



Jubileuszowy
ROCZNIK SADECKI



POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE
ODDZIAŁ W NOWYM SĄCZU

ROCZNIK SĄDECKI

TOM DZIESIĄTY - JEDENASTY

NOWY SĄCZ 1969 - 1970

KOMITET REDAKCYJNY

Alfred Benisz, Kazimierz Dziwik, Alojzy Cabała, Marian Nowak, Józef Plechta,
Edward Smajdor, Henryk Stamiński, Ryszard Wolny, Andrzej Żaki



REDAKTOR NACZELNY

Marian Nowak

Rocznik wydano z zasiłku
Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Sączu
Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Sączu

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁ

Wojciech Szczygieł

EX LIBRIS PROJEKTOWAŁ

Jan Agopsowicz

Akc _____ / 19__ r.

Wydawnictwo Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu

Nowosądeckie Zakłady Przem. Terenowego — Zakład Graficzny Nowy Sącz

Zam. nr 2161/69 (D-21/410) z dnia 4. X. 1969 r. — nakład 1200 + 200

OD REDAKCJI

Oddajemy do rąk Czytelników kolejny tom „Rocznika Sądeckiego”. Już trzydzieści lat mija od daty ukazania się pierwszego tomu. Inicjatywa założyciela wydawnictwa dr Tadeusza Mączyńskiego, któremu udało się w latach 1939 i 1949 wydać dwa kolejne tomy, podjęta następnie przez Kazimierza Golachowskiego, doprowadziła w latach 1957, 1960 i 1962 do wydania dalszych tomów (trzeciego, czwartego, piątego).

Po zmianach osobowych Zarządu Oddziału PTH w Nowym Sączu i w składzie Komitetu Redakcyjnego, oraz po uregulowaniu zaległych spraw natury administracyjno-finansowej, wydano w roku 1965 szósty tom „Rocznika Sądeckiego”, od r. 1967 zaś już systematycznie zaczęły ukazywać się co roku kolejne tomy tego wydawnictwa regionalnego.

Patrząc z perspektywy czasu na przyszłość naszego wydawnictwa, trzeba obiektywnie stwierdzić, że zamiar dr T. Mączyńskiego, aby „Rocznik Sądecki” «był naukowym regionalnym czasopismem, w którym będą się ukazywać — celem popularyzacji — opracowane rezultaty tych prac naukowych...», był i jest skutecznie i konsekwentnie realizowany.

Na łamach „Rocznika Sądeckiego” znalazły swoje treściowe odbicie nie tylko przeszłość, ale i najnowsze przemiany, jakie zaszły w regionie: dzieje ruchu robotniczego, ludowego, tragicznego okresu okupacji, oraz historia bohaterskiego ruchu oporu, jak i okresu minionych 25 lat PRL.

Jedenaście tomów „Rocznika” to w sumie 120 prac naukowych, artykułów, opracowań, kronik, recenzji, notek biograficznych, podanych na ponad 4 000 stronach, stanowiących przyczynek do pokazania bogatej w przeszłość historyczną i dumnej z terażniejszości Sądeczyzny.

Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu, którego początków należy szukać jeszcze na wiosnę 1929 r. i po reaktywowaniu prac po zakończeniu drugiej wojny światowej, dopiero od roku 1963 (po wyborach nowego zarządu Oddz. PTH w Nowym Sączu w dniu 24 czerwca 1963 r.), może poszczycić się

szeroko zakrojoną pracą odczytową, badawczą i wydawniczą. Dowodami tej ostatniej, poza „Rocznikiem Sądeckim”, są monografie Łącka i Piwnicznej czy wydane w r. 1967 materiały pt. I Konferencja Regionalna PTH w Nowym Sączu (r. 1965) i prace młodzieżowego Sympozjum Lenino (z r. 1969).

Grono entuzjastów, badaczy i miłośników regionu znalazło w „Rocznikach Sądeckich” okazję do publikacji szeregu opracowań głównie z dziedziny historii Sądeczyzny, której wiele okresów wymaga jeszcze szczegółowych badań. Publikowano również opracowania z innych dziedzin wiedzy o Sądeczyźnie i udzielano chętnie miejsca wszystkim innym wynikom prac badawczych, by przyczynić się do popularyzacji i poznania piękna ziemi sądeckiej. Trzeba przy tej okazji stwierdzić, że ocena całości wydawnictwa i publikowanych tu opracowań była coraz bardziej pozytywna, zarówno w krytyce naukowej, jak i w ocenie coraz liczniejszej rzeszy Czytelników.

W ciągu 25 lat PRL zaistniały na ziemi sądeckiej naprawdę korzystne warunki i atmosfera dla prac badawczych i twórczych, a nasze inicjatywy i poczynania spotykały się zawsze ze szczerym zrozumieniem i sympatią ze strony władz i społeczeństwa.

Czynna pomoc finansowa i techniczna oraz poparcie moralne pomogły więc poziomowi wydawnictwa. Dlatego też spełniając miły obowiązek, składamy z tego miejsca należne podziękowanie za przyznawane nam od kilku lat zasiłki przez Prezydium MRN i Prezydium PRN w Nowym Sączu.

Wydziałowi Kultury PRN, Autorom, Dyrekcji i Zespołowi Zakładu Graficznego NZPT, oraz naszym Sympatykom dziękujemy zaś za okazywaną bezinteresowną pomoc i poparcie.

Ufni w nią i pełni nadziei na dalsze większe jeszcze osiągnięcia, wkraczamy w okres dalszej akcji wydawniczej „Rocznika Sądeckiego”, którą wraz z codzienną pracą statutową PTH pragniemy w przyszłości służyć ziemi sądeckiej.

Nowy Sącz, czerwiec 1970 r.

Komitet Redakcyjny

HANNA PIEŃKOWSKA

OCHRONA ZABYTEKÓW
I ROZWÓJ MUZEUM ZIEMI SADECKIEJ
W OKRESIE XXV-LECIA POLSKI LUDOWEJ

Wszechstronny rozwój ziemi sądeckiej w ciągu dwudziestopięciolecia istnienia Polski Ludowej przyczynił się w pełni do stworzenia podstaw dla działalności kulturalnej, w której poczesne miejsce zajął problem ochrony pomników kultury i sztuki oraz organizacja Muzeum. Bogactwo zabytków zrosniętych z pięknym i urozmaiconym krajobrazem tej ziemi, stanowiące treści krajoznawcze rozwijającej się gwałtownie turystyki, stało się elementem gospodarczym świadomie włączonym do perspektywicznych planów rozwojowych. Było to możliwe jedynie dzięki pełnemu zrozumieniu i poparciu władz terenowych, które — urodę swej ziemi i jej historię cenią na równi z innymi elementami rozwoju, dostrzegając ich znaczenie dla całokształtu postępu społecznego, kulturalnego i oświatowego.

Zasoby zabytków ziemi sądeckiej odznaczają się nie tylko dużym ich nagromadzeniem w tym regionie, lecz również bogactwem różnorodności, obejmującym wiele dziedzin twórczości artystycznej. Wśród 359 zarejestrowanych obiektów architektury (nie obejmujących budownictwa ludowego), zweryfikowanych pod względem wartości, na pierwszym miejscu znajdują się zespoły urbanistyczne unikalnego Starego Sącza i stolicy regionu Nowego Sącza, wyposażone w niezwykle cenne pomniki zabytkowej architektury.

Wśród zabytków kategorii I, a więc o krajowej skali wartości, obok miast, odgrywają znaczną rolę licznie zachowane przykłady wiejskich drewnianych kościołów o drogocennym wyposażeniu wnętrza w malowidła ścienne, obrazy cechowe i średniowieczne rzeźby, jak na przykład w Podolu, Przydonicy, Kruźlowej Wyżnej

oraz świetne przykłady najdalej wysuniętych na zachód drewnianych cerkiewek, np. w Powroźniku i Łosiem, zespolonych kolorytem i sylwetą z krajobrazem. Do tej grupy zabytków należy również renesansowe założenie obronne w Rożnowie z charakterystycznym bastionem i budynkiem bramnym. Najstarsze ślady historii, odnoszące się do pustelni i działalności misyjnej na ziemiach Polski południowej w XI wieku, utrwalone zostały w murach świątyni romańskiej w Tropiu. Może najbardziej malowniczymi akcentami krajobrazu są ruiny zamków, stojących na straży ważnych dróg handlowych, przebiegających przez ziemię sądecką, jak górujący nad Popradem zamek w Rytrze z potężną basztą, broniący przeprawy zamek w Tropsztynie dziś ukryty wśród gęstej zieleni drzew lub dawna siedziba starostów zamek w Muszynie. Nie sposób na tym miejscu wyliczyć choćby w przybliżeniu zabytkowych dworów, pałaców lub zespołów wiejskich, rozsianych wśród zieleni sadów, na stokach wzgórz lub w kotlinach rzek tej ziemi.

W ciągu minionego dwudziestopięciolecia podejmowano i realizowano zadania ochrony zabytków w różnych kierunkach i na różnych płaszczyznach. Najżywsze działanie skupiono w pierwszym rzędzie na ochronie szeroko pojętych wartości urbanistycznych Starego Sącza oraz na ratowaniu elementów zabytkowych w Nowym Sączu.

Krajobraz, w którym wtopione jest miasteczko Stary Sącz, zamykają wokół lesiste grzbiety Beskidu Sądeckiego. W środku malowniczej Kotliny występuje zwarta sylweta miasta, położonego na wzniesieniu u zbiegu Dunajca i Popradu, wśród kępy gęstej zieleni, na tle ciemnego wzgórza zwanego *Miejską Górą*. Najwyższy punkt miasta podkreślony jest bryłą i wieżą kościoła farnego, sylwetę miasta od wschodu zaś kształtuje akcent klasztoru klarysek, obwiedziony obronnym murem z basztą, i potężna brama zegarowa, stojąca u wejścia na dziedziniec, górująca nad miastem swą charakterystyczną kopułą z latarnią. Centrum miasteczka skupia się wokół rozległego rynku, o niskiej zabudowie podcieniowych domów, wyposażonych w szerokie sienie i często dwukondygnacyjne piwnice, niegdyś służące do przechowywania win węgierskich. Wąskie uliczki wiodące z rynku zachowały pełną malowniczość, część z nich posiada zwartą zabudowę parterowych domów murowanych, z bogato rzeźbionymi bramami, z dziedzińcami pełnymi kwiatów i sadów.

Stary Sącz, uznany za rezerwat urbanistyki zabytkowej, jako centrum zabytkowo-turystyczne ziemi sądeckiej był otaczany stałą opieką konserwatorską, która przy pełnym współdziałaniu mieszkańców pozwoliła, po zwalczeniu wielu trudności, na pełne niemal wykorzystanie wartości miasta na cele jego ekonomicznego rozwoju. Osiągnięcia gospodarcze Starego Sącza bazują bowiem na charakterze zabytkowym miasta, stanowiącego niezwykłą atrakcję

turystyczną. Ochrona jego wartości zabytkowych polegała w pierwszym rzędzie na stworzeniu takiego planu zagospodarowania przestrzennego miasta, który pozwoliłby na lokalizację nowych, koniecznych inwestycji w sposób nie kolidujący z sylwetą i historycznym układem urbanistycznym. Zadanie to rozwiązano w sposób bardzo trafny, gdyż duże kubatury nowych budynków (Liceum, szkoła) zostały ukryte wewnątrz organizmu miejskiego, wśród jego zieleni. Podobnie, po wielu trudnościach, udało się znaleźć właściwe miejsce dla nowego osiedla mieszkaniowego, którego nowoczesne formy zostały zharmonizowane z dawną zabudową. Przy porządkowaniu ciągów komunikacyjnych utrzymano malowniczy charakter wielu uroczych uliczek o nawierzchni z otoczków, stwarzających swą drobną fakturą niezastąpiony element dekoracyjny. Przeprowadzono ponadto z kredytów konserwatorskich wiele robót remontowych przy najcenniejszych zabytkowo domach, przeznaczając na ten cel rok rocznie 200 tysięcy złotych. Dzięki temu udało się utrzymać i wyremontować szereg domów położonych przy Rynku, niekiedy przywracając im charakterystyczne pokrycie gontowe.

W najpiękniejszej kamieniczce przy Rynku zwanej „Domem na Dołkach”, pochodzącej z wieku XVII, po kapitalnym remoncie konserwatorskim znalazły pomieszczenie interesujące zbiory Muzeum Towarzystwa Miłośników Starego Sącza, biblioteka miejska oraz sala posiedzeń Rady Miejskiej. Dzięki funduszom konserwatorskim utrzymana została w swym charakterze zabudowa głównych ulic miasta. W ostatnich latach podjęto akcję skablowania całej instalacji elektrycznej i przywrócenia stylowych latarni, które już dzisiaj zdobią rynek starosądecki, podkreślając jego zabytkowy charakter. Z inicjatywy obywateli starosądeckich podjęto i przeprowadzono konserwację wielu cennych obrazów i rzeźb stanowiących wyposażenie niezwykle pięknego, gotyckiego kościoła Klarysek. Z funduszy państwowych wykonano konserwację słynnej ambony z roku 1671, o ażurowej dekoracji przedstawiającej drzewo Jessego. Stanowi ona jeden z licznych dokumentów i świadectw życia kulturalnego tego miasta, skupiającego w wieku XVII szereg malarzy, rzeźbiarzy, snycerzy i sprowadzającego na swe potrzeby wybitnych artystów z Krakowa, jak na przykład Jana de Simoni, budowniczego lub świetnego rzeźbiarza i sztukatora Baltazara Fontanę.

Dzięki wspólnym wysiłkom podjętym na polu ochrony i konserwacji zabytków Stary Sącz skupia w okresie sezonu coraz liczniejsze rzesze turystów, stwarzając im ponadto coraz to nowe atrakcje, do których należą między innymi „Dni Starego Sącza” o stale wzbogaconym w treści programie.

Inną skalę zagadnień przedstawiał Nowy Sącz, miasto będące kolebką wielu dziedzin sztuki i nauki, zwane często polską Sieną. Wielokrotnie w ciągu wieków niszczone pożarami i innymi klęska-

mi, zachowało wprawdzie w swym centrum zabytkowy układ urbanistyczny, lecz jego zabudowa przeważnie zunifikowana zewnętrznie w wieku XIX posiada niewiele zabytków o wysokiej klasie artystycznej. Działania wojenne doprowadziły do zniszczenia cennego zamku sądeckiego, wieńczącego niegdyś sylwetę miasta mocnym akcentem. Mimo intensywnego rozwoju Nowego Sącza w ciągu dwudziestopięciolecia, ogromne inwestycje jego nowych dzielnic i usług, umieszczane poza starym centrum, pozwoliły na zachowanie jego historycznego układu. Rekonstrukcja baszty Kowalskiej na wzgórzu zamkowym dokonana z kredytów konserwatorskich przywróciła częściowo miastu ważny akcent sylwety, którą ponadto zdecydowanie wzbogaciły zrekonstruowane wieże i hełmy kolegiaty oraz barokowy hełm wieży dawnego zespołu franciszkańskiego. Całkowitą zasługą władz miejskich jest przebudowa nawierzchni rynku, która w sposób udany uporządkowała i wyeksponowała obszerny plac, stanowiący centrum starego miasta. Nie pominięto przy tym ratusza, pochodzącego wprawdzie z początku wieku XX, lecz zrosniętego już z zabudową przyrynkową. Fundusze konserwatorskie pozwoliły na dokonanie badań archeologicznych rynku, dzięki którym odkryto fundamenty i mury dawnego ratusza, dokonano ich inwentaryzacji i — po częściowym zasypaniu — eksponowano najlepiej zachowane fragmenty murów.

Jednak największe nakłady funduszy konserwatorskich w Sączu w wysokości około 5 milionów złotych skupione zostały na remoncie i konserwacji dwóch najcenniejszych kamienic miasta, a mianowicie domu „gotyckiego” przy ulicy Lwowskiej 3 oraz bogatego domu mieszczańskiego z wieku XVII przy ul. Franciszkańskiej 15. Dom „gotycki”, położony w pobliżu kolegiaty i złożony z dwóch kamieniczek, stanowiący niegdyś pomieszczenia kanoników, przedstawiał stan daleko posuniętego zniszczenia, a jego użytkowanie na cele tzw. Taniej Kuchni budziło poważne zastrzeżenia. Przejęty na rzecz miasta otrzymał nowe przeznaczenie na cele muzealne zgodnie z jego wartością. Szeroko zakrojony remont kapitalny obiektu nie tylko przywrócił mu pełną wartość techniczną, lecz również objął adaptację jego wnętrza na cele ekspozycji muzealnej, ujawniając przy tym fragmenty dekoracji malarskiej oraz belkowane stropy.

Dom przy ul. Franciszkańskiej przez wiele lat podparty stemplami i przedstawiający obraz daleko posuniętej ruiny, przeznaczony został na cele Biblioteki Miejskiej przy rozszerzeniu jego kubatury nowym organicznie z nim złączonym budynkiem. W trakcie prac budowlano - konserwatorskich, wymagających w pierwszym rzędzie zabiegów konstrukcyjnych, odkryto we wnętrzu domu piękne kolumny międzyokienne, stanowiące cenne uzupełnienie bogatej dekoracji kamiennarskiej jego fasady. Niezależnie od kredytów konserwatorskich, na cele budowy i wyposażenia sąsied-

niego budynku biblioteki przeznaczono około czterech milionów złotych, co pozwoliło na kompleksowe rozwiązanie zadania. Dzięki tym pracom został uratowany piękny i cenny przykład zabytkowej kamienicy sądeckiej i, co więcej, będzie on pełnił ważną rolę we współczesnym życiu kulturalnym miasta.¹

Okolo 900 tysięcy złotych przeznaczono z kredytów konserwatorskich na odbudowę strzelistego hełmu i remont wieży pofranciszkańskiej, mając na uwadze jej znaczenie dla sylwety miasta.² Również ze środków państwowych dokonano konserwacji fragmentów średniowiecznych murów obronnych, opasujących miasto.

Nowy Sącz — dzięki wysokiemu poczuciu wartości przechowywanych w zabytkach dawnej kultury regionu — pierwszy wśród miast ziemi krakowskiej — podjął inicjatywę zorganizowania na swym terenie parku etnograficznego, w którym znajdą miejsce relikty ginącego budownictwa ludowego. Problem ten, leżący na pograniczu zadań konserwatorskich i muzealnych, uzyskał rozwiązanie w oparciu o szereg uchwał władz miejskich oraz osobiste, żywe i bezpośrednie współdziałanie władz terenowych, Kierownictwa Muzeum i Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Park Etnograficzny Ziemi Sądeckiej, jako Oddział Wojewódzkiego Parku Etnograficznego zatwierdzonego uchwałą Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, uzyskał doskonałą lokalizację na obrzeżu miasta w Falkowej. Treści i formy parku, oparte na dogłębnej znajomości terenu i ujęte w planie szczegółowym sporządzonym w Miejskim Zespole Urbanistycznym w Nowym Sączu,³ uwzględniają całości kształt bogatej kultury podregionów tej ziemi i mogą być uważane jako modelowe opracowanie problematyki. Całość zadania w zakresie dokumentacji i prac realizacyjnych finansowana jest dotąd z kredytów konserwatorskich ponad dwa miliony zł oraz wsparta pięknie zapoczątkowanymi czynami społecznymi. Na podstawie dotychczasowego przebiegu sprawy można wyrazić pewność, że w ciągu niewielu najbliższych lat Nowy Sącz zyska cenną atrakcję turystyczną w formie przekazanego do zwiedzania pierwszego etapu Parku Etnograficznego.

Obok omówionych powyżej problemów ochrony zabytków skupionych w dwóch miastach na terenie ziemi sądeckiej prowadzono

¹ Oddanie tego domu zabytkowego wraz z bliźniaczym nowym budynkiem nastąpiło 30 września 1969 r., a przewiezienie zbiorów bibliotecznych do nowych pomieszczeń nastąpiło w dniach 11 - 31 marca 1970 r.

² Prace te zakończono późną jesienią 1969 roku.

³ Szczegółowy plan zagospodarowania przestrzennego Sądeckiego Parku Etnograficznego w Nowym Sączu (tereny tzw. *Glinek* w Gołąbkowicach i Falkowej) sporządził w roku 1968 w Miejskim Zespole Urbanistycznym Prezydium MRN w Nowym Sączu mgr inż. arch. Wojciech Szczygieł. Plan po uzyskaniu wymaganych uzgodnień został zatwierdzony Uchwałą nr 114/1243/68 Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Sączu z dnia 10 grudnia 1968 r.

i zrealizowano wiele zadań konserwatorskich, służących kulturze i nauce. Nowym zagospodarowaniem i użytkowaniem został objęty szereg budynków zabytkowych, czego przykładem może więc być pałac w Nawojowej wzorowo użytkowany przez Państwowe Technikum Rolnicze, klasycystyczny dwór w Rożnowie mieszczący kolonie letnie Radomskich Zakładów Przemysłu Skórzanego; odbudowany z ruin pałac w Tęgoborzu i zagospodarowany przez Podzespoły Telekomunikacyjne lub dwór w Żbyszycach wykupiony na cele wypoczynkowe przez Ligę Obrony Kraju. Odrębny i skomplikowany problem stanowi renesansowy zespół obronny w Rożnowie, stopniowo konserwowany z kredytów państwowych. Jego niezwykła wartość zabytkowa, wypływająca z wczesnych i doskonałych form fortyfikacji o typie włoskim, przeniesionych do kraju przez wybitnego znawcę tej sztuki budowlanej, jakim był w pocz. wieku XVI hetman, Jan Tarnowski, wymaga przeprowadzenia szerokich prac badawczych. Obiekt ten w dalszych planach zamierza się adaptować na cele sali koncertowo-teatralnej i innych usług kulturalnych.

Szczególnym staraniem konserwatorskim otoczono na ziemi sądeckiej zabytki z dziedziny malarstwa, osiągając obok zabezpieczenia wielu cennych obrazów cechowych (np. obraz M. B. Assunty z Przydonicy z wieku XV), efekty odkrywcze, rzutujące na dotychczasową wiedzę o sztuce tego regionu. Do czołowych osiągnięć należy bezwątpienia odsłonięcie romańskiej polichromii w starożytnym kościele w Tropiu, związanym z działalnością misyjną jednego z pierwszych pustelników tej ziemi św. Andrzeja Świerada, występującego w wieku XI. Odsłonięte i konserwowane z funduszy państwowych fragmenty dekoracji malarskiej wnętrza pochodzą z wieku XII i należą do najstarszych, zachowanych na ziemi krakowskiej. Pierwotna polichromia, której ślady występują na ścianach prezbiterium, przedstawia szereg stojących świętych, z których zachowało się w pełni jedynie popiersie świętego w koronie.

Innym doniosłym odkryciem jest ujawnienie przepięknej, renesansowej polichromii w drewnianym kościele w Podolu, pochodzącej z r. 1542. Jej poziom artystyczny kwalifikuje ją do najwyższych osiągnięć ściennego malarstwa renesansowego Małopolski i zadziwia w tym niewielkim i skromnym wnętrzu wiejskiego kościółka. Odsłonięcie i konserwacja polichromii dokonywana jest z kredytów państwowych. Dalsze odkrycia w tej dziedzinie, jak np. polichromii z początku wieku XVII w Wielogłowach i Lipnicy Wielkiej, wskazują jak twórczym i rozwiniętym artystycznie środowiskiem była w ciągu swej historii ziemia sądecka.

Innego rodzaju malarstwo kryły w swych wnętrzach dawne cerkiewki drewniane, występujące licznie w południowo-wschodniej części ziemi sądeckiej. Było to malarstwo ikonowe, związane

z tradycjami sztuki ruskiej, o swoistych i odrębnych cechach. Wobec opuszczenia w pierwszych latach powojennych cerkwi — ich cenne i bliżej nieznanie nauce wyposażenie w ikony było narażone na zniszczenie. Jedynie energiczna akcja ze strony władz konserwatorskich przeprowadzona w roku 1947, przy równoległym asygnowaniu na ten cel wydatnych funduszy, pozwoliła na uratowanie niezwykle cennego zespołu ikon, przeniesionych z kilkunastu cerkwi do Muzeum w Nowym Sączu. Zespół ten stał się rdzeniem i bogactwem działu sztuki tegoż Muzeum, eksponowanym ze względu na swe wartości również poza granicami kraju, jak np. w Muzeum w Recklinghaus w NRD na wystawie zorganizowanej tam przez Muzeum Narodowe w Krakowie w roku 1966. Wspomniana wyżej akcja ratownicza malarstwa ikon przeniosła nas w krąg problematyki Muzeum Ziemi Sądeckiej, którego historia i rozwój w dwudziestopięcioleciu zasługiwałyby na szersze omówienie. Jednakże wobec ograniczonego miejsca możemy podkreślić jedynie najważniejsze zagadnienia i osiągnięcia tej niezwykle żywo działającej w latach ostatnich placówki naukowo-kulturalnej.



Zbiór ikon i rzeźb łemkowskich stanowiący trzon działu sztuki Muzeum w Nowym Sączu oraz jego regionalną specjalizację powstał, jak już uprzednio wspomniano — w wyniku akcji zainicjowanej i przeprowadzonej z ramienia władz konserwatorskich. Całokształt akcji przeprowadziła autorka niniejszego artykułu w czasie od 9 września do 4 października 1947 r. Wówczas to, mając do dyspozycji specjalne kredyty Ministerstwa Kultury i Sztuki, zbadało 36 cerkwi nowosądeckich, z których zwieziono około 300 zabytków malarstwa, rzeźby i przemysłu artystycznego do tymczasowo zorganizowanej składnicy w Muszynie. Owe dzieła sztuki były narażone na kompletną zagładę, mieszcząc się przeważnie na strychach i we wnętrzach opuszczonych cerkwi, a zły stan ich zachowania wymagał natychmiastowego zabezpieczenia. Po ich przewiezieniu do składnicy, dokonaniu spisu i wstępnego uporządkowania oraz zabezpieczenia, cenne eksponaty zostały przekazane na rzecz reaktywowanego Muzeum w Nowym Sączu, co umożliwiło sukcesywną ich konserwację i podjęcie opracowania naukowego. Pozwoliło ono na włączenie do historii sztuki polskiej niebadanych i nieznanych uprzednio dzieł sztuki o specyficznej odrębności stylowej, o wysokim poziomie artystycznym oraz o dużej sile oddziaływania estetycznego.

Zbiory Muzeum, sięgające swą historią roku 1892, a od r. 1938 eksponowane w salach zamku nowosądeckiego, uległy prawie całkowitemu zniszczeniu wraz z zagładą zamku. Jednakże wkrótce po wyzwoleniu, miłośnicy historii, sztuki i folkloru sądeckiego,

rozpoczęli akcję kompletowania zbiorów, reaktywując placówkę muzealną. Nie łatwy był pierwszy okres działalności wskutek braku na terenie Nowego Sącza odpowiedniego lokalu muzealnego. Coraz bogatsze zbiory były kilkakrotnie przerzucane do różnych pomieszczeń o charakterze magazynowym. Stan ten trwający długie lata uniemożliwiał prawidłową działalność placówki, pozbawiał ją warunków ekspozycyjnych, konserwatorskich i rozwojowych. W okresie tym rozwijano więc akcje odczytowe, szczególnie na terenie szkół miasta i okolicy, organizowano w wypożyczanych salach wystawy dorocznych nabytków oraz użyczano szereg eksponatów na różne wystawy krajowe i zagraniczne. Ponadto konsekwentnie powiększono zbiory czterech podstawowych działów muzealnych: przyrodniczego, archeologicznego, artystyczno-historycznego i etnograficznego.

Stan ten uległ zasadniczej poprawie z chwilą przekazania do użytku Muzeum domu „gotyckiego”, którego remont i adaptację z kredytów konserwatorskich ukończono w roku 1965. Od tej chwili Muzeum mogło przystąpić do stopniowej organizacji swych wystaw stałych, realizowanych według scenariuszy opracowanych pod opieką merytoryczną Muzeum Narodowego (Okręgowego) w Krakowie przez specjalistów poszczególnych działów oraz mogło rozwinąć akcję wystaw czasowych i zmiennych, akcję oświatową, organizację imprez kulturalnych wewnątrz - muzealnych. Równoległe do tego można było przystąpić do konserwacji najcenniejszych i przeznaczonych na ekspozycję dzieł sztuki, ich naukowego opracowania, oraz do właściwej organizacji magazynów.

Zbiory Muzeum obejmują około pięciu tysięcy eksponatów, ilustrujących poszczególne działy, posiadają zespoły o wysokim poziomie artystycznym i specjalności, która wyróżnia Muzeum sądeckie od innych muzeów terenowych. Są to w pierwszym rzędzie zespoły działu sztuki obejmujące malarstwo i rzeźbę cerkiewną, pochodzące z dawnych terenów łemkowskich oraz jeden z najbogatszych zbiorów malarstwa Nikifora. Dział ten posiadający ogółem około trzech tysięcy muzealiów zawiera ponadto cenne eksponaty numizmatyki i sfragistyki, grafiki i rysunków, militariów oraz malarstwa i rzeźby polskiej i obcej.

Dział archeologii, stale wzbogacany nowymi wykopaliskami, prezentuje wyczerpująco najstarsze dzieje ziemi sądeckiej. Dział etnograficzny, posiadający około 1 200 eksponatów ilustruje zarówno kulturę materialną jak też sztukę regionu, jego barwne ubiory, przedmioty obrzędowe i magiczne, instrumenty, zabawki i inne. Jest on stale uzupełniany wytworami współczesnej twórczości ludowej.

Niezależnie od stopniowego kompletowania wystaw stałych — Muzeum organizuje dużą ilość wystaw czasowych ze zbiorów własnych i obcych, o szerokiej tematyce, uwzględniającej w ścisłej

współpracy ze związkami twórczymi sztukę współczesną. Akcja wystawiennicza, zjednująca liczną frekwencję, objęła przykładowo w roku 1968 — 15 wystaw czasowych. Są one jednym z elementów łączących działalność oświatową Muzeum z młodzieżą szkolną, która licznie zwiedza wystawy, odbywając w Muzeum szereg lekcji szkolnych i wysłuchując szeregu prelekcji. W ramach działalności oświatowej Muzeum wypracowało ponadto swe własne formy działania — organizując wieczory artystyczne, skupiające prawdziwych miłośników muzyki i słowa na występach sądeckiego Teatru Słowa „Akapit”, na recitalach tej miary artystów co Halina Czerny-Stefańska lub na prelekcjach czołowych polskich naukowców.

Stała penetracja terenu, jaką prowadzi Muzeum, ma na celu, obok zadań naukowych i zdobywania nowych eksponatów muzealnych, badania związane z organizacją Parku Etnograficznego Ziemi Sądeckiej. Ten nowy i szybko rozrastający się kierunek działalności spoczywa całkowicie w rękach pracowników muzealnych, którzy z ogromnym nakładem pracy nadają szybkie tempo zarówno pracom badawczym, dokumentacyjnym jak też realizacyjnym.

Prężna i wszechstronna działalność Muzeum, znajdując żywy oddźwięk w społeczeństwie, pozwala na planowanie dalszego jego rozwoju w kierunku tworzenia oddziałów terenowych. W pierwszym rzędzie zamierza się stworzyć oddział w Starym Sączu, poświęcony głównie historii rzemiosła małomiasteczkowego i historii miasta, wzbogacając istniejące tam zbiory Towarzystwa Miłośników Starego Sącza metodycznie ukazaną ekspozycją i nowymi, rozszerzonymi materiałami. Drugi planowany oddział w Krynicy, bazując na bogatych zbiorach malarstwa Nikifora, podjąłby problem ekspozycji malarstwa prymitywnego, niedzielnego w skali krajowej. Dla realizacji tych planów stanie się konieczne rozbudowanie przy Muzeum pracowni konserwatorskiej do takiej skali, która pozwoliłaby na obsługę nie tylko Muzeum i jego oddziałów z Parkiem Etnograficznym na czele, lecz również innych, samodzielnych muzeów terenowych. Można wyrazić przekonanie, że szerokie plany rozwojowe Muzeum zostaną w pełni zrealizowane, gdyż opierają się na zespole pracowników posiadających nie tylko wysokie kwalifikacje zawodowe, lecz również — a może w pierwszym rzędzie — gorący zapał twórczy i odpowiedzialność godną prawdziwych muzeologów.

CZESŁAW HEROD i BOGUSŁAW WIERNEK

NIEKTÓRE PROBLEMY
ZAŁOGI SADECKICH ZAKŁADÓW ELEKTRO-WĘGLOWYCH
W ŚWIETLE BADAŃ SOCJOLOGICZNYCH

Artykuł niniejszy stanowi skrót obszernego opracowania socjologicznego *Studia nad warunkami pracy załogi Sąddeckich Zakładów Elektro-Węglowych w Biegonicach. Adaptacja ludności wiejskiej do środowiska pracy*¹, przekazanego do dyspozycji Zjednoczenia Przemysłu Rafinerii Nafty w Krakowie.

Celem badań było:

1. Uzyskanie opinii całej załogi na temat szeroko pojętych warunków pracy (fizycznych, technicznych, ekonomicznych, organizacyjnych i społecznych).
2. Stwierdzenie, jak przebiega proces adaptacji pracowników dojeżdżających ze wsi do przemysłowego środowiska pracy.
3. Ustalenie wyników analizy zebranych materiałów, sformułowanie zaleceń socjotechnicznych² (opracowanie zakładowego programu humanizacji pracy).

1. METODA I ZAKRES BADAŃ

Przeprowadzone badania³ można określić jako badania monograficzne terenowe, ponieważ:

¹ Cz. Herod i B. Wiernek, *Studia nad warunkami pracy załogi SZEW w Biegonicach. Adaptacja ludności wiejskiej do środowiska pracy*, Kraków 1969, ss. 155.

² Socjotechnika oparta jest na naukowych przesłankach umiejętności konstruowania układu stosunków społecznych, adekwatnego do istniejących warunków. Zob. *Socjotechnika* pod red. A. Podgoreckiego, Warszawa 1968, s. 149.

³ *Metody badań socjologicznych. Wybór tekstów*, pod red. S. Nowaka, Warszawa 1965, s. 331 - 350.

1. Nie kładziono głównego nacisku na reprezentatywność wyników lecz na uchwycenie dokładnego obrazu badanych procesów.

2. Przystąpiono do badania pojedynczej społeczności w kategoriach jej społecznej struktury, to jest biorąc pod uwagę wzajemne zależności elementów tej struktury i zachodzące w niej społeczne oddziaływania.

3. Etapy przeprowadzania badań odpowiadały kolejnym etapom przy przeprowadzaniu badań terenowych (wstępne planowanie, zwiad badawczy, opracowanie schematu badań, kontrola narzędzi i procedur badawczych, przeprowadzenie badań terenowych na pełną skalę, analiza materiału).

Podstawowym narzędziem badawczym były anonimowe ankiety: nr 1 dla pracowników dojeżdżających ze wsi; nr 2 dla pracowników zamieszkałych w mieście, oraz ankieta nr 3 dla personelu kierowniczego. Jako metodę uzupełniającą zastosowano wywiad.

Ze względu na możliwość objęcia badaniami wszystkich pracowników fizycznych zastosowano metodę wyczerpującego doboru populacji badanej na podstawie otrzymanych imiennych list pracowników. Zgodnie z programem badaniami objęto 5 oddziałów produkcyjnych (O. Przygotowania Surowców, O. Prasownia, O. Piecownia, O. Grawitowania i Zasypek, O. Obróbki) i 5 oddziałów pomocniczych (W. Mechaniczno - Remontowy, O. Energetyczny, O. Elektryczny, W. Transportu i Dz. Kontroli Technicznej).

Ogółem zatrudnionych było w tych oddziałach 655 osób (stan na dzień 31 grudnia 1967 r.), które objęto badaniami (w tym 360 osób w oddziałach produkcyjnych i 295 w oddziałach pomocniczych). Ankiety wypełniło 478 osób (73,4%), w tym 315 osób na oddziałach produkcyjnych (87,5%) i 163 osoby (56%) na oddziałach pomocniczych, przy czym ankietę nr 1 wypełniło 278 osób, a ankietę nr 2 wypełniło 191 osób. Tak więc badaniami objęta została zdecydowana większość załogi, a uzyskane wyniki można uogólnić na całą zbiorowość pracowniczą.

Celem ujęcia wyników badań empirycznych (dane wywołane) na szerszym tle, zebrano dostępne materiały statystyczne i opisowe (dane zastane), dotyczące powiatu i Zakładu w Zjednoczeniu Przemysłu Rafinerii Nafty, Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Sączu, oraz w poszczególnych komórkach zarządu SZEW.

Stosunek załogi do badań i potrzebę ich przeprowadzenia odzwierciedlają przytoczone poniżej wybrane wypowiedzi: „Pragnieniem moim jest, aby odpowiedzi, które wpisałem, były jak najszybciej rozpatrzone” (ankieta nr 18); „Podobna ankieta była przeprowadzona na oddziale i na zakładzie, lecz o jej wynikach my nie wiemy. By z tą nie było coś podobnego” (ankieta nr 6); „Bardzo dziękuję, że tak się podchodzi do różnych trosk pracownika” (ankieta nr 11); „Proszę, aby to wypełnianie dało nam jakiś pożytek” (ankieta nr 9).

2. KILKA SZCZEGÓŁOWYCH DANYCH O POWIECIE I O UPRZEMYSŁOWIENIU POWIATU W LATACH 1945 - 1965⁴

W ubiegłym dwudziestoleciu PRL przemysł Sądeczyzny został zbudowany właściwie z niczego. Przed rokiem 1939 realizowana była tutaj tylko zaporą wodną w Rożnowie i to przy udziale obcego kapitału. Na cały przemysł regionu składały się nieliczne tartaki, kilka młynów, mała przetwórnia owoców, garbarnia, wytwórnia kozuchów, fabryka mebli giętych, wytwórnia wódek owocowych. Wszystkie te małe fabryczki należały do prywatnych właścicieli, a zatrudnienie w każdym z tych zakładów nie przekraczało kilkunastu osób załogi. Jedynym państwowym zakładem, który dawał zatrudnienie większej ilości robotników, były Warsztaty Kolejowe, oraz sama trakcja ruchu kolejowego.

Statystyki z roku 1939 mówią, że w przemyśle pracowało zaledwie 19% ludności Nowego Sącza, przy czym kolejarze stanowili 17% zatrudnionych. Te trudne warunki ekonomiczne, mające swe podłoże w braku odpowiednich inwestycji przemysłowych na terenie powiatu sądeckiego, były przyczyną stale wzrastającego bezrobocia. Nowy Sącz stawał się wielokrotnie widownią masowych strajków i manifestacji protestacyjnych.

Dalszy regres w zakresie przemysłu przyniosła wojna i okupacja hitlerowska. W wyniku działań wojennych spalone zostały liczne fabryki, zniszczeniu uległy również warsztaty rzemieślnicze.

W pierwszym okresie po wojnie uwaga skoncentrowała się na budowie, rozbudowie i modernizacji zakładów przemysłu terenowego, spółdzielczości pracy, drobnych przedsiębiorstw państwowych, a także częściowo rzemiosła. Następne lata przynoszą między innymi rozbudowę i modernizację kamieniołomów w Kłęczanach, Wierchomli, Barcicach, Piwnicznej, Kamionce Wielkiej. Kamieniołomy te pracują dla potrzeb budownictwa, z nimi związane są ściśle perspektywy zarówno samej Sądeczyzny, jak też terenów, do których kamień się transportuje.

Ale oto i inne bogactwo Sądeczyzny, jakim są warzywa i owoce, zaczyna się coraz bardziej wykorzystywać. W przetwórstwie owoców i warzyw specjalizują się przede wszystkim: Spółdzielnia Ogrodnicza Ziemi Sądeckiej i Sądeckie Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego.

Od roku 1956 zaczyna też wkraczać na właściwe drogi rozwoju rzemiosło powiatu nowosądeckiego. Z końcem roku 1959 istnieje już na terenie powiatu 450 zakładów rzemieślniczych.

I wreszcie w r. 1960 podjęta została decyzja o zlokalizowaniu i budowie w Biegonicach Zakładów Elektro-Węglowych (o docelo-

⁴ Program wyborczy Powiatowego Komitetu FJN w Nowym Sączu, s. 7 - 11.

wym zatrudnieniu dwu tysięcy osób), a w Grybowie — Zakładów Stolarki Budowlanej (docelowe zatrudnienie 600 osób).

Z początku roku 1965, na cztery miesiące przed ustalonym terminem, w służbę gospodarki narodowej zostały oddane Sądeckie Zakłady Elektro-Węglowe w Biegonicach. Pomyślny był także przebieg robót przy budowie Zakładów Stolarki Budowlanej w Grybowie. Zakład ten ruszył na 6 miesięcy przed terminem.

Ponadto okres lat 1961 - 1965 był korzystny dla dalszego rozwoju przemysłu terenowego, spółdzielczości pracy, punktów usługowych i rzemieślniczych na terenie powiatu nowosądeckiego. Na terenie miasta Nowego Sącza wartość produkcji przemysłu kluczowego wzrosła w latach 1961 - 1965 o ponad 70 mln. złotych. Duży udział w tym miały rozbudowujące się zakłady naprawcze taboru kolejowego, zatrudniające obecnie czterotysięczną załogę. Należy podkreślić ambitne przedsięwzięcia zakładów produkcyjnych z terenu powiatu i miasta Nowego Sącza, a szczególnie podejmowanie produkcji eksportowej i antyimportowej.

W rozwoju przemysłu na ziemi sądeckiej były okresy bardziej i mniej pomyślne, niemniej jednak w porównaniu z latami przedwojennymi uczyniony został znaczny postęp, polegający po prostu na zbudowaniu od podstaw przemysłu w Sądeczyźnie, stworzenie nowych miejsc pracy dla ludności.

Program Frontu Jedności Narodu na okres lat 1966 - 1970 podkreśla w zakresie przemysłu szczególną wagę na: 1) zwiększenie możliwości zatrudnienia miejscowej ludności; 2) większe niż dotąd zaopatrzenie rynku w towary lepszej jakości i wytrzymałości, a także na 3) maksymalne wykorzystanie istniejących zdolności produkcyjnych, rekonstrukcję techniczną zakładów, usprawnienie organizacji pracy, oraz podniesienie technologii procesów wytwórczych.

W ramach nakreślonych planów rozwoju Sądeckie Zakłady Elektro-Węglowe mają zwiększyć produkcję globalną z 34 mln zł w roku 1965 do 196 mln zł w roku 1970.

3. HISTORIA ZAKŁADU, FAZY I PERSPEKTYWY ROZWOJU, ROLA SZEW W GOSPODARCE REGIONU

O k r e s I.

DECYZJE O LOKALIZACJI SZEW I ZAŁOŻENIA PROJEKTOWE

Już w roku 1952 Wojewódzka Komisja Planowania Gospodarczego podjęła decyzję o lokalizacji Zakładów Elektro-Węglowych w powiecie nowosądeckim. Decyzja ta została z kolei anulowana z propozycją budowy w Morzychnie — Dąbrowie Tarnowskiej.

W r. 1953 PKPG zatwierdziła założenia projektu z r. 1952, jednak Ministerstwo Przemysłu Chemicznego podjęło decyzję o skreśleniu z planu pięcioletniego budowy zakładu (18 sierpnia 1955 r.). Po roku 1956 wyzwolenie inicjatywy społeczeństwa w powiecie nowosądeckim doprowadziło do tzw. „eksperymentu sądeckiego”, którego autorami była grupa działaczy polityczno-gospodarczych skupiona we Froncie Jedności Narodu i Komitecie Powiatowym PZPR. W rezultacie starań tej grupy ludzi została wydana uchwała nr 151 Rady Ministrów z dnia 9 maja 1958 roku o rozwoju gospodarczym powiatu i miasta Nowego Sącza, oraz o rozszerzeniu uprawnień powiatowych organów władzy na tym terenie.

W tym samym roku powstały nowe założenia projektowe budowy zakładu (bez fabryki materiałów ściernych i mas anodowych). Jako czynniki uzasadniające lokalizację zakładu w Biegonicach przyjęto: 1) nadwyżkę siły roboczej w powiecie nowosądeckim; 2) możliwość szkolenia zawodowego kadr w N. Sączu (szkoły średnie, zawodowe, technika); 3) dobre zaopatrzenie w wodę; 4) dobre zaopatrzenie w energię elektryczną (Rożnów, Czchów); 5) dogodne połączenia komunikacyjne; 6) odpowiednie podłoże geologiczne.

Okres II.

BUDOWA I ROZRUCH WSTĘPNY SZEW

W maju 1960 r. rozpoczęto roboty ziemne z założeniem przystąpienia do budowy obiektów produkcyjnych w roku 1962 i rozpoczęcia produkcji w IV kwartale 1963 roku. Jednocześnie budowa SZEW została zatwierdzona przez Wojewódzką Radę Narodową i włączona do planu pięcioletniego. W toku budowy zakładu wystąpiły trudności spowodowane opóźnieniem wykonania dokumentacji przez Biuro Projektów Przemysłu Chemicznego „Biprochem” w Gliwicach; opóźnieniem wykonania zaplecza gospodarczo-technicznego przez Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego „Południe”; brakiem koordynacji; przerabianiem projektów; złą pracą inwestora; błędami w robotach głównego wykonawcy. W r. 1962 na terenie budowy znalazło zatrudnienie 450 osób. W tym samym roku we wrześniu zakłady rozpoczęły produkcję anod lampowych na półproduktach z ZEW w Raciborzu. W sprawozdaniu Egzekutywy POP w SZEW o budowie Zakładu z lutego 1963 roku ustalono termin ukończenia budowy na rok 1965, przy czym I etap oddawania obiektów gotowych i rozpoczęcia produkcji określono na IV kwartał 1964 roku. W tym też terminie zakłady oddane zostały w służbę gospodarki narodowej.

Nakład na I fazę budowy obejmującą tzw. wyroby grube (elektrody, bloki) wyniósł 750 milionów zł przy przewidywanym na-

kładzie łącznie 1 miliard zł (uruchomienie produkcji wyrobów drobnych). Docelową wielkość produkcji w pierwszym etapie określono na 10 000 t/r.

Profil produkcji SZEW charakteryzuje kraje wysoko uprzemysłowane (Stany Zjednoczone, ZSRR, Japonia, Wielka Brytania, Niemcy). Polska po ukończeniu budowy SZEW zajmie szóstą pozycję w świecie pod względem produkcji wyrobów z węgla uszlachetnionego. Rosnące potrzeby rozwijającego się gwałtownie polskiego przemysłu hutnictwa stali i aluminium, chemicznego i elektrotechnicznego, jako głównych odbiorców tych wyrobów stworzyły konieczność szybkiego wzrostu produkcji takich asortymentów, jak elektrody grafitowe, wykładziny wielkopieczowe, bloki katodowe, całego asortymentu węglowej aparatury chemicznej, jak również materiałów węglowych i grafitowych stosowanych w silnikach elektrycznych i opornikach różnego typu. Opracowanie dokumentacji i budowa zakładu nie była zadaniem łatwym, gdyż literatura z tego zakresu jest skąpa, a metody produkcji wyrobów z węgla uszlachetnionego otoczone są ścisłą tajemnicą. Pomocy w zakresie pewnych rozwiązań technicznych i technologicznych oraz konsultacji opracowanego projektu udzielili fachowcy z zakładów w ZSRR i NRD, z którymi SZEW utrzymuje stałe kontakty.

O k r e s III.

DYNAMIKĘ ROZWOJU SZEW W LATACH 1965 - 1967 OBRAZUJĄ PONIŻSZE WSKAŹNIKI

Tabela 1

Lp.	Wyszczególnienie	L A T A		
		1965	1966	1967
1	Wskaźnik wzrostu produkcji	100	177	194
2	Wartość funduszu płac na 1 zł produkcji	0,37	0,32	0,23
3	Dynamika wzrostu wskaźników			
	a) wartość produkcji w cenach zbytu	100	199,2	329,9
	w tym produkcji eksport. w cenach zbytu		100	121,9
	b) wydajność na 1 zatrudnionego	100	124,8	185,0
	c) wydajność na 1 robotnika	100	122,6	182,0
	d) średnia płaca na 1 zatrudnionego rocznie	100	109,0	115,0
	e) fundusz płac ogółem	100	165,4	209,0
	w tym fundusz płac rob. grupy przemysł.	100	168,0	205,0
4	Wzrost wydajności pracy na 1 robotnika grupy przemysłowej	100	122,6	182,0

PERSPEKTYWY ROZWOJU SZEW

Zgodnie z założeniami planu Sądeckie Zakłady Elektro-Węglowe osiągną w roku 1970 globalną produkcję wartości 196 mln zł,

a docelowe zatrudnienie wyniesie dwa tysiące osób. Procentowy wzrost produkcji podstawowych asortymentów w latach 1966 - 1980 przedstawia załączony wykres.

Wzrost produkcji na potrzeby krajowe i eksport wymaga od zakładu prowadzenia intensywnych prac związanych z ciągłym unowocześnianiem produkcji i rozszerzaniem asortymentu w takim stopniu, aby z powodzeniem można było konkurować z producentami zagranicznymi. W tym celu w zakładzie powstaje zaplecze naukowo-badawcze w postaci Laboratorium z Halą Półtechniki. Laboratorium to, w przyszłości przekształcone zostanie w Instytut obejmujący pełny zakres prac związanych z rozwojem branży elektrodowej. Sprzyjające warunki dla rozwoju tej branży istnieją także w stale powiększającej się bazie surowcowej, jaka powstaje w Mazowieckich Zakładach Rafineryjnych i Petrochemicznych w Płocku oraz w Zakładach Koksochemicznych w Zabrze.

ROLA SZEW W GOSPODARCE REGIONU

Szczególna wartość zakładu tkwi w stworzeniu nowych miejsc pracy. Już w czasie budowy zatrudnienie znalazło tu ok. 500 osób, a wraz z zatrudnieniem — możliwości zdobycia różnego rodzaju kwalifikacji. Obecnie w produkcji i na placu budowy zatrudnionych jest ponad 1 000 osób.

Dochód ludności miasta i powiatu z tytułu zatrudnienia w SZEW sięga ponad 30 mln zł rocznie, nie licząc deputatów węglowych, rozszerzonej opieki lekarskiej i całego szeregu świadczeń socjalnych i kulturalnych. Budowa urządzeń towarzyszących w zakładzie sprzyja dalszemu rozwojowi Sądeczynny. Przeprowadzony z Glinika czterdziestokilometrowy rurociąg gazowy do zakładu w znacznym stopniu przyspieszy gazyfikację szeregu miejscowości z Nowym Sączem na czele. Rozwijające się dynamicznie budownictwo mieszkaniowe zapewnia lepsze warunki mieszkaniowe załodze. Zakład partycypuje również w budowie Szpitala Miejskiego oraz urządzeń komunalnych miasta.

Bezpośrednią korzyść z budowy SZEW czerpie wieś Biegonice. Na tym terenie został zbudowany przystanek kolejowy, założona instalacja wodociągowa. Zakład okazał również dużą pomoc w budowie szkoły, finansowanej przez Ministerstwo Przemysłu Chemicznego, a wykonywanej własnymi siłami SOWI - SZEW. Szkoła ta, oprócz rozwiązania głównego problemu, jakim jest stworzenie odpowiednich warunków dla kształcenia dzieci i młodzieży gromady Biegonice, pozwoli na uruchomienie szkolenia zawodowego powiększającej się załogi zakładu. W okresie letnim obiekt szkolny będzie służyć jako obiekt kolonijny dla dzieci pracowników przemysłu chemicznego.

Wiele prac na terenie wsi Biegonice wykonywali pracownicy zakładu. Czołowy aktyw zakładu nie oszczędził pracy dla gromady. Z SZEW rekrutują się też czołowi działacze Sądeczyzny.

4. NIEKTÓRE PROBLEMY STRUKTURY SPOŁECZNO-ZAWODOWEJ ZAŁOGI SZEW

STRUKTURA ZATRUDNIENIA W SADECKICH ZAKŁADACH ELEKTRO - WĘGLOWYCH WEDŁUG KATEGORII PRACOWNIKÓW

(stan na dzień 31 grudnia 1967 r.)

Robotnicy stanowią 76,9% załogi, co odpowiada wynikom badań w innych zakładach (FSO Żerań 74,3%, FM Warszawa 81,0%⁵). Z danych wynika, że jeden pracownik inżynieryjno - techniczny przypada na pięciu pracowników fizycznych, a jeden pracownik administracji na dziesięciu pracowników fizycznych.

Tabela 2

Zatrudnieni pracownicy	Kategorie pracownicze			Razem
	robotnicy	pracownicy inż.-techn.	pracownicy administr.	
W liczbach bezwzględnych	743	151	71	965
W odsetkach	76,9	15,7	7,4	100,0

ZAŁOGA SZEW WEDŁUG PŁCI

Kobiety stanowią tylko 14,6% załogi (wskaźnik dla całego przemysłu 31% w roku 1962), przy czym ich ilość w poszczególnych

Tabela 3

Płeć	Kategorie pracownicze			Razem
	robotnicy	pracownicy inż.-techn.	pracownicy administr.	
w o d s e t k a c h				
Mężczyźni	89,5	75,5	63,3	85,4
Kobiety	10,5	24,5	26,7	14,6
R a z e m	100,0	100,0	100,0	100,0

⁵ *Struktura społeczna pracowników FSO na Żeraniu*, „Studia nad rozwojem klasy robotniczej”, cz. I, s. 134; *Struktura robotniczej załogi w jednej z fabryk warszawskich — socjologiczne studium monograficzne*, CIOP, „Materiały do Studiów i Badań”, 1961, s. 80.

grupach jest różna. Zwraca uwagę duży procent kobiet (24,5%) w grupie pracowników inżynieryjno-technicznych, a bardzo mały w grupie pracowników fizycznych (10,5%).

ZAŁOGA SZEW WEDŁUG POCHODZENIA SPOŁECZNEGO

Zasadniczy trzon załogi we wszystkich grupach pracowniczych pochodzi ze środowiska robotniczego. Jedynie wśród pracowników fizycznych obserwujemy wysoki procent pochodzący ze wsi (50,3), co uwarunkowane jest zlokalizowaniem zakładu w regionie o nadwyżce siły roboczej na wsi i brakiem tradycji przemysłowej.

Tabela 4

Grupy pracownicze	Liczba zatrudnionych	Z tego o pochodzeniu społecznym			
		robotniczym	chłopskim	inteligentnym	brak danych
		w o d s e t k a c h			
Robotnicy ⁶	743	45,2	50,3	4,5	
Pracownicy inż.-techniczni	151	54,3	26,5	19,2	
Pracownicy administrac.	71	52,1	30,9	17,0	

ZAŁOGA SZEW WEDŁUG WYKSZTAŁCENIA I PŁCI

Omawiając kwalifikacje pracowników musimy ograniczyć się do jednego tylko czynnika, jakim jest wykształcenie szkolne. Jest ono bowiem jedynym obiektywnym i uchwytym miernikiem kwalifikacji.

ROBOTNICY WEDŁUG STOPNIA WYKSZTAŁCENIA

Porównanie danych z ogólnopolskich badań reprezentacyjnych z danymi dotyczącymi SZEW wskazuje na wysoki poziom kwalifikacji pracowników fizycznych. Tylko 0,6% robotników nie posiada pełnego wykształcenia podstawowego, a liczba pracowników z wykształceniem zasadniczym zawodowym, średnim zawodowym i ogólnym, wynosi 46,8%, a więc blisko połowa załogi posiada wysokie kwalifikacje zawodowe.

PRACOWNICY INŻYNIERYJNO-TECHNICZNI SZEW WEDŁUG WYKSZTAŁCENIA I PŁCI PRACOWNICY ADMINISTRACYJNI SZEW WEDŁUG WYKSZTAŁCENIA I PŁCI

Najliczniej reprezentowani są, zarówno wśród pracowników inżynieryjno-technicznych, jak i administracyjnych, absolwenci szkół

⁶ Robotników, których ojcowie zatrudnieni byli w warsztatach rzemieślniczych i usługach, zaliczano do grupy o pochodzeniu robotniczym.

Tabela 5

Źródło	Liczba zatrudnionych	Z tego o wykształceniu					brak danych
		podstawowym niedokończonym	podstawowym	zasadn. zawod. i śred. niedokoń.	średn. zawodow. i ogólnym	innym	
		w odsetkach					
Dane z Dz. Kadr SZEW	743	0,6	46,9	36,9	9,9	5,7	
Dane z badań ogólnopolskich w r. 1963 ⁷	3803	21,5	43,3	21,0	5,9	4,2	4,0

średnich z przewagą absolwentów szkół o kierunku zawodowym. Absolwenci szkół wyższych znajdują się przede wszystkim w grupie pracowników inżynieryjno-technicznych (39%).

W grupie pracowników inżynieryjno-technicznych znajduje się również 3,3% osób nie posiadających pełnego wykształcenia średniego, a więc wykonujących funkcje niezgodne z posiadanymi kwalifikacjami.

Nie można stwierdzić wyraźnej różnicy w poziomie przygotowania zawodowego mężczyzn i kobiet w tych grupach pracowników.

Tabela 6

Płeć	Liczba zatrudnionych	niepełnym średnim	Z tego o wykształceniu		wyższym
			średnim	niepełnym wyższym	
			w odsetkach		
Mężczyźni	134	3,7	58,7	0,7	37,3
Kobiety	17		44,4		55,6
Razem	171	3,3	57,1	0,6	39,0

Tabela 7

Płeć	Liczba zatrudnionych	Z tego o wykształceniu				wyższym
		podstawowym	niepełn. średnim	średnim	niepełn. wyższym	
		w odsetkach				
Mężczyźni	25	24,0	4,0	52,0	20,0	
Kobiety	46	3,4	26,0	69,6		
Razem	71	11,2	18,3	63,5	7,0	

⁷ S. Widerszpil, *Tendencje zmian w składzie klasy robotniczej w warunkach industrializacji socjalistycznej w Polsce* (maszynopis rozprawy habilitacyjnej), Warszawa 1963.

**PRACOWNICY SZEW
WEDŁUG STAŻU PRACY W ZAKŁADZIE**

Ważnym elementem charakteryzującym załogę jest staż pracy w zakładzie. Wśród pracowników fizycznych i administracyjnych najliczniejsze grupy posiadają staż od trzech do czterech lat, odpowiednio 39,8% i 39,5%. Natomiast wśród pracowników inżynieryjno-technicznych obserwujemy liczną grupę pracowników o stażu od jednego do dwu lat (37,7%), oraz drugą grupę pracowników o stażu od pięciu do sześciu lat związanych z zakładem prawie od początku jego istnienia (32,4%). W grupie pracowników administracyjnych i inżynieryjno-technicznych znajdują się również osoby, które pracują w zakładzie powyżej 6 lat (odpowiednio 9,8% i 2,6%). Stosunkowo mały procent pracowników fizycznych w grupie o stażu do jednego roku (19,4%) świadczy o tendencji do stabilizacji załogi. Trzeba oczywiście wziąć pod uwagę, że skład ilościowy tej grupy o krótkim stażu pracy będzie wzrastał w miarę oddawania do użytku nowych obiektów w zakładzie.

Tabela 8

Kategorie pracownicze	Płeć	Liczba zatrudnionych	Z tego o stażu					
			do 6 mi sięcy	od 7 m-cy do 1 roku	od 1 do 2 lat	od 3 do 4 lat	od 5 do 6 lat	powyżej 6 lat
			w odsetkach					
Robotnicy	M	665	2,2	17,4	19,4	40,6	20,4	
	K	78		19,2	32,0	33,4	15,4	
R a z e m		743	2,0	17,4	20,7	39,8	20,1	
Pracownicy administracyjni	M	25	12,0	16,0	12,0	20,0	32,0	8,0
	K	46		4,3	4,3	50,0	30,4	11,0
R a z e m		71	4,2	8,4	7,1	39,5	31,0	9,8
Pracownicy inż.-techniczni	M	134	0,7	0,7	41,0	18,9	35,8	2,9
	K	17		23,5	11,8	64,7		
R a z e m		151	0,7	3,3	37,7	23,8	32,4	2,6

PRACOWNICY SZEW WEDŁUG ZAROBKU

Zwracają uwagę stosunkowo niskie zarobki pracowników fizycznych i administracyjnych. Poniżej 2 000 zł zarabia aż 71,0% pracowników fizycznych i 71,8% pracowników administracyjnych. Zbyt duża wydaje się również dysproporcja w zarobkach między personelem inżynieryjno-technicznym (66,2%) a pracownikami fizycznymi (7,4%) i administracyjnymi (23,9%) w przedziale 2 001 -



- 3 000 zł. Sytuacja ta wyraźnie koreluje z licznymi uwagami krytycznymi badanej zbiorowości pracowników fizycznych odnośnie wysokości wynagrodzenia.

Tabela 9

Kategorie pracownicze	Liczba zatrudnionych	Z tego zarabiają miesięcznie brutto			
		do 1500	od 1501 do 2000	od 2001 do 3000	powyżej 3000
		w odsetkach			
Robotnicy	743	34,4	36,6	27,4	1,6
Pracownicy administrac.	71	29,6	42,2	23,9	4,3
Pracownicy inż.-techn.	151	2,6	14,0	66,2	17,2

PRACOWNICY SZEW WEDŁUG PŁCI I WIEKU

Analizując wiek robotników SZEW stwierdzamy, że najliczniejszą grupę (46,0%) stanowią pracownicy między 26 - 35 rokiem życia, co odpowiada w przybliżeniu wynikom badań ogólnopolskich. Również w pozostałych kategoriach pracowniczych w tym przedziale wieku występuje największy procent zatrudnionych: 31,0% pracowników administracji, 32,4% pracowników inżynieryjno-technicznych.

Tabela 10

Kategorie pracowników	Płeć	Liczba zatrudnionych	Z tego w wieku				
			16 - 20	21 - 25	26 - 35	36 - 45	powyżej 46
			w odsetkach				
Robotnicy	M	665	2,7	22,0	49,6	21,2	4,5
	K	78	1,3	44,9	15,4	25,6	12,8
R a z e m		743	2,5	24,4	46,0	21,7	5,4
Pracownicy administracyjni	M	25		4,6	24,0	44,0	28,0
	K	46		39,1	34,8	8,7	17,3
R a z e m		71		26,8	31,0	21,1	21,1
Pracownicy inż.-techniczni	M	134	17,2	31,3	31,3	17,2	3,0
	K	17	11,7	35,3	41,3	11,7	
R a z e m		151	16,6	31,8	32,4	16,6	2,6

Na szczególne podkreślenie zasługuje bardzo młody wiek personelu inżynieryjno-technicznego, gdzie aż 64,2% pracowników mieści się w przedziale 21 - 35 lat.

PRACOWNICY SZEW WEDŁUG MIEJSCA URODZENIA

Podstawowy trzon załogi, tj. 96,8% pracowników fizycznych, 67,8% pracowników administracyjnych, 62,2% pracowników inżynierjno-technicznych pochodzi z terenu miasta Nowy Sącz i powiatu nowosądeckiego. Jedynie w grupie pracowników inżynierjno-technicznych obserwujemy duży procent osób (37,8) spoza powiatu nowosądeckiego. Są to przede wszystkim pracownicy z wykształceniem wyższym, którzy przybyli z Raciborza, woj. katowickiego i innych powiatów krakowskiego.

Tabela 11

Miejsce urodzenia	Pracownicy fizyczni	Pracownicy administrac.	Pracownicy inż.-techn.
Województwo krakowskie	100,0	100,0	100,0
Nowy Sącz	22,2	40,8	39,1
Powiat nowosądecki	74,6	26,8	23,1
Województwo krakowskie	1,1	9,8	14,5
Inne województwa	2,1	22,5	23,3
R a z e m	100,0	100,0	100,0

5. KWALIFIKACJE ZAŁOGI I OCENA STOPNIA ICH WYSTARCZALNOŚCI W PROCESIE PRACY

5. 1. AKTUALNY STAN POSIADANYCH PRZEZ ZAŁOGĘ KWALIFIKACJI 5. 1. AKTUALNY STAN POSIADANYCH PRZEZ ZAŁOGĘ KWALIFIKACJI

a) W grupie pracowników fizycznych (stan na dzień 21 listopada 1967 r.): 10% posiadało wykształcenie średnie, 39% ukończyło Zasadniczą Szkołę Zawodową, 50,4% Szkołę Podstawową. Wśród tych ostatnich 3,4% zdobyło dodatkowo dyplomy mistrzowskie względnie czeladnicze. Na ogólną sumę 750 pracowników fizycznych od 58% formalnie wymaga się ukończenia Zasadniczej Szkoły Zawodowej, z czego 114 osób nie posiada wymaganych kwalifikacji.

b) W grupie pracowników umysłowych (220 osób) 63 osoby posiadają wykształcenie wyższe (w tym techniczne 37 osób, ekonomiczne 16 osób), średnie wykształcenie posiada 129 osób (techniczne 64, ekonomiczne 31), niepełne średnie 21, zaś podstawowe 7 osób.

Według wstępnych ocen 10 osób w grupie pracowników umysłowych nie posiada odpowiadających wymogom formalnym kwalifikacji.

5. 2. DYNAMIKA ROZWOJU I KIERUNKI KSZTAŁCENIA ZAŁOGI W LATACH 1965 - 1967

W okresie od r. 1965 $\frac{1}{3}$ załogi była objęta pozazakładowymi formami szkolenia, z czego 15 osób zdobywało wykształcenie średnie i 9 osób podstawowe. Ponadto na kursy wieczorowe i zaoczne w oderwaniu od pracy uczęszczały 63 osoby, zaś egzaminy na tytuł czeladnika zdobywały 53 osoby i na tytuł mistrza 15 osób. Szczegółowe dane według poszczególnych lat zawiera tabela nr 12.

Tabela 12

W roku	Szkoly			Kursy wieczorowe zaoczne z oderwa- niem od pracy	Egzamin na tytuł		Razem	0 0 załogi
	wyższe	średnie	podstawowe		czeladnika	mistrza		
1965	4	23	6	12	2	3	50	6,6
1966	5	24	3	20	20	10	65	7,4
1967	6	39		31	31	2	81	8,3
Razem	15	86	9	63	53	15	196	20,1

PRACOWNICY OBJĘCI POZAZAKŁADOWYMI FORMAMI SZKOLENIA W LATACH 1965 - 1967

Oprócz różnych form kształcenia pozazakładowego prowadzi się tu na szeroką skalę zakrojone szkolenie wewnątrzzakładowe. I tak, stosowanymi metodami szkolenia wewnątrzzakładowego Sądeckich Zakładów Elektro-Węglowych w latach 1966 - 1967 były: a) wyuczenie zawodu (przyuczenie) metodą szkolenia indywidualnego lub brygadowego, b) kursy zdobywania kwalifikacji i podwyższenia kwalifikacji. Prowadzącymi szkolenie byli mistrzowie, brygadziści i wysoko kwalifikowani robotnicy. Efektywność nauczania wyrażała się w uzyskaniu 98% ocen pozytywnych. Ogółem zakładowa Komisja Kwalifikacyjna przeprowadziła egzaminy z 905 osobami, w tym 495 osób w roku 1966 i 410 osób w roku 1967. Szczegółowe dane zawiera tabela nr 13.

LICZBA PRACOWNIKÓW EGZAMINOWANYCH PRZEZ KOMISJE KWALIFIKACYJNE W LATACH 1966 - 1967

Dane zawarte w tabelach nr 12 i 13 świadczą o intensywnym rozwoju szkolenia załogi, szczególnie o podnoszeniu kwalifikacji zawodowych. W wyniku tego nastąpił wzrost kwalifikacji pracowników fizycznych w poszczególnych grupach zaszeregowania. Ilustruje to tabela nr 14.

Tabela 13

W roku	Zakładowa Komisja Kwalifikacyjna				Komisje		O g ó ł m
	po szkoleniu kursowym	przyuczonych do zawodu	podniesienie grupy	po wstępnym stażu pracy	S. E. P.	R. O. T.	
1966	41	166	198	13	28	49	495
1967 (do 21 XI 1967 r.)	57	149	135	23	33	13	410
R a z e m	108	315	333	36	61	62	905

Tabela 14

Według stanu na dzień	Procentowy udział pracowników fizycznych w grupach zaszeregowania								
	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX
1 lipca 1965 r.	2,0	3,0	13,0	21,0	34,0	16,0	11,0	0,5	
31 grudnia 1966 r.	0,5	4,0	18,4	18,0	25,8	16,0	13,0	3,5	
12 listopada 1967 r.	0,3	2,6	8,4	16,0	25,9	26,0	16,0	4,6	0,3

WZROST KWALIFIKACJI PRACOWNIKÓW FIZYCZNYCH W LATACH 1965 - 1967

(wskaźnik — grupa zaszeregowania)

Najwyższy wskaźnik wzrostu kwalifikacji notujemy: w roku 1965 w grupie V, VI i IV, w roku 1966 w grupach V, III i IV, a w roku 1967 w grupie VI, V, VII i IV.

5. 3. PROGRAM DOKSZTAŁCANIA ZAŁOGI SZEW NA LATA 1968 - 1970

Mimo tak dynamicznego rozwoju kształcenia i różnorodności stosowanych form szkolenia załogi, takie czynniki, jak a) uzupełnienie kwalifikacji w stosunku do wymagań, b) rozwój techniczny i technologiczny zakładu, c) dążność do zmniejszenia wysiłku fizycznego, warunkują potrzebę dalszego kształcenia różnych kategorii pracowników SZEW. I właśnie dlatego też — według prognoz na lata 1968 - 1970 różnymi formami kształcenia objętych będzie łącznie 1 519 pracowników: w roku 1968 — 534 osoby, w roku 1969 — 551 osób i w roku 1970 — 433 osoby. Przy czym około $\frac{4}{5}$ (1 266 osób) będą objęte szkoleniem pozazakładowym.

5. 4. POGLĄDY BADANEJ ZBIOROWOŚCI
NA STOPIEŃ WYSTARCZALNOŚCI POSIADANEJ WIEDZY OGÓLNEJ
I KWALIFIKACJI ZAWODOWYCH DO WYKONYWANEJ PRACY

Dla uzyskania odpowiedzi na temat stopnia wystarczalności aktualnych kwalifikacji zadano badanym następujące pytania: „Czy uważa Pan, że posiadane przez Pana wykształcenie wystarcza do wykonywanej pracy...?” Otrzymane odpowiedzi zbiorcze według podziału na dojeżdżających ze wsi (grupa „W”)⁸ i zamieszkujących w mieście (grupa „M”)⁸ oraz według podziału na zatrudnionych w oddziałach produkcyjnych i pomocniczych, jak również w korelacji z wiekiem, wykształceniem, zajmowanym stanowiskiem i przynależnością do organizacji przedstawiają się następująco:

OPINIA BADANYCH WEDŁUG MIEJSCA ZAMIESZKANIA
I CHARAKTERU PRACY

Z danych zawartych w tabelach nr 15 i 16 wynika, że wyższy odsetek w grupie „M” (60,7%) aniżeli w grupie „W” stwierdza, iż aktualne wykształcenie w zupełności wystarcza do wykonywanej pracy. O ile 12,6% spośród ankietowanych grupy „M” wyraża opinię, że aktualne wykształcenie raczej nie wystarcza lub nie wystarcza do wykonywanej pracy, to w grupie „W” czyni to aż 20,2%.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że wśród dojeżdżających ze wsi zatrudnieni w oddziałach produkcyjnych w wyższym stopniu odczuwają potrzebę uzupełnienia kwalifikacji aniżeli ci, którzy są zatrudnieni w oddziałach pomocniczych.

Odwrotne natomiast zjawisko notujemy wśród ankietowanych grupy „M”. Wyznacza to konieczność szczególnego zwrócenia uwagi na objęcie kształceniem dojeżdżających ze wsi zatrudnionych w oddziałach bezpośrednio produkcyjnych.

OPINIE GRUPY „W”

Tabela 15

„Czy uważa Pan, że posiadane przez Pana wykształcenie wystarcza do wykonywanej pracy?”	Oddziały				Ogółem	
	produkcyjne		pomocnicze		L	%
	L	%	L	%		
1. W zupełności wystarcza	74	37,4	36	45,0	110	39,6
2. Częściowo wystarcza	52	26,3	35	43,8	87	31,3
3. Raczej nie wystarcza	31	15,6	5	6,3	36	11,2
4. Nie wystarcza	23	11,6	2	2,5	25	9,0
5. Brak danych	18	9,0	2	2,5	20	7,2
Razem	198	100,0	80	100,0	278	100,0

⁸ W dalszym ciągu używać będziemy w tekście dla określenia pracowników dojeżdżających ze wsi terminu grupa „W”, a dla określenia pracowników zamieszkałych w mieście terminu grupa „M”.

OPINIE GRUPY „M”

Tabela 16

„Czy uważa Pan, że posiadane przez Pana wykształcenie wystarcza do wykonywanej pracy?”	Oddziały				Ogółem	
	produkcyjne		pomocnicze		L	%
	L	%	L	%		
1. W zupełności wystarcza	69	63,8	47	56,6	116	60,7
2. Częściowo wystarcza	24	22,2	26	31,3	50	26,2
3. Raczej nie wystarcza	12	11,1	8	9,6	20	10,5
4. Nie wystarcza	2	1,8	2	2,4	4	2,1
5. Brak danych	1	0,9			1	0,5
Razem	108	100,0	83	100,0	191	100,0

W grupie „M” istnieje wyraźna zależność między aktualnym wykształceniem a poglądami na stopień jego wystarczalności w procesie pracy. I tak wśród stwierdzających, że aktualne wykształcenie „raczej nie wystarcza” i „nie wystarcza”, mamy: 40% tych, którzy nie posiadają podstawowego wykształcenia, 22,5% z wykształceniem podstawowym, 13,5% legitymujących się ukończeniem Zasadniczej Szkoły Zawodowej, 5% spośród tych, którzy posiadają średnią szkołę zawodową, zaś ani jedna osoba z wykształceniem średnim ogólnokształcącym, niepełnym wyższym i wyższym nie udzieliła negatywnej odpowiedzi.

Jeżeli idzie o poglądy na wystarczalność posiadanej wiedzy w związku z wiekiem, to ankietowani grupy wieku do 30 lat w wyższym odsetku wyrażają zadowolenie (do 30 lat — 66,7%) od tych, którzy mają ponad 30 lat (od 31 - 35 - 45 - 47,1%; od 41 - 50 lat — 47,1%; 51 - 60 lat — 40%).

Z zestawień odpowiedzi na temat stopnia wystarczalności w/g przynależności do organizacji społeczno-politycznych wynika, że największy odsetek dających twierdzące odpowiedzi notujemy wśród członków ZMS (70,2%), na drugim miejscu członkowie PZPR (67,4%), a na trzecim miejscu członkowie ZSL (50%) i SD (50%).

Istotnym do odnotowania jest fakt, że wśród pełniących kierownicze stanowiska, aż 83,3% daje odpowiedzi twierdzące (w zupełności wystarcza), a w grupie nie pełniących kierowniczego stanowiska analogiczną opinię wyraża 64,6%.

5. 5. AKTUALNY STAN DOKSZTAŁCANIA SIĘ,
TRUDNOŚCI I PLANY NA PRZYSZŁOŚĆ

Na 278 osób badanych z grupy „W” aktualnie 56 osób (20,1%) uzupełnia swoje kwalifikacje, zaś na 191 osób badanych z grupy „M” 40 osób (20,9%) dokształca się obecnie. Wynika z tego, że aż 4/5 ogółu badanych aktualnie nie podnosi swoich kwalifikacji.

6. WPŁYW MIEJSCA ZAMIESZKANIA NA WIĘŻ Z ZAKŁADEM

Spróbujmy odpowiedzieć na pytanie, w jakim stopniu grupa „W” wykazuje jeszcze zainteresowanie wsią z całym zespołem jej problemów gospodarczych, społecznych i kulturalnych i w jaki sposób środowisko przemysłowe, całokształt zagadnień zawodowo-produkcyjnych, społecznych i kulturowych, związanych z miastem wkacza w świadomość robotników zamieszkałych na wsi. Opierając się na zebranych przez nas materiałach zacznijmy od ustalenia motywów podjęcia pracy poza rolnictwem. Pozwolą one w pewnej mierze określić stosunek grupy „W” do wsi jako miejsca warsztatu pracy lub tylko miejsca zamieszkania. Odpowiadając na pytanie, „Jaka była przyczyna podjęcia przez Pana pracy w przemyśle?” — najczęściej wymieniali ankietowani (130 odpowiedzi) konieczność zdobycia zawodu, podniesienia kwalifikacji (35), zbyt małą dochodowość posiadanego gospodarstwa wiejskiego (25), zainteresowanie pracą w przemyśle, szczególnie chemicznym (18) i inne.

Aby w pełni zrozumieć wyżej wymienione motywy podjęcia pracy, koniecznością jest stwierdzić, że tylko 44,6% badanych zajmuje się pracą w gospodarstwie rolnym, własnym lub rodziców. Przy czym 28,1% spośród nich pracuje stale po powrocie z fabryki, 12,2% tylko w czasie dni wolnych od pracy, a 4,3% tylko w czasie urlopu. Ponadto 80,9% grupy „W” wyraża opinię, że zakład jest najważniejszym źródłem utrzymania. Za ledwie 2,5% grupy stwierdza, że najlepiej jest pracować tylko we własnym gospodarstwie, natomiast 58,6% wyraża opinię, że najlepiej jest pracować w fabryce i mieć kawałek pola na wsi.

Z przytoczonych powyżej danych wynika, że dojeżdżający ze wsi do pracy w SZEW negują w swej ogromnej przewadze wartość pracy na roli, główny zaś obiekt ich zainteresowań obecnie i na przyszłość stanowi niewątpliwie praca poza rolnictwem. Przy czym najlepszym rozwiązaniem dla znacznej części badanych (58,6%) jest posiadanie małego gospodarstwa, oprócz pracy w fabryce. Twierdzenia uzasadniają w dosadny sposób jeszcze inne dane, a to: a) badani grupy „W” na pytanie: 1) „Do jakiej klasy społecznej Pan(i) siebie zalicza?” — odpowiedzieli: chłopskiej — 3,6%, chłopo-robotnik — 30,9%, robotnik — 57,2%. Na pytanie — „Czy chciałby Pan(i) mieszkać w mieście?” — odpowiedzieli: tak — 25,9%; raczej tak — 15,1%; raczej nie — 25,9%; nie — 24,1%; nie mam zdania — 6,9%.

Wysoki stosunkowo odsetek, bo aż 79,5%, wyraża opinię, że praca, którą wykonują, jest niezbędna dla zatrudniającego ich zakładu pracy.

Ponad $\frac{2}{3}$ (68,7%) grupy „W” uważa, że robotnicy dojeżdżający ze wsi posiadają równe możliwości zdobycia lepszego stanowiska

jak robotnicy pochodzący z miasta. Tym niemniej 18,3% twierdzi, że tak nie jest, a aż 12,9% uchyla się od udzielenia odpowiedzi.

7. POGLĄDY I OPINIE BADANYCH O WARUNKACH PRACY

7. 1. POGLĄDY I OPINIE BADANYCH NA FIZYCZNE I TECHNICZNE WARUNKI PRACY

Zarówno w grupie „M” jak i w grupie „W” najwyższy odsetek uskarża się na duże zapylenie (grupa „W” 74,5%, grupa „M” 69,6%), następnie na hałas (około 39%). W dalszej kolejności na oświetlenie (grupa „M” — 29,8%, grupa „W” — 23,7%) i wysoką temperaturę (grupa „M” — 29,8%, grupa „W” — 27,7%). W obydwu grupach w większym odsetku wyżej wymienione czynniki podkreślają zatrudnieni w oddziałach produkcyjnych w stosunku do zatrudnionych w oddziałach pomocniczych.

Do najczęściej występujących chorób i schorzeń związanych z fizycznymi warunkami pracy w SZEW należą: czyracyca, ropne zapalenie skóry, oparzenie oparami paku i smoły, grzybica. U pracowników zatrudnionych w pomieszczeniach, gdzie występuje hałas o dużym natężeniu, istnieje zagrożenie głuchotą. U kilku pracowników stwierdzono zatrucie tlenkiem węgla CO.

W SZEW występuje stosunkowo duża liczba wypadków przy pracy. Wskaźniki częstości i ciężkości wypadków przy pracy w okresie 1965 - 1967 wynoszą:

ZESTAWIENIE I.

Rok	Wskaźniki częstości wypadków	Wskaźniki ciężkości wypadków
1965	72,8	19,0
1966	55,2	22,4
1967	35,7	36,9

Wskaźnik częstości wypadków przy pracy w SZEW na przestrzeni trzech lat maleje, jednak niepokojący jest wzrost wskaźnika ciężkości wypadków. Przyczyny wypadków przy pracy w SZEW w okresie lat 1966 - 1967 są następujące:

Jak wynika z powyższego zestawienia, najliczniejszą grupę przyczynową (pomijając grupę przyczynową „inne”) wypadków przy pracy w SZEW stanowi wadliwa organizacja pracy. W niektórych oddziałach produkcyjnych SZEW występuje duży udział prac ręcznych przy czynnościach, które stwarzają możliwość powstawania wypadków przy pracy. I tak w Oddziale Prasowni do takich czynności z dużym udziałem prac ręcznych należy transport wyprasek z prasy, transport wybraków skruszonych do mieszalni-

ków, transport wyrobów na stoły obróbcze, załadunek wagonów. Wszystkie te czynności dokonywane są przy pomocy kleszczy umiejscowionych na suwnicy. Należy również wspomnieć, że zakłady nie posiadają dostatecznej ilości pomieszczeń i urządzeń higieniczno-sanitarnych, takich, jak szatnie czyste, szatnie brudne, umywalnie.

ZESTAWIENIE II.

R o k	Zły stan urządzeń	osłon i zabezpieczeń	Wadliwe zasłony i zabezpieczenia	Brak lub zły stan ochron osobistych	Wadliwość urządzeń i utrzymania stanowisk pracy oraz przejść	Brak przeszkolenia zawodowego i BHP	Wadliwa organizacja pracy	Brak nadzoru	Alkohol	
1966	5	1		3	5	4	23	2		29
1967	1			4	5	1	10			19

SZEW są zakładem nowym. Pierwsze obiekty produkcyjne zostały oddane do eksploatacji w roku 1965. Niezadowalające fizyczne warunki pracy w zakładzie wpływają między innymi z faktu, że dotychczasowy okres eksploatacji zakładu wykazuje nieosiągnięcie wskaźników założonych w dokumentacji techniczno-robotycznej dla SZEW, ze względu na brak odpowiednich urządzeń produkcyjnych i wentylacyjnych oraz ze względu na brak odpowiednich doświadczeń w tym zakresie zastosowano rozwiązania, które w pewnych przypadkach nie zdały egzaminu. Dotyczy to założonej w projekcie hermetyzacji procesów technologicznych, sprawności urządzeń do odpylania, wentylacji itp.

Obecnie SZEW, przy udziale Biura Projektów Przemysłu Syntezy Chemicznej w Gliwicach, które opracowywało dokumentację techniczno-robotyczną dla SZEW, prowadzą prace związane z usunięciem niedomagań i usterek, co prowadzi do poprawy fizycznych warunków pracy.

SZEW są zakładem nowym i posiadają stosunkowo młodą wiekiem i stażem załogę. Znaczna część pracowników SZEW to ludzie, którzy pierwszy raz podjęli pracę w przemyśle. W zakładzie istnieje znaczna fluktuacja załogi. Fakt ten, jak również wspomniane poprzednio niedomagania projektowe, są prawdopodobnie przyczyną dość częstych i licznych zaniedbań w zakresie bezpieczeństwa

i higieny pracy w zakładzie. O częstych i licznych zaniedbaniach w tym zakresie, w dużej mierze o charakterze porządkowym, świadczą uwagi zawarte w protokołach z wizytacji SZEW, dokonywanych przez inspektora pracy Zarządu Okręgu Związku Zawodowego Chemików w Krakowie.

Wydaje się, że istotny wpływ struktury załogi SZEW na stan bezpieczeństwa i higieny pracy w zakładzie oraz na związaną z tym wypadkowość przy pracy potwierdza rozkład częstości wypadków przy pracy na poszczególne klasy wieku pracowników zatrudnionych w SZEW (tablica 17 i rys. 1), oraz rozkład częstości wypadków przy pracy na poszczególne klasy stażu pracy pracowników zatrudnionych w SZEW (tablica 18 i rys. 2).

Tabela 17

Klasa wieku w latach	Liczba pracowników w danej klasie wieku	Procent pracowników w danej klasie wieku	Liczba wypadków pracown w danej klasie wieku	Procent wypadków pracown w danej klasie wieku	Wskaźnik częstości wypadków w danej klasie wieku w — % wypadków w — % pracowników
16 — 20	44	4,6	10	11,0	2,4
21 — 25	248	25,7	29	31,9	1,2
26 — 30	207*	21,5	26	28,5	1,3
31 — 35	206*	21,4	15	16,5	0,8
36 — 40	101*	10,4	6	6,6	0,6
41 — 45	100*	10,3	2	2,2	0,2
powyżej 45	59	6,1	3	3,3	0,5
R a z e m	965	100,0	91	100,0	

* Liczebności klasowe zredukowane do klasy podstawowej 5 lat.

Jak wynika z danych zawartych w tablicy 18 oraz z wykresu na rys. 1 wskaźnik częstości wypadków przy pracy za okres lat 1966 - 1967 osiąga największą wartość dla pracowników w wieku do 20 lat i obniża się dla pracowników starszych wiekiem.

Podobnie z danych zawartych w tablicy 18 i zilustrowanych na wykresie na rys. 2 wynika, że największy wskaźnik częstości wypadków posiada klasa pracowników o stażu do 6 miesięcy. Ze wzrostem stażu pracy w zakładzie wskaźnik częstości wypadków dla pracowników poszczególnych klas stażu pracy obniża się.

OPINIE GRUPY „W” NA TEMAT STANU WYPOSAŻENIA STANOWISKA PRACY W ODPOWIEDNIE NARZĘDZIA I URZĄDZENIA

Jak już poprzednio zaznaczyliśmy, ludność pochodzenia wiejskiego posiada szczególne trudności przystosowania się do tech-

nicznych warunków pracy na skutek wpływu m. in. odpowiednich narzędzi pracy na bezpieczeństwo pracy. W związku z tym odnotujemy opinie grupy „W” na temat wyposażenia stanowisk roboczych w narzędzia i urządzenia niezbędne do wykonywanej pracy. Z danych zawartych w tabeli nr 20 wynika, że zaledwie 22,7% ankietowanych daje odpowiedź jednoznacznie twierdzącą. Aż 39,6%

Tabela 18

Klasa stażu pracy w miesiącach	Liczba pracowników w danej klasie stażu pracy	Procent pracowników w danej klasie stażu pracy	Liczba wypadków pracowników w danej klasie stażu pracy	Procent wypadków pracowników w dan j klasie stażu pracy	Wskaźnik częstości wypadków w danej klasie stażu pracy w — % wypadków w — % pracowników
do 6	19	2,0	25	27,4	13,7
7 — 12	141	14,6	19	21,0	1,4
13 — 18	108*	11,2	11	12,0	1,1
19 — 24	108*	11,2	11	12,0	1,1
25 — 30	90*	9,3	8	8,9	0,9
31 — 36	90*	9,3	7	7,7	0,8
37 — 42	90*	9,3	3	3,3	0,3
43 — 48	90*	9,3	2	2,2	0,2
49 — 54	55*	5,7	3	3,3	0,3
55 — 60	55*	5,7	2	2,2	0,2
61 — 66	54*	5,6			
67 — 72	54*	5,6			
powyżej 72	11	1,2			
R a z e m	965	100,0	91	100,0	

* Liczebności klasowe zredukowane do klasy podstawowej 6 mies.

negatywnie ocenia stan wyposażenia w narzędzia i urządzenia niezbędne do wykonywanej pracy.

Porównując opinie grupy „W” na temat wyposażenia stanowiska pracy w narzędzia i urządzenia z opiniami danymi przez grupę „M” stwierdzamy bardziej negatywną ocenę aktualnego stanu u tych ostatnich (nie 24,1%, raczej nie 28,3%).

OPINIE GRUPY „M” NA TEMAT STANU WYPOSAŻENIA STANOWISKA PRACY W ODPOWIEDNIE NARZĘDZIA I URZĄDZENIA

Jeżeli przez środowisko pracy rozumiemy nie tylko zakład pracy, lecz miejsce zamieszkania i szeroko pojęte środowisko lokalne, to fizyczne i techniczne warunki pozazakładowej części środowiska pracy mają duży wpływ na samopoczucie pracowników.

Tabela 19

„Czy Pana stanowisko robocze jest wystarczająco wyposażone w narzędzia i urządzenia niezbędne do wykonywania pracy?”	Oddziały				Ogółem	
	produkcyjne		pomocnicze		L	%
	L	%	L	%		
1. Tak	47	23,7	16	20,0	63	22,7
2. Raczej tak	57	28,8	29	36,3	86	30,9
3. Raczej nie	44	22,3	18	22,5	62	22,3
4. Nie	34	17,2	14	17,5	48	17,3
5. Brak danych	16	8,0	3	3,8	19	7,0
Razem	198	100,0	80	100,0	278	100,0

Powiat nowosądecki, z którego dojeżdżają pracownicy SZEW, zaliczany jest do obszarów: 1) górsko-rolniczych o walorach rekreacyjno-uzdrowiskowych; 2) o masowych wyjazdach do pracy do ośrodków przemysłowych; 3) posiadających rozbudowaną sieć komunikacyjną (PKP, PKS) i wyjątkowo dobre drogi (ułatwienie dojazdów na motorze i rowerze).

Tabela 20

„Czy Pana stanowisko jest wystarczająco wyposażone w narzędzia i urządzenia niezbędne do wykonywania pracy?”	Oddziały				Ogółem	
	produkcyjne		pomocnicze		L	%
	L	%	L	%		
1. Tak	20	18,5	12	14,5	32	16,8
2. Raczej tak	30	27,7	26	31,3	56	29,3
3. Raczej nie	29	26,9	25	30,1	54	28,3
4. Nie	28	25,9	18	21,7	46	24,1
5. Brak danych	1	0,9	2	2,4	3	1,6
Razem	108	100,0	83	100,0	191	100,0

Z jakich miejscowości dojeżdżają pracownicy do pracy w SZEW podamy kolejno według ilości dojeżdżających, odległości i czasu dojazdu. Biorąc za podstawę odległość miejsca zamieszkania od zakładu pracy i czas zużywany na dojazd w jedną stronę można wydzielić 7 stref, z których dojeżdżają objęci przez nas badaniami pracownicy.

ZESTAWIENIE STREF DOJAZDÓW DO PRACY W SZEW

Jak z powyższego zestawienia wynika, najwyższy odsetek (54%) pracowników objętych badaniami posiada miejsce zamieszkania w strefie II, tzn. w miejscowościach położonych w odległości nie przekraczającej 5 km od zakładu, a czas dojazdu w jedną stronę nie przekracza w niej 15 minut. Są to takie miejscowości, jak:

Strefa dojazdów	Odległość od zakładu w kilometrach	Czas zużywany na dojazd w jedną stronę w minutach	Miejscowość	Ilość osób dojeżdżaj. do pracy z poszczegól- nych miejscowości	Razem	
					L	%
I			Biegonice	115	115	17,0
			Nowy Sącz	219		
			Stary Sącz	77		
II	do 5	do 15	Nawojowa	25	364	54,0
			Kamionka Wielka	23		
			Zawada	20		
			Gołkowice Górne	10		
III	6 - 10	16 - 25	Piątkowa	16	39	5,7
			Chełmiec	13		
			Wielogłowy	16		
IV	11 - 15	26 - 35	Rytro	13	55	8,1
			Jazowsko	9		
			Podegrodzie	13		
			Łabowa	4		
V	16 - 20	36 - 45	Ptaszkowa	6	16	2,5
			Tęgorborze	10		
			Łącko	27		
VI	21 - 25	45 - 55	Łososina Dolna	7	78	11,6
			Piwniczna	18		
			Korzenna	5		
			Kłęczany	21		
VII	pow. 25	pow. 55	Muszyna	3	7	1,1
			Grybów	3		
			Gródek n. Dun.	1		
O g ó ł e m				674	674	100,0

Nowy Sącz, Stary Sącz, Nawojowa, Kamionka Wielka i Zawada. W strefie I (Biegonice), a więc w miejscowości, w której zlokalizowany jest zakład, posiada swe miejsce zamieszkania 17% ankietowanych. Oznacza to, że 71% objętych badaniami, posiada lepsze warunki dojazdu do pracy, aniżeli niejednokrotnie mieszkańcy dużego miasta. Także pracownicy zamieszkali w strefie trzeciej, czwartej i piątej posiadają względnie dobre warunki dojazdu do pracy (od 6 - 20 km), zużywając na to od 16 - 45 minut (stanowią oni 16,3%). Do grupy posiadającej tzw. męczące dojazdy do pracy zaliczyć należy pracowników zamieszkałych w strefie szóstej i siód-

mej. Zużywają oni na dojazd około 1 godziny w jedną stronę. Jest ich 12,7%. Ogólnie rzecz biorąc w porównaniu z zakładami w innych rejonach województwa krakowskiego, do których spory odsetek pracowników dojeżdża z miejscowości odległych o 40 czy 50 km, zużywając na to ponad 2 godziny w jedną stronę, załoga SZEW znajduje się w dobrej sytuacji. Słuszność tej tezy potwierdzają sami pracownicy. Ważnym elementem ułatwiającym dojazd do pracy było zakupienie autobusu zakładowego, który odwozi pracowników po drugiej zmianie.

7. 2. POGLĄDY I OPINIE BADANYCH NA EKONOMICZNE WARUNKI PRACY

Z socjologicznego punktu widzenia bardzo istotnym czynnikiem, integrującym pracownika z zatrudniającym go zakładem pracy i motywującym do intelektualnego i fizycznego wysiłku w procesie pracy, jest wysokość wynagrodzenia.⁹ Chociaż nie ma prostej zależności: „im większa płaca, tym większe zadowolenie”, jednak płaca jest nie tylko środkiem do zaspokojenia potrzeb materialnych, lecz także wyznacznikiem pozycji społecznej. Jak wykazuje szereg badań socjologicznych, w aktualnych polskich warunkach występują dwie tendencje, a to: a) tendencja oddolna, postulująca egalitaryzację stosunków ekonomicznych (występuje ona szczególnie wśród najmniej i średnio zarabiających); b) tendencja odgórna, uwzględniająca postulat egalitaryzacji stosunków ekonomicznych, jednakże ze względów zasadniczych (produkcyjnych) traktująca płacę jako środek aktywizacji w procesie pracy, a więc zróżnico-

AKTUALNE WYNAGRODZENIE GRUPY „M”

Tabela 21

„Ile zarabia Pan(i) obecnie miesięcznie brutto?”	Oddziały				Ogółem	
	produkcyjne		pomocnicze		L	%
	L	%	L	%		
1. Do 1000			1	1,2	1	0,5
2. 1001 — 1500	14	12,9	18	21,7	32	16,8
3. 1501 — 2000	47	43,6	26	31,3	73	38,2
4. 2001 — 2500	30	27,7	25	30,1	55	28,8
5. 2501 — 3000	8	7,5	11	13,3	19	9,9
6. 3001 — 3500	2	1,8	1	1,2	3	1,6
7. 3501 — 4000						
8. Powyżej 4000						
9. Brak danych	7	6,5	1	1,2	8	4,2
R a z e m	108	100,0	83	100,0	191	100,0

⁹ Cz. Herod, J. Bugiel, *Spoleczna atmosfera pracy w zakładach przemysłowych i instytucjach*, cz. II, s. 31 - 35,

AKTUALNE WYNAGRODZENIE GRUPY „W”

Tabela 22

„Ile zarabia Pan(i) obecnie miesięcznie brutto?”	Oddziały				Ogółem	
	produkcyjne		pomocnicze		L	%
	L	%	L	%		
1. Do 1000	1	0,5			1	0,4
2. 1001 — 1500	44	22,2	24	30,0	68	24,5
3. 1501 — 2000	75	37,8	33	41,3	108	38,8
4. 2001 — 2500	29	14,7	13	16,3	42	15,1
5. 2501 — 3000	8	4,0	2	2,5	10	3,6
6. 3001 — 3500			1	1,3	1	0,4
7. 3501 — 4000						
8. Powyżej 4000						
9. Brak danych	41	20,8	7	8,8	48	17,0
Razem	198	100,0	80	100,0	278	100,0

wanie płac. Zróznicowanie wynagrodzenia wśród objętych przez nas badaniami ilustrują tabele nr 21 i 22.

Wynika z tego, że występują zasadnicze różnice w wynagrodzeniu grupy „W” w stosunku do grupy „M” na korzyść tych ostatnich. Dane zawarte w tabelach nr 22 i 23 pozwalają także stwierdzić różnice w strukturze wynagrodzenia według poszczególnych oddziałów. W oddziałach produkcyjnych notujemy np. niższy odsetek wśród zarabiających ponad 2 000 zł (grupa „M” — 37,0%, grupa „W” — 18,7%), aniżeli w oddziałach pomocniczych (grupa „M” — 44,6%, grupa „W” — 20,1%).

O randze wynagrodzenia wśród czynników wpływających na zadowolenie z pracy, a pośrednio na jej efekty, dowodzą odpowiedzi badanych na dwa pytania: 1) „Co musiałoby być zmienione, aby był Pan(i) bardziej zadowolony(a) ze swej pracy?”; 2) „Jaka jest obecnie, Pana(i) zdaniem, najpilniejsza sprawa w zakładzie do załatwienia przez samorząd robotniczy?”. Z odpowiadających na pytanie pierwsze grupa „W” wymienia na drugim miejscu podwyższenie wynagrodzenia i rozdział premii eksportowej, natomiast grupa „M” na trzecim miejscu po takich czynnikach, jak poprawa fizycznych warunków pracy i bhp oraz poprawa stosunków międzyludzkich. Wśród najpilniejszych zadań do realizacji przez samorząd robotniczy zarówno grupa „W” jak i grupa „M” wymieniają podwyższenie zarobków na pierwszym miejscu.

7. 3. POGLĄDY I OPINIE BADANYCH
NA TEMAT ORGANIZACYJNYCH WARUNKÓW PRACY¹⁰

Celem uzyskania informacji na ten temat zwróciliśmy się do ankietowanych z następującym pytaniem: „Czy Pana(i) stanowisko

¹⁰ J. B. Burbidge, *Zasady organizacji produkcji*, Wydawn. Nauk Techn., Warszawa 1966.

robotnicze jest tak zorganizowane, że może Pan(i) bez specjalnych trudności wykonywać przewidziane czynności?". Ponad $\frac{2}{3}$ badanych, zarówno grupy „M” (63,4%) jak i grupy „W” (68,3%), raczej pozytywnie ocenia aktualny stan organizacji stanowiska pracy. W grupie „W” — 23,8% raczej negatywnie lub negatywnie ocenia aktualny stan organizacji stanowiska pracy, a w grupie „M” czyni to 34,0%. Najwyższy odsetek odpowiedzi pozytywnych (tak, raczej tak) notujemy wśród badanych grupy „W”, zatrudnionych w oddziałach pomocniczych (77,5%), grupa „M” — 63,9%). Wśród wielu braków w zakresie organizacji produkcji wymienia się najczęściej funkcjonowanie transportu i braki jakościowe otrzymywanego do obróbki materiału. W grupie „M” aż 43,4% krytycznie ocenia aktualny stan organizacji transportu między stanowiskami (grupa „W” 27,7% negatywnych ocen), a dla 27,8% grupy „M” liczne trudności sprawiają braki jakościowe materiałów podstawowych i pomocniczych otrzymywanych do obróbki (grupa „W” 19,4%). Braki w zakresie organizacji produkcji dostrzegają także członkowie dozoru średniego i wyższego. Uwagi dotyczą głównie: a) podziału zadań, usprawnień i odpowiedzialności; b) sposobu przekazywania informacji.

Wśród wielu podanych przyczyn wadliwości organizacji pracy wymienia się brak umiejętności i zdolności organizacyjnych ludzi na kierowniczych stanowiskach.

7. 4. OPINIE BADANYCH O PSYCHOSPOŁECZNYCH WARUNKACH PRACY 7. 4. 1. STOPIEŃ IDENTYFIKACJI Z CHARAKTEREM WYKONYWANEJ PRACY

Ogólnym wskaźnikiem, określającym stopień identyfikacji z charakterem wykonywanej pracy, jest odpowiedź na pytanie czy praca, którą dany pracownik wykonuje, jest dla niego interesująca czy nie. W zależności od wyrażonej opinii możemy stwierdzić, jaki odsetek pracowników w pełni identyfikuje się z charakterem pracy, częściowo identyfikuje się, względnie nie identyfikuje się z charakterem pracy. Z zebranych danych wynika, że w grupie „W” 36%, a w grupie „M” 46%, w pełni identyfikuje się z charakterem pracy. Zarówno w grupie „W”, jak i w grupie „M”, najwyższy odsetek stanowią pracownicy o częściowej identyfikacji (grupa „W” 46,1%, grupa „M” 45%). Natomiast poglądy, w których można stwierdzić brak identyfikacji, wyraża niewielki odsetek, a to w grupie „W” 4,7%, a w grupie „M” 6,8%. Wynika z nich, że pracowników zatrudnionych w oddziałach pomocniczych cechuje wyższy stopień identyfikacji (grupa „M” 53%, grupa „W” 32,2%). Porównując grupę „W” z grupą „M” stwierdzamy wyższy odsetek w pełni identyfikujących się z charakterem pracy w grupie „M” (46,6%), aniżeli w grupie „W” (36,0%).

Występuje zależność stopnia identyfikacji i wieku, a mianowicie:

a) W grupie „M”, im starsi pracownicy, tym wyższy stopień identyfikacji (całkowita identyfikacja: do 20 lat — 16,7⁰/₀; 21 - 25 lat — 36,8⁰/₀; 26 - 30 lat — 51,8⁰/₀; 31 - 35 lat — 51,5⁰/₀; 36 - 40 lat — 57,1⁰/₀; 41 - 50 lat — 64,3⁰/₀; 51 - 60 lat — 100⁰/₀).

b) W grupie „W” zjawisko jest podobne, jak w grupie „M”, z tą tylko różnicą, że w klasie wieku do 20 lat jest wyższy odsetek (40,7⁰/₀) identyfikujących się z pracą i Zakładem.

Analizując stopień identyfikacji z charakterem pracy w zależności od wykształcenia, stwierdzamy najwyższy odsetek o całkowitej identyfikacji w grupie pracowników legitymujących się ukończeniem Zasadniczej Szkoły Zawodowej (grupa „W” 41,2⁰/₀, grupa „M” 51,9⁰/₀), a najniższy w grupie z wykształceniem średnim ogólnokształcącym (grupa „W” 22,2⁰/₀, grupa „M” 30,9⁰/₀).

Identyfikacja pracowników z charakterem pracy jest jednym z ważnych czynników określających ich więź z zakładem pracy.

W literaturze socjologicznej rozróżniamy trzy rodzaje motywów działania: 1) działanie ze względu na korzyści materialne; 2) działanie ze względu na zaspokojenie wewnętrznych potrzeb; 3) działanie ze względu na współtworzenie wartości społecznych (czynności autoteliczne). Między nimi występują formy przejściowe lub mieszane, np. pracę zarobkową można wykonywać z zamiłowania albo z poczucia obowiązku społecznego i wówczas nabiera ona charakteru autotelicznego.

W warunkach ustroju socjalistycznego wykonywanie pracy ze względu na poczucie obowiązku społecznego, połączonego z osobistym zamiłowaniem, ma szczególne znaczenie. Celem stwierdzenia zakresu i stopnia intensywności tego zjawiska wśród objętych badaniami w zakładzie, zadaliśmy więc im następujące pytania: „Gdyby zaszła potrzeba przepracowania nieodpłatnie dla dobra zakładu pewnej ilości godzin, czy zgodziłby się Pan(i) na to?”. W odpowiedzi na to pytanie aż 56,5⁰/₀ ankietowanych grupy „M” i 44,2⁰/₀ grupy „W” daje pozytywne odpowiedzi (chętnie), a tylko 8,6⁰/₀ w grupie „W” i 6,8⁰/₀ w grupie „M” daje odpowiedzi: „Nie zgodziłbym się wcale”; reszta daje odpowiedź: „Raczej niechętnie” (grupa „W” — 29,5⁰/₀, grupa „M” — 26,2⁰/₀); i „Niechętnie” (grupa „W” — 7,9⁰/₀, grupa „M” — 9,4⁰/₀).

Jak wynika z danych zawartych w tabelach nr 23 i 24, wyższy odsetek pracowników zatrudnionych w oddziałach produkcyjnych (grupa „M” — 60,2⁰/₀, grupa „W” — 46,4⁰/₀) odpowiedziałaaby pozytywnie na apel wzywający do czynów społecznych na rzecz zakładu w porównaniu z pracownikami zatrudnionymi w oddziałach pomocniczych (grupa „M” — 51,8⁰/₀, grupa „W” — 38,8⁰/₀). Tak więc: 1) pracownicy zamieszkujący w mieście (grupa „M”) w większym stopniu wyrażają pozytywne motywacje do wykonywania

czynności ze względów społecznych, niż pracownicy dojeżdżający ze wsi (grupa „W”), oraz 2) pracowników zatrudnionych w oddziałach produkcyjnych cechuje wyższy stopień uspołecznienia, aniżeli pracowników zatrudnionych w oddziałach pomocniczych.

Ponadto pracownicy (w wieku średnim od 30 - 40 lat) w wyższym odsetku deklarują chęć podjęcia pracy nieodpłatnej na rzecz zakładu, aniżeli pracownicy młodzi (do 30 roku życia) i starzy (po 40 roku życia), a członkowie partii w większym stopniu od bezpartyjnych (członkowie PZPR — 69,8%, bezpartyjni — 49,6%).

STOSUNEK GRUPY „W” DO CZYNÓW SPOŁECZNYCH NA RZECZ ZAKŁADU

Tabela 23

„Gdyby zaszła potrzeba przepracowania nieodpłatnie dla dobra zakładu pewnej ilości godzin, zgodziłby się Pan(i) na to?”	Oddziały				Ogółem	
	produkcyjne		pomocnicze		L	%
	L	%	L	%		
1. Chętnie	92	46,4	31	38,8	123	44,2
2. Raczej niechętnie	53	26,7	29	36,3	82	29,5
3. Niechętnie	11	5,5	11	13,8	22	7,9
4. Nie zgodziłbym się wcale	20	10,1	4	5,0	24	8,6
5. Brak danych	23	11,3	5	6,1	27	9,8
Razem	198	100,0	80	100,0	278	100,0

STOSUNEK GRUPY „M” DO CZYNÓW SPOŁECZNYCH NA RZECZ ZAKŁADU

Tabela 24

„Gdyby zaszła potrzeba przepracowania nieodpłatnie dla dobra zakładu pewnej ilości godzin, zgodziłby się Pan(i) na to?”	Oddziały				Ogółem	
	produkcyjne		pomocnicze		L	%
	L	%	L	%		
1. Chętnie	65	60,2	43	51,8	108	56,5
2. Raczej niechętnie	27	25,0	23	27,7	50	26,2
3. Niechętnie	9	8,3	9	10,8	18	9,4
4. Nie zgodziłbym się wcale	5	4,6	8	9,6	13	6,8
5. Brak danych	2	1,9			2	1,0
Razem	108	100,0	83	100,0	191	100,0

7. 4. 2. WSPÓŁDZIAŁANIE I WSPÓŁZYCIE ZAŁOGI

Na tle wspólnej pracy rozwija się współzycie między współdziałającymi ze sobą pracownikami. Wzajemne przystosowanie wywala dążenia wspólne, wymagające równości ograniczeń i udziałów,

tworzące *modus vivendi*, który jest wzajemnie twórczy i akceptowany przez wszystkich. Odwrotnością przystosowania jest konflikt społeczny. Konfliktem nazywamy sytuację społeczną, w której realizacja określonego celu przez daną osobę lub grupę napotyka na opór innych osób lub grup.¹¹

Dla zbadania stanu współżycia i współdziałania członków społeczności zakładowej SZEW oraz stwierdzenia przesłanek, zakresu i charakteru konfliktów, postawiono w ankiecie szereg pytań. Doceniając znaczenie wpływu atmosfery towarzyszącej przyjęciu do pracy i występującej w pierwszym okresie pracy na postawy pracowników w następnych okresach, zadaliśmy ankietowanym następujące pytania: „Jaki był stosunek do Pana(i) zespołu, w którym rozpoczął Pan(i) pracę bezpośrednio po przyjęciu do zakładu?”. Z zestawionych danych wynika, że zdecydowana większość zarówno grupy „M” jak i grupy „W” ocenia ten stosunek jako bardzo życzliwy (grupa „M” — 71,3%, grupa „W” — 65,1%).

O obojętnej postawie grupy mówi około 1/5 badanych (grupa „W” — 21,9%). Natomiast z niezadowolonym stosunkiem spotkało się spośród grupy „W” — 5,4%. Należą do nich przede wszystkim młodzi wiekiem pracownicy, i co charakterystyczne, ci, którzy posiadają wykształcenie niepełne podstawowe (20%), oraz ci, którzy posiadają wykształcenie wyższe (33,3%). 17,6% grupy „W” twierdzi, iż powodem niezadowolonego do nich stosunku był fakt, że pochodzą zę wsi.

Aktualny stan zadowolenia ze stosunków koleżeńskich w zespołach pracy stwierdza ponad 4/5 załogi (grupa „M” — 82,7%, grupa „W” — 82,0%). W tym względzie nie zauważa się różnic między zespołami w oddziałach bezpośrednio produkcyjnych i w oddziałach pomocniczych. Także na przykładzie objętego badaniami zakładu potwierdza się teza, iż kontakty zawodowe są głównym źródłem kontaktów towarzyskich. Na pytanie: „Gdzie poznał Pan(i) kolegów, z którymi spędza Pan(i) wolny czas?”, 60,2% odpowiedziało, że w obecnym miejscu pracy, 8,9%, że w poprzednim miejscu pracy, 26,7%, że w szkole. Dowodzi to istnienia na szeroką skalę więzów zawodowych o charakterze osobistym.

Taki stan ułatwia ściśle współdziałanie w razie napotkanych trudności w pracy. Dowodzą tego odpowiedzi na pytanie: 1) „Czy, w razie trudności, zwraca się Pan(i) do współpracowników o pomoc?” i 2) „Czy współpracownicy udzielają Panu(i) czynnej pomocy?”. Odpowiedzi pozytywne na pytanie pierwsze (zawsze, czasem) udzieliło 71,6%, zaś odpowiedzi na pytanie drugie (zawsze, chętnie, raczej chętnie) — 80,2%. Tym niemniej negatywną odpowiedź na pytanie drugie (niezbyt chętnie, zdecydowanie niechętnie) dało

¹¹ *Elementy wiedzy o pracy ludzkiej*, pod red. S. Widerspila, Warszawa 1967, Wyd. Politechnika Warszawska, s. 209 - 225.

odpowieź w grupie „M” — 14,7%, w grupie „W” — 13%. Na podstawie wyżej wym. opinii naleŹy wnioskować, iŹ w zdecydowanej większości grup pracowniczych panuje zadowolenie z tytułu współdziałania i współżycia w grupach pracy. Jest to wynik działań zewnętrzných podejmowanych przez róŹne instytucje i instancje zakładowe, jak i wynikiem naturalnych dąŹeń poszczególných jednostek i grup do harmonijnego współdziałania do tzw. solidarności grupowej.

7. 4. 3. UKŁADANIE SIĘ STOSUNKÓW MIĘDZY PRZEŁOŹONYMI I PODWŁADNYMI

Równowaga i harmonia stosunków międzyludzkich w duŹym stopniu zaleŹy od właściwego sprawowania władzy, tzn. od układanania się stosunków między przełożonymi a podwładnymi, kierownikiem i wykonawcami. Jednym z naczelných oczekiwań pracownika pod adresem zatrudniającego go zakładu pracy jest to, by jego przyszły przełożony był kompetentny (posiadał odpowiedni zasób wiedzy zawodowej i umiejętności kierownicze) i był do niego życzliwie ustosunkowany.

W przemyśle istnieje juŹ dość długo praktyka oceniania skuteczności kierownictwa grupy, w zaleŹności od jej wydajności, przy czym kryterium to daje pewne wskazówki nie tylko w kwestii wydajności produkcyjnej grupy, lecz równieŹ w kwestii jej samopoczucia i stanu jej morale.

Wychodząc z powyŹszych załoŹeń dąŹono do uzyskania odpowiedzi na zawarte w ankiecie pytania: „Czy bezpośredni przełożony jest dla Pana(i) autorytetem w sprawach zawodowych?”; „Czy zwraca się Pan(i) o pomoc i radę do bezpośredniego przełożonego, gdy napotyka Pan(i) na trudności w pracy?”; „Czy przełożony udziela Panu(i) pomocy i rady?”; „Jak często występuje konflikt między przełożonymi a podwładnymi?”; „Czy bezpośredni przełożeni odnoszą się jednakowo do pracowników pochodzących ze wsi i z miasta?”.

OPINIE O PRZYGOTOWANIU ZAWODOWYM PRZEŁOŹONYCH

Wśród uzasadnień wielu respondentów podaje jako motyw konfliktu z przełożonymi to, iŹ nie zgadzają się z poleceniem bezpośredniego zwierzchnika oraz zwraca uwagę na niepełne jego przygotowanie zawodowe. Zakres owych zjawisk ilustrują poniŹsze tabele (nr 25 i 26).

Wynika z nich, Źe tylko od 30 - 40% ankietowanych uznaje pełne przygotowanie zawodowe swoich przełożonych, zaś 40 - 50% wyraża opinię, iŹ przygotowanie to jest częściowe, a reszta: (grupa „M” — 13,6%, grupa „W” — 11,9%) negatywnie ocenia aktualny stan kwalifikacji zawodowych przełożonych. W grupie „W” dość liczny odsetek, bo aŹ 8,3%, wstrzymuje się od wyrażenia swojej opinii.

OPINIE GRUPY „M”
O PRZYGOTOWANIU ZAWODOWYM PRZEŁOŻONYCH
WEDŁUG ODDZIAŁÓW

Tabela 25

„Czy bezpośredni przełożony jest dla Pana(i) autorytetem w sprawach zawodowych?”	Oddziały				Ogółem	
	produkcyjne		pomocnicze		L	%
	L	%	L	%		
1. Tak, bardzo	34	31,6	25	30,1	59	30,9
2. Tak, trochę	53	49,0	45	54,2	98	51,3
3. Nie, wcale	14	12,9	12	14,5	26	13,6
4. Brak danych	7	6,5	1	1,2	8	4,2
Razem	108	100,0	83	100,0	191	100,0

OPINIE GRUPY „W”
O PRZYGOTOWANIU ZAWODOWYM PRZEŁOŻONYCH
WEDŁUG ODDZIAŁÓW

Tabela 26

„Czy bezpośredni przełożony jest dla Pana(i) autorytetem w sprawach zawodowych?”	Oddziały				Ogółem	
	produkcyjne		pomocnicze		L	%
	L	%	L	%		
1. Tak, bardzo	85	42,9	22	27,5	107	38,5
2. Tak, trochę	77	38,8	38	47,5	115	41,4
3. Nie, wcale	16	18,0	17	21,3	33	11,9
4. Brak danych	20	10,3	3	3,7	23	8,3
Razem	198	100,0	80	100,0	278	100,0

Porównując dane zawarte w tabelach według podziału na oddziały produkcyjne i pomocnicze, stwierdza się wyższy odsetek opinii dezaprobujących przygotowanie zawodowe przełożonych w tych ostatnich (grupa „W” — 21,3%, grupa „M” — 14,5%).

Aktualny poziom zawodowy swoich przełożonych najbardziej krytycznie oceniają badani posiadający Zasadniczą Szkołę Zawodową i Technikum, w tym szczególnie pracownicy w wieku od 21 - 25 lat (28,6%). Tego rodzaju stan wpływa na skuteczność pomocy bezpośredniego przełożonego dla podwładnych w tym znaczeniu, że ogranicza jego możliwości, jak również osłabia motywację zespołu do zwracania się o pomoc lub poradę w razie napotkanych trudności w pracy. Aż 24,1% w grupie „W” i 32,0% w grupie „M” nie zwraca się nigdy, względnie zwraca się bardzo rzadko do bezpośredniego przełożonego w razie napotkania na trudności w pracy. Przy czym spośród tych, którzy zwracają się o pomoc lub radę, tylko 42,4% w grupie „W” i 38,2% w grupie „M” stwierdza, że otrzymuje ją zawsze chętnie.

Te dane pokrywają się z odpowiedziami na inne pytania, a mianowicie na pytania: „Czy bezpośredni przełożony zachowuje się wobec Pana(i) życzliwie?”. 31,4% badanych grupy „M” stwierdza, że zawsze życzliwie, 48,2% na ogół życzliwie i 34,9% grupy „W”, że zawsze życzliwie (na ogół życzliwie 46%). Także w odpowiedzi na powyższe pytania zatrudnieni w oddziałach pomocniczych bardziej krytycznie oceniają zachowanie się wobec nich bezpośredniego przełożonego (często nieżyczliwie i zawsze nieżyczliwie oddziały pomocnicze od 19 - 23%, oddziały produkcyjne od 10 - 18%). Szczegóły ilustrują tabele:

**OPINIA GRUPY „M” O ZACHOWANIU SIĘ
BEZPOŚREDNIEGO PRZEŁOŻONEGO WOBEC PODWŁADNYCH**

Tabela 27

„Jak zachowuje się bezpośredni przełożony wobec Pana (i)?”	Oddziały				Ogółem	
	produkcyjne		pomocnicze		L	%
	L	%	L	%		
1. Zawsze życzliwie	39	36,1	21	25,3	60	31,4
2. Na ogół życzliwie	49	45,5	43	51,8	92	48,2
3. Często nieżyczliwie	17	15,7	16	19,3	33	17,3
4. Zawsze nieżyczliwie	2	1,8	3	3,6	5	2,6
5. Brak danych	1	0,9			1	0,5
Razem	108	100,0	83	100,0	191	100,0

**OPINIA GRUPY „W” O ZACHOWANIU SIĘ
BEZPOŚREDNIEGO PRZEŁOŻONEGO WOBEC PODWŁADNYCH**

Tabela 28

„Jak zachowuje się bezpośredni przełożony wobec Pana (i)?”	Oddziały				Ogółem	
	produkcyjne		pomocnicze		L	%
	L	%	L	%		
1. Zawsze życzliwie	72	36,3	25	31,3	97	34,9
2. Na ogół życzliwie	89	44,9	39	48,8	128	46,0
3. Często nieżyczliwie	20	10,1	11	13,8	31	11,2
4. Zawsze nieżyczliwie	3	1,5	4	5,0	7	2,5
5. Brak danych	16	8,2	1	1,3	15	5,4
Razem	198	100,0	80	100,0	278	100,0

Odnotowane dotychczas poglądy i opinie na temat relacji pomiędzy przełożonymi a podwładnymi dowodzą o istnieniu licznych konfliktów z tytułu sprawowania władzy przez tych pierwszych z jednej strony oraz sił tkwiących w zespołach pracy z drugiej strony. Ważnym z interesującego nas punktu widzenia jest odno-

towanie opinii na temat częstotliwości występujących konfliktów między przełożonymi a podwładnymi. Z danych zawartych w tabelach nr 29 i 30, wynika, że aż 44,5% badanych grupy „M” wyraża opinię o występowaniu bardzo często i dość często konfliktów na linii przełożony — podwładny (nieco niższy odsetek podobnych ocen podają badani grupy „W” — 20,5%).

**POGLĄDY GRUPY „W” NA CZĘSTOTLIWOŚĆ KONFLIKTÓW
WYSTĘPUJĄCYCH MIĘDZY PRZEŁOŻONYMI A PODWŁADNYMI**

Tabela 29

„Czy konflikty (zataрги) między przełożonymi a podwładnymi występują?”	Oddziały				Ogółem	
	produkcyjne		pomocnicze		L	%
	L	%	L	%		
1. Bardzo często	8	4,0	8	10,0	16	5,8
2. Dostyc często	27	13,6	14	17,5	41	14,7
3. Czasami	91	45,9	32	40,0	123	44,2
4. Prawie nigdy	34	17,3	24	30,0	58	20,9
5. Nigdy	20	10,2			20	7,2
6. Brak danych	18	9,0	2	2,5	20	7,2
Razem	198	100,0	80	100,0	278	100,0

**POGLĄDY GRUPY „M” NA CZĘSTOTLIWOŚĆ KONFLIKTÓW
WYSTĘPUJĄCYCH MIĘDZY PRZEŁOŻONYMI A PODWŁADNYMI**

Tabela 30

„Czy konflikty (zataрги) między przełożonymi a podwładnymi występują?”	Oddziały				Ogółem	
	produkcyjne		pomocnicze		L	%
	L	%	L	%		
1. Bardzo często	6	5,6	11	13,3	17	8,9
2. Dostyc często	41	37,9	27	32,5	68	35,6
3. Prawie nigdy	48	44,5	37	44,6	85	44,5
4. Nigdy	11	10,2	7	8,4	18	9,4
5. Brak danych	2	1,8	1	1,2	3	1,6
Razem	108	100,0	83	100,0	191	100,0

I jeszcze jedna informacja: 15,4% badanych grupy „W” wyraża pogląd, iż bezpośredni przełożeni nie jednakowo traktują pracowników zamieszkałych na wsi w porównaniu z pracownikami zamieszkałymi w mieście (lepiej tych ostatnich).

**7. 4. 4. UDZIAŁ INSTANCJI I INSTYTUCJI W ROZWIĄZYWANIU
KONFLIKTÓW**

Z kolei należy się więc zająć opiniami badanych o działalności poszczególnych instancji i instytucji w rozwiązywaniu problemów

konfliktowych, które w tym względzie, jak już sygnalizowano, winny spełnić decydującą rolę. Bowiem przełożony dysponując szeregiem wartości atrakcyjnych dla współdziałającego z nim zespołu pracy (awans, nagroda, dobra opinia, pochwała), oraz możliwościami ukarania członków tegoż zespołu (pozbawienie premii, przesunięcie do gorszej pracy, postawienie wniosku o wydalenie z pracy), wywiera istotny wpływ na ich los. Zawsze grozi to naruszeniem dobra tych ostatnich, co dyktowane jest albo interesem osobistym zwierzchnika, albo też lekceważeniem przez przełożonego interesów osobistych podległych mu pracowników. Stąd powstaje konieczność zabezpieczenia dobra podwładnego pracownika w oparciu o odpowiednie przepisy prawne lub też w oparciu o odpowiednie formy instytucjonalne (związki zawodowe, POP, procedura skarg i zażaleń, godziny przyjęć przez dyrektora itp.).¹²

Mają one zabezpieczyć pracownika przed nadużywaniem władzy przez przełożonego, ale zarazem zabezpieczyć także i przełożonego przed wykorzystywaniem swych uprawnień przez podwładnego. Dlatego rola wymienionych instytucji w kształtowaniu prawidłowych i harmonijnych relacji: przełożony — podwładny, i odwrotnie, podwładny — przełożony, jest olbrzymia. Jednocześnie trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że naprawdę prawdziwa i rzeczywista demokratyzacja wzajemnych stosunków między podwładnymi i przełożonymi wymaga od nich samych wzajemnej wyrozumiałości i życzliwego wzajemnego podejścia. Bo same przepisy prawne i instytucje czy narzucone dyrektywy odgórne w tym zakresie nie wystarczają, gdyż najważniejsi są tu ludzie, którzy sami przecież mogą najlepiej tworzyć warunki sprzyjające demokratyzacji życia. To wyznacza rolę i dowodzi o autorytecie instytucji.

Jaka jest rzeczywistość? Dla jej częściowego zbadania zadaliśmy ankietowanym pytanie następującej treści: „Gdyby stała się Wam krzywda w przedsiębiorstwie, do kogo zwróciłibyście się o pomoc lub poradę?”.

Zadając to pytanie nie dążono do uzyskania informacji na temat ilości i zakresu konfliktów, bowiem tego dokonano poprzez postawienie innych pytań, lecz chodziło o stwierdzenie, która z instytucji cieszy się największym autorytetem w zakładzie pracy. Wszakże zazwyczaj tak bywa, że człowiek w razie trudności napotykanych w życiu czy pracy zwraca się do osób względnie do instytucji, które darzy największym zaufaniem, względnie, które w otoczeniu cieszą się najwyższym autorytetem.

Według opinii grupy „W” największą rolę w rozwiązywaniu sytuacji trudnych i konfliktowych odgrywają kolejno bezpośredni przełożeni, na drugim miejscu Rada Zakładowa, na trzecim Dy-

¹² A. Matejko, *Praca i koleżeństwo*, Warszawa 1963, s. 223.

rekcja, a na czwartym POP. Natomiast według opinii grupy „M” na pierwszym miejscu wymienia się Radę Zakładową, na drugim bezpośrednich przełożonych, na trzecim POP, a na czwartym Dyrekcję. Na podkreślenie zasługuje fakt, że z grupy „W” 8,3%, a z grupy „M” 6,8%, zwróciłoby się o pomoc lub poradę do instytucji funkcjonujących poza zakładem pracy.

**POGLĄDY ANKIETOWANYCH GRUPY „W”
NA AUTORYTET INSTANCJI I INSTYTUCJI W ZAKŁADZIE
I ICH ROLE W ROZWIĄZYWANIU SYTUACJI KONFLIKTOWYCH**

Tabela 31

„Gdyby stała się Panu(i) krzywda w zakładzie, do kogo zwróciłby się Pan(i) o pomoc lub radę?”	Oddziały				Ogółem	
	produkcyjne		pomocnicze			
	L	%	L	%	L	%
1. Do bezpośr. przełożonego	87	43,8	29	36,3	116	41,7
2. Do Dyrekcji	26	13,1	10	12,5	36	12,9
3. Do Rady Zakładowej	66	33,3	35	43,8	101	36,3
4. Do POP	12	6,0	8	10,0	20	7,2
5. Do innej instancji	14	7,0	9	11,3	33	8,3
6. Brak danych	28	14,1	2	2,5	30	10,8

**POGLĄDY ANKIETOWANYCH GRUPY „M”
NA AUTORYTET INSTANCJI I INSTYTUCJI W ZAKŁADZIE
I ICH ROLE W ROZWIĄZYWANIU SYTUACJI KONFLIKTOWYCH**

Tabela 32

„Gdyby stała się Panu(i) krzywda w zakładzie, do kogo zwróciłby się Pan(i) o pomoc lub radę?”	Oddziały				Ogółem	
	produkcyjne		pomocnicze			
	L	%	L	%	L	%
1. Do bezpośr. przełożonego	39	36,1	34	41,0	73	38,2
2. Do Dyrekcji	16	14,8	12	14,5	28	14,7
3. Do Rady Zakładowej	45	41,7	32	38,6	77	40,3
4. Do POP	13	12,0	20	24,1	33	17,3
5. Do innej instancji	6	5,5	7	8,4	13	6,8
6. Brak danych	9	8,3	5	6,0	14	7,2

**7. 4. 5. MOŻLIWOŚCI AWANSU
JAKO CZYNNIK INTEGRACJI Z ZAKŁADEM**

Jak już pisaliśmy, w wyniku zaspakajania potrzeb podstawowych człowiek zaczyna odczuwać coraz bardziej potrzeby rozwoju, a więc uznania, samoaktualizacji, wiedzy i rozumienia, oraz władzy. Rozpoczynając pracę pracownik m. in. oczekuje, iż rzetelne wywiązywanie się z obowiązków da mu możliwość nie tylko stabilizacji w zakładzie i odpowiednie wynagrodzenie, lecz także coraz lepszą w nim pozycję i wraz z wykonywaną przez niego pracą będą wiązały się zadawalające widoki na przyszłość.

W przeprowadzonych badaniach chodziło tylko o stwierdzenie od czego zależy przede wszystkim osiągnięcie lepszego stanowiska i zdobycie uznania w pracy oraz jakie instancje i instytucje w zakładzie posiadają największy wpływ na awans pracownika.

W ankiecie pytano czy awans — zdaniem badanych — zależy od: 1) wyższych kwalifikacji zawodowych udokumentowanych świadectwami; 2) wyższych kwalifikacji zdobytych w drodze doświadczenia; 3) poparcia udzielonego danej osobie przez władzę zwierzchnią; 4) umiejętnego chodzenia za swoimi sprawami, „podstawienia się”, tupetu; 5) stażu pracy w zakładzie.

Z zestawień zebranych opinii wynika, iż w odczuciu załogi najważniejszym jest czynnik trzeci (awans zależy od poparcia udzielanego przez władze zwierzchnie), czynnik ten podkreśla 42,9% badanych z grupy „M” i 29,9% badanych z grupy „W”. Na drugim miejscu grupa „W” wymienia czynnik pierwszy (awans uzależniony od wyższych kwalifikacji zawodowych udokumentowanych świadectwami — 25,9%, a grupa „M” czynnik drugi (awans zależny od wyższych kwalifikacji zawodowych zdobytych w drodze doświadczenia — 25,1%).

Na podkreślenie zasługuje wysoki odsetek (20,4%) w grupie „M” wskazujący na wpływ czynnika czwartego (awans zależy od umiejętnego chodzenia za swymi sprawami, tupetu itp.), wskazuje to także 9,4% badanych grupy „W”.

W świadomości najmłodszych pracowników (do lat 20) najwyższym odsetkiem akcentuje się czynnik pierwszy 58,3%, a w najniższym odsetku czynnik piąty (8,3%), czwarty (16,7%), ale już nieco starsi (od 21 - 25 roku życia) eksponują czynnik trzeci (38,6%) i czynnik czwarty (31,6%). W grupie pracowników w wieku od 31 - 40 lat na pierwszym miejscu, ze względu na ilość wskazujących, wymienia się czynnik trzeci (38,6%), na drugim miejscu czynnik drugi (24,7%), na trzecim miejscu pierwszy i czwarty (18,3%), na czwartym miejscu czynnik piąty (16,2%). W grupie najstarszych wiekiem pracowników (ponad 40 lat życia) najwyższy odsetek wskazuje duży wpływ na awans czynnika trzeciego (poparcie udzielone przez władze zwierzchnie — 64,3%) i czynnika pierwszego (wyższe kwalifikacje zawodowe udokumentowane świadectwem — 42,9%).

Pracownicy posiadający wykształcenie podstawowe widzą największy wpływ na awans czynnika trzeciego, podobnie zresztą jak pracownicy innych grup, a mianowicie grupa posiadająca wykształcenie zasadnicze zawodowe (39,5%), wykształcenie średnie zawodowe i wykształcenie średnie ogólnokształcące (45,0%), niepełne wyższe (74,0%) i wyższe (66,7%). Na podkreślenie zasługuje fakt, iż najwyższy odsetek wskazujących na wpływ czynnika czwartego występuje w grupie z wykształceniem średnim ogólnokształcącym (31,8%) i w grupie z wykształceniem średnim zawodowym (93,0%). Członkowie partii na pierwszym miejscu wymieniają czynnik trze-

ci (58,1⁰/₀), na drugim miejscu czynnik drugi (34,9⁰/₀), na trzecim miejscu czynnik czwarty (20,9⁰/₀). Członkowie ZMS na pierwszym miejscu wymieniają czynnik trzeci (38,6⁰/₀), na drugim miejscu czynnik czwarty (31,6⁰/₀). Bezpartyjni zaś na pierwszym miejscu wymieniają czynnik trzeci, na drugim czynnik drugi, na trzecim czynnik pierwszy, a dopiero na czwartym czynnik czwarty. Z przedstawionych danych wynika, że kolejność w hierachii czynników jest następująca: czynnik trzeci na pierwszym miejscu (awans uzależniony od poparcia udzielonego przez władze zwierzchnie), na drugim miejscu czynnik drugi (awans uzależniony od wyższych kwalifikacji zawodowych zdobytych drogą doświadczenia), na trzecim czynnik pierwszy i na czwartym czynnik czwarty (awans uzależniony od umiejętności chodzenia za swymi sprawami).

Staż pracy w zakładzie podkreśla niewielki odsetek (7,9⁰/₀), a to ze względu na młodość zakładu.

UWAGI OGÓLNE I WNIOSKI SZCZEGÓŁOWE

Fakt, że zakład pracy jest nowy i zlokalizowany na terenie o niskim stopniu uprzemysłowienia, obiektywnie wyznacza szereg zjawisk natury socjologicznej, a to:

1. Zawsze i wszędzie industrializacja pojawia się jako system stosunków i funkcji zupełnie nowych i obcych istniejącemu układowi społecznemu. Wszędzie kształtować musi dla siebie, drogą środków szczególnych, postawę licznych zbiorowości ludzkich do czasu, gdy zrodzona z niego nowa struktura społeczna przyniesie przeobrażenia postawy człowieka do pracy i zarobku pieniężnego.

2. Ludzie, których postawy wobec pracy i narzędzi kształtowały się w małym warsztacie lub gospodarstwie rolnym, nie są dostatecznie przygotowani do nowoczesnego zakładu — giganta o złożonej technice wymagającej nie tylko kwalifikacji, lecz i nowej postawy wobec pracy, a nawet życia w ogóle.

3. Organizacja pracy w nowoczesnym zakładzie przemysłowym zależy w dużym stopniu od tego, na ile jej organizatorzy będą w sposób twórczy i dynamiczny przeciwdziałać rodzeniu się zjawisk technokratycznych i motywować zespoły ludzkie do działań. „Bohaterem naszej opoki będzie organizator nowych zespołów ludzkich,¹³ który potrafi zmobilizować zespoły najliczniejsze, najbardziej wartościowe w prężnej organizacji, zdolnej do przystosowania się. Nie będzie zwycięstwa technokratów, jak sądzą pesymiści na Zachodzie i Wschodzie, nie można bowiem zmobilizować talentów za pomocą przymusu technokratycznego, lecz za pomocą dopuszczenia ich do uczestnictwa we wspólnym dziele”.

¹³ M. Crozier, *Biurokracja. Anatomia zjawiska*, Warszawa 1967, s. 7.

4. Zakład pracy interesuje nas jako swoisty system społeczny, czyli układ wzajemnych stosunków i więzi międzyludzkich, pozostających w mniejszej lub większej harmonii z całym mechanizmem techniczno-ekonomicznym danego zakładu. Owa harmonia jest podstawowym warunkiem stabilizacji wewnętrznej i sprawnego funkcjonowania wszystkich współzależnych elementów składających się na zakład pracy jako określoną całość społeczno-organizacyjną. Będąc swoistym układem otwartym, tzn. poddanym nieustannym bodźcem z zewnątrz, a zarazem oddziałującym samodzielnie na inne układy, zakład pracy jest nieustannie narażony na zachwianie wspomnianej wyżej harmonii. Konieczne są ciągłe modyfikacje, które uwzględniałyby wymagania nowopowstałe na skutek przeobrażeń zmiennych czynników. Postęp techniczny — np. z reguły wyzwala konieczność przekształcenia struktury kwalifikacji pracowników, przyjęcia nowego stylu pracy, rozwoju odmiennych niż przedtem metod współdziałania itd. Każda poważniejsza zmiana organizacyjna burzy dotychczasową sieć więzi międzyludzkich i stwarza konieczność budowania jej od nowa, ale na zasadach odmiennych niż poprzednio.

Przeprowadzone badania w sposób zasadniczy potwierdzają powyższe tezy.

Stosunek ludności wiejskiej do pracy w przemyśle, ocena pracy na roli i w przemyśle zależą od: 1) warunków ekonomicznych zmiennych w czasie i przestrzeni takich, jak a) dochodowość gospodarki rolnej; b) ustroju agrarnego, a w szczególności od przeciętnej wielkości gospodarstw; 2) warunków społecznych, w szczególności od rangi społecznej, którą wyznacza posiadanie większego areału ziemi. Istotną rolę odgrywa tu również dystans społeczny polegający z jednej strony na deprecjonowaniu ludności wiejskiej przez niemałą część społeczności miejskiej oraz kompleksy powstające na tym tle u dojeżdżających ze wsi; 3) warunków demograficznych, a w szczególności od przeludnienia wsi.

Oto jak wygląda ocena tych czynników w opinii pracowników dojeżdżających ze wsi: 1) główny obiekt zainteresowania pracowników dojeżdżających ze wsi stanowi praca poza rolnictwem, przy czym najlepszym rozwiązaniem dla znacznej części badanych jest posiadanie małego gospodarstwa oprócz pracy w fabryce; 2) jako główne motywy podjęcia pracy w przemyśle wymieniane są zdobycie stałych środków utrzymania, zdobycie zawodu i podniesienie kwalifikacji zawodowych, zbyt mała dochodowość posiadanego gospodarstwa wiejskiego przy konieczności utrzymania licznej rodziny, zainteresowanie pracą w przemyśle (szczególnie chemicznym); 3) tylko 44,6% ankietowanych grupy „W” zajmuje się pracą w gospodarstwie rolnym, przy czym 28,1% stale po powrocie z fabryki, 12,2% tylko w czasie dni wolnych od pracy, a 4,3% wyłącznie w czasie urlopu; 4) aż 80,9% ankietowanych z grupy „W”

wymienia zakład jako główne źródło utrzymania; 5) ponad $\frac{2}{3}$ grupy „W” ocenia swoje szanse awansu jako równe w porównaniu z grupą „M”, podając jako najważniejszy czynnik awansu poparcie przez zwierzchników; 6) tylko 36% grupy „W” wyraża pełne zainteresowanie obecnie wykonywaną pracą, a 44,2% wyraża pełną gotowość podjęcia czynu społecznego na rzecz zakładu; 7) w grupie „W” obserwujemy dwukrotnie mniejszą ilość członków PZPR niż w grupie „M”; 8) aż 57,2% pracowników dojeżdżających ze wsi identyfikuje się z klasą robotniczą, a 30,9% określa siebie jako chłopo-robotnik; 9) występują zasadnicze różnice w wysokości wynagrodzenia na niekorzyść grupy „W”; 10) ankietowani grupy „W” posiadają niższy przeciętny poziom przygotowania zawodowego i mniejsze możliwości doksztalcania się (dojazdy do pracy, dodatkowe zajęcia w gospodarstwie rolnym); 11) z pracą w zakładzie związane są aspiracje grupy „W” na bliższą i dalszą przyszłość.

Wymienione w punktach od 1 - 11 fakty wskazują na korzystne i niekorzystne zjawiska w procesie integracji dojeżdżających ze wsi z zakładem. Wyeliminowanie zjawisk niekorzystnych związane powinno być z podjęciem odpowiednich działań ze strony zakładu, zmierzających do przyspieszenia procesu integracji pracowników dojeżdżających ze wsi, szczególnie w okresie wprowadzania ich do pracy, jak również zwiększenia ich aktywności społeczno-politycznej.

Ważnym czynnikiem wpływającym na omawiany proces adaptacji jest stopień dystansu kulturowego między wsią i miastem. Korelacja między poziomem kultury wsi a trudnościami, względnie łatwością adaptacji do pracy w przemyśle, jest prawidłowością oczywistą. Z zagadnieniem kultury łączy się ściśle organizacja szkolenia zawodowego, która w Polsce Ludowej osiągnęła różnorodne, bardzo rozwinięte postacie. Niski poziom wykształcenia zawodowego utrudnia z natury rzeczy adaptację do pracy w przemyśle, wysoki zaś ułatwia.

Stan przygotowania zawodowego załogi nasuwa następujące refleksje: 1) zwraca uwagę wysoki odsetek pracowników z wykształceniem zawodowym (36,9%) i średnim zawodowym (9,9%), a więc blisko połowa załogi (46,8%) posiada wysokie kwalifikacje zawodowe; 2) widoczna jest stała troska zakładu o podnoszenie kwalifikacji zawodowych pracowników, co wyraża się w stałym wzroście liczby osób objętych pozazakładowymi i wewnątrzzakładowymi formami szkolenia, oraz w ambitnych planach doksztalcania załogi w latach 1968 - 70; 3) zdecydowana większość ankietowanych grupy „M” (60,7%) ocenia poziom swego przygotowania zawodowego jako zupełnie wystarczający, natomiast w grupie „W” czyni to tylko 39,6%; 4) w grupie „W” aż 20,2% ankietowanych ocenia poziom swego przygotowania zawodowego jako częściowo lub całkowicie niewystarczający i na tej grupie powinny skupić się dzia-

łania kierownictwa mające na celu zachęcenie, umożliwienie i ułatwienie podnoszenia kwalifikacji (biorąc pod uwagę odczucie potrzeby podnoszenia kwalifikacji szczególnie przez pracowników oddziałów produkcyjnych pochodzących ze wsi); 5) konieczne jest zmniejszenie ilości osób nie posiadających wymaganych kwalifikacji (114 pracowników fizycznych i 10 pracowników umysłowych według danych na dzień 21 listopada 1967 r.); 6) analiza aktualnego stanu doksztalcania się załogi potwierdza niewystarczający udział pracowników grupy „M” (20,9%) i grupy „W” (20,1%) w różnorodnych formach szkolenia. Prawie $\frac{4}{5}$ ogółu badanych nie podnosi aktualnie swoich kwalifikacji.

Jak wynika z badań, proces adaptacji zależy również od warunków technicznych i fizycznych, ekonomicznych, organizacyjnych i społecznych. A oto wnioski dotyczące zmiany warunków pracy:

A. W ZAKRESIE TECHNICZNYCH I FIZYCZNYCH WARUNKÓW PRACY

1) Czynnikiem w zakresie fizycznego środowiska pracy, budzącym najwięcej zastrzeżeń załogi i kontroli zewnętrznych, jest duże zapylenie, przekraczające czasami dopuszczalne normy i stanowiące potencjalne zagrożenie dla zdrowia pracowników, na dalszych miejscach wymieniany jest hałas i wysoka temperatura; 2) w latach 1965 - 67 nastąpiło zmniejszenie się wskaźnika częstości wypadków, ale niepokojąco wzrasta wskaźnik wypadków ciężkich, najczęstszą przyczyną wypadków przy pracy stanowi wadliwa organizacja pracy, brak wystarczającej ilości urządzeń do transportu mechanicznego, zaniedbania natury porządkowej, duży odsetek ludności wiejskiej podejmującej po raz pierwszy pracę w przemyśle; 3) poważne zastrzeżenia badanych obydwu grup budzi wyposażenie stanowisk roboczych w narzędzia i urządzenia niezbędne do wykonywania pracy.

B. W ZAKRESIE EKONOMICZNYCH WARUNKÓW PRACY

1) Przeciętny zarobek pracowników fizycznych SZEW mieści się w przedziale 1501 - 2500 zł (grupa „M” — 67%, grupa „W” — 53,9%, zarabiający ponad 2 500 zł stanowią 30,3% grupy „M” i tylko 19,1% grupy „W”); 2) występują zasadnicze różnice w wysokości wynagrodzenia obydwu grup; 3) 37,2% grupy „M” i 30,6% grupy „W” określa wysokość swojego wynagrodzenia jako niesprawiedliwą w porównaniu z wynagrodzeniem współpracowników; 4) podniesienie poziomu wynagrodzenia wymieniane jest na pierwszym miejscu przez grupę „W” i na trzecim przez grupę „M” wśród czynników wpływających na wzrost zadowolenia z pracy,

oraz przez obydwie grupy na pierwszym miejscu jako najpilniejsza sprawa do załatwienia przez samorząd robotniczy.

C. W ZAKRESIE ORGANIZACYJNYCH WARUNKÓW PRACY

1) Badani w zdecydowanej większości (63,4% grupy „M” i 68,3% grupy „W”) oceniają pozytywnie organizację swojego stanowiska roboczego; 2) krytyczne uwagi podają natomiast odnośnie organizacji produkcji zarówno ze strony pracowników fizycznych jak i personelu kierowniczego.

Pracownicy fizyczni krytycznie oceniają przede wszystkim organizację transportu między stanowiskami roboczymi (27,7% grupy „W” i 43,4% grupy „M”), a także jakość materiałów otrzymywanych do obróbki (19,4% grupy „W” i 27,8% grupy „M”).

Personel kierowniczy największe braki w organizacji produkcji widzi w: a) niewłaściwym wykorzystaniu siły roboczej; b) niewłaściwym planowaniu produkcji; c) marnotrawstwie materiałów; d) niewłaściwym wykorzystaniu maszyn i urządzeń; e) złej organizacji transportu międzywydziałowego i wewnątrzdziałowego międzystanowiskowego; f) zastrzeżenia budzi również obecny system przekazywania informacji.

Na podstawie przytoczonych faktów i wypowiedzi oraz analizy przyczyn wypadków stwierdzić należy, że organizacja produkcji stanowi słabą stronę zakładu i podstawowe działania powinny zmierzać w kierunku jej usprawnienia.

D. W ZAKRESIE PSYCHOSPOŁECZNYCH WARUNKÓW PRACY

1) Zadowolenie ze stosunków koleżeńskich w zespołach roboczych i stosunków współdziałania w ramach tych zespołów wyraża zdecydowana większość załogi; 2) kontakty zawodowe są głównym źródłem kontaktów towarzyskich; 3) prawie połowa badanych wyraża opinię o niewystarczającym przygotowaniu zawodowym przełożonych, przy czym najwięcej krytycznych opinii wyrażają absolwenci technikum i ZSZ, szczególnie w wieku 21 - 25 lat; 4) aż 24,1% grupy „W” i 32% grupy „M” nie zwraca się nigdy lub bardzo rzadko do bezpośredniego przełożonego o pomoc i radę; 5) spośród zwracających się o pomoc tylko 42,4% grupy „W” i 38,2% grupy „M” stwierdza, że przełożony udziela jej zawsze chętnie; 6) również zachowanie przełożonego wobec podwładnych oceniane jest jako zawsze życzliwie tylko przez 31,4% badanych grupy „M” i 34,9% grupy „W”, na gorsze traktowanie przez przełożonych skarży się 15,4% pracowników dojeżdżających ze wsi; 7) opinie badanych dowodzą o istnieniu licznych konfliktów między przełożonymi a podwładnymi, aż 44,5% badanych grupy „M” wyraża opinię, że konflikty występują bardzo często, w grupie „W”

podobne opinie wyraża 20,5%; 8) w rozwiązywaniu zaś sytuacji konfliktowych największą rolę odgrywają w opinii badanych grupy „W”: bezpośredni przełożony (41,7% odpowiedzi), Rada Zakładowa (36,3%), Dyrekcja (12,9%) — w opinii grupy „M” na pierwszym miejscu znajduje się Rada Zakładowa (40,3%), następnie bezpośredni przełożony (38,2%), oraz POP (17,3%); 9) w odczuciu załogi najważniejszym czynnikiem umożliwiającym awans jest poparcie władz zwierzchnich (29,9% odpowiedzi w grupie „W” i 42,9% w grupie „M”), na drugim miejscu grupa „W” wymienia wyższe kwalifikacje zawodowe udokumentowane świadectwami (25,9%), a grupa „M” — doświadczenie zawodowe (25,1%), zwraca uwagę wysoki odsetek odpowiedzi w grupie „M” uzależniających awans od umiejętnego chodzenia za swoimi sprawami, tupetu itp. (20,4%).

Wykształcenie nie różnicuje odpowiedzi badanych. Na pierwszym miejscu stawiane jest przez wszystkie grupy poparcie udzielone przez władze zwierzchnie. Również członkowie PZPR i ZMS na pierwszym miejscu wymieniają ten czynnik.

Z przytoczonych wniosków wynikają jednoznacznie, że podstawowymi problemami do natychmiastowego rozwiązania są: 1) objęcie większej części załogi różnymi formami szkolenia wewnątrz i pozazakładowego; 2) przyspieszenie adaptacji pracowników dojeżdżających ze wsi; 3) poprawa stanu bhp, a przede wszystkim zlikwidowanie lub ograniczenie szkodliwości czynników fizycznego środowiska pracy (głównie zapylenia); 4) podniesienie przeciętnego poziomu zarobków i stopniowe likwidowanie różnic w tym zakresie między pracownikami dojeżdżającymi ze wsi i zamieszkałymi w mieście; 5) usprawnienie organizacji produkcji; 6) poprawa stosunków „przełożeni — podwładni” oraz stosunków „administracja — pracownicy fizyczni”, budzących wiele zastrzeżeń badanych; 7) zwiększenie roli organizacji społeczno-politycznych (szczególnie organizacji partyjnej) w rozwiązywaniu sytuacji konfliktowych; 8) ograniczenie wpływu kontaktów nieformalnych na awans pracowników.

Wyrażamy przekonanie, iż zebrany przez nas materiał i sformułowane na jego podstawie wnioski, po dyskusji z kierowniczym aktywnym SZEW, pozwoli na opracowanie, a następnie realizację zakładowego programu humanizacji pracy.

TADEUSZ ALEKSANDER

AWANS OŚWIATOWY
MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ SADECZYZNY
W POLSCE LUDOWEJ

(wybrane zagadnienia z rozprawy doktorskiej)

Opracowanie niniejsze napisane zostało w oparciu o materiały zebrane w toku badań terenowych przeprowadzonych w 20 wybranych wsiach regionu sądeckiego. Należały do nich: Bączka Kunina, Bukowiec, Chochorowice, Chodorowa, Gołkowice, Homrzyska, Kamionka Wielka, Królowa Polska, Łącko, Mogilno, Piorunka, Poręba Mała, Rąbkowa, Rożnów, Skrzętla, Tęgoborze, Tylicz, Wola Krogulecka, Wola Kurowska i Wola Piskulina. We wszystkich tych miejscowościach w czasie badań mieszkało łącznie 15 024 mieszkańców, którzy stanowią 11,6% ogółu ludności wiejskiej Sądeczyny. Jest ono próbą ukazania napływu młodzieży ze wsi do szkół średnich i wyższych w Polsce Ludowej, jej warunków w okresie kształcenia oraz losów poszkolnych. Ponieważ awans oświatowy młodego pokolenia wsi w Polsce Ludowej jest kontynuacją podobnych zjawisk oświatowych w poprzednich okresach historycznych, toteż i im poświęcono na wstępie nieco uwagi.

1. TRADYCJE OŚWIATOWE

Niektóre z wymienionych miejscowości mają wielowiekowe tradycje oświatowe. Przykładem jest Łącko, skąd — jak podaje Henryk Stamiński¹ już w r. 1476 (...) niejaki Ambroży, syn Konrada (...) wpisany został do Akademii Krakowskiej.

¹ H. Stamiński, *Przeszłość Łącka (l. 1251 - 1782)*, Nowy Sącz 1966, s. 91.

Znaczniejsze tradycje oświatowe badanych wsi w zakresie kształcenia młodzieży w szkole średniej i wyższej przypadają dopiero na koniec XIX i początek w. XX. Związane są one ze zmianami na polu oświaty ludowej.

Działająca od roku 1867 Rada Szkolna Krajowa ożywiła pracę wcześniej istniejących szkółek ludowych w Gołkowicach, Kamionce Wielkiej (Dolnej), Łącku, Rożnowie, Tęgoborzy i Tyliczu, a następnie przy wydatnej pomocy ludności wiejskiej założyła szkoły ludowe w Królowej Polskiej (r. 1899), Porębie Małej (r. 1902), Kamionce Wielkiej (Górnej), Mogilnie (r. 1904), Homrzychach (r. 1908) i Rąbkowej (r. 1914). W warunkach podobnej współpracy Towarzystwa Szkoły Ludowej i mieszkańców wsi została założona szkoła w Woli Kurowskiej (r. 1909). Dzieci z pozostałych 8 miejscowości, w których nie było szkoły ludowej, zobowiązane zostały do pobierania nauki w szkołach położonych na terenie miejscowości sąsiednich.

Rozwój szkół ludowych pod koniec XIX i na początku wieku XX przyczynił się do aktywizacji umysłowej ludności wiejskiej, wspieranej w Łącku, Skrzętli, Rożnowie, Tęgoborzy, Tyliczu i Woli Kurowskiej przez działalność czytelní ludowych TSL. Ta aktywizacja umysłowa wsi spowodowała zainteresowanie się chłopów kształceniem własnych dzieci w szkołach średnich i wyższych. Aspiracje w tym kierunku pobudzali światli działacze i nieliczna inteligencja wiejska. Słynął z tego pod koniec w. XIX dbający o oświatę ludu Ferdynand Sośniak, kierownik szkoły w Łącku, który wielu synów chłopskich skierował do gimnazjum². Również jeden z łąckich katechetów z tego okresu „pchał” wiele młodzieży wiejskiej do gimnazjum.

Słowa zachęty do dalszej nauki kierował do ludności w Kamionce Wielkiej organista Traciłowski, który sam 6 swoich dzieci posłał do szkoły średniej.

Antoni Kurzeja, wykształcony urzędnik skarbowy, pochodzący z Zabrzeży koło Łącka, w książce przeznaczonej dla mieszkańców tej okolicy pisał: „A ty, polski chłopie, nie czekaj, aż cię kto namówi dać syna do szkoły, daj go bez namowy, z własnej woli, dawaj wszystkich synów. Dziś wszędzie brak ludzi: w urzędach, w rzemiośle, przy żandarmerii, przy straży skarbowej itp., znajdzie tam twój syn lepsze utrzymanie niż w Ameryce, przeto nie żałuj na nauki, jak jej nie żałują Żydzi i Rusini swym dzieciom. Dziś wszystkie ludy zbroją się w oświatę, wy, drodzy rodacy, nie zostajcie w tyle”³.

² Z rodzinnych stron Mikołaja Zyndrama, wodza spod Grunwaldu: Stary Sącz, Gołkowice, Jazowsko, Maszkowice, Łącko, Czerniec i Zabrzeż. Brody 1910, s. 68.

³ Z rodzinnych stron Mikołaja Zyndrama (...), s. 71.

W takich to warunkach pojawiło się na wsi w latach od około r. 1885 do chwili wybuchu I wojny światowej 64 uczniów szkół średnich. Pochodzili oni z 12 wsi: Łącka (17), Kamionki Wielkiej (11), Gołkowic (8), Tęgoborzy (8), Poręby Małej (5), Bukowca (5), Tylicza (3), Chochorowic (2), Rożnowa (2), Bącznej Kuniny (1), Mogilna (1), i Woli Kurowskiej (1). Były to przeważnie dzieci ziemian, bogatych chłopów, kolejarzy i gajowych. Brak było wśród nich synów chłopów małorolnych i biedoty wiejskiej. Wszyscy kształcący się z Gołkowic byli Niemcami, a uczniowie szkół średnich z Tylicza byli prawdopodobnie częściowo pochodzenia ukraińskiego. W całej tej grupie uczniów były tylko dwie kobiety: Maria i Stanisława z Traciłowskich, córki organisty w Kamionce Wielkiej. Pierwsza uczyła się w Seminarium Nauczycielskim, druga w Szkole Handlowej w Nowym Sączu. Z 62 mężczyzn, 56 (87,5% ogólnej liczby kształcących się) uczyło się w gimnazjum, 5 pobierało naukę w seminarium nauczycielskim, a 1 kształcił się w szkole wydziałowej.

Z ogólnej liczby młodzieży, która w omawianym okresie zapisała się do szkół średnich, nie ukończyła nauki w nich 7 osób. Cztery przerwały ją z powodu trudności materialnych i słabego przygotowania wyniesionego ze szkoły ludowej.

Piotr Królewski, Leon Cwikel i Aleksander Traciłowski z Kamionki Wielkiej nie ukończyli nauki w gimnazjum wskutek wybuchu I wojny światowej. Wstąpili oni jako ochotnicy do Legionów Polskich. Pierwszy poległ w walce. Drugi awansował w wojsku i był w latach międzywojennych oficerem WP, a podczas II wojny światowej brał m. in. udział w bitwie o Monte Cassino. Traciłowski, po wystąpieniu z Legionów, pracował w administracji województwa śląskiego.

Spśród 57 absolwentów szkół średnich: 50 osób ukończyło gimnazjum, 5 było absolwentami seminarium nauczycielskiego, jedna otrzymała świadectwo ukończenia szkoły handlowej, a ostatnia była absolwentką szkoły realnej. Osiemnastu absolwentów gimnazjum (oraz osoby ze świadectwem ukończenia nauki w szkołach zawodowych) podjęło pracę zawodową jeszcze przed I wojną światową w szkolnictwie, administracji i handlu, kontynuując ją w okresie międzywojennym. Siedemnastu absolwentów gimnazjum wyuczyło się na księży, obejmując pracę w południowej części Polski. Siedmiu wychowanków gimnazjum zostało oficerami: trzech w armii austriackiej, a czterech w Legionach i WP okresu międzywojennego.

Napływ uczniów i absolwentów gimnazjalnych pochodzenia wiejskiego w okresie I wojny światowej do Legionów i ich udział w walkach o odzyskanie niepodległości Polski jest dowodem narodowego ducha panującego w gimnazjach galicyjskich i patriotycznych postaw ludności wiejskiej Sądeczyzny. Pozostałych 15 absol-

wentów gimnazjum zapisało się na studia wyższe. Trzynastu z nich studiowało przed I wojną światową, a 2 po jej zakończeniu. Studenci ze wsi sprzed r. 1914 pochodzili z Łącka (6), Tęgoborzy (3), Poręby Małej (2), Bączej Kuniny (1), i Woli Kurowskiej (1). Studiowali przeważnie w uniwersytecie. Czterech z nich ukończyło studia prawnicze i pracowało później w wymiarze sprawiedliwości, piąty — Jan Długopolski z Tęgoborzy — studiów tych nie ukończył. Studia na tzw. kierunkach nauczycielskich w uniwersytecie ukończyło trzech mężczyzn zostając nauczycielami gimnazjalnymi. Na uwagę zasługuje z nich Jan Frączek z Bączej Kuniny, absolwent studiów matematycznych we Lwowie, i długoletni nauczyciel gimnazjum w Tarnowie, znany z tego, że całe życie utrzymywał kontakt ze swą wsią rodzinną i jej mieszkańcami. Jan Plechta z Łącka odbył studia filozoficzne, a Stanisław Lenartowicz otrzymał dyplom lekarski, po czym pracował w Ustrzykach Dolnych.

Poza uniwersytetem kształciło się dwu absolwentów szkół średnich: Stanisław Bohyński z Łącka i Franciszek Wieczorek z Tęgoborzy. Pierwszy ukończył studia w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Drugi był absolwentem studiów rolniczych, odbytych prawdopodobnie w Wyższej Szkole Rolniczej w Dublanach koło Lwowa.

Odzyskanie niepodległości w r. 1918 i odbudowa państwa polskiego, borykającego się z trudnościami gospodarczymi, nie wpłynęły — jak się należało tego spodziewać — zdecydowanie ożywczo na oświatę wsi. Wprawdzie w okresie międzywojennym założono w 5 badanych miejscowościach nowe szkoły: w Bukowcu (r. 1922), Skrzętli (r. 1933), Bączej Kuninie (r. 1937), w Piorunce (?), Woli Kroguleckiej (r. 1938), ale ich stopień organizacyjny, podobnie jak i szkół istniejących już przed I wojną światową, był niski i nie sprzyjał kontynuowaniu kształcenia na poziomie średnim przez ich absolwentów. Jeszcze w roku 1938/39 spośród badanych 20 miejscowości tylko w Łącku i Tyliczu (od r. 1938) były szkoły III stopnia. Kamionka Wielka (Dolna), Rożnów i Tęgoborze posiadały szkoły II stopnia. W pozostałych miejscowościach istniały jednoklasówki (lub, jak w Chochorowicach, Chodorowej, Woli Piskulinej nie było ich wcale), które nie przygotowywały młodzieży do podjęcia nauki na poziomie średnim. Dodatkowym hamulcem oświatowym na wsi międzywojennej były trudności gospodarcze i skrajna nędza jej mieszkańców.

Z tych powodów do szkół średnich w latach 1918-1939 zapisało się 111 osób (w tym tylko 14 dziewcząt). Pochodziły one z 15 miejscowości: Łącka (38), Tęgoborzy (20), Kamionki Wielkiej (15), Rożnowa (8), Gołkowic i Tylicza (po 6), Woli Kurowskiej (4), Chodorowej i Poręby Małej (po 3), Mogilna i Rąbkowej (po 2), Bączej Kuniny, Bukowca, Homrząsk i Woli Piskulinej (po 1). Ani jedno dziecko nie zapisało się w tym okresie do szkoły średniej z Cho-

chorowic, Królowej Polskiej, Piorunki, Skrzętli i Woli Kroguleckiej. Z wyjątkiem Chochorowic w żadnej z tych wsi nie zarejestrowano ucznia szkoły średniej także w okresie wcześniejszym.

Badani uczniowie pochodzili głównie — podobnie jak i w okresie poprzednim — z ziemiaństwa, bogatych chłopów, kupców i inteligencji. Kształcili się oni tylko w trzech kierunkach, co wynikało ze słabego zróżnicowania szkolnictwa średniego. Najwięcej, bo 79 osób (61,4% ogółu kształcących się) pobierało naukę w gimnazjum (i liceum), 26 osób (w tym 11 dziewcząt) zapisało się do seminarium nauczycielskiego, a 6 uczniów (w tym 3 dziewczęta) uczęszczało do szkół handlowych i innych.

Część uczniów, zwłaszcza ci ubożsi, napotykała w okresie nauki na duże trudności materialne. Inni nie mogli sobie dać rady z nauką z powodu słabego przygotowania wyniesionego ze szkół powszechnych na wsi. Z powodu tych przeszkód i trudności szkoły nie ukończyło 15 uczniów (13,6%). Inne cztery osoby przerwały naukę wskutek wybuchu II wojny światowej.

Naukę w szkole średniej w l. 1918 - 1939 ukończyły 92 osoby (w tym 10 kobiet). Z tej zbiorowości 66 chłopców ukończyło naukę w gimnazjum, 21 osób w seminarium nauczycielskim, a 5 słuchaczy zostało absolwentami szkół handlowych i innych. Po ukończeniu nauki 32 absolwentów gimnazjum zapisało się na świeckie studia wyższe, 17 wyuczyło się na księży, a 5 zostało oficerami. Pozostali absolwenci szkół ogólnokształcących i zawodowych, z reguły po okresie długich poszukiwań, podjęli pracę w szkolnictwie, administracji państwowej, urzędach skarbowych i handlu. Kilku uzyskało pracę dopiero w Polsce Ludowej.

W latach międzywojennych studia wyższe podjęły 34 osoby (w tym 2 absolwentów szkoły średniej sprzed r. 1914). Pochodziły one z Łącka (15), Tęgoborzy (10), Rożnowa (3), Chodorowej (2), Kamionki Wielkiej (2) i Poręby Małej (2). Kształciły się one w 6 wyższych uczelniach. W uniwersytecie studiowały 22 osoby. Do najpopularniejszych kierunków studiów w uniwersytecie należały: prawo (10 studentów) i medycyna (5 słuchaczy). Dalsze miejsca pod tym względem zajmuje: historia (2 studiujących), filologia, pedagogika, rolnictwo i inne. Dość dużą popularnością cieszyła się w okresie międzywojennym lwowska politechnika, w której studiowało 7 osób. W Akademii Górniczo-Hutniczej, Akademii Sztuk Pięknych i Wyższej Szkole Handlowej, Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego i Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie studiowały pojedyncze osoby.

Najwięcej osób (15) studiowało w latach międzywojennych nauki humanistyczne. Na studia techniczne zapisało się 9 mężczyzn, a na przyrodnicze 7 słuchaczy. Wśród tych ostatnich było 2 studentów rolnictwa i 1 słuchacz weterynarii. Jedna osoba studiowała malarstwo. W przypadku jednej osoby nie ustalono kierunku studiów.

Nie wszyscy z omawianej grupy ukończyli studia. Trudności materialne zmusiły do przerwania nauki 5 studentów (14,5% ogólnej liczby studiujących) ze wsi. Zdolny i pilny student malarstwa w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, Władysław Kurdziel z Kamionki Wielkiej⁴, zaliczył w r. 1930 z wyróżnieniem pierwszy rok studiów. Podczas nauki na II roku ojciec (majster kamieniarski) nie był w stanie finansować jego nauki. Władysławowi — mimo dorywczo wykonywanych prac zarobkowych — brakło pieniędzy na opłatę za mieszkanie, zakup żywności i przyborów do malarstwa. Od półrocza przerwał więc studia podejmując pracę zarobkową w Mogile koło Krakowa. Inny zdolny student prawa UJ, Jan Fyda z Chodorowej, z braku pomocy materialnej, spowodowanej nagłą śmiercią matki, przerwał studia przenosząc się do pedagogium, gdzie koszty nauki były niższe, a okres kształcenia krótszy. Dodatkowym motywem przeniesienia się do pedagogium była większa możliwość uzyskania korepetycji.

Syn chłopca z Łącka, Kazimierz Królicki, student medycyny we Lwowie, utonął w nurtach Dunajca. Stanisław Sołtys, student prawa UJ z Tęgoborzy, zmarł podczas studiów z powodu słabego zdrowia nadszarpniętego niewystarczającym odżywieniem. Podobny los spotkał Stanisława Kosika z Łącka, również studenta prawa UJ, który zmarł na gruźlicę, pomimo że rodzice jego posiadali spore gospodarstwo, a ojciec pracował sezonowo w Ameryce pomagając synowi materialnie.

Szkołę wyższą w latach międzywojennych ukończyło 29 osób. Z tej liczby 8 osób zostało inżynierami różnych specjalności, 7 prawnikami, 4 lekarzami, 5 nauczycielami szkół średnich, 2 inżynierami rolnictwa, 1 lekarzem weterynarii, 1 ekonomistą i 1 wyższym oficerem WP.

Okupacja była dla nich, podobnie jak i dla absolwentów szkół średnich, bardzo ciężkim okresem w życiu. Kilku spośród badanych było więzionych w obozach jenieckich, 5 zginęło w obozach koncentracyjnych (Oświęcim, Dachau), kilku innych wyemigrowało za granicę.

Pozostałe osoby, które przetrwały czarną noc okupacji w kraju, objęły różnorodne funkcje w Polsce Ludowej: w administracji, sądownictwie, służbie zdrowia i oświacie. Kilkunastu z nich wyjechało bezpośrednio po wojnie wraz z pierwszymi osadnikami na Ziemię Odzyskane, gdzie brali czynny udział w organizowaniu administracji polskiej, szkolnictwa i instytucji naukowych.

W okresie II wojny światowej, dzięki szczególnemu zbiegowi okoliczności, dwu chłopców pochodzących z Łącka skończyło studia na obczyźnie. Jednym z nich jest Stanisław Sobolewski, który

⁴ Zmarł nagle jako nauczyciel szkoły podstawowej w Kamionce Wielkiej 12 stycznia 1968 r. w wieku 58 lat. Był znakomitym fotografikiem i prelegentem.

znalazł się na emigracji w Kanadzie, tam ukończył studia inżynierskie i tam pracuje. Drugim jest Jan Talar. W wyniku działań wojennych 1939 r. znalazł się on jako kilkunastoletni chłopiec, uczeń Liceum Pedagogicznego w Starym Sączu, w obozie internowanych żołnierzy — uczniów na terenie Szwajcarii. Tam ukończył polskie liceum (r. 1941), a następnie studia (l. 1941 - 1946) na wydziale lekarskim Uniwersytetu w Zurichu. W roku 1947 powrócił do kraju, gdzie objął służbę jako lekarz w Ludowym Wojsku Polskim, a następnie przeszedł do pracy naukowej w Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi.

2. CZYNNIKI DYNAMIZUJĄCE AWANS OŚWIATOWY WSI W POLSCE LUDOWEJ

Odzyskanie niepodległości po II wojnie światowej zbiegło się u nas z rewolucją kulturalną zmieniającą w sposób bardzo istotny charakter szkół podstawowych, średnich i wyższych oraz stosunek ludności wiejskiej do tych instytucji. Szkolnictwo Polski Ludowej oparte zostało o zasadę jednolitości. Podstawę jego stanowi jednolita szkoła podstawowa, której absolwenci mają prawo wstępu do wszystkich szkół średnich. Szkoły średnie natomiast cechuje — niezależnie od ich programowego zróżnicowania — równoważność i równorzędność. Dla ich absolwentów dostępne są wszystkie typy szkół wyższych. Przez to w Polsce Ludowej zagwarantowana została drożność systemu szkolnego. Drugą bardzo istotną cechą szkolnictwa w naszym kraju po II wojnie światowej jest bezpłatność. Wyraża się ona nie tylko w zniesieniu opłat za naukę w szkołach wszystkich szczebli, ale również w stworzeniu systemu świadczeń ze strony państwa w postaci stypendiów, internatów i domów studenckich, stołówek i zapomóg dla kształcącej się młodzieży. Umożliwia to młodzieży wiejskiej pochodzącej z rodzin uboższych i mieszkających zdala od siedziby poszczególnych szkół, korzystanie z nauki.

Równocześnie z przebudową charakteru szkolnictwa dokonywał się od pierwszych lat po zakończeniu wojny wyraźny postęp w rozwoju gospodarczym wsi.

Polityka rolna państwa i krzewienie oświaty rolniczej doprowadziły bowiem na wsi do zmiany metod gospodarowania na bardziej racjonalne, spowodowały zmianę dotychczasowej wielokierunkowej, niedostatecznie zmechanizowanej i mało intensywnej gospodarki na rzecz jej unowocześnienia i wyspecjalizowania w jednym kierunku. Następstwem tych zjawisk był wzrost dochodowości z poszczególnych gospodarstw i poprawa zamożności mieszkańców wsi.

Te ostatnie zmiany widoczne są na wsi sądeckiej szczególnie wyraźnie od chwili realizacji uchwały nr 151/58 Rady Ministrów

z dnia 9 maja 1958 r. w sprawie rozwoju gospodarczego powiatu nowosądeckiego i miasta Nowy Sącz, kiedy to zaznaczył się nie tylko wyraźny postęp w zakresie towarowości i dochodowości z produkcji rolnej, ale i wzrosło zatrudnienie ludności wiejskiej w pracach zarobkowych poza rolnictwem, stanowiących dodatkowe źródła napływu wielu tysięcy złotych do wsi. Gwarantuje to możliwość przeznaczenia z budżetu rodzin wiejskich znacznie większych sum niż przed wojną na cele kształcenia dzieci.

Bardzo korzystnym zjawiskiem dla oświaty okazało się po wojnie zapotrzebowanie gospodarki narodowej na kwalifikowanych pracowników i wynikające z niego duże możliwości uzyskania intratnej pracy po ukończeniu kształcenia.

Zasygnalizowanym tu zjawiskom ekonomiczno-społecznym towarzyszyły istotne zmiany w samym szkolnictwie podstawowym na wsi, które przygotowuje młodzież do nauki w szkole średniej. Bezpośrednio po wojnie dokonano w tym środowisku ujednoczenia programowego zróżnicowanej pod tym względem przedwojennej szkoły podstawowej. W latach następnych dokonywało się stopniowe podnoszenie poziomu organizacji szkół niepełnych. Proces ten polegał na przechodzeniu od nauki systemem klas łączonych do nauczania rozdzielnego, wzroście ilości klas w szkole, przydzielaniu szkołom dodatkowych etatów nauczycielskich i innych.

W roku szkolnym 1944/45 w badanych miejscowościach było 18 szkół podstawowych. Z tego tylko 5 było szkołami pełnymi. Trzy szkoły miały jako najwyższą klasę szóstą, a w 10 szkołach realizowano nauczanie w ramach czterech klas początkowych. W 20 lat później w tych samych miejscowościach na 20 szkół podstawowych, aż 17 było szkołami pełnymi. Proporcja ta zachowana została i w roku szkolnym 1967/68 po przeprowadzeniu reformy przedłużającej o rok naukę w szkołach podstawowych.

Szybki rozwój organizacyjny szkół podstawowych na wsi był bardzo korzystnym wynikiem polityki oświatowej państwa. Władze oświatowe podejmowały niejednokrotnie decyzję o zorganizowaniu we wsi pełnej szkoły podstawowej, pomimo że szkoła ta wskutek małej liczby uczniów na to nie zasługiwała. Przykładem jest Skrzętla, w której w roku 1966 zorganizowano ośmioletnią szkołę podstawową przy 64 uczniach, pomimo że odpowiednie zarządzenia przewidywały jej powstanie przy liczbie 100 dzieci. W roku 1967 utworzono 8 klasę w Bączej Kuninie i przy 87 uczniach w Hom-rzyskach, gdzie do szkoły było zapisanych tylko 96 dzieci.

Rosła po wojnie w szkołach wiejskich liczba nauczycieli. W roku szkolnym 1938/39 we wszystkich szkołach na terenie badanych miejscowości pracowało ogółem 47 nauczycieli. Na każdego z nich przypadało 56 uczniów. Wiosną 1945 roku w szkołach tych pracowało 40 nauczycieli, z których każdy uczył średnio 48 uczniów. W roku szkolnym 1967/68 zaś w tych samych miejscowościach

pracowało 135 nauczycieli. Na 1 nauczyciela przypadało tylko 26 uczniów.

Zmiany organizacyjne szkół podstawowych pociągnęły za sobą stopniowe, ale bardzo istotne następstwa. Były nimi: w przypadku dzieci młodszych klas niemal stuprocentowa realizacja obowiązku szkolnego oraz systematyczny wzrost liczby absolwentów szkoły podstawowej przy równoczesnym zmniejszaniu się liczby osób, które opuszczają szkołę przed ukończeniem nauki.

O ile z osób urodzonych w roku 1931 szkołę podstawową ukończyło tylko 19⁰/₀ dzieci do tego zobowiązanych, to dla młodzieży urodzonej w roku 1938 wskaźnik ten wynosił już 81,1⁰/₀. Młodzi mieszkańcy wsi urodzeni w roku 1945 ukończyli szkołę podstawową w 88,3⁰/₀, a ich koledzy z roku 1952 otrzymali świadectwa ukończenia nauki w tej szkole w 95,5⁰/₀.

W pierwszych 12 latach istnienia Polski Ludowej — naukę w szkole podstawowej ukończyło 81,6⁰/₀ dzieci urodzonych w latach 1931 - 1943. W latach zaś następnych (1958 - 1967) odsetek młodzieży wiejskiej ze świadectwem ukończenia nauki w tej szkole wzrósł (dla roczników od lat 1945 do 1952) do 93,3⁰/₀. Ogółem w całym okresie powojennym miało ukończyć szkołę podstawową w omawianych 20 wsiach 6 301 dzieci urodzonych tam w latach 1931 - 1952, ukończyło ją natomiast 5 786 osób, tj. 91,8⁰/₀ dzieci wiejskich.

Postęp w zakresie realizacji obowiązku szkolnego na wsi, jaki dokonał się po wojnie, poprawa terminowości kończenia nauki w pełnej szkole podstawowej, a tym samym wzrost liczby absolwentów tych szkół w poszczególnych latach, informują nas też o możliwościach poszczególnych wsi w zakresie kierowania młodzieży do szkół średnich. Ale awans oświatowy wsi zależy nie tylko od tych możliwości.

Warunkowany on jest nadto liczbą szkół średnich i ilością miejsc w tych szkołach

Rozwój szkół średnich w okresie powojennym na terenie regionu nowosądeckiego był niemal imponujący. W roku szkolnym 1930/31 było tu 12 szkół średnich⁵ z ogólną liczbą 2 800 uczniów⁶. Było wśród nich 5 gimnazjów (1 849 uczniów), 3 seminaria nauczycielskie (642 uczniów) i Szkoła Kołodziejsko - Kowalska w Grybowie (31 uczniów), Prywatna Żeńska Szkoła Zawodowa TSL w Siólkowej (39 uczennic), Szkoła Handlowa Towarzystwa Szkoły Handlowej (124 uczniów) i Szkoła Przemysłowa Żeńska TSL (115

⁵ M. Falski, *Szkoły Rzeczypospolitej Polskiej w roku szkolnym 1930/31*, Warszawa 1931, s. 528 - 531.

⁶ Sądeczynę zamieszkiwało wtedy 183,9 tys. mieszkańców.

uczennic).⁷ Niedługo przed wybuchem II wojny światowej przybyły jeszcze do tych 12 szkół dwa prywatne gimnazja: w Krynicy i w Starym Sączu.

W r. 1947 na terenie regionu dostępnych było dla absolwentów szkoły podstawowej 18 średnich szkół zawodowych i ogólnokształcących.

Wskutek dalszego intensywnego rozwoju szkolnictwa średniego w badanym regionie w roku szkolnym 1967/68 było 26 tych szkół.⁸ Były wśród nich szkoły ogólnokształcące, handlowe, metalowe, gospodarcze, drzewne, samochodowe, kolejowe, rolnicze, ekonomiczna, chemiczna, odzieżowa, pedagogiczne, medyczna, cukiernicza i inne. Lista zawodów, w zakresie których kształcą dziś młodzież szkoły średnie w regionie nowosądeckim, obejmuje 24 specjalności. Są to: nauczyciel, murarz, ślusarz, tokarz, kowal, stolarz, elektromechanik, monter wewnętrznych instalacji budowlanych, mechanik pojazdów samochodowych, mechanik maszyn i aparatów elektrycznych, eksploatacja i naprawa pojazdów samochodowych, ruch i przewozy kolejowe, eksploatacja i naprawa spalinowych pojazdów trakcyjnych, technologia procesów chemicznych, zbiorowe żywienie, rolnictwo, rachunkowość rolna, kelner, bufetowy, eksploatacja pocztowo-telekomunikacyjna.

Równolegle z rozwojem ilościowym szkół średnich rosła w nich liczba młodzieży. Już w roku 1946 w szkołach średnich na terenie samego miasta Nowego Sącza uczyło się 2 439 uczniów, w tym 1 162 dziewczęta.⁹ W roku 1955 wzrosła ona do 5 765, a w 5 lat później do 6 182 osób.

Według materiałów Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego w Krakowie i Wydziału Oświaty Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Sączu liczba uczniów szkół średnich w całym regionie sądeckim w roku szk. 1965/66 wynosiła 10 019.¹⁰ Jest to w porównaniu z liczbą uczniów w okresie przedwojennym wzrost ponad 3,5-krotny. Tylko w pierwszych klasach szkół średnich całego regionu liczba miejsc w roku szkolnym 1965/66 wynosiła 1 713. Na miejsca te oczekiwali kandydaci wywodzący się spośród 4 149 absolwentów szkoły podstawowej.

Cyfry te wskazują, że pomimo znacznego rozwoju szkolnictwa średniego w Sądeczyźnie, nie zapewnia ono jeszcze możliwości kształcenia wszystkim absolwentom szkoły podstawowej. Stąd też pewna część miejscowej młodzieży musi szukać miejsca w szko-

⁷ Nadto istniała w Podegrodziu dziesięciomiesięczna Żeńska Szkoła Ludowa z 14 uczennicami.

⁸ Oprócz tych w regionie sądeckim w roku szk. 1967/68 czynnych było 18 szkół przysposobienia rolniczego.

⁹ M. Nowak, *W dwudziestolecie miasta Nowego Sącza*, „Rocznik Sądecki”, tom VII, Nowy Sącz 1966, s. 224 - 232

¹⁰ Ogólna liczba ludności regionu wynosiła wtedy 194,5 tys. osób.

łach średnich poza granicami regionu lub zaniechać dalszej nauki w szkole młodzieżowej.

Bardzo ważną rolę w zdynamizowaniu oświatowym wsi powojennej odegrali nauczyciele wiejskich szkół podstawowych.

Oni to budzili u swoich uczniów zainteresowania dalszym kształceniem, kształtowali w nich potrzebę wiedzy i nauki, ośmielali do nauki nieśmiałych i lękliwych, budzili w nich optymizm i wiarę w swe siły. Sprzeciwiali się woli rodziców konserwatywnych i niechętnych dalszej nauce własnych dzieci, doradzali wybór szkoły, bezinteresownie przygotowywali swoich uczniów do egzaminu wstępnego, opiekowali się nimi przy egzaminach wstępnych, a nawet interweniowali w dyrekcjach szkół średnich w sprawie przyjęcia tam swoich absolwentów.

W Porębie Małej w pierwszych latach po wojnie do szkoły średniej zapisywały się jednostki. Sytuacja uległa poprawie, gdy podjęła tam pracę młoda nauczycielka, a później kierowniczka szkoły, Janina Jasińska. Starła się ona co roku wysłać wszystkich zdolnych do dalszej nauki absolwentów szkoły podstawowej. Doradzała swoim uczniom wybór szkoły średniej, wskazywała potrzebę i wartość dalszej nauki. Zmiany w pierwotnej słabej aktywności oświatowej wsi były wnet widoczne. W r. 1962 o miejsca w szkole średniej ubiegali się (prawie samodzielnie) wszyscy absolwenci szkoły podstawowej. Wszyscy też zostali tam przyjęci. W roku 1965 uczyniły to 22 osoby na 25 absolwentów. Z tego do szkół średnich przyjętych zostało 20 osób.

W Kamionce Wielkiej bezpośrednio po okupacji chłopci bali się szkół. Uważali, że szybciej i łatwiej można zarobić na utrzymanie bez zdobycia wykształcenia. Tłumaczyli też, że nauka w szkole średniej kosztuje. Troskliwy o los młodzieży kierownik szkoły, Feliks Stefański, pomimo to konsekwentnie zachęcał absolwentów szkoły podstawowej do kontynuowania nauki. Prosił też o zgodę na to rodziców swych uczniów. W latach 1947 i 1948 w dniu egzaminów wstępnych do szkół średnich przeszedł nawet po wsi, aby wypędzać z domów do egzaminu tych absolwentów, którzy deklarowali się podjąć dalszą naukę w szkole średniej.

Z podobnej pracy zasłynęła w Królowej Polskiej długoletnia nauczycielka, Maria Mordarska, która niemal wyrывała rodzicom dzieci z domów i posyłała je do szkół średnich. Przygotowywała je bezinteresownie do egzaminu wstępnego, jeździła ze swymi uczniami na ten egzamin. O swej pracy w tym zakresie Maria Mordarska tak pisała: „... trzeba było długo tłumaczyć chłopcom i ich rodzicom, że nauka w Polsce Ludowej jest bezpłatna, że Polsce trzeba wykształconych ludzi do odbudowy i rozbudowy kraju, że zdobycie wiedzy da korzyści materialne”. Efekty tej pracy były widoczne. W pierwszych latach po wojnie o miejsce w szkole średniej ubiegały się z Królowej Polskiej tylko jednostki. W roku 1958

zostało tam przyjętych 2 absolwentów, a w roku następnym już 5. W r. 1965 z tej samej miejscowości na 12 absolwentów szkoły podstawowej do egzaminów w szkołach średnich przystąpiło 10 osób.

Z podobnej pracy zasłynęli w Mogilnie Ryniewiczowie.

Inny przykład związany jest z osobą znanej ze swego oddania dla sprawy młodzieży i wsi Marii Waksmundzkiej z Gołkowic. W r. 1953 w ostatniej klasie szkoły podstawowej w Gołkowicach był zdolny uczeń Ł. W., któremu ojciec — w obawie przed odejściem syna do szkoły średniej — nie pozwolił przystąpić do egzaminu końcowego. Omawiany Ł. W. w dniu egzaminu wcześniej rano uciekł z domu do Waksmundzkiej, która go nakarmiła, a następnie przyprowadziła do szkoły na egzamin. Po zdanym egzaminie wrócił do domu, gdzie został przez ojca pobity „do siności”. Swoją porcję „dołożyła” mu też matka, która pod nieobecność syna zmuszona była paść krowy. Pobity Ł. W. porzucony został w przydrożnym rowie. Zwrócił na niego uwagę przechodzący szosą letnik, dyrektor szkoły górniczej na Śląsku. Po zbadaniu sprawy zabrał chłopca z sobą. Po trzech miesiącach Ł. W. przysłał ojcu otrzymane w szkole górnicze buty, którymi ten potem chwalił się mieszkańcom wsi.

3. NAUKA W SZKOLE ŚREDNIEJ

W latach powojennych 1945 - 1966 do szkół średnich różnych specjalności z badanych wsi przyjętych zostało 2 177 absolwentów szkoły podstawowej. W porównaniu z liczbą uczniów szkół średnich w okresie międzywojennym jest to wzrost prawie dwudziestokrotny. Młodzi mieszkańcy wsi, przyjęci do szkół średnich, stanowią 38,5% ogólnej liczby absolwentów z lat 1945 - 1966, a 35,4% ogółu osób urodzonych w latach od 1931 - 1952. Znaczący to, że po wojnie do szkoły średniej zapisywał się z reguły co trzeci młody mieszkaniec wsi.¹¹

Wśród badanych wsi nie ma ani jednej miejscowości, z której w latach powojennych nikt nie podjął nauki w szkole średniej. W porównaniu z wykazem dotyczącym okresu międzywojennego na liście miejscowości, z których młodzież kontynuowała po wojnie naukę w szkole średniej, znalazły się wszystkie miejscowości, w których prowadzono badania, a więc i tak zaniedbane pod wzglę-

¹¹ Jeśli przyjąć, że badane wsie uchodzą za reprezentacyjne dla całego regionu, a z punktu widzenia tej reprezentacji je dobierano, i zamieszkiwane są przez 11,6% ludności wiejskiej Sądeczyny, to szacunkowo ustalić można, iż w ciągu 22 lat (1945 - 1966) do szkół średnich ze wsi sądeckich zapisało się łącznie 18 770 osób. W latach międzywojennych uczyniło to 960 młodych mieszkańców wsi, a pod koniec XIX i z pocz. w. XX tylko 552 absolwentów szkół ludowych.

dem oświatowym dawniej miejscowości, jak Chochorowice, Królowa Polska, Skrzętla, Piorunka i Wola Krogulecka.

Liczba osób, które rozpoczęły naukę w szkole średniej, waha się w granicach od 15 (Piorunka) do 291 (Łącko). Wskaźnik zaś tych osób w porównaniu z ogólną liczbą absolwentów szkoły podstawowej wynosi od 10,2% (Piorunka) do 76,5% (Chodorowa).

Charakterystyczną cechą wsi powojennej jest intensywny start oświaty dziewcząt.

W okresie tym naukę w szkole średniej rozpoczęło aż 921 dziewcząt, tj. 42,3% ogółu kształcącej się młodzieży. Dziewczęta należą po wojnie do bardzo odważnej i aktywnej oświatowo grupy uczniów szkół średnich. One to często rozpoczynały powojenny awans oświatowy młodzieży z niektórych wsi i to jeszcze w tajnym nauczaniu.

Powojenna młodzież ze wsi pobierała naukę w około 30 odmiennych rodzajach szkół średnich, co nie pokrywa się jeszcze z ilością kierunków kształcenia. Niektóre ze szkół średnich kształcą w dwu lub trzech specjalnościach zawodowych. Oznacza to, że lista kierunków kształcenia się młodzieży wiejskiej jest znacznie dłuższa od wykazu wybranych przez nią szkół średnich.

Wszystkich 2 177 powojennych uczniów szkół średnich podzielimy pod względem wybranego kierunku kształcenia na 3 grupy.

1. Najpilniejszą grupę stanowili uczniowie zasadniczych szkół zawodowych. W zasadniczych szkołach zawodowych kształciło się w omawianym okresie 1 000 osób. Uczniowie tych szkół stanowią 45,9% ogółu tych absolwentów szkoły podstawowej, którzy rozpoczęli dalszą naukę w szkołach średnich. Przeważnie byli to uczniowie szkół typu metalowego, drzewnego, budowlanego, odzieżowego, handlowego i in. Wśród nich na wyróżnienie zasługują: 82-osobowa grupa uczniów zasadniczej szkoły górniczej, świadcząca o bogatym kontakcie badanych wsi ze Śląskiem i zagłębiem węglowym województwa krakowskiego oraz 5 uczniów zasadniczej szkoły rolniczej. Stosunkowo znikoma ilość osób uczących się w zasadniczych szkołach rolniczych wydaje się być niepokojąca. Usprawiedliwia ją jednak ten fakt, że młodzież z badanych wsi kształci się z reguły w kierunku rolniczym nie w zasadniczych szkołach rolniczych (dwie w całym regionie) lecz w szkołach przysposobienia rolniczego, które w roku 1967/68 istniały w 6 badanych wsiach: Gołkowicach, Łącku, Mogilnie, Tęgoborzy i Tyliczu.¹²

2. Na drugim miejscu pod względem liczebności znaleźli się uczniowie techników i liceów (gimnazjów) zawodowych. Ta część młodzieży wiejskiej liczyła 698 osób, tj. 32,1% omawianej zbioro-

¹² W latach powojennych (1945 - 1967) z 20 badanych miejscowości w szkole przysposobienia rolniczego (i szkołach je poprzedzających) uczyło się ogółem 155 osób.

wości. Pod względem obranej specjalności kształcenia cechuje ją duża różnorodność. Tworzą ją uczniowie liceów pedagogicznych, (liceum pedagogicznego i liceum pedagogicznego dla wychowawczyń przedszkoli) w liczbie 184, uczniowie techników: kolejowego, samochodowego, mechanicznego, elektrycznego, chemicznego, budowlanego, ekonomicznego, handlowego, łączności, odzieżowego, gospodarczego i liceum medycznego, w liczbie 348. Na tle tej grupy wyróżnić należy 99 uczniów techników rolniczych (ogólnorolniczego, hodowlanego, rachunkowości rolnej i in.), 7 osób uczących się w technikum leśnym, a 3 uczniów w technikum weterynaryjnym. Absolwenci wiejskich szkół podstawowych, którzy podjęli naukę w tych trzech ostatnich rodzajach szkół, stanowią łącznie 109 osób, tj. 5,0% ogólnej liczby uczniów wszystkich szkół średnich z badanych miejscowości.

Do tej części badanej młodzieży należy również 14 uczniów technikum górniczego, 6 chłopców uczących się w technikum skórzanym, po 2 słuchaczy technikum energetycznego i liceum muzycznego, oraz po jednym uczniu techników: fotograficznego, lutniczego i liceum spółdzielczego. Tu należy nadto 30 uczniów szkół technicznych stopnia licealnego — o nieustalonej przez autora specjalności.

3. Trzecia i najmniejsza część uczniów szkół średnich pochodzenia wiejskiego kształciła się w liceum (gimnazjum) ogólnokształcącym. W szkole tej uczyło się 479 osób, co stanowi 22,0% ogólnej liczby uczniów szkół średnich ze wsi.

Z przytoczonych cyfr łatwo wnioskować, że w latach powojennych prawie co drugi uczeń szkoły średn. ze wsi uczył się w zasadniczej szkole zawodowej, co trzeci w technikum lub liceum (gimnazjum) zawodowym, co piąty w szkole ogólnokształcącej, a co dwudziesty w szkole rolniczej. Stosunek liczby uczniów szkół zawodowych do liczby osób kształcących się po wojnie w szkołach ogólnokształcących wynosił 4,6 : 1, co oznacza ogromną zmianę w porównaniu z tym stosunkiem w okresach poprzednich. Dziewczęta uczyły się w tym okresie najczęściej w zasadniczej szkole gastronomicznej, zasadniczej szkole odzieżowej, technikum gospodarczym, technikum łączności, handlowym, liceum medycznym, liceum pedagogicznym. Ilość dziewcząt uczących się w tych szkołach była znacznie większa niż chłopców. W pozostałych szkołach średnich dziewczęta uczyły się rzadziej niż chłopcy. Ci ostatni zapisywali się głównie do zasadniczych szkół zawodowych typu metalowego, drzewnego, budowlanego, oraz do techników kolejowego, samochodowego, handlowego, elektrycznego i mechanicznego. Wyłącznym przywilejem chłopców była nauka w szkołach górniczych.

Badana młodzież kształciła się w 66 miejscowościach. Na liście tych miejscowości znalazły się miasta i wsie położone niemal we

wszystkich częściach Polski. Głównie jednak — jak należało przypuszczać — miejscem kształcenia sądeckiej młodzieży wiejskiej z interesujących nas miejscowości były miasta i wsie położone w południowej i południowo-zachodniej części naszego kraju. Rzadziej natomiast kształciła się ona w szkołach położonych na terenie miast i wsi w centralnych, północnych i północno-zachodnich rejonach Polski.

W szkołach średnich, położonych na terenie regionu sądeckiego, kształciło się 1 717 osób (tj. 78,8%). Z tej liczby w samym Nowym Sączu pobierało naukę 1 214 uczniów, co dostatecznie przekonuje o roli tego miasta jako dużego ośrodka kształcenia, przyciągającego młodzież ze wszystkich wsi sądeckich. W szkołach położonych na terenie Starego Sącza uczyło się 285 osób, w Krynicy 68, Nawojowej 63, w Grybowie 45 i w Marcinkowicach 42 osoby.

W 61 miejscowościach położonych poza Sądeczyną uczyło się 460 osób (21,2%). W szkołach położonych na terenie województwa krakowskiego — z wyłączeniem regionu sądeckiego — uczyło się ogółem 162 badanych osób. Najwięcej uczniów (52) kształciło się w Krakowie, oraz w miastach położonych w pobliżu ziemi sądeckiej. W Krościenku n. Dunajcem uczyło się 25, Tarnowie 22, Nowym Targu 15, Zakopanem i Tuchowie po 8, Limanowej i Rabce po 5 osób.

Na drugim miejscu w szkołach pod względem liczby uczniów z badanych wsi znajduje się województwo katowickie, a na trzecim województwo rzeszowskie. W szkołach średnich województwa katowickiego uczyło się ogółem 120 osób, a w szkołach regionu rzeszowskiego po 50 uczniów. Na terenie województwa katowickiego badani kształcili się m. in. w Murckach 33, Zabrze 16, Katowicach 9, Rybniku 7, Bielsku - Białej, Bytomiu i Gliwicach po 6, Chwałowicach, Siemianowicach i Nowej Rudzie po 5 osób.

W szkołach średnich położonych w województwie rzeszowskim uczyło się 50 mieszkańców badanych wsi. Z tego 19 osób kształciło się w Bobowej, w Przemyślu 6, w Dębicy i Rzeszowie po 5 i in.

W województwie opolskim kształciły się 32 osoby. Z tej liczby między in. 6 uczniów pobierało naukę w Raciborzu, a 5 w Nysie. W miastach zaś województwa wrocławskiego zapisało się do szkół średnich 15 absolwentów szkoły podstawowej. Uczyli się oni tam, głównie w Kamiennej Górze 6, Wałbrzychu 4, Jeleniej Górze 3, Lubawce 2, i in. Czterech chłopców kształciło się w Radomiu, 2 w Warszawie, a w Gdyni, Gorzowie Wielkopolskim, Kielcach, Łodzi, Pile, Puławach i Szczecinie po jednej osobie.

Przeгляд miejscowości, w których kształciła się młodzież badanych wsi, nasuwa nam pytanie o to, co spowodowało, że część jej uczyła się w szkołach położonych zdala od swoich wsi, że omijała ona często szkoły miejscowe, podejmując naukę w odległym Raciborzu, Rybniku, Wałbrzychu, Radomiu i innych.

Zjawisko to ma wielorakie uwarunkowanie. Wynika ono częściowo z zainteresowań absolwentów szkoły podstawowej, którzy wybrali sobie zgodnie z kierunkiem, zdolnościami i zainteresowaniami, szkoły, które znajdują się tylko w tych ośrodkach, częściowo zaś z aktywności szkół wykazywanej wokół naboru uczniów. Tę ostatnią cechę zauważa się bardzo wyraźnie odnośnie zasadniczych szkół górniczych ze Śląska, które przy pomocy swoich wysłanników penetrowały szkoły w badanych miejscowościach w poszukiwaniu kandydatów.

Stwierdzono też istnienie ścisłej korelacji pomiędzy miejscowością kształcenia się młodzieży ze wsi a kierunkiem wychodźstwa z tego środowiska, które dokonało się w latach powojennych. Do najbardziej zaś masowych należały wtedy migracje na Ziemię Odzyskaną. Głównymi ośrodkami, w których osiedlili się tam wychodźcy, były między in.: Kamienna Góra, Nysa i Wałbrzych, oraz tereny wokół nich położone. Miejscem osiedlenia się wielu innych migrantów na terenach pozostałej części Polski były głównie Kraków, Nowa Huta, miasta Górnego Śląska i Tarnów. W tych to ośrodkach kształciła się też znaczna ilość młodzieży z badanych miejscowości. Osiedla tam ludność pochodząca z Sądeczyny zabiera do siebie dzieci (czasem jest to młodsze rodzeństwo) z rodzin pozostałych we wsiach macierzystych i ułatwia im kształcenie się. Poczynania takie utrwaliły się pod wpływem potwierdzonych przez życie spostrzeżeń mieszkańców Sądeczyny, że w innych częściach Polski, a szczególnie na Ziemiach Odzyskanych, łatwiej jest uzyskać miejsce w szkole średniej niż w przepełnionych szkołach sądeckich.

Istnieje też korelacja pomiędzy miejscem kształcenia się młodzieży wiejskiej a charakterem gospodarki w poszczególnych wsiach. Zauważono np., że odkąd niektóre wsie rozpoczęły rozwijać swoją funkcję letniskowo-turystyczną (Rożnów i Tęgoborze, a częściowo Łącko i Gołkowice), od tej pory absolwenci tamtejszych szkół podstawowych zaczęli zapisywać się do szkół w takich miastach, jak Częstochowa, Kielce, Łódź, Piła, Radom, Warszawa, Gdynia i Szczecin, a na liście specjalności zawodowych, w których kształciła się omawiana zbiorowość, pojawiły się nie tylko rodzaje szkół, ale i nowe zawody.

Analiza tego zjawiska wykazała, że do wymienionych miejscowości przyjeżdża na wczasy rodzinne inteligencja z różnych miast Polski, wśród której są nauczyciele i dyrektorzy szkół średnich. Ludzie ci podczas wypoczynku zawierają znajomości i wchodzą w kontakt z mieszkańcami wsi. W ramach znajomości — lub bezinteresownie — oferują oni swoją pomoc dzieciom wakacyjnych gospodarzy podczas ubiegania się o miejsce w szkole średniej. Najczęściej wskazują, która to ma być szkoła. Tym sposobem M. H. z Rożnowa przy pomocy profesora przyjeżdżającego tam na wczasy

doszła do studiów, zaś B. W., syn pracownika ośrodka wczasowego Radomskich Zakładów Obuwia „Radoskór” w Rożnowie, przy pomocy pracowników tej fabryki został przyjęty w Radomiu do Zasadniczej Szkoły Przemysłu Skórzanego.

Dzięki opiece wspomnianego dyrektora szkoły ze Śląska, przebywającego na wczasach w Gołkowicach, Ł. W., absolwent tamtejszej szkoły podstawowej, został uczniem szkoły górniczej, a G. S. z Poręby Małej został uczniem Technikum Chemicznego w Sławęcicach. W identycznych okolicznościach znalazło się w szkole średniej szereg innych osób. Fakty te świadczą o tym, że Sądeczyna odnosi z turystyki nie tylko korzyści materialne.

Często wydaje się nam, że ogromne ułatwienia oświatowe, jakie stworzyła Polska Ludowa poprzez zasadę bezpłatności nauczania i system różnorodnych świadczeń dla kształcenia młodzieży, spowodowały idealny, nie zmącony żadnymi trudnościami przebieg procesu awansu oświatowego młodego pokolenia wsi. W rzeczywistości tak jednak nie jest. Badana młodzież napotykała na bardzo duże trudności i przeszkody oświatowe wpływające głównie z charakteru środowiska wiejskiego (i specyfiki regionu, w którym je prowadzono). Trudności te były zjawiskiem powszechnym. Podczas badań w zasadzie nie zarejestrowano ani jednego ucznia i absolwenta szkoły średniej z lat powojennych, którzy nie napotykaliby podczas nauki na trudności i przeszkody. Rzadko zdarzali się w omawianym okresie tacy uczniowie, którzy mieli do czynienia tylko z jedną trudnością.

Większość uczniów miała ich łącznie w ciągu całego okresu nauki od dwóch do trzech, zdarzali się i tacy uczniowie, u których wystąpiło pięć, a nawet więcej różnorodnych przeszkód hamujących ich postępy w nauce.

Stosunkowo najmniej, bo 41,4% uczniów szkół średnich ze wsi, napotykało na trudności w nauce.

Dotyczą one głównie czterech zespołów czynności, składających się na pracę ucznia:

1. Rozumienia opracowanego materiału lekcyjnego z poszczególnych przedmiotów nauczania. Znaczna część młodzieży wiejskiej wstępującej do szkół średnich bardzo wolno i kosztem dużego wysiłku psychicznego pojmuje opracowywane na lekcjach wiadomości z poszczególnych przedmiotów nauczania, co z kolei hamuje tempo procesu uczenia się. Świadczą o tym następujące wypowiedzi:

„W pierwszej klasie technikum miałam trudności z matematyką, nie mogłam pojąć (zrozumieć) wielu zagadnień tego przedmiotu.”

„Ze szkoły podstawowej wyszłam mało odczytana. Lektur za mało znałam. To początkowo w szkole średniej bardzo utrudniało mi naukę. Nie mogłam zrozumieć wielu tematów lekcji z języka polskiego. Tak było na początku I klasy technikum.”

„Miałam trudności w matematyce i chemii. Nie mogłam się nauczyć tych przedmiotów.”

2. Poprawnego i swobodnego wyrażania się w mowie i piśmie. Poważny procent uczniów szkół średnich pochodzenia wiejskiego z trudem wypowiada się poprawnie i źle pisze pod względem stylistycznym i ortograficznym. Oto dowody zaczerpnięte z wywiadów:

„W szkole średniej miałam trudności w wystawianiu się. Mówiłam gwarą. Z tego powodu miałam trudności z językiem polskim.”

„W pierwszych miesiącach nauki w szkole średniej miałem trudności z wystawianiem się, często posługiwałem się gwarą.”

„Moje trudności polegały na tym, że nie umiałem się poprawnie wystawiać i wypisywać.”

3. Wykonywanie ćwiczeń i doświadczeń. Odnotowano je w zakresie takich przedmiotów, jak fizyka i chemia, biologia, śpiew i wychowanie fizyczne. Polegają one na zbyt wolnym i niewspółmiernie do efektów energochłonnym wyrabianiu nawyków posługiwania się aparaturą i pomocami naukowymi na lekcjach fizyki, chemii i biologii, na nieudolnym posługiwaniu się solfeżem i odtwarzaniu pieśni z nut podczas nauki śpiewu, wreszcie na niezgrabnym wykonywaniu ćwiczeń gimnastycznych, szczególnie ćwiczeń na przyrządach, oraz mozolnym opanowywaniu nawyków fizycznych z zakresu poszczególnych gier i sportów. Przykładem są następujące wypowiedzi:

„Z początku roku w I klasie technikum miałem trudności z fizyką. W szkole podstawowej z fizyki nie wykonywaliśmy żadnych doświadczeń. Nie byłem do nich przyzwyczajony, nie umiałem ich przeprowadzać.”

„W liceum nie umiałem się początkowo obchodzić (...) z pomocami naukowymi (...) do fizyki.”

4. Techniki pracy umysłowej. Część uczniów szkół średnich wykazuje brak podstawowych umiejętności w zakresie techniki uczenia się oraz myślenia dostosowanego swym charakterem do specyfiki i logiki wewnętrznej niektórych przedmiotów nauczania. Oto relacje ich przedstawicieli:

„Moje trudności polegały na braku umiejętności uczenia się z podręcznika, a głównie wyszukiwania najważniejszych faktów w jego tekście i przyswajaniu ich sobie, a opuszczaniu partii materiału o mniejszym znaczeniu dla własnego rozwoju.”

„W początkowym okresie nauki szkolnej pracę utrudniał mi bardzo brak umiejętności samodzielnego uczenia się.”

Do przedmiotów, które badanym sprawiły najwięcej trudności, należą matematyka, język polski, fizyka i język rosyjski. Jeśli wziąć pod uwagę podział przedmiotów według klasyfikacji nauki, to okazuje się, że najwięcej uczniów ze wsi miało trudności w zakresie przedmiotów matematyczno-przyrodniczych, nieco mniej w przedmiotach humanistycznych, zaś znikoma ilość w przedmiotach zawodowych (zajęcia warsztatowe, psychologia, pedagogika) i artystyczno-technicznych.

Przyczyną ich są z reguły braki w przygotowaniu wyniesione ze szkoły podstawowej. Większość tych trudności ma charakter cza-

sowy. Występują one przeważnie w pierwszym roku nauki w szkole średniej. W klasach następnych młodzież wiejska z reguły szybko je pokonuje. W klasach środkowych dorównuje ona stopniem przyswajalności wiedzy kolegom z miasta. W ostatnich zaś często ich pod tym względem przewyższa.

Drugą grupą przeszkód w okresie kształcenia u młodzieży ze wsi stanowią trudności z pokonywaniem drogi pomiędzy domem a szkołą. Skarżyło się na nie aż 51,8% uczniów szkół średnich ze wsi. Wystąpiły one u młodzieży dochodzącej i dojeżdżającej do szkoły. Uczniowie dojeżdżający i dochodzący do szkół średnich stanowili poważną część badanej zbiorowości. W roku 1966/67 na ogólną liczbę 576 uczniów szkół średnich z interesujących nas miejscowości w domu u rodziców mieszkało 364 (63%) osób. W internacie zakwaterowanych było 178 (31%) uczniów. Znikoma część, bo 34 (6,0%) badanych mieszkało prywatnie w miejscowości stanowiącej siedzibę szkoły średniej. Proporcje te w przypadku uczniów z lat wcześniejszych, kiedy liczba miejsc w internatach poszczególnych szkół była mniejsza, ukształtowane były korzystniej na rzecz liczby uczniów dochodzących i dojeżdżających do szkoły.

Trudności związane z pokonywaniem drogi z domu do szkoły sprowadzały się do dwu zasadniczych grup. Pierwsze z nich polegały na przeszkodach w dojściu z domu do szkoły, do autobusu i do pociągu, oraz odwrotnie. Stwarzały je błoto, zasy py śnieżne, górzysty teren, brak oświetlenia na drodze i niekorzystne warunki atmosferyczne, takie, jak deszcz, opady śniegu, mróz, wiatr. Interesującej lektury na temat tych trudności dostarczają wypowiedzi uczniów i absolwentów szkół średnich na pytanie; co sprawiało Panu(i) największą trudność w drodze do szkoły? Zacytujemy przykładowo kilka z nich:

„Jesienią i wiosną strasznie błotniste drogi, zimą zaś duże śniegi i zasy śnieżne utrudniały mi dochodzenie do autobusu (3,5 km). Rano wstawałem o godz. 4.45. Do autobusu wychodziłem o godz. 5.15. Dochodziłem do szosy w Nawojowej i tam musiałem (latem) na rzece myć buty i spodnie. W zimie zasy były po pas. Droga była zasypana, grzązłem w śniegu. Tłok w autobusie był duży. Dużo młodzieży w nich dojeżdżało. Ze szkoły do domu wracałem przeważnie o godz. 17.00. Z powrotem trzeba było pokonywać dużą górę. Zmęczony byłem zawsze tak bardzo, że po przyjściu do domu nawet jeść mi się nie chciało. Kładłem się zaraz spać. Nie miałem siły odrabiać lekcji.”

„Do szkoły przez pierwsze dwa lata dojeżdżałem rowerem. Największą trudność w tym stanowiła droga. Nawierzchnia jej była wyboista. Po opadach deszczu do domu wracałem obłocony. Wyglądałem jak piłkarz po meczu na błotnistym stadionie. Codziennie przebywałem 28 km drogi. Jeździłem z grupą innych znajomych, więc zmęczenia nie odczuwałem.”

„Największy kłopot miałam z dojściem do szkoły średniej, która była odległa o 7 km. Codziennie tę odległość przebywałam pieszo. Szczególnie ciężka była droga w okresie zimowym, gdy były zasy i duże mrozy, oraz w okresie roztopów. Często do szkoły przychodziłam bardzo zmęczona i mokra z oszronionymi włosami, a nawet brwiami. W czasie czterech lat nauki w szkole średniej nie opuściłam ani jednego dnia nauki szkolnej.”

„Droga do szkoły zniszczyła mi zdrowie. Codziennie przez cztery lata nauki w liceum dochodziłem 7,5 km po błotnistych drogach. Przechodziłem przez dwie góry. Zimą wychodziłem z domu, gdy było jeszcze ciemno. Po drodze brałem z domu mleko dla jednej pani w mieście. Było mi z tym niewygodnie. Całą drogę spieszyłem, by się nie spóźnić. Do szkoły przychodziłem zachlapany błotem, zmęczony i głodny. A tu cały dzień nauki przede mną. Po południu wychodziłem ze szkoły późno, czasem, gdy zostałem na zebranie i zajęcia pozalekcyjne dostosowane do obiadu i czasu wolnego kolegów z internatu, nawet wieczór. Nieraz się zdarzało, że mijałem ostatnią rampę w mieście, gdy wybiła godzina 21.00. Było ciemno, miałem przed sobą co najmniej 6 km błotnistej drogi i odrabianie lekcji przy lampie naftowej.”

„Mieszkam w domu na wsi. Dochodzę 7 km do stacji w Męcynie. Z Męciny dojeżdżam 18 km do Nowego Sącza. Największą trudność w drodze do szkoły stanowią: ciemność, błoto i góra. Do pociągu wychodzę z domu w porze wiosennej przed piątą, a zimą o 4.30. Wracam o godz. 17.00. Zimą o tej porze jest już ciemno. Przez dwa dni w tygodniu, gdy mam warsztaty, to do domu przychodzę o godz. 22.30. Zimą tam i z powrotem trzeba świecić lampką kieszonkową. Ja świecę sobie lampką. Są tacy, którzy noszą z sobą latarki naftowe. Droga jest górzysta i kamienista. Czasem, gdy jest lód, to wywrócę się przy schodzeniu z góry i 20 razy. W zimie codziennie drogę udeptujemy, a wiatr nam ją zawiewa. Latem, gdy wychodzę przed piątą, jest zimno i muszę się dobrze ubrać. Gdy wracam z powrotem, to słońce przypieka na zboczu góry i jest bardzo gorąco. Góra w połowie jest bardzo „bystra”. Do pociągu idę 1,5 godz., a z powrotem do domu dwie godziny. Taka droga męczy mnie. Gdy przyjdę do domu, to już nagami nie mogę ruszać.”

Do drugiej części omawianych trudności należały przeszkody wynikłe z wadliwego rozkładu jazdy pociągów i autobusów, tłoku w tych środkach lokomocji, oraz z nieodpowiedniego ich stanu technicznego.

Posłuchajmy jak przeszkody te ukazane zostały w odpowiedziach uczniów i absolwentów na przytoczone wyżej pytanie:

„Ja dojeżdżałem do szkoły średniej od nas z Kamionki Wielkiej pociągiem. Rozkład jazdy pociągu był ułożony wybitnie niekorzystnie dla ucznia. Pociąg jeździł rzadko. Musiałem po zakończeniu lekcji czekać na niego do trzech godzin. Chcąc wcześniej wrócić do domu przedostawałem się ukradkiem na dworzec towarowy, tak, aby mnie sokiści nie zauważyli i wsiadałem do pociągu towarowego, który jechał przez moją wieś w stronę Tarnowa. Kłopot był w tym, że jeśli taki pociąg nie zatrzymał się w Kamionce Wielkiej lub nie zwolnił przy wjeździe do tunelu, nie mogłem z niego wyskoczyć. Zmuszony byłem w takich wypadkach jechać dalej do Ptaszkowej (8 km), skąd wracałem piechotą lub innym pociągiem.”

„Z powodu złego rozkładu jazdy czekałem czasem od jednej do trzech godzin na pociąg. Czekałem na dworcu, bo w szkole średniej nie było świetlicy.”

„Największą przeszkodą jest zły rozkład jazdy. Autobus PKS z Berestu (3 km od domu) odjeżdża wcześniej, bo o godz. 6.05. W związku z tym muszę wstać o godz. 4.30. Do autobusu wychodzę o 5.20. W szkole zaś muszę czekać na lekcję od godz. 6.30 do 8.00. Po południu, o ile autobus Krynica - Tarnów zabierze mnie, to wracam do domu o godz. 16.00. Jeśli nie, to czekam i jadę autobusem o godz. 18.10. W domu jestem na godz. 19.00. Zdarza się, że wracam też o godz. 20.00. Zimą czasem autobus nie jedzie i trzeba iść do Krynicy „na bliższe” przez góry i lasy (9 km). Rzecz jasna, że z tego powodu do domu wracam bardzo zmęczony, a rano nie chce mi się wstać. Człowiek do tej ciężkiej doli przyzwyczaja się.”

„Błotnista droga powodowała, że (...) buty miałem „jedno błoto”, spodnie zabłocone. Wyglądałem, jak pijak. Autobusy, którymi dojeżdżałem, nie były ogrzewane. Było w nich zimniej jak na polu. Ludzi w autobusie było nabitych jak śledzi w beczce. Gdy wracałem ze szkoły, to autobus z powodu przepełnienia nie zatrzymywał się na przystankach. Dlatego chcąc jechać do domu musiałem chodzić do miejsca, skąd autobus rozpoczynał jazdę.”

„Na dojazd traciłem trzy godziny czasu dziennie (...). Na tę trasę dawano najgorsze autobusy. Raz, to nawet autobus nie wyjechał ze Sącza. Zepsuł się na rynku. Objechał wkoło rynek i wrócił. Jeden z kierowców zakochał się w mojej koleżance, dlatego stale jeździł on na naszej trasie. Ona siadywała przy nim na masce. Ten kierowca miał najgorzej utrzymany autobus w PKS. Myśmy się zawsze oburzali, gdy on jechał. Autobus mu się psuł. Czasem musieliśmy iść piechotą pod górę, a on jechał pustym wozem. Tak jeździł przez półtora roku. Później go przeniesiono na inną trasę.”

Oprócz uczniów dojeżdżających do szkół na trudności komunikacyjne zwracali uwagę w swych wypowiedziach również uczniowie mieszkający w czasie nauki na stacjach lub w internacie, wyjeżdżający na niedzielę lub święta do rodziców na wieś.

Trzeci rodzaj omawianych przeszkód w okresie kształcenia to trudności materialne. Trudności te, pomimo szeroko zakrojonego systemu świadczeń realizowanych przez władze państwowe dla niezamożnej młodzieży (stypendia, zapomogi), występowały często. Miały one charakter ciągły lub okresowy. Skarżyło się na nie 87,2% uczniów i absolwentów szkół średnich. Polegały one na braku niezbędnej ilości pieniędzy potrzebnych na opłacenie internatu lub prywatnie wynajmowanego mieszkania w mieście, wykupienie biletu autobusowego na dojazd do szkoły (u młodzieży dojeżdżającej), zakup książek, pomocy naukowych i przyborów szkolnych, opłacenie składek w organizacjach młodzieżowych. Nadto, wyrażały się one w braku dobrej odzieży i obuwia, a niejednokrotnie nawet i odpowiedniego wyżywienia, nie mówiąc już o gotówce na wycieczki i rozrywki kulturalne. Znalazły one odbicie m.in. w następujących wypowiedziach uczniów i absolwentów szkół średnich:

„Podczas kształcenia się sytuacja materialna moich rodziców była bardzo ciężka. Mieliśmy 0,8 ha ziemi. Ojciec podejmował się różnych prac (jako cieśla, szewc i stolarz) celem poprawienia tej sytuacji ... Na dalsze wycieczki szkolne nie jeździłem, gdyż rodzice nie mogli pokryć ich kosztów, bo skąd. Stypendium nie otrzymywałem, bo otrzymywali je tylko mieszkający w internacie.”

„Rodzice mają trudne warunki ... Dają mi na miesiąc 100 zł. Więcej nie mogą mi dać, bo ojciec już nie pracuje. Z gospodarstwa nie można więcej dać. Do szkoły wyjeżdżam o godz. 7.00, a wracam o godz. 18.00, w związku z czym obiadów nie jadam, najwyżej dwie suche bułki.”

„Na stacji było mi źle. Obiady jadałem początkowo u Zytek na ul. Mikołajskiej po trzy zł, a później w „Caritasie” za 5 zł. Obiady były tanie, ale i bardzo marne. Pozostałe posiłki sporządzałem sam. Najczęściej jadałem suchy chleb, margarynę, smalec, dżem i herbatę. Jadałem rzeczy najtańsze. Stypendium w liceum ogólnokształcącym nie dawali. Z domu nie mogli mi wystarcząco pomóc.”

„Zawsze brakowało mi pieniędzy. Rodzice nie byli w stanie nakładać na mnie i na wydatki związane z moim wykształceniem.”

„U nas zawsze z pieniędzmi było ciężko. W szkole nieraz potrzebowałem kilku złotych: na składki, na bułkę, na przejazdy lub do kina. Nigdy na to nie miałem. Musiałem sobie wszystkiego odmawiać. Za cały okres nauki w szkole średniej byłem tylko raz na wycieczce. Zapłaciła mi ją matka. Na więcej nie miała pieniędzy.”

Przyczyną tych trudności była nie tylko niekorzystna sytuacja materialna części rodzin wiejskich. Pewien wpływ na powstanie trudności materialnych u młodzieży uczącej się w szkołach średnich wywierało też swoiste „skąpstwo” niektórych chłopów. Wielu mieszkańców badanych wsi chce kształcić swoje dzieci i wyraża radość z tego powodu, że ich synowie i córki są uczniami szkół średnich, ale wykazuje równocześnie niechęć do czynienia nakładów pieniężnych na ten cel.

Sygnalizowanych trudności materialnych uczniowie wiejscy nie przyjmowali biernie, lecz wykazywali dużą pomysłowość w zakresie zapobiegania im. Realizowali to najczęściej poprzez podejmowanie różnorodnych prac zarobkowych w ciągu roku szkolnego i podczas wakacji. O zajęciach tych wypowiadali się oni w sposób następujący:

„W czasie wakacji jeździłem do Żegiestowa, Wierchomli lub Krynicy na czarne jagody. Sprzedawałem je następnie na targu w Starym Sączu. Tak zarabiałem na książki i zeszyty dla siebie i swojej siostry, a nawet i na wydatki dla mamy. Gdy czarnych jagód nie było, to zbierałem grzyby, a mama je później sprzedawała.”

„Po lekcjach pracuję na budowie u prywatnych gospodarzy przy układaniu zbrojenia. Wykonuję także w warsztatach „fuchy” w postaci małych drzwi, młotków i włazów.”

„Zimą handlowałem z kolegami nartami i łyżwami. Latem pracowałem zarobkowo przy żniwach w pobliskim PGR. Za zarobione pieniądze kupowałem buty i odzież.”

„Podczas oczekiwania na pociąg w Nowym Sączu w okresie świąt Bożego Narodzenia chodziliśmy z szopką po kołędzie. Na wsi też chodziłem z kołędnikami. Jesienią 1947 roku, gdy Łemkowie z sąsiedniej wsi Królowej Górnej (Ruskiej) wyjechali, objąłem po nich gospodarstwo wraz z bratem. Gospodarstwo liczyło 7 ha powierzchni. Zasadzone było częściowo ziemniakami. Przy pomocy wynajętych kobiet wykopałem te kartofle, dając im za pracę co trzecią skrzynkę. Zebrane kartofle po części sprzedawałem na pomoce szkolne, a po części zużyłem w ciągu roku na podstawowe środki żywnościowe. Tak też zrobiłem ze zbożem zaopatrując się za nie w najpotrzebniejszą odzież. Jako uczeń należałem też do ORMO, bo w naszej okolicy grasowały bandy UPA. Mieliśmy automaty. Z automatem pilnowałem kopania wspomnianych kartofli. Chodziłem z nim boso. Na buty nie było. Starzy mieszkańcy wsi śmiali się ze mnie, mówiąc, że „wojaczyli” w Bośni i Hercegowinie, ale takiego wojska nie widzieli.”

„Podczas mieszkania na stacji w okresie nauki w szkole średniej dorabiałem sobie jako nielegalny rzemieślnik — rzeźnik. Rano chodziłem do szkoły. Po południu i w nocy rzeźniczyłem. Z właścicielem mieszkania wynajmowałem się okolicznym kolejarzom hodującym świnie do ubijania tuczników. Mistrzem czynności był właściciel stacji, a ja jego nierejestrowanym pomocnikiem. Za taką pracę otrzymywałem zapłatę w naturze w postaci mięsa, tłuszczu i wędlin.”

Zakres prac zarobkowych, które wykonywali uczniowie szkół średnich podczas kształcenia się był bardzo szeroki i różnicowany.

Obejmował on takie czynności, jak korepetycje, pielęgnacja lasu, zbieranie grzybów i jagód, prace w sadzie i inne. Duża część badanych pracowała zarobkowo przy żniwach, budowie mostów, dróg, domów, produkcji materiałów budowlanych, regulacji rzek i potoków oraz przy zwożeniu żwiru. Nie brak było wśród tych zajęć prac odległych swym charakterem od kierunku kształcenia się badanych i obranej przez nich specjalności zawodowej. Były tam też zajęcia całkowicie szkodliwe społecznie i niewychowawcze, takie, jak wspomniane wykonywanie „na fuchę” drzew, albo współpraca z nieprawnie wykonującym owe czynności rzeźnikiem.

Ukazane przykłady trudności nie wyczerpują wszystkich przeszkód, na jakie napotykała młodzież ze wsi podczas nauki w szkole średniej. Oprócz tych podanych trudności pospolicie występowały u niej brak czasu na naukę w domu spowodowany uczestnictwem w pracy na roli, niekorzystne dla tej nauki środowisko akustyczne, brak stałego miejsca na odrabianie lekcji, brak światła elektrycznego i inne.

Wywierały one ujemny wpływ na zjawisko awansu oświatowego wsi, co wyraziło się nawet w odsiewie szkolnym w tamtych latach. Na ogólną liczbę 1 601 uczniów szkół średnich, którzy do chwili zakończenia badań przeszli przez tę szkołę, opuściło ją przed ukończeniem nauki 86 osób (w tym 28 dziewcząt), czyli 5,3%. Odsetek ten był jednak w porównaniu z wskaźnikiem odsiewu uczniów ze wsi na terenie szkół średnich w latach międzywojennych (17,2%) i w czasach „austriackich” (10,9%) znacznie mniejszy.

W przypadku zdecydowanej większości badanych osób trudności i przeszkody w okresie kształcenia nie tylko nie wywarły ujemnego wpływu na postępy i stosunek do nauki, ale ich pokonywanie okazało się korzystne dla aspiracji oświatowych. Dopingowało je do trwalszej i gruntowniejszej pracy nad sobą, nauczyło cenić to, co zdobyte z trudem, przy dużym nakładzie energii, oraz oddziaływało zachęcająco po uzyskaniu świadectwa ukończenia szkoły średniej do kontynuowania dalszej nauki w zawodowych szkołach pomaturalnych i uczelniach wyższych.

4. NAUKA W SZKOLE WYŻSZEJ

W latach 1944/45 - 1966/67 szkołę średnią stopnia licealnego, uprawniającą o ubieganie się o miejsce w szkole wyższej, ukończyło z terenu badanych miejscowości 808 osób. Wśród nich było 340 absolwentów szkół ogólnokształcących, 468 wychowanków techników i liceów zawodowych. Z tej zbiorowości 75 osób podjęło naukę w zawodowych szkołach pomaturalnych takich, jak studia nauczycielskie (29), szkoła oficerska (16), seminarium duchowne (16), szkoła laborantów medycznych (8) i inne (6).

Do szkoły wyższej zaś zapisało się 151 osób.¹³ Oznacza to prawie pięciokrotny wzrost w porównaniu z liczbą osób, które rozpoczęły studia w latach międzywojennych. Przyjęci na studia stanowili po wojnie 18,8% ogólnej liczby absolwentów szkół średnich stopnia licealnego. Oznacza to, że w badanym okresie do szkoły wyższej zapisał się tylko co piąty absolwent szkoły średniej, której ukończenie uprawnia do bezpośredniego rozpoczęcia studiów.

Jeśli liczbę 151 osób przyjętych do szkoły wyższej porównamy z cyfrą 4 177, oznaczającą ilość absolwentów szkoły podstawowej z lat 1944/45 - 1961/62, to przekonamy się, że w okresie powojennym z badanych miejscowości doszło do szkoły wyższej tylko 3,7% osób, kończących naukę w szkole podstawowej. Porównanie zaś ilości osób studiujących z ogólną liczbą 4 536 dzieci z poszczególnych roczników okresu powojennego doprowadziło do stwierdzenia, że do pierwszego roku studiów doszło na wsi w badanym okresie 3,0% dzieci. Jest to fakt godny zastanowienia i budzi zainteresowanie mechanizmem selekcji kandydatów do szkół wyższych. Ona to przecież powoduje, że teoretyczna możliwość dojścia każdego zdolnego dziecka wiejskiego do szkoły wyższej staje się rzeczywistością tylko w przypadku 3,0% osób.

Mechanizm selekcji młodzieży wiejskiej na drodze prowadzącej do studiów jest bardzo złożony, a czynniki wpływające na podjęcie decyzji o kształceniu się w szkole wyższej cechują się różnorodnie i są również bardzo trudne do ustalenia.

Droga do szkoły wyższej prowadzi przez wcześniejsze okresy rozwojowe i odpowiadające im instytucje dydaktyczno-wychowcze, a wszelkie „siły” ekonomiczne, społeczne i kulturalne, dokonujące tam selekcji dzieci i młodzieży, są równocześnie czynnikami dokonującymi naboru kandydatów do wyższej uczelni.

Cały kompleks czynników selekcyjnych potencjalnych kandydatów na studia tkwi już w szkole podstawowej: w jej stopniu organizacyjnym, poziomie nauki i przygotowaniu, jakie wynoszą z niej absolwenci, a nade wszystko w realizowanej tam preorientacji zawodowej. Skierowywanie przez szkołę podstawową absolwentów do zasadniczych szkół zawodowych było przedsięwzięciem równoznacznym z zamknięciem im drogi do wyższej uczelni (dla nie pracujących). Droga dziecka do szkoły wyższej poprzez zasadniczą szkołę zawodową jest długa, toteż w tych wsiach, gdzie szkoły podstawowe skierowały przeważającą część — a tak było w badanych miejscowościach — uczniów do zasadniczych szkół zawodowych, liczba osób, które doszły do pierwszego roku studiów,

¹³ Ponieważ badane wsie stanowią reprezentację dla regionu sądeckiego, a zamieszkuje je 11,6% ogółu ludności wiejskiej tego regionu, stąd nietrudno obliczyć, że ze wsi sądeckich w latach powojennych (1945 - 1967) zapisało się na studia ogółem około 1 301 osób. W okresie międzywojennym uczyniły to 293 osoby, a na przełomie XIX i z pocz. w. XX — 129 absolwentów gimnazjum.

była znikoma. W tych natomiast badanych miejscowościach, gdzie szkoła podstawowa skierowała znaczną część swoich absolwentów do liceum ogólnokształcącego, technikum i liceum zawodowego, liczba (i odsetek) osób rozpoczynających studia była wyższa.

Odsyłając czytelnika do szczegółowej lektury na temat procesów selekcji młodzieży do szkół wyższych, dokonujących się na niższych szczeblach oświatowych,¹⁴ zajmiemy się mechanizmami selekcji wśród absolwentów szkół średnich stanowiących bezpośrednio bazę rekrutacyjną dla szkół wyższych. Chodzi nam o ustalenie tych mechanizmów, które zdecydowały o podziale absolwentów szkół średnich (i to głównie liceum ogólnokształcącego) na tych, którzy zakończyli swój awans oświatowy na uzyskaniu świadectwa dojrzałości i na tych, którzy rozpoczęli studia wyższe.

Na uwagę zasługuje tu głównie 5 czynników. Poświęcimy kilka uwag każdemu z nich.

1. Pierwszym z czynników selekcyjnych absolwentów szkoły średniej na tych, którzy ubiegali się o przyjęcie na studia, i na takich, którzy poprzestali na ukończeniu szkoły średniej, była po wojnie (i jest) możliwość uzyskania pracy zawodowej. Z możliwości tej, jak się należało spodziewać, korzystali najczęściej absolwenci techników i liceów zawodowych, którym szkoła średnia dała przygotowanie do jej podjęcia. Podejmowanie tej pracy było w pierwszych latach po wojnie regulowane systemem tzw. nakazów pracy. Pomimo że od roku 1956 nakazy pracy zostały zniesione, niektóre szkoły zawodowe wywierały nacisk na absolwentów, aby ci rozpoczynali pracę zawodową, a nie „uciekali” na studia. Za tym przemawiało także wyrobione u absolwentów podczas nauki w technikach i liceach zawodowych zainteresowanie pracą pod wpływem nauki szkolnej oraz chęć usamodzielnienia się. Pewna część badanych absolwentów szkół średnich informowała autora, iż nie rozpoczęła studiów, gdyż „absolwenci szkół wyższych mało zarabiają”. Studia ich zdaniem nie opłacają się. Nadmienić należy, że możliwość łatwego uzyskania stosunkowo dobrze płatnej pracy zniechęcała do studiów nie tylko część absolwentów szkół zawodowych, ale także i wychowanków liceów ogólnokształcących.

2. Bardzo radykalnym czynnikiem, który „zamknął” drzwi szkół wyższych przed kilkudziesięcioma kandydatami na studia z badanych wsi, był brak miejsca w tych szkołach. Począwszy od r. 1959 coraz częściej do szkół wyższych nie dostawało się z tych miejscowości po kilka osób. Zdarzali się wśród nich i tacy, którzy nie uzyskali tam miejsca mimo powtórnego zdania egzaminu. Niepowodzenia przy egzaminie wstępnym¹ na wyższe uczelnie, świadczą-

¹⁴ J. Szczepański, *Socjologiczne zagadnienia wyższego wykształcenia*, Warszawa 1963, PWN.

ce m. in. o niskim poziomie nauki w szkołach średnich, do których badani uczęszczali, tłumaczone są przez młodzież wiejską i przez jej rodziców, brakiem „znajomości” w komisjach rekrutacyjnych na wyższe uczelnie. Pod wpływem takich mniemań wytworzyła się u pewnej części mieszkańców poszczególnych miejscowości bardzo zła opinia o sposobie rekrutacji kandydatów przez członków tych komisji.

3. Z powyższym wiąże się następny czynnik bardzo poważnie hamujący maturzystów ze wsi w ubieganiu się o przyjęcie do szkół wyższych. Jest nim: brak odwagi do podjęcia ryzyka, nieśmiałość, lęk przed niepowodzeniem na egzaminie wstępnym do szkoły wyższej i in. Lęk ten powstawał pod wpływem wiadomości o niepowodzeniach starszych kolegów. Do niego dołączała się obawa przed narażeniem się, w przypadku nieprzyjęcia do szkoły wyższej, na „pośmiewisko” ze strony środowiska wiejskiego. Stąd absolwenci szkół średnich uważający się za słabiej przygotowanych do egzaminu wstępnego woleli ubiegać się o miejsce w szkołach pomaturalnych, tj. w studium nauczycielskim, w szkole laborantów medycznych, w szkole oficerskiej oraz w seminarium duchownym. Łatwość uzyskania miejsca w nich w latach 1960 - 1967 była źródłem stosunkowo dużej popularności tych szkół wśród maturzystów ze wsi.

4. Ważną rolę w podjęciu decyzji o kontynuowaniu nauki w szkole wyższej przez badanych odgrywała postawa ich rodziców. Rodzice niejednokrotnie odradzali dzieciom, które kończyły szkołę średnią, zapisania się na studia. Przekonywali mianowicie ich o tym, że wykształcenie średnie im wystarczy, przypominali „dla zastraszenia” niepowodzenia innych osób ubiegających się o miejsce w szkole wyższej itp.

5. Następnym czynnikiem hamującym awans oświatowy wsi była niekorzystna sytuacja materialna niektórych rodzin. Wielu zdolnych absolwentów szkoły średniej nie ubiegało się o przyjęcie na studia wyłącznie z tego powodu, że rodzice nie byli w stanie nawet częściowo pokryć wydatków związanych z ich kształceniem się. Kilkunastu np. absolwentów nie czyniło żadnych starań o miejsce w szkole wyższej wyłącznie z powodu braku pieniędzy na zapłacenie przejazdu na egzamin wstępny i utrzymanie się w mieście podczas tego egzaminu.

Wskaźnik liczby osób studiujących z terenu badanych miejscowości był w okresie powojennym znacznie niższy od przeciętnej ogólnokrajowej. Przykładem jest rok akademicki 1965/66. Statystyka¹⁵ wykazuje, że na 10 tysięcy mieszkańców Polski przypadało wtedy 79,8 studentów (bez słuchaczy dwuletnich szkół pomatural-

¹⁵ W. Taborowski, *Czy mamy już wystarczającą liczbę pracowników naukowo-dydaktycznych*, „Życie Szkoły Wyższej”, nr 5/1967, s. 96 - 100.

nych). W badanych miejscowościach, na tę samą liczbę mieszkańców, przypadało wtedy tylko 44 studentów, czyli prawie o połowę mniej, niż wynosi średnia krajowa.

Omawiana grupa 151 osób pochodziła z 17 miejscowości. Znaczy to, że do chwili zakończenia badań nikt nie podjął studiów z trzech wsi. Należały do nich Chochorowice, Piorunka i Wola Krogulecka.

Najwięcej absolwentów szkół średnich zapisało się na studia z Łącka (38), Tęgorozży (33), Rożnowa (16) i Poręby Małej (14). Na dalszych miejscach pod tym względem znalazły się Gołkowice (10), Tylicz (9), Kamionka Wielka (7) i Mogilno (6). Z Homrzyśk zapisały się na studia cztery osoby, z Królowej Polskiej, Woli Kurowskiej i Woli Piskulinej po trzech absolwentów szkoły średniej, a z Bączej Kuniny, Bukowca, Chodorowej, Rąbkowej i Skrzętli tylko po jednym przedstawicielu młodego pokolenia.

Charakterystyczną cechą powojennego awansu oświatowego młodego pokolenia z badanych wsi, najjaskrawiej różniącą ten proces od jego modelu w czasach galicyjskich i międzywojennych, jest napływ do szkół wyższych kobiet. W tamtych okresach historycznych nie kształciła się w szkole wyższej ani jedna kobieta, co wynikało z tego, iż tutejsze dziewczęta wiejskie nie kształciły się w tym czasie w szkole, której dyplom uprawniał do podjęcia studiów wyższych. Pełna emancypacja oświatowa dziewcząt z omawianych wsi dokonała się dopiero w Polsce Ludowej.

W okresie tym do szkół wyższych zapisały się 54 kobiety. Stanowią one 36,5% ogółu studiujących. Wprawdzie do chwili zakończenia badań jeszcze w 8 miejscowościach, a należy do nich m. in. licząca prawie 2,4 tys. mieszkańców Kamionka Wielka, nie było studenta płci żeńskiej, ale w pozostałych 12 miejscowościach kobiety stanowiły bardzo aktywną część społeczności wiejskiej. One to niejednokrotnie rozpoczynały awans oświatowy młodzieży ze swoich miejscowości na poziomie wyższym, wyprzedzając mężczyzn i dając im pod tym względem przykład. Pierwszą w ogóle osobą, która zapoczątkowała powojenny napływ młodzieży ze wsi do szkoły wyższej, była właśnie kobieta, Stefania Górz z Gołkowic, która już w roku 1945 rozpoczęła studia na Wydziale Lekarskim UJ w Krakowie. Rok później wyjechała jako pierwsza z Woli Kurowskiej na studia medyczne do Wrocławia Wiktoria Fałowska. W tym samym roku (1946) rozpoczęła studia na Wydziale Rolniczo-Leśnym UJ pierwsza studentka z Królowej Polskiej, Aleksandra Mordarska. Wśród pierwszych studentów z Tylicza były również kobiety: Irena Leitner, studentka Akademii Medycznej w Rokitnicy i Wiesława Tryszczyno, studiująca w Akademii Handlowej w Krakowie. Długoletnia rezerwa młodzieży z Bukowca i Bączej Kuniny wobec nauki w szkole wyższej została „przełamana” również przez kobiety. Pierwszą i jedyną osobą, która do momentu zakończenia badań rozpoczęła studia z Bukowca (r. 1962)

była Janina Maciaszkówna, studentka biologii w Uniwersytecie Jagiellońskim. Podobnego zaszczytu dostąpiła Stanisława Sekułowna z Bączej Kuniny, absolwentka Technikum Kolejowego w Nowym Sączu, która rozpoczęła w roku 1966 studia w Politechnice Krakowskiej.

Dziewczęta ze wsi trafiły po wojnie do niemal wszystkich rodzajów szkół wyższych, kształcąc się tam w różnorodnych kierunkach. Tworzyły one bardzo pracowitą i zdyscyplinowaną część młodzieży akademickiej, o czym świadczy m.in. fakt, że dotąd żadna z dziewcząt wiejskich rozpoczynających studia nie opuściła szkoły wyższej przed jej ukończeniem.

Studenci zaś ze wsi kształcili się po wojnie w 9 typach szkół wyższych. Zakres tych studiów był bardzo szeroki i obejmował łącznie 35 kierunków.

Najwięcej z nich studiowało w uniwersytecie. Do uczelni tej zapisało się 29 osób, tj. 19,2% ogólnej liczby studiujących. Odsetek ten znacznie zmalał w porównaniu ze wskaźnikiem osób studiujących w tej uczelni w okresie międzywojennym. W latach 1918 - 1939 na studiach w uniwersytecie kształciło się 65,0% wszystkich studentów ze wsi. Ten wyraźny spadek przewagi procentowej osób zdobywających po wojnie wykształcenie w uniwersytecie na rzecz wzrostu ilości młodzieży uczącej się w innych uczelniach ma swe źródło w utworzeniu się z niektórych przedwojennych wydziałów uniwersyteckich nowych samodzielnych wyższych szkół. Kształcąca się w uniwersytecie młodzież wiejska studiowała najczęściej matematykę, fizykę, filologię polską i filologię rosyjską. Antoni Faron z Łącka i Elżbieta Hajduk z Rożnowa studiowali filologię romańską. Wspomniana Janina Maciaszkówna z Bukowca oraz Maria Hajdukówna z Rożnowa studiowały biologię, Alojzy Czeglusta z Łącka — psychologię, Helena Małek z Tęgoborzy — dziennikarstwo, Czesław Rzonca z Poręby Małej — pedagogikę, Maria Leśniak z Łącka — prawo.

Na drugim miejscu pod względem liczby studiujących znalazła się politechnika. W szkole tej zdobywało wykształcenie 28 osób. Stanowiły one 18,3% ogółu omawianych studentów ze wsi. Studenci politechniki najczęściej kształcili się na wydziałach: mechanicznym, budownictwa lądowego i budownictwa wodnego. Bogdan Czajka z Tęgoborzy studiował na Wydziale Łączności Politechniki Wrocławskiej, Lucyna Popiołek z Łącka — na Wydziale Inżynierii Sanitarnej Politechniki Gliwickiej.

Po uniwersyteckich i politechnicznych najbardziej popularnymi były po wojnie studia ekonomiczne. W Wyższej Szkole Ekonomicznej (handlowej) studiowało ogółem 21 osób, stanowiących 14,0% wszystkich studentów z badanych miejscowości. Najpopularniejszym kierunkiem studiów w Wyższej Szkole Ekonomicznej (handlowej) były wydziały: ogólno-ekonomiczny, towaroznawstwo

i ekonomika przedsiębiorstwa. Podejmowane były również studia na innych wydziałach. Przykładem jest Jacek Adamus z Rożnowa, który zapisał się na Wydział Handlu Zagranicznego Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie.

W Akademii Medycznej i Wyższej Szkole Rolniczej studiowało po 20 (13,3%) badanych studentów szkół wyższych. W pierwszej z tych szkół młodzież kształciła się wyłącznie na wydziałach lekarskim i stomatologicznym. Studia farmaceutyczne nie cieszyły się popularnością, co wynika z małej popularności zawodu aptekarza (farmaceuty) w środowisku wiejskim. W wyższych szkołach rolniczych największe zainteresowanie wywoływały studia ogólnorołnicze, zootechnika, oraz leśnictwo. Jerzy Leśniak z Łącka studiował weterynarię w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, a Marek Grzesiak z Mogilna — ogrodnictwo w Wyższej Szkole Rolniczej w Poznaniu.

W Wyższej Szkole Pedagogicznej studiowało 14 (9,2%) osób. Przedmiotem ich studiów była najczęściej filologia polska, filologia rosyjska, historia, matematyka, fizyka i biologia.

Na studia do Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie zapisało się 12 (8,0%) interesujących nas słuchaczy wyższych uczelni. Obrali oni studia na wydziałach: Górniczym, Geologiczno-Poszukiwawczym, Hutniczym i Mechanicznym. Oprócz tego Józef i Krystyna Wolakowie z Rożnowa zapisali się do AGH na studia z zakresu elektroniki.

Studia sportowe i muzyczne podjęły po 3 (2,0%) osoby. Wszyscy kształcący się w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego studiowali w jednym kierunku. Z trzech studentów Wyższej Szkoły Muzycznej Stanisław Moryto z Łącka podjął studia na kierunku instrumentalnym, a Halina Groniówna z Poręby Małej i Jerzy Kurcz z Rożnowa na kierunku wychowania muzycznego.

Oprócz wymienionych jeden badany, Jan Marek z Łącka, studiował w Szkole Głównej Planowania i Statystyki.

Najwięcej młodzieży studiowało po wojnie nauki przyrodnicze, które przed wojną zajmowały pod tym względem trzecią lokatę. Studia przyrodnicze wybrało 56 osób (37,1%). Nieco mniej, bo 47 osób (31,1%) uczęszczało na studia techniczne. Najbardziej popularne przed wojną studia humanistyczne w badanym okresie wybrało tylko 42 (27,2%) słuchaczy wyższych uczelni. W przypadku tych ostatnich studiów odnotowano po wojnie wyraźny spadek popularności. Przykładem tego jest prawo, które przed wojną studiowało 10 osób, a po wojnie tylko jedna.

W uczelniach artystycznych i sportowych studiowały po trzy osoby (2,0%). Wydaje się, że te ostatnie kierunki studiów są na wsi za mało popularne, co wynika ze słabej ich znajomości przez absolwentów szkół średnich ze wsi i braku dobrej o nich informacji. Tę samą uwagę skierować należy pod adresem studiów

społecznych takich, jak filozofia, socjologia, etnografia i ekonomia polityczna, które w okresie Polski Ludowej nie spotkały się z dostatecznym zainteresowaniem przedstawicieli młodego pokolenia wsi. Omawiana grupa 151 osób kształciła się w 33 uczelniach wyższych położonych na terenie 15 ośrodków akademickich w Polsce. Informuje o tym treść mapy nr 1. Najwięcej, bo aż 95 osób podjęło studia w Krakowie. Na drugim miejscu znajduje się pod tym względem Wrocław, gdzie studiowało 14 osób. W Warszawie zdobyło wyższe wykształcenie 7 badanych. Pozostała część omawianej młodzieży uczyła się w Katowicach (6), Lublinie (5), Gliwicach (4), Gdańsku (3), Łodzi (3), Szczecinie (2), Sopocie (2), Białymstoku (2), Olsztynie (2), Zabrzu-Rokitnicy (2), Częstochowie (2), Opolu (1) i w Poznaniu (1).

Fakty te są dowodem istnienia związku kulturalnego badanych miejscowości z wszystkimi większymi ośrodkami nauki i życia kulturalnego w Polsce Ludowej. Związek ten jest jednak najmocniejszy z Krakowem, co wynika z tego, że badany region leży najbliżej tego ośrodka akademickiego. W 10 szkołach wyższych Krakowa kształciło się łącznie 95 osób. Najpopularniejszą uczelnią, wśród młodzieży badanych wsi po wojnie — podobnie jak i w okresach poprzednich — był Uniwersytet Jagielloński. Kształciło się w nim ogółem 20 osób, w Politechnice Krakowskiej uczyło się 16 studentów, w Akademii Górniczo-Hutniczej 12, w Wyższej Szkole Ekonomicznej, w Wyższej Szkole Pedagogicznej, w Wyższej Szkole Rolniczej po 11, w Akademii Medycznej 9, w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego 3, a w Wyższej Szkole Muzycznej 2 słuchaczy. Wśród omawianej zbiorowości do najpopularniejszych szkół wyższych, znajdujących się poza Krakowem, należały Politechnika Wrocławska i Uniwersytet im. Bolesława Bieruta we Wrocławiu, w których kształciło się po 5 badanych. Drugą lokatę zajmują pod tym względem Uniwersytet Warszawski, Wyższa Szkoła Ekonomiczna w Katowicach oraz Katolicki Uniwersytet Lubelski. W uczelniach tych zdobywały wykształcenie po cztery osoby.

5. ABSOLWENCI SZKÓŁ ŚREDNICH I WYŻSZYCH

W latach 1945 - 1967 z 20 badanych miejscowości szkoły średnie ukończyło 1 515 osób. W porównaniu z liczbą absolwentów (92) tych szkół z lat 1919 - 1938 jest to wzrost 16,4-krotny. Z tej zbiorowości w okresie prowadzenia badań kontynuowało naukę w zawodowych szkołach pomaturalnych 12 osób, a w uczelniach wyższych 66 wychowanków szkół średnich, toteż wyłączymy je z omawianej zbiorowości. Na tym miejscu pisać więc będziemy o 1 437 absolwentach szkół średnich, wśród których było 707 wychowanków zasadniczych szkół zawodowych i 413 osób legitymujących się

świadectwem ukończenia liceum lub technikum. Z tych ostatnich 63 osoby miały nadto za sobą szkołę pomaturalną, a 79 badanych szczyliło się dyplomem ukończenia szkoły wyższej. Wśród ogółu absolwentów jest 618 kobiet, w tym 29 z dyplomem szkoły wyższej.

Zakres czynności zawodowych, do wykonywania których zostali przygotowani absolwenci powojennych szkół średnich i wyższych, wahał się w granicach około siedemdziesięciu (w okresie międzywojennym siedemnastu).

Absolwenci zasadniczych szkół zawodowych zdobyli wiadomości i umiejętności w zakresie takich zawodów, jak: ślusarz ogólny i maszynowy, monter, gizeń, elektryk, tokarz, aparatowy, operator, hydraulik, zbrojarz, tynkarz, murarz, kuśnierz, szewc, stolarz, górnik, piekarz, kelner, ekspedient, kierowca, tkacz, leśnik i inne. Wśród absolwentów szkół licealnych najczęściej spotykano przedszkolanek, nauczyciela i technika w zakresie takich specjalności, jak ruch i parowozy kolejowe, eksploatacja i naprawa spalinyowych pojazdów trakcyjnych, eksploatacja pocztowo-komunikacyjna, eksploatacja i naprawa pojazdów samochodowych, żywienie zbiorowe, górnictwo, *budownictwo ogólne, technologia przemysłu chemicznego, maszyny i aparaty elektryczne* i in. W tej grupie wykształconych na wyróżnienie zasługuje trzech absolwentów technikum weterynaryjnego i 72 absolwentów technikum rolniczego ze specjalizacją: rolnictwo, rachunkowość rolna, zootechnika i ochrona roślin.

Osoby wykształcone w zawodowych szkołach pomaturalnych zostały (nie licząc wymienionego już nauczyciela): oficerami, pielęgniarzkami, laborantami medycznymi, higienistami, położnymi, instrumentariuszkami medycznymi i in. W grupie tych absolwentów słusznym wydaje się zwrócić naszą uwagę na taką kategorię zawodową, jak oficerowie. Liczba osób, które uzyskały po wojnie zawód oficera, wynosiła 15 i znacznie wzrosła w porównaniu z ilością oficerów (5) pochodzących z tych wsi w okresie międzywojennym. Zmienił się także zakres specjalizacji oficerskich, opanowanych przez badaną młodzież powojenną w porównaniu z wiedzą i umiejętnościami oficerów w okresie międzywojennym. W latach międzywojennych synowie rodzin wiejskich zostawali głównie oficerami piechoty. Po wojnie natomiast pojawili się pomiędzy nimi — oprócz specjalistów tej formacji wojskowej — oficerowie lotnictwa, artylerii, wojsk służby wewnętrznej i marynarki wojennej.

Charakterystyczne dla okresu powojennego jest obniżenie z 17 (okres międzywojenny) do 13 liczby chłopców, którzy wykształcili się na księży, co dowodzi o osłabieniu prestiżu tego zawodu na wsi na tle innych kategorii zawodowych.

Z 79 absolwentów wyższych uczelni: 27 osób zostało inżynierami różnych specjalności pozarolniczych, 15 lekarzami, 13 nau-

czycielami szkół średnich, 11 inżynierami rolnictwa i leśnictwa, 6 ekonomistami, 6 pracownikami naukowo-dydaktycznymi, jeden dziennikarzem i tylko jedna osoba — prawnikiem.

Z ogólnej liczby 1 437 absolwentów, do chwili zakończenia badań, pracę zawodową w wymienionych zawodach podjęły 1 332 osoby. Z pozostałych 105 absolwentów 5 osób zmarło, 2 badanych — Zofia Królikowska z Tylicza (technik ekonomista) i Edward Kurzeja z Łącka (technik obuwnictwa) — wyjechało do Ameryki, a 98 wychowanków szkół średnich i wyższych nie pracowało zarobkowo. Część tej ostatniej dziewięćdziesięcioosobowej grupy stanowili absolwenci szkół średnich i wyższych z roku szkolnego (1966/67), którzy jeszcze nie rozpoczęli pracy zawodowej. W jej skład wchodziły też zamężne kobiety, które z chwilą założenia rodziny przerwały pracę. Zaliczono do niej również kilkunastu absolwentów szkół średnich i wyższych, którzy z braku innego kandydata do dziedziczenia gospodarstwa po rodzicach pozostali na roli. Do takich należą m. in. Jadwiga Sołtys i Wanda Sowa z Tęgoborzy. Pierwsza ukończyła studia w Uniwersytecie Jagiellońskim, druga zaś studia w Politechnice Warszawskiej. Obie — podobnie jak i inni dzielący ich los absolwenci szkół średnich i wyższych — prowadzą wzorowo gospodarstwa rolne i są aktywnymi członkami społeczności wiejskiej.

Pracę zawodową na wsi podjęły 333 osoby, które stanowią 25,0% ogółu pracujących absolwentów. Z tego w rodzinnej wsi pracowały tylko 72 (5,4%) osoby. Wszystkie one ukończyły zasadniczą szkołę zawodową, liceum lub technikum. Nie ma wśród nich ani jednego absolwenta szkoły wyższej. Absolwenci wyższych uczelni niezbyt chętnie wracają do swoich wsi, co jest głównie spowodowane brakiem stanowisk pracy odpowiadających ich wykształceniu.

W mieście pracuje 999 omawianych absolwentów. Z tego dojeżdża do tej pracy ze wsi 141, a 858 mieszka już w mieście. Na przykładzie tej ostatniej liczby wyraźnie widać, w jakim stopniu awans oświatowy prowadzi młodzież wiejską do awansu środowiskowego.

W regionie sądeckim mieszka i pracuje 498 wychowanków powojennych szkół średnich i wyższych. Z tego na wsi zatrudnione są 224 osoby. Część z nich pracuje w dawnych, znanych na wsi sprzed wojny zawodach, takich, jak urzędnik, ekspedient, szewc, kelner, nauczyciel i gajowy. Część natomiast absolwentów zatrudniona jest w zawodach nowych, nieznanych mieszkańcom wsi w latach międzywojennych. Do takich należą: konserwator sprzętu technicznego i maszyn, pracownik kulturalny, technik łączności, kierowca, agronom, weterynarz i in. Pojawienie się na wsi przedstawicieli nowych zawodów jest miarą, a zarazem niezbędnym warunkiem, rozwoju i postępu gospodarczo-kulturalnego tego środowiska.

Poza terenem regionu sądeckiego mieszkają i pracują 834 badane osoby.¹⁶ Z tej zbiorowości mieszka i pracuje na wsi 109 absolwentów. Przeważnie osiedlili się oni we wsiach innych powiatów województwa krakowskiego oraz we wsiach województwa wrocławskiego, opolskiego, katowickiego, kieleckiego i rzeszowskiego. W mieście poza Sądeczyną osiedliło się natomiast 725 wychowanków szkół średnich i wyższych. Mieszkają oni i pracują w 97 miastach położonych — jak informuje treść mapy nr 2 — w różnych częściach Polski. Najwięcej omawianych absolwentów osiedliło się w południowej i północno-zachodniej części kraju, chociaż nie brak ich również w miastach centralnych i północnych regionów naszego kraju. Najwięcej osób osiedliło się i pracuje w miastach województwa krakowskiego.

Na terenie tego województwa można ich spotkać (nie licząc 6 miast w regionie sądeckim) w 34 miastach i miasteczkach. Największymi skupiskami badanej młodzieży są: Kraków, gdzie mieszka 47 osób należących do tej zbiorowości, oraz Tarnów, w którym odnaleziono ich 23.

Niewiele mniej osób osiedliło się w ośrodkach miejskich Górnego Śląska i Zagłębia. Z 16 miast tego regionu najwięcej osób osiedliło się w Katowicach (28). Dalsze miejsca zajmują pod tym względem: Bytom, Bielsko-Biała, Gliwice, Chorzów, Zabrze, a następnie Częstochowa, Sosnowiec, Będzin i inne.

Trzecim rejonem kraju, w którym osiedliła się duża część interesującej nas młodzieży, jest województwo wrocławskie. W samym Wrocławiu mieszka i pracuje 27 jej przedstawicieli. Pod względem liczby tych osób miasto Wrocław zajmuje trzecie miejsce po Nowym Sączu i Krakowie. Z następnych 13 miast województwa wrocławskiego najwięcej młodzieży z wsi sądeckiej można odnaleźć w Kamiennej Górze, Wałbrzychu, Kłodzku i Jeleniej Górze.

Następnym rejonem, który stał się miejscem pracy naszych absolwentów, jest ziemia opolska. Do głównych ośrodków, w których skupione są te osoby, należą Opole, Prudnik, Racibórz, Kędzierzyn i Nysa.

Kolejne miejsce zajmuje województwo rzeszowskie. Spośród 13 miast, w których odnaleziono tam interesujących nas absolwentów, w Krośnie mieszkają cztery osoby, w Bobowej, Mielcu i Gorlicach po trzy, w Przemyślu, Dębicy i Pilźnie po dwóch badanych.

Oprócz tego, absolwentów szkół średnich i wyższych pochodzących ze wsi sądeckich spotkać można w Szczecinie (18), War-

¹⁶ Skoro badane miejscowości stanowią reprezentacje dla Sądeczyny, a zamieszkuje w nich 11,6% ludności wiejskiej tego regionu, to łatwo obliczyć, że w latach 1945-1967 ze wsi sądeckich poszło do pracy w innych regionach kraju 7190 młodych, zdolnych, dobrze przygotowanych i ambitnych absolwentów szkół średnich i wyższych.

szawie (13), Koszalinie (7), Kielcach, Skarżysku-Kamiennej, Lublinie, Olsztynie, Ełku, Łodzi, Toruniu, Gdańsku, Gdyni, Poznaniu, Gorzowie Wielkopolskim, Zielonej Górze, a nawet w Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim w Czechosłowacji (Zaolzie).

Rozważania na temat środowiska, w którym mieszka i pracuje badana młodzież, pozwoliły zauważyć, że kierowała się ona do pracy w tych ośrodkach i regionach kraju, gdzie było największe zapotrzebowanie na pracowników. Regionem tym był najczęściej Górny i Dolny Śląsk, oraz rozwijające się ośrodki przemysłowe: Nowy Sącz, Tarnów, Nowa Huta, Tychy, Szczecin, Gorzów Wielkopolski, Częstochowa, Ełk i Warszawa. Badani wchodzili w tych środowiskach w skład tworzącej się po wojnie miejscowej klasy robotniczej oraz inteligencji.

Nadto, badania nad absolwentami szkół średnich i wyższych z poszczególnych wsi wskazują na korelacje pomiędzy ich losami a migracjami ludności, jakie dokonały się w Polsce w pierwszych latach po wojnie. Znaczny odsetek absolwentów podjął bowiem pracę na Ziemiach Odzyskanych, na Górnym Śląsku i w Nowej Hucie. Do tych ośrodków skierowało się w pierwszych latach po wojnie najwięcej migrantów z badanych wsi. Oni to „przyciągnęli” do siebie młodszych i wykształconych członków rodziny oraz znajomych z rodzinnych miejscowości, pomogli im wyszukać pracę i usamodzielnic się w swoich nowych środowiskach.

Poszczególni członkowie 1322-osobowej zbiorowości absolwencskiej zatrudnieni są w najróżnorodniejszych zakładach pracy poszczególnych działów gospodarki narodowej. Ponieważ omówienie wszystkich zajęć badanej młodzieży rozszerzyłoby bardzo objętość niniejszego opracowania, dlatego wymieniając tu poszczególne działy gospodarki narodowej, w których ona pracuje, wymienimy przykładowo tylko niektórych zatrudnionych, informując o zajmowanych przez nich stanowiskach.

Największa ilość absolwentów szkół średnich i wyższych pracuje w przemyśle i rzemiośle. Łącznie jest tam zatrudnionych 711 (53,4%) osób. Badani pracują w przemyśle wytwarzającym energię elektryczną i ciepłą, przemyśle paliw, hutnictwie żelaza i metali nieżelaznych, przemyśle maszynowym, elektrotechnicznym, metalowym, chemicznym, w produkcji materiałów budowlanych i środków transportu, przemyśle drzewnym, włókienniczym i dziewiarskim, odzieżowym, skórzano-obuwniczym i futrzarskim, spożywczym i innych. Spełniają tam rozmaite funkcje, od robotników wykwalifikowanych począwszy, poprzez różne „wyższe” stanowiska w strukturze administracji przedsiębiorstwa, do dykcji włącznie. Kilkadziesiąt wykształconych osób z badanych miejscowości pracuje w Hucie im. Lenina w Krakowie, po kilka osób niemal z każdej wsi jest górnikiem na Śląsku i w Krakowskim Zagłębiu Węglowym. Kilkudziesięciu pracuje w hutach na Śląsku,

w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w Nowym Sączu, w Sądeckich Zakładach Elektro-Węglowych w Biegonicach, w Zakładach Azotowych im. Feliksa Dzierżyńskiego w Tarnowie, kilkunastu znalazło zatrudnienie w fabrykach włókienniczych Bielska-Białej, Łodzi i Prudnika, w Fabryce Lokomotyw „Fablok” w Chrzanowie, w Nowotarskich Zakładach Obuwniczych i innych.

Oto przykłady: inżynier, Marian Potoczek z Tęgoborzy, jest głównym technologiem w Zakładach Elektro-Węglowych w Biegonicach, a młodszy od niego inżynier, Bogdan Czajka, jest konstruktorem w Zakładach Radiowych „Diora” w Dzierżoniowie; Józef Orliński z Królowej Polskiej piastuje stanowisko głównego księgowego w kopalnictwie naftowym w Krośnie nad Wisłokiem; Antoni Nieć z Poręby Małej piastuje poważną funkcję w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w Nowym Sączu; Stanisław Gućwiński pracuje na stanowisku operatorowego produkcji doświadczalnej w Zakładach Chemicznych „Blachownia” w Blachowni Śląskiej; inżynier, Kazimierz Respekta z Woli Kurowskiej, pełni funkcję sztygara w jednej z kopalń na terenie powiatu Tychy, a ekonomista, Maria Dziorny z Łącka — obowiązki głównego księgowego w kopalni węgla w Katowicach; Krystyna Dybiec z Łącka znalazła zatrudnienie w Sądeckich Zakładach Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego; inżynier, Władysław Serafin z Chodorowej, pracował w kopalni miedzi na terenie województwa wrocławskiego; Kazimierz Gutowski z Gołkowic pracuje w rybołówstwie, a Janina Grzesiak z Mogilna zatrudniona jest w Zakładach Ceramicznych w Lisiej Górze.

W budownictwie pracuje 73 (5,6%) absolwentów. Przeważnie zatrudnieni oni są w państwowych i spółdzielczych przedsiębiorstwach budowlanych.

Kilka osób znalazło także zatrudnienie w gospodarce nieuspołecznionej. Absolwenci zaliczeni do tej grupy budowali i rozbudowywali m. in. takie miasta, jak Nowy Sącz, Nowa Huta, Nowe Tychy, Mielec, Rzeszów i inne.

Zatrudnieni są oni też przy budowie wielkich i małych zakładów przemysłowych i szpitali. Budują drogi i mosty oraz szkoły i obiekty kulturalne. Regulują rzeki. Najczęściej pracują tam jako murarze, tynkarze, zbrojarze, monterzy instalacji sanitarnej i in. Kilkunastu z nich sprawuje też funkcje kontrolujących i nadzorujących budowy. Jeszcze inni są kierownikami budów oraz urzędnikami w biurach budowlanych. Jan Rybski z Woli Kurowskiej, absolwent zasadniczej szkoły rzemiosł budowlanych, jest przedstawicielem grupy murarzy; Józef Cebula z Gołkowic reprezentuje malarzy pokojowych, Stanisław Gródek z Tęgoborzy jest inżynierem budowlanym w jednym z przedsiębiorstw tego typu na terenie Katowic, a pochodząca z tej samej miejscowości Ewa Bednarczuk pracuje w biurze projektów w Krakowie; Stanisław Kogut z Po-

ręby Małej po ukończeniu technikum budowlanego pracował jako technik przy budowie Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie.

Pokaźna grupa absolwentów szkół średnich i wyższych pracuje w rolnictwie i leśnictwie oraz w przedsiębiorstwach bezpośrednio z nimi związanych. Łącznie w tym dziale gospodarki narodowej pracuje 96 osób, co stanowi 7,2% ogólnej liczby omawianych absolwentów. W tej liczbie znalazło się 72 techników i 11 inżynierów rolnictwa (i leśnictwa), trzech weterynarzy, 10 ekonomistów, oraz dwóch traktorzystów. Sprawują oni różne funkcje w państwowych gospodarstwach rolnych, w służbie agrotechnicznej, w spółdzielniach produkcyjnych, w rolniczych instytucjach doświadczalnych, w instytucjach obsługujących rolnictwo, w instytucjach hodowli i pielęgnacji lasu. Eugeniusz Marek z Łącka kieruje państwowym gospodarstwem rolnym Gniechowice koło Wrocławia; Ignacy Biernaczyk z Tylicza sprawuje funkcję kierownika państwowego gospodarstwa rolnego w województwie Koszalin; jego kolega, Mieczysław Waśniewski, jest nadleśniczym w Starym Sączu; Helena Dutka z Homrzyk bezpośrednio po ukończeniu studiów podjęła pracę w Powiatowym Inspektoracie Państwowych Gospodarstw Rolnych w Namysłowie; Bogdan Cidyło z Tylicza objął stanowisko zootechnika w Łącku; Jan Staszczak pracuje w Państwowym Ośrodku Hodowli Zarodowej w Tyliczu; Jerzy Leśniak z Łącka jest weterynarzem w Lecznicy Zwierząt w Limanowej; Maria Dybiec jest stażystką w Instytucie Sadowniczym w Brzeznej; Maria Pocięcha ze Skrzętli pracuje w szkółce drzewek; Antoni Nosal z Bączej Kuniny — w Państwowym Ośrodku Maszynowym w Podegrodziu; inżynier, Piotr Dutka z Homrzyk, jest pracownikiem Stacji Oceny Sprzętu Rolniczego w Kryspinowie koło Krakowa, a Antoni Gućwiński z Poręby Małej — dyrektorem Ogrodu Zoologicznego we Wrocławiu.

Na liście zatrudnionych w transporcie i łączności znalazło się 38 (2,9%) osób. Dzielią się one wyraźnie na dwie grupy. Pierwszą stanowią kierownicy pracujący w różnego rodzaju przedsiębiorstwach, drugą zaś tworzą pracownicy biurowi placówek pocztowo-telekomunikacyjnych. Pomiedzy nimi przewija się kilkunastu konduktorów kolejowych i autobusowych oraz innych pracowników PKP i PKS, jak również kilku traktorzystów pracujących w instytucjach nie związanych z rolnictwem. Przedstawicielami pierwszych są m.in. Józef Cebula z Woli Piskulinek, kierowca PKS w Nowym Sączu; Tadeusz Krzyżak z Rąbkowej, pracujący w Nowej Hucie i inni. Reprezentantami drugich są: telefonistka, Krysztyna Policht z Rożnowa; Helena Dyląg z Mogilna, pracownik urzędu pocztowego w Bieczu; Jan Micek z Łącka, naczelnik urzędu pocztowego w Piwnicznej, itp. Do omawianej grupy zaliczają się też: Mieczysław Leonow, dyżurny ruchu na stacji w Kamionce Wielkiej; Jan Michalik z Kamionki Wielkiej, naczelnik stacji kole-

jowej w Nowym Sączu i Stanisław Gądek z Łącka, dyżurny ruchu na dworcu w Szczecinie.

W handlu i gastronomii pracuje 64 (4,9%) absolwentów szkół średnich. Są oni najczęściej ekspedientami w sklepach wiejskich różnej branży. Kilku jest zatrudnionych w handlu na terenie miast w postaci sprzedawców w kioskach i sklepach, natomiast Maria Rosiek z Bukowca jest księgarzem w Nowym Sączu. Do tej grupy zatrudnienia zaliczono również osoby pracujące w biurach gminnych spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, zaopatrzeniowców zakładów gastronomicznych, wreszcie kelnerów i innych (np. podku-chenne), pracowników zakładów zbiorowego żywienia pracujących stale (restauracje, gospody, bary), jak i sezonowo w okresie nasilenia ruchu turystycznego i wczasowego.

Z badanych osób najwięcej po przemyśle zatrudnionych jest w oświacie i szkolnictwie. Łącznie w tym resorcie pracuje 186 (13,1%) absolwentów. Są oni pracownikami instytucji wychowania przedszkolnego, nauczycielami szkół podstawowych oraz szkół średnich ogólnokształcących i zawodowych. Dziewięciu z nich spotykamy w administracji szkolnej. Nie brakich również wśród pracowników naukowo-dydaktycznych wyższych uczelni. Teresa Serafin z Chodorowej została kierownikiem przedszkola w Nawojowej. Tę samą funkcję sprawuje w Czarnym Dunajcu Maria Grymalniak z Łącka. Nauczycielami w szkole podstawowej zostało 115 osób. Pracują one nie tylko w swoim regionie, ale daleko poza nim. Teresa Mizgała z Poręby Małej jest nauczycielką w Gdyni, jej koleżanka Maria Legutko uczy w Warszawie. Czesława Kwit z Woli Piskulinej jest kierownikiem szkoły podstawowej w Burgrabicach pow. Nysa; Zofia Dutka z Homrzensk nauczycielką w Wojkowicach pow. Wrocław, a Janina Kurcz z Roźnowa i Maria Łazarz z Łącka pracują w szkole w Woli Rzędzińskiej koło Tarnowa.

Dalszych 33 absolwentów pracuje w szkołach średnich zawodowych i ogólnokształcących. Józef Wolak z Roźnowa jest dyrektorem Technikum Energetycznego w Krakowie. Tę samą funkcję sprawuje w Technikum Budowlanym i w Szkole Rzemiosł Budowlanych w Nowym Sączu Czesław Grzesiak z Mogilna; Józef Gizicki z Woli Kroguleckiej uczy matematyki w Zasadniczej Szkole Zawodowej w Jaworze woj. wrocławskie; Aleksandra Mordarska z Królowej Polskiej jest nauczycielem zawodu w szkole przysposobienia rolniczego na terenie powiatu Sucha Beskidzka, a Józef Najduch z Łącka jest wykładowcą w szkole wojskowej. Kilka osób pracuje w internacie w charakterze wychowawców. Inni znowu są pracownikami administracji szkolnej. Władysław Bodziony z Chochorowic sprawował funkcję inspektora szkolnego w Brzesku; Mieczysław Piętka z Gołkowic zajmował też identyczne stanowisko w Wadowicach; Antoni Morański z Kamionki Wielkiej jest podinspektorem szkolnym w Nowym Sączu.

Całkowicie nowym zjawiskiem w historii badanych miejscowości, występującym po raz pierwszy w Polsce Ludowej, jest dotarcie synów i córek chłopskich do stanowisk naukowych. Do chwili zakończenia badań udało się to — oprócz wspomnianego wcześniej Jana Talara z Łącka — 6 absolwentom szkół wyższych. Stefania Górz z Gołkowic, autorka 25 prac naukowych, oraz szeregu referatów wygłaszanych na zjazdach i zebraniach naukowych, pracuje w Klinice Chorób Wewnętrznych Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach; historyk, Mieczysław Grzyb z Rąbkowej, jest pracownikiem naukowo-dydaktycznym w tamtejszej Wyższej Szkole Pedagogicznej. Pozostali pracownicy naukowo-dydaktyczni związali swoje losy z uczelniami wyższymi Krakowa. W krakowskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej pracują: polonista Leszek Bednarczuk z Tęgoborzy oraz geograf Bronisław Górz z Gołkowic. Julian Dybiec z Łącka jest natomiast pracownikiem naukowym w Uniwersytecie Jagiellońskim (u wybitnego profesora Henryka Barycza).

Następnych 15 (1,1%) absolwentów podjęło pracę w instytucjach upowszechniania kultury, takich, jak kluby, świetlice, kina i inne. Elżbieta Królikowska z Tylicza, absolwentka Zasadniczej Szkoły Krawieckiej, jest w swojej miejscowości kierownikiem świetlicy środowiskowej; Czesław Zięta, absolwent Zasadniczej Szkoły Mechanizacji Rolnictwa w Tuchowie, jest operatorem tylickiego kina; Maria Ziemba, absolwentka Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Krynicy, pracuje jako gospodarz klubo-kawiarni „Ruch”. Z innych absolwentów pracujących w tym dziale zatrudnienia na uwagę zasługują m. in. Edmund Pogwizd z Mogilna, członek orkiestry górniczej („z tego żyje”); Józef Rylski z Roźnowa, pracujący jako organista, oraz Halina Groniówna z Poręby Małej, absolwentka Wyższej Szkoły Muzycznej w Krakowie, pracująca w Polskim Radio.

W służbie zdrowia pracuje 43 (3,2%) absolwentów. Z tego, 14 osób jest lekarzami, a cztery są felczerami. Pozostali pracownicy służby zdrowia to laboranci i instrumentariusze medyczni oraz pielęgniarki. Irena Leitner z Tylicza pracuje w przychodni dentystrycznej w Lublinie; Wiktoria Fałowska z Woli Kurowskiej jest lekarzem we Wrocławiu, a Jan Policht z Roźnowa — lekarzem w Kolbuszowej. Maria Janczak z Woli Kroguleckiej jest laborantem medycznym w Rudzie Śląskiej; Janina Uszko z Bukowca — instrumentariuszką w szpitalu w Nowym Sączu; Jadwiga Studzińska z Tęgoborzy — pielęgniarką w tamtejszym Ośrodku Zdrowia; Franciszek Talar z Łącka piastuje stanowisko felczera w Kłodzku.

W radach narodowych (z wyłączeniem inspektoratów oświaty i wydziałów kultury) znalazło zatrudnienia 39 (2,9%) absolwentów szkół średnich i wyższych. Sprawują oni tam najczęściej funkcje referentów, poborców podatkowych i rachmistrzów. Rzadziej już

są ich sekretarzami. Stanisław Łazarz z Łącka jest w tamtejszej Gromadzkiej Radzie Narodowej referentem; Edward Filipowicz z Kamionki Wielkiej — sekretarzem GRN w swojej miejscowości; Jan Buda z Tęgoborzy sprawuje funkcje wiceprzewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Sączu, a mgr inż. Antoni Kozuch ze Skrzętli, sprawuje kierownicze stanowisko w Wydziale Rolnictwa i Leśnictwa Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Węgrowie.

W wojsku i milicji zatrudnionych jest 28 (2,0%) badanych absolwentów. Z tej liczby 15 osób zostało oficerami Wojska Polskiego. Pozostali natomiast są funkcjonariuszami Milicji Obywatelskiej. Stanisław Kogut z Poręby Małej jest oficerem Wojsk Polskich, Jan Gomółka z Gołkowic — wyższym oficerem w Warszawie.

Milicjantami są m.in. Kazimierz Szabla z Rożnowa i Andrzej Biernaczyk z Tylicza, zaś Jan Domasiewicz z Mogilna pracuje w służbie ochrony kolei.

Stosunkowo niedużo, bo 13 (1,0%) absolwentów szkół średnich, pracuje w dziedzinie sportu i turystyki. Są oni pracownikami schronisk turystycznych oraz instytucji organizujących wczasy i turystykę. Przykładem tu są: Maria Florian z Łącka, pracownik PTTK w Szczecinie; Stanisław Kurowski z Gołkowic, kierownik schroniska górskiego i Krystyna Klimczak, także z Gołkowic — pracownica instytucji podległej Funduszowi Wczasów Pracowniczych na terenie Krynicy.

Z kościołem związało swoje życie 16 (1,1%) osób. W tej grupie znajduje się 12 księży i 4 mniszki. Marian Krężel z Tęgoborzy jest księdzem w diecezji tarnowskiej; Franciszek Augustyński z Tylicza — wikariuszem w Wielkopolsce, a Tadeusz Sołtys — misjonarzem w Olsztynie.

Ostatnią wreszcie dwudziestojednoosobową grupę (1,6%) tworzą absolwenci zatrudnieni w innych działach gospodarki narodowej. Są to pracownicy banku, instytucji partyjnych, zakładów usługowych i in. Maria Dybiec z Łącka jest pracownikiem banku w Koszalinie, a jej koleżanka Paulina Furon pracuje w PKO w Zabrze. Zofia Gromek z Mogilna kieruje zakładem fryzjerskim w Krakowie; Janina Leśniak z Łącka pracuje w Komisji Planowania przy Stołecznej Radzie Narodowej; Zygmunt Wadowski (z tej samej miejscowości) jest pracownikiem ambasady.

Wymienione w tym opracowaniu fakty oraz zasygnalizowane w nim myśli — są dowodem tego, że region sądecki cechuje się w okresie Polski Ludowej nie tylko dynamiką rozwoju ekonomicznego, której najlepszym wskaźnikiem jest wielostronna aktywizacja gospodarcza jego wsi i miast w ramach tzw. „eksperymentu sądeckiego”. Wykazuje on także ogromną dynamikę oświatową, która warunkuje jego rozwój społeczno-gospodarczy i czyni z niego obszar promieniujący na cały kraj. Sądeczyzna — nie tylko

zresztą w latach powojennych — dostarcza pozostałym regionom Polski wychowanego i przeważnie u siebie wykształconego „materiału ludzkiego”. Wyróżnia się ona swoistego rodzaju „eksportem” tego, co najcenniejsze i decydujące w rozwoju ekonomicznym i społecznym kraju: młodych, zdrowych i wykształconych ludzi. Przez te osoby, pracujące niemal we wszystkich regionach kraju na najróżniejszych stanowiskach, zaniedbana niegdyś wieś sądecka wnosi imponujący wkład w rozwój socjalistycznej Polski, jej gospodarki i kultury.

BIBLIOGRAFIA

I. BIBLIOGRAFIA BIBLIOGRAFII

1. W. HAHN, *Bibliografia bibliografii polskich*, Wrocław 1966, Ossolineum.
2. H. SAWONIAK, *Bibliografia bibliografii polskich*, Wrocław 1967, Biblioteka Narodowa.
3. J. BARTECKI, T. WIECZOREK, *Bibliografia oświaty rolniczej w Polsce 1944 - 1963*, Warszawa 1963, Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne.
4. J. BAUMGART, A. MALCÓWNA, *Bibliografia historii polskiej za lata 1944 - 1963*, Wrocław 1962 - 1963, Ossolineum.
5. *Bibliografia polskich prac badawczych nad kulturą współczesną i przemianami społecznymi w Polsce Ludowej*, Warszawa 1964, Komiteet Badań nad Kulturą Współczesną.
6. St. GIZA, Cz. WYCECH, *Materiały do bibliografii historii ruchu ludowego i zagadnień społecznych wsi 1864 - 1961*, Warszawa 1964, LSW.
7. W. KOCYBA, *Bibliografia polskich prac badawczych nad kulturą współczesną i przemianami społecznymi Polski Ludowej*, Warszawa 1964, PAN.
8. L. M. SZWENGRUB, *Bibliografia socjologii wsi polskiej 1918 - 1965*, Wrocław 1967, Ossolineum.

II. KSIĄŻKI I ARTYKUŁY

1. T. ALEKSANDER, *Dlaczego chcę się uczyć (wyniki badań ankietowych w regionie sądeckim)*, „Wieści”, nr 20 (490) z 15 maja 1966 r.
2. T. ALEKSANDER, *Pejzaż ze szkołą*, „Głos Młodzieży Wiejskiej”, Kraków 1965, nr 5 (103), s. 12 - 14.
3. T. ALEKSANDER, *Trudności w nauce młodzieży wiejskiej*, „Nowa Szkoła”, nr 1/1968, s. 43 - 44.
4. S. BAŚCIK, *Zadanie szkoły w zakresie przygotowania młodzieży do wyboru zawodu*, „Chowanna”, 1967, nr 1.
5. K. BARCIKOWSKI, *Problem startu młodzieży wiejskiej w zawodzie rolniczym*, „Wieś Współczesna”, 1964, nr 7.
6. W. BARCIKOWSKA, *Motywy wyboru zawodu przez uczniów techników rolniczych*, „Wieś Współczesna”, 1964, nr 9.
7. H. BARYCZ, *Z kulturalnego almanachu Nowego Sącza*, „Rocznik Sądecki”, tom V, Nowy Sącz 1962, s. 29 - 142.
8. W. BRONIKOWSKI, *O potrzebie pisania monografii wiosek polskich*, „Przewodnik Pracy Społecznej”, 1935, nr 5 i 6.
9. W. BRONIKOWSKI, *Droga postępu chłopskiego*, Warszawa 1934, Państwowy Instytut Naukowy G. W.

10. F. BUJAK, *Maszkienice wieś powiatu brzeskiego. Rozwój od roku 1900 do 1911*, Kraków 1914.
11. F. BUJAK, *Żmiąca, wieś powiatu limanowskiego. Stosunki gospodarcze i społeczne*, Kraków 1903.
12. J. CHAŁASIŃSKI, *Inteligencja ludowa*, „Nauka Polska”, 1954, nr 4/8.
13. J. CHAŁASIŃSKI, *Společne genealogie inteligencji polskiej*, Warszawa 1946.
14. J. CHAŁASIŃSKI, *Przeszłość i przyszłość inteligencji polskiej*, Warszawa 1958.
15. S. CIECHANOWSKI, *Fizyczna praca zarobkowa uczniów szkół średnich*, Kraków 1914.
16. M. CHOLEWA, *Przysietnica — wieś górską ziemi sądeckiej*, „Ziemia”, 1939, nr 1.
17. M. CZERNIEWSKA, *Budżety domowe rodzin chłopskich*, Warszawa 1963, Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
18. K. DOBROWOLSKI, *Przeobrażenia świadomości społecznej ludności chłopskiej w południowej Małopolsce po drugiej wojnie światowej*, „Przemiany Społeczne w Polsce Ludowej”, Warszawa 1965, PWN.
19. *Dziecko wsi polskiej. Próba charakterystyki*. Praca zbiorowa pod redakcją N. Librachtovej, Warszawa 1934, Nasza Księgarnia.
20. M. FALSKI, *Szkoły Rzeczypospolitej Polskiej w roku szkolnym 1930/31*, Warszawa 1931.
21. S. FIAŁEK, *Powiat nowosądecki*, Warszawa 1948.
22. Z. GARSTECKI, *Awans młodzieży chłopskiej w Polsce Ludowej*, Warszawa 1952, LSW.
23. K. GOLACHOWSKI, *Szkic z dziejów szkolnictwa ludowego w Nowym Sączu w okresie zaboru austriackiego*, „Rocznik Sądecki”, tom IV, Nowy Sącz 1960, s. 109 - 169.
24. B. GAŁĘSKI, *Socjologia wsi*, Warszawa 1966, PWN.
25. B. GOŁĘBIEWSKI, *Oświatowe i samokształceniowe aspiracje młodzieży wiejskiej*, „Wieś Współczesna”, Warszawa 1966, nr 10.
26. Z. GRZELAK, *Drogi prowadzące w szeregi inteligencji wiejskiej*, „Wieś Współczesna”, Warszawa 1960, nr 8.
27. Z. GRZELAK, *Pozycja inteligencji w społeczności wiejskiej*. Badania wykonane pod kierunkiem Jana Szczepańskiego, Warszawa 1961.
28. F. JAKUBCZAK, *Awans młodego pokolenia wsi w mieście*. „Młode Pokolenie Wsi Polski Ludowej”, tom I: *Awans pokolenia*, Warszawa 1964.
29. A. KAMIŃSKI, *Wakacje letnie studentów*, Warszawa 1963, Międzyuczelniany Zakład Badań nad Szkolnictwem Wyższym.
30. T. KOWALSKI, *W sprawie startu młodzieży wiejskiej*, „Nowa Szkoła”, 1966, nr 10.
31. M. KOZAKIEWICZ, *Oświata drogą do likwidacji opóźnienia kulturalnego wsi*, „Nowa Szkoła”, 1966, nr 10.
32. F. KIRYK, *Na marginesie zarysu monograficznego Pcimia*, „Głos Młodzieży Wiejskiej”, 1964, nr 5.
33. T. KLINOWICZ, *Psychologia dziecka wiejskiego*, Warszawa 1948.
34. B. KUMOR, *Szkolnictwo w Sądeczyźnie w okresie przedrozbiorowym*, „Rocznik Sądecki”, tom VIII, Nowy Sącz 1967, s. 335 - 368.
35. W. KWAŚNIEWICZ, *Młodzież chłopska na Uniwersytecie Jagiellońskim*, „Głos Młodzieży Wiejskiej”, 1964, nr 5.
36. I. KWIECIŃSKI, *Z dziejów tajnego nauczania w powiecie nowosądeckim i limanowskim*, „Rocznik Sądecki”, tom II, Nowy Sącz 1949, s. 123 - 138.
37. St. LEONHARD, *Powiat nowosądecki*, „Miesięcznik Towarzystwa Szkół Ludowej”, 1906, s. 292 - 314.
38. D. MARKOWSKA, *Rodzina w środowisku wiejskim. Studium wsi podkarpackiej*, Kraków 1964, Ossolineum.

39. *Materiały do dziejów oświaty w okresie okupacji hitlerowskiej (1939 - 1945) na terenie dystryktu krakowskiego*, „Rocznik Komisji Nauk Pedagogicznych”, Wrocław 1961, Ossolineum.

40. F. MLECZKO, *Wieś rodzinna wzywa. Wspomnienia*, Warszawa 1963.

41. Z. MYSŁAKOWSKI, *Rodzina wiejska jako środowisko wychowawcze*. Praca zbiorowa, Warszawa 1931, Naukowe Towarzystwo Pedagogiczne.

42. J. MIGACZ, *Rys historyczny oświaty w Starym Sączu*, „Z dziejów Staro-
rego Sącza”, Stary Sącz 1937.

43. *Młode pokolenie wsi Polski Ludowej*, „Pamiętniki i studia”, tom I: *Awans pokolenia*, tom II: *Tu jest mój dom*, tom III: *W poszukiwaniu drogi*, tom IV: *Od chłopca do rolnika*, tom V: *Gospodarstwo i rodzina*, Warszawa 1964 - 1968, LSW.

44. M. NOWAK, *W dwudziestolecie miasta Nowego Sącza*, „Rocznik Sądecki”, 1966.

45. *Nowe zawody na wsi. Materiały z konferencji naukowej w dniach 28 - 29 stycznia 1966*, Warszawa 1966, Zarząd Główny ZMW.

46. S. PIGOŃ, *Z Kamborni w świat*, Kraków 1946.

47. H. RADLIŃSKA, *Badania regionalne dziejów pracy społecznej i oświatowej*, Warszawa 1948, Nasza Księgarnia.

48. *Rocznik statystyczny szkolnictwa 1944/45 — 1966/67*, Warszawa 1967, Główny Urząd Statystyczny.

49. *Roczniki socjologii wsi. Studia i Materiały*, redaguje zespół pod kierunkiem Bogusława Gałęskiego, Łódź - Wrocław - Warszawa 1963 - 1965, t. I - IV.

50. A. SITEK, *Życie kulturalne Sądeczyzny w dwudziestoleciu PRL*, „Rocznik Sądecki”, tom VII, Nowy Sącz 1966, s. 253 - 306.

51. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, wydany pod redakcją Filipa Sulimierskiego, Bronisława Chlebowskiego, Władysława Walewskiego i in., t. I - XIV, Warszawa 1880 - 1895.

Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, wydany pod redakcją Filipa Sulimierskiego, Bronisława Chlebowskiego, Władysława Walewskiego i in., t. I - XIV, Warszawa 1880 - 1895.

52. H. STAMIRSKI, *Przeszłość Łącka (l. 1251 - 1782)*, Nowy Sącz 1966.

53. W. STYŚ, *Drogi postępu gospodarczego wsi. Studium szczegółowe na przykładzie zbiorowości próbnej wsi Burowa*, Wrocław 1947, Wrocławskie Towarzystwo Naukowe.

54. J. SZCZEPAŃSKI, *Młodzież wiejska wśród kandydatów na wyższe studia*, „Wieś Współczesna”, 1960, nr 7.

55. J. SZCZEPAŃSKI, *Socjologiczne zagadnienie wyższego wykształcenia*, Warszawa 1963, PWN.

56. R. TURSKI, *Dynamika przemian społecznych w Polsce*, Warszawa 1961, Wiedza Powszechna.

57. Z. T. WIERZBICKI, *Oświata i motywy kształcenia się dzieci ze wsi Żmiąca*, „Przegląd Socjologiczny”, Łódź 1958, tom XII.

58. Z. T. WIERZBICKI, *Pół wieku przemian na wsi małopolskiej*, „Kultura i Społeczeństwo”, Warszawa 1958, nr 3.

59. Z. T. WIERZBICKI, *Żmiąca w pół wieku później*, Wrocław 1963, Ossolineum.

60. S. ZAJĄC, *Dojazdy młodzieży do szkół w regionie krakowskim*, „Rocznik Komisji Nauk Pedagogicznych”, tom V, Wrocław 1965.

61. S. ZAJĄC, *Szkolnictwo średnie województwa krakowskiego*, Kraków 1967.

62. K. ZAWISTOWICZ-ADAMSKA, *Społeczność wiejska*, W-wa 1958, LSW.

63. *Ziemia Sądecka*, Kraków 1965.

64. A. KURZEJA, *Z rodzinnych stron Mikołaja Zyndrama, wodza spod Grunwaldu. Stary Sącz, Gołkowice, Jazowsko, Maszkowice, Łącko, Czerniec i Zabrzeż*, Brody 1910.

MARIA CABALSKA

PRADZIEJE POWIATU NOWOSADECKIEGO

Podjęcie tematu pradziejów tak ważnego terenu, jakim jest obszar powiatu nowosądeckiego, jest przedsięwzięciem równie trudnym jak i ryzykownym.

Zainteresowania Sądeczyną datują się jeszcze z wieku XIX, a bliskość ośrodka naukowego w Krakowie wcześniej skierowała na ten obszar uwagę badaczy-naukowców. Nie było prawie takiego okresu, aby na tym, niezwykle bogatym w zabytki archeologiczne obszarze, nie prowadzono badań naukowych. Wszystko to razem złożyło się na historię, która obejmuje dzieje badań archeologicznych oraz różnorodną problematykę badawczą, będącą wynikiem długich i żmudnych badań pokoleń badaczy z różnych placówek i ośrodków.

Wyczerpujące przedstawienie tych nierzadko skomplikowanych problemów jest rzeczą prawie niemożliwą. Trzeba dokonać wyboru, który jest zawsze uwarunkowany subiektywnym nastawieniem, prowadzącym do uwypuklenia tylko pewnych węzłowych zagadnień.

Niniejsze opracowanie stawia sobie za cel wprowadzenie w problematykę prehistorycznego osadnictwa Sądeczyny, ograniczonej do ram powiatu. Baza materiałowa zostanie podana w następnych tomach niniejszego wydawnictwa. W przedstawionej obecnie części będą omówione takie zagadnienia, jak historia badań, ogólna charakterystyka osadnictwa prehistorycznego, węzłowe zagadnienia problematyki poszczególnych epok, oraz uwagi syntetyczne, dotyczące kierunków badań. Będę się starała w miarę możliwości uwypuklić złożoność problematyki i różnorodność koncepcji w rozwiązywaniu poszczególnych problemów naukowych.

Badania naukowe wyprzedziły na tym terenie bujnie rozprzeszczerzane i podawane z pokolenia na pokolenie opowieści o ukry-

tych skarbach.¹ Wieść gminna zwielokrotniła wiadomości i te prawdziwe i te zmyślone, czyniąc z Sądeczynny prawdziwe eldorado dla poszukiwaczy skarbów (ryc. 2). Tajemnice te odkrywa rękopis przechowywany w Bibliotece Jagiellońskiej² pt. *Opisanie Gór Karpackich albo Tatrów, w których się znajdują skarby, kruszce i drogie kamienie*. Te opowiadania stwarzające odpowiedni nastrój wokół poszukiwań, miały niemały wpływ na kierunek naukowych badań i wykopalisk. Nic też dziwnego, że pierwszym³ znaleziskiem odkrytym na omawianym terenie były monety. W trzech miejscowościach w Podolu, Mogilnie i w Siedlcach znaleziono monety rzymskie złote i srebrne. Odkrycie nastąpiło w niemożliwych do ustalenia warunkach przed rokiem 1845. Przypadkowi znalazcy pomieszczyli zbiory, które przechodząc z rąk do rąk zaginęły. Posiadał te monety Franciszek Marszałkiewicz ze Stronia pow. Limanowa, który opowiadał o nich Szczęsnemu Morawskiemu. Widział je Wacław Aleksander Maciejewski, o czym wspomina w pracy *Pierwotne dzieje Polski i Litwy* (r. 1846). Ale już w roku 1876 piszący pracę o drogach handlowych Jan Nepomucen Sadowski powołał się na zaginiony skarb, wyliczając świadków, którzy go widzieli.

Nowy okres badań Sądeczynny otwiera Szczęsny Morawski, osiadły w Starym Sączu od roku 1857. Zostawszy w r. 1857 członkiem korespondentem Krakowskiego Towarzystwa Naukowego pisał tak: „oglądam zabytki Nowego Sącza dawnego umnictwa i zdejmuję plany zameczków nad Dunajcem”.

Był też Morawski pierwszym konserwatorem zabytków kultury i bronił je przed zniszczeniem i rozbiórką, bowiem znany jest jego protest przeciw rozbieraniu zamku w Czorsztynie przez Jana Maksymiliana Drohojowskiego.

Przed rokiem 1863 odkryto w nieznanymi okolicznościach skarb w Naszacowicach. Opis tego znaleziska podany w *Sąddeczynie* przez Morawskiego jest, wobec zaginięcia przedmiotów, jedynym dowodem ich istnienia. Podobny los spotkał odkryty w tych czasach „skarb” w Łukowicy pow. Limanowa, który „zmarniał, bo któż wówczas marzył o wartości jakiegokolwiek naukowej”.

Na terenie wsi Świdnik pow. Limanowa Morawski zabezpieczył przypadkowe znalezisko, a w roku 1874 przeprowadził pierwsze planowe badania wykopaliskowe z ramienia Komisji Archeologicznej PAU. W roku 1884 zajmował się odkryciem dokonany w Starym Sączu na *Lipiu* wykupując znalezione przedmioty. Efektem

¹ J. Długosz, *Liber beneficiorum*, t. III, s. 353, 355.

² J. Wiktor, *Pieniny i ziemia sądecka*, Kraków 1965, s. 9, 230 - 231.

³ Historia badań archeologicznych na terenie Sądeczynny oparta jest na opracowaniu J. Kostrzewskiego, *Dzieje polskich badań prehistorycznych*, Poznań, 1, 1949, i S. Noska, *Zarys historii badań archeologicznych w Małopolsce*, Kraków 1967; H. Barycza, *Stary Sącz poprzez stulecia*, „Małopolskie Studia Historyczne”, R. 1, Kraków 1958, s. 67 - 84.

tych zainteresowań było historyczne opracowanie dziejów Sądeczyny, które zawiera ciekawy wykaz znanych mu obiektów archeologicznych oraz rejestruje wiadomości odnośnie nazw miejscowych, jak chełm, grodzisko, zamczysko. Interesowały go też miejsca występowania źródeł soli, które zestawiał, podając do dziś używaną w gwarze miejscowej nazwę „baniorek” dla określenia bagna, gdzie była słona woda.

W roku 1862 wydał pracę *Prasłowianie i Prabałta*, w której zamieścił cały szereg danych o znanych mu zabytkach archeologicznych Sądeczyny. Są w niej między innymi opisy znaleziska w Rdziostowie dokonanego przez Jana Potoczka oraz wzmianka o skarbie w Kruźlowej i opis znalezisk z Jasiennej.

W roku 1874 przedstawił na posiedzeniu wymienionej Komisji pracę *Ashanka Ptolemeusza, czyli Sącz, badania miejscowe*. Zawiera ona sprawozdania z badań i poszukiwań oraz tezę autora o identyfikacji Sącza z nazwą miejscową Asanka. Morawski nie był pierwszym i jedynym zwolennikiem takiej teorii. Podobne ujęcie znajdujemy w pracy Izzydora Szaraniewicza. Teoria ta została ostro skrytykowana przede wszystkim przez J. N. Sadowskiego. Nie przeszkodziło to Morawskiemu w kontynuowaniu tego zagadnienia w drobnych tym razem artykułach.

Rozpoczęte przez Morawskiego badania kontynuowali przede wszystkim badacze z ośrodka krakowskiego. Gromadzili również zabytki prywatni posiadacze, jak Karol Rogawski, posiadający w Ołpinach znaczny zbiór, a J. Traczewski przeprowadził badania na terenie Jasiennej, opisane w „Czasie”, nr 135, r. 1877.

Nowy okres w badaniach Sądeczyny otwiera działalność Włodzimierza Demetrykiewicza. W jego licznych doniesieniach i referatach przewija się wiele miejscowości z naszego terenu. W latach 1906 i 1913 interesował się Maszkowicami, identyfikując grodzisko na terenie tej wsi. Przeprowadzał również badania wykopaliskowe w roku 1902 w Rdziostowie i w Naszacowicach, w r. 1908 w Roźnowie, a w roku 1906 w Maszkowicach. Był odkrywcą grodzisk w Podegrodziu, Białej Wodzie i Muszynie, oraz domniemanego cmentarzyska w Biegonicach na *Winnej Górze*. W roku 1910 rozwijał działalność wokół znaleziska w Świdniku pow. Nowy Sącz, odkrytego przypadkowo przez Antoniego Broszkiewicza z Nowego Sącza, który właściwie ocenił wartość wykopanych z ziemi przedmiotów. Demetrykiewicz zgromadził również kilka luźno znalezionych narzędzi kamiennych i zamierzał opracować pradzieje Sądeczyny. Wstępną relację przedstawił on w referacie pt. *Prehistoria*, wydrukowanym w przewodniku *Dunajcem z Niziny Nadwiślańskiej*, w opracowaniu Ludomira Sawickiego w r. 1911. Dane te umożliwiły Karolowi Potkańskiemu⁴ opracowanie rozdziału pt. „Pierwsi

⁴ K. Potkański, *Pisma pośmiertne*, Kraków 1922, s. 293 - 320.

mieszkańcy Podhala". Dość znaczną bazę dotyczącą prehistorycznego osadnictwa Sądeczyny wykorzystał również Leon Białkowski w pracy *Ziemia sądecka*.

Demetrykiewicz nie wykonał jednak swego zamierzenia opracowania osadnictwa prehistorycznego Sądeczyny. Dokonał tego Józef Żurowski, który tym zagadnieniem interesował się od r. 1914. Jako konserwator wielokrotnie przebywał w Sądeckim, prowadząc inwentaryzację stanowisk w dolinie Dunajca. Zarejestrował on cały szereg nowych stanowisk, jak: Chełm, Marcinkowice, Zabełcze, Gródek nad Dunajcem. Owocem tych studiów jest praca *Skarby halsztackiego okresu z doliny Dunajca*. Temat ten kontynuował Żurowski, opracowując osadnictwo przedhistoryczne północnego zbrocza Karpat oraz w sprawozdaniu z badań archeologicznych Pogórza Karpackiego Małopolski Zachodniej.

Prace i poszukiwania Żurowskiego znalazły szeroki oddźwięk wśród miłośników ziemi sądeckiej, a specjalnie zainteresował się nimi Roman Szkaradek, kolekcjoner i miłośnik starożytności. Z zawodu urzędnik pocztowy, urzeczywistnił wspólnie z innymi działaczami dawne zamierzenia Morawskiego — utworzenia Muzeum w Sączu. Jego współpraca z Żurowskim układała się pomyślnie, a ocalone zabytki wędrowały do Muzeum Archeologicznego PAU w Krakowie. Położył duże zasługi wokół ratowania zabytków archeologicznych z Rdziostowa, Marcinkowic i Łącka. Dzięki niezmiernym poszukiwaniom, ustalił kto, gdzie i kiedy odkrył w Łącku przedmioty metalowe i powiadomiwszy o tym Żurowskiego spowodował przeprowadzenie badań w Tarnawie.

Po śmierci Żurowskiego, Szkaradek opublikował w „Głosie Podhala” obszerne wspomnienie o zmarłym, oraz dał ogólny obraz znalezisk archeologicznych Sądeczyny. Specjalnie interesował się grodziskiem w Marcinkowicach, a tuż przed wojną, kopiąc w miejscu wskazanym przez właściciela, wybrał z ziemi skarb złożony z kilkudziesięciu przedmiotów, ratując go przed dostaniem się w ręce niemieckie. Tylko dzięki niemu Muzeum Archeologiczne PAU zakupiło te przedmioty do swoich zbiorów.

Równocześnie z Żurowskim pracował na terenie Sądeczyny Gabriel Leńczyk. Badacz ten rozpoczął w latach trzydziestych planową inwentaryzację grodzisk z obszaru województwa krakowskiego i w ramach tej akcji interesował się stanowiskami obronnymi Sądeczyny, podając w swoich zapiskach i sprawozdaniach konserwatorskich opisy ciekawych stanowisk, jak Biała Woda, Muszyna, Gródek i inne. Materiały te stały się podstawą dla opracowania mapy grodzisk w Polsce wydanej w roku 1964.

Kontynuacją prac Potkańskiego była wydana w r. 1929 praca Heleny Langerówny: *System obronny doliny Dunajca w XIV wieku*. Autorka zestawiała dane archeologiczne i historyczne, odnoszące się do roli Dunajca jako ważnego szlaku komunikacyjnego,

ze szczególnym uwzględnieniem systemu obrony granicy państwa od strony południa.

W okresie międzywojennym nie podejmowano badań archeologicznych na szerszą skalę, aczkolwiek nie brak było drobnych prac sondażowych. Pierwsze większe badania podjęto w roku 1941 w Marcinkowicach na wielowarstwowym grodzisku. Doszły one do skutku wskutek starań Szkaradka. Przyniosły wiele ciekawego materiału i stały się pierwszym krokiem w dalszym rozwoju badań na tym terenie. Zaraz po zakończeniu wojny Leńczyk wrócił do zagadnienia inwentaryzacji grodzisk, publikując kilka artykułów weryfikujących dotychczasowe ustalenia. W tym właśnie czasie wprowadził on do literatury nowe stanowisko w Zabrzeży na *Babiej Górze*. Prace te kontynuowali konserwatorzy zabytków archeologicznych dla województwa krakowskiego, Andrzej Żaki i Adam Krauss. W tym czasie Krauss rozpoczął systematyczne badania stanowisk Sądeczyzny, kopiąc w Podegrodziu i Naszacowicach. W dwa lata po nim badania wstępne w Naszacowicach przeprowadził Żaki, co dało mu podstawę do rozważań nad osadnictwem wczesnośredniowiecznym w Sądeczyźnie. Badania nad tym zagadnieniem kontynuowała Karpacka Ekspedycja Archeologiczna, która od początku przejawiała żywe zainteresowania odnośnie omawianego terenu.

Leńczyk i Woźniak prowadzili stacjonarne badania w Podegrodziu na stanowiskach *Grobla* i *Zamczysko* w latach 1955 i 1961-63. Badania osady późnorzymskiej na polach Ignacego Ciągły przeprowadził A. Kraus w roku 1953. Karpacka Ekspedycja rozpoczęła pod kierunkiem Żakiego badania na nowo odkrytym stanowisku *Zamczysko* w Kurowie w roku 1963, poszerzone w następnym roku o badania w Białej Wodzie. Równocześnie podjęła ona badania reliktyw romańskich kościołów w Podegrodziu i Tropiu przy współudziale Koziela oraz rozkopano średniowieczne zamczyska w Muszynie i Rytrze przy współudziale laboranta Mieczysława Frasia. Poza tym Karpacka Ekspedycja prowadzi w Sądeczyźnie od początku swego istnienia prace badawcze rozmaitego typu i zakresu przestrzennego, którymi objęto obiekty późnośredniowieczne, jak również i stanowiska średniowieczne takie, jak Rytro, Kobyle-Gródek, Rożnów, oraz Stary i Nowy Sącz.

Od r. 1956 rozpoczęła badania terenowe w Sądeczyźnie Maria Cabalska, początkowo z ramienia konserwatora zabytków, a następnie Katedry Archeologii Polski, przeprowadzając stacjonarne badania na terenie Starego Sącza (stan. na *Lipiu*), Biegonic (stan. *Winna Góra*), Maszkowic (górze *Grodzisko*), Zabrzeży (stan. *Babia Góra*), Chełmca (stan. góra *Chełmowa*) i Marcinkowic (górze *Grodzisko*).

Równocześnie badania w Podegrodziu prowadzili kolejno Leńczyk i Zenon Woźniak, a w Kurowie i Naszacowicach Żaki. Wstęp-

ne badania na *Babiej Górze* w Zabrzeży rozpoczął Stanisław Kozieł. Tak znaczne wzmożenie badań wpłynęło na liczniejsze zgłoszenia o znajdowaniu zabytków, wpływające do Muzeum w Nowym Sączu. Efektem ich było odsłonięcie cmentarzyska w Chełmcu (stan. 2), gdzie wstępne ratownicze badania przeprowadził Żaki. W ostatnich latach w Muzeum w Nowym Sączu objęło opiekę nad terenem powiatu, którą sprawuje archeolog Bogumiła Sikorzanka.

W latach powojennych obserwujemy stały wzrost piśmienictwa odnoszącego się do różnorodnych zagadnień, kultur i okresów, gdzie znalazły swoje miejsce zabytki z terenu Sądeczyny. W powstałym w r. 1958 organie *Acta Archaeologica Carpathica* problematyka ta zajmuje poczesne miejsce. To ogromne poszerzenie bazy materiałowej znalazło odbicie w pracach historyków, jak Kazimierz Dziwik⁵ i Anna Rutkowska-Płachcińska⁶. Pozwoliło to na opracowanie przemian gospodarczych i społecznych w aspekcie historycznym do wieku XIII.

Termin Sądeczyna oznaczający w potocznej mowie terytorium wokół miast Nowego i Starego Sącza, służy w istocie do oznaczenia wydzielonego regionu.⁷ Jest to region kulturowy, którego względnie trwałe i wyraziste granice można ustalić na podstawie kryteriów fizjograficznych, geograficznych, historycznych, etnograficznych oraz gospodarczych. Główne centrum tego obszaru stanowi Kotlina Sądecka. Ponieważ granice Kotliny pokrywają się w głównych zarysach z granicami administracyjnymi, przeto jako podstawę do rozważań przyjęto obszar powiatu nowosądeckiego. Do tego też obszaru stosować będę nazwę Sądeczyna.

Powiat Nowy Sącz leży w Beskidach Zachodnich. Góry te tworzą skupiska wzniesień, między którymi znajdują się rozległe doliny. Charakterystyczną cechą jest brak ostrych kontrastów i łagodne przechodzenie z gór w dolinę. Nie przeszkadza to jednak w wyróżnieniu czterech zasadniczych typów krajobrazu.⁸ Są to: 1) dna dolin wraz z ich tarasami, 2) pogórze niskie do około 150 m nad poziom dolin, 3) pogórze wysokie do około 250 m nad poziom doliny, 4) góry (ryc. 1).

Osią układu jest dolina Dunajca, w której zbiegają się mniejsze obniżenia Popradu, Kamienicy Górnej i Dolnej, Łososiny oraz wielu

⁵ K. Dziwik, *Sądeczyna wczesnośredniowieczna do końca XIII wieku w świetle źródeł i dotychczasowego stanu badań*, „Rocznik Sądecki”, t. III, Nowy Sącz 1957, s. 315 - 345; tenże, *Struktura i rozmieszczenie feudalnej własności ziemskiej w Sądeczynie w XV wieku*, „Rocznik Biblioteki PAN”, R. VII-VIII, Kraków 1963, s. 1 - 107.

⁶ A. Rutkowska-Płachcińska, *Sądeczyna w XIII i XIV wieku, przemiany gospodarcze i społeczne*, Wrocław 1961.

⁷ J. Flis, *Sądeczyna i jej granice*, „Rocznik Sądecki”, tom I, Nowy Sącz 1939, s. 1 - 18.

⁸ Tamże, mapa 1, s. 3 - 5.

większych i mniejszych potoków górskich. Dzięki temu spływy wód wytworzyły kilka wyraźnych poszerzeń dolinnych ograniczonych widocznymi przewężeniami. W granicach powiatu mieszczą się: poszerzenie okolic Zabrzeży powiększone doliną Kamienicy; dolina łącka z klinem wybiegającej ku północy doliny Czarnego Potoku; centralne poszerzenie właściwej Kotliny Sądeckiej, ograniczonej przewężeniami w Jazowsku i Marcinkowicach-Kurowie, oraz obniżenie między Tęgoborzem a Rożnowem zajęte pod zalew *Jeziora Rożnowskiego*. Na odcinku między Rożnowem a Tropiem rzeka wydrążyła stosunkowo wąską dolinę łagodnie przechodzącą w rozległy w tym miejscu obszar pogórza niskiego.

Pogórze niskie otacza dna dolin wieńcem niewysokich wzniesień. Specjalnie łagodne przejścia obserwujemy na obrzeżu Kotliny oraz w południowo-zachodniej części powiatu. Liczne strumienie przecinające ten obszar czynią go specjalnie dogodnym dla celów osadniczych.

Pogórze wysokie towarzyszy dolinie rzeki w jej górnym biegu. Jest ono charakterystyczną cechą krajobrazu lewego brzegu doliny, umożliwiając przeprowadzenie granicy powiatu grzbietami niektórych łańcuchów pogórza wysokiego. Na prawym brzegu rzeki przechodzi łagodnie w pasma górskie, koncentrujące się w południowej i południowo-wschodniej części powiatu. Duży masyw pogórza wysokiego leży w północno-wschodniej części powiatu między Dunajcem a Białą Dunajcową. Jest to równocześnie wododział spływu cieków, kierujących swe wody ku którejś z wymienionych rzek. Ma to ogromny wpływ na rzeźbę tej części powiatu, która mimo że wyżynna, jest poprzecinana licznymi potokami w wielu kierunkach. Umożliwiają one drożność tego obszaru, dając równocześnie wąskie doliny wraz z niewielkimi półkami pogórza niskiego.

Wysoki łańcuch Beskidu Sądeckiego rozciąga się w południowej i południowo-wschodniej części powiatu. Poprad przecina Beskid Sądecki na dwie części. Wschodnia partia gór (ryc. 1) jest wododziałem między zlewiskami Popradu i Dunajca, dzięki czemu wpadająca do Dunajca Kamienica zbiera duże ilości wody z północno-wschodnich stoków Beskidu Sądeckiego. Utworzona w ten sposób dolina wcina się głęboko w masyw górski, stanowiąc drugie obok szlaku popradzkiego prawie południkowe przejście przez grzbiet Karpat.

Dno doliny zalega mada górską, zróżnicowaną na poszczególnych obszarach pod względem miąższości profilu glebowego.⁹ Największą grubość osiąga w samym centrum, cieniejąc stopniowo w miarę podnoszenia się terenu. Z uwagi na fizyko-chemiczne

⁹ Oznaczenia gleb uzyskałam w Instytucie Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa w Krakowie, ul. Skarbowa, od inż. Wiesława Gędka, za co serdecznie Mu dziękuję.

cechy profilu glebowego połączone z wartościowymi cechami klimatycznymi, należy mada górską Kotlinę Sądeckiej do gleb wyjątkowo sprzyjających produkcji rolnej.

Obszary pogórza niskiego i wysokiego pokrywają gleby brunatne, silnie zróżnicowane i miejscami nawet bardzo urodzajne. W dolinach małych potoków i rzek gleby brunatne mieszają się z cienkimi płatami mady. Gleby brunatne powstały w efekcie wietrzenia fliszu karpackiego. Z uwagi na miąższość profilów, w połączeniu z niezwykle zróżnicowaną rzeźbą, są ogólnie gorsze i mniej urodzajne. W żadnym wypadku nie dorównują madzie górskiej.

Dunajec i wpadające do niego rzeki stwarzają niezwykle dogodny system dróg naturalnych łączących Kotlinę z sąsiednimi terenami. Dolina Popradu wraz z obniżeniem w Muszynie i przełęczą w Tyliczu pozwalają na wygodne przekroczenie bariery Karpat i swobodne połączenia z obszarem zakarpackim.

Istotnym bogactwem naturalnym tej ziemi są źródła mineralne (ryc. 2), wśród których na pierwsze miejsce wysuwają się solanki. Wobec niskiego poziomu wód gruntowych przy płytkim zaleganiu ławic skał solonośnych istniała duża łatwość wypłukiwania pokładu i powstawania solanki. Wyraża się to w licznym występowaniu nazw miejscowych nawiązujących do soli (ryc. 2).

Wszystko to stwarza szczególnie sprzyjające warunki dla powstania odrębnego ogniska osadniczego, a to dzięki urodzajności gleby, równinności gruntów, łagodnemu przejściu z pogórza niskiego w wysokie, bogactwu źródeł mineralnych w szczególności solnych oraz urozmaiconemu, a równocześnie dogodnemu systemowi dróg naturalnych.

Podobne warunki istniały w czasach przedhistorycznych, predestynując Kotlinę Sądecką do odegrania ważnej roli w dziejach osadnictwa starożytnego i wczesnośredniowiecznego. mapach skupianie się osadnictwa w Kotlinie jest zatem uwarunkowane znakomitymi warunkami panującymi w niej, a stopniowe zasiedlanie pogórza niskiego i wysokiego początkiem dziś widocznego przesuwania się osadnictwa na coraz

Podsumowując dotychczasowy stan badań archeologicznych terenie powiatu nowosądeckiego należy stwierdzić, że nie natrafiono jak dotąd na zabytki, które można by wiązać z paleolitem dolnym, środkowym i górnym. Najwcześniejsze aczkolwiek niepewne ślady osadnictwa pochodzą ze schyłkowego okresu. W czasie badań stanowiska kultury łużyckiej w Maszkowicach znaleziono na wtórnym złożu, w rozsypisku wału rdzeń wykonany z surowca narzutowego, dwupiętowy o

¹⁰ M. Cabalska, *Epipaleolotyczny rdzeń z Maszkowic*, „Wiadomości Archeologiczne”, t. XXXI, Warszawa 1965, s. 231.

trójkątnym z odłupnią przednią eksploatowaną z dwu przeciwległych podstaw, ustawionych skośnie do odłupni. Tył rdzenia jest pokryty korą. Po częściowym wyzyskaniu zmieniono go na łuszczeń odbijając kilka łuszczyk. Pewniejsze ślady pochodzą z mezolitu¹¹ a odkryto je przypadkowo przy budowie fundamentów pod obecną szkołę muzyczną w Nowym Sączu. Znaleździł je R. Szkaradek. Są to drobne narzędzia krzemienne typu tardenuańskiego. Pozostawiła je ludność myśliwsko-zbieracka. Stanowisko leży w samym centrum Kotliny i dowodzi istnienia w owym czasie sprzyjających warunków dla rozwoju gromad ludzkich.

Mimo korzystnych warunków dla uprawy roślin, jakie posiada Kotlina Sądecka, ilość stanowisk związanych z epoką neolitu jest stosunkowo niewielka (ryc. 3). Do kultur cyklu południowego należy zaliczyć jedno pewne stanowisko z ceramiką wstęgową rytą, pochodzące z Biegonic¹² a odkryte w czasie badań na *Winnej Górze*. Były to drobne ułamki naczyń wraz z dwoma wyrobami z jaspisu radiolarytowego. Narzędzia wykonane na trójkątnych odłupkach mają na krawędziach jednostronny drobny retusz (ryc. 4: 1 — 3).

Do tego cyklu należy zaliczyć kilka innych wyrobów krzemienianych i obsydianowych odkrytych luźno lub przy okazji innych badań. Sposób wykonania, surowiec i wymiary wskazują na ich prawie pewny związek z wymienionym cyklem. Z *Winnej Góry* w Biegonicach pochodzi drapacz w formie jakby groszaka wykonany na odłupku pochodzącym ze świeżego rdzenia. Drapisko pyskowato wyodrębnione wykonano przy pomocy drobnego retuszu przykrawędźnego. Na szczególną uwagę zasługuje nożyk obsydianowy znaleziony w Starym Sączu¹³ na stanowisku na *Lipiu* w czasie badań cmentarzyska kultury łużyckiej. Narzędzie posiada dwustronny i prawie okółkowy retusz bardzo drobny, najsilniejszy przy wierzchołku, co zbliża je do skrobaczy. Należy je wiązać z kulturą lendzielską, gdyż posiada analogie do podobnych narzędzi pochodzących z Nowej Huty — Pleszowa.

Mniej charakterystyczne wyroby krzemienne pochodzą z Maszkowic, gdzie zostały znalezione w czasie badań osady obronnej kultury łużyckiej. W wykopie arowym oraz przy krawędzi północnej znajdowano niecharakterystyczne odłupki krzemienne, a wśród nich kilka odłupków obrobionych na niby, drapacze oraz kilka wiórów drobnych i cienkich ze śladami użytkowania jako noże. Znalazło się również kilka niby wietników. Razem z odłupkami

¹¹ A. Żaki, *Początki osadnictwa w Karpatach Polskich*, „Wierchy” R. 24, Kraków 1955, s. 101.

¹² M. Cabalska, *Sądeczyzna w badaniach Katedry Archeologii Polski UJ*, „Rocznik Sądecki”, t. VII, s. 377 - 378.

¹³ M. Cabalska, tamże, s. 377.

odkryto duży rdzeń pniakowaty ze śladami zaczątkowej eksploatacji. Opisany zespół o przewodze materiału odpadowego jest trudny do zidentyfikowania, niemniej posiada cechy wiążące go z krzemieniarstwem kultur cyklu południowego.

W Maszkowicach¹⁴ znaleziono również surowiaki z jaspisu radiolarytowego małe i średnie z wyraźnymi śladami otoczenia (ryc. 4:7), przez wodę. Zbierano je widocznie z dna rzeki lub potoku. Niestety, na żadnym okazie nie widać celowej obróbki. Podobny surowiak pochodzi ze Stańkowej.¹⁵ Natomiast narzędzie nożowe wykonane na wiórze z jaspisu radiolariowego odkrył A. Krauss w czasie badań na *Grodzisku* w Naszacowicach.¹⁶

Drobne małe charakterystyczne wióry i odłupki znane są z dawnych badań¹⁷ z Dąbrówki, Świdnika, Tęgoborza, Nowego Sącza oraz Podegrodzia. Są to odpadki przemysłowe, na tyle charakterystyczne, że można je wiązać z cyklem kultur wstęgowych. W Muzeum w Nowym Sączu znajdują się narzędzia sierpakowate wykonane na łamańcach wiórów. Surowiec użyty do ich wyrobu jest najprawdopodobniej południowo-wschodniego pochodzenia. Cechy przemysłowe pozwalałyby na łączenie ich z kulturą lendzielską.

W powyższym przeglądzie uderza duży udział surowców obcych przynoszonych z dalekich okolic. Obecność obsydianu i jaspisu dowodzi kontaktów z terenami zakarpackimi. Jaspis nie został dotąd potwierdzony dla neolitu Polski Południowej, to też wyliczone znaleziska stanowią pierwszy wypadek użytkowania tego surowca. Ich związek z drogami handlowymi wzdłuż Popradu i Dunajca jest bezsporny. Wystąpienie surowca południowo-wschodniego wskazuje na możliwości kontaktów z tymi terenami, chociaż nie można w obecnym stanie badań wskazać na szlaki handlowe, jakimi szły te kontakty. Jakkolwiek trudno na podstawie przedstawionego materiału wnioskować o stałym osadnictwie kultur pochodzenia południowego na omawianym terenie, to jednak nie należy takiej ewentualności wykluczyć.

Do epoki neolitu, bez możliwości określenia kultury, należy kilka siekier i toporków znalezionych luźno,¹⁸ a mianowicie: czwo-rościenna siekiera typu północnego z *Winnej Góry* w Biegonicach, oraz okazy ze Znamirów, Piątkowej i dwie z miejscowości nieznannej (ryc. 4). Toporki¹⁹ pochodzą z Zabełcza, Paszyna, Wielogłów, Tęgoborza, Nowego Sącza i Krynicy. Możliwie, że większość

¹⁴ Tamże, s. 379.

¹⁵ Materiały Muzeum Archeologicznego w Krakowie.

¹⁶ Badania wykopaliskowe w Naszacowicach przeprowadził A. Krauss w roku 1953.

¹⁷ Materiały Muzeum Archeologicznego w Krakowie.

¹⁸ A. Żaki, *Początki osadnictwa...*, s. 102 - 103.

¹⁹ J. Machnik, *Ze studiów nad kulturą ceramiki sznurowej w Karpatach polskich*, „Acta Archaeologica Carpathica”, t. II, Kraków 1960, s. 80.

wyliczonych narzędzi można by wiązać z kulturą ceramiki sznurowej z epoki neolitu. Nie znaleziono dotąd stanowisk z ułamkami naczyń z tego czasu, i to nasuwa pewne wątpliwości.

Jedyne dotąd znane znalezisko osadowe kultury ceramiki sznurowej pochodzi z początków epoki brązu.²⁰ W Marcinkowicach na grodzisku wielowarstwowym odkryto w ciągu badań przedwojennych, okresu wojny i powojennych, ułamki naczyń pochodzące z kubka uchatego, garnka z wyodrębnioną szyjką zdobioną ornamentem sznurowym, oraz z niedużego naczynia, może amforyki zdobionej odciskami sznura. Dotychczasowe badania nie ujawniły odrębnej warstwy kulturowej związanej z omawianą kulturą. Tym niemniej rozrzut zabytków odkrywanych na wykopach położonych na znacznej powierzchni stanowiska sugeruje, że istniejąca tu osada miała duże rozmiary. Według Jana Machnika należy ją wiązać z przykarpackimi episznurowymi zespołami wczesnej epoki brązu.

Z kulturą ceramiki sznurowej wiązał Machnik²¹ kilka luźnych znalezisk, a mianowicie siekiery ze Stańkowej i Starej Wsi oraz toporki z Łososiny, Tęgoborza i Tropia.

Po podsumowaniu dotychczasowego stanu badań nad neolitem Sądeczyzny zastanawia znaczna ilość znalezisk krzemiennych. Są one w większości rozrzucone wzdłuż obrzeży Kotliny Sądeckiej, na wyżej położonych z natury obronnych miejscach. Można się zatem spodziewać, że dalsze badania ujawnią bardziej konkretne ślady osad, a może nawet cmentarzysk związanych z epoką neolitu i wczesnego okresu brązu.

Niezwykłe dogodne warunki osadnicze Kotliny Sądeckiej umiała należycie ocenić i co ważniejsze dostosować do własnych potrzeb ludność kultury łużyckiej. Skolonizowała ona kotlinę Dunajca już w III okresie epoki brązu, wdzierając się odrazu głęboko w dolinę, bo aż do Maszkowic.²² Ślady tej fali osadniczej, jakkolwiek słabo czytelne w materiale wykopaliskowym, przecież pozwalają na ustalenie ogólnego kierunku ekspansji. Wyszła ona z obszarów południowo-zachodniej Małopolski położonych nad górną Wisłą, gdzie skupiają się stanowiska zaliczane do kultury łużyckiej, a datowane na III okres brązu.²³ Dunajec nadaje kierunek rozprzestrzeniania się omawianej grupy na południe. Znanych jest kilka stanowisk posadowionych w dolinie dolnego biegu Dunajca,²⁴

²⁰ J. Machnik, o. c., s. 73.

²¹ J. Machnik, *Ze studiów nad kulturą ceramiki sznurowej...*, s. 80.

²² M. Cabalska, *Osadnictwo kultury łużyckiej w rejonie średniego biegu Dunajca w świetle badań w Maszkowicach pow. Nowy Sącz*, „Zeszyty Naukowe UJ, Prace Archeologiczne”, z. 5, Kraków 1963, s. 52, ryc. 3, ryc. 4.

²³ M. Cabalska, *Osadnictwo kultury łużyckiej w Maszkowicach w świetle dotychczasowych badań archeologicznych*, „Wiadomości Archeologiczne” — (w druku).

²⁴ M. Gedl, *Studia nad wczesną fazą kultury łużyckiej w środkowej i wschodniej Polsce*, „Archeologia Polski”, t. XIII, Warszawa 1967, s. 289.

w Kotlinie Sądeckiej zaś leżą trzy stanowiska zaliczane do tego okresu. W Marcinkowicach i Maszkowicach natrafiono na ułamki naczyń pochodzące z osady, a z Radajowic²⁵ pochodzi znalezisko gromadne złożone z dwu bransolet oraz siekierki z piętą lejkową (ryc. 5).

Najgłębiej w Karpatach położone jest stanowisko w Maszkowicach.²⁶ Leży ono na wyniosłym cyplu górskim wznoszącym się 52 m ponad poziom doliny Dunajca. Dane stratygraficzne, uzyskane w ciągu wieloletnich badań, a specjalnie w latach 1967 - 1968, umożliwiły uchwycenie starszego²⁷ poziomu osadniczego istniejącego przed założeniem osady okoliczowej. Niestety, materiał ceramiczny nie daje się wyraźnie nawiązać do tego poziomu. Mamy tu raczej do czynienia z luźnymi skorupami pochodzącymi z naczyń guzowatych, rozrzuconymi po całej przestrzeni osady. Na większe skupisko natrafiono w wykopach przy wschodniej krawędzi góry, skąd pochodzą dwa prawie całe naczynia oraz ułamki garnków zdobionych obwiedzionymi guzami. Na podobne skorupy natrafiono przy północnej krawędzi, co by wskazywało na istnienie luźno zabudowanej osady otwartej.

Podobna sytuacja panuje na grodzisku w Marcinkowicach. Przemieszanie nawarstwień wskutek obsuwania się warstwy kulturowej, uniemożliwia ustalenie poziomu osadniczego przynależnego do III okresu brązu. Tym niemniej znaleziono pewną ilość skorup z ornamentem guzowym pochodzących z naczyń wczesnej fazy kultury łużyckiej (ryc. 6:4). Stanowisko w Marcinkowicach było przedmiotem amatorskich badań od dawna. Poszczególne przedmioty wyorywano z ziemi, co w efekcie doprowadziło do powstania swego rodzaju skarbów. W podobny sposób powstał zespół odkryty przez Szkaradka²⁸ w roku 1940. Wybrał on z rozoranej ziemi dużą ilość przedmiotów brązowych zalegających niegłęboko na dość dużej przestrzeni. Wielka różnorodność i znaczna liczba egzemplarzy przemawiały za uznaniem ich za skarb (ryc. 6:6 - 11).

Wśród wyrobów brązowych pochodzących ze skarbu znalazły się ozdoby charakterystyczne dla zespołów z III okresu brązu, a mianowicie: cztery tarczki blaszane stożkowate, 70 kolców, czyli

²⁵ J. Kostrzewski, *Skarby i luźne znaleziska metalowe od eneolitu do wczesnego okresu żelaza z górnego i środkowego dorzecza Wisły i górnego dorzecza Warty*, „Przegląd Archeologiczny”, t. XV, Poznań 1962, s. 57.

²⁶ M. Cabalska, *Wyniki dotychczasowych badań archeologicznych w Maszkowicach, pow. Nowy Sącz*, „Wiadomości Archeologiczne”, tom XXX, Warszawa 1964, s. 121 - 128.

²⁷ M. Cabalska, *Osadnictwo kultury łużyckiej w Maszkowicach w świetle dotychczasowych badań archeologicznych* (w druku).

²⁸ R. Jamka, *Ausgrabungen bei Neu - Sandez*, „Krakauer Zeitung”, 19 października 1941; A. Żaki, *Początki rozwoju kultury łużyckiej w dorzeczu górnej Wisły*, „Annales Universitatis M. Curie Skłodowska”, Lublin 1950, s. 164 - 165; J. Kostrzewski, *Skarby i znaleziska metalowe*, s. 48, ryc. 49, tab. XVIII.

guzów stożkowatych z wierzchołkiem wyciągniętym w długi kolec, paciorki grube brązowe oraz skręty spiralne tzw. salta leone. Okazy analogiczne do nich występują na południe od Karpat²⁹ już w II okresie epoki brązu, a trwają nawet do IV okresu, z tym, że ich największe nasilenie występowania przypada na III okres epoki brązu (ryc. 6 : 8, 12).

Podobnie starsze elementy zawiera skarb z Radajowic.³⁰ Znaleziona tam bransolety należą do form o największej częstotliwości występowania w II okresie brązu. Znaleziona razem z nimi brązowa siekierka z piętka lejkowatą jest wyrobem charakterystycznym dla III okresu brązu. W całości znalezisko pochodzi chyba z III okresu brązu i wiąże się z najstarszą fazą kultury łużyckiej (ryc. 6 : 1 - 3).

W IV okresie epoki brązu następuje wyraźne umocnienie się kultury łużyckiej na omawianym terenie. Zwiększa się ilość stanowisk o kilka nowych osad i skarbow oraz pojawiają się pierwsze cmentarzyska. Poza tym rejestrujemy dwa luźne znaleziska wyrobów brązowych.

Osady z Marcinkowic i Maszkowic kontynuują osadnictwo zapoczątkowane już w III okresie. Na obu stanowiskach wystąpiły skorupy z naczyń typowych dla IV okresu. W Marcinkowicach (ryc. 6 : 6 - 9), znaleziono skarb zawierający ozdoby typowe dla tej epoki. Dwie dalsze osady znamy z Naszacowic³¹ i Biegonic³². W Biegonicach na *Winnej Górze* znaleziono w kilku miejscach skorupy omawianej kultury, niestety zawsze na wtórnym złożu. Świadczą one o istnieniu osady, która uległa całkowitemu zniszczeniu w okresie wczesnego średniowiecza, kiedy wzniesiono zachowane fragmentarycznie wały. Była to osada otwarta dość rozległa. Podobną osadę, również zniszczoną przez osadnictwo grodowe wczesnego średniowiecza, odsłonięto w Naszacowicach. W trakcie badań sondażowych odsłonięto skorupy naczyń, a Morawski podaje wiarygodną wiadomość o odkryciu skarbu pochodzącego z grodziska.³³ Miał on zawierać siekierki z tulejką i zwój spiralny, a więc przedmioty charakterystyczne dla IV okresu.

Na cmentarzysko zaś natrafiono w Biegonicach w czasie badań ratowniczych związanych z budową Sądeckich Zakładów Elektro-Węglowych. Ujawniono jedynie trzy groby popielnicowe zalegające na skraju większego cmentarzyska, całkowicie zniszczonego

²⁹ J. Kostrzewski, *Skarby i znaleziska metalowe*, s. 11.

³⁰ Tamże, s. 10.

³¹ A. Żaki, *Wyniki wstępnych badań grodziska w Naszacowicach pow. Nowy Sącz*, „Wiadomości Archeologiczne”, t. XX, Warszawa 1954, s. 329.

³² M. Cabalska, *Sądeczyzna w badaniach Katedry Archeologii Polski UJ*, s. 280 - 281, ryc. 3.

³³ J. Żurowski, *Skarby halszackiego okresu doliny Dunajca*, Kraków 1927, s. 46.

przez spychacz w czasie niwelacji terenu. W dwu grobach odsłonięto po jednym naczyniu, w trzecim obok popielnicy leżały szczątki misy. Najprawdopodobniej z tego cmentarzyska pochodzi grot oszczepu znaleziony przez robotników. Przedstawia on typ³⁴ z tuleją i trzema żeberkami przechodzącymi przez całą długość okazu (ryc. 7 : 2). Pozwala to na datowanie cmentarzyska na IV okres. Analogiczne groty, najczęściej występujące w dorzeczu górnego Dniestru, pochodzą z tego właśnie czasu.

Skarb z Marcinkowic³⁵ liczy łącznie 234 sztuki, z czego to większość stanowiły paciorki i kolce. O jego pozycji chronologicznej zadecydowały bransolety, w tym jedna zdobiona karbowaniem oraz dwa okazy z założonymi na siebie końcami jak również naramiennik z taśmy czterozwojowej ze środkowym żeberkiem i ułamek bransolety spiralnej. Znaleziona w czasie badań siekierka z tuleją potwierdza prawidłowość pozycji chronologicznej znaleziska (ryc. 6 : 6-11).

Drugie znalezisko gromadne z Naszacowic nie odbiega swym składem od przedmiotów występujących najliczniej w omawianym okresie. Obok skarbu wystąpiły trzy luźne znaleziska brązowe z Marcinkowic, Starego Sącza i Łososiny Dolnej³⁶ (ryc. 6 : 5). W Starym Sączu w czasie wybierania żwiru znaleziono grot oszczepu z tuleją przechodzącą przez cały liść (ryc. 7 : 1), równomiernie zwężający się ku ostrzu. Ma on 20,3 cm dług., 4 cm szer., długość tulei wynosi 8 cm. Analogiczny grot pochodzi z Marcinkowic, Zakrzewa pow. Turek i Osowa pow. Płock. Okaz z Marcinkowic, znaleziony w okresie międzywojennym, należy raczej traktować jako znalezisko luźne. Do tej kategorii znalezisk należy szpila znaleziona w Starym Sączu³⁷ (ryc. 7 : 5), tworząca rzekomą całość ze skarbem okresu halsztackiego. W rzeczywistości należy ona do znalezisk III/IV okresu, stanowiąc późną formę rozwojową szpil makówkowatych lub wazowatych. Z Łososiny Dolnej pochodzi lity naramiennik zamknięty, zdobiony pasmami linii ukośnych i poprzecznych, na przemian z dwoma pasmami kresek podłużnych. Podobne lite kręgi znane są z Sieniawy i Pełkini pow. Jarosław, Kańczugi i Maćkówki pow. Przeworsk, Wójczy pow. Stopnica i Międzygórza pow. Sandomierz. Stanowią one formę przewodnią grupy małopolskiej a zasięg ich wyraźnie oscyluje ku wschodowi (ryc. 6 : 5).

Bujny rozwój kultury łużyckiej w III i IV okresie brązu ulega zahamowaniu w najmłodszym okresie epoki brązu w latach 1000 -

³⁴ M. Cabalska, *Osadnictwo kultury łużyckiej w rejonie średniego biegu Dunajca*, s. 46, ryc. 2.

s. 46, ryc. 2.

³⁵ J. Kostrzewski, *Skarby i luźne znaleziska...*, s. 48, ryc. 49, tab. XVIII.

³⁶ B. Sikora, *Lity naszyjnik brązowy z Łososiny Dolnej* (w druku).

³⁷ J. Żurowski, *Skarby halsztackiego okresu...*, tab. III : 7; J. Kostrzewski, *Skarby i luźne znaleziska...*, s. 23, ryc. 92 : 7.

800 p. n. e. Nie posiadamy z tego okresu żadnych wyrobów brązowych, co jest zastanawiające, tak w porównaniu z wczesną epoką brązu, jak i z następującym okresem halsztackim, z którego nasilenie znalezisk w dolinie Dunajca było specjalnie duże. Na żadnym z badanych dotąd stanowisk osadowych nie wystąpiła wyraźna warstwa z V okresu brązu. Dopiero przełom epoki brązu i żelaza, a więc lata około 800 p. n. e., dają bardziej wyrazisty obraz osadnictwa trwającego nieprzerwanie poprzez okres halsztacki do wczesnego i środkowego latenu. Przerwa jest tym bardziej zastanawiająca, że zmienia się kierunek wymiany handlowej i oddziaływań kulturotwórczych. Przestają dopływać wyroby z ośrodka węgiersko-siedmiogrodzkiego, a na to miejsce wchodzi wpływ okręgu halsztackiego³⁸ wschodnio-alpejskiego, z wyraźnymi oddziaływaniami północno-włoskimi. Nie jest wykluczone, że przerwa w osadnictwie wiąże się ze zmianami we wschodniej części basenu Karpat, może z pojawieniem się na tym terenie Kimmerów i ze wzmożeniem się wpływów ze środowiska iliryjskiego. To ciekawe zjawisko wyraźnego zmniejszenia się napływu wyrobów brązowych jest widoczne i na reszcie obszaru Polski południowej,³⁹ gdzie również obserwujemy zmniejszenie napływu ozdób i narzędzi brązowych.

Najprawdopodobniej na lata przełomu epoki brązu i żelaza przypada osada i cmentarzysko w Chełmcu.⁴⁰ Niestety, wobec nieprzebadania w całości cmentarzyska nic o nim powiedzieć nie można. Badania na grodzisku na *Górze Chełmowej* ujawniły istnienie osady wyżynnej zniszczonej, tak przez późniejsze osadnictwo wczesnośredniowieczne, jak i przez erozję zboczową. Nie jest wykluczone, że z V okresu pochodzą cmentarzyska⁴¹ w Rożnowie i Mogilnie, znane jedynie z przypadkowych odkryć (ryc. 5).

Od przełomu epoki brązu i żelaza rozpoczyna się druga fala osadnictwa w Sądeczyźnie i to na dużych, w znacznej części przebadanych stanowiskach, jak wsie Marcinkowice,⁴² Maszkowice,⁴³

³⁸ J. Kostrzewski, *Skarby i znaleziska luźne*, s. 19; Z. Bukowski, *Karpaty w okresie halsztackim*, „Acta Archaeologica Carpathica”, 1962, t. IV, s. 120.

³⁹ J. Kostrzewski, *Skarby i znaleziska luźne...*, s. 19, mapa 6.

⁴⁰ A. Żaki, *Najnowsze prace Karpackiej Ekspedycji Archeologicznej w Sądeczyźnie*, „Rocznik Sądecki”, t. VII, s. 439, ryc. 2.

⁴¹ Materiały Muzeum Archeologicznego w Krakowie.

⁴² Materiały wykopaliskowe z Marcinkowic opracowuje M. Cabalska.

⁴³ M. Cabalska, *Osadnictwo kultury łużyckiej w Maszkowicach* (w druku); tejsze, *Z badań nad rozplanowaniem i konstrukcją domów mieszkalnych osady obronnej*, s. 48; M. Cabalska, *Osadnictwo kultury łużyckiej w rejonie średn. biegu Dunajca w świetle badań w Maszkowicach*, s. 48 - 55; tejsze, *Wyniki dotychczasowych badań archeologicznych w Maszkowicach*, pow. Nowy Sącz, s. 121 - 128; tejsze, *Uwagi o problematyce prehistorycznego osadnictwa Sądeczyzny*, „Materiały Archeologiczne”, t. VII, 1966, s. 281-282; tejsze, *Z badań nad rozplanowaniem i konstrukcją domów mieszkalnych osady obronnej w Masz-*

Zabrzeź⁴⁴ i Podegrodzie⁴⁵. Najprawdopodobniej zaś w Kurowie,⁴⁶ Zabełczu, Białej Wodzie i na obszarze zajęтым później przez Nowy Sącz dopiero w tym czasie założono też osady.⁴⁷ Z cmentarzysk należy wymienić Stary Sącz⁴⁸, sięgający swymi początkami przełomu epoki brązu i żelaza, Kurów⁴⁹ i Rdziostów⁵⁰. Cmentarzysko w Starym Sączu jest czynne przez cały okres halsztacki aż do wczesnego latenu. Z tego też czasu pochodzi jedyny znany grób z Kurowa. Druga fala osadnictwa osiągnęła na terenie Sądeczyny niebywały rozkwit widoczny w zwiększeniu się stanowisk osadowych i skarbów. W oparciu o wyniki badań w Maszkowicach można ją podzielić na dwie fazy: starszą obejmującą okres halsztacki i młodszą od przełomu halsztatu i wczesnego latenu do późnego okresu lateńskiego. Nie ma między nimi wyraźnej cezuury, a przeciwnie widoczna jest kontynuacja osadnictwa, dostrzeżalna w zakresie podstawowych wytworów kultury materialnej, jak ceramiki, narzędzi i ozdób. W wyniku oddziaływań sąsiednich terenów, szczególnie celtyckich, młodszą fazę wykazuje nieco odmienny charakter wskutek obecności nowych form oraz pewnej

kowicach pow. Nowy Sącz, s. 190 - 197; teŹe, *Osadnictwo kultury łuŹyckiej w Maszkowicach w świetle dotychczasowych badań archeologicznych* (w druku); M. Cabalska, E. M. Nosek, A. Mazur, *Wyroby Źelazne ze stanowiska kultury łuŹyckiej w Maszkowicach, pow. Nowy Sącz* (w druku).

⁴⁴ M. Cabalska, *Osada obronna kultury łuŹyckiej na Babiej Górze w ZabrzeŹy, pow. N. Sącz*, „Wiadomości Archeologiczne”, t. XXXI, 1965, s. 252 - 255; teŹe, *Ułamek naczynia z ornamentem plastycznym z Babiej Góry w ZabrzeŹy w pow. nowosądeckim*, „Liber Iosepho Kostrzewski Octogenario”, Wrocław 1968, s. 154 - 159; M. Cabalska, E. M. Nosek, *Zabytki Źelazne ze stanowiska na Babiej Górze w ZabrzeŹy, pow. Nowy Sącz*, „Materiały Archeologiczne”, t. IX, 1968, s. 289 - 312.

⁴⁵ G. Leńczyk, *Badania w Podegrodziu, pow. N. Sącz*, „Rocznik Sądecki”, t. V, 1962, s. 11 - 28; Z. Woźniak, *Badania dwóch grodzisk w Podegrodziu, pow. Nowy Sącz w roku 1961*, „Acta Archaeologica”, t. IV, 1962, s. 259 - 270; teŹe, *Zagadkowy ryt na kamieniu w Podegrodziu, pow. Nowy Sącz*, tamŹe, t. VI, 1964, s. 57 - 61; teŹe, *Badania grodziska Zamczyisko w Podegrodziu, pow. Nowy Sącz w latach 1962-63*, „Sprawozdania Oddziału PAN”, Kraków 1964, s. 17-18.

⁴⁶ A. Źaki, *Badania archeologiczne w dorzeczu Dunajca 1964 r.*, „Sprawozdania Archeologiczne”, t. XVIII, 1966, s. 283; teŹe, *Nowoodkryte grodzisko w Kurowie, pow. Nowy Sącz*, „Acta Archaeologica Carpathica”, t. VI, 1964, s. 41 - 45; teŹe, *Najnowsze prace Karpackiej Ekspedycji Archeologicznej w Sądeczyźnie*, „Rocznik Sądecki”, t. VIII, 1966, s. 437 - 439; teŹe, *Problem staroŹytnych fortyfikacji w Sądeckiem*, tamŹe, s. 353 - 371.

⁴⁷ A. Źaki, *Problem staroŹytnych fortyfikacji*, s. 358 - 366, ryc. 8, 9.

⁴⁸ M. Cabalska, *Sprawozdanie z badań archeologicznych w Starym Sączu, pow. Nowy Sącz, przeprowadzonych w latach 1956-57*, „Wiadomości Archeologiczne”, t. XXVI, 1959, s. 176 - 181.

⁴⁹ A. Źaki, *Najnowsze prace Karpackiej Ekspedycji Archeologicznej w Sądeczyźnie*, s. 438 - 439.

⁵⁰ Ułamki skorup z tego obiektu znajdują się w zbiorach Muzeum Archeologicznego w Krakowie, porównaj M. Cabalska, *Osadnictwo kultury łuŹyckiej średniego biegu Dunajca...*, s. 48.

ilości ceramiki lateńskiej obok naczyń ściśle łużyckich, świadczących o jednorodności kulturowej. Ujawnia się wyrazista ciągłość osadnictwa na szeregu obiektach mieszkalnych, gdzie wystąpiły związane z sobą organicznie lecz powstałe w następstwie chronologicznym warstwy kulturowe. Taka sytuacja wystąpiła w materiale pochodzącym z Podegrodzia⁵¹ (*Zamczysko, Grobla*) i z Marcinkowic⁵². Charakterystycznym wskaźnikiem tych przemian jest powstanie osiedli obronnych w starszej fazie i grodu z wałem kamiennym w fazie młodszej (ryc. 5).

Faza starsza⁵³ pozostawiła po sobie osady w Marcinkowicach, Kurowie, Podegrodziu (*Grobla i Zamczysko*), Maszkowicach i Zabrzeży. W Starym Sączu istniała osada otwarta obok cmentarzyska odkrytego przy drodze na *Lipie*, oraz ślady osady⁵⁴ przy kościele cmentarnym św. Rocha. Skarby brązowe (ryc. 7 : 8-10) i znaleziska luźne pochodzą z Jasiennej⁵⁵, Łącka⁵⁶, Starego Sącza⁵⁷, Świdnika⁵⁸ i Kruźlowej⁵⁹. O ile skarby zostały wielokrotnie i wyczerpująco opisane, to znajomość i stopień przebadania osad jest jeszcze wciąż niewystarczająca. Najlepiej zbadane są osady obronne w Maszkowicach, Zabrzeży i Kurowie i oba stanowiska wyżynne w Podegrodziu. Leżą one na wyniosłych pagórkach panujących nad doliną rzeki. Pewne ogólne uwagi nasuwają się odnośnie wielkości założeń. Najlepiej przebadane stanowisko w Maszkowicach rozciąga się na przestrzeni ok. 80 arów. Osada miała kształt zbliżony do trójkąta, o podstawie przebiegającej wzdłuż północnego stoku. Badania wskazują, że warstwa mieszkalna ciągnęła się wzdłuż krawędzi góry. Pozwoliło to na zrekonstruowanie w całości osady jako okolicy z domami tworzącymi rodzaj ciągłego ogrodzenia o zamkniętym obwodzie. Poszczególne chaty miały wymiary 4,5 do 5,5 m. Budowano je w konstrukcji sumikowo-łatkowej, przy czym ściana zewnętrzna była dodatkowo wzmocniona i tworzyła rodzaj ogrodzenia palisadowego. Ściany wzdłużne były najprawdopodobniej wspólne dla przytykających do siebie domów.

⁵¹ Porównaj przypis 45; z materiałami z tych obiektów mogłam się zapoznać dzięki uprzejmości Z. Woźniaka.

⁵² Materiały z Marcinkowic są w trakcie opracowania, Badania tego interesującego obiektu zostały wznowione w roku 1968, porównaj „Informator Archeologiczny”, *Badania 1968*, Warszawa 1969.

⁵³ M. Cabalska, *Osadnictwo kultury łużyckiej w świetle dotychczasowych badań archeologicznych* (w druku).

⁵⁴ M. Cabalska, *Osadnictwo kultury łużyckiej w rejonie średniego biegu Dunajca*, s. 45.

⁵⁵ J. Żurowski, *Skarby halszackiego okresu z doliny Dunajca*, Kraków 1927, s. 36; J. Kostrzewski, *Skarby i luźne znaleziska metalowe...*, s. 35, ryc. 25.

⁵⁶ J. Kostrzewski, *Skarby i luźne znaleziska metalowe...*, s. 45, ryc. 45; H. Stamiński, *Przeszłość Łącka*, Nowy Sącz 1966, s. 13 - 17, ryc. 1 - 6.

⁵⁷ J. Żurowski, o. c., s. 22, passim; J. Kostrzewski, o. c., s. 68, ryc. 92, 93.

⁵⁸ J. Żurowski, o. c., s. 25, passim; J. Kostrzewski, o. c., s. 73, tab. XXIX.

⁵⁹ J. Żurowski, o. c., s. 37; J. Kostrzewski, o. c., s. 43, ryc. 41.

Wewnętrzny majdan osady pozostał nie zabudowany. Badania wykopaliskowe wskazują, że w miarę zbliżania się do środka osady warstwa kulturowa staje się coraz cieńsza. W oparciu o wyniki badań w Maszkowicach⁶⁰ sędzę, że podstawowym typem osady obronnej kultury łużyckiej była zbliżona co do wielkości i zabudowy jednostka. Potwierdzają to wyniki badań na innych obiektach, a przede wszystkim w Zabrzeży. Na wyniosłej górze zwanej *Babią* zbudowano osadę okolicową, zniszczoną następnie przy budowie gródka wczesnośredniowiecznego. Miała ona podobne do maszkowickiej wymiary. Wydaje się raczej wątpliwe istnienie małych osad omawianej kultury, a niewielkie wymiary osad⁶¹ z Zabrzeży, Kurowa i Podegrodzia spowodowane były faktem przebudowy w okresie wczesnośredniowiecznym. Między wałami łatwiej zachowała się warstwa kulturowa, która poza nimi została zmyta przez erozję zbocową. Przyszłe badania dadzą bardziej pewną odpowiedź na te zagadnienia, ale na razie w oparciu o niezniszczone stanowisko w Maszkowicach, sędzę, że wielkość tej osady można uznać za typową dla jednostki osadniczej omawianego terenu.

Jeszcze mniej wiadomo o wielkości osad wyżynnych najprawdopodobniej nieumocnionych. Znamy je z Podegrodzia (*Zamczysko, Grobla*), Kurowa⁶² (nad jeziorem), Zabełcza i Chełmca⁶³. Mimo że większość tych stanowisk była badana, posiadamy tylko skąpe wiadomości o wielkości i zabudowie tych osiedli. Stosunkowo dobrze jest rozpoznana osada otwarta w Starym Sączu⁶³ na *Lipiu*. Odślonięto 6 jam mieszkalnych. Były to półziemiankowe chaty o wymiarach 2 - 2,5 m posiadające ogniska. Podłogę tworzyła polepa zachowana płatami ze śladami wyciskania. Jamy te użytkowano od okresu halsztackiego do latenu włącznie, czego dowodzi występowanie ceramiki charakterystycznej dla obu faz. W jamach 1, 2 i 6 materiał ceramiczny ma znamiona stylu halsztackiego, w pozostałych zaś elementy lateńskie.

Cmentarzysko tej fazy znamy ze Starego Sącza.⁶⁴ Być może, że i cmentarzysko z Chełmca⁶⁵ należy do tej fazy. W Starym Sączu

⁶⁰ M. Cabalska, *Z badań nad rozplanowaniem i konstrukcją...*, s. 195.

⁶¹ A. Niesiołowska-Wędzka, *Uwagi o osiedlach obronnych kultury łużyckiej na marginesie pracy W. Coblenza, Burgen der Lausitzer Kultur in Sachsen, „Slavia Antiqua”, t. XIII, 1966, s. 415, passim, ryc. 2, wykaz grodów ryc. 1; A. Żaki, *Problem starożytnych fortyfikacji*, s. 368 - 370.*

⁶² A. Żaki, *Najnowsze prace Karpackiej Ekspedycji Archeologicznej w Sądeczyźnie*, s. 438.

⁶³ M. Cabalska, *Osadnictwo kultury łużyckiej w rejonie średniego biegu Dunajca*, s. 47; teźże, *Grodzisko wczesnośredniowieczne w Chełmcu Polskim, pow. Nowy Sącz i problem chronologii grodzisk Sądeczyzny*, „Wiadomości Archeologiczne” 1965, s. 135 - 139.

⁶⁴ M. Cabalska, *Sprawozdanie z badań archeologicznych w Starym Sączu*, s. 179, passim.

⁶⁵ A. Żaki, *Najnowsze prace...*, s. 439.

wystąpiły groby popielnicowe i jamowe. Stan zachowania ceramiki i obiektów był bardzo zły. Wśród znalezisk z okresu halsztackiego uderza duża ilość skarbow. Świadczą one tak o zamożności ówczesnej ludności, jak i o znacznej niepewności i niepokojach, które kazały ludziom chronić posiadane mienie. Mimo że związek między okresem wojen a występowaniem skarbow nie jest całkowicie wyjaśniony, to jednak tak znaczna tezauryzacja majątku każe szukać przyczyn powstawania tego złożonego zjawiska. Skarby pochodzą z Jasiennej, Łącka, Starego Sącza i Świdnika. Z Krużlowej zaś pochodzi znalezisko luźne. Zawierają one przede wszystkim ozdoby, a mianowicie: lite nagolenniki typu stanomińskiego⁶⁶ (Świdnik, Krużlowa), wytworzone na ich wzór miejscowe nagolenniki odmiany nowosądeckiej⁶⁷ z Jasiennej i Starego Sącza; grube naszyjniki skośnie żłobkowane z Łącka i Świdnika; bransolety półtorazwojowe; bransolety wielozwojowe z tarczkami; naszyjniki z czworograniastego drutu, oraz szpile, zapinki okularowe i wisiorki. Na specjalną uwagę zasługuje rzadko spotykana w Polsce zapinka dwuczęściowa w postaci płytki ażurowej pochodząca ze Świdnika. Tego typu zapinki rzadko występują po północnej stronie Karpat,⁶⁸ stanowiąc na terenach południowych bogaty typ ozdobnych zapinek (ryc. 7 : 7-10).

Różnorodność przedmiotów dowodzi kontaktów handlowych zarówno z poszczególnymi grupami kultury lużyckiej jak i z obszarami zakarpackimi południowo-wschodnimi i południowo-zachodnimi oraz z obszarami północno-italskimi. Wytworzenie się odrębnego centrum wytwórczości i zdobnictwa nagolenników, świadczy o zamożności i dobrobycie grup ludzkich zamieszkujących Kotlinę Sądecką (ryc. 7 : 9). Znakomita większość przedmiotów wykonana jest z brązu. Wydaje się, że we wczesnym okresie żelaza upowszechnienie żelaza dopiero się zaczynało. Ze Świdnika pochodzi żelazny grot oszczepu znaleziony w skarbie brązowym. Jest to jedyny przedmiot żelazny znaleziony w skarbach okresu halsztackiego. W warstwie kulturowej osady w Zabrzeży⁶⁹ znaleziono razem ze szpilą brązową z tarczką spiralnie skręconą i paciorkiem szklanym z niebieskim oczkiem, siedem przedmiotów żelaznych. Są to dwa groty oszczepów, siekierka, dwa noże, wędzidło oraz obręcz z piasty do wozu. Analiza chemiczna nie wykazała zawartości takich pierwiastków, jak miedź i nikiel, co wyklucza import surowca użytego do wyrobu tych przedmiotów, bowiem żelazo za-

⁶⁶ J. Kostrzewski, *Skarby i znaleziska metalowe...*, s. 20.

⁶⁷ J. Kostrzewski, o. c., s. 21.

⁶⁸ J. Żurowski, *Skarby halsztackiego okresu doliny Dunajca*, s. 65 - 71; T. Poklewski, *Halsztacki zespół ozdób brązowych z Wakijowa pow. Tomaszów Lubelski*, „Wiadomości Archeologiczne”, t. XX, 1954, s. 257 - 275.

⁶⁹ M. Cabalska, *Ułamek naczynia z ornamentem plastycznym*, s. 156, ryc. 1, 2; tejże, *Zabytki żelazne ze stanowiska na Babiej Górze...*, s. 307, tab. I, II.

wierające znaczną zawartość niklu i miedzi występuje w Czechach i w Niemczech Południowych. Zarówno ceramika jak i wyroby metalowe pozwalają na datowanie osady w Zabrzeży na okres halsztacki i początek latenu (ryc. 8 : 1, 3).

F a z a m o d s z a.⁷⁰ Przejście między okresem wczesnego żelaza a lateńskim nie zaznacza się w materiale archeologicznym jakimś choćby najmniejszym zakłóceniem. Rozwój kulturowy postępuje naprzód, a wyrazista ciągłość form ceramicznych utrudnia, a nawet uniemożliwia oddzielenie fazy starszej od młodszej. Powtarzają się naczynia dwustozłkowe, garnki jajowate i misy stanowiące podstawowy zasób form kultury łużyckiej. Na tę fazę przypada gród obwarowany wałem kamiennym z Maszkowic, osady zaś wyżynne w Podegrodziu na *Grobli* i *Zamczysku* i obronne w Kurowie i Zabrzeży kontynuowały swe trwanie. W Starym Sączu rozwijała się dalej osada otwarta na *Lipiu*. Wobec tak bogato reprezentowanych osad niezwykle ubogo przedstawia się stan przebadania cmentarzysk. Tylko jedno cmentarzysko w Starym Sączu na *Lipiu* było kontynuowane do okresu lateńskiego. Z Kurowa⁷¹ pochodzi pojedynczy grób z wyraźnie późnym materiałem ceramicznym. Nie natrafiono na żaden skarb przedmiotów metalowych z tego czasu. Jedynie w skarbie halsztackim ze Starego Sącza⁷² znalazł się pierścień do naszyjnika (ryc. 8 : 4), charakterystyczny dla kultury pomorskiej okresu lateńskiego. Bogate znaleziska wyrobów metalowych żelaznych odsłonięto w Maszkowicach⁷³ i Zabrzeży. W trakcie badań w Podegrodziu⁷⁴ wydobyto wyroby żelazne, jak noże, siekierę i trudne do określenia przedmioty. Są to jednak stanowiska wielowarstwowe i przynależność wyrobów żelaznych do kultury łużyckiej jest trudna do ustalenia, zwłaszcza, że nie były one badane pod względem metaloznawczym. Uderza duża ilość przedmiotów żelaznych zalegających na osadach. Tylko w dwu wypadkach z osad na *Lipiu* w Starym Sączu i w Kurowie nie wydobyto zabytków żelaznych. Może to jednak być spowodowane małym stopniem przebadania wymienionych stanowisk (ryc. 8 : 7-12).

Późna faza kultury łużyckiej, przypadająca na wczesny i środkowy laten, jest najlepiej znana z Maszkowic. Na zniszczonej warstwie osady okoliczowej zbudowano wał kamienny. Przy tej sposobności dostosowano kształt powierzchni wzgórza do nowo

⁷⁰ M. Cabalska, *Osadnictwo kultury łużyckiej w świetle dotychczasowych badań archeologicznych* (w druku).

⁷¹ A. Żaki, *Najnowsze prace Karpackiej Ekspedycji Archeologicznej w Sądeczyźnie*, s. 439, ryc. 1.

⁷² J. Żurowski, *Skarby halsztackiego okresu z doliny Dunajca*, s. 23, tabl. III : 5; J. Kostrzewski, o. c., s. 22.

⁷³ M. Cabalska, E. M. Nosek, A. Mazur, *Wyroby żelazne ze stanowiska kultury łużyckiej w Maszkowicach*, „Przegląd Archeologiczny” (w druku).

⁷⁴ Z. Woźniak, *Z najdawniejszej przeszłości Podegrodzia*, tabl. XII.

wznoszonej osady grodowej. Zbocza zostały podcięte i uzyskały silniejszą stromość spadów, a od strony południowej i północnej przekopano fosy wyodrębniające *plateau* góry. Wał kamienny miał szerokości 7 m u podstawy, oba lica wykonano z dużych płaskich głazów, a wewnątrz wypełniono drobnymi kamieniami. Podanie ogólnej charakterystyki ceramiki młodszej fazy jest nadal rzeczą bardzo trudną. Faza młodsza charakteryzuje się tymi samymi typami naczyń, które znane są z okresu halsztackiego. Jako formę nową można wymienić naczynia dwustożkowate z szeroko wychyloną szyją. Wystąpiły one w Maszkowicach⁷⁵, Marcinkowicach, Zabrzeży⁷⁶ i Podegrodziu⁷⁷. Duże naczynia jajowate z pogrubionym, daszkowato ściętym brzegiem odsłonięto w Starym Sączu i Maszkowicach. Znane są również misy z wgiętym do wewnątrz brzegiem i misy profilowane oraz czarki kuliste jednouchy i grubościennie, jakie znamy z Podegrodzia, Marcinkowic, Kurowa i Zabrzeży (ryc. 8 : 2). Te ostatnie są naśladownictwem podobnych naczyń kultury puchowskiej⁷⁸, jak na to wskazuje okaz odsłonięty w Maszkowicach w jamie produkcyjnej przed chatą fazy młodszej (ryc. 8 : 6). W Podegrodziu, Marcinkowicach i Maszkowicach wystąpiły ułamki naczyń o wyraźnie lateńskim charakterze, wraz z ceramiką przynależną do kultury puchowskiej. Na wymienionych wyżej stanowiskach znaleziono ułamki ceramiki grafitowanej. Pojawienie się tych skorup w łączności z wałem kamiennym stanowi wystarczającą podstawę do przyjęcia, że chaty fazy młodszej zamykają się w ramach wczesnego i środkowego latenu. Wyraźną wskazówkę chronologiczną stanowią wyroby żelazne odkryte w ilości 55 sztuk.⁷⁹ Szczegółowej analizie poddano 19 okazów. Stwierdzono, że metal, z którego je wykonano, zawierał znaczne ilości chromu, niklu i miedzi. Wskazuje to na pochodzenie z rud, w których te pierwiastki występowały. Polskie rudy nie zawierają tych pierwiastków w ilościach, które pozwoliłyby im przejść do metalu i należy przyjąć, że mamy do czynienia z metalem importowanym, pochodzącym najpewniej z Czech. Wyroby żelazne z Maszkowic dzielą się na dwie grupy chronologicznie zróżnicowane.⁸⁰ Pierwsza

⁷⁵ M. Cabalska, *Z badań nad rozplanowaniem i konstrukcją domów...*, s. 196, ryc. 4, 6, 8, 10, 12.

⁷⁶ M. Cabalska, *Ułamek naczynia z ornamentem plastycznym...*, ryc. 1, 2.

⁷⁷ G. Leńczyk, *Badania w Podegrodziu, pow. N. Sącz*, tabl. V : 1, 2, 3, 4, 6; Z. Woźniak, o. c., tabl. XIV : 1, 2.

⁷⁸ M. Cabalska, *Osadnictwo kultury łużyckiej w rejonie średniego biegu Dunajca*, tab. II, 1 - 2; *Z badań nad rozplanowaniem*, ryc. 14.

⁷⁹ W latach 1960 - 1967 odkryto łącznie 40 okazów, porównaj M. Cabalska, E. M. Nosek, A. Mazur, o. c., w druku, a w sezonie badawczym roku 1968 znaleziono dalszych 15 wyrobów żelaznych.

⁸⁰ M. Cabalska, E. M. Nosek, A. Mazur, *Wyroby żelazne ze stanowiska kultury łużyckiej w Maszkowicach* (w druku).

z nich obejmuje przedmioty ściśle związane z kulturą łużycką, do drugiej zaś należą wyroby obce środowisku tej kultury, jak kęś (ryc. 8:7-12), ogniwo łańcucha i nożyce. Tylko w ciągu sezonu 1968 roku znaleziono na majdanie grodu przed chatami fazy młodziej 16 okazów metalowych, z czego tylko jeden przedmiot wykonany był z brązu. Były to bransolety z końcami zachodzącymi na siebie typu łużyckiego oraz nagolennik żelazny typu nowosądeckiego (ryc. 8:10). Nagromadzenie dużej ilości przedmiotów o wyraźnie łużyckim charakterze dowodzi, że mamy do czynienia z kontynuacją osadnictwa tej kultury. Gród otoczony kamiennym murem zbudowano na przełomie IV/III w. p. n. e. Tak potężna budowla, wymagająca dużego nakładu pracy i wysiłku organizacyjnego, dowodzi, że ludność ówczesna posiadała odpowiednią prężność i stosowne środki materialne. Łużyccy mieszkańcy Kotliny Sądeckiej byli równorzędnymi partnerami w wymianie handlowej dla środowiska celtyckiego w Czechach, skąd przychodził surowiec żelazny z zawartością miedzi i niklu.

W cmentarzyskach widoczne są silniejsze niż na osadach wpływy kultury pomorskiej. Grób w Kurowie wyraźnie łączy się z formami charakterystycznymi dla tej kultury, a naczynia z grobów w Starym Sączu noszą wyraźne piętno stylu lateńskiego. Panującą formą są jednostkowe groby ciałopalne, popielnicowe i jamowe. W tym kontekście nie dziwi znalezienie pierścienia do naszyjnika w skarbie ze Starego Sącza. W Marcinkowicach znalazła się bransoleta celtycka,⁸¹ a z Podegrodzia z osady na *Zamczysku* pochodzi drugi okaz będący być może, naśladownictwem wzorów celtyckich.

Sumując wyniki dotychczasowych rozważań należy stwierdzić, że rozwój kultury łużyckiej na terenie Sądeczyny zamyka się w dwu chronologicznych okresach. W starszym przynależnym do III i IV okresu brązu następuje zajęcie tego terenu pod osadnictwo. Kotlina stwarza niezwykle dogodne warunki dla hodowli i rolnictwa, a ekumena przesunęła się stosunkowo głęboko w góry, aż do poszerzenia łąckiego. Bardzo dogodny mikroklimat i urodzajna gleba pozwalają na stosunkowo gęste osadnictwo (ryc. 5). Ogromny wzrost nastąpił w okresie halsztackim i trwał do środkowego okresu lateńskiego. Do stanowisk zasiedlonych od III okresu brązu należą Maszkowice i Marcinkowice, oba położone centralnie w otaczających je poszerzeniach doliny Dunajca. W młodszym okresie powstaje cały szereg nowych osad skupiających się w centralnej partii doliny. Widać wyraźne przesuwanie się sfery osadniczej ku zajmowaniu pogórza niskiego, a nawet wdzieranie się w głąb pogórza wysokiego. Rozszerzenie się ekumeny poza poszerzenie

⁸¹ Z. Woźniak, *W kwestii pobytu Celtów w Karpatach Zachodnich*, „Acta Archaeologica Carpathica”, t. VIII, 1966, ryc. 1c; tenże, *Z najdawniejszej przeszłości Podegrodzia*, tab. XIII:1.

doliny jest bardzo znamienne dla całego procesu osadniczego kultury łużyckiej.

Pozostaje jeszcze kwestia związku obserwowanego rozkwitu kultury łużyckiej z naturalnym bogactwem, jakie dla omawianego obszaru stanowią źródła słonej wody. Obserwuje się wyraźny związek dużych osad z zachowanym do dziś nazewnictwem pochodnym od soli. W pobliżu Marcinkowic, Kurowa i Zabełcza występują nazwy typu słotwiny (ryc. 2). Podobnie w pobliżu Chełmca znana jest także taka nazwa miejscowa. Wody oznaczane tą nazwą mają lekko słony smak. Między stanowiskami na *Grobli* i *Zamczy-skim* w Podegrodziu występuje nazwa *Zasłonie*,⁸² a w parowie przy górze, na której wznosi się stanowisko w Naszacowicach, Morawski⁸³ notuje wytryskanie zasolonej wody. Naprzeciw grodu w Maszkowicach u stóp góry *Kamienicy* mokradło też nosi nazwę *Słoniska*. Osada w Zabrzeży miała źródła słone na terenie wsi *Kamienicy* i *Szczawy*.⁸⁴ W tych odległych czasach występowanie silniejszego zasolenia jest najzupełniej możliwe. Wniosek, że ludność kultury łużyckiej nie tylko znała źródła słone, ale poszukiwała terenów osadniczych w ich pobliżu, nasuwa się z analizy map rozprzestrzenienia się tej kultury. Nie będzie więc przesadą stwierdzenie, że eksploatacja soli stała się podstawą dobrobytu, jaki osiągnęła osiedlona na terenie Kotliny Sądeckiej ludność łużycka w okresie halsztackim i lateńskim.

Czasokres między II w. p. n. e. a II w. n. e. stanowi na omawianym terenie wyraźnie rysujący się okres przejściowy. Kultura łużycka nie wykazuje dalszej kontynuacji i brak jakichkolwiek śladów archeologicznych pozwalających na prześledzenie jej dalszych losów. Wydaje się, że w obecnym stanie badań hipoteza o dość nagłym jej upadku byłaby najbliższa prawdzie. Lateński zespół kultury puchowskiej jest jak dotąd znany tylko ze stanowisk grodowych związanych z kulturą łużycką. Nie natrafiono na razie na samodzielną osadę obronną kultury puchowskiej i w związku z tym nie ma podstaw do przypuszczenia, aby z obszarów zakarpackich wzdłuż doliny Dunajca rozprzestrzeniło się osadnictwo *Kotynów*⁸⁵ zazwyczaj z nią związanych. Nieliczne wyroby celtyckiego pochodzenia, jak ułamki naczyń grafitowych znane z *Marcinkowic*, *Podegrodzia*⁸⁶ i *Maszkowic*⁸⁷, oraz brązowa

⁸² Jest to nazwa nieistniejącej obecnie wsi, porównaj H. Stamiński, *Powodzie przyczyną zagłady Ciechośławic, Gocza, Hamplowej i Zasłonia w dawnej Sądeczyźnie*, „Rocznik Sądecki”, t. V, 1962, s. 143 - 150.

⁸³ S. Morawski, *Sądeczyzna*, Kraków 1863, s. 15.

⁸⁴ W *Szczawie* znajduje się źródło słonej wody na placu przed kościołem.

⁸⁵ Z. Woźniak, *W kwestii pobytu Celtów w Karpatach Zachodnich*, s. 76-79.

⁸⁶ Z. Woźniak, o. c., s. 78 - 79.

⁸⁷ W sezonie badawczym roku 1968 odkryto fragment takiego naczynia (niepublikowany).

bransoletka zdobiona naroślami z Marcinkowic, znalazły się w zespołach związanych z kulturą łużycką i w świetle tego, co wyżej powiedziano, należy je raczej uważać za dowody kontaktów łączących kulturę łużycką ze środowiskiem celtyckim. Brak również podstaw, aby przyjąć stopniowe opanowanie ośrodków łużyckich przez nowych przybyszów celtyckich, ponieważ stosunkowo dobrze przebadane stanowisko w Maszkowicach nie wykazuje warstwy kulturowej, którą można by wiązać z kulturą puchowską późnego okresu lateńskiego (ryc. 9).

Kultura lateńska nie objęła również tego terenu swymi wpływami, mimo że od II w. p. n. e. znalazł się on jakby w pośrodku osadnictwa celtyckiego wobec wytworzenia się stosunkowo silnego ośrodka w okolicy Krakowa. Dopiero w tym czasie Sądeczyzna została włączona w sferę wpływów celtyckich, od północy przez wyżej wzmiankowaną grupę podkrakowską. Świadczyłyby o tym nieliczne zabytki późnolateńskie, a mianowicie: fragmenty ceramiki kultury przeworskiej znane ze stanowiska *Grobla*⁸⁸ w Podegrodziu oraz ułamki naczyń o charakterze celtycko-przeworskim odkryte w Maszkowicach.⁸⁹ Są to na razie nikłe ślady, pozwalające na wysuwanie tylko bardzo ostrożnych sugestii. Trudno nawet dopuścić możliwość jakiegokolwiek przerwy w osadnictwie dla tak dogodnego terenu, jakim jest Sądeczyzna, odznaczająca się tymi wszystkimi walorami, jakie zazwyczaj przyciągały Celtów. Drożność tego obszaru każe odsunąć przypuszczenie jakoby Celtowie nie zjawili się tutaj, bo to kraj górski i niedostępny. Wymiana handlowa, prowadzona w czasach rozkwitu kultury łużyckiej, pozwoliła ludom zakarpackim poznać walory osadnicze Kotliny Sądeckiej, a eksploatacja zasolonych źródeł niewątpliwie stawiała ją w rzędzie wysoce atrakcyjnych obszarów. Drogi handlowe biegnące wzdłuż Dunajca i Popradu zapewne nie utraciły i w tym czasie swego znaczenia. Nie nadawały się one jednak jako szlaki migracji, toteż Celtowie przekroczyli Karpaty poprzez Bramę Morawską⁹⁰ i objęli w posiadanie urodzajne obszary lessowe okolic Krakowa.

Wydaje się słusznym pogląd Jamki⁹¹, że kultura przeworska pojawiła się masowo na terenie Podkarpacia dopiero ok. II w. n. e. Ilość zabytków z wczesnego okresu rzymskiego jest tu bardzo szczupła i ogranicza się do dwóch monet. Z Zabrzeży pochodzi fałszywa brązowa moneta republikańska, znaleziona w towarzy-

⁸⁸ Z. Woźniak, o. c., s. 78.

⁸⁹ Niepublikowane materiały z badań lat 1963, 1968.

⁹⁰ J. Wielowiejski, *Szlaki komunikacyjne w Małych i Białych Karpatach oraz rola przełęczy Jabłonkowskiej w czasach rzymskich*, „Acta Archaeologica Carpathica”, t. VIII, 1966, s. 191 - 200, por. Z. Woźniak, o. c., s. 79 - 80.

⁹¹ R. Jamka, *O roli Karpat w pradziejach i wczesnym średniowieczu*, „Etnografia Polska”, t. V, 1961, s. 40 — *passim*.

stwie również brązowej monety cesarza Trajana (98 - 117). Podbój Dacji przez cesarstwo rzymskie stał się niewątpliwie przełomem dla kształtowania się wymiany z obszarem basenu Karpat i pociągnął za sobą ożywienie się szlaków handlowych poprzez przełęcze górskie.

Monety wcześniejsze zawierały znaleziska⁹² z Zabełcza, Mogilna, Podola i Siedlec. Obok monet późnorzymskich znalazły się w nich egzemplarze z czasów Nerwy i Trajana. Z Zabełcza pochodzi sesterce Marcjanny, siostry Trajana, a wśród przemieszanych monet, zresztą nie zachowanych i znanych jedynie z pobieżnego opisu, pochodzących z trzech pozostałych stanowisk, były monety Nerwy i Trajana.

Z drugiego w. n. e. pochodzi moneta znaleziona w Nowym Sączu.⁹³ Jest to srebrny denar Antonina Piusa (138 - 161), znaleziony na miedzy przy ulicy Kołłątaja 13 (ryc. 9).

W okresie późnorzymskim następuje wyraźne ożywienie osadnictwa na omawianym terenie. W samym centrum Kotliny między Starym a Nowym Sączem rozciąga się na wysokim tarasie Dunajca szereg skupisk osadniczych,⁹⁴ posadowionych od Dąbrówki Polskiej do ujścia Popradu do Dunajca w Biegonicach. Skorupy zalegały tu bardzo płytko, bo na głębokości 25 - 35 cm. Wymieniony pas osadnictwa późnorzymskiego został odkryty dzięki pracom związanym z budową Sądeckich Zakładów Elektro - Węglowych. W Biegonicach na terenie fabryki wyróżniono cztery skupiska skorup zalegające na gł. 35 cm. Były to nieregularne ciemne plamy o wymiarach 2,5 na 3,5 m. Dwa z wymienionych obiektów posiadały paleniska prawie okrągłe o średnicy 70 cm wypełnione węglem drzewnym. Nieckowate dno nie miało wykładziny kamiennej, a w wypełnisku znalazły się duże fragmenty naczyń zasobowych i skorupy z naczyń toczonych na kole. W dwu pozostałych obiektach wystąpiły dość duże bruki układane z otoczków kamiennych. Tworzyły one rodzaj podłogi zalegając bezpośrednio pod humusem. Nie łączyły się one z paleniskami. Wśród kamieni znaleziono skorupy toczone na kole wykonane z gliny gładkiej typu igołomskiego (ryc. 10 : 1-3) oraz ceramikę kuchenną i ułamki naczyń zasobowych. Obserwacje terenowe pozwalają stwierdzić, że wszystkie wyżej opisane obiekty były śladami chat niegłęboko wkopanych w ziemię, a uległy zniszczeniu w czasie orki. W pobliżu chat odsłonięto dwa skupiska skorup pochodzących z dużych naczyń

⁹² A. Kunisz, *Problem pieniądza rzymskiego w Karpatach Polskich*, „Acta Archaeologica Carpathica”, t. VIII, 1966, s. 115, ryc. 1 (tam dalsza literatura); tenże, o. c., s. 115, 118.

⁹³ H. Stamiński, *Kronika* („Znaleziska monetarne w Sądeczyźnie”), „Rocznik Sądecki”, t. V, s. 306.

⁹⁴ M. Cabalska, *Sądeczyzna w badaniach Katedry Archeologii Polski UJ*, s. 387, 388, ryc. 4.

zasobowych. Na całym badanym terenie zalegały skorupy z naczyń chropowatych ręcznie lepionych o jajowato-baniastych kształtach. Razem z nimi znajdowano ułamki naczyń toczonych na kole typu igołomskiego (ryc. 10 : 1-3).

Ta stabilizacja osadnictwa wywarła wyraźny wpływ na zagęszczenie znalezisk monet rzymskich⁹⁵ z okresu późnorzymskiego. W Zabełczu znaleziono antonianus Postumusa (258 - 268) oraz tesserę z III wieku. Z Mogilna, Podola i Siedlec pochodzą monety cesarza Marka Aurelego (161 - 180), Kommodusa (180 - 192), Dioklecjana (284 - 305), Konstancyjna (306 - 337) i Konstancjusza (337 - 361). Były wśród nich złote monety najprawdopodobniej Dioklecjana i Konstancyjna. Rejestr złotych monet powiększył się ostatnio o znalezisko z Gostwicy.⁹⁶ Odkryto tam przy budowie studni aureus cesarza Tacyta (275 - 276), zaadaptowany do pełnienia funkcji ozdoby przez przytwierdzenie uszka oraz wywiercenie otworu.

Położenie pasa zagęszczonego osadnictwa wzdłuż Dunajca wskazuje na znaczenie tej rzeki jako drogi handlowej z obszarem zakarpackim. Takie stanowisko potwierdzają znaleziska monet z Czarnego Dunajca i Poronina pow. Nowy Targ. Nie jest wykluczone, że szlak popradzki odgrywał pewną rolę w kontaktach z basenem Karpackim, choć nie ma na to bezpośrednich dowodów (ryc. 9).

Sądcząca jest położona peryferycznie zarówno w stosunku do głównego szlaku handlowego zwanego bursztynowym jak i do wielkich centrów wytwórczych z okolic Krakowa, Igołomii i Gór Świętokrzyskich. W tej sytuacji zastanawia dość znaczne zagęszczenie znalezisk numizmatycznych, których wagę podnoszą egzemplarze wykonane ze złota. Nasuwa się przypuszczenie, że ludność zamieszkująca Kotlinę posiadała odpowiednie środki umożliwiające uczestniczenie w wymianie handlowej z południem. Rozległa dolina Dunajca dawała znakomite warunki dla osadnictwa, ze względu na głębę i duże nasłonecznienie. Można zatem przypuszczać, że uprawa roślin i hodowla stanowiły podstawową bazę zamożności. Dochodzi do tego możliwość wyzyskiwania źródeł zasolonej wody bogato reprezentowanych na omawianym terenie. Znaleziska monet w Zabełczu i Siedlcach znajdują się w bliskości źródeł słonej wody i można by suponować, że eksploatacja tego bogactwa naturalnego miała pewien wpływ na zamożność grup ludzkich mieszkających w Kotlinie Sądeckiej.

Wyraźna przerwa w osadnictwie rysuje się z końcem okresu rzymskiego i trwa do przełomu VII/VIII wieku. Brak z tego czasu zabytków archeologicznych. Jedynym wyjątkiem jest znalezisko

⁹⁵ A. Kunisz, o. c., s. 118 - 119; tam dalsza literatura.

⁹⁶ A. Kunisz, *Złota moneta rzymska z Podegrodzia, pow. Nowy Sącz*, „Acta Archaeologica Carpathica”, t. II, 1961, s. 131, passim; A. Zaborowski, *Zbiory Muzeum w Nowym Sączu*, „Rocznik Sądecki”, t. V, s. 281.

pochodzące ze Starego Sącza⁹⁷ z otoczenia cmentarnego kościoła św. Rocha. W wykopie, mającym na celu ustalenie stopy fundamentowej murów, znaleziono dwie skorupy o ciekawej fakturze, bliskie formom praskim. Spoczywały one w przemieszanej warstwie zalegającej nad spalenizną pochodzącą z pożaru poprzedniego drewnianego kościoła. Razem z nimi znaleziono skorupy wczesnośredniowieczne. To trudne do datowania znalezisko jest na razie jedynym dowodem osadnictwa słowiańskiego na omawianym terenie. Nie można jednak wykluczyć, że w Świdniku⁹⁸ odkryto przypadkiem ciałopalną mogiłę z tego czasu. Znajdowała się ona na polu M. Sołtysa i została zniszczona w czasie robót polnych. Znalazca twierdził, że zawierała węgle drzewne, spalone kamienie i dużo skorup. Byłyby to ślady cmentarzyska kurhanowego, a możliwość, że tak było istotnie, nie jest wcale wykluczona. Wymienione znaleziska wyczerpują naszą znajomość najstarszej fazy ówczesnego średniowiecza do wieku VIII, nie dając żadnej możliwości bliższego poznania tego okresu.

Pojawienie się założeń obronnych rozpoczyna nowy okres historii osadnictwa Sądeczyzny. Charakterystyczną cechą tak najstarszych jak i późniejszych grodów jest ich położenie na obrzeżu Kotliny (ryc. 11). Pod zabudowę wybierano wyniosłe wzniesienia usytuowane bądź nad samą rzeką, bądź też na krawędzi doliny Dunajca. Na górze *Chełmowej* wznoszącej się od 95 do 106 m nad poziom doliny odkryto pod izbicową konstrukcją wału zaporowego resztki starego wału.⁹⁹ Znakomicie zachowane duże grodzisko w Chełmcu IX - X w. musiało zupełnie zniszczyć starsze założenie obronne, z którym można by wiązać resztki ognisk odkryte w wykopach III i IV. Znaleziono tam ceramikę silnie zniszczoną, którą można by w przybliżeniu datować na wiek VIII (ryc. 11).

W pierwszej fazie osadnictwa grodowego mielibyśmy, jak to wskazuje przykład Chełmca, założenie najprawdopodobniej jednoczłonowe. Również i na grodzisku w Naszacowicach¹⁰⁰ widoczna jest, na razie w materiale ceramicznym, starsza faza osadnicza.

⁹⁷ M. Cabalska, *Sądeczyzna w badaniach Katedry...*, s. 388.

⁹⁸ S. Nosek, *Ciałopalne mogiły z okresu wczesnohistorycznego w Małopolsce zachodniej*, „Wiadomości Archeologiczne”, t. XVI, 1948, s. 328 - 330; H. Zoll-Adamikowa, *Z badań wczesnośredniowiecznych kurhanów ciałopalnych w Beskidzie Średnim*, „Acta Archaeologica Carpathica”, t. VI, 1964, s. 47.

⁹⁹ M. Cabalska, *Sprawozdanie z badań archeologicznych przeprowadzonych w Chełmcu, pow. Nowy Sącz w 1966 r.*, „Wiadomości Archeologiczne” (w druku); tejsze, *Wieloczłonowe grodzisko w Chełmcu na tle podobnych założeń obronnych z terenu Polski Południowej*, „Zeszyty Naukowe UJ. Prace Archeologiczne”, z. 10, Kraków 1968, s. 77 - 79.

¹⁰⁰ Świadczą o tym materiały wykopaliskowe pochodzące z badań A. Kraussa w roku 1952. Za umożliwienie mi opracowania tego materiału bardzo A. Kraussowi dziękuję.

Wobec wznowienia badań¹⁰¹ na tym obiekcie, wydzielenie jej jest kwestią najbliższej przyszłości. W obu wypadkach mielibyśmy fakt przetrwania tradycji budowy grodów związanej z określonym miejscem. Można chyba wiązać to zjawisko z instytucją okręgów grodowych, na które rozpadały się terytoria plemienne. Na czele takich okręgów stoją jednoczłonowe warownie o trudnych do sprecyzowania wymiarach, które w dotychczasowej nomenklaturze noszą nazwę grodów pierścieniowych (ryc. 11).

Postępujące rozwarstwienie społeczne doprowadza do wyodrębnienia się siedzib książąt i możnych. Proces ten jest dowodem formowania się klas społecznych i początków organizacji feudalnej, co w efekcie umożliwi przekształcenie się władzy dotychczasowych władców plemiennych we władzę książęcą. Materialnym dowodem takiego procesu jest wzrastające zróżnicowanie założeń obronnych budowanych dla różnorodnych potrzeb nowoformującej się klasy społecznej. Są one na ogół zgodnie związane z organizacją tzw. państwa Wiślan.¹⁰² Zjawiskiem bardzo charakterystycznym dla Małopolski jest od dawna już zaobserwowany fakt, że założenia obronne tego terenu są w przeważającej ilości dużych rozmiarów. Drugą wyróżniającą je cechą jest różnorodność rozwiązań nie pozwalająca na usystematyzowanie tych obiektów w obrębie wydzielonych typów. Właściwie każdy gród jest samodzielny założeniem, chociaż nie brak i rozwiązań powtarzających pewne specyficzne cechy, jak np. potrójne obwałowanie zarówno dla grodzisk wielodziałowych jak i jednodzielnych.

Z terenu Sądeczynny znane są trzy duże grody z tego czasu w Naszacowicach¹⁰³, Chełmcu i Marcinkowicach. Ten ostatni jest zbyt słabo rozpoznany, aby można go bardziej precyzyjnie opisać. Tym niemniej ceramika, jaka występuje na tym obiekcie, zmusza¹⁰⁴ do wliczenia go w poczet grodów Wiślan z IX i X wieku. Najpełniej rozpoznany jest gród w Chełmcu. Przedstawia się on jako obiekt wyżynny posiadający w przybliżeniu czworokątny wyodrębniony gród właściwy, obwarowany trzema liniami wałów z przylegającymi doń dwoma podgrodziami. Ten typ założenia obronnego znajduje swe odpowiedniki w siedmiu podobnych grodziskach

¹⁰¹ A. Żaki wznowił badania w Naszacowicach w roku 1968.

¹⁰² M. Cabalska, *Wieloczłonowe grodzisko w Chełmcu na tle podobnych założeń obronnych...*, s. 85 - 91; teŝe, *Grodzisko w Chełmcu, pow. Nowy Sącz w świetle dotychczasowych badań archeologicznych*, „Sprawozdania Komisji Archeologicznej Krakowskiego Oddziału PAN”, 1967, s. 34 - 36; A. Żaki, *Skarb żelazny z Zawady Lanckorońskiej i problem chronologii grodzisk Małopolski*, „Acta Archaeologica Carpathica”, t. III, 1961, s. 222 - 234.

¹⁰³ A. Żaki, *Wyniki wstępnych badań grodziska w Naszacowicach pow. Nowy Sącz*, „Wiadomości Archeologiczne”, t. XX, 1954, s. 235-248; por. przypis 101.

¹⁰⁴ Materiały z Marcinkowic są obecnie w opracowaniu. Badania wznowiono w roku 1968 i znaleziono również ceramikę pochodzącą z w. IX/X.

wieloczołnowych w Lubonii pow. Wodzisław, Zawadzie Lanckorońskiej pow. Brzesko, Jadownikach Podgórnym pow. Brzesko, Złotnym Potoku pow. Częstochowa, Chełmie pow. Radomsko i Konopnicy pow. Wieluń. Opracowując to zagadnienie zaproponowałam dla nich nazwę grodów typu Chełmiec. Pojawiają się one równocześnie na dużym obszarze jako jednorazowo budowane warownie. Nie wydaje się jednak właściwe łączenie ich z określonym i zamkniętym terytorium plemiennym. Są to grody dające ogólne wrażenie wielkiej mocy i jako takie należy je łączyć z okresem, w którym władza dotychczasowych wodzów plemiennych przekształciła się we władzę książęcą. Byłyby to więc siedziby książąt plemiennych rozsiane po znacznej przestrzeni Polski Południowej. Wzdłuż Dunajca lub w jego pobliżu znajdują się trzy duże grody omawianego typu. Rzeka ta stanowi ważną drogę handlową z południa na północ, więc usytuowanie potężnych punktów obronnych wzdłuż jej biegu jest zupełnie zrozumiałe.

Drugi wielki gród wiślański w Naszacowicach położony jest na wyniosłym wzgórzu leżącym między Dunajcem a potokiem Jastrzębia. W stronę doliny rzeki góra urywa się stromym zboczem obnażającym skaliste podłoże. Gród ma kształt ogólnie trójkątny zamykający się w wymiarach ok. 500 m. po osi południowy-wschód — północny-zachód, a szerokości ze wschodu na zachód 200 m. Jest to największy gród Sądeczyny, mniejszy jednak od obiektów ze Stradowa czy z Zawady Lanckorońskiej pow. Brzesko.

Morawski¹⁰⁵ zostawił najpełniejszy opis tego obiektu niszczonego z roku na rok przez intensywną uprawę i rozmywanego przez erozję zbocową. Zamazały się obecnie ślady ciągów umocnień jeszcze dobrze czytelnych za jego czasów. Gród właściwy ma podwójną linię wałów, przy czym od strony południowo-zachodniej są one posadowione bardzo blisko siebie, a od strony wschodniej między wałem wewnętrznym a zewnętrznym leży szerokie międzywale. Od strony północno-wschodniej i południowo-zachodniej przytykają do grodu właściwego dwa podgrodzia. Wał zewnętrzny opasujący je biegnie po krawędzi zbocza zbliżając się od strony północno-zachodniej do narożnika wału grodu właściwego w ten sposób, że wyodrębnia oba podgrodzia w postaci przestrzeni niezależnych od siebie. Podgrodzie południowo-zachodnie, znacznie mniejsze, ma kształt trójkąta, północno-wschodnie zaś, bardziej rozległe, o prostokątnym kształcie w przybliżeniu, zamknięte jest słabo widocznym wałem schodzącym stosunkowo nisko ku potokowi. Ten typ założenia obronnego znajduje pewne analogie w grodach, których cechą charakterystyczną jest centralne usytuowanie zespołu — gród właściwy — podgrodzie, otoczonego

¹⁰⁵ S. Morawski, *Sądeczczyzna*, ryc. doklejona.

łącznie zewnętrznym wałem obwodowym.¹⁰⁶ Najbliższe mu założenia znajdujemy w grodzisku Horodna w Trepczy pow. Sanok i w Sąsiadce pow. Zamość.

Warstwa kulturowa jest najgrubsza w centralnej partii grodziska w obrębie grodu właściwego. Bardzo wyraźnie cienieje ona na podgrodziach i w niektórych partiach jest prawie niewidoczna. Badania archeologiczne zarówno A. Kraussa jak i A. Żakiego pozwoliły na wyodrębnienie kilku obiektów mieszkalnych, wgłębio-nych w ziemię, z paleniskami. Grubość warstwy świadczy o długo-otrwałości zamieszkania. Trudno obecnie określić, jakie funkcje pełnił ten potężny obiekt. Jest jednak rzeczą bezsporną, że był czołem jakiejś potężnej organizacji plemiennej i chyba siedzibą jej naczelnika.

Oba te potężne grodziska umacniają lewy brzeg doliny Dunajca, leżąc na początku i przy końcu Kotliny Sądeckiej. Niejasna jest sytuacja znacznie mniejszego obiektu w Marcinkowicach¹⁰⁷ położonego pod bokiem niezwykle umocnionej warowni w Chełmcu. Dotychczasowe badania w Marcinkowicach nie dają niestety odpowiedzi na te pytania i dopiero przyszłe prace wykopaliskowe umożliwią zajęcie stanowiska w tej kwestii. Z niezwykle cienkiej warstwy kulturowej w Chełmcu możnaby wnosić, że warownia ta istniała bardzo krótko i została zniszczona przez nagły najazd. Wędzidło¹⁰⁸ z pobocznikami zaopatrzonymi w ażurowe płytki zostało znalezione w spalonym wale na głębokości 45 cm (ryc. 10 : 4-5). Można by przypuszczać, że upadek grodu w Chełmcu nastąpił na skutek nagłego napadu Madziarów względnie Bułgarów. Oba te ludy użytkowały wędzidła z pobocznikami identyczne z tymi, jakie znaleziono w pobliżu zwęglonej konstrukcji. Przypuszczenie o najjeździe Madziarów jest chyba bliższe prawdy, gdyż lud ten znajdował się wtedy w okresie wzmożonej ruchliwości spowodowanej naporem Pieczyngów. Wydaje się, że jakaś wataha madziarska dostała się na teren zakarpacki poprzez Orawę i wzdłuż Dunajca doszła aż do Chełmca. Nie jest wykluczone, że analogiczny egzemplarz, znaleziony w Pleszowie¹⁰⁹ — Nowej Hucie, został przez nich zgubiony w tym samym czasie.

Szlak handlowy biegnący wzdłuż doliny Dunajca, prowadzący na teren zakarpacki, stanowił ważną drogę umocnioną przez plemiona

¹⁰⁶ Na ten typ założenia obronnego zwracałam uwagę w pracy: M. Cabalska, *Wieloczołnowe grodzisko w Chełmcu na tle podobnych założeń obronnych*, s. 86 - 87.

¹⁰⁷ Porównaj przypis 104.

¹⁰⁸ M. Cabalska, *Wczesnośredniowieczne wędzidło żelazne z grodziska w Chełmcu pow. N. Sącz*, „Wiadomości Archeologiczne”, t. XXXII, 1966, s. 1-5.

¹⁰⁹ T. Kulczycka, *Wczesnośredniowieczne wędzidło żelazne z Pleszowa pow. Kraków*, „Materiały Archeologiczne”, t. II, 1960, s. 291 - 294

Wiślan niezwykle silnie. Materiał wykopaliskowy nie daje wprawdzie zbyt wielu dowodów na kontakty z państwem wielkomorawskim, tym niemniej kilka znalezisk żelaznych wyrobów siekierowatych¹¹⁰ (z czego jeden skarb w Zawadzie Lanckorońskiej) dowodzą, że kontakty te istniały. Szlak dunajecki musiał w tym czasie odgrywać znaczną rolę, skoro jeszcze w dokumencie księżny Gryfiny nazywany jest *via magna*. Interpretacja źródeł pisanych upoważnia do przyjęcia wniosku, że kontakty te były silniejsze i ściślejsze niż tego dowodzą dane wykopaliskowe. Dla mieszkańców ówczesnej Sądeczyzny szlak dunajecki musiał posiadać podstawowe znaczenie. Trudno obecnie ustalić, w jakim stopniu mieszkańcy Kotliny zawdzięczają swe bogactwo eksploatacji solanek, tym niemniej zastanawia fakt, że pod budowę założeń obronnych wybrano miejsca, w pobliżu których znajdowały się źródła słonej wody. Ta charakterystyczna zbieżność i usadowienie się w tym samym terenie, gdzie przedtem rozwijały się osiedla obronne kultury łużyckiej, dowodzi nie tyle tradycji miejsc obronnych, ile jest spowodowana tymi samymi przyczynami osiedlania się w pobliżu wycieków słonej wody (ryc. 11).

W ciągu X wieku nastąpiły zasadnicze zmiany po obu stronach Karpat, co pociągnęło za sobą wyraźne konsekwencje dla ludności zamieszkującej w tym czasie Sądeczyznę. Nie wydaje się pewne, aby podbicie przez Świętopełka wielkomorawskiego kraju Wiślan spowodowało ściślejsze zespolenie Kotliny Sądeckiej z państwem wielkomorawskim. Sądzę raczej, że chodziło o coś w rodzaju tytularnej zwierzchności, a co znalazło odbicie w wewnętrznym rozbiciu jedności Wiślan, o ile o takiej można mówić. Okres przejściowy trwał do końca wieku X, kiedy to w latach 989 - 990 Małopolska, a z nią Sądeczyzna, weszły w skład państwa Piastów wielkopolskich. W obecnym zaś stadium badań niełatwo wskazać na konkretne zmiany, jakie wynikły z tej sytuacji, a odzwierciedliły się w materiale wykopaliskowym. Najważniejszą byłoby przypuszczalne porzucenie dotychczasowych wielkich obiektów i budowa nowych związanych ze zmienioną orientacją sytuacji politycznej. Nowy układ stosunków politycznych powodował, że Sądeczyzna stała się pograniczem między państwem polskim a węgierskim. Następuje w związku z tymi faktami pewna zmiana dotychczasowych szlaków komunikacyjnych i zwiększenie się znaczenia drogi handlowej¹¹¹ wzdłuż Popradu. W tej sytuacji to bardzo krótkie połączenie z obszarem zakarpackim nabiera znaczenia jeśli nie ogólnopaństwowego, to przynajmniej lokalnego jako

¹¹⁰ A. Żaki, *Skarb żelazny w Zawadzie Lanckorońskiej i problem chronologii grodzisk Małopolski*, s. 222 - 223.

¹¹¹ A. Rutkowska-Płachcińska, *Sądeczyzna w XIII i XIV wieku. Przemiany społeczne*, Warszawa 1961, s. 99 - 100.

niezwykle dogodne przejście. Od tego czasu obserwujemy stały wzrost znaczenia tego szlaku, na którym w późniejszych czasach powstaną ważne komory celne.¹¹² Trudno przypuścić, aby nowa władza państwowa nie umocniła się na tym tak ważnym terenie. Pierwsi Piastowie budują nowe grody, a przede wszystkim wprowadzają i umacniają podział administracyjny, oparty na kasztelaniami. Zlewisko Popradu i Dunajca ma dla Kotliny pozycję kluczową, a jeśli dodać zwiększenie się znaczenia przejścia szlakiem Popradu, nie trudno domyśleć się, że wybór miejsca na nowo wzniesiony gród kasztelański padł na wzniesienie zwane *Winną Górą* we wsi Biegonice.¹¹³ *Winną Górą* jest ostatnim z wielkich wzniesień, towarzyszących Popradowi wzdłuż prawego brzegu, najdalej wysuniętym ku Dunajcowi. Stanowi dzięki temu znaczną wyniosłość między obiema rzekami. Ta czapowata góra wyrasta na tle dna doliny, zajmując w stosunku do Kotliny centralne położenie. W tym układzie nowo założony gród, którego resztki odsłoniłam w latach 1957 - 58, miał pozycję kluczową jako gród kasztelański. Gród na *Winną Górę* był otoczony podwójnym wałem, którego resztki zachowały się na północnej krawędzi góry wzdłuż linii kolejowej Nowy Sącz - Krynica. Na samym wzniesieniu wały zostały całkowicie rozorane i częściowo zniszczone przez kamieniołom.¹¹⁴ Nie można w takich warunkach ustalić wielkości założenia obronnego. Sądząc z niewielkich pozostałości posadowiono je na północnym stoku góry między punktem najwyższego wzniesienia a obiema krawędziami, stromo opadającymi ku Popradowi i Dunajcowi. Mogłoby zatem ono obejmować przestrzeń około 3,5 - 4 ha. Nie wiadomo, czy było to założenie jednoczłonowe, czy też składało się z grodu właściwego i podgrodzia. Usytuowanie wskazywałoby jednak na tę drugą możliwość. Grodzisko, a raczej zachowany wał, przecięto dwoma wykopami. Udało się ustalić szerokość wału, która wynosiła 8 m i szerokość fosy na 3 m. Oba wały wykonano w konstrukcji rusztowej. Warstwy drewna, układane naprzemianlegle do biegu wału, były najprawdopodobniej oblicowane dranicami. Zachowana podstawa wału wewnętrznego była podobnie zbudowana. Nie można jednak wyróżnić biegu dyli, które występują jako jednolita warstwa spróchniałego drewna naprzemian z warstwą piasku. Niestety, nie zachowała się warstwa kulturowa odpowiadająca użytkowaniu grodu. Wydobyto poszczególne skorupy zalegające bądź w kon-

¹¹² A. Rutkowska-Płachcińska, o. c., s. 118.

¹¹³ M. Cabalska, *Sądeczyzna w badaniach Katedry Archeologii Polski UJ*, s. 389 - 391; tejże, *Grodzisko wczesnośredniowieczne w Chełmcu Polskim pow. Nowy Sącz i problem chronologii grodzisk Sądeczyzny*, s. 140.

¹¹⁴ Obiekty archeologiczne w terenach górskich są najczęściej bardzo źle zachowane, por. Z. Rajewski, *Badania archeologiczne na obszarach górskich*, „Archeologia Polski”, t. X, z. 1, 1965, s. 39 - 40

strukcji wału bądź z bezpośredniego sąsiedztwa. Materiał ceramiczny pozwala na datowanie obiektu na okres wczesnośredniowieczny na wieki XI - XII (ryc. 11).

U stóp grodu położony jest stary bród, przez który przebiega równie stara droga łącząca go z osadą przy kościele św. Rocha.¹¹⁵ Przed przybyciem klarysek byłyby to najstarszy zespół osadniczy kasztelanii sądeckiej. Ponieważ na terenie zabudowy miejskiej brak warstwy starszej¹¹⁶ niż kolonizacyjna, należy przyjąć, że klasztor założono na surowym korzeniu, w oparciu o istniejące osadnictwo, a przede wszystkim pod osłoną strażnicy kasztelańskiej na *Winnej Górze*.

Zachowały się w nazewnictwie miejscowym ślady istnienia osad służebnych o zadaniach specjalnych. Grupują się one (ryc. 11) w centralnej części Kotliny, a mianowicie: nazwę *Zabronie* nosi pole w Barcicach położone na wzniesieniu nad doliną Popradu; na wysokiej tarasie Dunajca w Dąbrówce blisko granicy wsi Biegonice wyodrębnione wzniesienie nazywa się *Stróżnica*. Poza tym głównym skupiskiem znana mi jest nazwa *Zawaliny* umiejscowiona wysoko na polach wsi Szczereża, leżącej powyżej Maszkowic. Skupienie się osad o specjalnych zadaniach przy ujściu Kamienicy i Popradu wyraźnie wskazuje, że przynależą one do ośrodka kasztelańskiego, który leżał w centrum Kotliny. Dokumenty z lat 1279 i 1292 wskazują na istnienie na terenie Sądeczyzny dwóch bron. Z analizy topograficznej rozmieszczenia osad służebnych wynika, że zabezpieczały one dwa szlaki prowadzące przez góry na drugą stronę Karpat. Pierwszym i podstawowym dla tego obszaru jest przejście Popradem w dolinę Hornadu i dalej na Słowację, drugi zaś odgrywający w tych czasach mniejszą rolę prowadził doliną Kamienicy przez Tylicz do Bardiowa i dalej w zlewisko Cisy. Tylko z tej strony mogło grozić niebezpieczeństwo najazdu obcych wojsk,¹¹⁷ a z drugiej strony te właśnie przejścia gwarantowały utrzymanie zakarpaccich zdobyczy pierwszych Piastów. Wynika z tego wnioski, że najstarszy ośrodek kasztelanii znajdował się na *Winnej Górze*, skąd przeniesiono go do Starego Sącza, a stamtąd do Nowego Miasta, bo taką nazwę potocznie nosi Nowy Sącz.

Na istnienie grodu kasztelańskiego u wylotu drogi handlowej biegnącej Popradem wskazuje również fakt zatwierdzenia przez Władysława Łokietka w roku 1312 prawa pobierania cła „*super aquam Poprad*”,¹¹⁸ które od czasu założenia Rytra, to jest od roku

¹¹⁵ M. Cabalska, *Sądeczyzna w badaniach Katedry Archeologii Polski*, s. 388.

¹¹⁶ M. Trzepacz-Cabalska, *Badania sądażowe na terenie Starego Sącza*, „*Acta Archaeologica Carpathica*”, t. I, 1959, s. 230.

¹¹⁷ A. Jodłowski, *Osadnictwo obronne w dolinie Dunajca*, „*Materiały Archeologiczne*”, t. VIII, 1967, s. 16.

¹¹⁸ A. Rutkowska-Płachcińska, *Sądeczyzna w XIII i XIV wieku*, s. 121.

1312 płacono „*prope castrum Ritter*”. Ponieważ jak powiada dokument, klaryski pobierały cło od czasów Bolesława Wstydlivego, więc jasny stąd wniosek, że wyrażenie „*super aquam Poprad*” odnosi się do nieistniejącego już wtedy grodu kasztelańskiego położonego na *Winnej Górze* w Biegonicach. Trudno sobie nawet wyobrazić, aby tak ważny trakt nie posiadał strażnicy państwowej i pozostawał bez ochrony i opieki panującego.

Odkryte i badane przeze mnie grodzisko na *Winnej Górze* w Biegonicach zostało zaliczone przez doc. dra Żakiego w poczet grodów wiślańskich tylko na zasadzie faktu, że ma ono rzekomo wielkie rozmiary. Rozmiarów tego założenia obronnego bardzo silnie zniszczonego, nie da się jednak obecnie ustalić.

Skąpe ślady, na jakie natrafiono w badaniach przy fundamencie cmentarnego kościoła św. Rocha, w pewien istotny sposób potwierdzają tradycję o najstarszym ośrodku kościelnym Sądeczyny wokół tego kościoła. Ślady drewnianej budowli, na jakie tam natrafiono, można bowiem odnieść do wieku XII, a może nawet wcześniej. Obecny farny kościół pod wezwaniem św. Elżbiety łączy się wyraźnie z lokacją miasta.

Odmienne rozwiązanie tego problemu proponuje A. Żaki. Jego zdaniem, po upadku grodu w Naszacowicach rolę centrum Sądeczyny przejął mały gródek prawie trójkątny o wymiarach około 60 na 80 m, leżący w Podegrodziu na stanowisku *Grobła*. Jego zdaniem, tu znajdowała się siedziba pierwszego kasztelana sądeckiego, tu bowiem leżał po prostu Sącz. W drugiej połowie wieku XIII gród podegrodzki upadł, a część jego uprawnień przejęło świeżo lokowane miasto Sącz, położone nad Popradem.

Granice kasztelanii sądeckiej¹¹⁹ trzymają się w przybliżeniu grzbietu wododziału zlewiska prawo i lewobrzeżnych dopływów Dunajca. Od południa sięgały poza obecną granicę państwową obejmując dolinę Hornadu i Popradu i okolice Grodu oraz Podegrodzia Spiskiego i Spiskiej Kapituły, które następnie odpadły od Polski Piastów. Wschodnią granicą była rzeka Biała, która oddzielała kasztelanię sądecką od bieckiej. Granicę zachodnią wyznacza wododział Raby i Dunajca, a na północy podbiegała ona prawie pod Czchów należący już do kasztelanii wojnickiej. Współczesny powiat nowosądecki leży w centrum tego obszaru, którego dwie główne osie stanowiły Poprad i Dunajec. Jest rzeczą niezwykle charakterystyczną, że na terenie Sądeczyny widzimy najwcześniej poświadczony źródłami pisanymi kompleks własności książęcej, a tylko nieliczną własność rycerską. Mimo że obszar ten należał do najstarszych ośrodków osadniczych Małopolski, nie

¹¹⁹ K. Dziwik, *Sądeczyna wczesnośredniowieczna do końca XIII w. w świetle źródeł i dotychczasowego stanu badań*, s. 315 - 345; A. Rutkowska-Płachcińska, *Sądeczyna w XIII i XIV wieku*, s. 8 - 10.

doszło na nim do wytworzenia się wielkiej własności prywatnej. Być może, zadecydował o tym fakt istnienia dawnych wiślańskich silnych ośrodków władzy lokalnej, po usunięciu których bezpieczniejszym było włączyć ten teren pod bezpośrednią władzę książęcą.¹²⁰ O własności prywatnej zachowały się późne wiadomości i dopiero w wieku XIV prywatna własność rycerska, w większości drobna, zawładnęła tym obszarem. Wiadomości źródłowe zaczynają się z chwilą pojawienia się pierwszego kasztelana w latach 1224 - 1227, a otrzymanie przez Kingę darowizny w postaci ziemi sądeckiej niezwykle poszerza bazę źródłową. Na terenie Sądeczyny znaleźć można skąpo reprezentowane w materiale źródłowym ślady organizacji majątków książęcych. Własność ta była podstawą funkcjonowania aparatu państwowego a ośrodkiem jej był gród kasztelański. Czymś wydzielonym z własności książęcej była włość panującego mająca charakter latyfundijskiego majątku ziemskiego,¹²¹ a wyraźnie uniezależniona od grodu kasztelańskiego. Własna gospodarka księcia miała na terenie Sądeczyny znaczne rozmiary. Ośrodek rezerwy pańskiej prowadził intensywną gospodarkę rolną, która musiała mieć duże rozmiary, jeśli do orki ściągano ludzi z całego majątku. Wysoki czynsz pobierany od ludności majątków książęcych dowodzi wartości gospodarki chłopskiej w Sądeczynie, a pośrednio wskazuje na urodzajność gleby i wysoki stan zagospodarowania ziemi.

Źródła pisane wskazują więc na konieczność istnienia obok grodu kasztelańskiego ośrodków majątności książęcej znajdujących się w mniejszych grodach.¹²² Bardzo znamienne są dwa dokumenty wydane w Korczynie 4 czerwca 1268 roku.¹²³ Zawarte są w nich zarysy nowej organizacji włości książęcej. Dotyczą one majątności, której ośrodkiem był gród w Podegrodziu. Adresatami dokumentu są nieznanymi z imion sołtysi w liczbie sześciu. Mają oni lokować 12 wsi należących do tego klucza. Wspomniane dokumenty zawierają poza tym pewne ogólne niezupełnie sprecyzowane zarysy całokształtu reform, jakie Kinga zamierzała przedsięwziąć na terenie Sądeczyny. Nasuwa się zatem wniosek, że poprzednio włość książęca posiadała obok Podegrodzia jeszcze inne ośrodki, w których kolejno zamierzano przeprowadzić reformy, podobne do tych, jakie szczegółowo zostały określone odnośnie Podegrodzia. Byłyby to obszary podległe poszczególnym grodom, przy organizacji majątności jako władztwa gruntowego.

¹²⁰ A. Rutkowska-Płachcińska, o. c., s. 41 - 45.

¹²¹ A. Rutkowska-Płachcińska, o. c., s. 46.

¹²² Do podobnego wniosku doszedł K. Dziwik, *Czy istniał Sącz w Podegrodziu?* „Rocznik Sądecki”, tom X, s. 157 - 160. Porównaj A. Rutkowska-Płachcińska, o. c., s. 40.

¹²³ A. Rutkowska-Płachcińska, o. c., s. 30.

Należałoby zatem zestawić znane z badań archeologicznych grody i zastanowić się, które z nich stanowiły ośrodki domeny pańskiej. Badania wykopaliskowe ujawniły istnienie grodów datowanych na ten czas w Podegrodziu na *Grobli*, Kurowie, może Marcinkowicach oraz w Znamirowicach na *Jaskółczej Górze*. Są to wszystkie nieduże ośrodki rozlokowane w dogodnych miejscach na obrzeżu Kotliny. Trzeba dołączyć do nich odkryte przeze mnie stanowisko w Strzeszycach pow. Limanowa, leżące w dolinie Łososiny, oraz zespół osadniczy w Jelnej,¹²⁴ złożony z grodu, zawala i targowiska. Na tych stanowiskach nie były prowadzone badania archeologiczne, a i badania powierzchniowe nie dały rezultatów i nie znaleziono żadnych skorup. Można by jeszcze wymienić obiekt w Jasiennej zwany *Mieścisko* znany jeszcze Demetrykiewiczowi. Tylko grodzisko w Podegrodziu na *Grobli* posiada wystarczającą dokumentację archeologiczną umożliwiającą precyzyjne datowanie. W świetle ostatnich badań pochodzi ono z wieku XI - XIII.¹²⁵ To właśnie na *Grobli* został znaleziony kamień posiadający ryt na powierzchni służący zdaniem Woźniaka jako tablica do gry. Bardzo znamienity jest fakt, że właśnie Podegrodzie stało się siedzibą sołtysa Pysza, który wymieniony jest w dokumencie z roku 1266, jako jedyny z imienia, i który uzyskał szczegółowe poruczenia odnośnie dwóch wsi powierzonych jego pieczy. Tego samego Pysza spotykamy następnie w dokumencie w roku 1273 jako sołtysa Podegrodzia, gdzie miejscowość ta jest imiennie wymieniona. Wskazywałoby to, że tok mego rozumowania jest słuszny i właśnie Podegrodzie¹²⁶ było jednym z ośrodków majątności książęcej na terenie Sądeczyny. Istnienie tam ośrodka kasztelanii, jak tego dowodzi Żaki,¹²⁷ jest w świetle przytoczonych danych nierealne. Trudno bowiem przypuścić, aby wymieniając tę miejscowość nie wspomniano o jej charakterze administracyjno-państwowym. Jest to przedział czasu zbyt krótki, jeśli pamiętamy, że pierwszy raz kasztelana wymieniono w r. 1224, aby o tak ważnej funkcji tego ośrodka można było zapomnieć i wspominać go w dokumencie tylko jako ośrodek dyspozycyjny zarządu włości książęcej. A nawet znaczenie podegrodzkiego ośrodka upadło na przestrzeni lat, jakie upłynęły między rokiem 1268 a 1273. Odebrano mu dwa młyny, które przeszły na własność wójta Michała ze Sącza. O znaczeniu Podegrodzia jako głównego ośrodka włości książęcej z czasów przed reformami Kingi świadczy rozległość

¹²⁴ A. Żaki, *Karpacka Ekspedycja Archeologiczna*, „Sprawozdanie Archeologiczne”, 1960, s. 76.

¹²⁵ Z. Woźniak, *Zagadkowy ryt na kamieniu z Podegrodzia*, s. 59 - 61.

¹²⁶ K. Dziwik, *Czy istniał Sącz w Podegrodziu?*, „Rocznik Sądecki”, t. X, s. 157 - 161. Doszedł on do identycznego wniosku.

¹²⁷ A. Żaki, *O położeniu wczesnośredniowiecznego Sącza*, „Rocznik Sądecki”, t. IV, 1960, s. 1 - 50.

parafii posiadającej duże uposażenie, a ufundowanej w wieku XII. Posiada ona stare wezwanie św. Jakuba i skupiała większość poddanych książęcych tego obszaru. Świadczy ona dobitnie, że krąg parafialny jako jednostka terytorialna wyrósł więc na bazie książęcej organizacji gospodarczo-majątkowej.¹²⁸ Dodatkowe dane uzyskujemy śledząc kierunek kolonizacyjnej działalności Kingi. Okoliczne wsie, jak Brzezna, Bicyce, Podrzecze i inne, były niewątpliwie lokowane z ośrodka dyspozycyjnego w Podegrodziu i na pewno przy współudziale wymienionego w dokumencie Pysza (ryc. 11).

Rozpatrzmy z kolei następny ośrodek władztwa książęcego. Trudno obecnie rozstrzygnąć czy znajdował się on w Kurowie czy Marcinkowicach. Kurów jest niedużym obiektem o ogólnie trójkątnym kształcie, otoczonym dwoma ciągami wałów. Badania ujawniły istnienie tam warstwy późnośredniowiecznej, a więc odpowiadającej okresowi, o którym mowa. Wielokulturowe grodzisko w Marcinkowicach dostarczyło największej ilości materiału z okresu państwa Wiślan. Wieki XII i XIII są raczej skąpo reprezentowane do tej pory. Byłby to dość duży gród, najprawdopodobniej wielodziałowy, złożony z grodu właściwego i podgrodzia. Na to, że właśnie w Marcinkowicach należałoby szukać ośrodka władztwa gruntowego z okresu przed działalnością Kingi, wskazują liczne lokacje dokonane przez samą księżną względnie jej następczynię Gryfinę. Z Marcinkowicami sąsiaduje Rdziostów lokowany przez Gryfinę. Wieś ta położona jest wysoko na pagórkach i tylko bliskość ośrodka władzy mogłaby usprawiedliwić wybór właśnie tego terenu. Kinga lokowała w tej okolicy Chełmiec, Klęczany, Podłęże i Bicyce. W tych warunkach trudno ustalić, gdzie szukać ośrodka tego obszaru. Kurów położony jest w stosunku do tych wsi na uboczu i do tego za Dunajcem. Bardziej centralnie leżą Marcinkowice, tymbardziej, że Rdziostów położony jest w bezpośredniej bliskości grodziska. Natomiast za Kurowem przemawiałby fakt istnienia w Tęgoborzu ośrodka parafialnego o dość starych tradycjach. Między Świdnikiem a Tęgoborzem leży wzgórze zwane *Winnicą*, świadczące o uprawie winolatorośli najprawdopodobniej na potrzeby kościoła parafialnego.

Najmniej danych mamy odnośnie Znamirów położonych na północnym krańcu ziemi sądeckiej. Musiało jednak istnieć jakieś centrum i dla tych okolic. Znamirówice odpowiadają wszystkim koniecznym wymogom. Stara parafia, zwana św. Świerad w Tropiu, była zapewne związana z tym ośrodkiem domeny książęcej. Badania w Tropiu potwierdzają wczesną romańską metrykę tego

¹²⁸ Porównaj wywody K. Dziwika na ten temat w wyżej wzmiankowanej pracy oraz S. Zachorowskiego, *Początki organizacji parafialnej*, „Studia Historyczne ku Czci W. Zakrzewskiego”, Kraków 1908, s. 288 - 292.

kościół. Leży on nieco na uboczu w stosunku do Znamierowic, ale też początki jego łączą się z pustelnią św. Świerada.

Dla terenów położonych nad Łososiną grodem książęcym był obiekt w Strzeszycach. Jest on niezwykle korzystnie położony w miejscu, gdzie Żmija głębokim jarem wlewa się do Łososiny. Stwarza to dogodne warunki dla osady grodowej. Do dziś miejsce to nazywane jest *Zamczyskiem*. Wieś Strzeszyce wcześniej pojawia się w źródłach, a bezpośrednio sąsiadujące z nią Ujanowice zwane w języku ludowym Wianowicami, zostały lokowane przez Kingę w r. 1268. Ośrodek parafialny znajdował się wtedy w Jakubkowicach poświęconych jako stara parafia, a które stanowią obecnie część wsi Łososiny Dolnej.

W Jelnej istnieje bardzo rozległy zespół osadniczy złożony z gródka ze śladami wałów, zawala i targowiska. Wszystkie te trzy nazwy skupiają się w terenie obok siebie. Nie jest wykluczone, że tutaj był ośrodek władztwa gruntowego, obejmujący swoim zasięgiem północno-wschodnią część Sądeczyny. Gleby są tu brunatne i znacznie mniej urodzajne, a górzystość pogórza wysokiego nie stwarzała najlepszych warunków osadniczych. Sąsiednia parafia w Siedlcach wydaje się dość stara. Działalność lokacyjna jest tu słabo udokumentowana, ale wskazywałaby na łączność z tym terenem. Wspomniana jest bowiem wolnizna w lesie między Kamienicą, Siedlcami a Mogilnem to jest w okolicy grodziska.

Ośrodek w Jasiennej, położonej w dorzeczu Białej Dunajce, mógł mieścić się na wzgórzu zwanym *Mieścisko*. Badania powierzchniowe nie wykazały w tym miejscu żadnych zabytków. Jasienna¹²⁹ przeszła w następnym okresie w ręce rycerskie, ale zachowała się wiadomość o istniejącym tu wcześniej sołectwie, które możnaby wiązać z działalnością obu księżnych lub klasztoru. Północno-wschodnia górzysta część Sądeczyny najwcześniej przeszła we władanie własności możnowładczej. Widocznie władza klarysek była tu słabo ugruntowana i napór własności rycerskiej przeniknął wcześniej w te strony. Na tym też terenie obserwujemy najstarsze lokacje możnowładców.

W działalności Kingi widoczna jest troska o ustalenie stosunków osadniczych przede wszystkim w samej Kotlinie i to w granicach zalegania najurodzajniejszej mady górskiej.¹³⁰ W nielicznych wypadkach wsie lokowane są na pogórzu niskim w dolinie rzeki Słonki, jak Dąbrowa Mokra i Naszacowice, a tylko wyjątkowo wychodzą na pogórze wysokie. Widać wyraźną troskę zagospodarowania okolic doliny Popradu w związku ze szlakiem handlowym wiodącym wzdłuż tej rzeki do Węgier.

¹²⁹ Porównaj A. Rutkowska-Płachcińska, *Sądeczyna w XIII i XIV w.*, s. 165.

¹³⁰ A. Rutkowska-Płachcińska, o. c., s. 163 - 164.

Osobnym zagadnieniem jest lokowanie wsi w dolinie górnego Dunajca w okolicy Łącka. Wygląda na to, że księżna umacnia swe pozycje w tych stronach zakładając Zarzecze. Widocznie istniało tu jakieś zagrożenie, które na szczęście można posługując się źródłami historycznymi i archeologicznymi wyświecić. Wiadomo, że Łącko posiadał Wydźga¹³¹ przed rokiem 1251, kiedy sprzedał je miechowitom. W dokumencie nazwany jest „*castellanus de Sandec*”. Wiadomo również, że wybudował on zamek, rezydencję zwaną *Lemiesz*, której położenia źródła nie podają. Długosz¹³² podaje, że Wydźga był niezwykle bogaty, że wydobywał złoto z gór, co było podstawą jego majątku, a po zatargu z księciem, wstąpił do zakonu Krzyżaków. Może tu również chodzić o sprzyjanie Konradowi Mazowieckiemu, z którym Bolesław Wstydlivy był w złych stosunkach. Nad miejscem lokalizacji owego *Lemiesza* od dawna zastanawiają się historycy i archeologowie. H. Langerówna sądziła, że leży on w dolinie Obidzkiego potoku naprzeciw Jazowska.¹³³ Teren ten nie był nigdy własnością Wydźgi i nie mógł on tam budować rezydencji. W latach 1963 - 1965 przebadalam stanowisko na *Babiej Górze* w Zabrzeży, gdzie znalazłam ślady zameczka średniowiecznego poświadczonych zabytkami archeologicznymi na czas XIII/XIV w. Publikując to stanowisko nie łączyłam go z Wydźgą, zaznaczyłam jednak, że jest to ślad prywatnej rycerskiej własności na tym terenie. Bardzo wymowny jest fakt, że parafia łącka jest jedyną na tym terenie fundacją rycerską poświadczoną między 1227 - 1243 rokiem.

Obecnie sądzę, że istnieje dużo danych, aby wiązać gródek na *Babiej Górze* z Wydźgą. Sprzedawszy dobra łąckie mógł zatrzymać gródek i stamtąd dążyć do odzyskania majątku, a przynajmniej do szkodzenia klaryskom. Znane są późniejsze spory tych ostatnich o zwierzchność nad parafią¹³⁴ łącką jedyną w tym terenie fundacją możnowładczą. Bolesław Wstydlivy wyrugował jednak Wydźgę z Sądeczyny, ale może to było powodem zatargu z księciem. Lokowanie Łącka wyraźnie wskazuje na umacnianie pozycji w tym rejonie. Gródek na *Babiej Górze* został nagle spalony i nastąpiło to chyba w związku z wyjazdem Wydźgi do Krzyżaków. Ciekawe są również podane przez Długosza¹³⁵ wiadomości o poszukiwaniach złota w górach Sądeczyny, w tekście *Liber beneficiorum*, umieszczone bezpośrednio po opowiadaniu o Wydźdze. Ten ostatni miał również szukać i co ważniejsze znaleźć złoto w górach. Jest rzeczą zdumiewającą, że właśnie odnośnie Łącka

¹³¹ A. Rutkowska-Płachcińska, o. c., s. 20 - 23; H. Langerówna, *System obronny doliny Dunajca w XIV wieku*, s. 29.

¹³² J. Długosz, *Liber beneficiorum*, t. III, s. 355.

¹³³ H. Langerówna, o. c., mapa.

¹³⁴ H. Stamirski, *Przeszłość Łącka*, Nowy Sącz 1966, s. 22, passim.

¹³⁵ J. Długosz, o. c., III, s. 353, 355 - 6.

Długosz podaje wiadomość o kopalni złota. Zachowała się o niej wiadomość w tradycji, którą zanotowałam w ciągu moich badań w Sądeczyźnie. Wszystkie te dane wskazywałyby, że obiekt na *Babiej Górze* jest wymienianym w źródłach *Lemieszem*. Zajmując się tym zagadnieniem, wynotowałam wszystkie znane obecnie nazwy miejscowe typu *Lemiesz*. Okazało się, że w obrębie historycznej Sądeczyzny nazwa ta powtarza się kilka razy i tak występuje w Białej Wodzie bezpośrednio koło ruin zamczyska w poprawnej formie *Lemiesz*. Nazwa *Lemieszyska* występuje we wsi Obidzy położonej naprzeciw Jazowska, gdzie gród ten lokalizowała Langerówna. Jest tam nawet miejsce zwane *Ogrodzisko* i *Złotne* obok paryi. Sądzę, że są to ślady późniejszej działalności i przypuszczalnego założenia tam gródka rycerza poszukiwacza skarbów już w okresie, kiedy władza książęca rozluźniła się na Sądeczyźnie. Na terenie historycznej Sądeczyzny zaś w obrębie powiatu limanowskiego znane są dziś dwa *Lemiesze*: *Lemiesz* we wsi Niedźwiedz i *Lemierzyska* na terenie Przyszowej. Z tego zestawienia wynika, że można by się jeszcze realnie liczyć z lokowaniem *Lemiesza* Wydźgi w Białej Wodzie,¹³⁶ gdzie badania archeologiczne ujawniły ruiny zameczku z XIV wieku. Nie ma tylko dowodów, aby teren ten był własnością Wydźgi. Najlepsze udokumentowanie posiada obiekt na *Babiej Górze* i dlatego sądzą, że tam należy lokować ten gród.

Od wieku XIV zwiększa się ilość rycerskich włości na terenie Kotliny Sądeckiej. Dotyczy to przede wszystkim północno-wschodniej części pogórza wysokiego, gdzie mamy potwierdzone pierwsze lokacje¹³⁷ z roku 1325, 1333, a następnie obejmuje i całą Kotlinę. Pozostały z tego czasu w Sądeczyźnie liczne nazwy miejscowe typu: gródek, ogródek, ogrodzisko, zamczysko, zamek, będące materialnym dowodem tej fali (ryc. 12). Rycerstwo masowo przystępuje do budowy rezydencji — gródków, krótko i nietrwale zasiedlonych, po których brak wyraźnej warstwy kulturowej. Większość tych stanowisk zestawionych na mapie znajduje się na terenach dziś albo wziętych pod uprawę lub zalesionych. Obok wspomnianego ogrodziska w Obidzy, mamy gródek w Zagorzynie też chyba wiążący się z poszukiwaniem złota w okolicach Łącka. W dolinie Słonki obecnie Słomki są trzy takie ślady, z czego dwa wyraźnie związane z rodem Janinów. Jest góra *Jonina*, wieś Kanina leżąca na górze, oraz miejsce wały, które może być grodem książęcym położonym w części osady zwanej *Berdychów*. Jest również gródek na wysokiej górze *Łyska* między Łukowicą a Przyszową. W Czarnym Potoku na samej granicy powiatu usa-

¹³⁶ A. Żaki łączy gród *Lemiesz* właśnie z ruinami zamku w Białej Wodzie.

¹³⁷ K. Dziwik, *Struktura i rozmieszczenie feudalnej własności ziemskiej w Sądeczyźnie...*, s. 1 - 107.

dowił się gródek, a już bardzo duża ich ilość znajduje się na pogórzu wysokim w północno-wschodniej części powiatu, gdzie najwcześniej weszła własność rycerska. Co większe rody opanowały nawet samą Kotlinę, jak Wielogłowy należące jakiś czas do Starzów.

Zestawiłam wszystkie znane mi miejscowości o nazwie pochodnej od gródka lub zamku (ryc. 12). Niezwykle interesująco przedstawia się powiązanie tych obiektów z nazwami miejscowymi pochodnymi od soli (ryc. 2). Wydaje się, że zbieżność ta nie jest przypadkowa. Obserwuje się wyraźną dążność rycerstwa do osiedlania się w miejscach, gdzie poświadczono jest wytryskiwanie zasolonej wody. Nie ujawniono dotąd w badaniach archeologicznych naczyń¹³⁸ przeznaczonych do tego celu, ale też nikt ich tutaj nie szukał. Może przyszłe badania ujawnią podobne naczynia i uzyskamy pewność eksploatacji solanki na tym terenie. Obecnie można wnioskować o tym na podstawie źródeł pośrednich. Źródła pisane w każdym razie podają polską nazwę soli i pochodnych od niej w postaci „słonka”, „słona”. Podobnie jest ze złotem, które u Długosza występuje w łacińskim brzmieniu odnośnie Łącka, ale w opisie drogi poszukiwaczy skarbów wymieniona jest nazwa polska „złoto”.

Sądziłabym, że już na decyzję Kingi objęcia tego granicznego i oddalonego znacznie od stolicy terenu wpłynął fakt znajomości i wyzyskiwania miejscowych solanek. Na pewno było to dodatkową atrakcją tej bardzo urodzajnej ziemi, mającej stare i trwałe tradycje osadnicze. Wydaje mi się możliwe łączenie wielkiego ruchu osadniczego rycerstwa w wieku XIV na Sądeczyźnie z zarządzeniami Bolesława Wstydliwego mającymi na celu zahamowanie procesu ingerencji możnowładztwa tak świeckiego jak duchownego w gospodarkę solną Wieliczki i Bochni.

Przedstawiony powyżej zarys dziejów osadnictwa Sądeczyzny w oparciu o dotychczasowy stan badań ulegnie zapewne w przyszłości korektom, jakie przyniosą narastające wyniki badań archeologicznych. Trwające na wielu obiektach badania wykopaliskowe — rokrocznie przynoszą pewne, czasami bardzo zasadnicze zmiany w poglądach na poszczególne etapy dziejów osadnictwa, na rozwój wyodrębnionych kultur, ich zasięg i sposób rozprzestrzeniania się. Sądeczyzna jest obszarem, na którym prowadzi się intensywne badania, mające wyjaśnić sporo zagadnień, jakie w tym szkicu przedstawiono z konieczności jeszcze zbyt skrótowo.

¹³⁸ Na terenach dawniej zamieszkałych przez Łemków zachowały się naczynia wanienkowate, żelazne i gliniane, specjalnie przeznaczone do wygotowywania solanki. Wywarzona sól miała kształt płaskich płytek. Informacja prof. dr R. Reinfussa, za co serdecznie Mu dziękuję.

KAZIMIERZ DZIWIK

CZY ISTNIAŁ SĄCZ W PODEGRODZIU?

Pytanie postawione w tytule niniejszego artykułu należy uzupełnić następnym, wynikającym zresztą z pierwszego, czy gród wczesnośredniowieczny w Podegrodziu pełnił funkcje kasztelańskie? Pytania te znalazły pozytywną odpowiedź w pracach Andrzeja Żakiego i Anny Rutkowskiej-Płachcińskiej. Zagadnienie istnienia (lub nieistnienia) Sącza w Podegrodziu ma szerszy aspekt historyczny, ponieważ łączy się ono z problemem przenoszenia się (translacji) ośrodków centralnych Sądeczyny od Naszacowic poprzez Podegrodzie do Starego i Nowego Sącza. Wymienieni badacze nie tylko problem ten postawili, ale próbowali go także rozwiązać w oparciu o analizę źródeł archeologicznych i historycznych. I właśnie w ich hipotezie tzw. Sącz podegrodzki (termin Żakiego) albo najstarszy (termin Rutkowskiej-Płachcińskiej) w Podegrodziu odgrywał ważną rolę w wiekach od XI do drugiej połowy XIII jako gród kasztelański i osada typu wczesnomiejskiego, zajmując w koncepcji translacji miejskiego i kasztelańskiego ośrodka sądeckiego ogniwo pośrednie między Naszacowicami a Starym Sączem.

Do wyników Żakiego i Rutkowskiej-Płachcińskiej niektórzy badacze ustosunkowali się pozytywnie, inni natomiast krytycznie. Przed zestawieniem różnych stanowisk w tej sprawie, musimy najpierw zreferować poglądy twórców koncepcji i przedstawić ich argumentację, zaczynając od prac Żakiego, które wyprzedzają w czasie książkę Rutkowskiej-Płachcińskiej.

Wśród archeologów, którzy po drugiej wojnie światowej skierowali swoją uwagę i zainteresowania na Sądeczynę, czołowe miejsce zajmuje właśnie doc. dr Andrzej Żaki, działający na tym terenie od r. 1952 z ramienia Karpackiej Ekspedycji Archeologicz-

nej.¹ Żaki w ciągu kilkunastu lat żmudnych poszukiwań i badań osiągnął poważne rezultaty naukowe, które opublikował w formie komunikatów, sprawozdań, szkiców, artykułów i rozpraw w różnych czasopismach archeologicznych i historycznych. Nas tutaj jednak interesują te z jego prac, które dotyczą hipotez i koncepcji na temat położenia wczesnośredniowiecznego Sącza. Albowiem koncepcje Żakiego odnoszące się do problematyki początków Sącza oraz zagadnień związanych z lokalizacją i dokładniejszym datowaniem przeobrażeń sądeckiego ośrodka gospodarczo-politycznego w okresie wczesnofeudalnym należy uznać za najbardziej kontrowersyjne. Samo jednak postawienie tego problemu i próba jego rozwiązania przez Żakiego, a później przez Rutkowską-Płachcińską, jest bezsprzecznie poważnym osiągnięciem naukowym, stanowiącym w latach poprzednich i w obecnym czasie jedno z węzłowych zagadnień archeologii i historii wczesnośredniowiecznej Sądeczyny.²

A. Żaki opublikował w roku 1954 rozprawkę, w której przedstawił wyniki swoich badań, przeprowadzonych w latach 1952-1953 na grodzisku w Naszacowicach.³ Wyniki te sprowadzały się do ustalenia wielkości i chronologii grodu, określenia jego roli i postawienia tezy o przesuwaniu się ośrodka centralnego Sądeczyny. Zdaniem autora warownia w Naszacowicach składała się z właściwego grodu i podgrodzia (a nawet podgrodzi) i należała do największych w Beskidzie Sądeckim. Funkcjonowała zaś od IX do XII wieku.⁴ Z tych danych badacz ten wyciągnął wnioski co do roli i znaczenia grodu w Naszacowicach. Miał on pełnić rolę czoła opolnego, a później ośrodka władzy kasztelańskiej, który po upadku warowni przesunął się do Starego Sącza.⁵ Żaki nie był jednak całkowicie pewny słuszności swojej tezy, albowiem oprócz niej wysunął jeszcze drugą możliwość, mianowicie istnienia wspólnie grodów w Naszacowicach i Starym Sączu. W tym wypadku zakładał, że była między nimi współzależność lub też antagonizm, nie precyzując bliżej na czym ta współzależność czy antagonizm miały polegać.⁶

Parę lat później, w komunikacie z roku 1959 Żaki powrócił do zagadnienia chronologii grodziska w Naszacowicach oraz przedstawił w ogólnych zarysach nową koncepcję przesuwania się

¹ A. Żaki, *Najnowsze prace Karpackiej Ekspedycji Archeologicznej w Sądeczyźnie*, „Rocznik Sądecki”, t. VII, 1966, s. 436 - 437.

² Tenże, *Węzłowe zagadnienia archeologii Sądeczyny*, „Sprawozdania z posiedzeń Komisji PAN”, Kraków 1961, s. 63 - 64; tenże, *Węzłowe zagadnienia archeologii Sądeczyny*, „Acta Archaeologica Carpathica”, t. IV, 1963, s. 255-257.

³ Tenże, *Wyniki wstępnych badań grodziska w Naszacowicach, pow. Nowy Sącz*, „Wiadomości Archeologiczne”, t. XX, 1954, s. 234 - 251.

⁴ Tamże, s. 240 i n.

⁵ Tamże, s. 245.

⁶ Tamże, s. 245 - 246.

ośrodka życia ekonomicznego, politycznego i kulturalnego wczesnofeudalnej Sądeczyny. Zamknął wtedy okres funkcjonowania grodu naszacowickiego w wiekach IX-pocz. XI oraz postawił tezę o przesuwaniu się ośrodka kasztelańskiego od Naszacowic poprzez Podegrodzie do Starego Sącza.⁷ Przedstawione argumenty na poparcie tej tezy rozwinął w następnej pracy, opublikowanej rok później. Był to szkic o położeniu wczesnośredniowiecznego Sącza, reprezentujący — jak dotąd — ostatnie słowo Żakiego na temat etapów przesunięć przestrzennych i formy osadniczej Sącza wczesno- i późnośredniowiecznego.⁸ Schematycznie koncepcja ta przedstawia się następująco: w wieku IX i X funkcjonował wielki wielodziałowy gród w Naszacowicach, będący załączkiem miasta na prawie rodzimym i centrum jednostki typu późniejszego opola lub kasztelanii. Na przełomie X i XI wieku powstał gród i podgrodzie na *Grobli* w Podegrodziu. Ten zespół osadniczy stanowił załazek miasta na prawie polskim i był siedzibą kasztelana sądeckiego aż do swojego upadku, który nastąpił w drugiej połowie XIII wieku. W tym czasie, gdy kończył się jego żywot, została założona otwarta osada w Starym Sączu, pełniąca funkcję miasta targowego bez grodu. Był to tzw. „Sącz starosądecki” (termin Żakiego). Wreszcie w latach 1292 - 1298 lokowano na prawie niemieckim Nowy Sącz na miejscu starych osad wiejskich, w którym wybudowano także gród kasztelana sądeckiego.⁹

W tej koncepcji największego uzasadnienia wymagała rola Sącza I (lub II, gdy za pierwszy przyjmie się Naszacowice) w Podegrodziu. Toteż wśród argumentów, jakie autor przytoczył na poparcie swojej hipotezy, 5 głównych i zasadniczych dotyczyło „Sącza podegrodzkiego”. Nieznaczną odległość i bezpośrednie sąsiedztwo wsi Podegrodzia i Starego Sącza, etymologia nazwy wsi Podegrodzie, przynależność Podegrodzia przed r. 1257 do księcia, istnienie w Podegrodziu jednej z najstarszych i terytorialnie największych parafii w Sądeckiem i wreszcie zachowane w Podegrodziu grodziska — wczesnośredniowieczne na *Grobli* i późnośredniowieczne na *Zamczysku*, — oto, zdaniem Żakiego, argumenty wskazujące na to, że Podegrodzie było w okresie wczesnofeudalnym centrum Sądeczyny.¹⁰ I na podstawie tych argumentów autor sformułował stwierdzenie ogólne: „w obrazie osadnictwa kasztelanii sądeckiej w w. XI - XIII, opartym na źródłach archeologicznych i pisanych, nie widzimy żadnego ośrodka, który wybijałby się na czoło i dorównywał znaczeniem Sączowi podegrodzkiemu”.¹¹

⁷ Tenże, *Naszacowice - Podegrodzie - Stary Sącz*, „Acta Archaeologica Carpathica”, t. I, 1959, s. 219 - 225.

⁸ Tenże, *O położeniu wczesnośredniowiecznego Sącza*, „Rocznik Sądecki” t. IV, 1960, s. 1 - 50.

⁹ Tamże, s. 50.

¹⁰ Tamże, s. 16 - 20.

¹¹ Tamże, s. 27.

Przedstawiona tutaj koncepcja Żakiego od formy pierwotnej z r. 1954 do najlepiej rozwiniętej w r. 1960 spotkała się u jednych badaczy z krytyką, u innych zaś z uznaniem i poparciem.

Do pierwszych należał wybitny historyk, prof. dr Henryk Barycz. Twierdził on, że „istnienie silnego grodu w Naszacowicach nie przesądza ani czasu powstania, ani roli grodu sądeckiego. Oba grody mogły przez czas dłuższy istnieć równocześnie, spełniając odrębne funkcje”.¹² Warownia w Naszacowicach nie mogła mieć według H. Barycza „kluczowego znaczenia, raz z powodu peryferyjnego położenia, górowania nad nim centralnie usytuowanej drogi popradzkiej, po wtóre z uwagi na warunki terenowe i osadniczo-gospodarcze”.¹³ Wywody H. Barycza stały w zasadniczej sprzeczności nie tylko z poglądami Żakiego na rolę grodu naszacowickiego, ale także z głównymi tezami opublikowanymi w szkicu *O położeniu wczesnośredniowiecznego Sącza*. Dlatego więc autor szkicu, aby osłabić zasadnicze znaczenie wywodów Barycza, poczynił szereg uwag krytycznych, które ujął w 7 punktach.¹⁴ Nie można jednak dzisiaj, przy dalszym postępie badań archeologicznych i historycznych w Sądeczyźnie, uznać za wystarczające argumenty, zawarte w tych punktach.

Gabriel Leńczyk nie próbował się ustosunkować do hipotezy o „Sączu podegrodzkim”, chociaż swój artykuł o badaniach w Podegrodzi ogłosił drukiem dwa lata później od szkicu Żakiego.¹⁵ Jednakże wyniki jego badań co do chronologii grodziska na *Grobli* nie popierają poglądów Żakiego. Leńczyk ustalił bowiem, że gródek obronny na *Grobli* w Podegrodzi założono najpóźniej w X w. i że on nie przetrwał poza wiek XII.¹⁶

Drugi badacz grodzisk podegrodzkich, Zenon Woźniak, ustalił chronologię grodu na *Grobli* na przełom X/XI — drugą połowę XIII wieku.¹⁷ Takie datowanie było więc zbieżne z propozycją Żakiego. Wprawdzie Woźniak zastrzegł się, że ujęcie w tych granicach chronologii grodziska jest w niektórych punktach oparte na wątpliwych podstawach, ale w ogólnych zarysach przemawia za słusnością hipotezy Żakiego o przesuwaniu się centralnego ośrodka Sądeczyzny z Naszacowic do Podegrodzia, a następnie do Starego Sącza.¹⁸ Dodał ponadto, że „nie znając w Kotlinie Sądeckiej

¹² H. Barycz, *Stary Sącz poprzez stulecia*, „Małopolskie Studia Historyczne”, R. I, 1958, zesz. 3/4, s. 70.

¹³ Tamże.

¹⁴ A. Żaki, *O położeniu wczesnośredniowiecznego Sącza*, s. 6 - 7.

¹⁵ G. Leńczyk, *Badania w Podegrodziu, pow. Nowy Sącz*, „Rocznik Sądecki”, t. V, 1962, s. 1 - 9.

¹⁶ Tamże, s. 9.

¹⁷ Z. Woźniak, *Z najdawniejszej przeszłości Podegrodzia*, „Rocznik Sądecki”, t. V, 1962, s. 21 i 27.

¹⁸ Tamże, s. 27.

innych, poza *Groblą* w Podegrodziu, grodów mogących w XIII w. pełnić funkcję grodów kasztelańskich, rolę tę musimy przypisać obiektowi, którego ruiną jest nasze grodzisko. Niemniej pełniejsze poparcie tych hipotez mogą przynieść dopiero dalsze badania...".¹⁹

W komunikacie z roku 1963 Woźniak, poruszając te same zagadnienia, opowiedział się w sposób bardziej zdecydowany za koncepcją Żakiego: „umocnienie przypuszczenia, że gród nasz upadł nie wcześniej niż w końcu XIII w., przy braku na terenie Sądeczyzny innego grodziska z tego czasu, pozwala przyjąć hipotezę Żakiego, że *Grobla* była w XIII wieku siedzibą kasztelanów sądeckich, tj. pierwszym Sączem”.²⁰ Przy tym należy zauważyć, że Woźniak argumentuje w sposób podobny, jak Żaki. Ten ostatni na innym miejscu swojej pracy jeszcze dobitniej określił znaczenie Podegrodzia przez stwierdzenie, że Sącz kasztelański był tam, gdzie był gród; ponieważ na terenie Starego Sącza nie ma śladów grodu, dlatego nie tam należy szukać Sącza kasztelańskiego,²¹ lecz oczywiście w Podegrodziu (podkreślenie nasze).

Dotychczasowa konfrontacja stanowisk uczonych w sprawie koncepcji Żakiego wykazała więc, że Barycz bezpośrednio, a Leńczyk pośrednio wypowiedzieli się przeciw niej. Natomiast Woźniak udzielił jej swojego poparcia.

Jednakże spośród wszystkich badaczy, którzy się tą kwestią zajmowali, stanowisko najbardziej zbieżne, o ile nie identyczne ze stanowiskiem Żakiego, zajęła Rutkowska-Płachcińska, która najobszerniejszy rozdział książki o Sądeczyźnie poświęciła właśnie urbanizacji Kotliny Sądeckiej i translacji Sączów.²² Przez pojęcie translacji autorka rozumiała przemiany zachodzące w lokalizacji ośrodków miejskich we wczesnym okresie rozwoju miasta.²³ Stwierdziła, że w Podegrodziu istniał najstarszy Sącz z grodem kasztelańskim i osadą typu wczesnomiejskiego. Argumentem zasadniczej wagi dla Rutkowskiej-Płachcińskiej było w tym wypadku źródłowo potwierdzone bogate wyposażenie podegrodzkiego kościoła parafialnego, mające świadczyć o istnieniu rozwiniętego ośrodka gospodarczego w Podegrodziu przed powstaniem Starego Sącza.²⁴ Dalej twierdziła, że translacja z Podegrodzia do Starego Sącza pozostawiła w Podegrodziu osadę wiejską, a utworzyła w Starym Sączu ośrodek miejski lokacyjny. Nie była to jednak translacja zupełna,

¹⁹ Tamże.

²⁰ Tenże, *Badania dwóch grodzisk w Podegrodziu, pow. Nowy Sącz*, „Acta Archaeologica Carpathica”, t. IV, 1963, s. 269.

²¹ A. Żaki, *O położeniu wczesnośredniowiecznego Sącza*, s. 12, przyp. 28.

²² A. Rutkowska-Płachcińska, *Sądeczyna w XIII i XIV wieku. Przemiany gospodarcze i społeczne*, Wrocław - Warszawa - Kraków 1961, s. 91 - 146. O zbieżności poglądów z Żakim, na s. 94, przyp.8. Również tę zbieżność podkreśla Żaki, op. cit., s. 3, przyp. 3.

²³ A. Rutkowska-Płachcińska, op. cit., s. 92.

²⁴ Tamże, s. 101 - 103 i 108.

bo Podegrodzie nie było w pełni wykształconym ośrodkiem miejskim. Stąd więc Stary Sącz, będąc miastem lokacyjnym, zlikwidował te funkcje o charakterze miejskim, które zdołały rozwinąć się w Podegrodziu.²⁵ Wreszcie translacja ze Starego Sącza utworzyła w Nowym Sączu miasto lokacyjne według bardziej rozwiniętego systemu prawa niemieckiego niż Stary Sącz.²⁶ Translację tę również autorka uważała za niepełną i to nie tylko dlatego, że stare miasto nie zanikło i nie straciło charakteru miejskiego, lecz i z tego powodu, że wspólne elementy obydwu tych miast były właściwie nikłe i ograniczały się do nazwy i głównie do wspólności mieszczan-lokatorów.²⁷

Wydawałoby się więc na pozór, że koncepcja Żakiego nie tylko znalazła w badaniach Rutkowskiej-Płachcińskiej potwierdzenie prawie we wszystkich punktach, ale również, że nabrała w ujęciu tej autorki pełniejszego wyrazu i głębszego historycznego uzasadnienia. Toteż nie można się dziwić B. Kumorowi, że zasugerowany pozornie słuszną argumentacją, uznał za udaną próbę lokalizacji pierwotnego Sącza kasztelańskiego w Podegrodziu.²⁸ Przypuszczał on też, że ta część pracy będzie trwałym dorobkiem autorki.²⁹ Inni recenzenci,³⁰ z wyjątkiem K. Dziwika, przyjęli podobnie, jak Kumor, bez zastrzeżeń koncepcję o najstarszym Sączu podegrodzkim, chociaż nie podkreślali jej specjalnych walorów naukowych.

Spośród wszystkich recenzentów rozprawy Rutkowskiej-Płachcińskiej jedynie Dziwik miał więc poważne wątpliwości co do słuszności tej hipotezy na odcinku Podegrodzie — Stary Sącz.³¹ Jednakże wtedy ich bliżej nie sprecyzował i nie uzasadnił. Będzie się starał to uczynić w niniejszym artykule, pragnąc równocześnie wykazać, że argumenty tak Żakiego, jak i Rutkowskiej-Płachcińskiej, nie mają już wystarczającej mocy przekonywującej w świetle nowych odkryć archeologicznych i jego własnych przemyśleń i interpretacji źródeł pisanych.

Zasadniczy argument, powtarzany przez wszystkich zwolenników teorii podegrodzkiej, o tym, że na istnienie ośrodka miejskiego i kasztelańskiego w Podegrodziu wskazuje z jednej strony gród tam się znajdujący z okresu XI - XIII w., a z drugiej brak takiego grodu z tego czasu na innym terenie Sądeczyny, obalają

²⁵ Tamże, s. 139.

²⁶ Tamże, s. 139 - 140.

²⁷ Tamże, s. 140.

²⁸ B. Kumor, *Uwagi o osadnictwie i organizacji kościelnej Sądeczyny w XIII - XIV wieku*, „Małopolskie Studia Historyczne”, R. V, 1962, zesz. 3/4, s. 141 - 142.

²⁹ Tamże, s. 142.

³⁰ Recenzje St. Frelka, „Przegląd Historyczny”, t. LIV, 1963, z. 3, s. 511-513; A. Gąsiorowskiego, „Roczniki Historyczne”, R. XXIX, 1963, s. 281 - 285; J. Lubińskiego, „Czasopismo Prawno-Historyczne”, t. XV, 1963, z. 1, s. 309 - 311.

³¹ Recenzja K. Dziwika, „Małopolskie Studia Historyczne”, R. V, 1962, zesz. 1/2, s. 82.

nowe odkrycia archeologiczne dr Marii Cabalskiej w Biegonicach. Odkryła tam na *Winnej Górze* resztki grodu z okresu XI-XIII w.³² Gród ten posiadał podwójne obwałowania oraz zewnętrzną fosę. *Winną Górę* w Biegonicach łączy ze Starym Sączem bród przez Poprad oraz stara droga biegnąca wzdłuż tej rzeki koło kapliczki Bożej Męki. Usytuowanie *Winnej Góry* i grodu położonego na niej było w stosunku do Starego Sącza o wiele korzystniejsze niż Podegrodzia. Ponadto gród biegonicki panował nad szlakiem popradzkim, który wprawdzie był już znany w czasach rzymskich,³³ ale szczególnego znaczenia handlowego nabrał dopiero w okresie wczesnofeudalnym. Utrzymał się on do końca XIV wieku jako jedyny trakt łączący Polskę z Węgry.³⁴

Trzeba tutaj jeszcze dodać, że Dunajec, nad którym leży Podegrodzie, przestał odgrywać w okresie wczesnofeudalnym rolę głównego szlaku handlowego. Dopóki taką pełnił, istniały warowne grody w Naszacowicach i Chełmcu Polskim. W tej ostatniej miejscowości ta sama właśnie badaczka odkryła wielocłonowe grodzisko z wałem zaporowym między podegrodziem a grodem, którego chronologię ustaliła na ten sam okres co Naszacowic.³⁵ Gród w Chełmcu Polskim nie ustępował też naszacowickiemu pod względem wielkości i rozplanowania.³⁶

Wyniki Cabalskiej zostały uznane za całkowicie pewne przez archeologa A. Jodłowskiego, który zajmował się osadnictwem obronnym w dolinie Dunajca. Według niego należy do grodów wczesnośredniowiecznych zaliczyć, oprócz Naszacowic i Podegrodzia, także Chełmiec Polski i Biegonice.³⁷

³² M. Cabalska, *Grodzisko wczesnośredniowieczne w Chełmcu Polskim*, pow. *Nowy Sącz i problem chronologii grodzisk Sądeczyzny*, „Wiadomości Archeologiczne”, t. XXXI, 1967, s. 141; Taż, *Sądeczyzna w badaniach Katedry Archeologii Polski UJ*, „Rocznik Sądecki”, t. VII, 1966, s. 388 - 390.

³³ A. Szelański, *Najstarsze drogi z Polski na wschód w okresie bizantyńsko-arabskim*, Kraków 1909, s. 101.

³⁴ K. Dziwik, *Rozwój przestrzenny miasta Nowego Sącza od XIII do XIX wieku na tle stosunków gospodarczych*, Nowy Sącz 1962, s. 16. Tam też starsza literatura przedmiotu.

³⁵ M. Cabalska, *Grodzisko wczesnośredniowieczne w Chełmcu Polskim*, pow. *Nowy Sącz i problem chronologii grodzisk Sądeczyzny*, s. 135 - 145; taż, *Grodzisko w Chełmcu*, pow. *Nowy Sącz w świetle dotychczasowych badań archeologicznych*, „Sprawozdania z posiedzeń Komisji PAN”, Kraków 1967, s. 34 - 36; taż, *Grodzisko w Chełmcu*, pow. *Nowy Sącz w świetle dotychczasowych badań archeologicznych*, „Wiadomości Archeologiczne”, t. XXXII, 1968, s. 457 - 463; taż, *Wielocłonowe grodzisko w Chełmcu na tle podobnych założeń obronnych z terenu Polski Południowej*, „Zeszyty Naukowe UJ, Prace Archeologiczne”, zesz. 10, 1968, s. 69 - 93; taż, *Grodzisko w Chełmcu*, pow. *Nowy Sącz w świetle badań archeologicznych przeprowadzonych w roku 1966*, „Rocznik Sądecki”, t. VIII, 1967, s. 420 - 423.

³⁶ Tamże.

³⁷ A. Jodłowski, *Osadnictwo obronne w dolinie Dunajca*, „Materiały Archeologiczne”, t. VIII, 1967, s. 5 - 23.

Dalsze badania archeologiczne nie potwierdziły więc ani hipotezy o wyłącznym funkcjonowaniu w wiekach IX - X grodu w Naszacowicach, ani też hipotezy o wyłącznym funkcjonowaniu w wiekach XI - XIII grodu w Podegrodziu.

Niemniej ważnym argumentem w kategorii dowodów, przemawiających za Sączem podegrodzkim, był dla Żakiego i Rutkowskiej-Płachcińskiej ten, który miał wynikać z analizy źródeł pisanych, dotyczących kościoła i parafii w Podegrodziu.³⁸ Waga, jaką autorzy ci przywiązywali do swoich wywodów na ten temat, każe nam bliżej je tutaj prześledzić oraz zbadać ich metodyczną podstawę.

Zdaniem tych badaczy, kościół pod wezwaniem św. Jakuba apostoła w Podegrodziu pochodził — ze względu właśnie na swoje wezwanie — co najmniej z XII wieku.³⁹ Niewątpliwie wezwanie św. Jakuba apostoła jest wezwaniem wczesnym i z braku innych danych można próbować na jego podstawie określić w przybliżeniu ramy chronologiczne obiektu sakralnego, chociaż przy tym nie można zapominać, że stare wezwania, jak św. św. Jakuba, Wojciecha itp. nadawano również kościołom wybudowanym w XIII, XIV i XV wieku.⁴⁰ A zatem z samego wezwania nie wolno chyba wyciągać daleko idących wniosków co do górnej granicy chronologicznej kościoła w Podegrodziu.

Gdyby zaś przypuszczenie Żakiego o możliwości odkrycia w tej miejscowości resztek kościoła romańskiego⁴¹ miały się w przyszłości sprawdzić, to i tak nie byłoby uzasadnione na tej podstawie wyznaczać Podegrodziu specjalnej roli w okresie wczesnofeudalnym. Nie byłoby uzasadnione dlatego, że znamy w Sądeczynie kilka innych miejscowości, jak Kamienica (późniejszy Nowy Sącz),⁴² Łącko,⁴³ Stary Sącz⁴⁴ i Tropie,⁴⁵ w których istniały

³⁸ A. Żaki, op. cit., s. 18-20, A. Płachcińska-Rutkowska, op. cit., s. 100-103.

³⁹ A. Żaki, op. cit., s. 19; A. Rutkowska-Płachcińska, op. cit., s. 100.

⁴⁰ Np. w archidiakonacie sądeckim wezwanie św. Jakuba apostoła miały kościoły XIV-wieczne w Mystkowie, Nowym Targu, Bieździedzy, Łączkach k. Strzyżowa, zaś wezwanie św. Wojciecha także kościoły XIV-wieczne w Zbyszczach i Szczawnicy, zob. B. Kumor, *Archidiakoniat sądecki. Opracowanie materiałów źródłowych do atlasu historycznego kościoła w Polsce*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”, t. IX, 1964, s. 102 (44), 180 (122) i n., 194 (136), 255 (197) i n., 137 (79), 175 (117) i 192 (134). Oczywiście, że przykładów tego typu możnaby podać o wiele więcej.

⁴¹ A. Żaki, op. cit., s. 20, przyp. 46 i s. 50.

⁴² J. Fiałkowski, *Nowosądecka kolegiata. Cz. I: Dzieje kapituły mniejszej 1448 - 1791*, „*Studia Historico-Ecclesiastica*”, t. XI, Varsoviae 1958, s. 25 - 26; K. Dziwik, *Struktura i rozmieszczenie feudalnej własności ziemskiej w Sądeczynie w XV wieku*, Kraków 1963, s. 79; B. Kumor, op. cit., s. 103 (45).

⁴³ B. Kumor, op. cit., s. 94 (36).

⁴⁴ Tamże, s. 129 (71) i tegoż, *Uwagi o osadnictwie i organizacji kościelnej Sądeczyny*, s. 142.

⁴⁵ S. Świszczowski, *Kościół św. Świrada w Tropiu nad Dunajcem*, „Kwar-

kościół z początków wieku XII, a mimo to nie stanowiły one ośrodków kasztelańskich.

Następny człon tego argumentu został oparty na wiadomościach z *Liber beneficiorum* Jana Długosza, z których wynikało, że parafia podegrodzka była największą w Sądeczyźnie, obejmując 25 wsi.⁴⁶ Drugie miejsce pod tym względem zajmowała parafia w Łączku.⁴⁷ Z faktu tego jednak, że okręg parafialny Podegrodzia należał w drugiej połowie wieku XV do największych w ziemi sądeckiej nie można wyciągać wniosku, że podobnie sprawa ta wyglądała w XIII, a tym bardziej w wieku XII. Oczywiście, jest metodycznie dopuszczalne stosowanie przez badaczy retrospekcji, gdy nie ma wcześniejszych zapisów źródłowych na określony temat, ale w naszym konkretnym wypadku trzeba jednak było podjąć próbę odtworzenia stanu wcześniejszego, a może nawet pierwotnego, przez odrzucenie danych, które niewątpliwie obrazują w stosunkach kościelnych późniejszy okres. Dość powiedzieć, że spośród tych wsi, które wymieniał Długosz jako przynależne do parafii podegrodzkiej, nie istniały przed r. 1320 następujące: Cyganowice, Juraszowa, Mostki, Olszanka, Rogi, Szymanowice, Świdnik, Świerkla i Wyglanowice.⁴⁸ Miejscowości te zostały więc dołączone do parafii podegrodzkiej dopiero w ciągu XIV wieku.

Następny krok, podjęty w celu odtworzenia najstarszego zrębu terytorialnego parafii w Podegrodziu, prowadzi nas do dokumentu fundacyjnego klarysek z roku 1280, w którym — jak wiadomo — wymieniono prawie wszystkie wsie książęce, leżące na terenie kasztelanii sądeckiej.⁴⁹ Wśród nich należy więc szukać tych miejscowości, które były związane węzłem parafialnym z Podegrodziem. W dokumencie z roku 1280 występuje dziesięć zaledwie wsi z tych, które wymieniał Długosz jako wchodzące w skład okręgu parafialnego podegrodzkiego. Oto ich nazwy: Biczycze, Brzezna,

talnik Architektury i Urbanistyki”, t. IV, 1959, s. 265 - 266; S. Kozieł, S. Świszczowski i A. Żaki, *Badania archeologiczno-architektoniczne w Tropiu, pow. Nowy Sącz*, „Acta Archaeologica Carpathica”, t. VI, 1964, s. 63 - 70; J. E. Dutkiewicz, *Odkrycia fragmentów romańskiego malowidła w kościele w Tropiu*, „Acta Archaeologica Carpathica”, t. VI, 1964, s. 71 - 74; S. Kozieł, *Odkrycia w kościele w Tropiu, pow. Nowy Sącz* (III seria prac badawczych), „Rocznik Sądecki”, t. VII, 1966, s. 443 - 449.

⁴⁶ J. Długosz wymienia tylko 23 wsie (*Lib. ben.*, t. III, s. 340 - 344, t. I, s. 351 i 405, t. II, s. 237, t. III, s. 11 i t. I, s. 549-550). Tak samo podaje A. Rutkowska-Płachcińska, op. cit., s. 101, przyp. 26. Natomiast B. Kumor, *Archidiaconat sądecki*, s. 124 (66), ustala w czasach Długosza okręg parafii podegrodzkiej na 25 wsi.

⁴⁷ B. Kumor, op. cit., s. 94 (36); A. Rutkowska-Płachcińska, op. cit., s. 101, przypis 27.

⁴⁸ H. Stamiński, *Rozmieszczenie punktów osadniczych Sądeczyzny w czasie (do r. 1572) i w przestrzeni*, „Rocznik Sądecki”, t. VI, 1965, s. 39.

⁴⁹ *Kd. Młp.*, t. II, nr 487. Zob. także K. Dziwik, *Struktura i rozmieszczenie feudalnej własności ziemskiej*, s. 13, przyp. 3.

Chochorowice, Gołkowice, Gostwica, Kadcza, Mokra Dąbrowa (Mokra Wieś), Naszacowice, Podegrodzie i Podrzecze.⁵⁰

Tak więc poprzez eliminację wsi czternastowiecznych i zestaw tych, które występują w *Liber beneficiorum* Długosza i w dokumencie fundacyjnym klasztoru starosądeckiego, dochodzimy do wniosku, że w drugiej połowie wieku XIII parafia podegrodzka obejmowała w najlepszym razie 10 miejscowości wyżej wymienionych. Przy tym zaznaczyć należy, że wszystkie one, z wyjątkiem Gołkowic, leżą po lewej stronie Dunajca, a zatem po tej, co Podegrodzie. Takie rozmiary okręgu parafialnego nie odbiegały od rozmiarów wielu innych parafii w Polsce,⁵¹ które przecież nie powstawały na fundamentach organizacji grodowej. Zresztą kościoły grodowe były pozbawione okręgów parafialnych.⁵² Okręg parafialny stanowił natomiast istotną cechę kościołów wiejskich.⁵³

W świetle powyższego można więc uznać argumentację Żakiego i Rutkowskiej-Płachcińskiej, wynikającą z rozmiarów okręgu parafialnego i mającą rzekomo przemawiać za Sączem podegrodzkim, za chybioną.

Inne argumenty — gdy te zostały odrzucone — nie mają już większego znaczenia dla podtrzymania tezy o centralnej roli Po-

⁵⁰ *Kd. Młp.*, t. II, nr 487.

⁵¹ Wybitny znawca zagadnienia St. Zachorowski, *Początki parafii polskich*, „Studia historyczne ku czci prof. Wincentego Zakrzewskiego”, Kraków 1908, s. 288, tak pisze na ten temat: „Panującym typem parafii polskiej jest parafia, obejmująca kilka do kilkunastu wiosek, jednowioskowa zaś należy do wyjątków”. Zob. także, J. Tazbirowa, *Początki organizacji parafialnej w Polsce*, „Przegląd Historyczny”, t. LIV, 1963, zesz. 3, s. 375.

⁵² St. Zachorowski, op. cit., s. 286 - 287 pisał, że kościoły grodowe miały charakter właściwych kościołów parafialnych, ale bez ściśle oznaczonego okręgu, a na s. 292, że w związku kościoła prywatnego z prywatnym majątkiem (książęcym, rycerskim i kościelnym, podkreślenie nasze) należy szukać zarodków okręgów parafialnych. Zob. także przyp. 53.

⁵³ Imbart de la Tour, *Les paroisses rurales du IV au XI siècle*, Paris 1900, s. 26 - 73 i 108 - 126, wyprowadza parafię jako jednostkę kościelną wyłącznie ze stosunków i elementów prawnoprywatnych, majątkowych i wiąże w następstwie i kościół i okręg parafialny z okręgami „villae”, z okręgami organizacji gospodarczych. W związku z tym Zachorowski, op. cit., s. 279, pisze, że pogląd Imbart de la Tour okazał się lepiej udowodniony i silniejszy niż pogląd, że parafia rozwinęła się z organizacji politycznoadministracyjnej i że tym samym okręgi pokrywały się z centrami. Dlatego najnowsza literatura zarzuciła już ten ostatni punkt widzenia (tamże). Badania Tazbirowej, op. cit., s. 376, nie osłabiły tej tezy, o czym świadczą jej słowa: „ściśły związek między kościołem a włością feudalną rzutował na sytuację prawną kościoła, który traktowany był jako przynależność wsi” oraz jej stwierdzenie, że „parafia jako określenie terytorialne pojawia się (w Polsce, podkreślenie nasze) około roku 1230” (tamże, s. 383). J. Tazbirowa w innej pracy (*W sprawie badań nad genezą organizacji parafialnej w Polsce*, „Przegląd Historyczny”, t. LIV, 1963, s. 89) pisze: „Nie ulega wątpliwości, że najstarsze kościoły związane są z grodami; nie znaczy to jednak, aby okręgi podległe kasztelanowi stanowiły okręg duszpasterski dla duchownego osiadłego przy kościele grodowym”.

degrodzia w Sądeczyźnie w okresie wczesnofeudalnym. Niemniej musimy się do nich ustosunkować.

Żaki wymienia jeszcze jako dowód, przemawiający za jego koncepcją, bliską odległość Podegrodzia od Starego Sącza.⁵⁴ W linii powietrznej wynosi ona 3,5 km. Ta niewielka stosunkowo przestrzeń była jednak faktycznie nie do przebycia w pewnych porach roku. Obie miejscowości oddzielał bowiem Dunajec, górską rzeką o bystrym nurcie, która gdy wylała, a zapewne następowało to rok rocznie, wiosną i jesienią, stanowiła nie do pokonania przeszkodę przy ówczesnych możliwościach technicznych. Wtedy to Dunajec zmieniał koryto, rozlewając się szeroko i zabierając nie tylko uprawne pola i łąki, ale stając się także przyczyną zagłady wielu miejscowości sądeckich.⁵⁵ Praktycznie więc powodzie powodowały zrywanie na dłuższy przeciąg czasu kontaktów między lewą a prawą stroną Dunajca. W tej sytuacji trudno przypuścić, aby współcześni mogli brać pod uwagę możliwość translacji ośrodka kasztelańskiego i miejskiego na odcinku Podegrodzie — Stary Sącz. Zresztą sam Żaki miał wątpliwości co do słuszności swojego argumentu, pisząc: „Jedną tylko przeszkodę — zarówno w terminologii, jak też w rzeczywistym tle przyrodniczym, stanowi fakt, iż pomiędzy Podegrodziem a Starym Sączem przepływa Dunajec, duża rzeka górską, zmieniająca niekiedy — po wylewach — swe łożysko. Znamienny jest przy tym brak w dzisiejszej topografii tego rejonu (tj. na kilkukilometrowym odcinku Dunajca powyżej ujścia Popradu) znaczniejszych dróg łączących bezpośrednio obie miejscowości; komunikacja odbywa się szosą, biegnącą z Podegrodzia przez skraj Naszacowic, Gołkowice do Starego Sącza”.⁵⁶

Nie jest chyba także rzeczą dopuszczalną wyciągać tak daleko idących wniosków z samej nazwy wsi Podegrodzie, jak to uczynił Żaki i Rutkowska-Płachcińska.⁵⁷ Nazwa nie mówi nic więcej bowiem niż to, że wieś powstała na podgrodziu. Gdyby kwestionowano istnienie grodu na *Grobli*, to wtedy oczywiście nazwa wsi byłaby dodatkowym dowodem na jego istnienie. Ale przecież nikt nie podaje w wątpliwość tego, że gród na *Grobli* funkcjonował w okresie wczesnofeudalnym.

Z nazwą osady powstałej pod grodem na *Grobli* łączy się jednak inna sprawa, rzutująca na dolną granicę chronologiczną funkcjonowania tego grodu. Mianowicie chodzi o to, że po raz pierwszy w źródłach pisanych spotykamy się z nazwą Podegrodzie w roku 1273.⁵⁸ Gdyby gród wtedy jeszcze był czynny — jak chcą twórcy

⁵⁴ A. Żaki, op. cit., s. 16 - 17.

⁵⁵ H. Stamiński, *Powodzie przyczyną zagłady Ciechoślawic, Gocza, Hampłowej i Zastonia w dawnej Sądeczyźnie*, „Rocznik Sądecki”, t. V, 1962, s. 143 i n.

⁵⁶ A. Żaki, op. cit., s. 16 - 17.

⁵⁷ Tamże, s. 17; A. Rutkowska-Płachcińska, op. cit., s. 98.

⁵⁸ *Kd. Młp.*, t. II, nr 479.

koncepcji Sącza podegrodzkiego, to niechybnie jego nazwa znalazłaby odbicie w tym, względnie w jakimś wcześniejszym lub też późniejszym dokumencie. Nazwa stara utrzymuje się bowiem przez dłuższy czas, mając pod tym względem przewagę nad nową nie tylko w tradycji ustnej, lecz także w oficjalnych aktach. Przykładem tego może być chociażby Kamienica, na której miejscu powstał w r. 1292 Nowy Sącz.⁵⁹ Mimo że miasto otrzymało nową nazwę w przywileju lokacyjnym, to jednak stara nazwa Kamienica utrzymywała się jeszcze w dokumentach z lat 1299-1317, a więc od lokacji miejskiej przez całe ćwierć wieku.⁶⁰ W tradycji ustnej zaś zapewne dłużej. Stąd płynie wniosek, że nie można przeciągać chronologii grodu na *Grobli* w Podegrodziu na drugą połowę wieku XIII.

Jeżeli więc w świetle powyższego hipoteza o Sączu i ośrodku władzy kasztelańskiej w Podegrodziu będzie nie do przyjęcia, to rodzi się pytanie, jaką rolę pełnił gród na *Grobli*, poza oczywistą — strzeżenia terenu, i gdzie należy szukać centrum Sądeczyny.

Aby odpowiedzieć na pierwsze pytanie, musimy sięgnąć do dwóch dokumentów z r. 1268, z których czerpiemy bezpośrednie wiadomości o własności książęcej w Sądeczyźnie.⁶¹ Trzeba tutaj zaznaczyć, że dokumenty te były niejednokrotnie już analizowane przez wielu badaczy.⁶² Dlatego interpretując je, ograniczymy się tylko do tych kwestii, które — naszym zdaniem — odnoszą się do Podegrodzia i jego roli.

Dokumenty te wystawiła księżna Kinga, od roku 1257 pani ziemi sądeckiej.⁶³ Pierwszy z nich, mający znaczenie ogólne, zawiera kilka istotnych — z naszego punktu widzenia — wiadomości. Oto one: 1) „...*homines nostros non liberos de Sandecz ab omni seruicio et solucione castri reddimus immunes, ut nec dan neque stan, quod wlgariter nominatur, solvere teneantur...*”. 2) „...*Constituimus autem in nostris hominibus sex scoltetos et quemlibet eorum super duas villas...*”.⁶⁴

Drugi dokument z roku 1268 zawiera wiadomości szczegółowe. Spośród tych dokumentów nas interesują następujące: 1) „...*reducentes homines nostros de Sandecz non liberos in aliud seruicium, ut a iudice castrensi fuerint penitus immunes...*”. 2) „...*Pyschonem constituimus scultetum super duas villas...*”. 3) „...*Volumus eciam,*

⁵⁹ *Kd. Pol.*, t. III, nr 67.

⁶⁰ *Kd. Młp.*, t. I, s. 160; *Kd. Kat. Krak.*, t. I, s. 216; *Kd. Młp.*, t. I, s. 166; *Kd. Młp.* t. II, s. 234.

⁶¹ *Kd. Młp.*, t. II, nry: 474 i 475.

⁶² R. Grodecki, *Książęca włość trzebnicka na tle organizacji majątków książęcych w Polsce w XII wieku*, „Kwartalnik Historyczny”, R. XXVII, 1913, s. 59-60; K. Dziwik, *Sądeczyna wczesnośredniowieczna (do końca XIII wieku) w świetle źródeł i dotychczasowego stanu badań*, „Rocznik Sądecki”, t. III, 1957, s. 339 - 340; A. Rutkowska-Płachcińska, op. cit., s. 33 - 51.

⁶³ *Kd. Młp.*, t. II, nr 452.

⁶⁴ *Kd. Młp.*, t. II, nr 474.

quod idem scultetus liberam tabernam pro se obtineat et liberam molendinum..."⁶⁵

Najpierw musimy wyjaśnić co oznacza termin: „*homines nostros non liberos de Sandecz*”, występujący pod punktem pierwszym w jednym i drugim dokumencie. Niewątpliwie nie chodzi tutaj o ludzi niewolnych ze Sącza, lecz z kasztelanii sądeckiej, konkretnie zaś według dokumentu ogólnego (punkt 2) — o niewolnych z 12 wsi książęcych, a według dokumentu szczegółowego (także punkt 2) — o niewolnych z dwóch wsi. Ze słów Rutkowskiej-Płachcińskiej: „W dokumentach z roku 1268 poznajemy jakąś część włości książęcej o charakterze zorganizowanego majątku...” i następnych: „Z tych tytułów (*Privilegium Kunegundae ducissae quo exemit cives Sandecenses ab omni solutione 1268 i Fundatio scultetiae in Sandecz a Cunegundis ducissa 1268* — znajdujących się w rejestrze dokumentów kopiarza klarysek starosądeckich, podkreślenie nasze) wypłynęły liczne błędy w literaturze i określenie tych dokumentów jako przywilejów dla miasta Sącza”⁶⁶ wynika, że ona także w ten sam sposób termin ten rozumiała, chociaż w tekście swojej książki nigdzie tego bliżej nie sprecyzowała. Ostatnio językoznawca, doc. dr Eugeniusz Pawłowski, odniósł dokumenty z r. 1268 do niewolnej ludności ze Sącza.⁶⁷ Stąd też trudno się zgodzić z jego przypuszczeniami, opartymi na takiej interpretacji.

Podkreślenia wymaga punkt drugi w dokumencie ogólnym, z którego dowiadujemy się, że księżna Kinga ustanowiła 6 sołtysów nad ludnością 12 wsi (każdego z nich nad dwiema wsiami) oraz punkt drugi w dokumencie szczegółowym, z którego wynika, że jednym z tych sołtysów był niejaki Pysz. Te dane stanowią krok wyjściowy dla podjęcia próby identyfikacji tych wsi, nie wymienionych z nazwy, o co dotąd nie pokusił się żaden z badaczy, zajmujących się powyższymi dokumentami. W tym względzie niewątpliwie pomocny nam będzie sołtys Pysz. Spotykamy go po raz drugi w roku 1273 w Podegrodziu.⁶⁸ Posiadał tam młyn nad brzegiem Dunajca i karcznię. W oparciu o analizę punktu drugiego i trzeciego w dokumencie szczegółowym słusznie Rutkowska-Płachcińska twierdziła, że Pysz był sołtysem właśnie w Podegrodziu i zapewne w Gostwicy, leżącej nieco na północny zachód od Podegrodzia.⁶⁹ To nasuwa nam myśl, że pozostałych 10 wsi należy również szukać na terenie, znajdującym się po lewej stronie Dunajca.

⁶⁵ *Kd. Młp.*, t. II, nr 475.

⁶⁶ A. Rutkowska-Płachcińska, op. cit., s. 34 i na s. 37 przyp. 129.

⁶⁷ E. Pawłowski, *Sącz i Naszacowice. Pochodzenie i dzieje nazw Nowego i Starego Sącza oraz nazw z nimi związanych*, „Rocznik Sądecki”, t. VIII, 1967, s. 305.

⁶⁸ *Kd. Młp.*, t. II, nr 479.

⁶⁹ A. Rutkowska-Płachcińska, op. cit., s. 103 i 105.

Takie przypuszczenie jest zresztą zgodne z ogólnym twierdzeniem jednego z wybitnych uczonych polskich Romana Grodeckiego: „Głównym prawdopodobnie węzłem łączącym wsie jednej kasztelanii z grodem był węzeł obowiązkowych posług publicznych, pełnionych na grodzie, oczywiście o ile chodzi o węzeł ekonomicznej natury, więc abstrahując od przynależności sądowej. Należy natomiast przyjąć, że pod względem ściśle gospodarczym zorganizowane było książeńce terytorium w obrębie kasztelanii szczegółowo, tzn. rozbitym było na drobniejsze, samoistne jednostki gospodarcze. Trzeba je sobie wyobrazić jako klucze wsi, możliwie zwarte terytorialnie o charakterze naturalnej całości, odpowiadającej gospodarczym celom”.⁷⁰

W oparciu o to twierdzenie Grodeckiego możemy więc uważać, że 12 wsi, wymienione bez nazw w dokumencie ogólnym z roku 1268, stanowiły jedną książeńką jednostkę gospodarczą w kasztelanii sądeckiej, klucz majątkowy, mający zwartą terytorialnie całość.

Jeżeli więc klucz majątkowy księcia odznaczał się zwartością terytorialną i jeżeli z tych 12 wsi znamy nazwy dwóch — Podegrodzia i Gostwicy, to z tego płynie wniosek, że wszystkich pozostałych powinno się szukać także na lewym brzegu Dunajca, w pobliżu tych dwóch ostatnich. Nietrudno będzie nam określić, które to miejscowości do tego klucza należały, gdy przyjmie się — zgodnie z wynikami badań Stanisława Zachorowskiego i Grodeckiego⁷¹ — że okręg parafialny jako jednostka terytorialna wyrósł z organizacji gospodarczo-majątkowej. Ustaliliśmy bowiem wyżej, że w drugiej połowie wieku XIII w skład okręgu parafialnego w Podegrodziu wchodziły następujące wsie: Biczycy, Brzezna, Chochorowice, Gołkowice, Gostwica, Kadcza, Mokra Dąbrowa (Mokra Wieś), Naszacowice, Podegrodzie i Podrzecze. Przed fundacją klarysek z r. 1280 wszystkie te miejscowości były własnością książeńką. One więc stanowiły główny zrąb majątkowy księcia po lewej stronie Dunajca i o nie chodziło w ogólnym dokumencie Kingi z r. 1268. Do liczby 12 brak jest jednak jeszcze dwóch wsi. Zapewne Chełmiec i Małe Świniarsko (wymienione także w roku 1280 jako własność książeńką)⁷² należy do tej liczby dołączyć, ponieważ one razem z pozostałymi miejscowościami tworzą jeden ciąg terytorialny.

Rzut oka na mapę wskazuje, że klucz książeńcy złożony z powyższych miejscowości był jednostką terytorialnie zwartą, zajmując odcinek Sądeczyzny po lewej stronie Dunajca od Kadczy, wysuniętej najbardziej na południowy zachód, po Biczycy i Chełmiec, leżące najdalej na północ i od Mokrej Dąbrowy na zachodzie

⁷⁰ R. Grodecki, op. cit., s. 2 - 3.

⁷¹ Tamże, s. 6; S. Zachorowski, op. cit., s. 288 i 292.

⁷² *Kd. Młp.*, t. II, nr 487.

po Podrzecze na wschodzie kasztelanii sądeckiej. Przy tym zaznaczyć należy, że w obrębie terytorium, którego punkty graniczne wyznaczały: Kadcza, Biczycze, Chełmiec, Mokra Dąbrowa i Podrzecze, do końca wieku XIII osadnictwo, bujnie krzewiące się już wtedy w ziemi sądeckiej, nie przyniosło żadnych nowych wsi.

Podegrodzie, w którym znajdował się czynny gród książęcy na *Grobli*, młyny i karczmy,⁷³ było właśnie ośrodkiem gospodarczo-administracyjnym tego klucza majątkowego księcia. To była jego główna i zasadnicza rola. Toteż termin użyty przez Kingę w dokumencie z roku 1273: „... *in districtu tocius hereditatis nostre Podegrodzie...*”⁷⁴ nie inaczej należy interpretować, jak w ten sposób, że chodziło o całe terytorium jednostki gospodarczo-majątkowej z ośrodkiem w Podegrodziu.

Do podobnych wyników w odniesieniu do Sandomierszczyzny wczesnośredniowiecznej doszedł Tadeusz Lalik, który stwierdził, że właśnie niekasztelańskie grody sandomierskie, jak *Lagow*, *Solche*, były ośrodkami majątków książęcych.⁷⁵ Podobnie więc ta sprawa — jak przykład Podegrodzia wskazuje — przedstawiała się na terenie Sądeczyzny.

Gród na *Grobli* w Podegrodziu nie funkcjonował już w drugiej połowie wieku XIII (może został zniszczony przez najazd tatarski w roku 1241?), a zatem i administracja podegrodzkiego klucza książęcego nie działała zapewne już wtedy wystarczająco sprawnie. Księżna Kinga, chcąc temu zaradzić, rozpoczęła reformę majątków książęcych w kasztelanii sądeckiej od tej włości, która, leżąc po przeciwnej stronie Dunajca niż gród kasztelański, wymagała w pierwszej kolejności reformy, korzystnej z punktu widzenia interesów książęcych. Do reformy innych majątków książęcych w Sądeczyźnie nie doszło już, bo Kinga, powziawszy zamiar sprowadzenia klarysek do Starego Sącza, zaniechała jej realizacji. I dwanaście lat po przeprowadzeniu reformy majątkowej w kluczu

⁷³ Młyny i karczmy w Podegrodziu omówiła szczegółowo A. Rutkowska-Płachcińska, op. cit., s. 103, 105 - 107. Niesłuszne jest jednak jej twierdzenie, że karczmy mają świadczyć o ośrodku targowo-miejskim w Podegrodziu (tamże, s. 103-104). Prof. K. Buczek, *Targi i miasta na prawie polskim (okres wczesnośredniowieczny)*, „Prace Komisji Nauk Historycznych PAN — Oddział w Krakowie”, nr 11, 1964, s. 67 - 68, pisał na ten temat, co następuje: „Nie sposób zgodzić się ze zdaniem K. Tymienieckiego, że «wieś z karczmą jest to niewątpliwie wieś targowa», to bowiem, że na każdym targu znajdowała się karczma nie oznacza wcale, że każdej tabernie towarzyszyć musiał targ”.

⁷⁴ *Kd. Młp.*, t. II, nr 479; *districtus — gbyth*, obyasad, według *Słownika łacińsko-polskiego* Bartłomieja z Bydgoszczy, opr. i wyd. B. Erzepki, Poznań 1900, s. 32. *Gbit* — okręg, obwód, według *Słownika języka polskiego* J. Karłowicza, A. Kryńskiego i W. Niedźwieckiego, Warszawa 1900, t. I, s. 813.

⁷⁵ T. Lalik, *Kształtowanie się wielkiej własności na terenie Sandomierszczyzny wczesnośredniowiecznej*, rozdział IV (w maszynopisie). Cyt. za Rutkowską-Płachcińską, op. cit., s. 34, przyp. 124.

podegrodzkim oddała bezmała wszystkie wsie książęce, łącznie z tym kluczem, klasztorowi starosądeckiemu.⁷⁶

Pora wreszcie, gdy została rozstrzygnięta sprawa Podegrodzia, zastanowić się, gdzie należy szukać w Sądeczyźnie ośrodka kasztelańskiego?

Zapewne w ziemi sądeckiej podobnie, jak gdzie indziej w Polsce, zaczęto jeszcze w dobie plemiennej (demokracji wojskowej) przechodzić od wspólnoty rodowej do indywidualnego władania ziemią. Wtedy to też nastąpiło przetworzenie organizacji rodowej na terytorialną organizację wspólnot sąsiedzkich, czyli opoli.⁷⁷ W Sądeczyźnie musiało być kilka opoli. Na ich istnienie wskazują wczesnośredniowieczne grody w Naszacowicach i Chełmcu, w Podegrodziu i Biegonicach, a przypuszczalnie także i w innych miejscach, chociaż jeszcze dotąd badania archeologiczne nie dostarczyły nam o nich wiadomości. Opola sądeckie nie stanowiły terytorialnie dużych jednostek. Świadczy o tym to, że grody, będące ich centrami administracyjnymi, a znajdujące się w miejscowościach wyżej wymienionych, były skupione na stosunkowo niewielkiej przestrzeni. Prawdopodobnie przyczyna tego faktu leżała w trudnych warunkach terenowych i w oddzieleniu poszczególnych części Sądeczyzny przez rzeki, które w pewnych porach roku wylewały, uniemożliwiając wręcz wzajemne kontakty. Zresztą i w innych stronach Polski średnica terytorium opolnego nie przekraczała 4 - 5 mil.⁷⁸

Sądeckie opola zostały w monarchii wczesnofeudalnej podporządkowane grodowi książęcemu (kasztelańskiemu), który przejął ich funkcje sądowe, wojskowe i gospodarcze. Proces ten tak przebiegał w całym kraju,⁷⁹ a więc i taki sam przebieg musiał mieć w Sądeczyźnie, która stosunkowo wcześniej występuje w źródłach pisanych jako kasztelania.⁸⁰

Oczywiście dalej jest problemem otwartym, gdzie należy szukać centrum kasztelańskiego. Jeżeli nie było grodu na terenie

⁷⁶ *Kd. Młp.*, t. II, nr 487.

⁷⁷ K. Buczek, *Ziemie polskie przed tysiącem lat (zarys geograficzno-historyczny)*, „Prace Komisji Nauk Historycznych PAN — Oddział w Krakowie”, nr 5, 1960, s. 94.

⁷⁸ Tamże, s. 95.

⁷⁹ Tamże. Jednak w ostatniej pracy prof. K. Buczek udowadnia, że kasztelanowie nie zarządzali posiadłościami ziemskimi panujących. Dla pełnienia tych funkcji służyła organizacja opolna, a następnie administracja majątkowa. Przy tych twierdzeniach podtrzymuje pogląd, że na terenie każdej kasztelanii znajdowało się wiele włości, a więc i dworów monarszych. W tym wypadku nie chodziło o dwory — rezydencje książęce, lecz dwory — ośrodki kluczy majątkowych — zob. K. Buczek, *Z badań nad organizacją gospodarki w Polsce wczesnofeudalnej (od początku XIV w.)*, „Kwart. Hist. Kult. Mater.”, R. XVII, 1969, nr 2, s. 194 - 205.

⁸⁰ W roku 1224, *Kd. Młp.*, t. I, nr 10.

Starego Sącza — jak o tym zdają się świadczyć dotychczasowe wyniki archeologiczne⁸¹ — i jeżeli nasze dociekania dają wystarczającą podstawę do wykluczenia Podegradzia jako siedziby kasztelańskiej, to chyba w tym wypadku trzeba pójść za sugestią Cabalskiej, według której gród kasztelański znajdował się na *Winnej Górze* w Biegonicach.⁸² Chronologia grodu biegonickiego, jego najdogodniejsze ze wszystkich pozostałych (łącznie z podegradzkim) położenie w stosunku do osady miejskiej w Starym Sączu oraz to, że parafia w Biegonicach nie posiadała w wieku XIII okręgu parafialnego większego niż terytorium wsi,⁸³ a to było — jak wiemy — cechą zasadniczą parafialnych kościołów grodowych, pozbawionych właśnie ściśle oznaczonego okręgu — każe nam poważnie traktować sugestie Cabalskiej. Wymagają one jednak jeszcze dalszych badań i dalszych dowodów archeologicznych i historycznych.

⁸¹ M. Trzecz-Cabalska, *Badania sondazowe w Starym Sączu, pow. Nowy Sącz*, „Acta Archaeologica Carpathica”, t. I, 1959, s. 227 - 231; A. Żaki, *Naszacowice - Podegradzie - Stary Sącz*, tamże, s. 221 - 222.

⁸² M. Cabalska, *Grodzisko wczesnośredniowieczne w Chełmcu Polskim, pow. Nowy Sącz i problem chronologii grodzisk Sądeczyzny*, s. 140 - 141; też, *Sądeczyzna w badaniach Katedry Archeologii Polski UJ*, s. 390.

⁸³ B. Kumor, op. cit., „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”, t. VIII, 1964, s. 295 (25).

ANDRZEJ ŻAKI

A JEDNAK PODEGRODZIE...

Po upływie kilku lat od ustalenia (lub, mówiąc ostrożniej: od wysunięcia tezy), że ośrodek życia politycznego Sądeczyzny wieku XI-XIII, a zarazem eponimiczny gród i siedziba pierwszych kasztelanów zarejestrowanych w trzynastowiecznych dokumentach, nie leżał — jak sugerowała nazwa — w Starym Sączu, lecz w obrębie późniejszej wsi Podegrodzie,¹ notujemy obecnie dwa głosy krytyczne — dr Marii Cabalskiej i dra Kazimierza Dziwika, które usiłują tezę tę zakwestionować.²

O ile więc nad głosem pierwszym raczej można tu przejść do porządku ze względu na jego ujęcie metodyczne i merytoryczne, zwłaszcza w dziedzinie archeologii,³ o tyle publikowane w niniej-

¹ A. Żaki, *Naszacowice - Podegrodzie - Stary Sącz*, „Acta Archaeologica Carpathica”, t. I, z. 2, 1959, s. 219 - 225; tenże, *O położeniu wczesnośredniowiecznego Sącza*, „Rocznik Sądecki”, t. IV, 1960, s. 1-51; A. Rutkowska-Płachcińska, *Sądeczyzna w XIII i XIV wieku. Przemiany gospodarcze i społeczne*, Wrocław - Warszawa - Kraków 1961.

² Nieśmiało uczynił to K. Dziwik już w r. 1962, w recenzji pracy A. Rutkowskiej-Płachcińskiej (w:) „Małopolskie Studia Historyczne”, t. V, 1962, s. 81 - 82, następnie M. Cabalska w artykule *Grodzisko wczesnośredniowieczne w Chełmcu Polskim i problem chronologii grodzisk Sądeczyzny*, „Wiadomości Archeologiczne”, t. XXXI, z. 2 - 3, 1965, s. 135 - 145, wreszcie — najobszerniej — K. Dziwik w szkicu *Czy istniał Sącz podegrodzki?*, drukowanym w niniejszym tomie „Rocznika Sądeckiego”.

³ Do głosu tego ustosunkowuję się — przedstawiając odpowiednią dokumentację — w rozprawie ściśle archeologicznej, mianowicie w *Archeologii Małopolski wczesnośredniowiecznej*, której obszerny aneks dotyczy *Rozwoju sądeckiego ośrodka osadniczego we wczesnym średniowieczu*. Tutaj nadmienię jedynie, że — poza bezpodstawnymi, a przy tym autorytatywnymi stwierdzeniami M. Cabalskiej, np. „ożywienie na szlaku popradzkim od czasów Bolesława Chrobrego” (s. 140), „pierwsi Piastowie wznoszą na Winnej Górze (w Biegonicach) gród otoczony podwójnym wałem...” (s. 141), „ośrodek w Podegrodziu, jak na to wskazuje jego nazwa, związany był z grodem kasztelańskim na

szym tomie wywody Dziwika z zakresu historii *sensu stricto*, dość sugestywne i opatrzone obficie przypisami, zawierają poważny materiał dyskusyjny.

Zaawansowanie prac wydawniczych przy niniejszym tomie „Rocznika” nie pozwala zająć się szczegółowo każdym elementem wywodu Szanownego Autora, niechaj mi zatem wolno będzie pochylić przynajmniej kilka najbardziej zwięzłych uwag ogólnych dotyczących problemów zasadniczych.

* * *

Krytyczne stanowisko wobec koncepcji, iż Sącz z w. XI - XIII leżał na terenie dzisiejszej wsi Podegrodzie, oparł Dziwik głównie na próbie podważenia funkcji tamtejszego grodu (samego faktu istnienia grodu jednak nie kwestionuje) oraz na zredukowaniu znaczenia kościoła i parafii podegrodzkiej (sc. sądeckiej). Poszukując pozytywnego rozwiązania problemu lokalizacji Sącza owych czasów zawierzył opinii Cabalskiej, iż był nim rzekomo istniejący w wiekach XI - XIII gród w Biegonicach. Inne uwagi mają charakter drugorzędny lub zgoła dygresyjny.

Pomijając tu parę ciekawych, ważniejszych i ubocznych myśli Szanownego Autora, z którymi się zgadzam, zostawiając na uboczu drobne nieścisłości tudzież wątpliwe oceny badań archeologicznych⁴ (zrozumiałe o tyle, iż Autor nie jest archeologiem), a wreszcie akcentowanie, że prócz opinii pozytywnych odezwały się dwa głosy krytyczne wobec koncepcji „Sącza podegrodzkiego” (niezbyt to ważki argument w dyskusji!), należy stwierdzić, że:

Winnej Górze. Jako centrum gospodarcze położony...” itp. (s. 141) — zasadniczy błąd polega na niezrozumieniu nowego (od r. 1961) podziału typologiczno-chronologicznego grodzisk małopolskich wraz z wszystkimi wynikającymi z tego konsekwencjami. Chodzi po prostu o to, że już sama typologia grodziska w Biegonicach (założenie tzw. wiślańskie, plemienne) eliminuje osadzenie go w serii grodów tzw. państwowych, czyli powstałych mniej więcej po przełomie w. X i XI. Jeśli wbrew temu M. Cabalska utrzymuje, że gród biegonicki istniał w w. XI - XIII i on właśnie był Sączem kasztelańskim, winna udokumentować swe twierdzenie bezspornym — przynajmniej w zakresie wieku — materiałem archeologicznym. Niestety, ani w tym przypadku, ani w wielu innych, materiału tego nie widzimy. I chyba nie ujrzymy go nigdy. Przy tego rodzaju niefrasobliwości dokumentacyjnej można każde grodzisko Sądeczyzny (zwłaszcza wczesnośredniowieczne) — a więc choćby Chełmiec Polski, Marcinkowice, czy nawet sam Nowy Sącz — obdarzyć mianem Sącza kasztelańskiego i podpierać takimi truizmami, jak naturalna obronność miejsca, dogodne położenie przy szlaku handlowym itp.

⁴ Ciekawe jest np. rozwinięcie i egzegeza paru dokumentów trzynastowiecznych, częściowo słuszna jest krytyka mego zdania, iż sąsiedztwo Podegrodzia i Starego Sącza było istotnym argumentem na rzecz „Sącza podegrodzkiego”, mniej trafne natomiast wydają mi się uwagi o nazwie Podegrodzie, niepełną interpretacją zasięgu wschodniego tzw. wsi podegrodzkich oraz przytaczanie z całą powagą niektórych tymczasowych, przestarzałych lub nieudokumentowanych opinii archeologów.

1. Żadne badania archeologiczne nie dowiodły funkcjonowania w Sądeczyźnie w. XI - XIII innego grodu — o charakterze centralnym, kasztelańskim — poza podegrodzkim (lub ściślej: podegrodzkimi); datowanie grodziska w Biegonicach na ten okres budzi — jak wspomniano — zasadnicze zastrzeżenia głównie ze względu na jego wielkość, znikomą ilość i charakter znalezisk tudzież brak odpowiednich elementów zespołu osadniczego.⁵

2. Sugestia K. Dziwika, iż ówczesne Podegrodzie (tj. gród z całym jego zapleczem) mogło być ośrodkiem książęcego klucza majątkowego, nie dowodzi wcale, że „była to jego główna i zasadnicza rola”. Świeże badania prof. Karola Buczka, na którego się Autor w innym miejscu powołuje, zgoła tej tezy nie popierają. Co więcej, wspomniany znakomity mediewista ma w tej kwestii wręcz odmienne zdanie.⁶ Wygląda na to, że klucz taki zaczęła organizować dopiero Kinga około roku 1268. A zresztą, czy dla samego zarządu dóbr konieczne tu było wznoszenie grodu?

3. Opieranie chronologii kościoła w Podegrodziu na wezwaniu św. Jakuba jest — jak słusznie stwierdza Autor — zawodne, ale gdyby nawet udało się (przeciwnikom koncepcji „Sącza podegrodzkiego”) dowieść, że jest ono późniejsze, np. trzynasto — czternastowieczne, nie będzie to przecie równoznaczne z odnalezieniem metryki powstania kościoła. Są ponadto — jak wzmiankowałem w latach 1959 - 1960⁷ i jak wynika z badań w roku 1966⁸ — realne perspektywy odkrycia pod murami obecnego kościoła relikwii najstarszej, zapewne romańskiej świątyni, które zawierać mogą elementy ściślej datujące.

4. Nie do utrzymania jest argument, iż stosunkowo znaczna wielkość parafii podegrodzkiej (zredukowana słusznie przez Autora do około 10 wsi) przeczy jej wczesnej metryce i że jednowioskowe terytorium „było cechą zasadniczą parafialnych kościołów grodowych”. Nowsze badania dostarczają przykładów, że było inaczej. Ostatnio przyjmuje się nawet, że parafia kościoła grodowego pokrywała się niekiedy z obszarem kasztelanii.⁹

⁵ Wydaje się, że w Biegonicach był krótkotrwały gród wiślański, którego żywot przerwany został około roku 1000 lub nieco wcześniej.

⁶ K. Buczek, *Z badań nad organizacją gospodarki w Polsce wczesnofeudalnej (do początku XIV w.)*, „Kw. Hist. Kultury Mat.”, t. XVII, 1969, s. 194 n.

⁷ Por. prace, cytowane w przyp. 1.

⁸ Jesienią r. 1966 — przy okazji niewielkich badań i weryfikacji pomiarów grodziska w Naszacowicach — przeprowadziłem (z udziałem M. Frasia, mgr B. Sikory i in.) kontrolę archeologiczną odkrywek we wnętrzu i na zewnątrz kościoła w Podegrodziu. Obserwacje rozmieszczenia odsłoniętych grobów w kościele oraz zasięgu strefy jałowej kulturowo umożliwiają dokładniejszą lokalizację pierwotnego kościoła.

⁹ J. Szymański, *Wokół genezy organizacji parafialnej w Polsce*, „Przegląd Historyczny”, t. LV, 1964, s. 501 - 508, oraz prace innych badaczy, począwszy od J. Tazbirowej i B. Kumora, kończąc na E. Wiśniowskim, *Uwagi o począt-*

5. Dopatrywanie się w kościele biegonickim kościoła grodowego na podstawie istnienia tam w w. XIII parafii jednowioskowej, jest całkowicie chybione, i to nie tylko z przyczyn wyżej wymienionych, lecz także dlatego, że kościół biegonicki powstał najwcześniej dopiero w drugiej połowie tego wieku, zapewne — jak mówi tradycja i jak wykazuje Bolesław Kumor — z fundacji Kingi „za przyzwoleniem biskupa Pawła z Przemankowa”.¹⁰ Gdyby więc rzeczywiście w Biegonicach rezydowali kasztelanowie sądecy, nie mieliby oni kościoła aż do schyłku wczesnego średniowiecza?

Tyle w odniesieniu do najważniejszych spornych zagadnień poruszonych w artykule K. Dziwika. Dowodów na poparcie koncepcji „Sącza podegrodzkiego” nie ma potrzeby tu przytaczać, jako że przedstawiłem je dostatecznie wyraźnie w latach 1959 - 1960. Uczyniła to też A. Rutkowska-Płachcińska w roku 1961.

Podnosząc kwestie sporne nie chciałbym ich wyolbrzymiać i kierować — mimo woli — uwagi czytelnika ku nieistotnej, formalnej stronie dyskusji. Dlatego radbym przypomnieć i podkreślić szereg zbieżnych nurtów i wyników dociekań, czyli fakt, iż we wielu problemach zasadniczych opinia dra K. Dziwika pokrywa się z moją (oraz ze zdaniem doc. A. Rutkowskiej-Płachcińskiej). Owa zbieżność opinii prowadzi nas mianowicie do stwierdzenia wyjątkowej pozycji gospodarczej i administracyjnej Podegrodzia we wczesnośredniowiecznej Sądeczyźnie. Jeśli do tego dodamy niezaprzeczone (w każdej chwili możliwe do zweryfikowania!) istnienie w tej miejscowości grodu we w. XI-XIII, wówczas zobaczymy, że w istocie, czyli mimo wszelkich różnic, już tylko niewielki krok dzieli nas od przyznania temu grodowi rangi siedziby kasztelana sądeckiego.

Jestem głęboko przeświadczony, że dalsze badania historyczno-archeologiczne pozwolą nam ów krok — najzasadniejszy z zasadnych — pewnie postawić. Nie wykluczam przy tym możliwości natrafienia na odpowiednie a nieznane dotąd przekazy pisane, które powiększą zasób — zdawałoby się, zamknięty już ostatecznie — tej kategorii źródeł historycznych. Być może nawet, że przypadnie to w udziale właśnie drowi K. Dziwikowi, którego sceptycyzm badawczy wobec wielu koncepcji rozumiem i szanuję.

* * *

kach organizacji parafialnej w Polsce, „Przegl. Hist.”, t. LV, s. 492 - 500, *Rozwój sieci parafialnej w prepozyturze wiślickiej w średniowieczu*, Warszawa 1965, a zwłaszcza: *Rozwój organizacji parafialnej w Polsce do czasów reformacji*, (w:) „*Kościół w Polsce, I. Średniowiecze*”, Kraków 1968, s. 260-261.

¹⁰ B. Kumor, *op. cit.*, t. VIII, s. 295 (zapiska z roku 1669, dosyć wiarygodna na tle innych przekazów pisanych dotyczących Biegonic, np. *Kod. Młp.*, t. II, nr 487, 552, 556).

Do kwestii będącej przedmiotem dyskusji należałoby dodać, że w toku najświeższych badań archeologicznych z lat 1964-1968 w Podegrodziu, m. in. na grodzisku *Grobli* i u jego podnóża, na wzgórzu kościelnym oraz przy drodze do Gostwicy, uzyskano dalsze materiały zabytkowe, świadczące o rozległości i dużym nasileniu osadnictwa wczesnośredniowiecznego na tym terenie.¹¹ Znaleźiska z *Grobli* są liczne i różnorodne, ale nadal nie pozwalają określać dokładniej czasu upadku grodu (moim zdaniem: sądeckiego, kasztelańskiego), niż na drugą połowę wieku XIII. Trudno też — rzecz jasna — oczekiwać, by wśród z natury swej „niemych źródeł” archeologicznych znalazły się bezpośrednie dowody identity terenu Podegrodzia z miejscem Sącza w. XI - XIII (miałyby to być chyba zabytki epigraficzne), ale wespół z przekazami pisanymi zabytki archeologiczne nabierają właściwej wymowy. Przypomnijmy też rzecz tutaj nie bagatelną, mianowicie fakt, że ani starsze, ani najnowsze badania archeologiczne tudzież historyczne *sensu stricto* nie dostarczyły żadnych wskazówek, upoważniających do poszukiwań Sącza omawianej doby w innych miejscowościach Sądeczyny.

* *

Ogólną konkluzję z powyższych uwag sprowadzić można do stwierdzenia, że za lokalizacją wczesnośredniowiecznego, szczególnie zaś kasztelańskiego Sącza na gruntach Podegrodzia, przemawia nadal najwięcej argumentów. I tylko ostrożność metodyczna każe nam w tym wypadku mówić o koncepcji lub tezie, a nie o fakcie.

¹¹ Badania ekip Karpackiej Ekspedycji Archeologicznej z ramienia placówek PAN w Krakowie pod kierunkiem piszącego te słowa. W roku 1968 w pracach na *Grobli* uczestniczyła także mgr B. Sikora z Muzeum w Nowym Sączu. Materiały zabytkowe i obserwacje — w opracowaniu. O badaniach w kościele w r. 1966 była mowa w przyp. 8.

EUGENIUSZ PAWŁOWSKI

PRZESZŁOŚĆ SADECZYZNY
W ŚWIETLE NAZW MIEJSCOWYCH¹

Praca niniejsza jest zebraniem i skomentowaniem wniosków, które wysnuli z analizy nazw miejscowych południowej Polski polscy językoznawcy w ostatnich kilkadziesiąt latach. Mam na myśli Zdzisława Stiebera,² Jana Rozwadowskiego,³ Tadeusza Milewskiego⁴ oraz moją rozprawę o nazwach miejscowych Sądeczyny.⁵ Nie tylko bowiem z tekstów pisanych możemy poznawać przeszłość. Mówi o niej przecież bezpośrednio wnętrze ziemi, które bada archeolog, mówi pośrednio etnografia, która z porównywanych treści kulturowych różnych regionów pozwala wysnuwać wnioski o pierwotnych mieszkańcach badanych krain i o ich kulturze, mówi też pośrednio językoznawstwo, a w szczególności dialektologia i onomastyka. Już historycy pierwsi zwrócili uwagę na

¹ Ostatnie dwa wydania przepisów ortograficznych (zob. S. Jodłowski i W. Taszycki, *Słownik ortograficzny i zasady pisowni polskiej*, wydanie 6, Wrocław - Warszawa - Kraków 1967, s. 561) zalecają w słownikach pisownię *Sądeczyna*. Mimo że w artykule: *Sądeczyna czy Sądeczyzna*, ogłoszonym w „Języku Polskim” (t. XLVIII, r. 1968, s. 46 - 49) uzasadniłem równouprawnienie obu form, podporządkowując się obowiązującym wskazówkom, stosuję w tekście zalecaną formę *Sądeczyna*. W tytule zostawiam jednak dotychczas powszechnie stosowaną formę, która odpowiada też wymowie całej inteligencji sądeckiej, uważającej *Sądeczynę* za sztuczną i rażącą.

² Z. Stieber, *Pierwotne osadnictwo Łemkowszczyzny w świetle nazw miejscowych*, „Biuletyn Pol. Tow. Jęz.”, t. V, 1936, s. 53 - 61.

³ J. Rozwadowski, *Studia nad nazwami wód słowiańskich*, Pol. Ak. Um., Kraków 1948.

⁴ T. Milewski, *Nazwy obszaru Polski, podejrzone o pochodzenie wenezyjskie lub iliryjskie*, „Slavia Antiqua”, t. XI, 1964, s. 37 - 86.

⁵ E. Pawłowski, *Nazwy miejscowe Sądeczyny*, t. I: *Ogólna charakterystyka nazewnictwa miejscowego Sądeczyny*, „Prace Monograficzne Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie”, Kraków 1965.

ważność nazw miejscowych dla badań historycznych. Ale dopiero językoznawcy, dzięki zastosowaniu naukowych metod językoznawczych, obcych historykom, potrafili wyciągnąć z analizy nazw miejscowych bardziej pewne i bardziej trafne wnioski o czasie i kierunkach szlaków osadniczych, o pierwotnych mieszkańcach ziem polskich czy o rodzajach kolonizacji i charakterze pierwotnych osad. Nas interesują oczywiście te badania i te wnioski, które dotyczą Sądecczyzny i całych Karpat z Podkarpaciem, bo południowe rubieże Polski łączą zarówno liczne wspólne nazwy miejscowe, jak i wspólna przeszłość. Jaka była ta przeszłość? Co o niej mówią językoznawcy?

Zacząć wypada od Rozwadowskiego, którego badania są najwcześniejsze.⁶ Ten wielki językoznawca zwrócił uwagę przede wszystkim na najstarsze nazwy, tj. gór i rzek, sięgające głęboko w czasy, o których nic nie wiemy. Kto mieszkał na południowych kresach Polski, a więc i w Sądecczyźnie, zanim dotarli tu Słowianie? I kiedy tu doszli? Archeologowie powiedzieli nam, że w dolinie Dunajca mieszkał człowiek już w epoce neolitu, brązu i wczesnego żelaza, oraz w okresie wpływów rzymskich; mogą określić, do jakich kultur należą znalezione wytwory pewnej kulturowej epoki, ale kto i kiedy mieszkał na terenach Starego czy Nowego Sącza, kiedy dotarli w dolinę Popradu i średniego Dunajca pierwsi osadnicy polscy czy słowiańscy (czy może prasłowiańscy?), tego nam nie mówią. Otóż pośrednią odpowiedź na to dają nam najstarsze nazwy rzek i gór. Słusznie mówi o nich Rozwadowski „...Wśród nazw rzecznych, takich jak Raba, Nida, Poprad, Dunajec (...) mamy świadectwa właściwie jedynie pewne, zachowane z czasów przedhistorycznych, z czasów, kiedy nas jeszcze w tych stronach nie było. I to bardzo wielkie znaczenie nazw geograficznych, które są najpewniejszym dokumentem historycznym z czasów przedhistorycznych”.⁷ Ten pozorny paradoks Rozwadowskiego oznacza oczywiście fakt, że cytowane prastare nazwy rzek są niepolskiego i niesłowiańskiego pochodzenia, a więc utworzone przez dawniej tu mieszkające niesłowiańskie plemiona, od których przejęli je późniejsi przybysze prasłowiańscy czy polscy. Ale jakie to były plemiona? I kiedy się to stało? Na to pytanie Rozwadowski nie daje odpowiedzi.

Spory snop światła na te pradzieje Sądecczyzny (i w ogóle południowej Małopolski) rzucił zmarły przed niewielu laty znakomity

⁶ Por. jego art. *O nazwach geograficznych Podhala*, „Pamiętnik PTT”, t. XXXIV, 1914, s. 1-7 oraz tenże: 1. *Tatry*, „Język Polski”, II, 1913, s. 7, 11, III, 17, VII, 87; 2. *Karpaty*, II, 161; 3. *Beskidy*, II, 162. Również jego studium o nazwach wód (zob. przypis 3), wydanie pośmiertne w roku 1948, powstało znacznie wcześniej.

⁷ J. Rozwadowski, „JP”, t. II, s. 11, zob. przypis 6.

językoznawca polski, T. Milewski. W interesującej pracy, zatytułowanej *Nazwy z obszaru Polski podejrzane o pochodzenie wenetyjskie lub iliryjskie* zebrał on już analizowane przez polskich i obcych językoznawców najstarsze niepolskie nazwy miejscowe, poddał te analizy rzeczowej krytyce, w sposób prosty i przekonujący wyjaśnił ich pochodzenie i wyciągnął nowe, ważne wnioski historyczne. Otóż już dawno stwierdzono zbieżność lub nawet identyczność pewnej ilości nazw z dorzecza Odry i Wisły z nazwami iliryjskimi i wenetyjskimi z południowej Europy (z Bałkanu i z Włoch) czy z celtyckimi. Nazwy te skupiają się głównie w dwóch rejonach: iliryjskie na południu, w Karpatach i Sudetach oraz na ich Pogórzu, wenetyjskie na północy. Celtyckie nie mają większego znaczenia.⁸ Wnikliwa analiza i krytyka dotychczasowych badań pozwoliła Milewskiemu wyodrębnić kilkanaście polskich nazw miejscowych, których iliryjskie lub wenetyjskie pochodzenie jest najbardziej prawdopodobne. Z interesującego nas terenu, tj. z Sądecczyzny i z regionów przyległych należy wymienić następujące:

1. *Karpaty* (u Ptolomeusza *Karpátes óros*) zestawić należy z nazwą plemienia dackiego *Karpodákai*, *Kárpoi* itd. i z albańskim *karpę* 'skała', a więc pierwotne znaczenie naszego pasma to 'góry skaliste', bądź 'góry Karpów'.⁹ A że — jak stwierdza prof. Milewski — „dialekty dakomezyjskie i iliryjskie były sobie dość bliskie, nazwę Karpaty musimy traktować łącznie z nazwami z obszaru Polski podejrzanyymi o pochodzenie iliryjskie”.¹⁰

2. *Raba* — prawy dopływ Wisły, nazwa pochodzi z ilir. *Arabo* (por. rzekę w Panonii), a zawiera ten sam pierwiastek, co łac. *aro*, *arare*, pol. *orzę*, *orać* i *arvum* 'pole'. Jest to więc 'rzeka płynąca przez pola orne', co odpowiada charakterowi Raby małopolskiej w jej dolnym biegu.¹¹

⁸ Wenetowie, plemię indoeuropejskie w II tysiącleciu p. n. e. z grupy italo-celtyckiej (lub pokrewnej), które z centralnego obszaru Alp rozeszło się w trzech kierunkach, m. in. na polskie Pomorze. Natomiast Ilirowie stanowili odrębną grupę językową indoeuropejską na Bałkanie obok dialektów grecko-macedońskich, trackich i dakomezyjskich (z tych powstał język albański).

⁹ Por. S. Urbańczyk, *Karpaty i Krępak. Pochodzenie i dzieje nazw*, Sprawozdania z Posiedzeń Komisji Naukowych Oddziału PAN w Krakowie, lipiec - grudzień 1967, s. 362 - 363. Tamże czytamy jednak: „*Karpaty* są nazwą czysto książkową. Nowożytni przejęli ją od Ptolomeusza i spopularyzowali dzięki swoim pracom; jej rozpowszechnianie zaczęło się na dobre w XVI w.”. Z tego wynika, co też rozwinął szerzej prof. Urbańczyk w dyskusji na jednym z zebrań krakowskiego Koła Tow. Miłośników Języka Polskiego, że trudno mówić o zapożyczeniu przez Słowian od Ilirów nazwy *Karpaty*, która pojawia się w Polsce po raz pierwszy u Długosza.

¹⁰ Op. cit., s. 54.

¹¹ Ibid., s. 61. Również pochodzenie iliryjskie tej nazwy zakwestionował prof. Urbańczyk w dyskusji wyżej wspomnianej, twierdząc, że nazwę *Raba*

3. *S a w a* — prawy dopływ Wisłoki i wies tejże nazwy (dziś Handzlówka) oraz osada *Sawa* w pow. limanowskim; do tego dodałem z moich materiałów *Sawę* czyli *Wojakowski Potok* w pow. brzeskim. Nazwa podobna do ilir. nazwy rzeki *Savos* w Panonii, dziś *Sawa*, prawy dopływ Dunaju w Jugosławii z dopływami *Sawica* i *Sawina*, a sprowadza się do pierwiastka praindo-eur. **seu-*// **sou-*, oznaczającego 'sok, wilgoć'.¹²

4. *T a t r y* — wprawdzie już dość odległe od ziemi sądeckiej, ale wiążą się z nią ściśle terenowo i historycznie — mają swą nazwę zapisaną po raz pierwszy przez kronikarza Kosmasa pod r. 999 (I 33) w postaci *T r i t r i* z pierwotnego **Trtry*, co na gruncie polskim dało normalne *Tartry*, a po uproszczeniu *Tatry* (por. drugi raz u Kosmasa pod rokiem 1086 /II 37/ już: *T a t r i*). Zapożyczyli tę nazwę Słowacy (*Tatri*) i Madziarzy (*Tátra*). „Nazwa (...) jest etymologicznie prawie identyczna z nazwą legendarnej, podziemnej siedziby umarłych, grec. *Tártaros* — **Trtros* (...) oznaczała zapewne 'punkt końcowy, ostateczny kres, granica, kamień graniczny'...”.¹³ Jest to nazwa pochodzenia dackiego (jak i Karpaty), na co wskazuje forma *Tritri*. „*Tritri* oznaczały pierwotnie 'góry graniczne, góry stanowiące kres', co odpowiada wrażeniu, jakie sprawiają zamykające horyzont Tatry na widza patrzącego na nie tak od południa, jak i od północy”.¹⁴

Do tych nazw dołączyłem z moich materiałów nazw Sądeczyny:

5. *W i e r z y k a* (przez rz!) — nazwa osiedla w Zalesiu limanowskim,¹⁵ prawie identyczna z nazwą lewego dopływu dolnej Wisły na Pomorzu i zarazem najwyższego wzniesienia Kaszubskiej Szwajcarii — *Wierzyca* (312 m), w średniowieczu *Verissa*. Nazwa wenetyjska (por. *Verona* we Włoszech), co bardzo dziwi na terenie Sądeczyny, gdzie oczekujemy raczej wpływów iliryjsko-dackich. Nazwa pochodzi od pierwiastka indo-eur. **wer-* 'wilgoć, woda, zwilżać'.

można by wyprowadzić wprost z prasłowiańskiego apelatywu **orba* 'orka, oranie', co po przestawce płynnych (zob. niżej) dałoby normalne polskie **raba* — *Raba*. Tak, ale po pierwsze nie mamy takiego wyrazu pospolitego, tylko późniejszą *orkę*, a po wtóre: nie spotykamy w nazwach miejscowych rzeczowników pospolitych typu *nomen actionis*: **Kośba*, **Siejba* czy **Koszenie*, **Oranie*. Nazwa podwarszawskiej miejscowości *Całowanie* jest pochodzenia nowego i ma charakter wybitnie żartobliwy. Trudno więc nie przyjąć propozycji Milewskiego.

¹² Ibid., s. 62. Na dołączonej mapce *Sawa* (wieś) i *Sawka* błędnie zlokalizowane, a na s. 82 (przypis) mylnie: dopływ Łososiny, dopływu Białej — zamiast: *Sawa* (...) dopływ Białej, dopływu Łososiny.

¹³ Ibid., s. 64.

¹⁴ Ibid., s. 65. Porównaj też cytowane wyżej (przypis 6) artykułiki Rozwadowskiego.

¹⁵ Ibid., s. 82 omyłkowo podano *Vieżyka*, strumień koło Zalesia, zamiast: *Wierzyka*, osiedle Zalesia.

Tyle etymologia obchodzących nas nazw w interpretacji profesora Milewskiego. Ale ich analiza fonetyczna i rozwój fonetyczny na gruncie słowiańskim pozwoliły autorowi wyciągnąć dalsze wnioski o chronologii tych zapożyczeń przez Słowian na naszym terenie. Otóż fonetyczna postać nazw Karpat, Tatr i Raby pozwala stwierdzić dwie chronologiczne warstwy zapożyczeń: starszą, z przełomu starej i nowej ery, i nowszą, z VIII lub IX wieku, a nawet X. Jak wiadomo, około 500 roku n. e. nastąpiła w językach zachodnio- i południowosłowiańskich tzw. przestawka płynnych, tj. zmiana *-or-*, *-ol-* między spółgłoskami (tzw. grupy *tort*, *tolt*) w *ro-*, *-lo-*. Nieco wcześniej uległo przestawce nagłosowe *ort-* (*art-*), które dało w językach zach.-słowiańskich z *órt*¹⁶ — *rat* (poprzez stadium przejściowe *-ara-*). Po wtóre: krótkie *a* zmieniło się w ustach Słowian w *o* znacznie później, może w VII, może nawet w VIII wieku. Wreszcie tzw. sonantyczne czyli samogłoskowe, zgłoskotwórcze *r*, istniejące do dziś w j. czeskim (*trh*, *Brno*) czy serbochorwackim *Srp* — pol. 'Serb' wymieniło się w językach grupy lechickiej — a więc chyba w X wieku — w *ar*. A zatem nazwę Raby z pierwiastka *ar-* czy *ara-* musieli zapożyczyć zachodni Słowianie od Ilirów w okresie, w którym dokonywała się przestawka nagłosowego *or-*, *ar-* poprzez przejściową formę *ara-*, zanim przybrała ta nazwa dzisiejszą formę *rá* // *ro*,¹⁶ por. *orać*, ale *rataj* i *rola*. Mogło się to stać w III - IV wieku n. e., z czego wynika, że w tym czasie w dolinie Raby siedzieli Ilirowie i że w tymże czasie doszli do Raby zachodni Słowianie. Natomiast fonetyka Karpat dowodzi, że tę nazwę zapożyczano w kilka wieków później, kiedy już proces przestawki płynnych był zakończony i nowo nabyte czy nowo utworzone nazwy i wyrazy już jej nie przeprowadzały, a zarazem już po przejściu krótkiego *a* w *o*, a więc w wieku VIII lub IX. Gdyby nazwę zapożyczano wcześniej, mielibyśmy **Kropaty* lub **Korpaty*. Wnioski:

1. W wieku IX na terenie Karpat i Sudetów oraz na Spiszu siedziały jeszcze plemiona, mówiące dialektami bliskimi grupom dackiej i iliryjskiej, natomiast na Podkarpaciu (nad Rabą) już w wiekach III - IV zetknęły się te plemiona z zachodnimi Słowianami, którzy wtedy przywędrowali w te strony.

2. Słowianie (można tu już mówić o plemionach lechickich, a nawet prapolskich) dotarli do Karpat dopiero w wieku IX; tu zetknęli się z wymienionymi wyżej grupami, które może zepchnęli daleko na południe lub podporządkowali sobie.

3. Jeszcze później dotarły plemiona prapolskie (czy jakieś jedno plemię) na Podtatrze, bo dopiero około roku 1000. Świadczy o tym zapis Kosmada z r. 999: *Tritri*, co jest iliryjską konty-

¹⁶ Akcent nad *o* oznacza tu intonację akutową, czyli wznoszącą się, samo *o* — opadającą; z braku odpowiedniej czcionki nie dano na *o* wężyka.

nuacją praindo-eur. i prasłowiańskiego *r* sonantycznego, które dało polskie *ar* (**Tartry* — *Tatry*).

Tak mniej więcej przedstawia się rozumowanie Milewskiego. I gdyby nawet można — na skutek omówionych wyżej zastrzeżeń prof. Urbańczyka — poddać w wątpliwość przejęcie przez Słowian od Dako-Ilirów nazwy Karpat, to pozostają i tak dwa graniczne punkty w geografii i w chronologii wędrówek naszych przodków na południe: wiek III - IV — dolina Raby i koniec wieku X — Podtatrze. Jeśli zaś na Podhale dotarli Słowianie w wieku X, to w Karpatach mogli się zetknąć z Dakami czy Ilirami właśnie w wieku IX.

Wnioski Milewskiego rzucają więc ciekawe światło na przeszłość ziemi sądeckiej. Warto też te wnioski zestawić z wynikami badań archeologicznych z tego rejonu doc. Andrzeja Żakiego. Jak wiadomo, ten wybitny znawca archeologii Sądecczyzny jako najstarszy gród wczesnośredniowieczny w tym regionie, określane przez autora jako „załążek miasta na prawie rodzinnym, przypuszczalne centrum jednostki terytorialnej typu późniejszego opola lub kasztelanii”, wymienia gród nad Naszacowicami i umieszcza go w czasie od IX - XII wieku.¹⁷

Z tego zestawienia wynika, że w chwili, kiedy powstał gród na dzisiejszym *Grodzisku*, u stóp którego powstały później Naszacowice, musiały jeszcze mieszkać w tych stronach plemiona iliryskie, a drużynę księcia czy woja, zakładającego gród, stanowili pierwsi lechiccy, prapolscy przybysze w te strony. Jak wiadomo, „gród był może do połowy wieku XII czołem opolnym (...) w czasach Polski Bolesławów”,¹⁸ o czym świadczą jego rozmiary — musiał mieć więc zaplecze gospodarcze — i tym była właśnie wieś Naszacowice (wówczas *N o s a c z o w i c e*), a może i wsie sąsiednie. Nad wzniesieniem grodu musiało pracować wielu robotników, oczywiście ludzi niewolnych. Można więc snuć przypuszczenie, że tymi niewolnikami, a zarazem najstarszymi mieszkańcami Naszacowic i wsi okolicznych byli Ilirowie czy raczej Dakowie, pokonani przez słowiańskich przybyszów. I może wcale nie musieli ci pierwotni mieszkańcy uchodzić na południe i szukać nowych siedzib: pobici, zostali szybko zasymilowani i rozplynęli się w przeważającej masie słowiańskich osadników, przyjmując także ich język,¹⁹ a zostawiając im tylko nieliczne nazwy miejscowe: gór, rzek, potoków czy osad... Oczywiście to tylko hipoteza, bo jedynie na pięciu, względnie na czterech nazwach oparta: ślady to bardzo skąpe, ale — niewątpliwe.

¹⁷ A. Żaki, *O położeniu wczesnośredniowiecznego Sącza*, „Rocznik Sądecki”, t. IV, r. 1960, s. 50.

¹⁸ Ibidem.

¹⁹ Odwrotnie na północy Polski: tu właśnie Wenetowie podbili autochtonów-Słowian; sami jednak rozplynęli się w podbitym plemieniu.

Przejdźmy z kolei do jeszcze bliższego nam ośrodka — do obu centralnych miast ziemi sądeckiej. W artykule o *Sączu i Naszacowicach*²⁰ zajmowałem się nie tylko etymologią nazwy *Sącz*, ale też jej dziejami i związkami tej nazwy z naszą przeszłością. Można tu przyjąć bardzo przekonujące wnioski docenta Żakiego, dowodzącego, że nazwa *Sącz* (pierwotnie *Sądecz*) oznaczała zrazu gródek na *Grobli* w Podegrodziu, a może nawet ów najstarszy gród nad Naszacowicami, bo popiera je właśnie analiza słowotwórcza nazwy *Sącz* i jej dawność. *Sądecz* jest bowiem nazwą dzierżawczą rodzaju męskiego i oznacza 'gród Sądka'. Ale kim był ów Sądek? Gdyby nazwa powstała dopiero z chwilą przekształcenia się Starego Sącza z wsi w miasto (około połowy XIII wieku, co zresztą trudne do przyjęcia, bo Stary Sącz nigdy „grodem” nie był i zamku nie miał, a więc nazwa nie mogłaby być rodzaju męskiego) — mielibyśmy jakieś wiadomości o owym założycielu grodu czy o jego kasztelanie, tak jak mamy wiadomość o założycielach Nowego Sącza. Niestety, Sądek jest postacią nieznaną i tajemniczą. I nie ulega wątpliwości, że żył wiele, wiele lat przed powstaniem nie tylko Nowego, ale i Starego Sącza. To miasto ma w najwcześniejszych o nim wzmiankach już ustaloną nazwę *Sądecz*, a ziemia okoliczna już w r. 1257 nosi nazwę *sądeckiej* (*terra Zandecensem*). Jeślibyśmy więc przyjęli nieśmiałą hipotezę Żakiego, że nazwa *Sądecz* mogła oznaczać najstarszy gród, zbudowany nad Naszacowicami w IX lub X wieku, to ów Sądek — cytuję własną pracę o Sączu — „nie mógłby w żadnym wypadku być rycerzem Bolesława Chrobrego”, jak chciał Tadeusz Wojciechowski. „Pochodziłby gdzieś z wieku IX, a więc z epoki jeszcze prapolskiej, a nawet lechickiej, i byłby zapewne założycielem grodu, może i jego pierwszym rządcą i starostą, nie zaś właścicielem, skoro gród był własnością książęcą i zapewne z książęcej inicjatywy był założony. Zresztą któż wie, kto wówczas władał leśną, górską krainą, późniejszą ziemią sądecką? Może książę państwa Wiślan, a może ów Sądek był jakim lokalnym *knędzem* (= księciem) i właścicielem grodu i okolicy?”²¹ W takim razie nasz Sądek mógł być tu pionierem, spotykającym się z dawniejszymi mieszkańcami Karpat, Dakami, a Sącz albo graniczył z ich posiadłościami, albo też — jak już wspomniałem — podporządkował ich sobie jako podbitych niewolników. A w takim razie Dakami mogli być i pierwotni mieszkańcy wsi, założonej u stóp grodu Sącza przez Nosacza, czy też zdobytej przez lechickich przybyszów, wojów Sądka. W każdym razie starodawna genea-

²⁰ E. Pawłowski, *Sącz i Naszacowice, Pochodzenie i dzieje nazw Nowego i Starego Sącza oraz nazw z nimi związanych*, „Rocznik Sądecki”, t. VIII, 1967, s. 291 - 310.

²¹ *Ibid.*, s. 305 - 306.

logia naszego grodu zgodna jest z interpretacją samej nazwy Sącz — Sądecz, sięgającej czasów prapolskich, lechickich.

Dla uzupełnienia materiału językowego dodam jeszcze, że Dunajec, choć wygląda na nazwę słowiańską, skoro występuje jako wyraz pospolity w znaczeniu 'rzeka, ruczaj, woda' nie tylko na gwarowym polskim terenie, to jednak wywodzi się z gockiego *Dunawi*, dop. *Dunaujos*, a to od Celtów (porównaj łac.-celtyckie *Danuvius* od *danu* 'woda' do dziś na wschodzie aryjskim).²² Poprad również obcego pochodzenia, ale źródło i etymologia zupełnie ciemne. Wreszcie nazwa *Beskid*, *Beskidy* wywodzi Rozwadowski z staro-górnoniemieckiego *Besked* (por. dzisiejsze *Bescheid*), mniej więcej tyle, co pol. 'dział'.²³ Nazwa ta jednak do naszych dociekań przedhistorycznych nie należy.

II.

Ale z nazw miejscowych możemy odczytać też niejedną fakt z przeszłości już historycznej. Struktura nazw miejscowych Sądeczyny pozwala nam wyciągnąć wiele wniosków historycznych o jej przeszłości w czasach od XII - XV w., a w szczególności o typach i kierunkach ruchów osadniczych w dolinie Dunajca i Popradu. Pisałem o tym szerzej w mojej cytowanej na wstępie pracy o nazwach miejscowych Sądeczyny, tu postaram się zebrać zwięźle i naświetlić jaśniej moje wnioski.

Jak wiadomo z historii, w dziejach osadnictwa możemy wyróżnić kilka jego etapów i kilka rodzajów, które mogły też występować obok siebie równocześnie. Najdawniejszy sposób powstawania wsi, stosowany przez długie wieki, może jeszcze w wiekach XIV i XV, była „dzika”, czyli swobodna kolonizacja samodzielnych osadników, zakładających pojedyncze czy kilkurodzinne osady w głębi puszczy „niczyjej”. Mała osada rozrastała się stopniowo w wieś, która z kolei przechodziła pod władzę księcia czy biskupa i otrzymywała dokument „lokacyjny” jak gdyby *ex post*, mówiący o przywilejach i obowiązkach mieszkańców. Drugi rodzaj to kolonizacja zorganizowana na zasadzie przywileju lokacyjnego na prawie magdeburskim (niemieckim). „Zasadźca”, który zwykle zostawał dziedzicznym sołtysem wsi, przydzielał zebranych ochotnikom (ilość ich określał przywilej lokacyjny) do wykarczowania każdego pas lasu, zwany na Podhalu i w Sądeczynie rolą, urzędowo i w dalszej Polsce łanem (łac. *laneus*, *mansus*), a wtórnie może i u nas, o czym świadczą liczne nazwy pól i osiedli: *Łan*, *Łany*, *Płanek* z *Półłanek*. Ten pas, długości czasem kilku km,

²² A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, s. 103.

²³ J. Rozwadowski w „Języku Polskim”, II, 162.

ciągnął się zawsze od potoku i drogi, prostopadle do niej, aż po dział, czyli graniczny grzbiet górski. U dołu roli, nad drogą i potokiem, powstawało osiedle, które zwykle otrzymywało nazwę roli, ta zaś miała najczęściej postać dzierżawczą na -owa (*Kojsowa*, *Zychowa* rola na Podhalu), w Sądecczyźnie częściej zdrobniała na -ówka (*Michalikówka*, *Śpiewakówka*). W ten sposób powstawały wsi „łanowe”, tzw. łańcuchówki, ciągnące się niby łańcuch na kilka, a nawet kilkanaście km, w których poszczególne osiedla odległe są od siebie o szerokość dawnej roli, dziś już podzielonej na wąskie zagony między potomków pierwotnych właścicieli.

Trzeci typ, zresztą formalnie nie wyróżniający się od drugiego, bo też na dokumencie lokacyjnym i ewentualnie na prawie niemieckim oparty, to osiedlanie się grupy większej rodziny lub poddanych „pana” na dawniej już wykarczowanych terenach, prawie wyłącznie w dolinach rzek, tu Dunajca, Popradu, Łososiny i dolnego biegu Smolnika.

Czwarta faza to kolonizacja tzw. „wołoska” pasterzy rumuńskich, ruskich, potem polskich, posuwająca się grzbietami karpackimi ku zachodowi w wiekach XIV, XV i XVI.

Piąta wreszcie faza to wiek XVII. Powstało wtedy w Sądecczyźnie dużo wsi, ale nie jest to kolonizacja w historycznym znaczeniu, lecz przesiedlanie chłopów na nowo zakładane folwarki, które stają się wkrótce samodzielnyimi wsiami.

III.

Co mówią o tych stosunkach osiedleńczych nazwy miejscowe? Zarówno analiza znaczeniowa samych nazw, jak i ich występowanie w dokumentach średniowiecznych pozwala na wyciągnięcie wielu wniosków historycznych. Jak wiadomo, wszystkie nazwy dzielimy na kilka grup znaczeniowych (nawet do 12), z których najważniejsze to topograficzne, oznaczające jakąś właściwość terenu; kulturalne, mówiące o stosunkach społeczno-gospodarczych lub wytworach kultury (*Wola*, *Folwark*, *Młynczyńska*); dzierżawcze (*Nawojowa*, *Sącz*, *Urygówka*); patronimiczne, oznaczające pierwotnie ludzi, potomków czy poddanych właściciela wsi, irodowe lub rodzinne, będące nazwiskiem lub herbem pierwotnych właścicieli (*Rogi*, *Piwowary*, *Urygi*, *Kulas*, *Do Króla*). Otóż można stwierdzić, że najliczniejsze w naszym terenie i najstarsze są nazwy topograficzne, choć utrzymują przewagę także w najmłodszym nazewnictwie (co jednak wynika z nowszego przechodzenia nazw terenowych w nazwy miejscowości). Można z tego wysnuć wniosek, poparty też pośrednio brakiem dokumentów lokacyjnych dla olbrzymiej większości wsi, że bardzo duża ilość wsi w Sądecczyźnie powstała bardzo dawno, może już od

wieku XI na drodze dzikiej kolonizacji. Zaliczyłbym tu Łącko, Łomnicę (Starą), różne Roztoki, Brzynę, Zarzecze, Zabrzezie, (Zabrzeż) i wiele innych.

Drugą warstwę nazewniczą, również bardzo starą (z wieków XII i początków XIII) stanowią nazwy patronimiczne. Wsie o tych nazwach mają charakter skupiony i zlokalizowane są wyłącznie w dolinie Dunajca po Maszkowice, Popradu po Barcice, i w dolnym biegu Łososiny i Smolnika (Strzeszyce, Ujanowice, Żbikowice, Wronowice, Chomranice). Nazwy tego typu nie są nadawane już nowym wsiom w drugiej połowie wieku XV, to znaczy, że już w wieku XV przestano się osiedlać masowo w dolinach naszych rzek, które zresztą były już dosyć zagęszczone.

Trzecia warstwa — to nazwy dzierżawcze, również bardzo stare, ale trwające dłużej, niemal do naszych czasów. Trzeba jednak pamiętać, że nazwy dzierżawcze, tj. tworzone przy pomocy przyrostków dzierżawczych *-ów, -owa, -in, -ina* (na *-owo* i *-ino* w południowej Polsce prawie nie ma nazw dzierżawczych) lub **-jb, *-ja, *-je*, co dało tylko zmiękczenie ostatniej spółgłoski w rodzaju męskim (Sącz, Dobrociesz), lub *-a* z poprzedzającą miękką w rodz. żeńskim (Bączka) — nie zawsze oznaczają właściciela wsi, chyba tylko wtedy, gdy był on równocześnie jej założycielem. Z dokumentów sądeckich wiemy zaledwie o dwu takich założycielach: o *Wojaku*, rzycerzu i wójcie, fundatorze wsi *Wojakowej* brzeskiej, o którym wspomina J. Długosz (*Liber benef.*, II, s. 253) i o Janie czyli *Januszu* Bogaczu, mieszczaninie sądeckim, któremu w r. 1299 nadała księżna Grafina sto łąnów frankońskich lasu. Na tym terenie powstały: *Boguszowa, Januszowa, Kwieciszowa, Librantowa* i *Wolfowa* (dziś Olchówka). A więc ów Bogacz mógł być też założycielem *Januszowej*.

Wsi tego typu nazewniczego były prawie zawsze fundowane na prawie niemieckim, były więc wsiami łąnowymi-łańcuchówkami. Jeśli więc turysta czy badacz terenu i jego przeszłości, jadąc autobusem szosami sądeckimi, przeczyta dzierżawczą nazwę wsi na tablicy i równocześnie ujrzy długi łańcuch osiedli (dziś już kilku — lub kilkunastodomowych), czasem oddzielonych od siebie, a czasem już zrastających się w długi sznur, a równocześnie miedze, oddzielające poszczególne zagony, rozciągnięte prostopadle do drogi i linii osiedli — to może być pewnym, nie zaglądając do średniowiecznych dyplomów, że to wieś trzynasto- lub czternastowieczna łąnowa, na prawie magdeburskim lokowana. I odwrotnie, mając w ręku tekst dokumentu lokacyjnego i nazwę wsi, możemy przypuszczać z dużą dozą prawdopodobieństwa, jaki kształt ma wieś. Oczywiście nie jest to bezwyjątkowe, bo wieś łąnowa mogła przejąć jakąś istniejącą nazwę terenową czy kulturalną, a więc nazywać się np. *Mszana, Łętowe, Zawoja* czy *Gnojnik*. Ale kolejno mijane wsie na trasie Nowy Sącz - Brzesko mają często

i zachowany rysunek pól, i układ domów łańcuchowy, i nazwę dzierżawczą: *Tworkowa*, *Tymowa* (od nazw. mieszczanina sądeckiego *Thiema*), *Gosprzydowa* (od nazw. *Gotfried*).

Inne znów zachowały nazwy, ale układ pól uległ zakłóceniu, wskutek podziałów rodzinnych, parcelacji, komasacji itp. (tu np. należą wspomniane wyżej *Januszowa*, *Boguszowa*, *Koniuszowa* i inne). Tak więc widzimy, że onomastyka schodzi się tu nie tylko z historią, ale z geografią: pewnym typom nazw odpowiada pewien typ kolonizacji, pewien czas powstania i ukształtowanie geograficzne wsi.

I jeszcze jedno. Nawet gdy nie wiemy, kim był założyciel wsi, możemy się czegoś dowiedzieć o nim z nazwy wsi. Tak więc wiemy, że założyciel *Librantowej* (dawniej: *Hildbrantowa*) był Niemcem, bo nazywał się *Hildebrand*, *Limanowej* (dawniej *Wilmanowa*) — Niemiec *Wilman*, *Tylmanowej* — Niemiec *Tielmann*. To znów *Uhryń* mówi nam, że właścicielem czy założycielem wsi był jakiś Węgier (gwarowo: *Uher* lub *Uhryn*), albo też że w ogóle pierwszymi mieszkańcami wsi byli nie Rusini, lecz Węgrzyni (dawną nazwą: *Uhryny*). Czasem jednak trzeba być ostrożnym: *Falkowa* — pochodzi nie od niemieckiego imienia *Falk*, *Falko*, lecz od czysto polskiego *Chwalimira* czy *Chwalisława* (lub: *Boguchwała*), które to imię w skrócie brzmiało *Chwałko*, *Chwałek*, a dialektycznie w Małopolsce *Fałko*, *Falko*, *Fałek* lub *Falek*.

W Sądeczyźnie mamy jeszcze siedem wsi, które utrzymały nie tylko dawny podział pól na role, ale też pierwotne nazwy ról i ich związek z nazwami osiedli. Są to: *Kamionka Wielka*, *Ptaszkowa*, *Królowa Polska*, *Królowa Górna* i *Boguszowa* oraz *Iwkowa* w pow. brzeskim i *Gródek gorlicki*. W tych wsiach nie tylko role, których granice są jeszcze dość wyraźne, ale i nowe osiedla mają stare nazwy rolowe, np. w *Ptaszkowej* *Pruksówką* nazywa się zarówno pas pola z lasem na zboczu *Jaworza*, odpowiadający dawnej roli, nie tylko stare osiedle w dole przy drodze, ale i nowe domy, zbudowane wyżej w polach na tej roli. Jeszcze wyraźniejszy ten układ i stosunki nazewnicze przedstawia *Iwkowa brzeska*. Tak więc dzisiejsze nazwy miejscowe tych wsi są żywym obrazem tego, co tu było sześćset, pięćset lat temu.

Również inne nazwy osiedli mogą nam coś powiedzieć o przeszłości wsi. A więc np. nazwy dzierżawcze na *-ówka*, o ile nie są nowego pochodzenia — np. z przekształcenia rodowych (*Urygi* na: *Urygówka*) — mówią nam o łańcowym charakterze wsi, założonej na prawie magdeburskim. Natomiast osiedla Łomnicy typu rodzinnego: *Bołozy*, *Króle*, *Wargulce* wskazują wyraźnie na „niełańcowy” charakter wsi: albo więc powstały na drodze starej czy nowszej „dzikiej” kolonizacji, albo wskutek rozrostu wsi i poszukiwania przez młodych nowych siedzib (czy za zgodą właściciela — tego się już nie dowiemy).

Przejdźmy z kolei do szerszych zagadnień osadniczych. Skąd przyszli do Sądeckizny pierwsi osadnicy polscy — oczywiście nie ci najdawniejsi, prapolscy, lecz ci z wieków XII - XV? Znana jest teoria Karola Potkańskiego o dwutorowym szlaku kolonizacyjnym, wiodącym na Podhale i Sądeckiznę: od Krakowa, doliną Skawy i Raby — i od Sandomierza doliną Wisły i Dunajca. Tę teorię potwierdza i etnografia: okolice Szczyrzyca mają strój bardzo zbliżony do krakowskiego, a i w stroju i haftach sądeckich (podegrodzkich) obok motywów góralskich, wspólnych z Podhalem, spotykamy motywy zdobnicze krakowskie. Również nazewnictwo miejscowe wykazuje liczne powiązania naszej ziemi z krakowską. Zwrócił na to uwagę Henryk Stamirski: „Dla XIV - XV w. można wysnuć ostrożne wnioski na ten temat z niektórych nazw Sądeckizny, pamiętając o odwiecznej skłonności osadników do nazywania nowych osad dawną nazwą miejscową. Najwięcej zaś takich samych nazw miejscowych, jak w Sądeckim, spotyka się dziś w pow. bocheńskim (Boczów, Brzezna, Cichawa, Klęczana, Kobyle, Kurów, Moszczenica, Połom, Rozdziele, Świniary i Tarnawa, pomijając takie nazwy nagminne, jak Podłęże, Zatoka i Zawada). Mniej analogicznych nazw posiada pow. krakowski (Choraćwica, Gołkowice i Trąbki) oraz pow. miechowski (Gruszów, Rogów i Witowice, nie mówiąc o takich nazwach pospolitych, jak Wolica i Zawadka). Uderza także duża zbieżność nazw miejscowych Sądeckizny i pow. tarnowskiego (Falkowa, Jamna, Jastrzębia, Pławna, Siekierzyna, pomijając Porębę i Zawadę’).²⁴ Do tego dorzuciłbym jeszcze nadwiślańskie Zabełcze w okolicy Zawichostu. Na ostatnio wysunięte tezy Dobrowolskiego i Natansona-Leskiego o jednokierunkowej ekspansji w wykluczeniu szlaku krakowskiego nie daje nazewnictwo innej odpowiedzi prócz wyżej omówionych „nazw przeniesionych” ze szlaku krakowskiego. Oczywiście mogą to być zbieżności przypadkowe, zwłaszcza gdy uwzględnimy etymologię nazwy i jej związek z terenem lub nazwy rodowe. Np. Brzezna to po prostu ‚obfitująca w brzozy okolica czy wieś’, Zabełcze to ‚miejsce za bełkiem’ czyli wirem, a więc za zakrętem Dunajca za Zabełecką Górą — i nie musiały to być nazwy przeniesione; Kurów to ‚wieś Kura’, a Falkowa — ‚Falka’ — więc i tu nazwy bocheńskie czy tarnowskie nie musiały mieć wpływu. Niemniej jednak nazwy z charakterystycznymi przyrostkami jak *Cichawa*, *Tarnawa*, *Choraćwica* (nazwa pola)²⁵ — dają dużo do myślenia.

²⁴ M. Nowak, *Konferencja Regionalna Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu*, „Rocznik Sądecki”, t. VIII, Nowy Sącz 1967, s. 418-430. Niektóre z podanych przez autora nazw nie mogą tu być brane pod uwagę — np. wyraźnie dzierzawcze: Kurów, Falkowa, Siekierzyna czy patronimiczne, jak Gołkowice.

²⁵ H. Stamirski, *Przeszłość Łącka (l. 1251-1782)*, Nowy Sącz 1966, s. 40, 53, 80.

Z Sądecczyzny na południe i z Podhala na wschód szły szlaki kolonizacji polskiej na Spisz. Wiemy o tym z historii. Ale gdybyśmy nie wiedzieli, moglibyśmy to stwierdzić na podstawie cech gwarowych podhalańskich i sądeckich w dialekcie spiskim. Ale to znów dialektologia, nie nazewnictwo. Nazewnictwo zaś Spisza nie zostało jeszcze gruntownie przebadane.

I wreszcie ostatni interesujący nas rodzaj kolonizacji, to kolonizacja wołoska. I tu nazwy miejscowe (jak i wyrazy pospolite) najczęściej mają do powiedzenia i o jej historii i o obszarach w ten sposób skolonizowanych. A sprawa ta ma aspekt nie tylko historyczny, ale i polityczny. Wiadomo z historii, że od wieków XIV do XVI szły fale wędrownych pasterzy rumuńskich grzbietami Karpat od wschodu, od Rumunii, wycinając na grzbietach i zboczach długie polany, budując szałas i zakładając swoje mleczno-pasterskie gospodarstwa. Oczywiście schodzili też w doliny, gdzie zakładali wsie. Po drodze wchłaniali napotykaną i przyłączającą się do ich wędrowek ludność tubylczą ruską (tj. plemiona huculskie, bojkowskie i łemkowskie) i polską, a nawet słowacką i czeską, nasycając kulturę tych ludów góralskich elementami swojej rumuńskiej, czyli wołoskiej kultury, przede wszystkim gospodarczej, ale także społecznej i duchowej. Wszystko to przejawiało się w rumuńsko-wołoskim słownictwie tych pasterskich plemion, które nazwano Wołochami, bez względu na ich skład etniczny.²⁶ Tak doszli oni aż na Morawy, których spory obszar nosi nazwę *Valašsko*, czyli po polsku *Wołoszczyzna*. Badaniem tych wpływów „wołoskich” zajmowali się historykowie, etnografowie i językoznawcy (Miklosich, Kałużniacki, Válek, Dobrowolski, Malinowski), wyszukując mniejszą lub większą ilość słów rumuńskich w słownictwie gwarowym poszczególnych języków.

Ale nas interesują tutaj przede wszystkim nazwy miejscowe. Mniej ważne są (znane przecież już powszechnie i wielokrotnie omawiane przez językoznawców) rumuńskie nazwy miejscowe typu topograficznego, występujące też dość gęsto w górskich terenach Sądecczyzny, owe Kiczory i Kiczorki, Sychle i Sychły, Gronie i Magury, a także Młaki, Grapy i Koszary, występujące na góralszczyźnie też jako wyrazy pospolite. Ważniejsze dla nas są nazwy wsi tzw. łemkowszczyzny, świadczące o charakterze pier-

²⁶ Że nie może być znaku równości między Rumunami a Wołochami, a tym ostatnim mianem oznaczano pierwotnie tylko górskich pasterzy, wędrujących od Rumunii po Wołoszczyznę, uzasadniał D. Krandztałow w pracy pt. *Znaczenie i charakter wpływów rumuńskich w Karpatach Zachodnich ze szczególnym uwzględnieniem Wołoszczyzny Morawskiej*, „Pasterstwo Tatr polskich i Podhala”, t. V: *Wędrowki pasterskie i nazewnictwo ludowe Tatr polskich i podhala*, PAN 1963, s. 165-232. Według tego autora Rumuni doszli tylko do połowy Karpat, dalej wędrowali Bojkowie, Łemkowie (z ew. domieszką Rumunów), wreszcie Polacy, Słowacy i Czesi.

wotnego składu ludnościowego tego obszaru. Nazwy rumuńskie występują tu wyłącznie jako wymienione wyżej nazwy terenowe (wyjątkowo nazwy osiedli) i to już zleksykalizowane, tzn. przy-swojone jako nazwy bez wnikania w ich pierwotne znaczenie. Były więc zawleczone ze wschodu, ale nadawane lasom i góróm nie przez Rumunów, których tu nie było, lecz przez Łemków i Polaków, którzy je przenieśli z innych obiektów (rumuńskich) na te tereny. Natomiast rumuńskich nazw wsi nie znamy. Jakież jest ich charakter? Już prof. Stieber wykazał (a powtórzyła jego argumenty Krystyna Pieradzka) ich polskość.²⁷ Opierając się na wywodach Stieberta i rozszerzając je, zestawilem etniczną charakterystykę zachodniego obszaru Łemkowszczyzny, wchodzącego w skład ziemi sądeckiej, tj. zachodniego pogranicza powiatu gorlickiego i wschodniej części sądeckiego, od otoczenia Muszyny poprzez Wierchomlę, Maciejową i Królową Górną po Florynkę i Brunary już w gorlickim powiecie. Otóż na 42 wsi łemkowskie na tym terenie nie ma ani jednej na pewno pierwotnie łemkowskiej, 21 to nazwy wątpliwe: polskie lub ukraińskie, reszta — to wybitnie polskie nazwy (może dwie pochodzenia niemieckiego, chociaż i to niepewne).²⁸ Gdybyśmy się zaś oparli na łemkowskim, ludowym brzmieniu nazw i na najstarszych zapisach, to za niewątpliwie pierwotnie ruskie (ukraińskie, łemkowskie) uznalibyśmy zaledwie 4 nazwy: *Berest* (choć i tu mamy jeden zapis polski z roku 1629: *Brzost*), *Czertyżne* (z rus. *czertiż* 'wyrąb'), *Dubne* (bez dokumentacji, po polsku byłoby **Dębne* czy **Dębowe*) i *Mochnacza* (od *moch* — 'mech'). 21 nazw — to nazwy wątpliwe — polskiego lub ruskiego pochodzenia: 1. *Banica*, 2. *Bieliczna* // *Biliczna*, 3. *Borcalowa* lub *Bołcarowa*, dziś *Binczarowa*, 4. *Florynka*, 5. *Izby*, 6. *Jastrzębik*, 7. *Kamianna*, 8. *Kotów*, 9. *Krynica* ('źródło'), 10. *Krzyżówka*, 11. *Łosie*, 12. *Milik*, 13. *Muszynka*, 14. *Piorunka* (*Perunka*), 15. *Polany*, 16. *Słotwiny*, 17. *Szczawnik*, 18. *Uhryń*, 19. *Wójkowa*, 20. *Zubrzyk*, 21. *Żegiestów*. Natomiast niewątpliwie polskie od założenia są wsi, które nawet w brzmieniu łemkowskim zachowały polską fonetykę: *Andrzejówka* czy *Jędrzejówka*, *Bogusza*, *Brunary* (dawniej *Bronary* — o ile nie niemiecka nazwa), *Czarna* (po łemkowsku byłoby: **Czorna*), *Czyrna* (z **Czermna*), *Jaszkowa* lub *Jaškowa*, *Królowa Ruska* (dziś: *Górna* nie: **Korolowa*). *Lelu-*

²⁷ Z. Stieber, *Polskość Łemkowszczyzny w świetle nazw miejscowych*, „Biuletyn Pol. Tow. Jęz.”, t. V, 1936, s. 53-61.

²⁸ Są to wsi: *Kąclowa*, ew. od niem. nazwiska **Kunzl*, oraz *Brunary*; na polskość tej nazwy wskazują jednak także kilkakrotne zapisy z o: *Broniari* (1588), *Bronary* (1629, 1673, 1712); *Bronary* to nazwa „służebna”: 'ludzie wyrabiający brony'. Por. też Z. Stieber, op. cit. oraz tenże, *Toponomastyka Łemkowszczyzny*, cz. I: *Nazwy miejscowości*, Łódź 1948, s. 11, wreszcie K. Pieradzka, *Na szlakach Łemkowszczyzny*, Kraków 1939.

chów, Łabowa, Maciejowa, Roztoka, Składziste, Tylicz, Wawrzka, Wierchomla (Wielka i Mała), Złockie.

Tak więc nazwy wsi z terenów połemkowskich świadczą o tym, że na tym obszarze (głównie na terenie tzw. „państwa muszyńskiego”, należącego wówczas do biskupów krakowskich), przed kolonizacją wołoską były już wsi czysto polskie z polskimi nazwami, które następnie wyludniły się zupełnie lub częściowo wskutek wojen, najeżdżów tatarskich czy epidemii i następnie zostały na nowo zasiedlone lub uzupełnione przybyszami ze wschodu, a ci nowi osadnicy — bez względu na to, czy tylko dopełniali zbyt szczupłą ludność wsi, czy też budowali zupełnie nową lub zajmowali zupełnie wyludnioną wieś, byli niejednorodnej narodowości. Mogli to być Polacy z domieszką Łemków czy Rumunów, mogli też być sami Łemkowie, którzy powiększali zbyt małą liczbę z dawną osiadłą ludności polskiej. W ten sposób analiza gramatyczna nazw miejscowych wykazuje ponad wszelką wątpliwość pierwotną polskość także tych terenów, które się potem zrutenizowały. Polacy, zasiedlający te ziemie na skutek koniecznych powojennych przemian, powrócili tylko do swoich pradawnych dzierżaw, które zawsze (do r. 1770) należały do Polski.

W powyższych skromnych uwagach ukazałem kilka faktów z przeszłości Sądecczyzny, które można odczytać z jej nazw miejscowych, a tym samym uzasadniłem użyteczność onomastyki dla innych gałęzi wiedzy, a przede wszystkim dla historii.

OD AUTORA

Z powodu braku czcionek fonetycznych nie oznaczono:

na str. 171 w. 26 długości *o* w *Arabo*;

na str. 176 w. 7 długości *u* w *Dunawi* i *Dunaujos*;

na str. 176 w. 11 długości długiego *e* w *Besked*;

na str. 172 w. 11, 16, str. 173 w. 16 i str. 174 w. 1 brak kółeczka pod *r* (*r* sonantyczne czyli zgłoskotwórcze): *Trtry*, *Trtros*, *r* (dwukrotnie);

na str. 172 w. 6 i 7 brak oznacz. łuczkiem niezgłoskotwórczego *u* **seu-//sou-*.

Nadto w przypisie 15 na stronie 172 podano nazwę *Wierzyka* w pisowni literackiej.

HENRYK STAMIRSKI

O NOWOŻYTNEJ AKCJI OSADNICZEJ W SADECZYŹNIE
(l. 1573 - 1800)

1. WSTĘP

Charakter i kierunki zmian osadniczych w Sądeczyźnie znacznie różniły się między sobą w okresie średniowiecza i w czasach nowożytnych, zwłaszcza po roku 1572, w ciągu wieków zmieniały się bowiem stosunki społeczne, gospodarcze i polityczne zarówno w Polsce jak i w Sądeczyźnie, z drugiej zaś strony duże różnice fizjograficzne hamowały w Sądeckim tempo wczesnego osadnictwa, najstarsze osadnictwo unikało więc gór i zwartych lasów.

Wczesną metryką zasiedlenia wyróżniają się więc tu żyzna Kotlina Sądecka, doliny Dunajca i dolnego Popradu, a nawet Łososiny i dolnej Kamienicy nawojowskiej, gdzie intensywna działalność gospodarcza i osadnicza naszych przodków zakończyła się już pod koniec średniowiecza.¹

Z czasem stary teren osadniczy w centrum Sądeczyzny przestał jednak być pojemnym i atrakcyjnym, a zasadźcy sądecy byli już zmuszeni szukać terenów gospodarczo „aktywnych” w Beskidach i na Pogórzu, zwłaszcza w dolinach rzek, w dogodniejszych kotlinach i na łagodnych stokach gór, wykorzystując jako zaplecze osadnicze starsze miejscowości sądeckie na równinach. Nowożytna akcja osadnicza była więc organizowana na niedostępnych na ogół obszarach Beskidu Wyspowego i wschodnich Gorców, Beskidu Sądeckiego, Beskidu Niskiego, oraz na trudniej dostępnych terenach

¹ H. Stamirski, *Rozmieszczenie punktów osadniczych w Sądeczyźnie w czasie (do r. 1572) i w przestrzeni*, „Rocznik Sądecki”, t. VI, Nowy Sącz 1965; tenże, *Poprawki i uzupełnienia prac historycznych o Sądeczyźnie*, „Rocznik Sądecki”, t. IX, Nowy Sącz 1968.

Pogórza Rożnowskiego i Ciężkowickiego, na których także niegościnne miejsca środowisko geograficzne opóźniło akcję osadniczą w średniowieczu.

Przyrost naturalny ludności, postęp techniczny i doświadczenia historyczne w procesie osadniczym, umożliwiły bowiem w czasach nowożytnych rozwój osadnictwa w Beskidach, zwłaszcza przysiółkowego.

2. PÓŹNE OSADNICTWO W BESKIDZIE WYSPOWYM I WSCHODNICH GORCACH

Śledzenie ostatniej fazy osadnictwa rozpoczynamy od Beskidu Wyspowego (*Mogielica* 1171 m n.p.m.), którego część wschodnia leży już w Sądeczyźnie (po dolinę Dunajca).

Na północo-wschodzie Beskid Wyspowy „graniczy z obszarem Pogórza Wielickiego i Bocheńskiego oraz Rożnowskiego, zaś ku południo-wschodowi od *Modynia* i jego sąsiadów schodzi łagodniejszym podgórskim krajobrazem... w dolinę Dunajca i Kotlinę Sądecką”.² W granicach Sądeczyzny leży również północno-wschodnia część Gorców (*Kiczora Kamienicka* 1008 m n.p.m. i dolina Kamienicy — wsie Szczawa i Zasadne). Wschodnią granicę tych gór tworzy dolina Dunajca między Krościenkiem i Zabrzeżą.

W tym górskim środowisku geograficznym nie istniały natomiast w dawnych czasach sprzyjające warunki geograficzno-społeczne dla wczesnego osadnictwa. Tempo jego rozwoju więc było tam powolne, a akcja osadnicza była w górach opóźniona w porównaniu np. z pobliską Kotliną Łącką, zasiedloną co najmniej od wieku XI lub XII.

W północno-wschodniej części Gorców, w Beskidzie Wyspowym i na jego peryferiach (na Podgórzu) powstawały więc wtedy przeważnie drobne osady: osiedla, przysiółki, folwarki, kolonie (specjalne osady niemieckie), a nawet też zwykłe zagrody na zarębkach czy odosobnione grupy domów, potencjalne wsie lub części wsi w czasach nowszych. Dawniejsze i obecne przysiółki musimy zaś uwzględnić w rozważaniach o dawnym osadnictwie, a to z tego powodu, że stanowiły one wtedy niejednokrotnie odrębne miejscowości poborowe w swoim okręgu podatkowym.

Według Stanisława Zajączkowskiego³ „pod mianem «punktu osadniczego» należy rozumieć pierwszą i najprostszą jednostkę osadniczą, która stanowi pewną całość, zarówno terytorialną, jak

² Geografię Beskidów, Gorców i Pogórzy w Sądeczyźnie omawiam na podstawie Przewodnika W. Krygowskiego pt. *Beskidy: Średni (część wschodnia) — Wyspowy — Sądecki — Pogórze Rożnowskie i Ciężkowickie*, Warszawa 1965 (cytat ze strony 7).

³ *Z zagadnień teoretycznych historii osadnictwa*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, nr 3, Warszawa 1960, s. 362.

gospodarczą i organizacyjną, a więc taką, jaką w literaturze naukowej określa się pospolicie nazwą osady czy osiedla, ale wraz z przyległym do niej obszarem..., nazwą osady — «punktu osadniczego» — obejmujemy zatem zarówno drobne przysiółki, jak wsie i miasteczka, a nawet współczesne wielkie miasta w typie Warszawy czy Łodzi".⁴ Eugeniusz Pawłowski⁵ twierdzi natomiast, że osiedle — „to małe skupienie kilku domów, gospodarstw (niekiedy nawet jedno gospodarstwo, jeden dom) posiadające własną nazwę, a wchodzące w skład wsi...". W tym artykule uważam osiedle jako skupienie co najmniej dwóch domów, a samotne gospodarstwo nazywam, w ślad za cytowanymi dawnymi źródłami drukowanymi (wiejskie księgi sądowe), zagrodami. Punkty osadnicze reprezentują więc w moim tekście zarówno „samotnicze” zagrody, jak i poszczególne wsie i miasta (Tylicz).

Metryki źródłowe miejscowości położonych na zachód od doliny Dunajca są zatem na ogół późne, a duży ich procent odnosi się do w. XVII - XVIII.

W tamtych czasach powstały tu więc — 82 punkty osadnicze, przeważnie jednak takie, jak odosobnione zagrody, przysiółki (dziś: „części wsi”), i folwarki, które z czasem, na drodze ewolucji, stały się też przysiółkami (niektóre dopiero w w. XIX - XX). Rządziej już powstawały tam typowe wsie, np. Makowica, Młyńczyska, Szczawa i Zasadne.

Rejestry pogłównego z w. XVII wymieniają folwarki jako samodzielne jednostki opodatkowane (rejestry poborowe nie), nie wyliczają natomiast nazw miejscowych odosobnionych zagród, tak licznych już wtedy np. w kluczu jazowskim. O ich istnieniu dowiadujemy się tylko z tak znakomitych źródeł historycznych, jakimi są księgi sądowe wiejskie, np. klucza łączkiego i jazowskiego czy wsi królewskiej Iwkowej.

W wykazie nazw miejscowych zachodniej Sądeczyny wymieniam również takie punkty osadnicze, które powstały wskutek politycznej akcji osadniczej Austrii po roku 1784. Podstawą kolonizacji w Galicji był wówczas dekret cesarski Józefa II z roku 1781. „Rok 1781 nie jest (jednak) rokiem właściwego początku kolonizowania Galicji, raczej tylko rokiem prawnego początku w formie wydania patentu...”. Józef II ogłosił bowiem dwa dekrety o kolonizacji kraju, jeden w r. 1781, drugi w r. 1788.⁶ Najstarsze kolonie austriackie w Sądeczynie powstały w latach 1784 - 1787.⁷

⁴ Tamże, s. 362. ⁵ Pawł., s. 12 - 13, 47.

⁶ H. Lepucki, *Działalność kolonizacyjna Marii Teresy i Józefa II w Galicji 1772 - 1790*, Lwów 1938, s. 25, „Badania z Dziejów Społecznych i Gospodarczych”, nr 29; A. Artymiak, *Z dziejów osadników niemieckich w Sądeczynie*, „Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum II w Nowym Sączu”, Nowy Sącz 1928, s. 5.

⁷ Kess., s. 65.

„Kolonisci, biorąc w posiadanie wyznaczone im miejscowości, nadawali im zwykle niemieckie nazwy, względnie dla odróżnienia swej osady od miejscowości macierzystej, z jakiej powstała, dodawano do nazwy starej doczepkę «*Deutsch*» i to zazwyczaj wtedy, gdy osada nie stanowiła samoistnej gminy⁸”, na przykład *Deutsch Biczitz*.

„Najmniejsze z kolonii, najczęściej nie stanowiące samoistnych wsi, miały formę krótkich a prostych ulic; takich kolonii powstało w Galicji najwięcej.”⁹ W Juraszowej, Łękach, Naszacowicach, Olszance i innych osiedliło się w czasach galicyjskich tylko po kilka rodzin niemieckich¹⁰ i oczywiście ich nie uwzględniam w dalszych rozważaniach.

Pogrom hitleryzmu w roku 1945 zniósł z powierzchni rdzennie polskich wsi sądeckich cienką warstewkę osadnictwa niemieckiego, tak wrogiego i obcego rodzimej kulturze i polskiej racji stanu, a więc dopiero wtedy zlikwidowała je sprawiedliwość dziejowa. Spośród nazw miejscowych kolonii z lat 1784 - 1800 wymieniam tylko te, które miały odrębne brzmienie (np. niemieckie) w stosunku do osady macierzystej, np. Hutweide — Gaj.¹¹

W zachodniej części dorzecza Dunajca zweryfikowałem dla tamtych lat (1573 - 1800) następujące punkty osadnicze: Bałazówka, Bednarzowskie, Berdychów (ad Przyszowa), Biczycze Dolne, Bobrówka, Burtkowe, Brzyzki, Chełmiec Niemiecki,¹² Cisowy Dział (Cisowiec ad Młyńczyska), Cisowiec (ad Witowice Dolne), Czachurówka, Długołęka — *Langendorf*,¹³ Dołki, Dudzieńska, Gaj, Gałysowski Łaz, Golców, Gorzków, Górki, Grabie, Helena,¹⁴ Jacisko, Kadcza (*Katschau*), Kaleń, Klatkowska, Kolonia — *Wachendorf*, Kolonia —

⁸ W niektórych mniejszych koloniach nawet i te niemieckie punkty osadnicze nazwano po polsku, np. Wolaki w starej polskiej miejscowości Mokra Wieś. Nazwa miejscowa Wolaki jest już nieznaną młodszemu pokoleniu Mokra Wsi i Długołęki. Wspomniane Wolaki leżą między Mokłą Wsią a Świrklą, niedaleko gospodarstwa Marcina Olszaka (inform. St. Chrzastowskiego z Podgrodzia).

⁹ Lepucki, o. c., s. 95.

¹⁰ Kess., s. 65 - 66, 69 - 70.

¹¹ Są to: *Hundsorf* (Chełmiec), *Deutsch Biczycze*, *Hutweide* (Gaj), Niemiecka Dąbrówka, Podrzecze, Niemieckie Gołkowice, Niemiecki Gaboń, Niemieckie Barcice, Niemieckie Biegonice. Lepucki, o. c., s. 89 (wg Waltera Kuhna).

¹² Ta nazwa miejscowa występuje w skorowidzach miejscowości przed rokiem 1939, nie ma jej już w *Urzędowych nazwach miejscowości i obiektów fizjograficznych. 9 Powiat nowosądecki i powiat miejski Nowy Sącz województwo krakowskie*, Warszawa 1964 r., s. 12, bo nie ma już dziś w Sądecyźnie Niemców.

¹³ *Słown. geogr. Kr. Pols.*, t. XI, s. 715: pod „Świrklą”. Kess., s. 64, nazywa ją mylnie „Tannendorf”.

¹⁴ „Święta Helena” stanowi dziś część miasta Nowego Sącza, zob. *Urzędowe nazwy...*, s. 172, a o jej najstarszej historii: H. Stamiński, o. c., (*Poprawki i uzupełnienia...*), s. 389 - 90.

Zbykowic, Koziniec vel Kozieniec, Krakowska, Laskowa Górna,¹⁵ Lemiesz, Litacz, Łapczyńskie, Łązek (ad Brzezna), Łązek (ad Marcinkowice),¹⁶ Makowica,¹⁷ Marcinkowice Niżnie, Migostów, Młyn-czyska, Mrozówka, Na Kolonię (ad Szczereż), Na Kolonii — *Unterbach*, Niemiecka Wieś (Łączki — *Wiesendorf*¹⁸), Obłaz, Piechówka, Podchelmie, Podgórze, Podkrzyzie, Pomietły, Porzecze, Przywo-zie — Jadwisin,¹⁹ Rybowska, Rzeki,²⁰ Siąkałowo vel Siąkałówka, Skrudlak, Stara Wieś (ad Tęgorborze), Struga, Sukiennikowska, Szarysz,²¹ Szczawa,²² Szpilowska, Śliwowiec, Świerkla — *Tannen-*

¹⁵ Skorowidze miejscowości nie podają tej nazwy miejscowej, wymienia ją natomiast „Obwieszczenie dotyczące podziału powiatu limanowskiego na okręgi wyborcze dla wyborców do gromadzkich Rad Narodowych” (uchwała z dnia 25 stycznia 1961 r.), podpisane przez przewodniczącego Prezydium Zbigniewa Macurę i sekretarza Aleksandra Derasa). Na mapie topograficznej 1 : 75000 są obie Laskowe.

¹⁶ W *Urzędowych nazwach* nie ma tej nazwy miejscowej. Według J. Bigi, *Najnowszy skorowidz wszystkich miejscowości z przysiółkami w Królestwie Galicji...*, Złoczów 1886, s. 42, Łązek ten był przysiółkiem Dąbrowy, jednak na mapie topograficznej 1 : 75000 zlokalizowano go na lewym brzegu Dunajca między Marcinkowicami a Rdzioszowem. Według *Pawł.*, s. 111, jest on przysiółkiem Marcinkowic.

¹⁷ *Lubaś*, s. 90, podaje dla Makowicy — Gniazdoszyc(!) jako najstarsze wzmianki pisane z lat 1389, 1410, 1490, odnoszą się one jednak do innej Makowicy, o naszej konsekwentnie milczą bowiem źródła historyczne przed wiekiem XVII.

¹⁸ Nazwę miejscową „Łączki (*Wiesendorf*)” podał w r. 1886 J. Bigo (s. 101), nie ma jej już w *Urzędowych nazwach*...

¹⁹ W r. 1662 rejestr pogłównego wymienił w parafii Podegrodzie „Przywozie”. Według informacji inż. Stanisława Chrzastowskiego z Podegrodzia, tamtejszego badacza przeszłości historycznej wsi, dawne Przywozie to dzisiejszy przysiółek Jadwisin w Podegrodziu. Nazwę Przywozia zmieniono w r. 1935, kiedy to organizacje wojskowe z Warszawy odbudowały na Przywoziu cztery budynki miejscowych gospodarzy, zniszczone przez powódź w r. 1934. Jadwisin to nazwa miejscowa pamiątkowa na cześć Jadwigi, żony generała, inicjującego odbudowę Przywozia w czynie społecznym.

²⁰ Na str. 3 *Księgi wójtowskiej ławniczej Limanowej* (rkps, folio w Archiwum Państwowym w Nowym Sączu) zanotowano, że 27 lutego 1627 r. zgromadzono w tym mieście, „dla przysłuchania się prawu gajnemu i sprawom potocznym”, oprócz mieszczan także mieszkańców wsi Jabłońca, Zgrzebisk, Golcowa, Rzek i Starej Wsi (zobacz też o tym: F. Bujak, *Limanowa, miasteczko powiatowe w zachodniej Galicji. Stan społeczny i gospodarczy*, Kraków 1902, s. 12). Nazwy miejscowe Rzeki i Zgrzebiska nie są dziś znane w tych stronach (zob. pod „Zagolców”).

²¹ Szarysz istniał już może przed r. 1572, jeśli w r. 1575 Beata Pieniążkówna otrzymała „w używanie” folwark w Limanowej i wieś Mordarkę z Szaryską Wolą, chyba protoplastką Szarysza — zobacz H. Stamiński, o. c. (*Poprawki...*), s. 408 - 409.

²² Według źródłowej pracy *Km.* (s. 13) Szczawa istniała już przed r. 1607 (zapewne powstała ona w drugiej połowie w. XVI). Błędną jest więc wiadomość dr M. Maciszewskiego w *Słown. geor. Kr. Pols.*, t. XI, s. 820, że ta wieś została założona w dobrach latyfundiów klasztoru klarysek „po r. 1674, nie podają jej bowiem wcześniejsze spisy poborowe”.

dorf,²³ Tarnawa, Tuczniowo, Waziec, Wieś Niemiecka (ad Stadła),²⁴ Witowskie, Wola Marcinkowska,²⁵ Wolaki (ad Czarny Potok),²⁶ Wolaki (ad Łącko), Wolaki (ad Mokra Wieś),²⁷ Wolakowska, Wyrwieńska, Zagolców,²⁸ Zagrodzka, Zakicznie, Zalesie,²⁹ Zalipie, Zarębki, Zasadne i Ziębowo — Ziębino, razem 82 punkty osadnicze.

O niskiej randze administracyjnej i gospodarczej tych punktów świadczy przede wszystkim obecność wśród nich jedynie 8 dzisiejszych wsi, tj. 9,7% ogółu tych miejscowości (Bałazówka,³⁰ Biczycze Dolne,³¹ Makowica, Młyńczyska, Szczawa, Wola Marcinkowska,³² Zalesie i Zasadne). Reszta, tj. 74 punkty osadnicze, jeszcze i dziś należy do tzw. części wsi i miasta Limanowej (Czachurówka). Rozwijało się więc wtedy głównie osadnictwo przysiółkowe (drobne

²³ O tej kolonii zob. *Słown. geogr. Kr. Pols.*, t. XI, s. 715. Wg Kess., s. 65, kolonia „Świrkła” posiadała w r. 1808 — 4 rodziny niemieckie.

²⁴ Wg A. Artymiaka, o. c., s. 7: „Jedną z największych osad (niemieckich) było Stadło. Położone na pld. zach. od Nowego Sącza, liczyło w roku 1786 18 rodzin rolników i rzemieślników, przybyłych z Nassau i Palatynatu” w Niemczech. Ta kolonia niemiecka posiadała już w roku 1796 kościół ewangelicki, a w roku 1787 szkołę.

²⁵ Rejestry poborowe i pogłównego z w. XVI - XVIII nie znają Woli Marcinkowskiej, wymieniają one jednak „Marcinkowice Niżnie i Wyżnie”, np. rejestr pogłównego z lat 1662 i 1673 (AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 68). Wg Lubasia, o. c., s. 166, Wolę Marcinkowską zlokalizował dopiero na swojej mapie *Mieg: Karte des Königreich Galizien und Lodomerien 1774 - 82*. Marcinkowice Niżnie i Wyżnie zaś z czasem złączyły się w jedną wieś. Wola Marcinkowska leży między Klęczanami a Krasnem Potockiem.

²⁶ Identyfikacja Wolaków ad Czarny Potok jest jednak niepewna, jeśli w roku 1793 nazywano ówczesny punkt osadniczy w parafii Czarny Potok: Wolą Czarnopotocką (*Kum.*, t. VIII, s. 298).

²⁷ Mokra Wieś miała w 1808 roku 4 rodziny niemieckie (Kess., s. 65). Wg *Słown. geogr.*, t. VI, s. 626, kolonia ta pochodziła z czasów Józefa II i nazywała się „Wolaki”. Z tych samych czasów pochodziła kolonia w Świerkli (*Słown. geogr.*, t. XI, s. 715) — Tannendorf.

²⁸ Dzisiejszy Zagolców — to rzekomo dawne Zgrzebiska. *Pawł.*, s. 71, 109, 115/1..., i dlatego uwzględniłem go w wykazie nazw miejsc.

²⁹ We wszystkich rejestrach poborowych i pogłównego w. XVII wyliczano wspólnie takie wsie opodatkowane, jak „Zbludzę i Nałęże” lub Załęże (lata 1662 - 3, 1673 - 4, 1712). W rej. pobor. z r. 1680 („opracowali E. Trzyna i S. Żyga pod redakcją S. Inglota, Wrocław 1959”): „Zbludza i Nalesie”, wsie klarysek starosądeckich w parafii Kamienica. W r. 1698 nazwano już tę drugą: „Wieś Cisowa albo Zalesie” („Inwentarz wsi klucza łąckiego z r. 1698” — opracował Stanisław Grodziski), *Vet.*, II, s. 217 - 18. W inwentarzu z r. 1698 orzeczono, że: „Na pobór jeden Zbludza wraz z Zalesiem płacą z łąnów numero 3¹/₂...”. Jest to więc przykład zmiany znaczeniowej nazwy miejscowej w w. XVII. Nałęże - Nalesie - Zalesie.

³⁰ Bałazówka jeszcze w przedwojennych skorowidzach miejscowości nie była wymieniana wśród wsi, dopiero po r. 1945.

³¹ J. Bigo nazwał je w r. 1886: Biczycze Niemieckie i wymienił w nich dla r. 1880: 140 mieszkańców (właściciel tabularny Antoni Pisztek).

³² Wola Marcinkowska wymieniona jest w skorowidzu Bigi (r. 1886) wspólnie z Marcinkowicami jako ich przysiółek i własność Adama Marasego. Była przysiółkiem jeszcze i przed r. 1939, obecnie jest wsią.

punkty osadnicze, potencjalne wsie w rzadkich jedynie wypadkach), oraz zagrodowe, przede wszystkim na peryferiach Beskidu Wyspowego.

Niektóre natomiast z tych nazw miejscowych odnoszą się tylko do ówczesnych folwarków, np. Litacz, Łapczyńskie, Łązek w Brzeznej, Szarysz, Tarnawa, Zalipie i inne, trudne dziś do sprawdzenia. W tej części dorzecza Dunajca przeważała wtedy własność feudalna szlachecka (36 nazw miejscowych, tj. 43,9%).

Na obszarze największej wsi Sądeczyzny Iwkowej powstawały po roku 1572 stosunkowo liczne zagrody wiejskie,³³ które dziś są częściami tej wsi, liczącymi nieraz po kilkanaście domów (gospodarstw), np. Koziniec: 14 domów.³⁴

Sąsiedzi nadawali im z reguły nazwy dzierżawcze przymiotnikowe od nazwiska posiadaczy dawnych pól (później zagród): Klatkowska (zagroda), Rybowska, Siąkałowa³⁵ (najpierw pole), Sukiennikowska, Szpilowska, Tuczniowo, Witowskie, Wolakowska, Wyrwieńska (nazwa zaginiona), Ziębowo vel Ziębino, a więc 10 nazw miejscowych dzierżawczych i jedna zdrobniła: Koziniec, razem 11 dzisiejszych części wsi.³⁶

Oczywiście, nie wszystkie nazwy ówczesnych zagród lub osiedli zachowały się do dziś, wskutek zagęszczenia osadnictwa zaginęły one bowiem, przyjmując nazwy prężnych grup osiedli. Poza Iwkową zaś nie stwierdziłem wyraźniejszych śladów osadnictwa w omawianym okresie w dobrach królewskich Biczyc, Gostwicy, Krasnego Biczycyckiego, Olszany, Pisarzowej, Stadeł, Trzetrzewiny i Wolicy.

Z nowych punktów osadniczych własność kościelną stanowiły wówczas: Bednarzowskie, Burtkowe, Bystryk (Brzyzki), Dudzieńska, Gałysowski Łaz, Helena, Jacisko, Kaleń, Krakowska, Mrozówka, Piechówka, Przywozie, Szczawa (wieś), Śliwowiec, Tarnawa, Waziec, Wolaki (ad Łącko), Zagrodzka, Zakicznie, Zalesie, Zarębki i Zasadne — z wyjątkiem Szczawy i Zasadnego małe punkty osadnicze (nawet Zalesie należało wtedy do Zbludzy). Razem zorganiz-

³³ Płaza: „Indeks osób i miejscowości” — pod odnośnymi nazwami osiedlowymi.

³⁴ Informacja księdza mgra Jana Piechoty, proboszcza Iwkowej, autora monografii tej wsi (maszynopis do druku), z którym na miejscu ustalałem 18 września 1969 r. aktualne nazwy miejscowe części wsi Iwkowej i ich lokalizację.

³⁵ Siąkałowo koło zabytkowego kościółka cmentarnego z w. XV - XVI nazywane dziś jest częściej już Siąkałówką.

³⁶ W *Urzędowych nazwach miejscowości powiatu brzeskiego*, Warszawa 1964, podano z niezrozumiałych powodów tylko 10 nazw miejscowych części wsi Iwkowej: Góry, Kęciny, Koziniec, Nadole, Nagórze, Pagórek, Piekarzowo, Rybino, Sołtysie, Zagroda. Nadole i Nagórze istniały już w roku 1412 (informacja ks. Piechoty); Koziniec (w. XVI) i Piekarzowo (w. XVIII) występują natomiast na kartach *Księgi sądowej wsi Iwkowej*.

zowano wtedy na zachód od Dunajca 22 punkty osadnicze w dobrach kościelnych (26,8%). Szczawa powstała przed rokiem 1607 w dobrach klarysek starosądeckich, a Zasadne w tych samych dobrach — w w. XVII.

Ewa Gostwicka, ksieni klarysek w Starym Sączu, nadając w dniu 28 sierpnia 1607 roku w dożywocie Stanisławowi z Rozprzy koło Piotrkowa Krobickiemu sołectwo w Kamienicy, orzekła, że „zarembnicy³⁷ na Szczawie robić powinni po dni cztery w tydzień pieszco”,³⁸

Zasadne na północno-wschodnich krańcach Gorców posiadało w roku 1698 — 11 zarembników, wśród których był też „leśny”, Bartosz Zasadny,³⁹ którego nazwisko było oczywiście związane z tą nazwą miejscową.

Znamiennym jest, że *Księga Sądowa kluczków strzeszyckiego i żbikowskiego 1543 - 1744*⁴⁰ nie podaje nazw miejscowych takich zagród ówczesnych lub osiedli, które dziś oznaczałyby części okolicznych wsi. Wymienia ona zaś cztery nazwy miejscowe tamtejszych zagród, których nie ma w *Urzędowych nazwach miejscowości i obiektów fizjograficznych. Powiat limanowski*, Warszawa 1964 (Bednarzowskie,⁴¹ Dudzieńska,⁴² Mrozówka,⁴³ Zagrodzka⁴⁴). Tak samo i *Księgi sądowe wsi Ptaszkowej z lat 1511 - 1611 i 1618 - 1794* nie mają interesujących nas nazw osiedlowych i zagrodowych — dziś istniejących — wymieniają one tylko pod nr 4159 z r. 1725 zaginioną dziś nazwę punktu osadniczego Ptaszkowa Wola „ad domum commendarii pertinentem”.

I wreszcie w wyniku ekspansywnej kolonizacji austriackiej zorganizowano w tych stronach 13 punktów osadniczych, tj. 15,8% omawianych nazw miejscowych. Powstały one w Biczycach, Chełmcu, Długołęce, Gaju, Kadczy, Łącku, Mokrej Wsi, Podrzeczu, Stądach, Strzeszycach, Szczereżu, Świerkli i Żbikowicach.

Zdaję sobie jednak sprawę z tego, że wymienione przeze mnie daty wzmianek źródłowych jako najstarsze tych nazw miejscowych mogą mieć wcześniejszą metrykę osadniczą. Odnośne źródła historyczne, rękopiśmienne i drukowane, są rozprószone jednak w różnych archiwach w kraju, a nawet zagranicą (Lwów - Wie-

³⁷ Zarembnicy „chłopi, którzy w poszukiwaniu dogodnej ziemi osiedlali się poza pierwotnym zasięgiem wsi, wyrębiając w lasach wolną przestrzeń: tzw. zarebki” — str. 154 pracy L. Wiatrowskiego, *Z dziejów latyfundium klasztoru klarysek ze Starego Sącza (XIII - XVIII wiek)*, Wrocław 1959.

³⁸ *Km.*, s. 13.

³⁹ *Vet.*, t. II, s. 213.

⁴⁰ *SPPP*, t. XI, a... Ptaszkowej, t. XII.

⁴¹ Tamże, t. XI, nr 4017.

⁴² Tamże, nr 3971.

⁴³ Tamże, nr 3945.

⁴⁴ Tamże, nr 4015.

deń - Rzym, Bardiów itp.). Ich kwerenda zaś jest bardzo pracowita (183 punkty osadnicze) i kosztowna dla badaczy naukowych, nie pochodzących z miast uniwersyteckich.

W tym artykule nie omawiam natomiast nazw terenowych, bo nie wiążą się one bezpośrednio z osadnictwem.

W odrębnej tabeli („Wykaz punktów osadniczych...”) na końcu tego artykułu podaję odmiany omawianych nazw miejscowych, charakter danego punktu osadniczego w r. 1969 (gromada, wieś, część miasta lub wsi), datę najstarszej znanej wzmianki pisanej o nim, własność feudalną (z wyjątkiem kolonii austriackich) i dokumentację źródłową osad.

3. SIEĆ PÓŹNEGO OSADNICTWA W BESKIDZIE SĄDECKIM

„Między doliną Dunajca (na jej odcinku Szczawnica - Nowy Sącz) a *Przełęczą Tylicką*, w głównym grzbiecie karpackim i dolinie Kamienicy nawojowskiej, wznosi się Beskid Sądecki, stanowiący najdalej na wschód wysunięte ogniwo Beskidu Wysokiego. Wyróżniają się w nim dwie części, zachodnia między Popradem i Dunajcem i wschodnia między Popradem a Kamienicą nawojowską i *Przełęczą Tylicką*. Pierwsza nosi nazwę grupy *Radziejowej* (1265 m n. p. m.) i *Przehyby* (1195 m n. p. m.), druga *Jaworzyny Krynickiej* lub czasem Beskidu Krynickiego⁴⁵ (*Jaworzyna Krynicka* 1116 m n. p. m.).

„Od wschodu Beskid Sądecki graniczy już z Beskidem Niskim, wiążąc się z nim w głównym grzbiecie karpackim poprzez *Przełęcz Tylicką*. Północno-zachodnia część Beskidu Niskiego — Beskid Grybowski — łączy się już z Pogórzem Cieżkowickim.”⁴⁶

Beskid Sądecki możemy podzielić pod względem zachodzących w nim procesów osadniczych w w. XVI (od r. 1572) - XVIII na trzy części: 1) na północne stoki zachodniej części Beskidu Sądeckiego między Dunajcem a Popradem, w okolicy Brzyny, Obidzy i Rytra; 2) na tereny górskie między Popradem a górną Białą (dopływem Dunajca) i 3) na opadające ku północy grzbiety górskie Beskidu Sądeckiego i dolinę rzeki Kamienicy nawojowskiej.

Owe lesiste góry (ich podnóża i doliny) miały oczywiście różne cechy fizjograficzne oraz różne warunki osadnictwa i jego rozwoju w w. XVI - XVIII.

W zachodniej części Beskidu Sądeckiego organizowano akcję osadniczą pod egidą szlachty i panujących w królewstwach; we wschodniej części z inicjatywy biskupów krakowskich, a w dolinie Kamienicy nawojowskiej i na łagodnych stokach okolicznych

⁴⁵ W. Krygowski, o. c., s. 12.

⁴⁶ Tamże, s. 8.

grzbietów powstawały w drugiej połowie wieku XVI, w w. XVII i XVIII znowuż wsie i przysiółki szlacheckie.

W skalistych i lesistych okolicach Brzyny i Obidzy zarejestrowano po r. 1572 ogromne „zdobycze pług polskiego” w dobrach szlacheckich. Powstała tam wtedy duża wieś szlachecka: Łazy Brzyńskie, a później wiele zarębków z budynkami, rolami i łąkami chłopskimi.

W górskich obszarach klucza jazowskiego założono na prawym brzegu Dunajca, głównie w w. XVIII, 22 zarębki i zagrody,⁴⁷ które następnie przeobraziły się w części wsi czy przysiółki Brzyny, Obidzy i Łazów Brzyńskich. A oto ich rejestr: Biedroniówka, Bieryty, Chudobówka, Faltynówka, Grabka, Grodkówka, Jamówka, Jastrzębówka, Jurówka, Krupówki, Ligasówka, Lizonie, Majerz, Musółówka, Pierzchały, Poboiska, Popardówka, Pultowskie, Sworniówka, Tobiaszówka, Walkowiec i Warzechy.

Wiele jednak ówczesnych zagród chłopskich, mających w wieku XVIII nawet odrębne nazwy, nie awansowało do rangi dzisiejszych przysiółków.

Suma ówczesnych punktów osadniczych w południowej części dóbr jazowskich wynosi więc łącznie z Łazami (dziś wieś): 23 samodzielne jednostki gospodarcze, o nazwach miejscowych związanych przeważnie z nazwiskami użytkowników.

Z inicjatywy zaś klarysek w Starym Sączu założono na obszarze przynależnym do Gabonia w drugiej połowie wieku XVI Praczkę, osadę kościelną.

W okolicy starych wsi królewskich Przysietnicy, Barcic i Rytra powstały natomiast na lewym brzegu Popradu cztery nowe królewszczyzny, jak Obłazy Ryterskie przed r. 1629,⁴⁸ Wola Barcicka (w. XVII), której nazwa już dawno zaginęła,⁴⁹ a dopiero w w. XVIII Połom (dziś Połom Niżna i Wyżna) i Roztoka Ryterska, tj. dwie wsie dzisiejsze (Obłazy i Roztoka) i dwie części wsi.

W początkach wieku XVII założono także, ale już na prawym brzegu Popradu, wsie królewskie Suchą Strugę (koło Rytra) i Wolę Krogulecką koło Barcic (bliższe dane o nich podałem w wykazie wsi). Na tym międzyrzeczu jeszcze i Austriacy organizowali osadnictwo niemieckie, w którego wyniku powstały w latach 1784 - 87 kolonie: Gaboń Niemiecki (dziś tzw. Osada koło Opalanej), Gołkowice Niemieckie (obecnie Gołkowice Dolne przed Olszanką),

⁴⁷ Wymienia je *Grodz. pod* hasłem ich założycieli, np. Biedroń — Biedroniówka zagroda: w „Indeksie osób i miejscowości”.

⁴⁸ Z. Janas, *Walka klasowa chłopów w dzierżawie barcickiej*, „Rocznik Sądecki”, t. VIII, Nowy Sącz 1967, s. 7.

⁴⁹ Wg *Pawł.* (s. 102, 108) Wola Barcicka ma dziś nazwę miejscową Wola Krogulecka. Jednak nazwa Wola Krogulecka pojawiła się w źródłach historycznych o wiele wcześniej (r. 1629) niż Wola Barcicka (r. 1674) i przetrwała do dziś.

Moszczenica Niżna (Morawina), a na żyznych glebach Barcic i obu Sączów aż cztery kolonie: Barcice Dolne; na Podmajerzu w Starym Sączu — Neudörfel;⁵⁰ na północo-wschód od niej Biegonice Niemieckie (Laufendorf) i Dąbrówka Niemiecka (Deutsch Dąbrówka); dziś te części wsi zwa się: Niemiecka Wieś (część Biegonic) i Dąbrówka (część miasta Nowego Sącza).⁵¹

Między Dunajcem a Popradem (z uwzględnieniem Suchej Strugi i Woli Kroguleckiej na wschód od doliny Popradu) zweryfikowałem zatem dla omawianych lat: 37 punktów osadniczych, tj. 23 szlacheckie (prawie wyłącznie zagrody — potencjalne przysiółki klucza jazowskiego), 6 królewskich, 1 kościelny i 7 kolonii niemieckich.

Koło Rytra i Barcic nowożytna akcja osadnicza osiągnęła w królewstwach całej Sądeczyny najlepsze wyniki (na tle innych dóbr publicznych).

Na 37 punktów osadniczych w tej połaci kraju jest obecnie tylko 6 wsi (Łazy Brzyńskie, Gołkowice Dolne, Obłazy Ryterskie, Roztoka Ryterska, Sucha Struga i Wola Krogulecka) i aż 31 części wsi (83,7%), o czym zdecydowała głównie oczywiście niegościnna fizjografia terenu.

Nowe punkty osadnicze w dobrach szlacheckich stanowiły tu 62,1%, w dobrach królewskich 16,2%, w dobrach kościelnych 2,6%, a kolonie 18,9%.

Na wschodnich lesistych stokach *Przehyby i Radziejowej*, aż po dolinę Popradu, nie powstał natomiast przed r. 1800 ani jeden punkt osadniczy („zwarte zapory osadnicze”). Nawet dzisiejsze części miasta Piwnicznej, tak znane w kraju, jak Kosarzyska, Niemcowa, Sucha Dolina i inne, były jeszcze wtedy jedynie nazwami obiektów fizjograficznych.⁵²

⁵⁰ Przed r. 1782 był tam folwark klarysek, zwany Majerz. „Z garstki ludności polskiej, obrabiającej pola folwarczne i z kolonistów utworzył rząd w roku 1785 miniaturową gminę wiejską, którą nazwał *Neudörfel*”. W. Bazielich, *Historie starosądeckie. Szkice historyczne z dziejów miasta Starego Sącza i jego okolicy*, Kraków 1965, s. 171. Wymieniono ją już więc w spisie ludności z r. 1795. *Teki Schn., N. Sącz 1831*.

⁵¹ W Nowym Sączu, tj. na Grodzkiem i na Kaduku, mieszkało w latach 1801 i 1803 — 10 rodzin niemieckich; w Gołbkowicach 4 rodziny (w r. 1803 już 9); na Załubińcu 3 rodziny, w Zawadzie 5 rodzin (*Kess.*, s. 65-6). Kolonia w Barcicach liczyła w roku 1814 już 19 rodzin (*Kess.*, s. 67-8), ale mimo że powstała ona w w. XVIII, w r. 1808 miała tylko trzy rodziny (*Kess.*, s. 65). Zapewne inne emigrowały stąd. W każdym razie spis ludności z r. 1799 (*Teki Schn., N. Sącz*, nr 1831) wymienia już kolonie niemieckie w Barcicach, Biczycach, Biegonicach, Chełmcu, Dąbrówce, Gaboniu, Gołkowicach, Kadczy, Moszczenicy Wyżnej, Podrzeczu, Stadłach, Starym Sączu, Strzeszycach, Żbikowicach i w Nowym Sączu („Grodzkie und Kaduk”). Tylko po kilka rodzin w ogóle osiedliło się w Porębie Małej i Ryrtrze (*Kess.*, s. 65-6). Koloniści Sądeczyny pochodzili przeważnie z Niemiec, tj. z Hesji, Nassau, Palatynatu i Szwabii (A. Artymiak, o. c., s. 5). Wg spisu ludności z r. 1799 (*Teki Schn., N. Sącz*, nr 1831) Dąbrówka była jeszcze wtedy „mit der Juden Kolonie”.

Klucz jazowski przodował więc w Sądeczyźnie przed rozbiorami w osadnictwie przysiółkowym, nawet przed kluczem łąckim w dobrach klarysek starosądeckich,⁵³ chociaż nie brakowało tam dogodnych terenów do osadnictwa na peryferiach starych osad Kotliny Łąckiej.

We wschodniej części Beskidu Sądeckiego, nazywanej ostatnio Beskidem Krynickim lub grupą *Jaworzyny Krynickiej* (1116 m n. p. m.), między Popradem a Kamienicą nawojowską i *Przełęczą Tylicką*, góry przekraczają w kilku wypadkach 1000 m n. p. m.,⁵⁴ a więc tu akcja osadnicza była opóźniona i z reguły różna niż w żyznej np. Kotlinie Sądeckiej („skupienia osadnicze”). Nowe osady zakładano w tym terenie raczej w niekorzystnym pod względem gospodarczym środowisku geograficznym.

Największe osiągnięcia w rozwoju późnego osadnictwa w tych górach śledzimy dopiero po r. 1572. Ówczesne osady powstawały w dobrach biskupów krakowskich koło średniowiecznych osad Muszyny i Miastka, zwłaszcza w latach 1574 - 1603, kiedy to lokowano tam na prawie wołoskim 22 osady kościelne,⁵⁵ tj. 19 wsi, jedną dzisiejszą część miasta Krynicy (Słotwiny), też Brunary Niżne oraz teraźniejszą część wsi Bielicznej — Czertyżne. Do roku 1572 zaś założono tu tylko 15 osad, w w. XIV — 5, w w. XV — 4, w w. XVI (przed r. 1572) — 5. Muszyna natomiast powstała już najpóźniej w wieku XIII.

Intensywna działalność osadnicza trwała w kluczu muszyńskim zaledwie 30 lat, tj. w okresie rządów kilku biskupów krakowskich, a przede wszystkim Franciszka Krasińskiego (1572 - 1577),⁵⁶ Piotra Myszkowskiego (1577 - 1591),⁵⁷ Jerzego Radziwiłła (1591 -

⁵² H. Stamirski, *Zarys rozwoju miasta Piwnicznej (lata 1348 - 1807)*, Nowy Sącz 1961, s. 141 - 62 i „Mapka historyczna okolic Piwnicznej” na s. 10.

⁵³ Tenże, *Przeszłość Łącka...*, s. 49-54 i 139-40.

⁵⁴ W. Krygowski, o. c., s. 13.

⁵⁵ O tym osadnictwie pisało wielu autorów, jak Bębynek, o. c., z. 2 - 3, s. 119-28, 211-23, 523-5, 610-23; K. P., s. 58-71 i inni, ostatnio podał szczegółową bibliografię dokumentów lokacyjnych tych wsi Płaza, s. 120-148. Do historii osadnictwa wołosko-ruskiego wykorzystałem też tak ciekawe materiały źródłowe, jak *Consignatio privilegiorum sculthaetialium in tractu clavis Muszyna circuli Sandecensis*, k. 66-9, które znalazłem w *Tekach Schneidra* (APK): „Muszyna, nr 1802-3” — zatwierdzenie przywilejów wsi klucza muszyńskiego z w. XIV - XVII przez ks. Hieronima Wielogłowskiego, kanonika krakowskiego, w dn. 8-12 marca 1759 r. na zamku w Muszynie; przywileje Piorunki (z r. 1580) i Leluchowa (powtórny z r. 1583) zostały jednak wcześniej zatwierdzone w Śnietnicy, bo w dn. 18 lutego 1748 r., przez kanonika Józefa Gorzeńskiego.

⁵⁶ Z jego dyspozycji powstały dokumenty lokacyjne Banicy, Berestu, Czarnej, Czirnej, Milika, Polan, Stawiszy i Żegiestowa (8 wsi wołosko-ruskich).

⁵⁷ W jego czasach otrzymały przywileje lokacyjne: Brunary Niżne, Czertyżne, Jastrzębik, Kamienna, Mochnaczka Niżna, Piorunka, Złockie (7 wsi). O tym, że lokacja Brunar w roku 1335 odnosiła się do Brunar Wyżnych, piszą

- 1600)⁵⁸ i Bernarda Maciejowskiego (zmarł 19 stycznia 1608 roku). Właśnie oni to byli kontynuatorami osadnictwa wołosko-ruskiego lat 1516 - 1565, wystawiając nowym osadnikom z południo-wschodu 22 dokumenty lokacyjne na prawie odrębnym niż lokowano wtedy polskie wsie w Sądeczyźnie.

Pod hasłem „Muszyna” (parafia) zanotował pisarz rejestru poborowego z r. 1629 (str. 234), że w tej parafii niektórym wsiom „wolności niedawno ekspirowały”, a więc minęły, tj.: Berestowi, Czarnej, Czyrnej, Kamiennej, Milikowi, Mochnaczce, Słotwinom i Wojkowej. Tymczasem tzw. wolnizna, a więc lata wolne od płacenia czynszu, wynosiły w tych trudnych do uprawy terenach 20 lat, czyli według tego sformułowania lokacja wspomnianych miejscowości powinna była odbyć się na początku w. XVII, tak zresztą podałem błędnie na str. 106 swej pracy pt. *Sądeczyzna w roku 1629*. Tymczasem zweryfikowane daty lokacji tychże wsi są starsze i dotyczą w. XVI: Berest — r. 1575, Czarna — r. 1575, Czyrna — r. 1574, Kamienna — r. 1577, Milik — r. 1574, Mochnaczka — r. 1589, Piorunka — r. 1580, Słotwiny — r. 1595, Wojkowa — r. 1595 (zob. „Tabela”). Tym osadom wolnizna winna była więc zakończyć się już pod koniec w. XVI. Lokacja tych 9 wsi zapewne nie została więc zakończona w przewidzianych latach, przeciągając się po części po w. XVII. Tak też właśnie stało się we wsiach Kokuszce i Łomnicy Nowej w dobrach królewskich koło Piwnicznej. W Kokuszce już w roku 1583 uściło pobór 9 zarębników, ale było jeszcze wtedy tam „niemało zarębników, którzy się sadzą, którym jeszcze wola nie wyszła”.⁵⁹ Albo też poborca umieszczając w rejestrze przysłówek: „niedawno”, określił czas zakończenia wolnizny wymienionych punktów osadniczych nieprecyzyjnie.

Źródła historyczne z tamtych czasów nie wspominają natomiast o osadnictwie przysiółkowym w „państwie muszyńskim” (nawet

wszyscy historycy osadnictwa w Sądeczyźnie, ostatnio Płaza (s. 47 i 121). Tylko pisarz AE 65 (k. 469) podał chyba przez pomyłkę (pomieszał zapewne nazwy miejscowe złożone), że „Brunara Wyżnia wieś ma przywilej ś. pamięci JM xa Piotra Myszkowskiego biskupa krakowskiego dnia 22 grudnia roku Pańskiego 1577 dany”, a o drugich Brunarach, że: „Brunara Niżna wieś ma przywilej ś. pamięci biskupa Jana Choińskiego biskupa krakowskiego 1537 dany, przez JM xa Samuela Maciejowskiego biskupa krakowskiego we czwartek przed świętem ś. Marcina (10 listopada) biskupa i wyznawce(!) roku Pańskiego 1547 potwierdzony”. Przywilej ten otrzymał późniejszy sołtys tej wsi Daniel z Jazskowej (*Teki Schn., Muszyna 1002 - 3 i St., Rozm.*, s. 27, przypis 128). W tych samych materiałach źródłowych czytamy, że w dokumencie z roku 1537 chodziło „o nowe znowu osadzenie wsi Brunary”, czyli Brunar Wyżnych.

⁵⁸ J. Radziwiłł wydał przywileje lokacyjne zasadzcom Bielicznej, Słotwin, Wierchomli Wielkiej i Wojkowej (4 wsie lokowane na przełomie wieków XVI i XVII), a Maciejowski — zasadzcom Dubnego i Wierchomli Małej.

⁵⁹ AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 125, f. 264 (r. 1583) i sgn. 126, f. 317 (r. 1588).

Słotwiny i Czertyżne były wtedy zwykłymi wsiami poborowymi (podatkowymi).

Nazwy miejscowe wsi lokowanych na prawie wołoskim w latach 1574 - 1603 w Beskidzie Krynickim i po obu brzegach doliny Białej (w górnym jej biegu) są następujące: Banica, Berest,⁶⁰ Biełiczna, Brunary Niżne,⁶¹ Czarna, Czertyżne, Czurna, Dubne, Jastrzębik, Kamienna,⁶² Milik, Mochnaczka Niżna,⁶³ Mochnaczka Wyżna,

⁶⁰ „Nr 11” *Consignatio...* „Villa Brzost”. Dokument lokacyjny tej wsi (a właściwie kontrakt lokacyjny) wystawiony 27 września 1574 r. w Radłowie, z nadaniem 2 łanów sołtysowi i prawem budowy młyna i piły trackiej, z obowiązkiem trzydniowej pańszczyzny kmieci na rzecz sołtysa; „sołtys odprawia sądy sam” i „pobiera szósty grosz z czynszów”. Zasadźcami tej wsi byli bracia, Stecor i Teodor Oleśniczowie. *K. P.* błędnie stwierdziła więc (s. 68), że „O Bereście nie wiadomo nawet kiedy był lokowany, znamy jedynie polski dokument przysądający uposażenie dodatkowe popostwa”.

⁶¹ Brunary Wyżne powstały już w w. XIV; w r. 1537 (*Płaza*, s. 121) były powtórnie lokowane z warunkiem, „aby ta wieś do wszelkich praw wołoskich i powinności ich należała”. — *K. P.*, s. 60. Brunary Niżne osadzono w 40 lat później. — *Płaza*, s. 121; *K. P.*, s. 60, podaje błędnie, że „W 34 lat później...”. Rejestr poborowy z r. 1629 (*Ingl.*, s. 234) nazywa je „miasto Bronary Niżne”.

⁶² Wg *K. P.*, s. 68, Kamienna (tak nazywano ją aż do niedawna) „była lokowana w 1577 r. przez Jacka Łuczkowca wedle zwyczaju wołoskiego”.

⁶³ Nazwa miejscowa Mochnaczka Niżna spowodowała wiele zamieszania w literaturze naukowej z powodu późniejszej lokacji drugiej Mochnaczki i jednakowego brzmienia w początkach obu nazw miejscowych: „Mochnaczka”, gdyż przedtem (r. 1597) w różnych materiałach źródłowych wymieniano jedynie jedną Mochnaczkę (AE 34, k. 206), wg nas Niżną. W roku 1636 wspomniano już o Mochnacze Wyżnej („Superior”) i Niżnej („Inferior”). W Wyżnej był sołtysiem w roku 1636 Fiodor, w Niżnej Wasyl (AE 51, s. 1v - 2). Oba nie posiadali rzekomo należytych praw do tych sołectw i dlatego biskup krakowski, Jakub Zadzik, nadał w dniu 16 lutego 1636 r. oba sołectwa w dożywocie Stanisławowi Frezerowi, swemu dworzaninowi. Nawet w wieku XX nie umiano rozróżnić, która z nich powstała w r. 1589. Wg *Bęb.*, s. 616, *K. P.* (s. 67 i 70) i *Płazy* (s. 132) była nią Mochnaczka Wyżna, natomiast wg *St.*, r. 1629, s. 151 i *Tablica IV*, s. 19, oraz *St., Rozm.*, s. 34, starszą była Mochnaczka Niżna. Ta ostatnia była właśnie wsią parafialną Rusinów, o czym mówi A. Misiąg-Bocheńska tak pod hasłem „Mochnaczka Niżna”: „Cerkiew par. p. w. św. Michała Archanioła. Erygowana ok. 1590, obecna z 1846, odnowiona 1929” (*Kat. zabytk. sztuki w Polsce*, t. I, z. 10, s. 14). J. Bigo podaje wobec tego w *Skorowidzu miejscowości* (r. 1886), że Mochnaczka Wyżna należy do parafii w Mochnacze Niżnej. Tak było zresztą i dawniej, np. w roku 1644 (*Inv.*, k. 385) i w roku 1648 (k. 680-2). Ostatni inwentarz mówi i o tym, że w Mochnacze Niżnej istniały wtedy: folwark, karczma, młyn i folusz. Tamtejsze sołectwo zaś było wysoko cenione w porównaniu z innymi wioskami wołosko-ruskimi, jeśli biskup krakowski, Piotr Gembicki, „puścił za 1200 złp. prawem lennym Stefanowi Banickiemu sołtystwo w Mochnacze Niżnej” (*Bęb.*, s. 615 i *K. P.*, s. 70). Ona była także wsią większą od Wyżnej (*St., Rozm.*, s. 34). Poza tym wiarygodne źródło historyczne *Consignatio privilegiorum...* wymienia pod hasłem nr 31 „Mochnaczkę Niżną” jako tę, dla której wystawiono kontrakt lokacyjny 21 czerwca 1589 r. w Książu. Co prawda, *Inwentarz klucza muszyńskiego z r. 1732* (s. 184) wymienia „Mochnaczkę Wyżnią” jako tę osadę, którą lokowano w r. 1589 (i stąd analogiczne sądy historyków), ale jest to zapewne błąd pisarza lub samego księdza Kaspra Szczepkowskiego, kanonika krakowskiego, sprawującego w ro-

Piorunka, Polany, Słotwiny, Stawisza, Wierchomla Mała, Wierchomla Wielka, Wojkowa, Złockie i Żegiestów.⁶⁴

Nigdzie więc w Sądeczyźnie nie lokowano już w tym okresie czasu tylu rzeczywistych wsi, co w dobrach biskupów krakowskich, nawet w górskich parafiach Nawojowej i Łabowej, które należały zawsze do dóbr szlacheckich⁶⁵ i także wyróżniały się intensywnym osadnictwem po roku 1572.

Należy jednak wspomnieć tu i o tym, że najstarsze osady na prawie wołoskim pojawiły się nie w Beskidzie Krynickim, lecz w Beskidzie Grybowski, chociaż właśnie okolice Muszyny i Tylicza z natury były bardziej predysponowane do gospodarstwa pasterskiego nowych przybyszów z południo-wschodu. Pierwsze osady na tym prawie powstały bowiem w dobrach królewskich koło Grybowa, a najstarszą osadą Wołochów w tej okolicy była Binczarowa, wymieniona już w roku 1365⁶⁶ w nadaniu mieszczańskim przez K. Wielkiego części lasu na górze *Jawor*.⁶⁷

Pokrewne wsie wołosko-ruskie powstały w Sądeczyźnie dopiero w w. XV, np. sąsiadująca z Binczarową wieś wołosko-ruska Bogusza, wzmiankowana już w r. 1460 jako wieś królewska,⁶⁸ a w sąsiednich dobrach szlacheckich i kościelnych doliny Kamienicy i Beskidu Krynickiego miejscowości lokowane raczej w w. XV na prawie wołoskim: Florynka,⁶⁹ Śnietnica, Leluchów, Łabowa⁷⁰ i Maciejowa.

ku 1732 najwyższą władzę na terenie diecezji, wskutek wakansu biskupiego. Pomylił się zapewne więc i Pł., s. 132, podając w swej tak cennej pracy o sołectwach Sądeczyzny r. 1589 jako datę lokacji Mochnaczki Wyżnej, a najstarszą wzmiankę pisaną o Mochnaczce Niżnej jako r. 1597. Pierwsza zaś wzmianka pisana o Mochnaczce Wyżnej pochodzi dopiero z lat 1636 i 1644 — *Inwentarz kl. muszyńskiego z r. 1644* w Arch. Kapit. w Krakowie, s. 378-9.

⁶⁴ Wg *Bęb.* (s. 622-3) Hawryło Juraszek z Andrzejówki otrzymał przywilej w r. 1575 na lokację Żegiestowa „na pustym polu, z dawna zwanym „Długim Łęgiem”. *Consignatio privilegiorum* z r. 1759 pod hasłem nr 1: „Villa Rzege-stowa”(!) nic nie mówi o Długim Łęgu, zresztą i inne znane materiały źródłowe.

⁶⁵ O przynależności dóbr nad Kamienicą nawojowską do biskupów krakowskich pisała już *K. P.* (s. 157). Pomylił się w tym względzie także Krygowski, o. c., s. 211, wspominając, że Frycowa i Nowa Wieś wchodziły dawniej w skład państwa muszyńskiego i do r. 1782 stanowiły własność biskupów krakowskich. Zawsze one jednak, jak i sąsiednie wsie, należały do dóbr szlacheckich, o czym mówią tak obfite źródła historyczne (zwłaszcza rejestry podatkowe) z w. XVI - XVII, i nigdy nie były wsiami biskupimi. Zob. o tym: *Matr.*

⁶⁶ *Grybów — 600-lecie miasta*, Kraków 1960, s. 5 i *Kd. dypl. Młp.*, III, nr 782.

⁶⁷ *Dziś Jaworze* 882 m.

⁶⁸ *Dziw., Strukt.*, s. 18.

⁶⁹ Florynka leży najbliżej Binczarowej, najstarszej wsi lokowanej na prawie wołosko-ruskim; istniała ona już w w. XV, podobnie, jak Śnietnica i Leluchów. *St., Poprawki...* s. 382-3, gdzie jest wprowadzie mowa o r. 1529 jako najstarszej wzmiance pisanej o tych trzech wsiach, ale z tekstu ódnośnej księgi retaksacji beneficjów wynika, że miały one już poza sobą okres tzw. wolnizny, która w tych stronach wynosiła 20 lat, a więc powstały najprawdopodobniej co najmniej pod koniec wieku XV.

⁷⁰ Najstarsze wzmianki pisane o wsi szlacheckiej Łabowej pochodzą z roku 1465, a o szlacheckiej Maciejowej z roku 1563. *Dziw., Strukt.*, s. 45 i tamże

Początek osadnictwu wołosko-ruskiemu ludności rolniczo-pasterkiej w dorzeczu Dunajca dał więc zapewne Kazimierz Wielki.

Powierzchnia dóbr biskupów krakowskich w Sądeczyźnie, objętych kolonizacją wołosko-ruską (łącznie z odwieczną wyspą polską w Muszynie), wynosiła aż 442 km², natomiast obszar dóbr królewskich koło Królowej Ruskiej, Boguszowej i Binczarowej oraz dóbr szlacheckich w dolinie Kamienicy nawojowskiej, skolonizowany w w. XIV - XVIII przez ludność wołosko-ruską, wynosił 150 km² (obliczenia na podstawie *Skorowidza gmin Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa 1933).

Również wzdłuż doliny Kamienicy nawojowskiej, w okolicach starszych osad Maciejowej, Łabowej i Nowej Wsi, należących już do dóbr szlacheckich, górskie wsie powstawały dopiero w późnej akcji osadniczej, spośród których — wiele wołosko-ruskich w wiekach XVII - XVIII.

Do nazw miejscowych, powstałych w latach 1572 - 1772 na tym obszarze, należą: Barnowiec, Bączka, Kotów, Krzyżówka,⁷¹ Łabowiec, Łęg (ad Nawojowa), Łosie, Margań Niżna, Margań Wyżna,⁷² Podedworze,⁷³ Popardowa Wyżna,⁷⁴ Roztoka Mała, Roztoka Wielka,⁷⁵ Rybień, Składziste, Uchryń Niżny, Uchryń Wyżny⁷⁶ i Złotne⁷⁷ — ra-

przypis 137. Wbrew twierdzeniu K. P. (s. 12) Maciejowa nie należała do dóbr klasztoru tynieckiego — zobacz *Stam., Poprawki...*, s. 400, tylko do szlachty, np. w wieku XV do Nawojowskich (*Dziw., Strukt.*, s. 45-6).

⁷¹ Krzyżówkę wymieniają rejestry poborowe i pogłównego z wieku XVII i *Inwentarz klucza nawojowskiego z r. 1651*: APK, Sang. 138 — zobacz *Matr.*, s. 160-1. Najstarsza wzmianka pisana o niej pochodzi jednak z r. 1643, kiedy to istniała tam karczma, w której opryszki z Nowej Wsi nad górną Kamienicą, na czele z tkaczem Szymczykiem Grzybkiem, zaopatrywali się w piwo przed wyprawą rabunkową na dwór Stanisława Wiszowatego, arianina w Roćmirowej (po tym napadzie Wiszowaty zmarł z ciężkich ran). *Ar.*, s. 155-9, zwłaszcza s. 157, 306, 325.

⁷² Wtedy nazywała się ta wieś: Margoń. Pierwsza, ale zniekształcona nazwa tej wsi „Mageń” pochodzi z r. 1727. *Kum.*, t. IX, s. 102.

⁷³ Podedworze stanowiło zapewne (ze względu na etymologię tej nazwy miejscowej) okolice pod dworem nawojowskim.

⁷⁴ Popardowa Niżna powstała przed r. 1588, AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 126 (f. 285). W wieku XVIII były już dwie Popardowe: Niżna i Wyżna.

⁷⁵ Nazwę miejscową „Roztoka Wielka” określono w r. 1673 bliżej: „novae radicis”, a więc osadzona na nowym korzeniu. AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 68. Ale już w roku 1647 *Akta Sądu Kryminalnego Kresu Muszyńskiego 1647-1765*, wydał dr F. Piekosiński, SPPP, t. IX, Kraków 1889, s. 14, wymieniają niejakiego Malika Roztockiego z „Roztok od Nawojowej”.

⁷⁶ W r. 1651 (*Inwentarz klucza nawoj.*): Uryn Niżny i Uryn Wyżny; w roku 1673: „Kryny Niżnie i Wyżnie”, 73 osoby opodatkowane. W latach 1777 - 99: Uhryń Niżny i Wyżny. *Teki Schn.*, Nowy Sącz, nr 1830-1831 („Uhryn mit Uhryn Niżny”). Pod r. 1655 jest mowa o sołtysie Uchryna („z Urzyna”) Tylickim (*Ar.*, s. 325). W tekście używam pisowni: Uchryń (nie: „Uhryń”) i Chabalina (nie, jak dawniej: „Habalina”) za obowiązującymi dziś *Urzędowymi nazwami miejscowości* (nr 9), Warszawa 1964.

⁷⁷ W rej. pobor. z r. 1680 mylnie: „Błotne”. E. Trzyna i Żyga, o. c., s. 213.

zem 18 punktów osadniczych szlacheckich, z których następujące są dziś wsiami: Barnowiec, Bączka, Kotów, Krzyżówka, Łabowiec, Łosie, Roztoka Mała, Roztoka Wielka, Składziste, Uchryn, Złotne, czyli 11 osad, Łęg zaś, obie Marganie, Podedworze, Popardowa Wyżna, Rybień i Uchryń Wyżny są i obecnie tylko częściami wsi (w liczbie 7, tj. 38,8%).

Potomkowie pierwszych osadników wołosko-ruskich przetrwali w tych stronach jako „Łemkowie” aż po lata 1945 - 1947⁷⁸ w Kotowie, Krzyżówce, Łabowej, Łabowcu, Łosiem, Maciejowej, Nowej Wsi, Roztoce Małej, Roztoce Wielkiej, Składzistem i w Uchryniu. Inne wsie tamtejsze miały polską ludność (leżące bliżej polskiej parafii i wsi Nawojowej).

4. NOWE PUNKTY OSADNICZE NA POGÓRZU ROŻNOWSKO-CIEŻKOWICKIM

Słabszą już akcją osadniczą w tamtych czasach rejestrują materiały źródłowe na obszarze Pogórza Rożnowsko-Cieżkowickiego. „W krajobrazie Pogórza ogromne znaczenie ma gęste, wszędzie z dolin na zbocza i wierzchowiny sięgające osadnictwo człowieka”.⁷⁹ Osadnictwo w tych stronach, z powodu znacznych wysokości względnych terenu (200 - 250 m), stromych stoków i lesistości okolicznych gór, miało również gorsze warunki rozwoju od kotlin i szerszych dolin rzek Sądeczyzny. W w. XVI (w ostatnim ćwierćwieczu) - XVIII powstały tu następujące punkty osadnicze między Kamienicą nawojowską a północną granicą Sądeczyzny (w kierunku południkowym) oraz między dolinami Dunajca i Białej (w kierunku równoleżnikowym): Bębny, Bobków,⁸⁰ Brzezcie,⁸¹ Bujne, Chabalina, Grabowa,⁸² Krużłowa Niżna,⁸³ Krzywda, Lipie, Łazy,⁸⁴ Łęg

⁷⁸ R. Wolny, *Kształtowanie się władzy ludowej i reforma rolna w Sądeczyźnie w latach 1945 - 1947*, „Rocznik Sądecki”, t. VI, s. 328 - 32: „3. Osadnictwo na ziemiach połemkowskich”. A. Kwilecki, *Fragmenty najnowszej historii Łemków (ze szczególnym uwzględnieniem Łemków sądeckich)*, „Rocznik Sądecki”, t. VIII, Nowy Sącz 1967, s. 247 - 89. O powojennej migracji Łemków, o. c., s. 274 - 289.

⁷⁹ Krygowski, o. c., s. 15.

⁸⁰ Bobków był na przełomie wieku XVIII folwarkiem klasztoru norbertanów w Nowym Sączu. *Sg.*, t. III, s. 74, 76.

⁸¹ *Teki Schn.*, Nowy Sącz, nr 1830: „Naściszowa mit Brzezcie”.

⁸² Grabowa występuje w rej. pogłównego drugiej połowy w. XVII, nadto wymieniono ją po r. 1648 w wykazie dochodów kapituły mniejszej w Nowym Sączu. Ks. J. Fiałkowski, *Nowosądecka kolegiata*, cz. I, *Dzieje kapituły mniejszej (1448 - 1791)*, „Studia Historico - Ecclesiastica”, Warszawa 1958, s. 200.

⁸³ W r. 1629 są już pierwszy raz opodatkowane dwie Krużłowe — Niżna Alberta Młockiego i Wyżna Jana Pieniążka (siedziba parafii). *Ingl.*, s. 208.

⁸⁴ W Łazach w parafii Tropie uściło pogłowne w r. 1662 — 11 mieszkańców „plebejskich”, AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 68.

Januszowski,⁸⁵ Naściszowa,⁸⁶ Nowa Wieś, Osików,⁸⁷ Podglinnicze,⁸⁸ Podlesie, Podwinnice,⁸⁹ Ptaszkowa Wola, Sośnie,⁹⁰ Strzylawki, Szychary seu Szaflary, Ubiadek, Zabucze, Zagórze, a więc 24 punkty osadnicze, w tym 18 szlacheckich (75,0%), 3 kościelne (Bobków, Łęg Januszowski i Ptaszkowa Wola — 12,5%) i 3 królewskie (Osików, Podlesie i Sośnie).

W tym zestawieniu trzy nazwy miejscowe należą już do zaginionych (Podwinnice, Szychary — Szaflary i Zabucze).

Było to przeważnie już osadnictwo przysiółkowe, z wyjątkiem tylko 5 (20,8%) dzisiejszych wsi (Bujne, Chabalina, Krużłowa Niżna, Lipie i Naściszowa, z których dwa pierwsze punkty były jeszcze przed rokiem 1939 też przysiółkami).

5. DALSZY PROCES UMIĄSTOWIENIA SĄDECZYNY

Z wykazu miejscowości powstałych po roku 1572 wyłączyłem Załubińcze, dziś „część” miasta Nowego Sącza, a to dlatego, ponieważ jego historia była właściwie starsza, jeśli weźmiemy pod uwagę przeszłość jego macierzystej osady Łubni, lokowanej najpóźniej w wieku XIII (przed r. 1268).⁹¹ Łubnia zaś zmieniła swą nazwę miejscową w czasach nowożytnych na Załubińcze, jeśli pierwsza znana nam dziś wzmianka pisana o nim pochodzi dopiero z r. 1777.⁹²

Na austriackiej mapie topograficznej 1 : 75000 z wieku XIX zlokalizowano więc Załubińcze na prawym brzegu rzeczki Łubinki, tj. wzdłuż dzisiejszej ulicy Podgórskiej i PGR w Aleksandrówce. Oczywiście, takie umiejscowienie jej mówi o tym, że osada ta leżała za rzeką Łubinką. Tak przecież określali ją mieszkańcy pobliskiego Sącza, jako północne peryferie tego miasta pod wzgórzami stromej krawędzi Pogórza Rożnowsko-Ciężkowickiego.

⁸⁵ W r. 1595 Łęg w parafii Wielogłowy. *Kum.*, t. IX, s. 135, obecnie Łęg Januszowski, część wsi Januszowej i Piątkowej.

⁸⁶ Naściszowa i Grabowa należały w w. XVII do dóbr szlacheckich i parafii w Wielogłowach. O właścicielach Naściszowej w w. XVII piszą: *Sg.*, t. III, s. 98, 105; *St., Poprawki...*, s. 399. Przy końcu wieku XVIII wsie południowej krawędzi Pogórza Rożnowskiego i Ciężkowickiego: Bobków, Brzezie, Grabowa, Łęg Januszowski i Naściszowa należały do norbertanów nowosądeckich. *Sg.*, t. III, s. 74, 76.

⁸⁷ Na mapie *Miega* (l. 1779-82) grupa domów na NW od Grybowa; dziś część wsi Siólkowej.

⁸⁸ W spisie ludności z l. 1777 - 88: Podglinice, Podglinicz, *Teki Schn.*, Nowy Sącz, nr 1830.

⁸⁹ O tym punkcie — zobacz *St., Popr.*, s. 403.

⁹⁰ Na mapie *Miega* (l. 1779 - 82) „grupa domów” na E od Grybowa; dziś Sośnie Dolne i Górne, część miasta Grybowa.

⁹¹ A. Rutkowska-Płachcińska, *Sądeczyzna w XIII i XIV wieku. Przemiany gospodarcze i społeczne*, Wrocław - Warszawa - Kraków 1961, s. 39-40.

⁹² *Teki Schn. Nowy Sącz*, nr 1831 (spis ludności i domów).

Z przeciwnej bowiem strony dawnej Łubni czy dzisiejszego Załubińcza zawsze istniało naturalne (przyrodnicze) środowisko geograficzne na wspomnianej krawędzi Pogórzy i nikt tam nie mieszkał (najbliższe osady to: Roszkowice i Grabowa).

Podobną genezę posiada także nazwa miejscowa Zakamienicy, starego przedmieścia Nowego Sącza, które miało dawniej „beładną zabudowę wzdłuż gościńca grybowskiego”. I ją narzucili temu przedmieściu mieszkańcy śródmieścia w Nowym Sączu (na lewym brzegu Kamienicy). W tej Zakamienicy istniał już w wieku XV kościół św. Krzyża, a więc już w średniowieczu była ona zamieszkała. Leżała zaś między Kamienicą a Łubnią, wschodnimi dopływami Dunajca w Nowym Sączu.⁹³

Natomiast w omawianym okresie powoli już tylko wzmaga się proces umiastowienia Sądeczyzny (urbanizacja). Jego kontynuatorem w wieku XVII był biskup krakowski, Piotr Tylicki, który dokonał w roku 1612 powtórnej fundacji miasta, zwanego odtąd Tylicz (na cześć swego założyciela P. Tylickiego — nazwa „pamiątkowa”). Dokument lokacyjny Tylicza („następcy” Miastka), wystawiony w Bodzentynie koło Kielc w dniu 26 lipca 1612 roku,⁹⁴ określił prawa i obowiązki mieszczan tylickich „na wzór miasta Muszyny”.

W jednej z ksiąg sądowych klucza muszyńskiego zamieszczono między innymi zapiskę o zamku tylickim następującej treści: „Działo się w zamku tylickim dnia 14 sierpnia anno 1670, A. F. z Naszków Naszkowski starosta muszyński”.⁹⁵

Dalsze miasta (miasteczka) w Sądeczyźnie powstały dopiero w czasach galicyjskich (Krynica Zdrój oraz efemerydy: Łabowa⁹⁶ i Zbyszyce⁹⁷), ale to jest już odrębna tematyka:

W pierwszym tomie wydawnictwa pt. *Miasta w Polsce w Tyśiącleciu* (Wrocław - Warszawa - Kraków 1965, s. 645), ogłoszono, że: „Już pod koniec XIX wieku liczyła K(rynica) 2000 stałych mieszkańców i została podniesiona w 1889 r. do rangi miasta”. Wspomniana data lokacji miasta Krynicy jest błędna jednak, stało się to bowiem w r. 1911, o czym szczegółowo mówi *Dziennik ustaw i rozporządzeń krajowych dla Królestwa Galicji i Lodomerii wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim*, Rocznik 1911, nr 108, Lwów

⁹³ K. Dziwik, *Rozwój przestrzenny miasta Nowego Sącza od XVIII - XIX wieku na tle stosunków gospodarczych*, „Rocznik Sądecki”, t. V, Nowy Sącz 1962, s. 187, 211.

⁹⁴ St., r. 1629, s. 137.

⁹⁵ *Księga sądu wójtowskiego prawa rugowego i podsądkowego z lat 1761 - 1766*, APK, Dep. 101, s. 293.

⁹⁶ K. P., s. 158: „... akt z 18 czerwca 1810 r. wymienia jeszcze Kotów, a Łabową jako miasto (oppidum). Było to tzw. «państwo nawojowskie»”.

⁹⁷ K. Oksza Orzechowski, *Przewodnik statystyczno-topograficzny i skorygowany obejmujący wszystkie miejscowości z przysiółkami w Królestwie Galicji*, Kraków 1872, s. 98.

b. d., w następujących słowach: „U s t a w a z dnia 21 lipca 1911 o utworzeniu z części gminy Krynica i części obszaru dworskiego w Krynicy w powiecie nowosądeckim nowej gminy administracyjnej pod nazwą «Krynica Zdrój».

Zgodnie z uchwałą Sejmu Mojego Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim postanawiam co następuje:

Art. I.

Z gminy Krynica, powiatu nowosądeckiego, wydziela się część, która wraz z częścią obszaru dworskiego w Krynicy tworzyć będzie nową samoistną gminę administracyjną pod nazwą «Krynica Zdrój». Pozostała część gminy Krynicy nosić będzie nazwę «Krynica Wieś».

Art. II.

Gminę «Krynica Zdrój» będzie stanowił obszar objęty następującymi granicami: począwszy od drogi powiatowej, oznaczonej L. kat. 18 144, linia idąca potokiem Hawrań przez parcele ... (następuje szczegółowe wyliczenie parcel granicznych wg numerów parceli w katastrze).

Art. IV.

Gmina «Krynica Wieś» podlega nadal przepisom ustawy gminnej z 12 sierpnia 1866, Dz. ust. i rozp. kraj., nr 19. Gmina «Krynica Zdrój» podlega przepisom ustawy gminnej z 3 lipca 1896 (ustawa miejska), Dz. u. i rozp. kraj., nr 51, z następującymi zmianami... (budżet gminy, skład Rady Gminnej, powoływanie radnych, prawa i obowiązki radnych).

Ischl, dnia 21 lipca 1911. Franciszek Józef w. r.”

W lustracji miasta Krynicy Zdroju, przeprowadzonej przez inspektora Związku Miast Polskich w Warszawie Tomasza Całunia „w czasie od 25 sierpnia do 7 września 1935 r.”, tak więc napisał on zaraz w pierwszym zdaniu swego sprawozdania (Akta miasta Krynicy w Archiwum Państwowym w Nowym Sączu, fascykuł, nr tymczasowy 12): „Krynica Zdrój została wyodrębniona z gminy wiejskiej Krynicy w oddzielną gminę miejską w roku 1911”.

6. OGÓLNE WNIOSKI O PÓŹNYM OSADNICTWIE W SĄDECZYŹNIE

W Sądeczyźnie (2175 km²) powstały po r. 1572 a przed r. 1800 183 punkty osadnicze (1 na 11,8 km²), tj. 20 w dobrach królewskich (10,9⁰/₀), 48 w dobrach kościelnych (26,2⁰/₀), 20 kolonii niemieckich (10,9⁰/₀) i 95 szlacheckich (51,9⁰/₀).

Najwięcej nowych, ale przeważnie małych osad szlacheckich, założono wtedy w Beskidzie Wyspowym i na jego podgórzu (36) oraz między Dunajcem a Popradem (23), po obu brzegach Kamienicy nawoj. (18), na Pogórzu Rożnowsko-Ciężkowickim (17) — ani jeden punkt osadniczy tej kategorii własności feudalnej nie powstał w Beskidzie Krynickim. Osadnictwo królewskie już zamierało

wówczas, z wyjątkiem okolic Iwkowej, Przysietnicy, Rytra i Grybowa (Osików - Podlesie - Sośnie).

W dobrach kościelnych kwitło po r. 1572 osadnictwo pod egidą biskupów krakowskich (22 wsie) i w dobrach klarysek starosądeckich od Kamienicy (Zabrzeż) po Chełmiec (22 punkty).

Z braku dóbr duchownych nie było osadnictwa „kościelnego” w dorzeczu Kamienicy nawojowskiej, a tylko jeden punkt osadniczy w dobrach kościelnych zanotowano w górach koło Gabonia (Praczka) i 3 na południowej krawędzi Pogórza Ciężkowickiego koło Naściszowej.

Kolonie (20) organizowano w latach 1784 - 1787 tylko w dobrach pozostających pod zarządem kameralnych władz austriackich (były dobra królewskie i klasztorne tzw. funduszu religijnego).

Poza Beskidem Krynickim (klucz muszyński) przeważało wtedy zdecydowanie osadnictwo przysiółkowe, zwłaszcza w zachodniej części Dunajca (74 części wsi i tylko 8 wsi), między Dunajcem a Popradem i na jego prawym brzegu (31 części wsi i tylko 6 wsi) i na Pogórzu Rożnowsko-Ciężkowickim (19 części wsi i tylko 5 wsi). W kluczu nawojowskim natomiast zorganizowano wtedy 7 dzisiejszych części wsi i 11 rzeczywistych wsi, oczywiście biorąc pod uwagę dzisiejszy (r. 1969) podział administracyjny.

Wśród nazw ustalonych dla tamtych czasów dla całej Sądeczyny 20 należy już dziś do zaginionych (zobacz w „Wykazie punktów” w rubryce: „Charakter punktu”). Ponieważ do r. 1572 ustaliłem 310 punktów osadniczych w Sądeczynie, łącznie więc zweryfikowałem dla w. XIII - XVIII 493 punkty osadnicze na tym obszarze, ale było ich chyba nieco więcej. Nowa akcja osadnicza stanowiła więc 37,1% ogółu nazw miejscowych powstałych do roku 1800.

Gdy chodzi o rodzaj nowych osad, to były one przeważnie już małutkimi punktami osadniczymi (73,2%).

Jeśli chodzi o ramy chronologiczne omawianego osadnictwa i o dane statystyczne w obrębie ich, to w materiałach źródłowych zweryfikowałem dla w. XVI (l. 1573 - 1599) 38 nowych punktów osadniczych, tj. 20,7% ogółu nazw miejscowych Sądeczyny powstałych po r. 1572 (uwzględniając poprawkę liczbową dla nazw wymienionych do r. 1608, które zaliczyłem do w. XVI, z wyjątkiem tych, które zachowały teksty dokumentów lokacyjnych z lat 1600 - 1608); dla w. XVII: 67 punktów (36,6%) — z odnośną poprawką do r. 1701 i dla w. XVIII: 78 punktów (42,6%) — z analogiczną poprawką do r. 1804 (końcowe lata poprawek zależą od stanu faktycznego dat odnośnych wzmianek źródłowych z poszczególnych wieków, sprzed l. 1610, 1710 i 1810).

W wieku XVI (po r. 1572) powstały 4 punkty osadnicze w dobrach królewskich, 25 w dobrach kościelnych i 9 w szlacheckich. Nową akcją osadniczą realizowano wtedy głównie w dobrach

biskupich klucza muszyńskiego (19 punktów) i na zachód od koryta Dunajca (12 punktów). W dolinie Kamienicy (za Łabową) i na Pogórzu była ona słaba (razem 7 punktów).

W wieku XVII założono 8 nowych punktów osadniczych w dobrach królewskich, 16 w dobrach kościelnych i aż 43 z inicjatywy szlacheckiej w dobrach prywatnych. W tymże wieku spośród 67 punktów powstałych w Sądeckiem aż 37 zlokalizowano w zachodniej Sądeczyźnie, 12 w dolinie Kamienicy i na jej stokach, 10 na Pogórzu, 8 w innych regionach.

I wreszcie w wieku XVIII zorganizowano 8 punktów w dobrach królewskich, 7 w kościelnych, 20 tzw. kolonii austriackich i aż 43 — w dobrach szlacheckich. Najsilniej rozwijało się wówczas osadnictwo w Beskidzie Wyspowym i na jego Pogórzu (33 nowe nazwy miejscowe) i na dziale wodnym Dunajca i Popradu oraz na jego prawym brzegu (29 punktów). W dolinie Kamienicy powstało wtedy 4, a na Pogórzu 11 dalszych punktów osadniczych.

W tym zestawieniu uderza więc ogromna inicjatywa osadnicza szlachty podgórskiej w w. XVI - XVIII.

Nawet w tak niegościnnym środowisku geograficznym, jak Beskidy, upór i przedsiębiorczość chłopów miały ogromny wpływ na powstawanie nowej sieci osadniczej, z wyjątkiem tylko takich naturalnych zapór osadniczych, jak szczyty gór, ich strome stoki, głębokie wąwozy i doliny potoków (zob. mapę tego osadnictwa w tym artykule, wykonaną przez Henryka Stamirskiego i Bogusława Werskiego na kanwie map topograficznych 1 : 75000).

Rozpatrując dokumentację źródłową zakładanych wsi, stwierdzamy, że najliczniej zachowały się teksty przywilejów lokacyjnych osad wołosko-ruskich klucza muszyńskiego, dla których posiadamy dziś prawie w komplecie rejestry („krótkie wyłożenie treści danego tekstu”) z lat 1574 - 1603. O innych nazwach miejscowych mówią nam jedynie najstarsze wzmianki pisane o nich, często odległe chronologicznie od daty ich powstania.

W artykule tym chodzi jednak nie o podanie pierwszych zachowanych dat historycznych danego punktu osadniczego (choć byłoby to bardzo wskazane), ale o stwierdzenie, czy powstał on w nowożytnej fazie osadniczej oraz do jakiej kategorii dóbr należał w okresie początkowym (pierwszej wzmianki pisanej) — przynależność do właścicieli ziemskich.

Oczywiście, pisząc o nowożytnym osadnictwie w Sądeczyźnie, miałem na myśli przede wszystkim tę gospodarke człowieka, która przeobrażała przed rokiem 1800 środowisko naturalne tego regionu w środowisko geograficzne.⁹⁸ Rozwój społeczno-gospodarczy tego

⁹⁸ M. Dobrowolska, *Przemiany środowiska geograficznego Polski do XV wieku*, Warszawa 1961, omawia wyczerpująco przeobrażenie środowiska naturalnego w geograficzne.

terenu zaś był w wysokim stopniu uzależniony od procesów przyrodniczych zachodzących w tutejszym krajobrazie pierwotnym i stąd to zahamowanie w Beskidach twórczej działalności człowieka i procesu zasiedlenia ziemi sądeckiej na południu przed rokiem 1572.⁹⁹

Należy wreszcie stwierdzić, że osadnictwo przysiółkowe, szczególnie w tej części Sądeczyzny, osiągnęło maksymalne nasilenie dopiero w w. XIX i XX, kiedy to powstały setki dzisiejszych części wsi w regionach opóźnionej gospodarki człowieka,¹⁰⁰ oczywiście już bez dokumentów lokacyjnych i oficjalnych zasadźców.¹⁰¹

⁹⁹ *St., Rozm.*, s. 21 — tabela.

¹⁰⁰ *Wg Urzędowych nazw...* np. Piwniczna posiada dziś 70 części miasta, z których żadna nie istniała jeszcze przed r. 1800, chociaż wiele tych nazw terenowych, oznaczających las, polany i łąki tamtejsze, znane są źródłom historycznym z w. XIV - XVIII (H. Stamiński, o. c., — monografia Piwnicznej — s. 11, 144 - 56). Łazy Brzyńskie natomiast mają obecnie 87 takich przysiółków powstałych po r. 1800, a w każdym razie nie posiadających wzmianek pisanych z lat 1573 - 1800.

¹⁰¹ W tym artykule tylko dlatego omawiam nowożytną akcję osadniczą w Sądeczyźnie dopiero po r. 1572 (a nie np. po r. 1492), że już przedtem pisano o starszym osadnictwie w Sądeckim, zwłaszcza w „Rocznikach Sądeckich”. Omawiali ją ostatnio mniej lub więcej wyczerpująco: Bazieli, Cabalska, Dziwik, Kumor, Lubaś, ks. Matras, Pawłowski, Rutkowska-Płachcińska, Płaza, Stamiński, Wiatrowski, Wojs i Żaki, a w wieku XIX i przed r. 1945: Artymiak, Bębynek, Białkowski, Kesselring, Langerówna, Łepkowski, Modelski, Morawski, Pieradzka, Stadnicki, ks. Sygański, Żurowski.

PRZYPISY

DO „WYKAZU PUNKTÓW OSADNICZYCH SĄDECZYZNY”

(zamieszczonego na str. 208 - 217)

¹⁰² W r. 1799: „Chelme mit Kulm und Hundswede”. *T. Schn.*, nr 1831.

¹⁰³ Dziś nazwy miejscowe pochodzenia niemieckiego nie są już znane w Sądeczyźnie i należą do kategorii nazw zaginionych.

¹⁰⁴ Łazy nie występują wśród nazw miejscowych w rej. pobor. z w. XVI.

¹⁰⁵ Mieszkańcy Łosiego wymieniani są już w latach 1643 i 1655 (*Ar.*, s. 159 - 160 i 323).

¹⁰⁶ *K. P.* (s. 63) omawiając daty lokacji poszczególnych wsi klucza muszyńskiego, mówi o powtórnej lokacji Milika w r. 1575. Dziś wiemy jednak, że w roku 1575 odbyła się pierwsza i jedyna lokacja tej wsi, dawniejsze zaś wzmianki o Miliku (r. 1391 i w testamencie Wydźgi rzekomo z czasów Długosza) okazały się nieprawdziwe. *St., Rozm.*, s. 27 - 29 i 34.

¹⁰⁷ *K. P.* (s. 67) wymienia Piorunkę wśród innych wsi klucza muszyńskiego, ale nie podaje daty jej lokacji.

¹⁰⁸ „*Popardowa mit Niżna Popardowa et Margoń*”. *Teki Schn.*, nr 1830 (spis ludności bez daty, ale z końca wieku XVIII).

¹⁰⁹ *Ks. S. Załęski, Św. Kinga i jej klasztor starosądecki, Szkic historyczny*, Lwów 1882, s. 96.

U w a g a: *Pł.* jest w tym „Wykazie” identyczny ze skrótem: *Płaza*.

WYKAZ PUNKTÓW OSADNICZYCH

Lp.	Aktualne nazwy punktów osadniczych	Odmiany nazw w w. XVI-XVIII	Charakter punktu osadniczego w roku 1969
1	2	3	4
1	Bałażówka	Bałaszówka	wieś — gr. Limanowa
2	Banica		wieś — gr. Śnietnica
3	Barcice Dolne		cz. wsi Barcic
4	Barnowiec		wieś — gr. Łabowa
5	Bącza		wieś — gr. Nawojowa
6	Bednarzowskie		nazwa zaginiona
7	Berdychów		cz. wsi Przyszowej
8	Berest	Brzos	wieś — gr. Mochnaczka Wyżna
9	Bębny		cz. wsi Posadowej
10	Biczyce Dolne	Deutsch Biczitz	wieś — gr. Chełmiec
11	Biedroniówka		cz. wsi Brzyny
12	Bieliczna		wieś — gr. Śnietnica
13	Bieroty	Bierytowska (zagroda)	cz. wsi Brzyny i Łazów Brzyńskich
14	Bobków		cz. wsi Naściszowej
15	Bobrówka		cz. wsi Męciny
16	Brunary Niżne		Br. Niżne i Wyżne tworzą wspólną wieś Brunary
17	Brzezie		cz. wsi Naściszowej
18	Brzyzki	Bystryk	cz. wsi Łącka
19	Bujne		wieś — gr. Kobyle Gródek
20	Burtkowe		nazwa zaginiona
21	Chabalina		wieś — gr. Rożnów
22	Chełmiec Niemiecki ¹⁰²	Deutsch Kelmitz vel Hundsdorf	cz. wsi Chełmca
23	Chudobówka		cz. wsi Obidzy
24	Cisowiec		cz. wsi Witowie Dolnych
25	Cisowy Dział	Cisowiec	cz. wsi Młyńczysk
26	Czachurówka	Czachurszczyzna	cz. m. Limanowej
27	Czarna		wieś — gr. Śnietnica
28	Czertyżne		cz. wsi Bielicznej
29	Czurna		wieś — gr. Mochnaczka Wyżna
30	Dąbrówka Niemiecka	Deutsch Dąbrówka	cz. m. Nowego Sącza
31	Długoleka	Langendorf	cz. wsi Długoleki
32	Dołki		cz. wsi- Jazowska
33	Dubne	Dębna	wieś — gr. Muszyna

SĄDECZYNY Z LAT 1573 - 1799

Wzmianka pisana z roku	Własność feudalna	Dokumentacja źródłowa punktów osadniczych	Uwagi
5	6	7	8
1785	szlachecka	<i>Teki Schn.</i> , nr 1830	pow. limanowski
1574	kościelna	<i>K. P.</i> , s. 63 i <i>Pł.</i> , s. 120	pow. gorlicki
1784-1787	kolonia	<i>Kess.</i> , s. 64, 65, 67 i <i>T. Schn.</i> , nr 1831	
1651	szlachecka	<i>Matr.</i> , s. 160-4	
1608	szlachecka	<i>Kum.</i> , t. IX, s. 102	w r. 1663: „Bącza Większa”
1742	kościelna	<i>SPPP</i> , t. XI, <i>Księgi sąd. kl. strzeszyc...</i> , nr 4017	półzagroda
1655	szlachecka	<i>Stam.</i> , 86	pow. limanowski
1574	kościelna	<i>Pł.</i> , s. 120	
1768	szlachecka	<i>T. Schn.</i> , nr 1830	gr. Kobyle Gródek
1784-1787	kolonia	<i>Kess.</i> , 64-7 i <i>T. Schn.</i> , nr 1831	
1801	szlachecka	<i>Grodz.</i> , nr 529, 589, 593, 594	
1595	kościelna	<i>K. P.</i> , s. 63	pow. gorlicki
1771	szlachecka	<i>Grodz.</i> , nr 321, 558	
w. XVIII	kościelna	<i>Sg.</i> , t. III, s. 74	
1777	szlachecka	<i>T. Schn.</i> , nr 1830	pow. limanowski
1577	kościelna	<i>K. P.</i> , s. 60 i <i>Pł.</i> , s. 121	pow. gorlicki — gr. Śnietnica
1777	szlachecka	<i>T. Schn.</i> , nr 1830	
1698	kościelna	<i>Vet.</i> , t. II, s. 203	
1786	szlachecka	<i>T. Schn.</i> , nr 1830	
1698	kościelna	<i>Vet.</i> , t. II, s. 203	w par. Łącko
1786	szlachecka	<i>T. Schn.</i> , nr 1830	
1784-1787	kolonia	<i>Kess.</i> , s. 64-5, 67, <i>T. Schn.</i> , nr 1831	
1787	szlachecka	<i>Grodz.</i> , nr 371	
1673	szlachecka	AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 68	
1662	szlachecka	AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 68	pow. limanowski
1786	szlachecka	<i>T. Schn.</i> , nr 1830	pow. limanowski
1575	kościelna	<i>K. P.</i> , s. 63 i <i>Pł.</i> , s. 122	pow. gorlicki
1589	kościelna	<i>K. P.</i> , s. 63	pow. gorlicki
1574	kościelna	<i>K. P.</i> , s. 63	
1784-1787	kolonia	<i>Kess.</i> , s. 64-6	
1784-1787	kolonia	<i>Kess.</i> , s. 64 i <i>Słown. geogr.</i> , t. XI, s. 715	
1804	szlachecka	<i>Grodz.</i> , nr 618	
1603	kościelna	<i>K. P.</i> , s. 60 i <i>Pł.</i> , s. 123	

1	2	3	4
34	Dudzińska		nazwa zaginiona
35	Faltynówka		cz. wsi Obidzy
36	Gaj	Hutweide	cz. wsi Świniarska
37	Gałysowski Łaz		nazwa zaginiona
38	Golców		cz. wsi Starej Wsi
39	Gołkowice Dolne	Deutsch Golkowitz	wieś — gr. Gołkowice Górne
40	Gorzków		cz. wsi Jazowska
41	Górki		cz. wsi Przyszowej
42	Grabie		cz. wsi Michalczowej
43	Grabka		cz. wsi Obidzy
44	Grabowa		cz. wsi Naściszowej
45	Grodkówka		cz. wsi Obidzy
46	Helena		cz. m. Nowego Sącza
47	Jacisko		nazwa zaginiona
48	Jamówka		cz. wsi Brzyny
49	Jastrzębik		wieś — gr. Muszyna
50	Jastrzębówka		cz. wsi Obidzy
51	Jurówka		cz. wsi Obidzy
52	Kadcza ¹⁰⁸	Kadschau	cz. wsi Kadczy
53	Kaleń	Kalenie	cz. wsi Kobyłczyny
54	Kamienna	Kamianna	wieś — gr. Mochnaczka Wyżna
55	Klatkowska		cz. wsi Iwkowej
56	Kolonia	Wachendorf	cz. wsi Strzeszyc
57	Kolonia	Zbykowic	cz. wsi Żbikowic
58	Kotów		wieś — gr. Łabowa
59	Kozieniec	Koziniec — Kozieńcowa (zagroda)	cz. wsi Iwkowej
60	Krakowska		cz. wsi Łącka
61	Krupówki	Krupowska (chałupa)	cz. wsi Obidzy
62	Krużłowa Niżna		wieś — gr. Krużłowa Wyżna
63	Krzywda	Świnia Krzywda	cz. wsi Miłkowej
64	Krzyżówka		wieś — gr. Mochnaczka Wyżna
65	Laskowa Górna		cz. wsi Laskowej Dolnej
66	Lemiesz		cz. wsi Białej Wody
67	Ligasówka	Ligasowski (zarębek)	cz. wsi Obidzy
68	Lipie		wieś — gr. Kobyłe Gródek
69	Litacz		cz. wsi Brzeznej
70	Lizonie	Lizoniowska (zagroda)	cz. wsi Łazów Brzyńskich
71	Łabowiec		wieś — gr. Łabowa

5	6	7	8
1738	kościelna	<i>SPPP</i> , t. XI, <i>Księgi sąd. kl. strzeszyc...</i> , nr 3971	dziadowizna
1764	szlachecka	<i>Grodz.</i> , nr 493, 514	
1784-1787	kolonia	<i>Kess.</i> , s. 65 - 70	
1698	kościelna	<i>Vet.</i> , t. II, s. 203	w par. Łącko
1662	szlachecka	AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 68	pow. limanowski
1784-1787	kolonia	<i>Kess.</i> , s. 65, 70 i <i>T. Schn.</i> , nr 1831	
1789	szlachecka	<i>Grodz.</i> , nr 383, 606	
1728	szlachecka	<i>Kum.</i> , t. IX, s. 126	pow. limanowski
1674	szlachecka	AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 68	
1792	szlachecka	<i>Grodz.</i> , nr 403, 407, 495, 589-591	
1648	szlachecka	<i>J. Fiałk.</i> , o. c., s. 200	
1735	szlachecka	<i>Grodz.</i> , nr 102, 318	
1608	kościelna	<i>St., Popr.</i> , s. 389-90	Urząd. nazwy: „Święta Helena” w par. Łącko
1698	kościelna	<i>Vet.</i> , t. II, s. 203	w par. Łącko
1794	szlachecka	<i>Grodz.</i> , nr 429	
1577	kościelna	<i>K.P.</i> , s. 63 i <i>Pł.</i> , s. 126	
1768	szlachecka	<i>Grodz.</i> , nr 311, 502	
1771	szlachecka	<i>Grodz.</i> , nr 79, 316, 605	
1799	kolonia	<i>T. Schn.</i> , nr 1831	
1727	kościelna	<i>Kum.</i> , t. IX, s. 132	pow. limanowski
1577	kościelna	<i>K.P.</i> , s. 63 i <i>Pł.</i> , s. 127	
1685	królewska	<i>Płaza</i> , nr 452	zagroda
1784-1787	kolonia	<i>Kess.</i> , s. 65 i <i>Słown. geogr.</i> , t. XI, s. 479	pow. limanowski
1784-1787	kolonia	<i>Kess.</i> , s. 65 i <i>T. Schn.</i> , nr 1831	
1651	szlachecka	<i>Matr.</i> , s. 160	
1590	królewska	<i>Płaza</i> , nr 151, 190, 346, 452, 630, 685, 689-90	przysiółek i zagroda
1618	kościelna	<i>Stam.</i> , s. 52	
1788	szlachecka	<i>Grodz.</i> , nr 379	
1629	szlachecka	<i>Ingl.</i> , s. 208	
1674	szlachecka	AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 68	
1640	szlachecka	<i>Ar.</i> , s. 155-9	
1663	szlachecka	AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 68	pow. limanowski
1727	szlachecka	<i>Kum.</i> , t. IX, s. 132	
1738	szlachecka	<i>Grodz.</i> , nr 117	
1629	szlachecka	<i>Ingl.</i> , s. 214	
1662	szlachecka	AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 68	folwark w r. 1662
1787	szlachecka	<i>Grodz.</i> , nr 372	
1651	szlachecka	<i>Matr.</i> , s. 160	

1	2	3	4
72	Łapczyńskie		nazwa zaginiona
73	Łazy ¹⁰⁴		cz. wsi Rożnowa
74	Łazy Brzyńskie		wieś — gr. Jazowsko
75	Łązek		nazwa zaginiona
76	Łązek		cz. wsi Marcinkówic
77	Łęg	Łąg	cz. wsi Nawojowej
78	Łęg Januszowski	Łęg	cz. wsi Januszowej
79	Łosie ¹⁰⁵		wieś — gr. Łabowa
80	Majerz		cz. wsi Obidzy
81	Makowica		wieś — gr. Limanowa
82	Marcinkowice Niżnie		nazwa zaginiona
83	Margań Niżna	Mageń	cz. wsi Frycowej
84	Margań Wyżna	Mageń	cz. wsi Frycowej
85	Migostów		cz. wsi Jazowska
86	Milik ¹⁰⁶		wieś — gr. Muszyna
87	Młynczyńska		wieś — gr. Łukowica
88	Mochnaczka Niżna		wieś — gr. Mochnaczka Wyżna
89	Mochnaczka Wyżna		gromada
90	Morawina		cz. wsi Moszczenicy Niżnej
91	Mrozówka		nazwa zaginiona
92	Musółówka		cz. wsi Brzyny
93	Na Kolonię		cz. wsi Szczereża
94	Na Kolonii	Unterbach	cz. wsi Podrzecza
95	Naściszowa		wieś — gr. Piątkowa
96	Niemiecka Wieś	Laufendorf	cz. wsi Biegonic
97	Niemiecka Wieś	Łączki — Wiesendorf	cz. wsi Łącka
98	Nowa Wieś		cz. wsi Posadowej
99	Obłaz		cz. wsi Jazowska
100	Obłazy Ryterskie		wieś — gr. Rytro
101	Osada	Gaboń Niemiecki	cz. wsi Gabonia
102	Osików		cz. wsi Siólkowej
103	Piechówka	Piechowa Góra	cz. wsi Łącka
104	Pierzchały	Pierzchałowska (zagroda)	cz. wsi Łazów Brzyńskich
105	Piorunka ¹⁰⁷		wieś — gr. Mochnaczka Wyżna
106	Poboiska		cz. wsi Obidzy

5	6	7	8
1662	szlachecka	AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 68	folwark w r. 1662 w Łukowicy, pow. limanowski
1653	szlachecka	APK, Vr. 28	
1662	szlachecka	AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 68	
1662	szlachecka	AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 68	w r. 1674 folwark w Brzeznej
1629	szlachecka	<i>Ingl.</i> , s. 206	
1651	szlachecka	<i>Matr.</i> , s. 160	
1596	kościelna	<i>Kum.</i> , t. IX, s. 135	
1651	szlachecka	<i>Matr.</i> , s. 160	
1795	szlachecka	<i>Grodz.</i> , nr 295, 307, 323-4, 454, 503, 527, 550	
1662	szlachecka	AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 68	pow. limanowski
1662-1693	szlachecka	AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 68	
1728	szlachecka	<i>Kum.</i> , t. IX, s. 102	nazwa „Mageń” jest omyłkowa w rękop.
1728	szlachecka	<i>Kum.</i> , t. IX, s. 102	
1739	szlachecka	<i>Grodz.</i> , nr 140, 306, 358	
1575	kościelna	<i>K. P.</i> , s. 63 i <i>Pł.</i> , s. 31	
1608	szlachecka	<i>Kum.</i> , t. IX, s. 96	pow. limanowski
1589	kościelna	<i>T. Schn.</i> , „Muszyna”, nr 1102-1103	
1636	kościelna	AE 51, s. 1v-2 i AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 68 (dla r. 1663)	
1799	kolonia	<i>T. Schn.</i> , nr 1831	
1721	kościelna	<i>SPPP</i> , t. XI, <i>Księgi sąd. kl. strzeszyc...</i> , nr 3945	„Wojciech Zelek na Mrozówce”
1773	szlachecka	<i>Grodz.</i> , nr 338, 466, 522, 547	
1784-1787	kolonia	<i>Kess.</i> , s. 65 i <i>Słown. geogr.</i> , t. XI, s. 11	
1784-1787	kolonia	<i>Kess.</i> , s. 65, 68 i <i>T. Schn.</i> , nr 1831	w roku 1787: „Podrzyc”
1596	szlachecka	<i>Kum.</i> , t. IX, s. 135	
1784-1787	kolonia	<i>Kess.</i> , s. 64 - 66 i <i>T. Schn.</i> , nr 1831	
1799	kolonia	<i>Stam.</i> , 115	
1662	szlachecka	AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 68	w gromadzie Kobyle-Gródek
1744	szlachecka	<i>Grodz.</i> , nr 186, 337, 432	
1630	królewska	<i>Pł.</i> , s. 34 i <i>T. Schn.</i> , nr 1830	
1784-1787	kolonia	<i>Kess.</i> , s. 65 - 66 i <i>T. Schn.</i> , nr 1831	
1779-1782	kościelna	<i>Mieg</i>	
1698	szlachecka	<i>Vet.</i> , t. II, s. 203	
1700	królewska	<i>Grodz.</i> , nr 49-50, 580	
1580	kościelna	<i>Pł.</i> , s. 135	
1737	szlachecka	<i>Grodz.</i> , nr 107, 132, 312, 354, 455	

1	2	3	4
107	Podchełmie		cz. wsi Rojówki
108	Podedworze		cz. wsi Nawojowej
109	Podglinnicze		cz. wsi Podola
110	Podgórze		cz. wsi Tęgoborzy
111	Podkrzyzie		cz. wsi Jazowska
112	Podlesie	Pod Lasem	cz. wsi Mystkowa
113	Podmajerz	Neudörfel	cz. m. Starego Sącza
114	Podwinnice		nazwa zaginiona
115	Polany		wieś — gr. Mochnaczka Wyżna
116	Połom		cz. wsi Rytra
117	Pomietły	Pomietłowska (zagroda)	cz. wsi Jazowska
118	Popardowa		cz. wsi Popardowej
	Wyżna ¹⁰⁸		
119	Popardówka		cz. wsi Obidzy
120	Porzecze		nazwa zaginiona
121	Praczką		cz. wsi Gabonia
122	Przywozie	Przewóz	cz. wsi Podegrodzia
123	Ptaszkowa Wola		nazwa zaginiona
124	Pultowskie	Pultowska (zagroda)	cz. wsi Brzyny
125	Roztoka Mała		wieś — gr. Łabowa
126	Roztoka Ryterska	Roztoka	wieś — gr. Rytro
127	Roztoka Wielka		wieś — gr. Mochnaczka Wyżna
128	Rybień		cz. wsi Frycowej
129	Rybowska	Rybieńska	cz. wsi Iwkowej
130	Rzeki		nazwa zaginiona
131	Siąkałowo — Siąkałówka		cz. wsi Iwkowej
132	Składziste		wieś — gr. Łabowa
133	Skrudlak	Skrodlak	cz. wsi Łososiny Górnej
134	Słotwiny		cz. m. Krynicy
135	Sośnie		cz. m. Grybowa
136	Stara Wieś		cz. wsi Tęgoborzy
137	Stawisza		wieś — gr. Śnietnica
138	Struga		cz. wsi Tęgoborzy
139	Strzylawki	Strzelawka	cz. wsi Starej Wsi
140	Sucha Struga		wieś — gr. Rytro
141	Sukiennikowska	Sukiennikowo	cz. wsi Iwkowej
142	Sworniówka		cz. wsi Brzyny

5	6	7	8
1596	szlachecka	<i>Kum.</i> , t. IX, s. 132	
1728	szlachecka	<i>Kum.</i> , t. IX, s. 102	
1789	szlachecka	<i>T. Schn.</i> , nr 1830	
1596	szlachecka	<i>Kum.</i> , t. IX, s. 132	
1803	szlachecka	<i>Grodz.</i> , nr 577	
1728	królewska	<i>Kum.</i> , t. IX, s. 101	
1785	kolonia	<i>Baz.</i> , o. c., s. 171	
1674	szlachecka	AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 68	w r. 1784 folwark ad Rożnów
1574	kościelna	<i>K. P.</i> , s. 63 i <i>Pł.</i> , s. 135	
1786	królewska	<i>T. Schn.</i> , nr 1830	dziś Połom Niżna i Wyżna
1768	szlachecka	<i>Grodz.</i> , nr 307, 360	
1777	szlachecka	<i>T. Schn.</i> , nr 1830	młodsza od Niżnej
1786	szlachecka	<i>Grodz.</i> , nr 369, 407, 440, 443, 445	
1596	szlachecka	<i>Kum.</i> , t. VIII, s. 299	w par. Jakubkowice
1604	kościelna	<i>Załęs.</i> ¹⁰⁹ s. 89, 96	
1662	kościelna	AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 68	w par. Podegrodzie: dziś Jadwisin
1725	kościelna	<i>SPPP</i> , t. XII, <i>Ks. wsi Ptasz-</i> <i>kowa</i> , nr 4159	„ad domum com- mendarii pertinen- tem”
1786	szlachecka	<i>Grodz.</i> , nr 308, 387	
1651	szlachecka	<i>Matr.</i> , s. 160	
1786	królewska	<i>T. Schn.</i> , nr 1830	
1651	szlachecka	<i>Matr.</i> , s. 160	
1608	szlachecka	<i>Kum.</i> , t. IX, s. 102	
1701	królewska	<i>Płaza</i> , nr 508, 630	zagroda
1596	szlachecka	<i>Kum.</i> , t. VIII, s. 304	
1701	królewska	<i>Płaza</i> , nr 508, 528	
1651	szlachecka	<i>Matr.</i> , s. 160	
1662	szlachecka	AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 68	
1595	kościelna	<i>K. P.</i> , s. 63 i <i>Pł.</i> , s. 138	
1779-1782	królewska	<i>Mieg</i>	Sośnie Dolne i Górne
1596	szlachecka	<i>Kum.</i> , t. IX, s. 132	
1574	kościelna	<i>K. P.</i> , s. 63 i <i>Pł.</i> , s. 138	
1662	szlachecka	AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 68	pow. gorlicki „Zbyszyce cum Struga”
1788	szlachecka	<i>T. Schn.</i> , nr 1830	gr. Krużłowa Niżna
1596	królewska	<i>Kum.</i> , t. VIII, s. 295	
1742	królewska	<i>Płaza</i> , nr 630	zagroda
1786	szlachecka	<i>Grodz.</i> , nr 368, 518, 553	

1	2	3	4
143	Szarysz		cz. wsi Mordarki
144	Szczawa		wieś gr. Kamienica
145	Szpilowska		cz. wsi Iwkowej
146	Szychary - Szaflary		nazwa zaginiona
147	Śliwowiec		cz. wsi Łącka
148	Świerkla	Tannendorf	cz. wsi Świerkli
149	Tarnawa		cz. wsi Łącka
150	Tobiaszówka	Tobiszowka — (zagroda)	cz. wsi Obidzy
151	Tuczniowo		cz. wsi Iwkowej
152	Ubiadek		cz. wsi Dąbrowy
153	Uchryń	Uchryn Niżny	wieś — gr. Łabowa
154	Uchryń	Uchryn Wyżny	cz. wsi Uchrynia
155	Walkowiec		cz. wsi Obidzy
156	Warzechy	Warzechowska (zagroda)	cz. wsi Obidzy
157	Waziec		cz. wsi Kadczy
158	Wierchomla Mała		wieś — gr. Piwniczna
159	Wierchomla Wielka		wieś — gr. Piwniczna
160	Wieś Niemiecka	Stadło	cz. wsi Stadeł
161	Witowskie	Witkowskie	cz. wsi Iwkowej
162	Wojkowa		wieś — gr. Muszyna
163	Wola Barcicka		nazwa zaginiona
164	Wola Krogulecka	Wola	wieś — gr. Stary Sącz
165	Wola Marcinkowska		wieś — gr. Klęczany
166	Wolaki	Wola Czarnopotocka	cz. wsi Czarnego Potoka
167	Wolaki		cz. wsi Łącka
168	Wolaki		nazwa zaginiona
169	Wolakowska	Wolakowa	cz. wsi Iwkowej
170	Wyrwieńska		cz. wsi Iwkowej
171	Zabucze		nazwa zaginiona
172	Zagolców	Zgrzebiska	cz. wsi Starej Wsi
173	Zagórze		cz. wsi Lipia
174	Zagrodzka		nazwa zaginiona
175	Zakicznie		cz. wsi Kiczni
176	Zalesie	Nałęże — Załęże	wieś — gr. Kamienica
177	Zalipie		nazwa zaginiona
178	Zarębki		cz. wsi Zabrzeży
179	Zasadne		wieś — gr. Kamienica
180	Ziębowo		cz. wsi Iwkowej
181	Złockie		wieś — gr. Muszyna
182	Złotne		wieś — gr. Nawojowa
183	Żegiestów		gromada

5	6	7	8
1662	szlachecka	AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 68	w r. 1662 folwark w p. limanowskim
1607	kościelna	<i>Km.</i> , s. 13	pow. limanowski zagroda w par. Tropie („Świerad”)
1700	królewska	<i>Płaza</i> , nr 503, 806, 819	
1663	szlachecka	AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 68	
1698	kościelna	<i>Vet.</i> , t. II, s. 203	
1784-1787	kolonia	<i>Słown. geogr.</i> , t. XI, s. 715	nazwa: Tannendorf zaginęła
1595	kościelna	<i>Stam.</i> , s. 80	
1673	szlachecka	<i>Grodz.</i> , nr 14, 17	
1694	królewska	<i>Płaza</i> , nr 487, 499, 501	
1662	szlachecka	AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 68	
1651	szlachecka	<i>Matr.</i> , s. 160	
1651	szlachecka	<i>Matr.</i> , s. 160	
1776	szlachecka	<i>Grodz.</i> , nr 352, 422	
1795	szlachecka	<i>Grodz.</i> , nr 520	
1662	kościelna	AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 68	
1603	kościelna	<i>K. P.</i> , s. 70 i <i>Pł.</i> , s. 141	
1595	kościelna	<i>K. P.</i> , s. 63 i <i>Pł.</i> , s. 141	
1784-1787	kolonia	<i>Kess.</i> , s. 65, 68 i <i>T. Schn.</i> , nr 1831	
1582	królewska	<i>Płaza</i> , nr 21, 584, 763	
1595	kościelna	<i>K. P.</i> , s. 63 i <i>Pł.</i> , s. 141	
1674	królewska	AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 68	
1596	królewska	<i>Kum.</i> , t. VIII, s. 295	
1662	szlachecka	AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 68	
1793	szlachecka	<i>Kum.</i> , t. VIII, s. 298	
1621	kościelna	<i>Stam.</i> , s. 115, przyp. 397	
1784-1787	kolonia	<i>Słown. geogr.</i> , t. VI, s. 626	ad Mokra Wieś
1667	królewska	<i>Płaza</i> , nr 434, 589, 631, 699, 700	zagroda
1741	królewska	<i>Płaza</i> , nr 626	zagroda
1728	szlachecka	<i>Kum.</i> , t. IX, s. 137	w par. Zbyszyce
1627	szlachecka	<i>Ks. wójt. Limanowej</i>	pow. limanowski
1629	szlachecka	<i>Ingl.</i> , s. 213	
1742	kościelna	<i>SPPP</i> , t. XI, <i>Księgi sąd. kl. strzeszyc...</i> , nr 4015	zagroda w Kamionce M.
1586	kościelna	<i>Vet.</i> , t. I, nr 777, II, nr 892	pow. limanowski
1653	kościelna	APK, Vr. 28	
1663	szlachecka	AGAD, ASK, Dz. I, sgn. 68	folwark w Witowicach
1640	kościelna	<i>Stam.</i> , s. 83	
1698	kościelna	<i>Vet.</i> , t. II, s. 213 - 16	pow. limanowski
1726	królewska	<i>Płaza</i> , nr 588	
1580	kościelna	<i>K. P.</i> , s. 63 i <i>Pł.</i> , s. 142	
1651	szlachecka	<i>Matr.</i> , s. 160	
1575	kościelna	<i>K. P.</i> , s. 63 i <i>Pł.</i> , s. 143	

SKRÓTY NAZW ARCHIWÓW I TYTUŁÓW PRAC NAUKOWYCH

- AE** *Acta episcopalia*, AMK.
- AGAD** Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie.
- AKK** Archiwum Kapitulne w Krakowie.
- AMK** Archiwum Metropolitalne w Krakowie.
- APK** Archiwum Państwowe Miasta Krakowa i Województwa Krakowskiego.
- Ar.** S. Morawski, *Arianie polscy*, Lwów 1906.
- ASK** Archiwum Skarbu Koronnego, AGAD.
- Bęb.** W. Bębynek, *Starostwo muszyńskie. Własność biskupstwa krakowskiego*, „Przewodnik Naukowy i Literacki”, Lwów 1914 - 1916.
- Dziw., Strukt.** — K. Dziwik, *Struktura i rozmieszczenie feudalnej własności ziemskiej w Sądeczyźnie w XV wieku*, „Rocznik Biblioteki PAN w Krakowie”, Kraków 1963.
- Grodz.** *Księgi sądowe wiejskie klucza jazowskiego 1663-1808*, opracował i wydał St. Grodzicki, Wrocław - Warszawa - Kraków 1967.
- Ingl.** *Rejestr poborowy województwa krakowskiego z roku 1629*, opracowali W. Domin, J. Kolasa, E. Trzyna, S. Zyga, pod redakcją S. Ingłota, Warszawa 1956.
- Iwkowa** *Księga sądowa wsi Iwkowej 1581 - 1809*, opracował i wydał St. Płaza, Wrocław - Warszawa - Kraków 1969.
- Kes.s.** R. Kesselring, *Neu - Sandez und das Neu - Sandezer Land*, Kraków - Warszawa 1941.
- K. P.** K. Pieradzka, *Na szlakach Łemkowszczyzny*, Kraków 1939.
- Kd. dypl. Młp.** — *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*, t. I - IV, wydał F. Piekosiński, Kraków 1876 - 1905.
- Km.** F. Kmietowicz jun., *Szczawa. Z Zakładu Farmakologii Doświadczalnej U.J.K. we Lwowie*, „Polska Gazeta Lekarska”, nr 21, 22, 23, Kraków - Lwów - Łódź - Warszawa - Wilno 1937 (23 i 30 maja, 6 czerwca t. r.).

- Kum.* B. Kumor, *Archidiakoniat sądecki. Opracowanie materiałów źródłowych do Atlasu historycznego Kościoła w Polsce*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”, t. VIII i IX, Lublin 1964.
- Lubaś* W. Lubaś, *Nazwy miejscowe południowej części dawnego województwa krakowskiego*, „Prace Onomastyczne”, Wrocław - Warszawa - Kraków 1968.
- Matr.* Ks. M. Matras, *Prace górniczo-hutnicze w okolicy Szczawnicy do połowy XVIII wieku*, „Studia z Dziejów Górnictwa i Hutnictwa”, Warszawa - Wrocław 1959.
- Mieg* Mieg, *Karte des Königreich Galizien und Lodomerien 1779 - - 1782* (skala 1 : 28800), mapa (reprod.) w Pracowni Słownika Historyczno-Geograficznego w Krakowie.
- Pawł.* E. Pawłowski, *Nazwy miejscowe Sądeczyzny*, t. I, *Ogólna charakterystyka nazewnictwa miejscowego Sądeczyzny*, Kraków 1965.
- Płaza* S. Płaza, *Sołectwa w powiecie sądecko-czchowskim w. XII - - XVIII*, „Rocznik Sądecki”, t. IX, Nowy Sącz 1968.
- SPPP* *Starodawne Prawa Polskiego Pomniki.*
- Stam.* H. Stamirski, *Przeszłość Łącka (l. 1251 - 1782)*, N. Sącz 1966.
- St., Popr.* H. Stamirski, *Poprawki i uzupełnienia prac historycznych o Sądeczyźnie*, „Rocznik Sądecki”, t. IX, Nowy Sącz 1968.
- St., r. 1629* H. Stamirski, *Sądeczyzna w roku 1629*, „Rocznik Sądecki”, t. III, Nowy Sącz 1957.
- St., Rozm.* H. Stamirski, *Rozmieszczenie punktów osadniczych Sądeczyzny w czasie (do r. 1572) i w przestrzeni*, „Rocznik Sądecki”, t. VI, Nowy Sącz 1965.
- Syg.* Ks. J. Sygański, *Historia Nowego Sącza od wstąpienia dynastii Wazów do pierwszego rozbioru Polski*, t. I-III, Lwów 1901 - 1902.
- Teki Schn.* *Teki Schneidra w APK na Wawelu.*
- Vet.* *Księgi sądowe klucza łąckiego*, t. I, 1528-1739, II, 1744-1811, opracował i wydał A. Vetulani, Wrocław - Warszawa - Kraków 1962-3.

OD AUTORA

W *Liber documentorum parochiae Nawojowa conscriptus a Reverendissimo Domino Joanne Kuczkowski parcho...*, z roku 1841 (w archiwum parafialnym w Nawojowej), s. 5, zanotowano w *Copia jurium* z r. 1776 nazwy miejscowe: „Łęg cum Podedworze” (ostatnia nazwa dziś już zaginiona).

BOLESŁAW KUMOR

SZPITALNICTWO W SADECYŹNIE
W OKRESIE PRZEDROZBIOROWYM

WSTĘP

Niniejsza rozprawa stawia sobie za cel przedstawienie dziejów szpitalnictwa na terenie Sądeczyzny w okresie przedrozbiorowym. Szpital w okresie pierwszej Rzeczypospolitej był instytucją o charakterze kościelnym i działał w ramach parafii lub też związany był z klasztorem. W pewnych wypadkach cieszył się pełną autonomią w stosunku do parafii, ale za to posiadał własne miejsce kultu — kaplicę jako ślad pierwotnego z nią związku. Celem bowiem ówczesnego szpitala była nie tylko opieka nad ciałem, ale także troska o zdrowie duszy szpitalników. Pojęcie bowiem polskiego szpitala średniowiecznego w swej treści było o wiele szersze, niż w znaczeniu dzisiejszym, i obejmowało ono prawie wszystkie formy instytucjonalnej opieki nad człowiekiem wędrownym i bezdomnym, biednym i chorym.¹

Jeszcze w roku 1579 archidiakon wrocławski, Teodor Lindan, w instrukcji wizytacyjnej określił mianem szpitala „każdy punkt, mający na celu opiekę charytatywną, gdzie są utrzymywani ubodzy, pielgrzymi, ochorzy, niezdolni do pracy, ludzie nie posiadający pożywienia i odzienia, oraz ludzie niespełna rozumu, dzieci biedne pozbawione rodziców, porzucone niemowlęta, trędowaci, obciążeni różnymi chorobami nieuleczalnymi i zakaźnymi, oraz wszystkie inne politowania godne osoby”.² Te wszystkie instytucje, określane

¹ K. Dola, *Szpitalnictwo średniowieczne na Śląsku*, Nysa 1963, s. 5 (maszynopis w Archiwum KUL).

² *Visitationsberichte der Diözese Breslau*, hrsg. J. Jungnitz, Wrocław 1902, Bd I, s. 27: „*loca omnia pietati erga proximum consecrata, in quibus aluntur*

mianem *hospitale, xenodochium*, istniejące i działające w historycznych granicach Sądeczyny, weszły więc w skład rzeczowego zakresu rozprawy.

Należy też podkreślić, że pierwotna koncepcja rozprawy wzięła pod uwagę również szpitalnictwo prowadzone przez parafie greckokatolickie na Łemkowszczyźnie i zbory protestanckie na terenie Sądeczyny. Przeprowadzona jednakże kwerenda źródłowa nie dała żadnych rezultatów. Tak np. obszerne protokoły wizytacyjne parafii łemkowskich dekanatu muszyńskiego z roku 1780 w 44 parafiach i filiach nie odnotowały ani jednego szpitala parafialnego.³ Odnośnie zaś do zborów protestanckich, istniejących na terenie Sądeczyny od drugiej połowy XVI do pierwszej połowy XVII stulecia,⁴ należy zauważyć, że tylko w jednym wypadku jest wzmianka o szpitalu w Tropiu n. Dunajcem (r. 1608) prowadzonym przez zbor protestancki. Szpital ten jednakże, jak to wyraźnie stwierdza wizytator kościelny, ks. Jan Januszowski, został ufundowany przez niejakiego Łyczkę, katolika, za fundusze nabyte ze „sprzedania złocistego ornatu”, a po przejęciu po 40 latach kościoła parafialnego przez katolików,⁵ szpital po czasowej administracji przez górliwą zwolenniczkę arianizmu Dorotę Robkowską (alias Grabińska), powrócił do dawnych właścicieli.⁶ Z powyższych też względów zakres treściowy rozprawy objął wyłącznie szpitalnictwo Kościoła łacińskiego, jako że inne grupy wyznaniowe Sądeczyny tej instytucji nie posiadały.

Odnośnie do ram czasowych rozprawy należy zauważyć, że obejmują one zasadniczo okres od roku 1360, tj. od daty fundacji pierwszego szpitala w Nowym Sączu, aż do pierwszego rozbioru Polski (r. 1772), kiedy to cała Sądeczyna została zagarnięta przez Austrię. Wspomniano już uprzednio, że zakres terytorialny pracy obejmuje Sądeczynę w jej granicach historycznych.

Problemy związane z dziejami szpitalnictwa na terenie Sądeczyny były dotąd nieopracowane. Najobszerniejsze informacje

peregrini pauperes, invalidi et ad labores, quibus victus et amictus comparetur, inepti, senes, parentibus orbati, atque inopes liberi, infantes expositi, leprosi, contagiosis ac perpetuis morbis obnoxii atque aliae miserabiles personae”.

³ ADT (Archiwum Diecezjalne w Tarnowie): *Visitatio ecclesiarum parochialium in decanatu Muszynensi existentium — a. 1780 factae per me Joannem Chrysostomum Bernakiewicz — delegatum visitatorem expedita*, s. 1-319.

⁴ Por. J. Tazbir, *Arianizm na ziemi sądeckiej*, „Rocznik Sądecki”, t. VIII, 1967, s. 311 - 334.

⁵ Por. B. Kumor, *Zanik i afiliacja parafii w archidiakonacie sądeckim, wojnickim i prepozyturze tarnowskiej (1326 - 1782)*, „Roczniki Teolog.-Kanon.”, t. XI, 1964, z. 4, s. 131.

⁶ AKMK (Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie), nr 25: *Visitatio decanatus Sandecensis et Novi Fori externa per Joannem Januszowski*, a. 1608 expedita, s. 130.

w tym zakresie podał podpisany w *Archidiakonacie Sądeckim*, ale posiadają one charakter materiałowy i dotyczą tylko przedrozbiorowego dekanatu sądeckiego.⁷ Nadto trzeba wymienić monografie niektórych miast i osad Sądeczyzny, w których poświęcono nieco uwagi szpitalom. Do tych należą prace Jana Sygańskiego (Nowy Sącz),⁸ Henryka Stamirskiego (Piwniczna, Łącko)⁹ i Wiktora Bazielicha (Stary Sącz).¹⁰

Ponieważ szpital w omawianym okresie był instytucją o charakterze kościelnym, dlatego główna podstawa źródłowa do jego dziejów zachowała się w archiwach kościelnych. Do ważniejszych zespołów źródłowych należą wizytacje (l. 1565 - 1768), księgi beneficjów retaksowanych (l. 1513 - 1577), księgi czynności biskupów i oficjałów biskupich (w. XV - XVIII), przechowywane w Archiwum Kurii i Kapituły Metropolitalnej w Krakowie, oraz luźne dokumenty fundacyjne, legaty pobożne itp., znajdujące się w Archiwum Diecezjalnym w Tarnowie czy wreszcie inne przekazy źródłowe, zaczerpnięte z poszczególnych archiwów parafialnych. W szerszym nieco zakresie wykorzystano również drukowane statuty i konstytucje synodów prowincjalnych gnieźnieńskich i diecezjalnych krakowskich.

Temat został opracowany w trzech rozdziałach. W pierwszym z nich omówiono rozwój szpitalnictwa w Sądeczyźnie, w drugim zostały przedstawione podstawy prawne i gospodarcze szpitali, trzeci wreszcie poświęcono „życiu wewnętrznemu” szpitala Sądeczyzny.

ROZDZIAŁ I.

ROZWÓJ SIECI SZPITALNICTWA W SADECZYŹNIE

(w. XIV - XVIII)

Podobnie jak na zachodzie Europy tak i w Polsce początki pierwszych szpitali były związane z klasztorami benedyktyńskimi. Jeszcze w w. XI i XII powstało szereg zakonów o charakterze

⁷ B. Kumor, *Archidiakoniat sądecki. Opracowanie materiałów źródłowych do Atlasu historycznego Kościoła w Polsce*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”, t. VIII, 1964, s. 271 - 304; t. IX, 1964, s. 83 - 267.

⁸ J. Sygański, *Historia Nowego Sącza od wstąpienia dynastii Wazów do pierwszego rozbioru Polski*, Lwów 1901, t. II, s. 112 - 116; tenże: *Zabytki dziejów i sztuki w Nowym Sączu*, Lwów 1912, s. 48 - nn., 160.

⁹ H. Stamirski, *Zarys rozwoju miasta Piwnicznej (lata 1348 - 1807)*, Nowy Sącz 1961, s. 33; tenże, *Przeszłość Łącka (lata 1251 - 1782)*, Nowy Sącz 1966, s. 86 - 89.

¹⁰ W. Bazielich, *Materiały do historii szpitala, kościoła i prepozytury św. Krzyża w Starym Sączu*, „Nasza Przeszłość”, t. XIV, 1961, s. 203 - 248.

szpitalnym (m.in. joannici), które w w. XIII przybyły na ziemię polskie. Ale już w XIII stuleciu, a w Polsce w w. XIV, szpital na odcinku spraw gospodarczych przeszedł w ręce mieszczaństwa, podczas gdy sprawy związane z kultem religijnym pozostały w rękach Kościoła. Na ten też okres datują się początki szpitalnictwa w Sądeczyźnie. Główny jednakże okres rozwoju tej instytucji przypada dopiero na okres potrydencki (po r. 1564), kiedy to szpital stał się znów instytucją prowadzoną i kontrolowaną przez Kościół.¹¹

Rozdział poświęcony rozwojowi sieci szpitalnej w Sądeczyźnie został ujęty w trzech paragrafach. Pierwszy z nich zajmuje się szpitalami w Nowym Sączu, drugi omawia szpitalnictwo pozostałych miast Sądeczyzny, podczas gdy trzeci jest poświęcony szpitalom przy parafiach wiejskich.

1. SZPITALA NOWOSĄDECKIE

Początki szpitalnictwa nowosądeckiego związane są ściśle z rozwojem miasta w wieku XIV, dzięki jego nader dobremu położeniu przy arterii handlowej Kraków - Węgry. Już same stosunki ludnościowe wskazują na żywiołowy wprost rozwój miasta. Szacuje się bowiem, że przed r. 1340 ludność miasta wraz z podgrodziami wynosiła 1800 mieszkańców, osiągając tym samym czwartą lokatę w Małopolsce (Kraków — 12 000, Bochnia — 2 500, Sandomierz — 2 200), przynależnej prawie w całości do ówczesnej diecezji krakowskiej.¹² Wszystkie wymienione wyżej ośrodki miejskie posiadały przed rokiem 1360 własne szpitale. Tak np. Kraków otrzymał szpital jeszcze około 1220 roku, założony przez biskupa Iwona Odrowąża i pozostający pod opieką zakonu Św. Ducha de Saxia (Duchaków).¹³ W tym samym czasie otrzymał szpital Sandomierz (ok. r. 1222) fundacji Żegoty, kasztelana krakowskiego, prowadzony również przez zakon Św. Ducha de Saxia.¹⁴ Fundacja szpitala w Bochni nastąpiła dopiero w XIV stuleciu. Należy jednakże podkreślić, że fundatorami tego szpitala było mieszczaństwo bocheńskie i król Kazimierz Wielki (26 lipca 1357 r.).¹⁵

W podobnych też okolicznościach nastąpiła fundacja pierwszego szpitala w Nowym Sączu. Niestety, dokument fundacyjny nie

¹¹ Por. H. Wolter, *Der Kampf der Kirche um die Führung im Abendland (1216 bis 1274)*, „Handbuch der Kirchengeschichte”, hrsg. H. Jedin, Freiburg 1968, Bd III/2, s. 231 - 236.

¹² T. Ładogórski, *Studia nad zaludnieniem Polski XIV wieku*, Wrocław 1958, s. 147 n.

¹³ J. Długosz, *Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis*, ed. A. Przedziecki, Cracoviae 1864, t. III, s. 38 - 59; L. Wachholz, *Szpitala krakowskie 1220 - 1920*, Kraków 1921, t. I, s. 57 nn.; S. Tomkiewicz, *Szpital Św. Ducha*, Kraków 1892, s. 7.

¹⁴ J. Długosz, dz. c., t. III, s. 51 - 56.

¹⁵ KDMP III, nr 716, s. 110 - 111 (j. pol.); St. Fischer, *Kazimierz Wielki. Jego stosunek do Bochni i Bocheńszczyzny*, Bochnia 1939, s. 22 n.

zachował się, lecz tylko jego registr. Informuje on, że na mocy przywileju Kazimierza Wielkiego z dnia 29 października 1360 roku mieszczanin sądecki, Mikołaj Kizling, ufundował szpital pod wezw. Św. Ducha na przedmieściu Nowego Sącza.¹⁶ Fundację mieszczańską szpitala potwierdza dokument z 23 stycznia 1381 r., wzmiankujący, że rada miejska jest w posiadaniu prawa patronatu szpitala.¹⁷ Ten sam dokument informuje nie tylko o istnieniu szpitala, ale również wymienia kościół i prepozyturę szpitalną p. w. Św. Ducha przy tymże szpitalu. Podobne informacje na temat szpitala i kościoła szpitalnego przekazał dokument z 28 marca 1384 r. Ryszarda de Silvestris, kapelana papieża Urbana VI, dotyczący sporu o prepozyturę szpitalną.¹⁸ Przed rokiem 1400 szpital wraz z kościołem został przeniesiony w obręb murów miejskich.¹⁹

Ostatni rok XIV stulecia stał się dla szpitalnictwa nowosądeckiego datą o wielkim znaczeniu. 3 lipca 1400 r. biskup krakowski, Piotr Wysz, potwierdził testamentalną fundację mieszczanina krakowskiego Langzidela na rzecz wybudowania nowego, murowanego szpitala „dla chorych”, wraz z nowym szpitalnym kościołem p. w. Św. Ducha.²⁰ Był to więc szpital w dzisiejszym tego słowa znaczeniu. Fundacja ta została niebawem zrealizowana. Już w dniu 10 kwietnia 1409 r. król, Władysław Jagiełło, wcielił szpital i kościół szpitalny do nowo erygowanego opactwa norbertańskiego.²¹ Ponieważ według dokumentu fundacyjnego z r. 1400 rada miejska Nowego Sącza posiadała prawa patronatu i zarządu w stosunku do szpitala i jego posiadłości (*tutores, collatores, gubernatores et presentatores ecclesiae hospitalis et infirmeriae Sancti Spiritus*), dlatego dokumentem z dnia 8 stycznia 1412 r. zrzekła się ona wszelkich praw do posiadłości szpitalnych na rzecz opactwa norbertańskiego w Nowym Sączu pod warunkiem, by norbertanie opiekowali się szpitalem i chorymi mieszkającymi w nim.²² Ugodę tę potwierdził 17 kwietnia 1412 r. ks. Paweł Włodkowic, doktor praw i kanonik krakowski, z upoważnienia bpa Piotra Wysza.²³ Osta-

¹⁶ J. Sygański, *Zabytki dziejów*, s. 160, przyp. 2 (Regest dokumentu z r. 1354, dotyczący „inhibicji komisyjnej na rzecz prepozyta szpitala Św. Ducha”, podany przez K. Gołachowskiego: *Inwentarz Archiwum miasta Nowego Sącza z lat 1292 - 1772*, „Rocznik Sądecki”, t. III, 1957, s. 281, odnosi się prawdopodobnie do dokumentu z r. 1384).

¹⁷ KDMP I, nr 354, s. 418.

¹⁸ KDMP I, nr 468, s. 435 - 437.

¹⁹ *Zbiór dokumentów katedry i diecezji krakowskiej*, cz. I (1263 - 1415), wyd. St. Kuraś, Lublin 1965, nr 145, s. 254: „*hospitale, quod quondam fuerat situm ante civitatem Novosandecz. de dicto loco translatum existit*”.

²⁰ Tamże, nr 145, s. 253 - 257; J. Sygański, *Zabytki dziejów, Dodatki*, nr 2, s. 167 - 173.

²¹ J. Sygański, dz. c., s. 50 - 52 (dokument w jęz. pol.), *Dodatki*, nr 3, s. 173 - 175 (j. łac.).

²² J. Sygański, dz. c., *Dodatki*, nr 4, s. 176 - 178.

²³ Tamże, *Dodatki*, nr 4, s. 175 - 179.

teczną sankcję prawną tym postanowieniom nadał papież, Jan XXIII (antypapież), na mocy bulli *Justa desideria charissimi* z 19 lipca 1412 r.²⁴ Od tego czasu aż do zajęcia Nowego Sącza przez Austrię (r. 1769) szpital pozostawał w administracji opactwa.²⁵

Drugi z kolei szpital w Nowym Sączu, o charakterze wybitnie specjalistycznym, powstał w drugiej połowie XV stulecia. Był to szpital „dla trędowatych” na Przedmieściu Węgierskim przy kościele św. Walentego. Fundatorami nowego szpitala byli mieszczenie sądecki i oni też otrzymali prawa patronatu. Fundacja nastąpiła 14 lipca 1464 r., podczas gdy erekcja ze strony generalnego konsystorza krakowskiego miała miejsce 19 grudnia 1464 roku.²⁶ Szpital ten, zwany szpitalem św. Walentego, otrzymał prepozyturę szpitalną (1539 - 1542); istniał on poprzez cały okres Polski niepodległej.²⁷

Trudniejsze są do wyjaśnienia początki trzeciego szpitala nowosądeckiego. Był to szpital o charakterze domu emerytalnego dla wdów czyli matron sądeckich, zbudowany w pobliżu kolegiaty św. Małgorzaty. Nie znamy zarówno daty powstania szpitala, jak i jego fundatorów. Według Sygańskiego szpital ten miał powstać jeszcze w r. 1448, ale pierwszy zapis na rzecz tego szpitala datuje się na rok 1505.²⁸ Z akt kapituły sądeckiej wynika, że fundatorami tego szpitala miało być dwóch prałatów kustoszów kolegiaty św. Małgorzaty w Nowym Sączu,²⁹ co by równocześnie wskazywało, że powstał on po roku 1448, w tym bowiem roku 4 października nastąpiła erekcja kolegiaty i prałatury kustodii przy tejże kolegiacie.³⁰ Wizytacja natomiast z roku 1608 informuje, że fundatorem szpitala była pewna służąca sądecka.³¹ Wydaje się, że relacja ta jest bardziej prawdopodobna, na co wskazuje fakt, że w roku 1602 rada miejska Nowego Sącza nadała szpitalowi matron sądeckich nowe ustawy. Zresztą dozór i opieka nad szpitalem i jego majątkiem, należały do rady miejskiej,³² co by wskazywało

²⁴ Tamże, *Dodatki*, nr 5, s. 179 - 181.

²⁵ B. Kumor, *Archidiakoniat sądecki*, s. 109.

²⁶ AKMK, *Acta officialatus*, vol. II, s. 79 - 81. J. Sygański, dz. c., s. 162, przypuszcza, że szpital powstał pod koniec wieku XV.

²⁷ B. Kumor, dz. c., s. 110.

²⁸ J. Sygański, *Historia*, t. II, s. 115.

²⁹ Archiwum paraf. św. Małgorzaty w Nowym Sączu, nr 63, *Acta venerab. Capituli praelatorum*, s. 388.

³⁰ J. Długosz, dz. c., t. I, s. 544 - 574 (dokument erekcyjny).

³¹ AKMK, nr 25, *Visitatio ecclesiae collegiatae civitatis Novae Sandecensis per Joannem Januszowski a. 1608 expedita*, s. 174: „De fundatione nihil constat, nisi quod fama sit quondam famulam suo sumptu fundum hunc, in quo manet, emisse et privilegium huius extitisse, sed ut fertur a consulibus sublatum”.

³² J. Sygański, *Historia*, t. II, s. 113.

również na jego mieszczańskie początki. Fundacja ta istniała i działała przez cały okres przedrozbiorowy.³³

Leon Białkowski przekazał informację o istnieniu na początku wieku XVI dalszego szpitala w Nowym Sączu przy klasztorze franciszkańskim. Musiał to być szpital starszy, gdyż przed rokiem 1521 „Grzegorz, zwany ... Wierzbęta z Przyszowej i Bielska, fundował nowy dach na ... tymże ... szpitalu klasztornym konwentu św. Franciszka za 100 flor.”³⁴ Szpitala tego jednakże nie wymienia ani lustracja Nowego Sącza z r. 1565, ani też dość obszerna wizytacja klasztoru franciszkanów sądeckich z roku 1597.³⁵ Nie zna go również Sygański w monografii klasztoru franciszkańskiego.³⁶ Wizytacja natomiast z roku 1587 podała informację, że „franciszkanie odprawiają dwa razy w tygodniu Mszę św. w kościele szpitalnym św. Walentego”.³⁷ Ponieważ kościół św. Walentego posiadał od roku 1542 własnego prepozyta, dlatego można przypuścić, że przywilej odprawiania „dwóch mszy w tygodniu” w kościele szpitalnym św. Walentego przez franciszkanów opierał się na tym, że od początku istnienia „szpitala trędowatych” opiekowali się nim franciszkanie i wzmiankowany przez Białkowskiego szpital jest też może identyczny z nim. Można też przyjąć, że istniał na początku XVI stulecia osobny szpital przy konwencie franciszkańskim, ale w późniejszym okresie został przyłączony do „szpitala dla trędowatych”. W każdym bądź razie późniejsze przekazy źródłowe milczą zupełnie na ten temat.

Ks. J. Januszowski, wizytator kościołów i szpitali sądeckich w r. 1608, przekazał wiadomości o istnieniu jeszcze jednego szpitala w Nowym Sączu. Istniał on w XVI stuleciu przy kościele św. Mikołaja wraz z bractwem żebraków.³⁸ Tenże wizytator podał w l. 1607 i 1608, że rada miejska „sprzedała stary szpital z ogro-

³³ B. Kumor, dz. c., s. 111.

³⁴ L. Białkowski, *Ziemia sądecka. Stan jej społeczno-gospodarczy w pierwszej połowie XVI wieku*, „Przegląd hist.”, t. XII, 1911, s. 100, przyp. 2.

³⁵ J. Sygański, *Zabytki dziejów*, s. 198-207 (r. 1565); Tenże: *Arendy klasztoru starosądeckiego w XVI i XVII wieku*, Lwów 1904, s. 186 - 191. O szpitalu tym nie mówią również ówczesne wizytacje zakonne (zob. Archiwum OO. Franciszkanów w Warszawie): *Quatuor visitationes Joannis Donati Caputo a Cupertino 1596, Adami Górski 1615, Joannis Donati a Cupertino 1615/16, Antoni Cervino 1618*).

³⁶ J. Sygański, *Zabytki dziejów*, s. 31 - 47.

³⁷ AKMK, nr 9, *Visitatio ecclesiae collegiatae Sandecensis aliarumque in eadem civitate consistentium a. D. 1597 per Illustr. D. Georgium card. Radziwiłł*, s. 168 — *bis saltem in septimana solet fieri sacrum per Fr. Franciscanos*.

³⁸ AKMK, nr 25, *Visitatio 1608*, s. 188: „*Eodem autem tempore penes hanc ecclesiam (S. Nicolai) fuit hospitale et fraternitas mendicantium in eodem hospitali. Successu vero temporis deficientibus successoribus ... hospitale illud translatum est ad aliud hospitale s. Valentini*”.

dem", szpitalników zaś przeniesiono do szpitala św. Walentego.³⁹ Stało się to jeszcze przed r. 1597, ponieważ wizytacja z tego roku nie zna szpitala przy kościele św. Mikołaja.

Tak więc w XVI stuleciu istniało na terenie miasta 5 szpitali o dość dużej specjalizacji; były to: szpital dla chorych, szpital dla trędowatych, szpital dla kobiet, oraz dwa szpitale dla biedoty miejskiej. Podczas gdy pierwsze trzy instytucje istniały i były czynne aż do pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej, to dwie ostatnie zanikły jeszcze w XVI stuleciu.

2. SZPITALA POZOSTAŁYCH MIAST SĄDECZYŹNY

W historycznych granicach Sądeczyzny znajdowało się 6 dalszych miast, przy czym trzy z nich stanowiły własność kościelną (Stary Sącz — klasztor klarysek starosądeckich, Muszyna, Tylicz — biskupstwo krakowskie), dwa należały do królewszczyzn (Grybów, Piwniczna), a jedno stanowiło własność prywatną (Limanowa). Najstarszą metrykę posiadał St. Sącz, który prawa miejskie otrzymał jeszcze w XIII stuleciu (ok. r. 1273). Cztery dalsze osady nabyły prawa miejskie jeszcze w w. XIV (Grybów — 1340; Muszyna — 1364; Piwniczna — 1348; Tylicz — 1363).⁴⁰ Dwa miasta otrzymały wznowienie przywilejów miejskich w r. 1589 (Muszyna) i w roku 1612 (Tylicz).⁴¹ Lokacja Limanowej na prawach miejskich nastąpiła 12 kwietnia 1564 roku.⁴² Wszystkie wymienione ośrodki miejskie posiadały własne parafie.

Najwcześniej szpital otrzymał Stary Sącz. Początki jednakże jego nie są bliżej znane, podobnie jak nie wiadomo, kto był jego fundatorem. Wprawdzie najdawniejszy dokument dotyczący szpitala w Starym Sączu datuje się na 11 lutego 1550 roku i dotyczy rezygnacji dwóch prętów roli przez Zofię Klimkową z Nowego Sącza na rzecz tegoż szpitala,⁴³ ale informacje ks. Januszowskiego z roku 1608 pozwalają przesunąć jego istnienie już na rok 1540. Według bowiem uwagi wizytatora „rada miejska Starego Sącza

³⁹ AKMK, nr 25, *Visitatio hospitali divi Valentini extra urbem Nova Sandecz ... 1607 facta*, s. 4.

⁴⁰ A. Rutkowska-Płachcińska, *Sądeczyzna w XIII i XIV wieku. Przemiany gospodarcze i społeczne*, Wrocław 1961, s. 111; St. Piekarczyk, *Studia z dziejów miast polskich w XIII i XIV wieku*, Warszawa 1955, s. 237 n.

⁴¹ AKMK, *Liber munimentorum ad bona episcopatus Cracoviensis se referentium praecipue privilegiorum*, s. 447 - 448 (26 VII 1612 r. — bp krak. Piotr Tylicki lokuje miasto Tylicz); s. 452 - 455 (31 XII 1596 r. — kard. J. Radziwiłł potwierdza przywileje miejskie Muszyny, nadane jej 3 września 1589 r. przez bpa krak. Piotra Myszkowskiego).

⁴² F. Bujak, *Limanowa. Miasteczko powiatowe w zachodniej Galicji*, Kraków 1902, s. 9.

⁴³ AKMK, nr 25, *Visitatio 1608*, s. 25 (dokum. ingros.); por. W. Bazieliuch, dz. c., s. 204 (dokum. w j. pol.), s. 240 n. (dokum. w j. łac.).

i prowizorowie szpitala w latach 1540 - 1590 zagarnęli 60 grzywien z jałmużny, przynależnej ubogim w szpitalu".⁴⁴ Wzmianka ta pozwala równocześnie przypuszczać, że fundatorami szpitala byli mieszczenie starosądecki, a to z tego względu, że właśnie do mieszczan należała opieka nad majątkiem szpitala.

W roku 1551 szpital otrzymał osobną prepozyturę szpitalną przy kościele św. Krzyża; 24 sierpnia 1608 r. ksieni starosądecka, Ewa Gostwicka, wydała nowy dokument fundacyjny dla szpitala, a 26 listopada 1610 r. biskup krakowski, Piotr Tylicki, dokonał ponownej jego erekcji.⁴⁵ Szpital św. Krzyża był czynny przez cały okres przedrozbiorowej Rzeczypospolitej.

W Starym Sączu istniał jeszcze drugi szpital w murach konwentu klarysek, przeznaczony dla chorych zakonnice i dziewcząt tamtejszej szkoły klasztornej. Przy szpitaliku klasztornym, zwanym „infirmierią”, istniała również apteczka.⁴⁶ Kiedy powstał ten szpitalik? Nie wymienia go wprawdzie wizytacja kardynała Jerzego Radziwiłła z r. 1597, lecz dopiero rachunki klasztorne z 1740 r.,⁴⁷ ale można przypuszczać, że istniał on zapewne bardzo dawno i nie jest wykluczone, że mógł sięgać początków istnienia samego konwentu.

W następnej kolejności szpital otrzymało królewskie miasteczko Grybów. Wprawdzie pierwszą wzmiankę o szpitalu przekazał dokument Zygmunta Augusta z 13 grudnia 1571 r. i 30 października 1572 roku, przysądżający szpitalowi rolę „Wróblewską”, która poprzednio należała do jego uposażenia,⁴⁸ ale data fundacji szpitala jest wcześniejsza. Wizytacja z r. 1596 informuje, że opiekę nad szpitalem pełni rada miejska,⁴⁹ a wizytacje z l. 1607 i 1618 podają, że mieszczenie grybowscy, Jerzy Niziołek i niejaki Wargulec, zapisali szpitalowi pewne „kawałki” ziemi.⁵⁰ Można z tego wnioskować, że również i szpital grybowski zawdzięcza swe powstanie mieszczanom. Warto zaznaczyć, że Grybów w w. XVI należał do królewszczyzn, a jego tenutariuszami byli Jeżowscy i Pieniążko-

⁴⁴ Tamże, s. 25: „*Notandum est, quod domini consules vel provisores eiusdem hospitalis abusi sunt aleemosina pauperum 60 marcarum ab anno 1540 usque ad annum 1590*”.

⁴⁵ AKMK, *Acta episcopalia*, vol. XXXVIII, k. 463 - 466; por. B. Kumor, *Archidiakoniat*, s. 130.

⁴⁶ J. Sygański, *Arendy*, s. 89.

⁴⁷ Tamże, s. 128.

⁴⁸ Archiwum paraf. w Grybowie, *Descriptio et connotatio agrorum et fundorum dotalitium ecclesiae parochiali Greboviensi subditorum ... per Nicolaum Kurowski a. D. 1702 factae*, s. 34 - 40 (dokument z 13 XII 1571 r. — kopia), s. 41 - 42 (dokument z 30 X 1572 r. — kopia).

⁴⁹ AKMK, nr 5, *Acta visit. decanatum Bobovensis, Sandecensis et Novi Fori a. 1596 expeditae*, k. 5.

⁵⁰ AKMK, nr 39, *Visitatio decanatus Gryboviensis, Sandecensis ... 1618*, s. 8; Archiwum paraf. w Grybowie, *Acta visit. decanatus Bobovensis 1607*, s. 9.

wie,⁵¹ ci ostatni otrzymali Grybów w l. 1552 i 1555 z rąk Zygmunta Augusta.⁵² Ponieważ wizytacja z r. 1618 informuje, że Pieniążkowie zabrali jedną rolę szpitalowi,⁵³ dlatego można przypuszczać, że fundacja szpitala nastąpiła jeszcze przed r. 1555. Szpital ten był czynny przez cały okres przedrozbiorowy.

Pierwszy szpital miejski fundacji szlacheckiej powstał w Limanowej. Miasto to, będące własnością prywatną Jordanów h. Trąby, otrzymało jeszcze w r. 1565 prawa miejskie z rąk Zygmunta Augusta. Fundatorką szpitala była Zofia z Kocmyrzowa, żona Stanisława Jordana z Zakliczyna, która w dokumencie z 10 listopada 1574 r. „wyznała, że dała dom ubogim, to jest szpital, który natenczas i potem będzie w tym to miasteczku Limanowie”.⁵⁴

Dalszy z kolei szpital otrzymało miasteczko Tylicz. Powtórne prawa miejskie i parafię łacińską zawdzięcza miasteczko biskupowi krakowskiemu, Piotrowi Tylickiemu (26 lipca 1612 r.). Dokument lokacyjny nie mówi nic o szpitalu, podobnie jak nie wspomina go również dokument biskupa Marcina Szyszkowskiego (29 stycznia 1627 r.), wydany na korzyść cechu wielkiego.⁵⁵ Fundację szpitala przypisuje wizytacja z r. 1728 biskupowi Andrzejowi Trzebickiemu (l. 1657 - 1679).⁵⁶ Ponieważ dokument tegoż biskupa z 13 sierpnia 1659 r. wymienia szpital jako już istniejący,⁵⁷ dlatego należy przyjąć, że powstał on w latach 1657 - 1659.

Dwa ostatnie szpitale miejskie w Piwnicznej i Muszynie wzmiankuje dopiero wizytacja z 1728 roku.⁵⁸ Wizytator jednakże nie podał informacji na temat: kto i kiedy ufundował obydwie szpitale. Można przypuszczać, że szpital muszyński był fundacją biskupów krakowskich. Nie jest wykluczone, że fundatorem szpitala jeszcze w XVII stuleciu mógł być biskup Trzebicki, względnie jego poprzednik biskup Piotr Gembicki (1642 - 1647), którzy powiększyli wydatnie uposażenie miejscowej parafii. Trzeba atoli dodać, że dokumenty donacyjne obydwu biskupów (l. 1649, 1659) nie wspominają szpi-

⁵¹ L. Białkowski, dz. c., s. 109.

⁵² MRSP (*Matricularum Regni Poloniae summaria*), p. V, vol. II, nr 6873, s. 144; p. V, vol. I, nr 1395, s. 88 (15 IX 1552).

⁵³ AKMK, nr 39, *Visitatio* 1618, s. 8.

⁵⁴ AKMK, nr 25, *Visitatio* 1608, s. 99 (dokument ingros.); por. B. Kumor: *Archidiakoniat*, s. 93; St. Cynarski, *Jordan Stanisław z Zakliczyna*, „Pol. Słow. Biogr.”, t. XI, 1964/65, s. 286 — przypuszcza błędnie, że małżeństwo Jordana z Zofią nastąpiło około roku 1604.

⁵⁵ AKMK, *Liber munimentorum*, s. 447 - 448 (kopia), s. 448 - 450 (kopia).

⁵⁶ AKMK, nr 60, *Visitatio interna et externa officialatus Sandecensis per Josephum de Zakliczyn Jordan a. 1723 - 1728 peracta*, s. 139: „*hospitale circa ecclesiam fuit per Illustr. olim Andream Trzebicki fundatum*”.

⁵⁷ AKMK, *Acta episcopalia*, vol. LIX, k. 297 - 299 (dokument fundacyjny parafii); ADT fasc. „Tylicz” (kopia): „*tum fundos, in quo est schola et hospitale aedificata*”.

⁵⁸ AKMK, nr 61, *Visitatio 1723 - 1728*, s. 134 (Muszyna), s. 171 (Piwniczna).

lala.⁵⁹ O początkach szpitala w Piwnicznej trudno cokolwiek powiedzieć. Wiadomo tylko z relacji z roku 1747, że fundatorami jego byli mieszczanie.⁶⁰

Tak więc w okresie przedrozbiorowym wszystkie miasta Sądeczyzny posiadały szpitale. Najwięcej było ich w Nowym Sączu (6), gdzie również najbardziej rozwinięta była specjalizacja. Na dalszych miejscach chronologicznie ulokowały się: Stary Sącz (2) oraz Grybów, Limanowa, Tylicz, Muszyna i Piwniczna. Prawie wszystkie szpitale były fundacji mieszczańskiej; wyjątkiem pod tym względem była Limanowa, Tylicz i prawdopodobnie Muszyna. Ta pierwsza zawdzięcza swój szpital rodzinie Jordanów herbu Trąba, dwa ostatnie zaś miasta biskupom krakowskim. Największa ilość fundacji przypada na wiek XVI (Nowy Sącz — 2, Stary Sącz, Grybów, Limanowa), reszta datuje się z XIV (Nowy Sącz — 2), XVII (Tylicz i prawdopodobnie Muszyna) i XVIII stulecia (Piwniczna).

3. SZPITALY PARAFIALNE WIEJSKIE

Dla wiejskich szpitali główne oparcie stanowiła parafia. Żaden też ze znanych szpitali wiejskich Sądeczyzny nie działał niezależnie od parafii, ale wszystkie były związane z tą instytucją. Sieć wiejskich kościołów parafialnych w Sądeczyźnie była zasadniczo wykończona jeszcze w XIV stuleciu. Na XV - XVII stulecia przypada fundacja tylko trzech parafii (Kanina w. XV, Ptaszkowa w. XVI i Rożnów w. XVIII) na ogólną liczbę 43 parafii wiejskich, z których 9 jeszcze w tym samym okresie zanikło, lub też utraciło prawa parafialne.⁶¹ Od roku 1576, tj. od chwili powstania pierwszego szpitala wiejskiego w Łącku, aż do pierwszego rozbioru Polski, na terenie Sądeczyzny fungowały następujące parafie wiejskie: Barcice, Biegonice, Chomranice, Czarny Potok, Iwkowa, Jakubkowice, Kamionka Wielka, Kamienica, Kanina, Korzenna, Krużłowa, Lipnica Wielka, Łącko, Łososina Górna, Łukowica, Męcina, Mogilno, Mystków, Nawojowa, Pisarzowa, Podegrodzie, Podole, Przydonica, Przyszowa, Ptaszkowa, Rożnów, Siedlce, Słopnice, Tęgoborze, Tropie, Ujanowice, Wojakowa, Zbyszyce, Żeleźnikowa.⁶² Spośród tych 34 parafii tylko 4 należały do królewszczyzn (Barci-

⁵⁹ AKMK, *Acta episcopalia*, vol. LIX, k. 293 - 296; ADT fasc. „Muszyna” (kopia); por. B. Kumor, *Archidiakoniat*, s. 99.

⁶⁰ AKMK, *Tabellae eorum, super quibus in visitatione inquirendum est 1747 - 1749*, t. VI (Piwniczna).

⁶¹ Por. B. Kumor, *Szkolnictwo w Sądeczyźnie w okresie przedrozbiorowym*, „Rocznik Sąddecki”, t. VIII, 1967, s. 346 n.

⁶² *Reformationes generales ad clerum et populum dioecesis Cracoviensis pertinentes ab R. D. Martino Szyszkowski ep. Crac. in synodo dioeciesana sanctae 1621, Cracoviae 1621*, s. 28, 34 n.; *Synodus dioeciesana ab R. D. Casimiro a Łubna Łubieński ep. Crac. celebrata Cracoviae 1711, Cracoviae 1711*, s. 7.

ce, Iwkowa, Mystków i Ptaszkowa), 7 do posiadłości kościelnych (Kamienica, Łącko, Podegrodzie, Ujanowice, Siedlce, Biegonice i Kamionka Wielka), 1 do posiadłości miejskich (Żeleźnikowa), reszta zaś, tj. 32, do posiadłości szlacheckich.⁶³

Szpitalnictwo wiejskie przyjęło się najwcześniej w parafiach w posiadłościach kościelnych starosądeckiego konwentu klarysek. Pierwszy z szpitali powstał w parafii Łącko, przy czym fundatorką szpitala była ksieni starosądecka, Dorota Bylicka; „oddała ona dom z ogrodem na szpital”, który to „dom zbudowała nakładem swym własnym dla ubogich wychowaniu i wspomóżeniu”. Dokument fundacyjny szpitala wystawiono 1 maja 1576 r.⁶⁴

W XVI stuleciu powstał również szpital w Podegrodziu. Tutaj inicjatywa budowy szpitala wyszła wprawdzie od niejkiej Felicji Rolczanki, przybyłej wprawdzie z Krakowa, ale pochodzącej z pobliskiej Podegrodziu wsi królewskiej Gostwicy. Ona też „kupiła opustoszałą zagrodę, dom nowy z gruntu, kosztem nie małym z pracy swej ciężkiej i ojczyzny swej, dla ubogich ludzi zachowania i mieszkania zbudowała”, stało się to ok. roku 1580.⁶⁵ Fundatorami szpitala okazali się jednakże: ksieni starosądecka, Dorota Strońska (26 września 1586 r.) i kard. Radziwiłł, ordynariusz krakowski (9 lipca 1595 r.), którzy uposażyli go w ziemię i dziesięciny.⁶⁶ O szpitalu tym brak wzmianek po roku 1618, a to z tego względu, że z późniejszego okresu nie zachowały się wizytacje kościelne.

Trzy dalsze szpitale powstały w w. XVI w Iwkowej, Lipnicy Wielkiej i Tropiu. Pierwsza z wymienionych parafii otrzymała szpital z rąk Jadwigi Potockiej, tenutariuszki Iwkowej, jako że wieś należała do królewszczyzn. Jednakże plac pod budowę szpitala dał miejscowy chłop. Szpital ten wkrótce jednak „zniszczał przez zaniedbanie i niezamieszkanie w nim ubogich”.⁶⁷ Stało się to jeszcze przed rokiem 1596, ponieważ wizytacja kościelna z tegoż roku nie wymienia szpitala w Iwkowej.⁶⁸ W Lipnicy Wielkiej fundacja szpitala nastąpiła przed rokiem 1596. Fundatorem okazał się miejscowy pleban, ks. Jan Ligęza, który na rzecz szpitala przeznaczył „dom, zwany prebenda”, będący własnością miejscowych pro-

⁶³ Por. B. Kumor, *Powstanie i rozwój sieci parafialnej w Małopolsce Podniowej do końca XVI wieku*, „Prawo Kanoniczne”, R. VI, 1963, s. 519 - 532.

⁶⁴ AKMK, nr 25, *Visitatio* 1608, s. 76 (kopia); nr 5, *Acta visit.* 1596, k. 40; J. Sygański, *Arendy*, s. 23 n.; H. Stamiński, o. c., („Łącko”), s. 86 - 89.

⁶⁵ AKMK, nr 25, *Visitatio* 1608, s. 53; porównaj B. Kumor, *Archidiakonat*, s. 125.

⁶⁶ AKMK, nr 25, *Visitatio* 1608, s. 52 - 53 (26 IX 1586 r. — dokum. ingros.), s. 51 - 54 (9 VII 1595 r.).

⁶⁷ Bibl. PAN Kraków, *Księga sądowa Iwkowej 1582 - 1809*, s. 95; porównaj J. Piechota, *Dzieje parafii i kościoła w Iwkowej*, s. 85 n. (maszynopis).

⁶⁸ AKMK, nr 7, *Acta visitationis* 1596, k. 13' - 15'.

boszczów.⁶⁹ Szpital funkcjonował przez cały omawiany okres. Warto zaznaczyć, że Lipnica Wielka stanowiła wówczas własność Jordaków i Wojnarowskich.⁷⁰ Również szesnastowieczne początki ma szpital w Tropiu nad Dunajcem. Fundacja jego nastąpiła jeszcze ok. r. 1560 i przed przejęciem parafii przez arian (przed r. 1565);⁷¹ fundatorem jego był szlachcic, Łyczko, z Tropia. On to wzamian za sprzedany ornat złoty „wybudował szpital dla ubogich na własnej roli”.⁷² W czasie przejęcia parafii przez arian szpital służył zarówno katolikom, jak i arianom. Rejestry poborowe z roku 1581 informują, że Łyczkowie byli podówczas właścicielami Wytrzysszki, podczas gdy samo Tropie stanowiło własność Gabońskich.⁷³ Po powrocie parafii do rąk katolickich szpital funkcjonował prawie do roku 1760.

Na wiek XVII przypadło 5 dalszych fundacji, z czego dwie przypadają na dobra kościelne (Kamionka W., Ujanowice), tyleż na dobra szlacheckie (Dąbrowa, Krużłowa), podczas gdy jedna (Barcice) należała do królewskiej. Przeciętna liczba nowych szpitali raczej nieco zaskakuje, gdy weźmie się pod uwagę wskazania soboru trydenckiego (l. 1545 - 1563), jak i polskiego ustawodawstwa synodalnego. To prawda, że sobór i synody prowincjalne i diecezjalne krakowskie — zajęły się kwestią szpitalnictwa (zob. rozdział II), ale wydaje się, że zarówno parafie, jak i centralne władze diecezjalne, położyły wtedy większy nacisk na rozbudowę szkolnictwa parafialnego.⁷⁴

Szpital w Ujanowicach, będących własnością klarysek w Starym Sączu, ufundowała ksieni starosądecka, Ewa Gostwicka, która „kupiła u robotnego Szczęsnego Głodka z Ujanowic — rolę i ... oddała ... dla wychowania w domu pomieszkania dla ludzi ubogich, na zdrowiu ułomnych”. Fundację potwierdził 26 listopada 1610 r. biskup krakowski, Piotr Tylicki.⁷⁵ W Kamionce Wielkiej, będącej własnością kustodii sądeckiej, fundatorem szpitala w r. 1627 był

⁶⁹ AKMK, nr 5, *Acta visit.* 1596, k. 11: „*Est domus prope ecclesiam, quae praebenda dicitur antiquitus, et quae domus ... per Joannem Ligęza (plebanum) concessa est ... hospitali*”.

⁷⁰ Tamże; por. L. Białkowski, dz. c., s. 101.

⁷¹ Przejęcie parafii przez arian nastąpiło przed r. 1565, zob. B. Kumor, *Zanik i afiliacja parafii w archidiakonacie sądeckim, wojnickim i prepozyturze tarnowskiej*, s. 131.

⁷² AKMK, nr 25, *Visitatio* 1608, s. 130 ... „*quendam nobilem Łyczko catholicum, vendita casula aurifrenata ... extruxit pro pauperibus hospitale in suo agro proprio penes ecclesiam*”.

⁷³ „*Źródła dziejowe*”, *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym*, opis. A. Pawiński, t. III, *Małopolska*, Warszawa 1886, s. 141 n.

⁷⁴ Por. B. Kumor, *Szkolnictwo*, s. 348, 350.

⁷⁵ ADT, fasc. „Ujanowice” (kopie obydwu dokumentów); J. Sygański: *Arendy*, s. 37 - 39; por. B. Kumor, *Archidiakoniat*, s. 135.

kustosz kolegiaty, ks. Bartłomiej Fusoriusz; erygował go 4 listopada 1639 r. oficjał generalny krakowski.⁷⁶

Szpital ten jednakże nie istniał już w r. 1747, „lecz tylko miejsce z jego ruinami”.⁷⁷ Przed r. 1607 powstał szpital w Kruźlowej k. Grybowa, ale nie posiadał żadnego uposażenia.⁷⁸ Nie wiadomo, kto był jego fundatorem. Nie jest wykluczone, że zbudowali go Pieniążkowie, właściciele wsi. Drugi szpital fundacji szlacheckiej wybudował i udotował 23 listopada 1671 r. w Dąbrowej k. Wielogłów niejaki Andrzej Kawiecki, sędzia grodzki sądecki.⁷⁹ Jedyne szpital w królewstwie w wieku XVII ufundował przy parafii w Barcicach 29 kwietnia 1682 roku miejscowy proboszcz, ks. Sebastian Jurgiewicz.⁸⁰

Największy jednakże rozwój szpitalnictwa w Sądeczyźnie przypada na wiek XVIII. W związku z wojną północną i wewnętrznym przesileniem polityczno-gospodarczym, oraz powszechnym zubożeniem, rozbudowa szpitalnictwa stała się rzeczą konieczną. Krakowski synod diecezjalny z roku 1711, ze względu na zwiększającą się gwałtownie liczbę szpitalników, nakazał, by do zakładów „przyjmować wyłącznie debilów, kulawych, ślepych, cierpiących na nieuleczalne choroby, a nie mocnych, zdrowych i młodych”. Ci ostatni winni być wynajęci do robót publicznych „za sprawiedliwą zapłatą”. Ze względu na nadmierną ilość kandydatów do szpitala synod zobowiązał proboszczów, by chorych i żebrzących, którzy nie mogą być przyjęci do szpitala, „utrzymywał sam proboszcz wraz z parafianami”.⁸¹ W tej sytuacji nie można się dziwić ogromnej rozbudowie sieci szpitalnej. Wysunięto nawet podejrzenie, że prawdopodobnie w niektórych wypadkach zamieniono szkoły parafialne na szpitale.⁸² Sieć zresztą szkół jest w stosunku do poprzedniego okresu o wiele rzadsza.

W takich to okolicznościach w latach 1700-1747 powstało lub zaprojektowano na terenie Sądeczyzny dalszych 11 szpitali. Dokładnie znamy tylko metrykę dwóch szpitali. I tak w Chomranicach fundacja szpitala nastąpiła 10 października 1709 r., a fundatorami jego byli: ks. Jan Patyński, kanonik sądecki i proboszcz miejscowy, oraz Teresa Ogonowska, właścicielka Klęczan.⁸³ W Zbyszycach natomiast szpital, fundacji Stanisława Krzesza, miejscowego właściciela, łowczego chełmskiego, powstał dopiero ok. r. 1722.⁸⁴ Cztery

⁷⁶ B. Kumor, *Archidiakoniat*, s. 302.

⁷⁷ *ABMK, Tabellae eorum 1747*, t. VI (Kamionka Wielka).

⁷⁸ *ABMK*, nr 25, *Visitatio 1607*, s. 193.

⁷⁹ B. Kumor, *Archidiakoniat*, s. 136.

⁸⁰ *ABMK*, nr 60, *Visitatio 1728*, s. 170.

⁸¹ *Synodus 1711*, s. 38.

⁸² B. Kumor, *Szkolnictwo*, s. 351.

⁸³ *ADT*, fasc. „Chomranice” (kopia).

⁸⁴ *AKMK*, nr 60, *Visitatio 1723/28*, s. 113 (dokument fund. z 27 II 1722 r.).

dalsze szpitale: w Czarnym Potoku, Łukowicy, Nawojowej i Przyszowej wymieniły pierwszy raz protokoły wizytacyjne ks. Józefa Jordana z Zakliczyna z lat 1727 - 1728.⁸⁵ Powstały one zapewne wcześniej, ale wobec braku dokumentu fundacyjnego, trudno cokolwiek powiedzieć o początkach ich powstania. Można natomiast przypuścić, że były one wszystkie fundacji szlacheckiej; parafie bowiem wymienione należały do dóbr szlachty.

Ta sama wizytacja przekazała wiadomości o poleceniu przez wizytatora wybudowania trzech nowych szpitali: w Kamienicy, Męcynie i Podolu.⁸⁶ Prawdopodobnie szpital otrzymała tylko Kamienica, gdzie już w roku 1734 „Teresa Stadnicka, ksieni starosądecka, wystawić obiecała *cum fundatione* — szpital, na co już jest grunt sołtysi udzielony, kawałek przy kościele”.⁸⁷

Dwa wreszcie ostatnie szpitale ufundowane przed rokiem 1747 powstały w Siedlcach i Wójakowej.⁸⁸ Obydwa szpitale były zapewne fundacji szlacheckiej; można to wnioskować z faktu przynależności obydwu parafii do posiadłości szlacheckich.

Nie jest wykluczone, że jeszcze po roku 1747 mogły powstać dalsze szpitale w Sądeczyźnie. Ze względu jednakże na brak źródeł przekrojowych, a zwłaszcza wizytacji kościelnych do roku 1772, trudno powiedzieć cokolwiek na ten temat.

Tak więc od roku 1576 do 1772 powstało na terenie Sądeczyzny łącznie 18 szpitali wiejskich, z czego dwa znikły jeszcze przed połową XVIII stulecia (Kamionka, Iwkowa). Trzy dalsze były zaprojektowane i można przypuścić, że przynajmniej jeden z nich został zbudowany (Kamienica). Na 32 parafie i samoistne filie Sądeczyzny 16 z nich posiadały własne szpitale. Tych ostatnich nie posiadały następujące parafie: Biegonice, Jakubkowice, Kanina, Korzenna, Łososina, Mogilno, Mystków, Pisarzowa, Przydonica, Ptaszkowa, Rożnów, Słopnice i Żeleźnikowa.

ROZDZIAŁ II.

PODSTAWY PRAWNE I GOSPODARCZE SZPITALNICTWA W SĄDECZYŹNIE

Szpital Polski niepodległej, jeżeli nie był bezpośrednio związany z parafią lub klasztorem, stanowił samoistną instytucję kościelną. Ale i w wypadku pierwszym posiadał własne uposażenie, osobny

⁸⁵ AKMK, nr 60, *Visitatio* 1723/28, s. 207 (Czarny Potok), 211 (Łukowica), 129 (Nawojowa), 216 (Przyszowa).

⁸⁶ Tamże, s. 204 n. (Kamienica), 93 (Męcina), 241 (Podole).

⁸⁷ ADT, fasc. „Kamienica” (kopia dokum. z r. 1734).

⁸⁸ AKMK, *Tabellae eorum* 1747, t. VI (Siedlce, Wójakowa).

zarząd i osobny statut wewnętrzny. Zagadnieniami tymi zajęło się kościelne ustawodawstwo zarówno powszechne, jak i partykularne, a nade wszystko specjalne dokumenty fundacyjne i erekcyjne.

W tym rozdziale punkt pierwszy będzie poświęcony zagadnieniom podstaw prawnych szpitalnictwa, ale wyłącznie w oparciu o przekazy synodalne. Dokumenty fundacyjne i erekcyjne szpitali zostaną wykorzystane w punkcie następnym, w którym zostaną omówione podstawy gospodarcze szpitali. Trzeci i ostatni punkt zajmie się zagadnieniem zarządu szpitali.

1. PODSTAWY PRAWNE

W okresie przed soborem trydenckim, na który przypadają początki rozwoju sieci szpitalnej w Sądeczyźnie (wiek XIV i XV), obowiązywały w całym chrześcijaństwie zachodnim zarządzenia podane przez sobór w Vienne w r. 1311. W konstytucji soborowej *Quia contigit* z r. 1311 papież, Klemens V, napiętnował nadużycia i niedbalstwa ze strony rektorów szpitali, ośrodków dla trędowatych i ksenodochów w zarządzaniu tymi instytucjami. Te właśnie niedbalstwa doprowadziły do uzurpacji przez obce osoby dóbr materialnych niektórych szpitali. Z tego też względu konstytucja postanawiała, że instytucje te nie mogą być oddawane klerowi diecezjalnemu jako beneficja. Zarząd ich winien był spoczywać w rękach specjalnych rektorów lub kuratorów, którzy przysięgą powinni byli zobowiązać się do sumiennego administrowania majątkiem szpitalnym, rzetelnej jego inwentaryzacji i składania rocznych sprawozdań przed biskupem. Od powyższych przepisów były wyjęte szpitale zakonów rycerskich i mniszych.⁸⁹

Powyższe dyrektywy reformistyczne obowiązywały aż do drugiej połowy wieku XVI. W oparciu o te wskazania zaczęto powoływać do zarządu szpitala, a raczej dla jego kontroli, czynnik świecki w postaci prowizorów szpitalnych. W konsekwencji dała się zaobserwować w miastach tendencja do podporządkowania mieszczaństwu materialnych spraw szpitala.⁹⁰ Powierzenie bowiem zarządu szpitala większej grupie ludzi wzmagało poczucie większej odpowiedzialności i ułatwiało jego kontrolę.

W Polsce zarówno synody prowincjalne, jak i diecezjalne, poza zagadnieniem prowizorów niewiele zajmowały się szpitalnictwem. Dopiero w okresie przedtrydenckim, ale już w XVI stuleciu, poświęcały tym zagadnieniom nieco więcej miejsca. I tak synod prowincjalny piotrkowski prymasa Jana Łaskiego z r. 1530 zajął się

⁸⁹ C. J. Hefele, *Conciliengeschichte*, Aufl. 2, besorgt A. Knöpfler, Freiburg i. B. 1890, Bd VI, s. 544.

⁹⁰ St. Sołtyszewski, *Prawa i obowiązki witrykusów w polskim ustawodawstwie synodalnym*, „Prawo Kanoniczne”, R. III, 1960, nr 1 - 2, s. 163 - 187.

zagadnieniem szpitali dla podrzutków.⁹¹ Statuty zaś synodu prowincjalnego prymasa Mikołaja Dzierzgowskiego z r. 1557 zobowiązywały biskupów do troskliwej opieki nad szpitalami, a zwłaszcza do sumiennego strzeżenia i administrowania ich dóbr materialnych. Co więcej synod polecił im, by z dóbr własnych śpieszyli z pomocą materialną szpitalom.⁹²

Pochodzący z r. 1546 formularz wizytacji diecezji krakowskiej archidiakona krakowskiego Bartłomieja Gądkowskiego poświęcił specjalny rozdział wizytacji szpitali. Zagadnienia poruszone w formularzu obejmują szeroki zakres spraw związanych z funkcjonowaniem ówczesnego szpitala. Odnoszą się one do uposażenia szpitala, do szpitalników i ich życia moralnego, odpowiedniego ich wyżywienia, do bezpłatności utrzymania, testamentów szpitalników i ich życia religijnego, jałmużny i opieki lekarskiej, oraz warunków higienicznych.⁹³

Daleko więcej miejsca zagadnieniom szpitalnym poświęcił reformistyczny sobór trydencki (r. 1545 - 1563). Na siódmym posiedzeniu (3 marca 1547 roku) sobór przypomniał postanowienia Klemensa V z 1311 roku,⁹⁴ a 17 grudnia 1562 r. (posiedzenie 22) podporządkował wizytacji biskupiej, bez względu na przywileje egzempcji, wszystkie szpitale i inne instytucje dobroczynne, za wyjątkiem tylko tych, które pozostawały pod bezpośrednią opieką królewską.⁹⁵

Dla zreformowania i ulepszenia funkcjonowania ówczesnego szpitala najwięcej bodaj zrobiono na sesji 24 (11 listopada 1563 r.) i 25 (3/4 grudnia 1563 r.). Zakazano więc łączenia prepozytur szpitalnych z probostwem parafialnym,⁹⁶ a administratorów szpitali zobowiązano do składania sprawozdań rocznych przed biskupem. Kadencja ich mogła trwać zasadniczo tylko 3 lata.⁹⁷ W trosce o dostosowanie ówczesnych szpitali do potrzeby chwili, sobór określił ściśle obowiązki administratorów, a przede wszystkim polecił, aby

⁹¹ *Materiały do historii ustawodawstwa synodalnego w Polsce w XVI w.*, zebrał B. Ulanowski, „Archiwum Komisji Prawniczej”, t. I, Kraków 1895, s. 380.

⁹² Tamże, s. 450: „*Item hospitalia, quorum intra cetera episcopi officia cūram gerere debent, non inteligant, quia provideant ubique diligenter, ut ab hiis, qui illis ministrant, recte et fideliter omnia gerantur ... et ea ipsa, ut tenentur, quantum possent ex eo patrimonio Christi, cuius sunt dispensatores et praepositi, sustentent, adiuvent et alant*”.

⁹³ T. Glemma, *Wizytacje diecezji krakowskiej z lat 1510 - 1570*, „Nasza Przeszłość”, t. I, 1946, s. 91.

⁹⁴ Sess. VII, cap. 15 de reform. (*Concilii Tridentini canones et decreta*, cura G. Smets., Bielefeld 1858, s. 47).

⁹⁵ Sess. XXII, cap. 8 de reform. (s. 119 n.).

⁹⁶ Sess. XXIV, cap. 13 de reform. (s. 156 n.).

⁹⁷ Sess. XXII, cap. 9 de reform. (s. 120); Sess. XXV, cap. 8 de reform. (s. 185 n.).

szpitale dla ubogich, chorych, podróżnych czy starców zostały na odcinku gospodarczym i wewnątrzno-organizacyjnym unowocześnione.⁹⁸

Postanowienia trydenckie, uzupełnione praktycznymi doświadczeniami kardynała Karola Boromeusza z Mediolanu,⁹⁹ zostały przyjęte dość wcześnie przez polskie ustawodawstwo synodalne. Już synod piotrkowski z roku 1577, przyjmując w całości dekrety reformistyczne soboru, szczególnie nacisk położył na wizytacje instytucji kościelnych.¹⁰⁰ Synod prowincjalny z roku 1589 poświęcił specjalny rozdział wizytacji szpitali i ich reformie.¹⁰¹ Formularz wizytacyjny kardynała Radziwiłła († r. 1600) zawierał szereg pytań, dotyczących szpitala i zajął się takimi zagadnieniami, jak uposażenie, jego administracja i roczne sprawozdanie, jałmużny i ich kontrola, całość beneficjum szpitalnego, służba szpitalna, liczba szpitalników, ich pożywienie, życie religijne i moralne, niedzielna służba Boża.¹⁰²

Pogarszające się pod koniec XVI stulecia warunki bytowe chłopów i drobnego mieszczaństwa spowodowały poważny wzrost nędzy i biedy wśród tych warstw społecznych. Ilość bezdomnych i włóczęgów, starców, chorych, ludzi bez opieki i środków do życia, zwiększyła się niepomierne. Konieczność zorganizowania akcji dobroczynnej w celu przyścia z pomocą tej biedocie stała się sprawą niecierpiącą zwłoki. Podjęły ją też synody kościelne, przypominając proboszczom, że „proboszcz powinien otoczyć ojcowską troską ubogich i wszelką biedotę”.¹⁰³ Na większą skalę akcję charytatywną w ramach parafii zorganizował jako jeden z pierwszych biskup krakowski, Bernard Maciejowski, na synodzie diecezjalnym w roku 1601. W statucie *De iuvandis pauperibus* — „O wspieraniu ubogich”, gorliwy biskup odwołał się do najbardziej ludzkich i chrześcijańskich motywów, stwierdzając, „że trzeba się lękać, by snąć po rozlicznych plagach, jakimi sprawiedliwości Bożej spodobało się nas dotknąć, jeszcze cięższe na nas nie spadły, a to z tej przyczyny, jako że mamy jakby w nienawiści ciało z ciała naszego i kość z kości naszej braci naszych, odkupionych tą samą Krwią Chrystusową co i my, często wystawionych na chłód, dziesiątkowanych przez głód i brud, a my dopuszczamy, że na

⁹⁸ Sess. XXV, cap. 8 de reform. (s. 185 n.).

⁹⁹ B. Panek, *Działalność charytatywna Kościoła na terenie Krakowa w okresie reformacji i reformy trydenckiej*, Lublin 1967 (maszynopis), s. 127 nn.

¹⁰⁰ *Materiały do historii*, s. 499.

¹⁰¹ M. Morawski, *Synod piotrkowski w 1589 r.*, Włocławek 1935, s. 34.

¹⁰² F. Machay, *Działalność duszpasterska kard. Radziwiłła, biskupa krakowskiego (1591 - 1600)*, Kraków 1936, s. 97 n.

¹⁰³ J. Sawicki, *Synody diecezji płockiej i ich statuty*, „Concilia Poloniae”, t. VI, Warszawa 1952, s. 269, 272 (r. 1585).

oczach naszych cierpią i umierają.¹⁰⁴ W ramach parafialnej akcji charytatywnej synod zalecił proboszczom organizowanie przy kościołach parafialnych Bractw Miłosierdzia i św. Łazarza oraz budowę i należyte prowadzenie szpitali. Ponieważ wśród tułających się bezdomnych i żebraków znaczna ich liczba była zdrowa i zdolna do pracy, synod polecił, by opieką charytatywną każda parafia otoczyła chorych i prawdziwie potrzebujących, pozostałych zaś zatrudnić przy robotach publicznych (*operibus publicis faciendis*) za sprawiedliwym wynagrodzeniem. Każda parafia winna była posiadać spis wybranych ubogich, wdów, sierót, uciśnionych wraz z adnotacją jakiej pomocy udziela się im.¹⁰⁵

Daleko ważniejsze były postanowienia synodu — odnoszące się do usunięcia przyczyn zubożenia i powstawania biedy ludzkiej po wsiach i miastach, a to z tego względu, że „liczba biedoty tak się zwiększała z każdym dniem, że istniejące szpitale w żadnym wypadku jej nie pomieszczą, a dokąd się nie wykorzeni przyczyny powstawania nędzy ludzkiej, dotąd nie będzie można przyjść jej z należytą pomocą”. W związku z tym synod przypomniał wszystkim prałatom, by w stosunku do chłopów w dobrach kościelnych, jak i do innej służby na dworach swoich, odnosili się z wielką dobrocią i łaskawością. Wszystkim duszpasterzom polecono, by przy okazji kazań i spowiedzi św. nie omieszkali napominać szlachty, by ta zaprzestała tak bardzo i tak często krzywdzić i uciskać swych poddanych przez nadmierne i uciążliwe obciążenie pracą i podatkami. Ponieważ ucisk i krzywdy poddanych stają się najczęściej źródłem powstawania najskrajniejszej biedy ludzkiej, dlatego synod poważnie ostrzegł szlachtę przed grożącymi karami sprawiedliwości Bożej. „By śnać, jak głosił statut, na nędzę ubogich i wołanie o pomstę krzywdzonych, nie powstał Pan i nie pomścił ich w gniewie swej zapalczywości”. Duchowieństwu przypomniał synod, że „nie są oni panami włości kościelnych, lecz sami żyją z dziedzictwa ubogich (*patrimonium pauperum*), stąd winni w życiu kierować się umiarkowanymi potrzebami i unikać wszelkiego zbytku w pożywieniu i noszeniu się. Żyjąc oszczędnie unikają z jednej strony krzywdzenia poddanych, a z drugiej staną się ich prawdziwymi dobroczyńcami”.¹⁰⁶

Ta prawdziwie wielka karta miłosierdzia chrześcijańskiego w Polsce przedrozbiorowej posiadała tym większe znaczenie, że jej twórca, biskup Bernard Maciejowski, niebawem został kardynałem i prymasem Polski i na tym stanowisku rozporządzenia krakow-

¹⁰⁴ *Constitutiones synodi dioecesis Cracoviensis a. D. 1601 ... celebratae*, „*Constitutiones dioecesis Cracovienses in diversis synodis ... sancitae et promulgatae, iussu Petri Tylicki ep. Crac. praelo mandatae*”, Cracoviae 1643, s. 6-8.

¹⁰⁵ *Reformationes generales 1621*, s. 23.

¹⁰⁶ Tamże.

skiego synodu wprowadził do obydwu polskich prowincji kościelnych. Uczynił to na synodzie prowincjalnym w r. 1607 w statutach: *De iuvandis pauperibus* i *De luxu vitando*¹⁰⁷ i w głośnym liście pasterskim *Epistola pastoralis*, przyjętym już w r. 1607 przez synod prowincjalny dla całego kraju.¹⁰⁸

Akcja charytatywna okresu potrydenckiego posiadała jeszcze jedną bardzo pozytywną stronę. Zgodnie bowiem z założeniami synodów postanowiono nią zainteresować wszystkich ludzi. Służyć temu miało specjalne wychowanie dla miłosierdzia chrześcijańskiego już od wczesnego dzieciństwa. Oto według *Reformationes generales* (r. 1621) biskupa krakowskiego Marcina Szyszkowskiego rodzice „winni wychowywać swe dzieci od wczesnej młodości w cnocie miłosierdzia chrześcijańskiego i wdrażać je w pełnienie dzieł miłosierdzia”.¹⁰⁹ Można przypuszczać, że tak zorganizowana akcja charytatywna przyniosła niewątpliwie poważne owoce. Charakter jednakże tej akcji w okresie „Potopu” zmienił się znacznie. Wprawdzie synody diecezjalne z tego okresu powoływały się nadal na odnośne zarządzenie kardynała Maciejowskiego, ale pomijały milczeniem problem zwalczania źródła powstawania nędzy i ubóstwa. I tak na zbawienne statuty synodu krakowskiego z roku 1601 i prowincjalnego z roku 1607 powołał się m. in. synod chełmiński z roku 1641 i krakowski z roku 1711,¹¹⁰ ale główny nacisk położono na rozbudowę szpitalnictwa i organizację pomocy charytatywnej.

2. PODSTAWY GOSPODARCZE

a) Szpitale miejskie

Zagadnienie uposażenia szpitali w polskim ustawodawstwie synodalnym nie było szczegółowo określone żadną ustawą. Najbardziej znane pod tym względem zarządzenie, przyjęte przez synod prymacjalny w l. 1607 i 1628, były wytyczne *Epistola pastoralis* kardynała Maciejowskiego: *De cura et administratione hospitalium*.¹¹¹ Ale wytyczne *Epistola pastoralis*, chociaż pod innym względem dość szczegółowe, zajęły się należytą administracją uposażenia szpitalnego i ogólnie postulowały, by „zachęcać wiernych,

¹⁰⁷ *Concilium provinciale Regni Poloniae, quod ... Bernardus Maciejowski ... archiep. Gnesn. ... habuit Petricoviae a. D. 1607, Cracoviae 1630, s. 12 nlb.*

¹⁰⁸ *Synodus provincialis Gnesnensis provinciae ... 1628, s. 55 n.*

¹⁰⁹ *Reformationes generales 1621, P. II, Compendium doctrinae christianae, s. 34.*

¹¹⁰ *Constitutiones synodales necnon ordinationes Dioecesis Culmensis*, ed. A. Mańkowski, Toruń 1929, s. 204 n. („TN” w Toruniu, *Fontes*, t. XXIV); *Synodus dioecesaana 1711, s. 37 n.*

¹¹¹ *Synodus provincialis Gnesnensis provinciae 1628, s. 56 n.*

by ci, oprócz codziennej jałmużny składanej kwestującym u drzwi kościelnych, okazywali się bardziej wspaniałomyślni i już to osobiście, już to przez swoich delegatów, ze swoich datków i majątku szpitalnego służyli ubogim, a raczej Chrystusowi w nich, dostarczając im odzieży, pościeli, lekarstw i innych potrzebnych rzeczy".¹¹²

Wobec takiego stanu rzeczy jakość i wielkość uposażenia szpitali były bardzo różne i zależały w pierwszym rzędzie od zamożności i ofiarności ich fundatorów, a normowały je nade wszystko dokumenty fundacyjne. Wspomniano już uprzednio, że do fundatorów szpitali miejskich w Sądeczyźnie należeli mieszczanie, szlachta i Kościół, na wsi natomiast obok proboszczów, szlachty i wielkiej własności kościelnej, byli też i chłopci. Główną podstawą uposażenia szpitali zarówno miejskich, jak i wiejskich, była ziemia, inwentarz żywy, naturalia w postaci produktów żywnościowych i fundacje pieniężne. Ubocznym źródłem dochodu, ale często podstawowym, bywała najczęściej jałmużna lub też niewielkie dochody płynące z pracy szpitalników.

Najbogatsze uposażenie posiadał szpital Św. Ducha w Nowym Sączu i to już od pierwszych swych początków. Był on zresztą pierwszy w mieście i posiadał charakter szpitala w znaczeniu dzisiejszym. Nie znamy jednakże bliżej pierwotnego uposażenia szpitala przed rokiem 1400. Musiało ono jednakże być znaczne, skoro szpital posiadał własnego prepozyta.¹¹³

Dzięki zachowanym dokumentom fundacyjnym i erekcyjnym znamy natomiast dobrze uposażenie szpitala od r. 1400. Odnowicielem i pierwszorzędnym fundatorem szpitala okazał się niejaki Langzidel, mieszczanin krakowski. Dokumentem, potwierdzonym 3 lipca 1400 r. przez biskupa Piotra Wysza, zapisał on na rzecz szpitala pięć wsi: Januszową, Kwieciszową, Wolfową, Librantową i Boguszową, a nadto folwark liczący 100 owiec, bydła i trzody, wraz z całym inwentarzem żywym i martwym i wszystkimi dochodami. Do uposażenia szpitala doszły nadto: jatka rzeźnicza, dom murowany w mieście, miejsce pod budowę nowego murowanego szpitala i kościoła Św. Ducha. Na uposażenie prepozyta szpitalnego, którym w r. 1400 był ks. Mikołaj, przeznaczył fundator 70 grzywien rocznej pensji.¹¹⁴

Tak bogate i rzadko spotykane w tym okresie uposażenie szpitala zostało niebawem zmodyfikowane przez Władysława Jagiełłę. Dokumentem z 10 kwietnia 1409 r. król ufundował opactwo norbertanów w Nowym Sączu i włączył doń „kościół Św. Ducha wraz z infirmerią czyli szpitalem, co potwierdził jeszcze raz 18 kwietnia

¹¹² Tamże, s. 36 n.

¹¹³ KDMP I, nr 354, s. 418 (1381), nr 468, s. 435 - 437.

¹¹⁴ *Zbiór dokumentów*, nr 145, s. 253 - 257; J. Sygański, *Zabytki dziejów, Dodatki*, nr 2, s. 167 - 173.

1410 r.¹¹⁵ (oraz Piotr opat *Premontre* wraz z kapitułą generalną opatów tegoż zakonu 11 października 1410 r.¹¹⁶). W dwa lata później, jak wspomniano uprzednio (8 stycznia 1412 r.) rada miejska wraz z pospółstwem „jako opiekunowie i prowizorowie szpitala” odstąpili wiejskie posiadłości szpitalne opactwu wraz z sołectwem w Piątkowej i ogrodami koło kościoła św. Wojciecha, pod warunkiem prowadzenia i utrzymywania szpitala przez opactwo. Zamiana ta, potwierdzona przez konsystorz krakowski (17 kwietnia 1412 r.), uzyskała dodatkową sankcję w postaci bulli pap. Jana XXIII (antypapież) *Justa desideria* z 19 grudnia 1412 r. Ten ostatni dokument stwierdzał, że wszystkie posiadłości klasztorne są wolne od ciężarów na rzecz państwa.

W roku 1518 powstał spór między opactwem sądeckim a radą miejską odnośnie do posiadłości ziemskich szpitala Św. Ducha i jego majątku. Król Zygmunt I Stary, do którego odniosło się opactwo, potwierdził jego przywileje. Przy okazji dokument królewski sprecyzował szczegółowo świadczenia opactwa na rzecz szpitala z tytułu użytkowania jego dóbr. Stwierdzał przeto król, że „opat i klasztor jest i na przyszłość powinien być prawnym i prawdziwym właścicielem wsi Januszowej, Librantowej, Kwieciszowej i Boguszowej. Z tego też tytułu opactwo winno uiszczać corocznie na rzecz szpitala ubogich 5 grzywien gotówką, 6 ćwiertni żyta, 4 jęczmienia, 1 grochu, 1/2 ćwiertni kaszy jęczmiennej lub tatarczanej, 1/2 ćwiertni jagieł i 4 cetnary soli”. Decyzja królewska postanawiała nadto, „aby spadek pośmiertny po chorych ... był przeznaczony na szpital i chorych. Opat nie powinien przywłaszczać sobie pieniędzy zebranych do puszeki, lecz prowizorowie ... mają je przeznaczyć na żywność dla ubogich. Tak samo wstępne, czyli wkupne (*introitales seu inemtionalis*) winno być przeznaczone dla chorych w szpitalu, który to szpital posiada wolny użytek lasów i gajów z powyższych wsi, według dawnego zwyczaju”.¹¹⁷

Jeszcze w wieku XVI szpital otrzymał dalsze bogate zapisy od mieszczan sądeckich (jak 2 lipca 1583 roku) Piotr Piwniczny zapisał szpitalowi folwark z ogrodami i rolami koło kościoła Św. Ducha, a Jan Bher w r. 1599 ogród przylegający do szpitala.¹¹⁸ Świadczenia opactwa na rzecz szpitala potwierdziła wizytacja kościelna w r. 1608, która zaświadczyła nadto, że szpital pobiera z żup bocheńskich na każdy kwartał cetnar soli i 2 floreny. Według tejże

¹¹⁵ J. Sygański, dz. c., *Dodatki*, nr 3, s. 173 - 175 (r. 1409), 50 - 52 (r. 1410, dokum. w j. pol.).

¹¹⁶ *Zbiór dokumentów*, nr 187, s. 327 - 328.

¹¹⁷ J. Sygański, dz. c., *Dodatki*, nr 9, s. 188 - 190.

¹¹⁸ Archiwum paraf. św. Małgorzaty w Nowym Sączu, *Summarium privilegiorum, inscriptionum, transactionum conventui ordinis Praemonstrantensis servientium a. D. 1764 conseriptum*, k. 34; J. Sygański, dz. c., *Dodatki*, nr 16, s. 210 - 213.

wizytacji roczne dochody szpitala w roku 1597 wynosiły 352 flor. 29 groszy, podczas gdy wydatki oceniano na 171 flor. 19 groszy.¹¹⁹ O dalszych legatach na rzecz szpitala w w. XVII i XVIII informuje Sygański.¹²⁰

Nieco skromniejsze uposażenie posiadał „szpital trędowatych” św. Walentego na Przedmieściu Węgierskim. Uposażony przez mieszczan sądeckich, otrzymał jeszcze pod koniec w. XV (l. 1490, 1499) dalsze legaty w postaci „ogrodu z domkiem” i „ćwierci pola” i na początku w. XVI (r. 1510) „dwóch grzywien” od mieszczan sądeckich.¹²¹

W związku z utworzeniem prepozytury przy „szpitalu trędowatych” w połowie XVI stulecia, majątek ziemski szpitala znacznie się pomnożył. Fundatorem prepozytury okazał się Jan Macek, mieszczanin sądecki, który na ten cel legował 400 flor., a nadto „rolę wraz z ogrodem” (przed 17 września 1539 roku). Rada miejska dołączyła do tej darowizny również „rolę wraz z ogrodem” (28 kwietnia 1541 r.). Legaty Jana Macka zabezpieczono na dobrach Stanisława Pieniążka, wójta z Grybowa i jego małżonki Zofii, z obowiązkiem płacenia 12 grzywien rocznie na rzecz szpitala (28 kwietnia 1541 r.).¹²²

Najlepsze bodaj informacje na temat uposażenia szpitala św. Walentego podał ks. Januszowski w protokole wizytacyjnym z r. 1608. Składało się ono z następujących posiadłości: ogród przy szpitalu, obejmujący około 8 włók ziemi, rola przy drodze, „dwie ćwierci roli w łąkach miejskich, do tego troje stajen na innym miejscu. Na pogórzcu niwka mała, druga niwka większa też na pogórzcu” Z pól tych zbierano rocznie przeciętnie 100 kóp pszenicy i żyta, podobnie 100 kóp jęczmienia, tatarski, grochu i owsa. Szpital posiadał również hodowlę własnego bydła i trzody chlewnej. W roku 1608 było 7 krów, 2 cielce młode, 2 wołki, 12 świń i kilka kur. Do dalszych dochodów należały wpływy pieniężne. Dochody roczne z czynszów od Rady Miejskiej i dzierżawców ogrodów szpitalnych wynosiły łącznie 30 flor. 9 groszy. Według tejże wizytacji dochody szpitala za lata 1601 - 1605, według rozliczenia ekonoma Baltazara Pierzchały, wynosiły łącznie 170 flor. 27 groszy, zaś rozchody — 165 flor. 22½ groszy.¹²³ Dalsze strony protokołu wizytacyjnego z roku 1608 informują o 22 nowych legatach mieszczańskich na rzecz szpitala (l. 1584 - 1607).¹²⁴ Trzeba atoli zaznaczyć, że czynsze należne od rady miejskiej nie były należycie wypłacane. W r. 1607

¹¹⁹ AKMK, nr 25, *Visitatio* 1608, s. 208, 210.

¹²⁰ J. Sygański, dz. c., s. 56 nn.

¹²¹ Tamże, s. 163.

¹²² AKMK, nr 25, *Visitatio* 1608, s. 202 - 207 (kopie dokum. z l. 1539, 1541, 1542); por. B. Kumor, *Archidiakoniat*, s. 110.

¹²³ Tamże, s. 192 - 194.

¹²⁴ Tamże, s. 198.

wizytator zauważył, że obciążenie rajców na rzecz szpitala wynosiło około 100 grzywien. Wizytator odniósł się w tej sprawie do sądu biskupiego w Krakowie.¹²⁵

W r. 1640 z posiadłości ziemskich szpitala zbierano 158 kóp żyta i pszenicy, 14 — tatarki, 40 — jęczmienia, 10 — prosa, 8 — owsa, 30 snopów grochu, 30 snopów bobu, i 5 miarek maku. Rogacizna zaś i nierogacizna szpitalna obejmowała 4 pary wołów roboczych, 6 krów, 11 świń i 16 kur.¹²⁶

W ciągu w. XVII legaty na rzecz szpitala pomnożyły się wydatnie, tak ze strony mieszczan sądeckich, jak i szlachty. W roku 1602 szpital otrzymał 50 zł od Stanisława Branickiego; w r. 1633 — 50 złp od mieszczanina Wojciecha Grabickiego; w r. 1637 — folwark od Walentego i Elżbiety Smolków; w roku 1645 — 700 złp od Marcina Wielogłowskiego i w r. 1647 — „połowę domu drewnianego z ogródkiem” od Baltazara Grodzickiego.¹²⁷ To naprawdę bogate, jak na owe czasy, uposażenie szpitala mogło zapewnić szpitalnikom znośne warunki życia.

Niewiele wiemy na temat podstaw gospodarczych szpitala matron sądeckich, zwanych kletkami. Według akt kapituły sądeckiej z w. XVIII (r. 1704), pierwotne uposażenie szpitala matron miało obejmować „folwark i grunta”.¹²⁸

Pierwszy znany zapis na rzecz szpitala jest z r. 1505 od Jana i Urszuli Glazerów, mieszczan sądeckich. Obejmował on kawałek gruntu na przedmieściu wraz z ogrodem.¹²⁹ Wizytacje kościelne z lat 1597 i 1608 nie mówią nic na ten temat, chociaż skrupulatny i bardzo rzeczowy pod tym względem archidiakon sądecki, ks. Januszowski,¹³⁰ w protokołach wizytacyjnych innych instytucji kościelnych Nowego Sącza nie omieszczał załączyc obszernego inwentarza gospodarczego. Widocznie posiadłości szpitala były bardzo skromne, a jego mieszkanki utrzymywały się głównie z pracy rąk własnych i jałmużny.

Przypuszczenie to potwierdza w pełni statut szpitalny nadany kletkom przez radę miejską 15 kwietnia 1602 roku i uzupełniony przez ks. Januszowskiego w r. 1608. Według tegoż statutu „każda wdowa, wstępująca do kletek, składała wstępnego do wspólnej skrzynki 4 złp.”; nie pochodząca z Nowego Sącza wrzucała 6 złp. (p. 2). Każda mieszcanka co tydzień była zobowiązana włożyć

¹²⁵ AKMK, nr 25, *Visitatio* 1607, s. 6.

¹²⁶ AKMK, nr 43, *Visitatio decanatus Sandecensis* 1640, s. 359.

¹²⁷ J. Sygański, dz. c., s. 163 n.

¹²⁸ Archiwum paraf. św. Małgorzaty w Nowym Sączu, nr 63, *Acta venerab. capituli praelatorum ecclesiae collegiatae Sandecensis ab an. 1638 caepta*, s. 388.

¹²⁹ J. Sygański, *Historia*, t. II, s. 115.

¹³⁰ Por. A. Kawecka-Gryczowa, *Januszowski Jan Łazarzowic*, „Pol. Słow. Biogr.”, t. X, 1962/64, s. 598 - 600.

do wspólnej kasy szeląga (p. 3). „Jeśli, która zmarła, wszystkie ruchomości pozostałe po niej ... obracano na wspólny użytek domu” (p. 4). Ponadto kletki trudniły się robieniem świec (p. 6) i nauczaniem dziewcząt (p. 13); mogły też przyjmować wszelkie jałmużny.¹³¹ Ks. Sygański przytacza z wieku XVII szereg pobożnych zapisów na rzecz szpitala w postaci legatów pieniężnych (r. 1632 — 200 złp.; r. 1599 — 100 złp.; r. 1633 — 100 złp.; r. 1636 — 100 złp. itd.) ze strony mieszczan, kleru i szlachty. Wymienia też, że w latach 1747 - 1760 do szpitala należał grunt z ogrodem, zwany Siciarzowski, przynoszący 29 złp. rocznego dochodu z dzierżawy.¹³²

Nie wiadomo nic natomiast na temat uposażenia dwóch dalszych szpitali sądeckich przy konwencie franciszkańskim i przy kościele św. Mikołaja. Prawdopodobnie utrzymywały się one z jałmużny. Istniały one zresztą przez krótki czas i przynajmniej jeden z nich złączono ze szpitalem św. Walentego.

Podstawą źródłową do poznania uposażenia dalszych szpitali miejskich Sądeczyny stanowią wizytacje kościelne, dokumenty fundacyjne i erekcyjne, oraz inne przekazy źródłowe. Najlepiej bodaj jest znane uposażenie szpitala św. Krzyża w Starym Sączu, chociaż zachowane dokumenty z lat 1550 - 1551 dotyczą raczej prepozytury szpitalnej, a nie samego szpitala.¹³³ Pierwotnego uposażenia szpitala nie znamy, ponieważ nie zachował się jego dokument fundacyjny. Z protokołów wizytacji kościelnej z roku 1608 znamy szereg donacji na rzecz ubogich w szpitalu z lat 1560 - 1596, a więc przed pierwszą obszerniejszą wizytacją. I tak przed r. 1560 otrzymał szpital na „żywność dla ubogich” pół ćwierci roli od Pawła Noska i tyleż od Marcina Gruzienia. Obydwie role sprzedano w r. 1560 za 23 grzywny. 21 kwietnia 1561 r. Feliks Świeszkowic zapisał „szpitalowi ubogich św. Krzyża” ćwierć i 1/2 ćwierci roli. I ta darowizna została spieniężona „na żywność dla ubogich” za 50 grzywien. Dotacje te były pochodzenia mieszczańskiego.

Z zachowanego „rejestru za przytoczone dochody dla szpitala” z r. 1584 wynika, że posiadał on szereg dalszych legatów pochodzenia mieszczańskiego o łącznej sumie 14 1/2 grzywien, 22 floreny i 60 groszy, a nadto własne bydło (krowy) i uboczne dochody z jałmużny, które w tymże roku wynosiły 16 florenów. Według podobnego rejestru z r. 1591 szpital posiadał trzy dalsze krowy i 5 świń. Spis wierzycieli szpitala z tegoż roku obejmował 6 osób (mieszczanie i kler) o łącznym zadłużeniu 45 grzywien.¹³⁴

¹³¹ AKMK, nr 25, *Visitatio* 1608, s. 175 - 176; J. Sygański, dz. c., t. II, s. 113 - 115.

¹³² J. Sygański, dz. c., t. II, s. 115 n.

¹³³ AKMK, nr 25, *Visitatio* 1608, s. 24 - 29; W. Bazielić, *Historia szpitala*, s. 204 - 212 (j. pol.), 238 - 244 (j. łac.); por. B. Kumor, *Archidiakoniat*, s. 130.

¹³⁴ AKMK, nr 25, *Visitatio* 1608, s. 21 - 23; por. W. Bazielić, dz. c., s. 214 nn.

Najlepiej jednak znamy całość majątku szpitalnego z przekazu ks. K. Kazimierskiego, wizytatora szpitala w r. 1596. Według tej relacji na uposażenie szpitala składały się „dwa pręty roli, zarośla, dwa ogrody na jarzyny, sad owocowy, a nadto cztery krowy.¹³⁵ Wizytacja z r. 1608 wymienia nadto rolę „Oszcherowską”, która niegdyś należała do szpitala i niwkę „Mazurowską”, ale obydwie były już wówczas sprzedane przez Radę Miejską, a wzamian za to nabyto pół ćwierci roli za 50 grzywien. Reszta należności pozostawała w rękach rajców starosądeckich.¹³⁶

Sytuacja materialna szpitala nie była ustabilizowana. Prawie zupełny brak większych posiadłości ziemskich i oparcie życia szpitalnego na odsetkach, płynących z wypożyczonych kapitałów, przyniosło w rezultacie fakt, że mieszkańcy szpitala, jak stwierdził wizytator w r. 1608, utrzymywali się głównie z wyżebranej jałmużny.¹³⁷ Taka sama sytuacja na tym odcinku panowała w XVII i XVIII stuleciu.¹³⁸ Wydaje się rzeczą dość dziwną, że szpital starosądecki nie otrzymał żadnej fundacji ze strony klasztoru klarysek. Wszak samo miasto stanowiło ich własność, a inne szpitale w posiadłościach ziemskich klasztoru (Łącko, Ujanowice, Kamienica) cieszyły się większymi względami konwentu. Co do szpitalika klasztornego, to można przypuścić, że nie posiadał on odrębnego uposażenia, ponieważ nie stanowił on autonomicznej instytucji, ale należał w całości do struktury wewnętrznej konwentu.

Dalsze dwa szpitale miejskie w dobrach kościelnych były w Muszynie i Tyliczu. Pierwszy z nich posiadał zapewne z nadania biskupów krakowskich „łąkę i ogród”, dzierżawioną w latach 1727 - 1747 przez miejscowego proboszcza za dwa floreny rocznie, a nadto legat 500 flor. Zapewne, jak wskazuje przykład Tylicza, był on zapisany przez biskupa krakowskiego i zabezpieczony na posiadłościach miejskich. Z tego też tytułu mieszczanie wypłacali na rzecz szpitala 30 flor. rocznie.¹³⁹ Szpital w Tyliczu, fundacji również biskupiej, nie posiadał majątku ziemskiego, lecz tylko legat biskupa Trzebickiego w wysokości 400 flarenów, zabezpieczonych na dobrach miejskich. Ale i to skromne uposażenie nie przynosiło realnych korzyści dla szpitalników. Jak bowiem zauważył wizytator w r. 1727, „czynsz należny szpitalowi ze względu na wielkie ubóstwo mieszczan, był całkiem niewypłacalny”.¹⁴⁰ I chociaż wizytator w dekrete reformacyjnym nakazał podjęcie

¹³⁵ AKMK, nr 5, *Acta visitationis 1596*, k. 25’.

¹³⁶ Zob. przyp. 134.

¹³⁷ W. Bazieli, dz. c., s. 234 n.

¹³⁸ Tamże.

¹³⁹ AKMK, nr 60, *Visitatio 1723 - 1728*, s. 134; *Tabellae eorum 1747*, t. VI (Muszyna).

¹⁴⁰ Tamże, s. 139 n.

starań około przywrócenia czynszu, to jednak wydaje się, że postulaty wizytatora nie zostały wprowadzone w życie.

Dwa szpitale były również w miastach królewskich Grybowie i Piwnicznej. Pierwszy z nich, fundacji mieszczańskiej, posiadał już w roku 1571 rolę zwaną „Wróblewska”.¹⁴¹ Uposażenie tego szpitala było ubogie. Wizytator w r. 1596 podaje, że szpital poza ogrodem owocowym i ogrodem na jarzyny, oraz dwiema krowami, „utrzymuje się głównie z jałmużny, składanej na rzecz szpitala do puszek przez wiernych”. Datki te musiały być dość wysokie, skoro z kasy szpitalnej rada miejska mogła wypożyczyć 9 grzywien.¹⁴² Role szpitalne „Piekiełko” i „Wróblewska”, według wizytacji z l. 1596, 1607 i 1618, zostały zagarnięte przez Pieniżków. W roku 1727 „Piekiełko” było w posiadaniu szpitala.¹⁴³ Wizytacje wspominają też o dalszych legatach na rzecz szpitala (r. 1607 — rola; r. 1618 — 15 flor.; r. 1766 — cztery krowy szpitalne) ze strony mieszczan i chłopów.¹⁴⁴ Szpital w Piwnicznej, fundacji mieszczańskiej, posiadał tylko „ogród obok budynku szpitalnego”.¹⁴⁵ Utrzymywał się zapewne wyłącznie z jałmużny.

Jedyny szpital fundacji szlacheckiej w Limanowej otrzymał w uposażeniu w chwili jego fundacji z rąk Anny Jordanowej z Zakliczyna ogród i 10 krów.¹⁴⁶ Krów tych w r. 1608 było 19, w roku 1639 — 25, a w roku 1728 — 10. Były one wydzierżawione za rocznym czynszem w wysokości jednego florena. Wizytacja z roku 1728 wymieniła nadto rolę wydzierżawioną za dwa floreny rocznego czynszu.¹⁴⁷

b) Szpitale wiejskie

Jak można się łatwo domyśleć, szpitale wiejskie były uposażone daleko skromniej. Można jedynie zauważyć, że szpitale fundowane w XVI stuleciu posiadały dotację bogatszą, niż np. szpitale z XVIII stulecia. Na uposażenie ich składały się również posiadłości ziemskie, czynsze, inwentarz żywy, jałmużny i wyjątkowo dziesięciny. Głównym jednakże źródłem utrzymania szpitali wiejskich była jałmużna, ofiarowana przez wiernych do specjalnej puszeki w kościele, lub też wyżebrana przez szpitalników.

¹⁴¹ Archiwum paraf. w Grybowie, *Descriptio*, s. 34 - 40.

¹⁴² AKMK, nr 5, *Acta visit.* 1596, k. 5.

¹⁴³ Tamże, k. 5; nr 25, *Visitatio* 1607, s. 175; nr 39, *Visitatio* 1618, s. 8; nr 60, *Visitatio* 1727, s. 284.

¹⁴⁴ Tamże, nadto: *Acta visit. beneficiorum ... decanatus Bobovensis 1766*, str. 104.

¹⁴⁵ AKMK, nr 60, *Visitatio* 1723 - 1728, s. 171: „*hospitale ... sine ulla dote, praeter hortulum circa hospitale*”.

¹⁴⁶ AKMK, nr 25, *Visitatio* 1608, s. 99 (dokum. ingros.).

¹⁴⁷ AKMK, nr 43, *Visitatio* 1639, k. 365'; nr 60, *Visitatio* 1723 - 1728, s. 83.

Najhojniej został wyposażony szpital w Łącku. Już w chwili fundacji (r. 1576) uposażenie jego stanowiły ogród, 20 grzywien gotówki, parę wołów i dziesięciny wartości 14 grzywien, a nadto dalszych 6 grzywien z nadania konwentu klarysek w St. Sączu.¹⁴⁸ W roku następnym (5 stycznia 1577 r.) uposażenie to pomnożyła ksieni, Dorota Bylicka, oddając „na pożytek szpitalowi łąckiemu dziesięcinę zagorzyńską”.¹⁴⁹ Wizytacja z r. 1596 wspomina nadto „dwa woły, trzy krowy, 6 cieląt rocznych, 10 kur”, oraz dziesięcinę snopową z Woli Piskulinej, przysądzoną szpitalowi dekretem oficjała krakowskiego, ks. Marcina Szyszkowskiego (21 stycznia 1602 roku).¹⁵⁰ Późniejsze więc przekazy (lata 1618, 1728, 1747) wymieniają podobne uposażenie.¹⁵¹ Szpital utrzymywał się także z jałmużny.

Uposażenie szpitala w Podegrodziu obejmowało jedną zagrodę roli z ogrodem i niwką wolne od wszelkich ciężarów, przynoszące 5 grzywien rocznego dochodu (r. 1586), a nadto z donacji kardynała Radziwiłła (9 lipca 1595 r.) dziesięciny z pól szpitalnych.¹⁵² Szpital w Tropiu posiadał 8 włók ziemi (r. 1608, w r. 1727 tylko 6).¹⁵³ Nie wiadomo natomiast nic o uposażeniu szpitala iwkowskiego. Szpital w Lipnicy Wielkiej prawdopodobnie początkowo nie posiadał żadnego uposażenia (r. 1596), co potwierdza również wizytacja z roku 1727.¹⁵⁴ Dopiero około roku 1760 otrzymał on legat w wysokości 2 000 złp. od właścicieli Lipnicy Grabowieckich, przynoszący 140 złp. rocznego dochodu.¹⁵⁵

Wzmiankowane w XVII stuleciu szpitale w Barcicach (r. 1682), Dąbrowie k. Wielogłów (r. 1671), Kamionce Wielkiej (r. 1627), Kruźlowej (r. 1618) i Ujanowicach (r. 1608) bazowały głównie na jałmużnie, chociaż i one posiadały stałe uposażenie w ziemi lub w czynszach. Do szpitala barcickiego należał np. tylko czynsz od 100 złp. w wysokości 7 złp., w Dąbrowie — ogród i rola, a nadto w ramach kwartalnych świadczeń z folwarku Kawieckich dwie miary sądeckie żyta, jedna pszenicy i tyleż jęczmienia i prosa, pół miary grochu, dwie krowy i dwa wozy drewna.¹⁵⁶ Istniejący przejściowo w w. XVII szpital w Kamionce Wielkiej udotował ks. Fusoriusz czynszami w wysokości 35 złp. od sumy 500 złp.

¹⁴⁸ AKMK, nr 25, *Visitatio* 1608, s. 76; J. Sygański, *Arendy*, s. 77 nn.

¹⁴⁹ Tamże, s. 76 n.

¹⁵⁰ Tamże, s. 77 nn.

¹⁵¹ AKMK, nr 39, *Visitatio* 1618, s. 119; nr 60, *Visitatio* 1723-1728, s. 200; *Tabellae eorum* 1747, t. VI (Łącko); por. H. Stamiński, *Przeszłość Łącka*, s. 86-89.

¹⁵² AKMK, nr 5, *Acta visit.* 1596, k. 40; nr 25, *Visitatio* 1607, s. 20; nr 25, *Visitatio* 1608, s. 51 i 51-54 (dokum, z 9 VII 1595), s. 52-53 (dokum. z 26 IX 1586).

¹⁵³ AKMK, nr 25, *Visitatio* 1608, s. 130; nr 60, *Visitatio* 1723-1728, s. 248.

¹⁵⁴ AKMK, nr 5, *Visitatio* 1596, k. 11; nr 60, *Visitatio* 1723-1728, s. 235.

¹⁵⁵ AKMK, *Acta visitationis* 1766, s. 143.

¹⁵⁶ AKMK, nr 60, *Visitatio* 1723-1728, s. 175 (Barcice), 117 (Dąbrowa).

(zapis na plebana, szkołę i szpital).¹⁵⁷ Świadczenia z folwarku Pieńiązków z Kruźlowej posiadał szpital w tejże miejscowości (trzy beczki pszenicy i co tydzień sztukę mięsa — r. 1766), obok ogrodu (r. 1727) i 15 krów (r. 1618).¹⁵⁸

Spośród siedemnastowiecznych szpitali najlepiej był uposażony szpital w Ujanowicach, udotowany przez konwent klarysek w Starym Sączu. Posiadał on rolę kmiecią, wolną od wszelkich ciężarów (r. 1608), dzierzawioną następnie przez miejscowego plebana, a nadto 3 krowy (r. 1727).¹⁵⁹

Szpitalne otwierane w XVIII stuleciu posiadały bardzo rzadko uposażenie w odsetkach, płynących z legatów pobożnych, ubezpieczonych na dobrach ziemskich. Tak było tylko w Chomranicach (r. 1709 — 500 złp.; r. 1747 — 1 000 złp.).¹⁶⁰ Z reguły natomiast własność szpitalna obejmowała ogrody warzywne (Nawojowa, Łukowica, Zbyszyce), owocowe (Łukowica), krowy czynszowe (Łukowica, Czarny Potok) i w odosobnionych wypadkach świadczenia w naturaliach ze strony dworu (Nawojowa).¹⁶¹ O uposażeniu szpitali w Przyszowej, Wojakowej i Siedlcach nic bliżej nie wiadomo.

3. ZARZĄD SZPITALA

Zagadnienie zarządu szpitala w Polsce niepodległej częściowo zostało poruszone we wcześniejszych punktach niniejszego studium. Wspomniano również, iż w okresie powstania i rozwoju sieci szpitali w Sądeczyźnie opieka nad szpitalami miejskimi i główny ich zarząd w sprawach gospodarczych należał do miast. Zagadnienia należące do kultu religijnego, istotnie związane ze szpitalem, były wyłączną agendą Kościoła. Do rady miejskiej należało czuwanie nad majątkiem wdów, sierót, małoletnich i chorych psychicznie, na radę miejską przeszły również troski o sprawy gospodarczo-bytowe szpitali. Z ramienia rady miejskiej obowiązki te pełnili specjaliści delegaci zwani najczęściej prowizorami, ekonomami lub też witrykusami.¹⁶²

Początki tej instytucji w Polsce sięgają drugiej połowy w. XIII, a w diecezji krakowskiej wymieniają ją pierwszy raz statuty syno-

¹⁵⁷ AKMK, *Acta officialia*, vol. CXXVIII, s. 1317 - 1321.

¹⁵⁸ AKMK, nr 39, *Visitatio* 1618, s. 17; nr 60, *Visitatio* 1723 - 1728, s. 290; *Acta visitationis* 1766, s. 116.

¹⁵⁹ AKMK, nr 25, *Visitatio* 1608, s. 124; nr 60, *Visitatio* 1723 - 1728, s. 101; J. Sygański, *Arendy*, s. 37 - 38 (dokum. z r. 1608).

¹⁶⁰ ADT, fasc. „Chomranice” (dokum. fund. z r. 1709); AKMK, *Tabellae eorum* 1747, t. VI (Chomranice — 1 000 złp.).

¹⁶¹ AKMK, nr 60, *Visitatio* 1723 - 1728, s. 129 (Nawojowa), 211 (Łukowica), 207 (Czarny Potok), 113 (Zbyszyce).

¹⁶² W. Męczkowski, *Prowizorowie szpitalni w dawnej Polsce. Przyczynek do dziejów magistratury naszej*, „Przegląd hist.”, t. V, 1907, s. 83 n.

dalne biskupa Nankera z 2 października 1320 r. Przy okazji dowiadujemy się, że tacy prowizorzy mogli być mianowani przez radę miejską, ale za zgodą odpowiednich władz kościelnych.¹⁶³ Ten ostatni aspekt instytucji podkreślił bardzo mocno synod biskupa krakowskiego Floriana Mokrskiego (r. 1373).¹⁶⁴ Szczegółowe jednakże przepisy, normujące udział świeckich w zarządzie majątkiem kościelnym, wydał dopiero w r. 1420 synod prowincjalny wieluńsko-kaliski prymasa Mikołaja Trąby.¹⁶⁵ Postanowienia te obowiązywały zasadniczo i w okresie potrydenckim, ponieważ przejął je w całości kodyfikator polskiego prawa synodalnego w wieku XVII, prymas, Jan Wężyk.¹⁶⁶ Warto dodać, że pierwsze wzmianki o urzędujących prowizorach szpitalnych pochodzą z roku 1339 i dotyczą szpitala w Krakowie.¹⁶⁷

Przyjrzyjmy się tej instytucji na przykładach szpitali sądeckich. Zajmuje się nim szeroko dokument erekcyjny szpitala Św. Ducha w Nowym Sączu z 3 lipca 1400 r. Postanawiał on, że „rada miejska, będąca opiekunem szpitala, ma pełną władzę zarządzania dobrami doczesnymi i posiadłościami szpitala już to bezpośrednio sama, już to przez delegowanego przez nich pełnomocnika (procurator). Ona też jest zobowiązana dostarczać rektorowi szpitala (prepozytowi szpitalnemu) potrzebną żywność i odzież za dochody, płynące z dóbr szpitalnych”. Prepozyt szpitala zobowiązany był do dorocznego sprawozdania na św. Marcina radzie miejskiej, z dokooptowanym do niej kapłanem, ze stanu gospodarczego majątku szpitalnego. W wypadku niesumienności i nadużyć prepozyta rada miejska miała pełne prawo pozbawienia prepozyta jego urzędu i przedstawienia biskupowi na jego miejsce innego kandydata.¹⁶⁸

Jeszcze dokładniej prawa rady miejskiej w stosunku do szpitala Św. Ducha podkreślił dokument Zygmunta I Starego z 6 września 1518 r. Według tego postanowienia „rajcy mają doglądać w szpitalu dobrego zaopatrzenia ubogich i zarządu, tudzież, aby dochodów szpitalnych nie obracano na co innego. Winni też wybrać i upełnomocnić dwóch mężów czyli ekonomów uzdolnionych ku

¹⁶³ *Najstarsze statuty synodalne krakowskie biskupa Nankera z 2 X 1320 r.*, wyd. J. Fijałek, Kraków 1915, s. 55 cap. 40; St. Sołtyszewski, *Geneza instytucji witrykusów w polskim ustawodawstwie synodalnym*, „Prawo Kanoniczne”, R. II, 1959, nr 1-2, s. 430.

¹⁶⁴ *Statuta synodalia episcoporum Cracoviensium XIV et XV saeculi*, ed. U. Heyzmann, Cracoviae 1875, s. 48 n.

¹⁶⁵ *Statuty synodalne wieluńsko-kaliskie Mikołaja Trąby z r. 1420*, wyd. J. Fijałek i A. Vetulani, Kraków 1915 - 1920 - 1951, s. 75 n. cap. 22.

¹⁶⁶ *Constitutiones synodorum Metropolitanae Ecclesiae Gnesnensis provincialium auctoritate synodi provincialis Gembiciana per deputatos recognitae jussu vero et opera R. D. Joannis Wężyk archiep. Gnesn. editae, Cracoviae 1761* (pierwsze wydanie 1630), s. 234 n.

¹⁶⁷ W. Męczkowski, dz. c., s. 84.

¹⁶⁸ *Zbiór dokumentów*, nr 145, s. 256.

temu. Oni to winni pobierać dochody i czynsze, nimi gospodarzyć i dostarczać ubogim i kalekom w szpitalu potrzebnych rzeczy. Z dochodów i wydatków ekonomowie winni zdać sprawozdanie opatowi i radzie miejskiej". Do ekonomów należało również prawo gospodarzenia opłatami uiszczanymi przez szpitalników.¹⁶⁹

Z ekonomem deputowanym przez radę miejską do zarządu gospodarczą stroną szpitala spotykamy się również w szpitalu św Walentego w Nowym Sączu (l. 1579, 1601, 1608).¹⁷⁰ Występują oni w obydwu szpitalach obok prowizorów (l. 1597, 1608). Ten ostatni był również w szpitalu matron sądeckich u tzw. kletek.¹⁷¹ W pozostałych miastach Sądeczyny spotykamy ich w Starym Sączu (r. 1608) i Limanowej (r. 1639). W Grybowie wizytator kościelny w roku 1596 polecił radzie miejskiej ustanowić go.¹⁷² Odnośnie Muszyny, Piwnicznej i Tylicza przekazy źródłowe milczą na ten temat. Można jednakże przypuszczać, że w miasteczkach tych, posiadających charakter wsi i prawa miejskie, głównym czynnikiem w zarządzie szpitala był pleban, podobnie jak i w parafiach wiejskich. Byli i tu zapewne prowizorowie, ale ich zakres działania odnosił się do całego majątku parafialnego.

Wizytacje kościelne z l. 1597 i 1608 pozwalają nam głębiej wglądnać w wewnętrzną organizację szpitala. Możemy to śledzić na przykładzie szpitali nowosądeckich. Tak np. ks. Januszowski poleca, by w obydwu szpitalach nowosądeckich (Św. Ducha i Walentego) zarząd szpitala składał się z dozorczy i prowizora, czyli ekonomia; ten zaś ostatni „ma między nimi (szpitalnikami) obrać z mężczyzn jednego za gospodarza, człowieka statecznego..., który by z puszką i koszem po mieście chodził, żebrząc jałmużnę na ubogie". Prowizor winien „i starszą matkę (ze szpitalników) ... jedną obrać i podać im ma..., aby wszystkich doglądała i tego pilnowała, aby we wszystkich rzeczach rząd był dobry". Według tejże wizytacji do dalszych obowiązków gospodarza szpitala należało „rządu doglądać", a w nieobecności prowizora „pilnować..., żeby wszyscy skromnie i zgodnie się zachowali".¹⁷³ Z wizytacji szpitala św. Wa-

¹⁶⁹ J. Sygański, *Zabytki dziejów*, Dodatki, nr 9, s. 189: „*Consules autem ipsi Sandecenses pro tempore existentes, quorum interest providere, ut pauperes in eorum hospitali degentes bene provideantur et gubernentur, et proventus ad eos spectantes, non in alios, quam in ipsorum usus et utilitatem convertantur, eligent ex nunc et alio tempore, quo oportunitum et expediens fuerit, constituentque et deputabunt duos viros idoneos ad colligendum et percipiendum census et redditus praefatos, quos eosdem ii ipsi duo viri seu economi pauperibus et infirmis illius hospitalis subministrabunt*".

¹⁷⁰ AKMK, nr 25, *Visitatio* 1608, s. 191 - 193.

¹⁷¹ J. Sygański, *Historia*, t. II, s. 117.

¹⁷² AKMK, nr 25, *Visitatio* 1608, s. 20 (St. Sącz); nr 43, *Visitatio* 1639, k. 365 (Limanowa); nr 5, *Acta visit.* 1596, k. 5 (Grybów: „*domini consules curatorem hospitalis constituunt*”).

¹⁷³ AKMK, nr 25, *Visitatio* 1608, s. 250 n.

lentego (r. 1608) dowiadujemy się nadto, że w szpitalu była dalsza służba, a więc „dziewka służebna do roboty, dwie pasterze, jedna do bydła rogatego, druga do drobnego, do świń, i sługa za gospodarza... i inna czeladź”.¹⁷⁴ W szpitalu kletek sądeckich regulamin wymienia obok prowizora „matkę starszą”, której kadencja trwała jeden rok.¹⁷⁵

Rzecz jasna, że tak rozbudowana administracja i służba szpitalna mogła być tylko w szpitalach sądeckich, których uposażenie i okoliczności zezwalały na to. W innych szpitalach miejskich Sądeczynny administracja była daleko skromniejsza. Zresztą poza ekonomem czy prowizorami źródła nie wymieniają nikogo więcej.

Szpitalne parafialne wiejskie były urządzone jeszcze bardziej skromnie, a ich administracja spoczywała głównie w rękach miejscowego plebana. Specjalni prowizorzy szpitalni są wzmiankowani tylko w Łącku (l. 1596, 1607, 1618), Nawojowej (r. 1739), Ujanowicach (r. 1618), w Podegrodziu zaś polecono w czasie wizytacji ustanowić ich (r. 1596); w r. 1607 wspomniano tamże „seniora, który miał rozdzielać jałmużnę między ubogich”, a w r. 1608 — prowizorów.¹⁷⁶ Ciekawa jest informacja wizytacji z r. 1618, odnosząca się do szpitala w Podegrodziu. Oto wizytator ks. Januszowski, który z tytułu posiadanej prałatury archidiaconii przy kolegiacie sądeckiej był również proboszczem w Podegrodziu, polecił „wybrać dwóch prowizorów szpitala, którzy winni corocznie składać sprawozdanie z przychodów i rozchodów szpitala wobec archidiacona, wójta i rady gminnej wsi”.¹⁷⁷ Wskazywałoby to na fakt, że i na wsi w pewnych wypadkach prowizorowie szpitalni składali sprawozdanie ze stanu majątkowego szpitali przed proboszczem i sołtysem.

W pozostałych wypadkach przekazy źródłowe nie mówią nic na ten temat. Według W. Męczkowskiego wiejskie szpitale parafialne były w dużej mierze zależne od miejscowych właścicieli. Wprawdzie i tu bywali witrykusi, wybierani spośród parafian, ale ich trosce podlegał cały majątek parafialny, a nie tylko szpitalny.¹⁷⁸ Według *Epistola pastoralis* kardynała Maciejowskiego z r. 1601 proboszczowie winni byli wystarać się o odpowiednich opiekunów (szpitali); oni to byli zobowiązani czuwać, by administracja i zarząd szpitala odbywał się prawidłowo.¹⁷⁹

¹⁷⁴ Tamże, s. 193.

¹⁷⁵ J. Sygański, *Historia*, t. II, s. 114.

¹⁷⁶ AKMK, nr 5, *Acta visit.* 1596, k. 46 („habet procuratorem suum advocatum”); nr 39, *Visitatio* 1618, s. 119 (Łącko); ADT, fasc. „Nawojowa” (kopia dokum. z 27 X 1739); AKMK, nr 25, *Visitatio* 1608, s. 124 (Ujanowice); nr 5, *Acta visit.* 1596, k. 40; nr 25, *Vsistatio* 1608, s. 20, 54 (Podegrodzie).

¹⁷⁷ AKMK, nr 39, *Visitatio* 1618, s. 113: „Procuratores pauperum deligantur duo, qui rationem domino archidiacono et advocato scabinisque villae de perceptis et expensis quotannis faciendam curabunt”.

¹⁷⁸ W. Męczkowski, dz. c., s. 91 n. ¹⁷⁹ *Synodus provincialis* 1628, s. 55 n.

ROZDZIAŁ III.

ŻYCIE WEWNĘTRZNE SZPITALI

Trzeba się z góry zastrzec, że ten tak interesujący problem nie jest należycie naświetlony przez zachowane źródła. Z ocalałych bowiem przekazów źródłowych prawie zupełnie wymyka się problem leczenia człowieka chorego czy nawet samo zagadnienie chorób. Rzecz jasna, że to zagadnienie jest związane istotnie z pojęciem dzisiejszego szpitala, ale trzeba i to w tym kontekście jasno podkreślić, że nie wyłączał go również szpital przedrozbiorowy. Na ten temat mogłyby dużo powiedzieć nade wszystko księgi przychodów i rozchodów ówczesnych szpitali, bo takie z całą pewnością prowadzono, ale te odnośnie Sądeczyzny nie zachowały się.

Stąd to rozdział poświęcony życiu wewnętrznemu szpitali omawia z konieczności te zagadnienia, o których informują zachowane źródła. Jednym z głównych problemów tego rozdziału, to pytanie, komu służył szpital w okresie przedrozbiorowym. Odpowiedź bowiem na to pytanie przesądzi w pewnej mierze i o dalszych zagadnieniach. Ponieważ źródła przekazały nieco informacji na temat regulaminu szpitala tak w mieście, jak i na wsi, dlatego problem ten będzie omówiony w następnym punkcie. W ostatnim punkcie poświęcono nieco miejsca odnośnie opieki lekarskiej i duszpasterskiej w szpitalu, jako że należała ona w tym okresie do całości życia szpitalnego i w ogromnej większości wypadków stawiano ją na pierwszym miejscu.

1. KOMU SŁUŻYŁ SZPITAL?

Odpowiedź na to pytanie będzie równocześnie odpowiedzią na podstawowe zagadnienie dotyczące zakresu opieki społecznej szpitali w Sądeczyźnie w okresie przed r. 1772. Należy zauważyć, że zgodnie z pierwotnymi założeniami hospicjów przyklasztornych miały one służyć ludziom ubogim, bezdomnym, ale także chorym. Z biegiem czasu zakres szpitali się rozszerzał; przyjmowano więc do niego podróżnych, pielgrzymów, starców itp. I z takimi szpitalami spotykamy się w średniowieczu na Śląsku, Pomorzu, Wielkopolsce, na Pomorzu Gdańskim czy w samym Krakowie.¹⁸⁰

Różnorodny zakres opieki szpitalnej w Polsce najlepiej scharakteryzował wspomniany we wstępie archidiakon wrocławski,

¹⁸⁰ K. Dola, *Szpitalnictwo średniowieczne na Śląsku*, s. 99 nn.; H. Heyden, *Kirchengeschichte Pommerns*, Aufl. 2, Köln 1957, Bd I, s. 169 - 176; J. Nowacki, *Archidiecezja poznańska w granicach historycznych i jej ustrój*, Poznań 1964, s. 650 - 664; *Diecezja chełmińska. Zarys historyczno-statystyczny*, Pelplin 1928, s. 85 - 87; L. Wachholz, *Szpitala krakowskie*, t. I, s. 38 nn.

Lindan (r. 1579). Według jego instrukcji wizytacyjnej w szpitalu mogli znaleźć miejsce „ubodzy, pielgrzymi, chorzy, niezdolni do pracy, nie posiadający środków do życia starcy, sieroty, podrzutki, trędowaci, nieuleczalnie i zakaźnie chorzy i obłąkani”.¹⁸¹ Tę szeroką mozaikę potrzeb ludzkich, którym spieszył z pomocą szpital przedrozbiorowy, nieco zawężyła głośna *Epistola pastoralis* kardynała Maciejowskiego z r. 1601. Według jej wskazań do szpitali winni być przyjmowani „tylko chorobą lub wiekiem znękani, tudzież kalecy, niezdolni zupełnie do pracy”, a nadto prawdziwie ubodzy, chorzy na zaraźliwe choroby, („takowi mają być odosobnieni od towarzystwa”).¹⁸²

Według utsawodawstwa synodalnego diecezji krakowskiej (do której należała w tym okresie Sądeczyzna), do szpitala mogli być przyjęci: chorzy, ubodzy, żebracy (r. 1601), kaleki, starcy, ślepi, nieuleczalnie chorzy, debile (l. 1621, 1711).¹⁸³ W żadnym wypadku nie wymieniono podróżnych czy pielgrzymów, a w wypadku ubogich i żebraków, statuty synodalne (l. 1601, 1621, 1711) wyraźnie zastrzegały, by młodych i zdrowych skierowywać „do robót publicznych”.

A jak to zagadnienie odzwierciedlało się na przykładzie szpitali w Sądeczyźnie?

Przypatrzmy się najpierw szpitalom miejskim, a nade wszystko szpitalom Nowego Sącza. Główny szpital w mieście p. w. Św. Ducha został nazwany w r. 1400 „infirmaria”, czyli szpitalem poświęconym wyłącznie chorym. Potwierdza to jak najbardziej dalszy tenor tegoż dokumentu; w kontekście omawiania obowiązków prepozyta szpitalnego jest znów mowa o „zarządzie chorymi — *regimen infirmorum*” — i „udzielaniu chorym sakramentów św.” i „głoszeniu tymże chorym Słowa Bożego”.¹⁸⁴ Takiemu celowi służył szpital również pod koniec w. XVI. W dekrete reformacyjnym opactwa i szpitala z roku 1597 kardynał, Jerzy Radziwiłł, przypomniał, że „dochody płynące z uposażenia winny służyć ubogim — chorym” i dlatego tenże kardynał nakazał, „by do szpitala nie przyjmowano żebraków, lecz tylko chorych”.¹⁸⁵ Wzmianka zaś w r. 1781 o wydatkach na lekarzy i medykamenty każe się domyślić, że szpital Św. Ducha służył i w tym czasie chorym.¹⁸⁶

¹⁸¹ Por. B. Kumor, *Kościelne stowarzyszenia świeckich na ziemiach polskich w okresie przedrozbiorowym*, „Prawo Kanoniczne”, R. X, 1967, nr 1, s. 319.

¹⁸² *Synodus provincialis* 1628, s. 56 n.

¹⁸³ *Constitutiones synodi dioecesanæ Cracoviensis anno 1601 celebratæ, cap. De iuvandis pauperibus; Reformationes generales 1621, cap. 31 de hospitalibus* (s. 99); *Synodus dioecésana 1711*, s. 38.

¹⁸⁴ *Zbiór dokumentów*, nr 145, s. 254, 255.

¹⁸⁵ AKMK, nr 9, *Visitatio* 1597, s. 158: „Cum ex fundatione fructus pauperibus infirmis inservire teneatur ... mendicantes ne recipiatur in hospitale, nisi in ministerium infirmorum”.

¹⁸⁶ J. Sygański, *Zabytki dziejów*, s. 75.

Szpital św. Walentego był założony wyłącznie dla dotkniętych chorobą trądu, stąd zwano go „szpitalem trędowatych” (l. 1490, 1510).¹⁸⁷ Zarówno *patrocinium* szpitala, jak i jego położenie (*extra muros*), potwierdzają powyższe przekazy. Gwałtowne rozprzestrzenienie się trądu w Europie w okresie wojen krzyżowych, a w Polsce już od początku w. XIII, stworzyło nowy typ szpitala, poświęconego wyłącznie dla trędowatych. Na Śląsku było takich szpitali około 30,¹⁸⁸ daleko liczniejsze były na Pomorzu Zachodnim i Gdańskim¹⁸⁹ i w Małopolsce (Kraków).¹⁹⁰ Taki właśnie szpital był w Nowym Sączu przy kościele św. Walentego.

Odkąd od początku w. XVI trąd zaczął zanikać, szpital św. Walentego zmienił swoje przeznaczenie. Wizytacja z r. 1597 wspomina wprawdzie tylko „ubogich w liczbie 14”, ale już następna wizytacja z r. 1607 informuje „o ułomnych starcach... i dzieciach sierotach”. Wynika więc z tego, że szpital musiał służyć chorym starcom i dzieciom podrzutkom, „nieletnim, co matki złe podrzucają, albo skąd inąd pod miasto zanoszą”.¹⁹¹ W r. 1640 zakład ten nazwano tylko „szpitalem ubogich”, a w r. 1643 znów „szpitalem trędowatych”.¹⁹²

W szpitalu kletek sądeckich wspomniana jest w statucie z r. 1602 infirmeria dla chorych niewiast, mieszkających w zakładzie, pozostająca pod wspólną opieką mieszkanek.¹⁹³ Taką infirmerię polecił założyć w klasztorze franciszkanów nowosądeckich w roku 1596 wizytator, Jan Caputo z Cupertino.¹⁹⁴

Również i w pozostałych miastach Sądeczyny w szpitalach, obok starców i ubogich, znajdowali się chorzy. W r. 1618 „chorzy” wspomniani są w szpitalu w Starym Sączu; nie korzystali oni ze wspólnych posiłków, ale „otrzymywali osobno żywność delikatniejszą” (dieta).¹⁹⁵ W obydwu zaś klasztorach starsądeckich u klawrysek¹⁹⁶ i u franciszkanów¹⁹⁷ wspomniane są infirmerie dla chorych zakonnic i zakonników. Zapewne takich mieszkańców posiadał każdy dalszy szpital Sądeczyny tak w mieście, jak i na wsi; można

¹⁸⁷ B. Kumor, *Archidiakoniat sądecki*, s. 110.

¹⁸⁸ K. Dola, *Szpitalnictwo średniowieczne*, s. 50 n.

¹⁸⁹ H. Heyden, dz. c., Bd I, s. 172 n.; *Diecezja chełmińska*, s. 85.

¹⁹⁰ L. Wachholz, dz. c., t. I, s. 22 n.

¹⁹¹ AKMK, nr 9, *Visitatio* 1597, s. 169; nr 25, *Visitatio* 1607, s. 192.

¹⁹² AKMK, nr 43, *Visitatio* 1640, s. 358; J. Sygański, dz. c., s. 163.

¹⁹³ J. Sygański, *Historia*, t. II, s. 114.

¹⁹⁴ Archiwum OO. Franciszkanów w Warszawie: *Quatuor visitationes Joannis Donati Caputo a Cupertino 1596, Adami Gorski 1615, Joannis Donati Caputo a Cupertino 1615/16, Antoni Corrino 1618*, k. 58.

¹⁹⁵ AKMK, nr 39, *Visitatio* 1618, s. 87.

¹⁹⁶ J. Sygański, *Arendy*, s. 128 (r. 1740).

¹⁹⁷ Archiwum OO. Franciszkanów w Warszawie: *Thesaurus provinciae Poloniae ... opera P. Bonaventurae Makowski congestus a. D. 1764*, s. 215; „infirmeria cum parva camera”.

jednakże przypuszczać, że większość szpitalników należała nie tyle do chorych, czy ułomnych, ale raczej do biednych i żebrzących.

Można jeszcze postawić pytanie, jak liczni byli szpitalnicy w poszczególnych zakładach? Zależało to zarówno od uposażenia szpitala, jak i jego pomieszczeń. W szpitalu Św. Ducha w Nowym Sączu była fundacja na 12 chorych, ale faktyczna liczba wahała się od 16 (r. 1608) do 10 (r. 1781) ludzi, podczas gdy u św. Walentego było najczęściej 14 (l. 1597, 1608), zaś u klatek — 10 osób.¹⁹⁸ W innych miastach Sądeczyny liczba szpitalników nie była stała i wahała się od 10 (Limanowa — r. 1639; Grybów — l. 1727, 1766); do 7 (Muszyna — r. 1747); 6 (Stary Sącz — r. 1797; Tylicz — r. 1797; Piwniczna — r. 1747) i 5 (Limanowa — r. 1618).¹⁹⁹

Z podobną różnorodnością i niestałością liczby szpitalników spotykamy się na wsi. Żadnych danych nie posiadamy jednak dla w. XVI; pierwsze przekazy z tej dziedziny datują się na w. XVII, ale rzecz jasna nie posiadamy ich dla wszystkich szpitali. Tak w Łącku było 10 szpitalników (r. 1608), w Ujanowicach 5 (r. 1607), a w Podegrodziu 4 (r. 1607).²⁰⁰ Z XVIII stulecia najwięcej przekazów w tym zakresie posiadamy z r. 1747, oraz niektóre z r. 1727.²⁰¹ Największą liczbę szpitalników posiadały Siedlce (23), a następnie w dalszej kolejności szły: Chomranice (11), Łącko (9), Nawojowa (7), Barcice (6), Łukowica, Wielogłowy, Ujanowice (5), Tropie, Lipnica Wielka (4) i Czarny Potok (3).²⁰²

2. REGULAMIN SZPITALNY

Przyjęcie do szpitala pociągało prawne konsekwencje. Każdy bowiem ze szpitalników zobowiązany był do zachowania statutu, czy też regulaminu szpitalnego, które posiadały wiele analogii z życiem zakonnym. Regulaminy te zachowały się dopiero od końca wieku XVI w postaci statutów (Nowy Sącz — kletki), dekretów reformacyjnych (Nowy Sącz — Św. Ducha — św. Walentego, Podegrodzie, Stary Sącz, Łącko), czy też reguł (Nawojowa).

Przyjęcie do niektórych szpitali należało opłacić specjalnym czynszem, zwanym „wstępne”.²⁰³ W szpitalach obowiązywało posłuszeństwo wobec przełożonych. Każde wyjście ze szpitala należało zgłosić i otrzymać zezwolenie przełożonego. Nie wolno było

¹⁹⁸ B. Kumor, *Archidiakoniat sądecki*, s. 109 nn.

¹⁹⁹ AKMK, *Tabellae eorum 1747*, t. VI (Piwniczna, Muszyna, Grybów); *Actu visitationis decanatus Bobovensis 1766*, s. 92 (Grybów); B. Kumor, dz. c., s. 93, 100, 123, 130, 134.

²⁰⁰ B. Kumor, dz. c., s. 94, 125, 135.

²⁰¹ Por. przypis 199.

²⁰² AKMK, *Tabellae eorum 1747*, t. VI (Chomranice, Nawojowa, Łącko, Łukowica, Siedlce, Tropie, Wielogłowy, Ujanowice); B. Kumor, *Archidiakoniat sądecki*, s. 295.

²⁰³ J. Sygański, *Historia*, t. II, s. 113 (Nowy Sącz — kletki).

wstępować do karczemu i piwiarni; w wypadku „jeśliby któremu z ubogich dowiódł, że na gospodzie publicznie tańcować się uczył, pierwszy raz karany być ma, drugi raz od prowentu osadzony, a ... w trzeci raz od szpitala oddalony będzie przez księdza plebana”.²⁰⁴ Majątek zmarłych szpitalników przechodził na własność szpitala.²⁰⁵ Zebrane jałmużny zarówno osobiście przez szpitalników, jak i do puszek w kościele, rozdzielano w obecności prowizorów raz w miesiącu pomiędzy wszystkich; jednorazowo zebrana jałmużna miała być przechowywana u prowizorów.²⁰⁶ U klatek w Nowym Sączu obowiązywała nadto praca dla wspólnego dobra (robienie świec), zaś w Podegrodziu i Łącku sprzątanie kościoła w sobotę.²⁰⁷

Wiele uwagi poświęcały statuty normom wspólnego życia. Szpitalnicy winni byli żyć zgodnie ze sobą, unikać kłótni, przekleństw, nienawiści i kradzieży. Szczególnie ostro piętnowano i karano pijaństwo oraz „bawienie się gusłami, przelewanie ołowiu lub wosku”. Te ostatnie wypadki po upomnieniu karano usuwaniem winnego ze szpitala.²⁰⁸ Statuty polecają zdrowszym pielęgnowanie chorych zarówno w szpitalu, jak i po domach.²⁰⁹

Wiele miejsca poświęcają statuty praktykom życia religijnego. Do obowiązków tych należały wspólne modlitwy codzienne, śpiewanie godzinek do NMP (Nawojowa), uczestnictwo w służbie Bożej niedzielnej i świątecznej, śpiewanie przed nabożeństwem w kościele pieśni Bogurodzica (Nawojowa), oraz częste uczęszczanie do sakramentów św. (Nowy Sącz), a nadto odmawianie specjalnych pacierzy za Kościół i Ojczyznę.²¹⁰

Rzecz jasna, że nieprzestrzeganie regulaminu pociągało za sobą sankcje karne w formie „skarzenia”, pozbawienia udziału w jałmużnie, czasem w posiłkach, w pewnych wypadkach uwięzienie w „kunie” (Nowy Sącz — klatki), lub też całkowite usunięcie ze szpitala.

3. WARUNKI BYTOWE

Do warunków bytowych należy zaliczyć sam dom szpitalny, wyżywienie i higienę życia. Na ten temat źródła przekazały dość

²⁰⁴ ADT, fasc. „Nawojowa” (dokum. z r. 1739); AKMK, nr 25, *Visitatio* 1608, s. 80 (Łącko); s. 56 n. (Podegrodzie); J. Sygański, dz. c., t. II, s. 114 (Nowy Sącz — klatki).

²⁰⁵ J. Sygański, dz. c., t. II, s. 114 (Nowy Sącz — klatki).

²⁰⁶ AKMK, nr 25, *Visitatio* 1608, s. 56 n. (Podegrodzie), 80 (Łącko), 251 (Nowy Sącz — Św. Ducha, św. Walentego); J. Sygański, dz. c., t. II, s. 114 (Nowy Sącz — klatki).

²⁰⁷ Tamże.

²⁰⁸ Tamże.

²⁰⁹ J. Sygański, dz. c., t. II, s. 114.

²¹⁰ AKMK, nr 9, *Acta visit.* 1597, s. 140, 159.

dużo informacji, zwłaszcza odnośnie zakładów miejskich. Jest rzeczą zrozumiałą, że budynki szpitali miejskich wyglądały lepiej i były bardziej dostosowane do swoich funkcji. Najokazalej wyglądał nowosądecki szpital Św. Ducha. Był to dom początkowo murowany, zgodnie z zamierzeniami fundatora Langzidela („*hospitale... intra civitatem... Novosandecz... murare*”). Szpital ten uległ kilkakrotnym pożarom (r. 1458 i przed r. 1547). W roku 1597 był on całkowicie zniszczony, a wizytator nakazał jego odbudowę. W roku 1608 budynek szpitalny był drewniany. Był on „obszerny i dobrze wyposażony” (r. 1639), a w roku 1782 był znów „murowany, dachówką kryty, posiadający dwie duże izby, sień, pokój i dwie piwnice”.²¹¹

Drewniany był szpital św. Walentego. Był on wprawdzie „obszerny, o bardzo pięknym położeniu, ale groził ruiną i potrzebował natychmiastowej restauracji” (r. 1608). Posiadał tylko jedną izbę (r. 1607). W roku 1640 budynek szpitalny był już nowy, obszerny, bardzo wygodny, posiadał dwie osobne kamery dla przełożonego ubogich (*pater familias*) i 8 osobnych kamer dla szpitalników”. Szpital kletek posiadał „dom obszerny”.²¹² Wszystkie miasta i wioski Sądeczyzny posiadały szpitale drewniane. Stąd często były niszczone przez pożary (np. Nowy Sącz — l. 1458, 1655; Limanowa — r. 1727; Tylicz — r. 1728; Barcice przed r. 1747) lub też niszczały i rozpadały się na skutek starości (np. Łącko — r. 1793, Wojakowa — przed r. 1747, Łukowica — r. 1728, Muszyna przed r. 1728, Tropie — r. 1727, Czarny Potok — r. 1747, Lipnica Wielka — r. 1727, Stary Sącz — r. 1727). Odbudowa domów szpitalnych ciągnęła się nieraz przez długie lata; najczęściej odbudowywano je po wizytacjach kościelnych, kiedy to wizytator w dekrete reformacyjnym zobowiązywał do tego najczęściej miejscowego proboszcza.

Domy szpitalne tak w mieście, jak i na wsi, składały się najczęściej z jednej izby. Ale nie było to żadną regułą. Spotykamy bowiem w miastach i wsiach Sądeczyzny szpitale o kilku izbach. Tak było w Nowym Sączu, jak to wspomniano uprzednio, w Grybowie (r. 1766 — 5 komórek) i w Lipnicy Wielkiej. W tej ostatniej parafii według wizytacji z r. 1766 szpital posiadał „sien, izdebek z komórkami dwie i piekarnię z komorą”.²¹³ Trzeba i to podkreślić, że w najczęstszych wypadkach kontrola wizytacyjna znajdowała budynki w dobrym stanie, obszerne i wygodne.

Sprawy związane z odżywianiem szpitalników znalazły również sporo miejsca w wizytacjach kościelnych. W niektórych wypadkach zwłaszcza w stosunku do szpitali wiejskich przekazy źró-

²¹¹ J. Sygański, *Zabytki dziejów, Dodatki*, nr 2, s. 169; B. Kumor, dz. c., s. 109.

²¹² B. Kumor, dz. c., s. 110 n.

²¹³ AKMK, *Acta visitationis* 1766, s. 143.

dłowe mówią na temat dość ogólnie. Tak np. dla szpitala w Ujanowicach dostarczał „produkty żywnościowe” (*victualia*) miejscowy proboszcz,²¹⁴ zaś w Krużlowej wizytator zobowiązał prowizorów, by „dla ubogich w szpitalu... starali się o odpowiednie wyżywienie”.²¹⁵ Stosunkowo dobrze znamy wyżywienie szpitalników w Nowym Sączu. Żywność składała się z leguminy, względnie z zupy. Na obiad w niedziele, wtorki i czwartki dawano sztukę mięsa wołowego a na większe święta otrzymywali nadto piwo. Źródła wspominają nadto mleko, ser, masło; o tym ostatnim zaznaczono, iż „kupują sobie sami”. Chleb wypiekano co dwa tygodnie. Wspomniano również pokarmy z jarzyn (kapusta, groch) oraz ze zbóż (kasza jęczmienna i tatarczana, jagły). Z okazji świąt wielkanocnych otrzymywali szpitalnicy po 16 groszy.²¹⁶ Odnośnie do odzieży, to według wizytacji z r. 1608 szpitalnicy zakupywali ją każdy dla siebie, a wydatki na ten cel pokrywali z jałmużny.²¹⁷

Warunki sanitarno - higieniczne znamy tylko na przykładzie szpitali nowosądeckich. Obydwa szpitale posiadały własne łaźnie „*pro lavandis pauperibus*”. Wspominają je protokoły wizytacyjne z roku 1608; były one wyposażone dość dobrze.²¹⁸ Izby szpitalne „o ile być może każdy ubogi z osobna, aby swoje mieli z łóżkiem i z pościelą ochędzozną dla ochrony od plugastwa”. W wypadku dużej ilości szpitalników i braku osobnych izb — „tedy w dużej izbie lub w dwóch izbach wszyscy”. Ale i w takim wypadku starano się zachować znośne warunki. Wówczas to „łóżka miały być przedzielone płótnem czarnym, albo zielonym zawieszonym na powrózkach”. Przestrzegano też bardzo surowo, by mężczyźni mieli osobne izby a osobne niewiasty.²¹⁹ Zapewne trzeba przyjąć, że warunki bytowe w szpitalach małomiasteczkowych i wiejskich były daleko skromniejsze. Niestety, nie można na ten temat nic powiedzieć, ponieważ przekazy źródłowe w tym względzie milczą.

4. OPIEKA LEKARSKA I DUSZPASTERSKA

Jeżeli chodzi o opiekę lekarską, to chyba tylko szpitale prowadzone przez klasztory (Nowy Sącz — św. Ducha, Stary Sącz — kłarski) mogły mieć lekarzy, względnie infirmarzy, przygotowanych do tych funkcji przez studium medycyny. Wydaje się, że w die-

²¹⁴ AKMK, nr 60, *Visitatio* 1723 - 1728, s. 101.

²¹⁵ AKMK, nr 39, *Visitatio* 1618, s. 17.

²¹⁶ AKMK, nr 9, *Acta visit.* 1597, s. 169 (Nowy Sącz — św. Walentego); nr 5, *Acta visit.* 1596, k. 25' (Stary Sącz); nr 25, *Visitatio* 1608, s. 208 (Nowy Sącz — Św. Ducha), 195 (Nowy Sącz — św. Walentego).

²¹⁷ AKMK, nr 25, *Visitatio* 1608, s. 192: „*amictus procurant singuli ex eleemosina*”.

²¹⁸ Tamże, s. 191, 195 (św. Walentego), 208, 253 (Św. Ducha).

²¹⁹ Tamże, s. 251.

cezji krakowskiej korzystanie z lekarza w szpitalu było zjawiskiem raczej częstym i dotyczyło to również szpitali nieklasztornych, skoro formularz wizytacyjny z r. 1546 dla tejże diecezji wyraźnie postuluje, aby „lekarzy wzywać do chorych szpitalników”.²²⁰

Na terenie Sądeczyzny lekarzy wspomniano tylko w nielicznych wypadkach, a m. in. w Starym Sączu w wieku XIII (r. 1289) i w XVIII stuleciu w Nowym Sączu (r. 1781).²²¹ W jednym wypadku wspomniano również chirurga (Piwniczna), ale wzmianka ta dotyczy już pierwszych lat w. XIX (r. 1807).²²² Przy niektórych szpitalach istniały apteczki, zaopatrzone w różne medykamenty. Taka apteczka była przy szpitalu Św. Ducha w Nowym Sączu, oraz w szpitaliku klasztornym w Starym Sączu.²²³

Chorzy w szpitalach miejskich i wiejskich mieli zapewnioną opiekę i obsługę. Formularz wizytacyjny kardynała Radziwiła (r. 1600) polecał, by wizytatorzy kontrolowali, czy w każdym szpitalu jest służba dla chorych.²²⁴ Regulaminy szpitalne polecały, by w wypadku „jeśliby która (z kletek) zachorowała, do infirmerii była oddawaną, a inne kolejno cierpliwie, ochotnie, usługiwać jej miały”.²²⁵ Z podobnym zarządzeniem spotykamy się w szpitalu św. Walentego (rok 1608) i Św. Ducha (rok 1597) w Nowym Sączu.²²⁶ W pewnych wypadkach przyjmowano do szpitala ludzi ubogich, zdrowych *in ministerium infirmorum*.²²⁷ Podobną troską otaczano szpitalników starych i zniedołężniałych.²²⁸

Celem szpitala w Polsce niepodległej było jednak nie tylko leczenie ciała, względnie zapewnienie opieki dla jego mieszkańców. Uchwały synodu legackiego z roku 1279 wyraźnie nakazywały, *ut medicina spiritualis praecedat corporalem*.²²⁹ Stąd to w programie szpitala z okresu niepodległej Polski duszpasterstwu chorych poświęcano bardzo wiele miejsca. Początkowo przyjęła się nawet zasada, że każdy szpital posiadał własny ośrodek kultu (kaplica, kościół) i urzędowego duszpasterza. Ale na taki luksus mogły sobie pozwolić tylko szpitale miejskie, dobrze uposażone. W wypadku istnienia kościoła lub kaplicy szpitalnej rezydujący przy nim ka-

²²⁰ T. Glemma, *Wizytacje*, s. 91.

²²¹ Archiwum OO. Franciszkanów w Warszawie: *Thesaurus provinciae 1764*, s. 242: Bł. Kinga nadaje pewne przywileje „magistro Radoslao medico, nec non capellano nostro (kopia dokum. z 26 IV 1289 — Stary Sącz); J. Sygański, *Zabytki dziejów*, s. 75.

²²² H. Stimirski, *Zarys rozwoju miasta Piwnicznej*, *Dodatek*, nr 3, s. 159.

²²³ J. Sygański, dz. c., s. 75; tenże, *Arendy*, s. 89.

²²⁴ F. Machay, *Działalność duszpasterska*, s. 98.

²²⁵ J. Sygański, *Historia*, t. II, s. 114.

²²⁶ AKMK, nr 25, *Visitatio* 1608, s. 254; nr 9, *Acta visit.* 1597, s. 158.

²²⁷ AKMK, nr 9, *Acta visit.* 1597, s. 158.

²²⁸ J. Sygański, dz. c., t. II, s. 114.

²²⁹ K. Dola, dz. c., s. 59.

płan otrzymywał prawa parafialne osobowe w stosunku do szpitalników i nazwę prepozyta szpitalnego.

Na terenie Sądeczyny takie parafie szpitalne istniały w Nowym Sączu (Św. Ducha, św. Walentego) i w Starym Sączu (św. Krzyża). Pierwsza powstała w Nowym Sączu przy kościele Św. Ducha jeszcze przed r. 1381. Kiedy w r. 1409 posiadłości szpitala wraz z kościołem zostały inkorporowane do opactwa norbertańskiego, wówczas obowiązki prepozyta przejął jeden z kapłanów zakonnych.²³⁰ Druga z rzędu prepozytura szpitalna została ufundowana i erygowana przez mieszczaństwo sądeckie i biskupa krakowskiego przy kościele św. Walentego *extra muros civitatis* w latach 1539 - 1541.²³¹ Trzecia i ostatnia prepozytura szpitalna powstała przy szpitalu św. Krzyża w Starym Sączu w r. 1551.²³² W każdym wypadku tworzenia prepozytury szpitalnej aktu erekcji dokonywał biskup krakowski, a to z tej przyczyny, że, zgodnie z przepisami prawa kanonicznego tworzenie parafii terytorialnych i osobowych przysługiwało wyłącznie ordynariuszom miejsca. Trzeba i to dodać, że proboszczowie szpitalni byli prawie niezależni od parafii.

To też kiedy 3 lipca 1400 r. biskup krakowski, Piotr Wysz, zatwierdzał fundację szpitala i prepozytury szpitalnej p. w. Św. Ducha w Nowym Sączu, to równocześnie „wyjął ją spod jurysdykcji proboszcza kościoła św. Małgorzaty ... we wszystkich sprawach, z wyjątkiem obowiązku uczestniczenia prepozyta w procesji w okresie Dni krzyżowych”.²³³ Obydwie dalsze prepozytury szpitalne zostały również erygowane przez biskupów krakowskich: Piotra Gamrata (15 sierpnia 1542 r. — św. Walentego Nowy Sącz) i Andrzeja Zebrzydowskiego (10 grudnia 1551 r. — Stary Sącz).²³⁴

Do ważniejszych obowiązków prepozyta szpitalnego, prezentowanego najczęściej przez radę miejską i instytuowanego przez władze kościelne, należało szafowanie chorym, względnie szpitalnikom, wszystkich sakramentów św., grzebanie zmarłych łącznie z odprawianiem ceremonii pogrzebowych, odprawianie uroczystej Służby Bożej w większe święta i wszystkie niedziele roku w kościele szpitalnym, łącznie z głoszeniem Słowa Bożego oraz odprawianie zwykłej, codziennej Służby Bożej w pozostałe dni roku.

Tenże prepozyt był równocześnie głównym zarządcą majątku szpitalnego i on był zobowiązany do rocznego sprawozdania wobec patronów kościoła (rady miejskiej) i jednego, względnie więcej,

²³⁰ B. Kumor, *Archidiakonat sądecki*, s. 109.

²³¹ Tamże, s. 110.

²³² Tamże, s. 130; W. Bazieli, *Materiały do historii szpitala*, s. 204 n.

²³³ *Zbiór dokumentów*, nr 145, s. 256 n.

²³⁴ B. Kumor, *Archidiakonat sądecki*, s. 110 (Nowy Sącz); W. Bazieli, dz. c., s. 209 - 212 (dokum. w j. pol.), s. 239 - 244 (dokum. w j. łac.).

kapłanów.²³⁵ Według polecenia powizytacyjnego kardynała Radziwiła z r. 1597 prepozyt szpitalny winien był nadto codziennie odwiedzać wszystkich szpitalników, a w niedziele i święta po Słudźbie Bożej skrapiać wodą święconą ich izby i odmawiać z nimi wspólnie spowiedź powszechną. Na nim też ciążył obowiązek wprowadzenia w życie religijne szpitala nowych kandydatów. Do niego wreszcie należało czuwanie nad życiem moralnym szpitala.²³⁶ W szpitalu Św. Ducha, inkorporowanym do opactwa norbertańskiego, czynności duszpasterskie miał spełniać specjalny kapłan zakonnik, zwany *hospitalarius*.²³⁷

W pozostałych szpitalach Sądeczyny, tak w miastach, jak i na wsi, troska duszpasterska nad szpitalnikami należała do miejscowego proboszcza. Regulaminy szpitalne zobowiązywały szpitalników do uczęszczania na niedzielną i świąteczną Słudźbę Bożą i do wysłuchania kazania;²³⁸ w niektórych wypadkach obowiązek ten był codzienny (Nawojowa).²³⁹ Nadrzędna troska o życie moralne szpitala wiejskiego należała do proboszcza.²⁴⁰ W wypadku nadużyć majątkowych w dobrach szpitala należało sprawę przedstawić patronom, względnie prowizorom; „a gdyby i oni temu podołać nie mogli, tedy się z tym do J. M. X. Biskupa jako pasterza i obrońcy ubogich wszystkich szpitalników, uciekać i udać się i oto starać się mają (prowizorowie), aby krzywdy żadnej ubodzy ni od kogo nie cierpieli, ani mieli”.²⁴¹

ZAKOŃCZENIE

Prześledzenie dziejów szpitalnictwa w Sądeczynie w okresie Polski niepodległej pozwala stwierdzić, że jego linie rozwojowe biegną od szpitala kościelno-miejskiego do szpitala wiejskiego o charakterze kościelnym. Takie etapy rozwoju posiadają swe uzasadnienie w fakcie, że instytucja ta do okresu powstania miast posiadała charakter wyłącznie kościelny. Dopiero bowiem w ślad za uformowaniem się samorządu miejskiego i wprowadzeniem pod koniec XIII stulecia prowizorów (witrykusów) do zarządu insty-

²³⁵ *Zbiór dokumentów*, nr 145, s. 255 n.; W. Bazielić, dz. c., s. 211; AKMK, nr 9, *Acta visit.* 1597, s. 159.

²³⁶ AKMK, nr 9, *Acta visit.* 1597, s. 140: „*Praepositi hospitalium per se, vel per alios sacerdotes, debent unumquemque pauperem cum in hospitale deducitur imprimis et ante omnia de religione eius explorare et ad confessionem de peccatis faciendam inducere. Quam si intra triennium non fecerint de hospitali eum eiciant*”.

²³⁷ Tamże, s. 159.

²³⁸ AKMK, nr 25, *Visitatio* 1608, s. 56 n. (Podegrodzie), 80 (Łącko).

²³⁹ ADT, fasc. „Nawojowa” (reguła dziadków — r. 1739).

²⁴⁰ Tamże.

²⁴¹ AKMK, nr 25, *Visitatio* 1608, s. 254.

tucji kościelnych, a więc i do administracji szpitalnej, miasta zaczęły przejmować inicjatywę na tym odcinku. Podkreślić jednakże trzeba, że zarówno w średniowieczu, jak i w okresie potrydenckim, szpital pozostawał pod władzą Kościoła i to zadecydowało o jego charakterze religijnym.

Sieć szpitalna rozwijała się w Sądeczyźnie od r. 1360 do połowy XVIII stulecia, przy czym każde miasto Sądeczyzny posiadało własny szpital (Nowy Sącz — 5) i większość parafii wiejskich. Chronologicznie wzrost fundacji przedstawiał się następująco: w wieku XIV — 1 (Nowy Sącz — Św. Ducha); w. XV — 3 (Nowy Sącz — św. Walentego, kletki i może szpital przy kościele św. Mikołaja); w. XVI — 8 (Stary Sącz, Grybów, Limanowa, Iwkowa, Lipnica Wielka, Łącko, Podegrodzie i Tropie); w. XVII — 7 (Barcice, Kamionka Wielka, Krużłowa, Dąbrowa, Muszyna, Tylicz, Ujanowice), a w w. XVIII — 9 (Chomranice, Czarny Potok, Łukowica, Nawojowa, Piwniczna, Przyszowa, Siedlce, Wojakowa, Zbyszyce) i trzy dalsze zaprojektowane (Kamienica, Męcina, Podole).

Większość tych instytucji była uposażona w niewielkie kawałki ziemi lub w czynsze, płynące z kapitałów ulokowanych na posiadłościach ziemskich lub nieruchomościach. Do grona fundatorów szpitali należą prawie wszystkie klasy społeczne, a więc szlachta, kler, mieszczaństwo i chłopci. Statut szpitalny regulował zarówno życie społeczne, jak i moralno-religijne. Fakt ten podkreślała jak najbardziej *Epistola pastoralis* kardynała Maciejowskiego (r. 1601), której wytyczne stanowiły główne podstawy prawne dla przedrozbiorowego szpitala. Stwierdzały one jeszcze raz kościelny charakter tej instytucji i cele ówczesnego szpitala: *neque interim dum corpora ... curantur, negligantur animi*,²⁴²

²⁴² *Synodus provincialis* 1628, s. 55,

JÓZEF WOJNAROWSKI

LICZBA UCZESTNIKÓW, ICH POCHODZENIE SPOŁECZNE
ORAZ ZASIĘG TERYTORIALNY DZIAŁANIA
KOSTKI NAPIERSKIEGO
NA PODHALU

1. WSTĘP

Działalność Kostki Napierskiego na Podhalu w roku 1651 była jedną z faz ruchów społecznych, jakie przeszły przez Europę. W Polsce zbiegła się ona z powstaniem Bohdana Chmielnickiego, którego szczytowe nasilenie przypadło na rok 1651. Jest ona jeszcze jednym przejawem walki górali z samowolą i gwałtem szlacheckim. Wydarzenia te jednak nie są odosobnione, ale są dalszym ciągiem walk i powstań, jakie miały miejsce na Podhalu w w. XVII.

Pierwsze wystąpienie zbrojne, które przekształciło się w powstanie, miało miejsce w latach 1629 - 33. Powstańcy dwukrotnie atakowali wtedy Nowy Targ: w ostatnim ataku 17 - 18 maja brała udział pokaźna ich liczba (około dwóch tysięcy). Trwało ono wprawdzie krótko, ale było największe.

Chociaż powstanie lat 1629 - 1633 upadło, nie wygasły wrzenia ludności. Żyło ono w tradycji, przechodząc z pokolenia na pokolenie. Wydarzenia roku 1651 były dalszym ciągiem powstań z lat wcześniejszych. Nie były one największe ani najważniejsze, ale należy pamiętać, że stanowiły szczególną pozycję wśród innych ruchów chłopskich.

Wybuch ich pozostawał bowiem w związku z potężnym ruchem wyzwoleniczym ludu ukraińskiego.

Związek działalności Napierskiego z ruchem ukraińskim przykuwał uwagę współczesnych. Znalazło to odbicie w wielu listach, pamiętnikach i kronikach. Niekiedy ilość ich jest niewystarczająca

do naświetlenia jakiegoś zagadnienia, ale mimo to przewyższa ona pod względem źródłowym wszystkie inne znane dotychczas analogiczne ruchy polskiego chłopstwa.

Historycy często pomijali zagadnienie ruchów społecznych. Całe ich zainteresowanie koncentrowało się głównie na osobie przywódcy. Temat nie uwzględnia osoby Napierskiego. Pochodzenie jego to odrębny, obszerny, nie wyjaśniony jeszcze problem — mimo wielu prób podejmowanych przez historyków okresu międzywojennego czy Polski Ludowej.

Zadaniem opracowania jest próba wyjaśnienia takich problemów, jak liczba, zasięg terytorialny uczestników i pochodzenie społeczne ruchu. Chronologicznie jest to mały wycinek działalności Napierskiego na Podhalu w roku 1651, nie wyjaśniony dotąd przez naukę. Źródła w tym zakresie są bardzo różnorodne. Jest to zbiór dokumentów takich, jak korespondencja, pamiętniki, relacje, kroniki, które dotrwały do naszych czasów w kopiach, pamiętnikach, względnie w korespondencji. Dlatego celowe będzie rozpatrywanie ich nie osobno, lecz w powiązaniu ze sobą i zgodnie z czasem ich ukazywania się.

Najważniejszym źródłem jest *Diariusz* Stanisława Oświęcima,¹ świadka ówczesnych wydarzeń. Pełniąc obowiązki marszałka na dworze hetmana Stanisława Koniecpolskiego, miał dostęp do korespondencji tak jawnej, jak i tajnej, dzięki czemu pamiętnik ten zawiera dużo wiadomości i jest cennym źródłem, z którego korzystali jeszcze w rękopisie Szczęsny Morawski, Ludwik Kubala i inni.

Uzupełnieniem Oświęcima są raporty nuncjuszy papieskich w Polsce, np. Jana de Torres,² szczególnie dwa listy z 24 czerwca i 1 sierpnia 1651 r. o powstaniu w Wielkopolsce i na Podhalu.

Do tej samej grupy należy pamiętnik Michała Jemiołowskiego,³ rotmistrza bełskiego, oraz pamiętnik szwedzkiego kuriera Jogana (Johana) Mayera.⁴

Ciekawa jest kronika Joachima Pastoriusa⁵ napisana w r. 1652, zaraz po omawianych wydarzeniach. Pastorius był jednym z popularnych historyków w. XVII. Mimo że widział te wydarzenia, oceniał je z punktu widzenia szlacheckiego, są one przedstawione

¹ Stanisław Oświęcim, *Diariusz 1643 - 1651*, wyd. Wł. Czermak, „Scriptores Rerum Polonicarum”, t. XIX, Kraków 1907 r.

² *Żereła do istorii Ukrainy (Fontes Historiae Ucrainicae)*, t. XVI „Watykański”, „Materiały do Historii Ukrainy” („Monumenta Vaticana Res Gestas Ucrainae Illustrantia”), wyd. Stefan Tomaszewski, Lwów 1919, t. I, „Donesenia rymskich nunciiw pro Ukrainu 1648 - 1657”.

³ Mikołaj Jemiołowski, *Pamiętnik*, wyd. A. Bielowski, Lwów 1850 r.

⁴ G. Labuda, *Rozruchy chłopskie na pograniczu wielkopolsko-pomorskim w 1651 r.*, „Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza”, t. II, z. I, Poznań 1956 r., s. 14.

⁵ J. Pastorius, *Bellum Scytico-Cosacicum...* Dantisci 1652.

w sposób niedokładny i bardzo stronniczy. Podobnie rzecz ma się także z kroniką Jana Rudawskiego,⁶ która to została zakończona w roku 1669.

Następny szkic dał znany historyk i poeta XVII w., Wespazjan Kochowski⁷, w czterotomowej historii, podzielonej na klimaktery - siedmioletnia, poświęcone panowaniu Jana Kazimierza. W klimakterze pierwszym opisał powstanie na Podhalu. Opis ten jest ciekawy ze względu na szczegóły, w których wyraźnie różni się od opracowań innych historyków. Następuje przy tym zbieżność sądów Kochowskiego z relacjami Pastoriusa, którego starał się on naśladować.

O wydarzeniach roku 1651 pisał poeta, Samuel ze Skrzypny Twardowski.⁸ Są to jednak wiadomości drugorzędne. Ciekawą wydawałaby się też kronika napisana przez historyka, prof. Uniwersytetu Krakowskiego, Stanisława Temberskiego.⁹ W tym czasie Temberski znajdował się w Krakowie i jako obserwator mógłby opisać bardzo interesująco owe wydarzenia. Kronika nie spełnia tych nadziei — jest napisana krótko, sucho, bez jakichkolwiek ocen i dokładniejszego przedstawienia wydarzeń. Jest jednak cennym źródłem wiadomości.

Odrębną pozycję stanowi kronika napisana przez Andrzeja Komonickiego,¹⁰ który przez 40 lat sprawował urząd wójta w Żywcu. Relacje jego nie pokrywają się z innymi, może dlatego, że były one odtwarzane z notatek w latach późniejszych.

Na uwagę zasługują jeszcze też kroniki Samuela Grądzkiego¹¹ i Aleksandra J. Kochanowskiego,¹² które spełniają rolę pomocniczą.

Szczególnie cenne są źródła późniejsze, wydane w formie uzupełnień źródłowych z okazji trzechsetnej rocznicy tego ruchu przez historyków żyjących, jak: Juliusza Bardacha,¹³ Stanisława Szczotka,¹⁴ Adama Przybosia¹⁵ oraz jeszcze późniejsze, po roku 1953, jak Ge-

⁶ J. Rudawski, *Historia polska od śmierci Władysława IV do pokoju oliwskiego*, Petersburg — Mohylew 1855.

⁷ W. Kochowski, *Annalium Poloniae ab obitu Vladyslai IV, Climakter, I, Cracoviae* 1863.

⁸ S. Twardowski, *Wojna domowa z Kozaki i Tatarzy...*, Kalisz 1681.

⁹ St. Temberski, *Annales 1647 - 1655*, edidit Victor Czermak, „Scriptores Rerum Polonicarum”, t. XVI, Cracoviae 1897.

¹⁰ Andrzej Komonicki, *Dziejopis żywiecki*, t. I, wyd. St. Szczotka, Żywiec 1937, „Biblioteka Żywiecka”, nr 1.

¹¹ S. Grądzki, *Historia belli Cosacco-Polonici*, Pestini 1789.

¹² Aleksander J. Kochanowski, *Wizerunek pasterza dobrego w ks. Piotrze Gembickim*, Kraków 1658.

¹³ J. Bardach, *W 300 rocznicę powstania chłopskiego pod wodzą Kostki Napierskiego*, „Nowe Drogi”, 3 (27), 1951.

¹⁴ St. Szczotka, *Powstanie chłopskie pod wodzą Kostki Napierskiego*, Warszawa 1951.

¹⁵ A. Przyboś, *Materiały do powstania Kostki Napierskiego*, Wrocław 1951.

rarda Labudy,¹⁶ Illii Millera,¹⁷ Adama Kerstena,¹⁸ Jerzego Wisłockiego,¹⁹ Józefa Leszczyńskiego.²⁰

Działalność Napierskiego zajmuje ważne miejsce w historiografii tak polskiej, jak i obcej. Zaczęto pisać o nim już w w. XIX.

Pierwszą pracą na ten temat był szkic Szczęsnego Morawskiego.²¹ Morawski, żyjący w w. XIX, nie był historykiem, lecz opierając się na źródłach, niekiedy przez siebie tworzonych, pierwszy dał próbę historycznego opracowania ruchów na Podhalu.

Autor uzupełnił źródła swoimi słowami, brak było też w jego pracy jakiegokolwiek metody naukowej. Mimo to praca Morawskiego jest cenna jako pierwsze opracowanie.

Równocześnie z Morawskim wydarzeniami roku 1651 zainteresował się znany historyk lwowski, Ludwik Kubala, żyjący na przełomie wieku XX. Pierwsza jego praca na ten temat ukazała się w roku 1875 w „Przewodniku Naukowym i Literackim” z r. 1875.²² W przeciwieństwie do Morawskiego, autor usiłował dać w niej naukowy szkic działalności Napierskiego w oparciu o źródła, szczególnie o *Diariusz Oświęcima*, jeszcze wtedy nie ogłoszony przez Czerbaka. Artykuł ten ma charakter trochę beletrystyczny. Nieco później ukazało się w *Szkicach*²³ drugie ujęcie tych zagadnień, bardziej naukowe, też w oparciu o Oświęcima.

Na tych dwóch opracowaniach kończy się historiografia wieku XIX i początku wieku XX. W okresie międzywojennym ukazało się kilka prac, mających charakter opracowań typu gospodarczo-społecznego, popularno-naukowego albo czysto popularnych,²⁴ które pomijały milczeniem poruszone przeze mnie problemy. Na uwagę zasługuje jedynie *Dziejopis żywiecki* Andrzeja Komoniec-

¹⁶ G. Labuda, *Studia*, s. 14.

¹⁷ I. S. Miller, *K woprosu o publikacii istocznikow po istorii krestijanskich dwiżenij w Polsce w 1651 g.*, „Institut Sławianowiedeniya, Kratkije soobszczeniya, t. XIII, Moskwa 1954.

¹⁸ A. Kersten, *Nowe materiały do powstania pod wodzą Kostki Napierskiego*, „Kwartalnik Historyczny”, nr 2/123, Warszawa 1955.

¹⁹ J. Wisłocki, *O działalności emisariuszy Chmielnickiego w Wielkopolsce w 1651 r.*, „Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza”, t. I, z. 1, s. 35.

²⁰ J. Leszczyński, *Agenci Bohdana Chmielnickiego i Jerzego II Rakocznego na Morawach i na Śląsku*, „Sobótka”, nr 2, Wrocław 1953, s. 677.

²¹ Sz. Morawski, *Rozruchy ludu podgórskiego 1651 r.*, „Świątek Boży i Życie na Nim”, t. I, Rzeszów 1871.

²² L. Kubala, *Kostka Napierski*, „Szkice Historyczne”, wydanie IV, Warszawa 1901.

²³ L. Kubala, *Aleksander Leon z Cztemberku — Kostka*, „Szkice Historyczne”, wyd. IV, Warszawa 1923.

²⁴ W okresie tym ukazały się takie prace, jak K. Baran, *Prawa i przywileje Nowego Targu*, Nowy Targ 1908; J. Rafacz, *Dzieje i ustrój Podhala nowotarskiego za czasów Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa 1935 r.; Al. Czołowski, *Z dziejów Chmielowszczyzny na Podkarpaciu*, Lwów 1934; J. Kasprowicz, *Bunt Napierskiego*, Warszawa 1925; Wł. Orkan, *Kostka Napierski*, Żywiec 1937 i inne.

kiego.²⁵ Na okres ten przypada pierwsze opracowanie St. Szczotki, który poświęcił Napierskiemu²⁶ drugi referat wygłoszony w Towarzystwie Naukowym we Lwowie.

Należy zwrócić uwagę na próby przedstawienia Napierskiego jako człowieka złego, awanturnika, szpiega, zdrajcę i karierowicza. Dopiero St. Szczotka w swoim odczycie we Lwowie pierwszy starał się przedstawić Napierskiego w innym świetle, co wywołało wielką wrzawę i gromy.

W historiografii Polski Ludowej i radzieckiej działalność Napierskiego zajmuje poczesne miejsce. W okresie tym ukazało się wiele prac, szczególnie z okazji trzechsetnej rocznicy wydarzeń, przypadającej na rok 1951, która spowodowała duże zainteresowanie historyków tą problematyką. Szczególnie zwracano uwagę na stosunki społeczno-gospodarcze, które omawiano w większości tych prac.

Z najważniejszych prac tego okresu należy wymienić artykuły A. Przybosia, które ukazywały się kilkakrotnie w czasopismach, a szczególnie *Materiały*²⁷ zebrane bardzo dokładnie i opatrzone obszernym wstępem. Oprócz kilku dokumentów znalezionych przez historyków w późniejszym terminie, są to niemal wszystkie znane źródła ujęte chronologicznie aż do r. 1950.

W latach 1951 - 1953 ukazały się jeszcze inne prace, jak Stanisława Szczotki,²⁸ Juliusza Bardacha,²⁹ Władysława Czaplińskiego,³⁰ Bohdana Baranowskiego,³¹ Illii Millera,³² recenzje Janiny Bieniarzówny³³ czy artykuły w czasopismach popularnych, jak Ryszarda Dobrowolskiego³⁴ i Jana Reychmana.³⁵

Po okresie 1951 - 53 ukazały się jeszcze bardzo cenne artykuły, które niekiedy polemizowały z pracami lat 1951 - 53. Dużą wartość

²⁵ Komoniecki, op. cit., s. 47.

²⁶ St. Szczotka, *Bunt górali pod dowództwem Kostki Napierskiego*, „Sprawozdanie Towarzystwa Naukowego”, z. 1, Lwów 1938.

²⁷ St. Szczotka, *Powstanie...*, s. 76.

²⁸ A. Przyboś, *Powstanie...*, s. 123.

²⁹ J. Bardach, op. cit. i J. Bardach, *Powstanie chłopskie na Podhalu w 1651 r. pod wodzą Kostki Napierskiego*, „Wiadomości Historyczne”, nr 4/18, Warszawa, wrzesień - październik 1951.

³⁰ Wł. Czapliński, *Ruchy ludowe w 1651 r.*, „Przegląd Historyczny”, t. 44, z. 1 - 2, 1953; Wł. Czapliński, *Pokłosie naukowe 300-rocznicy powstania chłopów na Podhalu pod wodzą Aleksandra Kostki Napierskiego*, „Wierchy”, R. 21, 1952; Wł. Czapliński, *Dwa Sejmy 1652*, Wrocław 1952.

³¹ B. Baranowski, *Powstanie Kostki Napierskiego 1651*, Warszawa 1951.

³² I. S. Miller, *Powstanie chłopskie na Podhalu 1651 r.*, Moskwa - Leningrad 1950. J. Miller, *Ruch Chłopski w Wielkopolsce*, Moskwa - Leningrad 1951.

³³ J. Bieniarzówna, *Recenzje*, „Przegląd Historyczny”, t. 44, 1953, s. 1-2 i 216.

³⁴ St. R. Dobrowolski, *Straszny ogień — w 300-rocznicę powstania podhalańskiego*, „Nowa Kultura”, z. 17, nr 24, VI. 1951.

³⁵ J. Reychman, *O powstaniu podhalańskim*, („Nowa Kultura” z 17. VI. 1951 r., R. II/64). Ukazało się też wiele artykułów, jak St. Arnolda, *Kostka Napierski*, „Wieś”, nr 26, z r. 1951.

przedstawia np. artykuł Millera, który podsumowuje cały okres aż do roku 1954 i daje uzupełnienie źródłowe.³⁶ Podobne uzupełnienie dają: Adam Kersten,³⁷ Gerard Labuda,³⁸ Jerzy Wisłocki³⁹ i Józef Leszczyński.⁴⁰ Z nieznanych źródeł w Polsce korzystałem z dostarczonych mi przez prof. A. Kerstena relacji Maiolino Bissacioniego,⁴¹ bardzo cennej dla mojej pracy.

2. LICZBA UCZESTNIKÓW

Jednym z najtrudniejszych problemów w działalności Napierskiego na Podhalu w r. 1651, nie wyjaśnionym przez naukę, mimo ukazania się wielu prac o Napierskim, jest liczba uczestników tych wydarzeń. Istnieją tylko marginesowe wzmianki na ten temat, nikt zaś nie zajmował się bliżej tym problemem. Zasadniczą trudność w ustaleniu liczby powstańców stanowi brak materiałów. Istnieje wprawdzie kilka źródeł mówiących o ich liczbie, między nimi są jednak duże rozbieżności. Jedne z nich zaniżają ją, inne wyolbrzymiają.

Zajmując się tą sprawą należy postawić trzy pytania i spróbować je wyjaśnić: 1. Jaką ilość uczestników ruchu mógł zgromadzić Napierski przed zdobyciem zamku? 2. Ile osób liczyła załoga zamku? 3. Czy była organizowana pomoc z zewnątrz i jak liczną była?

Odnosnie pierwszego pytania istnieje kilka źródeł publikowanych przez Przybosia i Millera. Pastorius w *Wojnie tatarsko-kozackiej* mówi: „Do tego to zamku wkroczył około 15 czerwca z kilkoma towarzyszami Napierski”.⁴²

Wydaje się, że Pastorius, mówiąc o liczbie kilku towarzyszy, nie miał na myśli wyrażenia jakiejś liczby konkretnej. Jest to raczej niedokładność w wyrażaniu się. Mówiąc kilku mógł mieć na myśli kilkunastu, a może kilkudziesięciu nawet ludzi. U niego liczba nie odgrywała roli, nie przywiązywał do niej wagi. Nie sądzę, żeby Pastorius miał jakiś cel w umniejszaniu liczby.

Drugim dokumentem jest następująca notatka Marcina Golińskiego, rajcy miasta Kazimierza: „Upatrzwszy tedy czas ten, Kostka zebrawszy zrazu do 40 chłopstwa, zasadził się w nocy pod zamkiem, a gdy rano zamek otworzono, ubiegł zamek i opanował”.⁴³

³⁶ I. Miller, *Kratkije...*, s. 59, list z Nowego Targu w całości.

³⁷ A. Kersten, op. cit., s. 297, (*oskarżenie Radockiego*).

³⁸ G. Labuda, op. cit., s. 15 (relacje Jogana Mayera).

³⁹ J. Wisłocki, op. cit., s. 37 (o emisariuszach).

⁴⁰ J. Leszczyński, op. cit., s. 679, zeznania o szpiegostwo.

⁴¹ M. Bissacioni, *Historia delle guerre civili di questi ultimi tempi, Venetia 1653*.

⁴² Pastorius, op. cit., s. 206.

⁴³ Przyboś, *Materiały*, s. 103.

Ostatnim dokumentem jest list z Podgórze, w którym podano:⁴⁴ „... gdzie 50 dobrego ludu zebrawszy ubiegł zamek czorsztyński”.⁴⁵ Tak podaje autor,⁴⁶ który na gorąco śledził przebieg wydarzeń. Był on osobą zapewne wykształconą, posiadał znajomość pisma i miał dokładniejsze dane.

Mając na uwadze wyżej wymienione dokumenty, jesteśmy skłonni przyjąć dla uczestników zdarzeń liczbę około 40, a nie inną. Dlaczego około 40 osób?

Sądzę, że Napierski mógł mieć mniej ludzi przed zajęciem zamku, aniżeli w czasie jego kapitulacji z prostych przyczyn. Napierski nie planował zabawić dłużej w Czorsztynie. Znamy jego plan marszu na Kraków 24 czerwca, o którym wspomina między innymi Przyboś.⁴⁷ Zamek czorsztyński był tylko etapem, w którym zatrzymał się on na krótko, aby pójść dalej. Po drugie, Napierski nie przywiązywał wagi do liczby osób przed zdobyciem zamku. Wiedział, że i tak przy bardzo małej liczbie, wynoszącej kilkunastu ludzi, zamek zdobędzie, bo nie był on strzeżony, o czym na pewno wiedział. Myślę też, że w ciągu kilku dni po zdobyciu zamku, między jednym i drugim oblężeniem a kapitulacją 15 - 18 - 20 - 22 - 24 czerwca, mogło przyjść do zamku i wzmocnić załogę kilka osób. Jak podaje Przyboś,⁴⁸ np. do zamku przybył St. Łętowski, witany strzałami, i jeden z uwolnionych zbójników. Dlatego uważam, że Napierski po zdobyciu zamku dysponował mniejszą liczbą osób niż w okresie kapitulacji.

Przechodząc do odpowiedzi na drugie pytanie, na początku muszę omówić źródła publikowane do roku 1951. Cenne są tu wiadomości podane przez G. Labudę. Na szczególną uwagę zasługuje np. list sekretarza królewskiego Michała Mayera z dnia 10 lipca 1651 r., adresowany do Westhoffa. W liście tym autor powołuje się na swoją poprzednią korespondencję i załączone kopie innych listów, które się nie zachowały. Czytamy tam, że oblężeni w grodzie czorsztyńskim powstańcy, związawszy Kostkę i jego marszałka, tj. St. Łętowskiego, wydali ich pułkownikowi wojsk biskupa krakowskiego, że pozostali w liczbie około 40 (*quorum erant 40 aliquot*), „zostali obdarzeni życiem...”.⁴⁹

Mayer pisząc, że oblężonych było ok. 40, nie miał zapewne na myśli przedstawienia dokładnej liczby. Sądzę, że jest to liczba wahaająca się od ... do, hipotetycznie może to być ok. 40, jak i powyżej.

⁴⁴ Z listu z Podgórze pisanego, znajdującego się w Archiwum w Kijowie. List ten nie ma daty ani autora. Miller, *Kratkije*, s. 56 - 68 przyznaje, że został on napisany przez niejakiego Kunickiego między 20 a 24 czerwca 1651 r.

⁴⁵ Tamże, s. 73.

⁴⁶ Tamże, s. 71.

⁴⁷ Przyboś, *Materiały*, „Wstęp”, s. LXXIII.

⁴⁸ Tamże, s. LXXIV.

⁴⁹ Labuda, *Studia*, s. 14.

Równie cenne są wiadomości — z *Pamiętnika od panowania Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza*, wydanego przez Wójcickiego, w którym czytamy: „... biskupi ze dwóch harmat do zamku strzelać poczęli i do szturmu na niespodziewanych, bo tylko pięćdziesiąt pionów ludzi zamku miał...”.⁵⁰

Sądząc po wypowiedzi dotyczącej liczby, autor był dobrze poinformowany o przebiegu wydarzeń, albo mógł brać w nich udział. Stąd jego dokładniejsze już dane, że 55 ludzi stanowiło załogę.

Są jednak pewne wątpliwości co do prawdziwości opisywanych zdarzeń. Jak podaje Przyboś i inni historycy, w oblężeniu brało udział 6 dział, dlaczego wymienione są tylko dwa? — Może te dwa oznaczały się większą mocą burzenia i autor tylko na nie zwrócił uwagę lub też tylko słyszał o dwóch działach.

Z nowych dokumentów należy wymienić bardzo cenne wiadomości dotyczące owych wydarzeń, jakie znajdują się w *Historii delle guerre civili di Poloniae*, Wenecja 1653, podane przez Maiolino Bisaccioniego, a udostępnione mi przez prof. A. Kerstena. W owych materiałach znajdujemy bardzo cenne stwierdzenie, że załoga zamku, podobnie jak podaje Wójcicki, składała się z 55 ludzi: „... i wzięli go do więzienia z 55 swoimi” — „o lo fecero prigione con 55 de fuoi”.⁵¹

Wiadomo, że Wenecja i inne miasta włoskie miały swoich szpiegów w całej Europie, którzy bardzo często sprzedawali swoje wiadomości zainteresowanym za większą czy mniejszą opłatą. Były to niekiedy bardzo dokładne i cenne informacje.

Ważną jest też informacja z *Pamiętnika* M. Jemiołowskiego, towarzysza lekkiej chorągwi, który tak opisał owe wydarzenia: „... że niejaki K. Napierski, jeśli imienia tego godzien, wierutny na granicy węgierskiej zbójca, kilka tysięcy smolaków i góralów przybrawszy...”.⁵² Liczby te są niewątpliwie przesadzone. Podobnie należy traktować Samuela Grądzkiego *Historia belli Cosacco Polonici...*, wyd. prof. Pestiniego, który nie podaje liczby uczestników.

O zdobyciu Czorsztyna zamieszcza on bardzo krótkie i ogólne zdanie: „... zdobyto jego ze swoim marszałkiem...”.⁵³

Obecnie przechodzę do omówienia źródeł publikowanych przede wszystkim w *Materiałach* Przybosia i innych.

Omawiany już Pastorius podał, że załoga zamku składała się z 40 ludzi: „... tak, że miał koło siebie mniej więcej 40 głów...”.⁵⁴

Sądzę, że Pastorius, podobnie jak poprzednio, tak i teraz nie wyraził się dokładnie. Jego określenie „mniej więcej” 40 głów,

⁵⁰ *Pamiętnik od panowania Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza*, wydał K. Wójcicki, t. I, II, Warszawa 1846, s. 194.

⁵¹ Bisaccioni, *Historia*, s. 2.

⁵² Jemiołowski, op. cit., s. 26.

⁵³ S. Grądzki, *Historiae belli Cosacco-Polonici*, wyd. Pestiniego, 1789, s. 180.

⁵⁴ Przyboś, *Materiały*, s. 175.

może zawierać liczbę około 40, jak i wyższą. Nie przywiązuje on bowiem wagi do danych liczbowych.

Drugim dokumentem jest relacja W. Kochowskiego napisana w *Rocznikach polskich*, która mówi: „... 55 ludzi stanowiło załogę zamku...”.⁵⁵ Wiadomo, że Kochowski był rzecznikiem opinii szlacheckiej, poza tym zachodzi tu zbieżność relacji między opowiadaniem Kochowskiego a znaną wcześniej relacją Pastoriusa. Jedno jest pewne, że trudno jest stwierdzić liczbę stałą. Można powiedzieć na przykład, że było 55 osób, ale w czasie kapitulacji, w czasie oblężenia liczba ta na pewno zmieniała się, mogli być zabici, członkowie załogi mogli przychodzić do zamku lub zeń odchodzić (na przykład w czasie przerwy między jednym a drugim oblężeniem).

Trzecim dokumentem — bardziej sprzecznym, jest wiadomość z dziennika Jogana Mayera, posła szwedzkiego, wracającego przez Polskę, cytowanego przez Millera, który podaje liczbę „300 osób”.⁵⁶ Liczba ta jest niewątpliwie przesadzona z kilku powodów: Mayer np. nie był świadkiem wydarzeń, dowiedział się o nich przypadkowo od urzędnika celnego. Od zakończenia powstania 24 czerwca do spotkania Mayera z celnikiem 3 lipca upłynęło kilka dni, a wiadomo, jakie bywają wiadomości pochodzące z tradycji. Dlatego sądzę, że wiadomość ta nie ma większego znaczenia przy ustaleniu liczby uczestników i że jest ona wyolbrzymiona.

Innym dokumentem jest relacja Oświęcima, który np. podaje: „... było ich ze 40...”.⁵⁷ Sformułowanie to „było ich ze 40” nie zawiera ścisłej liczby.

Cenny jest natomiast pod tym względem rękopis Golińskiego, mówiący, że załoga zamku składała się z: „... 37 mężczyzn i 5 kobiet...”.⁵⁸ Notatka ta jest o tyle ciekawa, gdyż nikt nie podawał, tak dokładnie liczby z rozróżnieniem jej na kobiety i mężczyzn. Nie sądzę, aby Goliński podał dowolnie liczbę niezgodną z ówczesną prawdą. Tym bardziej, że mamy inne jego notatki obiektywne i wiemy, że Goliński był świadkiem tych wydarzeń jako rajca kazimierski. Ceniąc najbardziej notatki Golińskiego, nie odważyłbym się przyjąć jednak jakiejś stałej liczby załogi zamku. Można więc przyjąć ogólnie, że załoga ta liczyła powyżej 40 osób.

Innym dokumentem jest wiadomość z listu pisanego z Krakowa:⁵⁹ „... prowadzą mi tego łotra z 40-ma pomocnikami z hersztami, z którymi się był zawarł w Czorsztynie...”.⁶⁰

⁵⁵ Przyboś, *Materiały*, s. 124.

⁵⁶ I. Miller, *Kratkije...*, s. 75.

⁵⁷ Oświęcim, op. cit., s. 363.

⁵⁸ Przyboś, *Materiały*, „Wstęp”, s. LXXIV.

⁵⁹ List pisany przez biskupa Piotra Gembickiego, jak przyjmuje Miller, do Warszawy, prawdopodobnie do króla. — Miller, *Kratkije...*, s. 71.

⁶⁰ Miller, op. cit., s. 75.

Jest tu pewna nieścisłość. Jak wiemy, tylko Napierski i Łętowski byli przewiezieni do Krakowa i sądzeni tam,⁶¹ a po drugie, jak podaje Przyboś,⁶² wydano Napierskiego i Łętowskiego Jarockiem, w zamian za co przyrzekł on obleżonym, że wypuści ich wolno. I tak się też stało.

Cennym dokumentem jest też wiadomość z listu pisanego z Podgórze, omawianego już przy próbie określenia ilości ludzi przed zdobyciem zamku, która wydaje mi się bliższa prawdy, jeżeli określa ona załogę zamku: „... gdzie 50 dobrego ludu zebrawszy ubiegł zamek czorsztyński...”.

Ostatnim dokumentem jest relacja o liczbie uczestników nuncjusza papieskiego w Polsce Jana de Torres:⁶³ „... zamek ten został zdobyty, odzyskany, a komentant Kostka, szlachcic pruski, z 45 innymi Kozakami zawieszony do więzienia do Krakowa...”.⁶⁴ Nie jest ważne, czy byli to Kozacy czy górale, lecz istotną jest tu liczba 45 osób. Nie można tej wiadomości przyjąć za bardziej pewną, niż np. wiadomość Golińskiego.

Załoga zamku nie odgrywała w wydarzeniach na Podhalu większego znaczenia. Czy przyjęta liczba 40, czy 55 rzuci na nie jakieś nowe światło — na pewno nie. Napierski tak samo zdobyłby łatwo nie strzeżony zamek, mając 20 jak i około 100 ludzi. Wiemy też, że przybycie wojsk pod zamek w tak szybkim czasie i obleżenie go było wielkim zaskoczeniem dla Napierskiego. Przewidując to jako oficer, przywiązywałby większą wagę do załogi zamku. Wydaje mi się, że najbardziej odpowiednią będzie więc liczba około 50 osób.

Najwcześniej liczebnością tej załogi zajął się Sz. Morawski: „... 54 mężczyzn i 5 góralek jako załogę zamku...”.⁶⁵ Morawski nie podał jednak na jakich źródłach się opierał.

Pierwszym historykiem, który próbował uzasadnić swoje wypowiedzi źródłami, był St. Kubala, który opierając się przede wszystkim na *Diariuszu* Oświęcimia doszedł do następujących wyników: „... zamek był niemal pusty. 27 chłopów i 5 dziewcząt stanowiło całą załogę...”.⁶⁶

Z historyków okresu międzywojennego Józef Rafacz na podstawie wiadomości pamiętnikarskich i zeznań świadków stwierdził, że „... załoga zamku liczyła 40 górali...”.⁶⁷

⁶¹ Przyboś, *Materiały*, s. 54.

⁶² Przyboś, *Materiały*, „Wstęp”, s. LXXVII.

⁶³ Przyboś, *Materiały*, s. 64.

⁶⁴ Nuncjusz nie odróżniał Kozaków od górali. W pierwszym liście nie podał on imienia ani nazwiska przywódcy powstania, napisał tylko: „pruski oficer”, dopiero w drugim napisał „Kostka”.

⁶⁵ Morawski, op. cit., s. 185.

⁶⁶ Kubala, *Szkice*, wyd. V, r. 1923, s. 212.

⁶⁷ J. Rafacz, *Dzieje i ustrój Podhala nowotarskiego za czasów Rzeczypospolitej Polskiej*, „Sprawozdania T-wa Naukowego”, wydanie II, t. XXV, 1932 r., z. 1-6, Warszawa 1933.

Inny historyk tego okresu, St. Szczotka, we wcześniejszych pracach na ten temat wypowiedział się w ten sposób: „... obrońców góralskich było 240...”.⁶⁸

Z historyków okresu Polski Ludowej cenne są wypowiedzi Przyboś, który jeszcze w „Wierchach” (str. 76) przyjął liczbę około 40 powstańców, a później w pracy, która ukazała się w roku 1951, jeszcze raz potwierdził zajmowane dawniej stanowisko: „... Kostka miał około 40 ludzi załogi...”.⁶⁹

Podobną liczbę przyjął też J. Bardach, opierając się między innymi na Golińskim: „... załoga zamku liczyła około 40 ludzi...”.⁷⁰

Wielu zaś historyków nie wypowiedziało się na ten temat, np. Władysław Czapliński. Z historyków radzieckich najwięcej wydarzeniem tym zajmował się I. Miller, który opierając się na źródłach nie drukowanych w żadnych opracowaniach polskich,⁷¹ doszedł do wniosku, że załoga zamku liczyła „... 50 ludzi...”.⁷²

Ukazało się potem jeszcze kilka opracowań tego okresu typu już popularno-naukowego czy publicystycznego, nie przedstawiających dla nas większej wartości, jak Bohdana Baranowskiego, który podał, że „... w krytycznych dniach 24 czerwca, gdy pod murami zjawily się siły biskupie, w Czorsztynie znajdowało się zaledwie 200 górali...”,⁷³ czy Stefana Ingłota: „... dnia 24 czerwca zajęto zamek czorsztyński, który wydała razem z Kostką, Łętowskim, Radockim załoga składająca się z 240 górali...”.⁷⁴

Czy była organizowana pomoc góralom z zewnątrz, a jeżeli była, to jaka?

Stosunkowo najtrudniej jest odpowiedzieć na to pytanie, jak i trudno jest dostrzec tę pomoc z zewnątrz. Wprawdzie istnieje notatka Golińskiego i Pastoriusa, mówiąca, że „... wskutek pojawienia się dużego oddziału chłopów, liczącego około 500 ludzi, którym dowodził jeden z ocalonych przez Kostkę zbójników, nastąpił odwrót biskupiego wojska...”.⁷⁵

⁶⁸ Szczotka, *Sprawozdanie*, s. 77. Szczotka nie przytacza tu materiałów źródłowych, na których się oparł.

⁶⁹ Przyboś, *Materiały*, „Wstęp”, s. LXXIV.

⁷⁰ Bardach, *Powstanie...*, s. 11.

⁷¹ 1. M. Jemiołowski, *Pamiętnik*, Lwów 1850. 2. S. Grądzki, *Historia belli Cosacco-Polonici*, Pestini 1789. 3. A. Vimina, *Historia delle guerre civili di Poloniae*, Venetia 1671. 4. A. a. Jesu Kochanowski, *Wizerunek dobrego pasterza w księdzu Pietrze Gębickim*, Kraków 1658. 5. Z dziennika Jogana Myera, *Z Archiw. Jugo-Zapadnej Rosiji*, t. III, z. 6, Kijów 1908.

⁷² Miller, *Kratkije...*, s. 68.

⁷³ Baranowski, *op. cit.*, s. 67.

⁷⁴ Stefan Ingłot, *Ruchy socjalne i bunt chłopów w dawnej Polsce*, „Wieś i Państwo”, Kraków 1946, s. 73.

⁷⁵ Przyboś, *Materiały*, „Wstęp”, s. LXIV - LXV. Podobną wiadomość zamieścił Pastorius, *op. cit.*, s. 230 - 232. Nie wiadomo jednak kto od kogo przyjął tę liczbę. Nie sądzę, żeby Pastorius odpisał od Golińskiego, jak i odwrotnie.

Dlaczego jednak Goliński, cenny z uwagi na względny obiektywizm, podał taką liczbę? Czy przyjął ją od Pastoriusa? — Trudno jest na to odpowiedzieć, może liczba ta była chociaż zbliżona do wymienionej. Możliwe jest, że pojawił się jakiś oddział. Czy liczył on około 200 - 300 ludzi, nie wiadomo.

Czy możemy przyjąć liczbę około 500, czy zbliżoną do niej? Możliwe, że była to plotka krążąca oficjalnie (przyjęta w formie dzisiejszego komunikatu). Mogło być również kilka oddziałów, kilkunastu, czy kilkudziesięcioosobowych, które w sumie mogły liczyć około 300 - 400 osób, lecz były one niewidoczne. Liczba, którą podaje Goliński — Pastorius, jest jednak wątpliwa.

Małe jednostki mają większą możliwość operowania i są bardziej przydatne w lesie, po drugie, mniej są narażone na niebezpieczeństwo i mogą się szybciej ukryć. W oblężeniu brało udział stosunkowo dużo wojska, bo około tysiąca żołnierzy dobrze uzbrojonych, którzy mogli wyruszyć w las w poszukiwaniu tych oddziałów. Łatwiej było więc czekać mniejszym grupom, nie narażając się na większe niebezpieczeństwo. Napierski wiedział o tych luźnych oddziałach, a dowodem tego jest próba doprowadzenia do zawieszenia broni i pertraktacje z Jarockim⁷⁶ oraz chęć uzyskania chociażby kilkugodzinnej przerwy, która pozwoliłaby na dotarcie do nich. Chciał on w ten sposób przedłużyć oblężenie do 24 czerwca, kiedy planowany był marsz na Kraków.

W czasie agitacji Napierskiego w Nowym Targu miał on powiedzieć do Szoltyśnika z Sieniawy: „... kiedy zbierze się nas kilkanaście tysięcy, pójdziemy na dwory...”.⁷⁷ Podobnie wyraził się też Kochowski: „... których miało być 30 tysięcy...”.⁷⁸

Kostka Napierski liczył na kilkanaście tysięcy ludzi, a sam w Czorsztynie miał ich kilkudziesięciu. Wielu kryło się w luźnych gromadach po lasach, wielu jeszcze nie wyszło ze swoich wsi. Na pewno bowiem takie wsie, jak Czarny Dunajec i Pcim, przygotowane przez Łętowskiego, czekały na dzień wymarszu na Kraków. Jak podał Przyboś,⁷⁹ na wezwanie Napierskiego ruszyli górale z Czorsztyńskiego, Nowotarskiego i Myślenickiego, poszli też spod Lanckorony i Melsztyna i z całej kasztelanii krakowskiej. Nawet województwo sandomierskie trzymało wojsko w pogotowiu, bojąc się przerwania powstania do innych powiatów („... nawet odległe wsie Żmigrodu, Dukli, Krosna maszerowały ze swoimi sołtysami”).

Zapewne jest to ogólna wiadomość — komunikat, który był powtarzany w tym czasie i który się przyjął, stąd podobne brzmienie.

⁷⁷ I. Miller, *Kratkije...*, s. 72.

⁷⁶ Przyboś, *Materiały*, „Wstęp”, s. LXXVIII.

⁷⁸ Przyboś, *Materiały*, s. 128.

⁷⁹ Przyboś, *Materiały*, „Wstęp”, s. LXXVIII. Przyboś opiera się na własnych hipotezach i nie podaje materiału źródłowego.

Źródła historyczne poza Golińskim i Pastoriusem nic na ten temat nie mówią, ale nie można twierdzić, że pomocy wcale nie było. Przyjąć należy, że na pewno była ona organizowana w czasie oblężenia, źródła jej nie wymieniają — na co złożyły się liczne przyczyny. Zamek był oblegany przez duży oddział wojska, liczący około tysiąca żołnierzy z armatami, co wykluczało jakąkolwiek pomoc doraźną ze strony małych liczebnie oddziałów powstańczych. Koncentracja zaś większej ilości powstańców była przewidziana dopiero na dzień 24 czerwca, stąd o większych oddziałach powstańczych, które mogłyby nawiązać walkę z wojskiem Jarockiego, nie wiemy. Małe zaś oddziały liczące po kilkanaście osób nie były w stanie przyjść Kostce z pomocą.

Na pewno wielu chłopów czekało w swoich wsiach ze swymi sołtysami czy przywódcami na zapowiedziany marsz na Kraków, który miał być poprzedzony jakimś widocznym znakiem od Napierskiego. Szybkie oblężenie Czorsztyna spowodowało jednak to, że chłopci nie wiedzieli co mają robić, nie wyszli wcześniej, czekając biernie na rozwój wypadków. Ruch Kostki Napierskiego upadł więc z braku dobrej organizacji i szybkiej ofensywnej działalności biskupa krakowskiego.

3. POCHODZENIE SPOŁECZNE UCZESTNIKÓW WYDARZEŃ (rok 1651)

Poza bardzo małymi wzmiankami w pracach historyków polskich, brak szerszych wypowiedzi na ten temat.

Jemiołowski, towarzysz lekkiej chorągwi, jako świadek ówczesnych wydarzeń, tak pisze na ten temat: „...że niejaki Kostka, jeśli imienia tego godzien, wierutny na granicy węgierskiej zbójca — kilka tysięcy smolaków i górali przybrawszy, w zamku czorsztyńskim jako w jakiej fortecy osiadłszy, wielkie okolicy czyniąc najazdy oraz rozboje...”.⁸⁰ Jemiołowski pisząc o smolakach miał zapewne na myśli chłopów, którzy trudnili się warzeniem smoły i sprzedają jej po wsiach i miasteczkach. Widzimy tu jednak pewną niejasność w wyolbrzymionej liczbie uczestników, najazdów i rozbojów, jakie miał czynić Napierski. Może to wyolbrzymienie jest celowe. Jemiołowski jako towarzysz lekkiej chorągwi oceniał te zdarzenia z subiektywnego punktu widzenia. Wiadomość dotycząca pochodzenia uczestników powstania, mówiąca o tym, „...że to byli smolakowie i górale...” — jest prawdziwa.

Z innego źródła, jak np. z *Pamiętnika od panowania Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza*, wydanego przez Wójcickiego, dowiadujemy się, że: „...łatwo zebrał hultajską gromadę,

⁸⁰ Jemiołowski, op. cit., s. 26.

drudzy się gromadzili, trzeci na sukces rzeczy zapatrywali się...”,⁸¹ zaś z drugiej wiadomości — o reakcji oblegających na wieść o zbliżaniu się oddziałów chłopskich: „...gdyż wiadomości przysły, że «górali — rozbójników tłumy» zbuntowanego chłopstwa, spieszyli się w sukurs Napierskiemu...”.⁸²

O ile pierwsza wiadomość („hultajska gromada”) nie jest dość jasno sformułowana i może budzić zastrzeżenia, to druga, mówiąca o góralach rozbójnikach i tłumach zbuntowanego chłopstwa — daje dobry obraz rzeczywistości.

Cenne są informacje zawarte w liście niejakiego Woyszy z dnia 24 czerwca, datowanego pod Beresteczkiem i skierowanego do królewicza Karola Ferdynanda: „...pod Krakowem jakiś ukazał się łotr zza gór węgierskich, niejaki Kostka, który czorsztyński zamek wziął. Nie dobrze się stało, że dzierżawca zamku tamtego *praesidium* tam nie miał, tylko Żyda a babę, którego Chmiel posłał z uniwersałem swoim, aby buntował chłopstwo. A zowią go drudzy Napierski z Pawłem niejakim rozbójnikiem kampanię mającym...”.⁸³ Nowa więc zupełnie jest wiadomość o sprzymierzeniu się Napierskiego z jakimś rozbójnikiem Pawłem. Choć w wielu relacjach podawano jego współdziałanie z rozbójnikami, postać ta jest nowa: „...między którymi jest najznaczniejszy niejaki Pawełek, który ode wsi do wsi biegnąc comput czyni, chłopów do rebelii ich prowadząc...”.⁸⁴

Na uwagę zasługuje też oskarżenie Napierskiego przed sądem grodzkim przez instygatora Grzegorza Tokarskiego, publikowane przez Przybosia w *Materiałach*: „...po różnych miejscach przez dwa dni chodził, a zwoławszy do siebie pewnych z prostego ludu, jak wyżej powiedziałem współników...”,⁸⁵ jak i stwierdzenie Rudawskiego, kanonika ówczesnego, który jako syn sekretarza królewskiego miał dostęp do kancelarii królewskiej. Pisał on: „...pokazawszy fałszywy dyplomaty królewskie, łatwo skłonił czerń do posłuszeństwa i zebrawszy tłum wieśniactwa zajął zamek Czorsztyń...”.⁸⁶

Innym dokumentem jest kopia listu z Nowego Targu z dnia 14 czerwca, który w całości cytuje Miller:⁸⁷ „...a *interium* różne facti między pospółstwem robi y chłopcy buntuje y jusz loźnych zaciągników do 30 poharniczku...”.

⁸¹ Wójcicki, *Pamiętnik...*, s. 179.

⁸² Tamże, s. 194.

⁸³ Labuda, *Studia...*, s. 15.

⁸⁴ Miller, *Powstanie...*, s. 96. Miller spotkał się już z tym nazwiskiem, przyjął, że mógł to być Czepiec — temu jednak na imię było Wasyl. Może jest to niejaki Pawełek, którego Woysza mógł pomylić z Pawłem.

⁸⁵ Przyboś, *Materiały*, s. 55.

⁸⁶ Rudawski, op. cit., s. 136, por. Przyboś, *Materiały*, s. 119.

⁸⁷ Miller, *Kratkije...*, s. 72. Przyboś, zamieszcza pewien wycinek listu (Przyboś, *Materiały*, s. 18).

Ze znanych źródeł drukowanych przez Przybośia w *Materiałach* na uwagę zasługuje relacja o powstaniu ówczesnego historyka Stanisława Temberskiego: „...do tego to miejsca ściągnął z gór ludzi na wszystko gotowych...”⁸⁸ czy poety i historyka Samuela ze Skrzypny Twardowskiego: „...cicho pobuntował chłopcy w górach...”⁸⁹ lub też notatka Golińskiego o wojsku biskupim zebranych dla stłumienia powstania: „...żeby chłopów nie dopuszczać buntować się do kupy, jako beli poczęli koło Czorsztyna, Nowego Targu, Lanckorony i Myślenic...”⁹⁰

Widoczna tu jest obawa przed wybuchem i rozszerzaniem się ruchu. Z dokumentów i opracowań drukowanych przez innych historyków, ciekawe są też inne dwie wiadomości: Kubali w *Szkicach historycznych* i wiadomość Golińskiego w obwieszczeniu Hieronima Śmietanki, podstarościego i sekretarza grodzkiego krakowskiego: „...przez te listy swoje i osoby namawia, buntuje i do rebelii przywodzi, gdy w przyszły piątek sposobiwszy kupe swawolnych, zamek pograniczny...”⁹¹ i druga: „...toteż Kostka zebrawszy kilkunastu ludzi z miasta poszedł pod Czorsztyn 14 czerwca...”⁹²

Nie ma także podstawy do twierdzenia, że byli to ludzie z miasta, np. Kubala nie podał przy tym, z jakich źródeł korzystał. Ostatnio ukazały się dwie cenne nowe wypowiedzi na ten temat: G. Labudy i A. Kerstena, oparte na materiale źródłowym. Labuda uważa, że powstanie Napierskiego ma w przeważnej mierze charakter powstania chłopskiego: „...poparli go przede wszystkim różnego rodzaju ludzie luźni, których ówczesna opinia szlachecka chętnie obrzucała mianem rozbójników...”⁹³

Nie ustalono dotychczas związków tego powstania z mieszczaństwem. Musiały one jednak być żywe, gdyż do nich zapewne „zwrócił się Napierski o pomoc w sprawie zakupu broni i prochu”⁹⁴

Przyboś natomiast dopatruje się pewnych powiązań między ruchem chłopskim a ruchem antyżydowskim w Krakowie,⁹⁵ czego jednak trudno doszukać się i z czym nie zgadza się Janina Bieniarzówna w swojej recenzji.⁹⁶

Wiele nowego w tej sprawie wnoszą zaś nowe materiały A. Kerstena⁹⁷ do powstania, zwłaszcza odnaleziony ciekawy zapis

⁸⁸ Przyboś, *Materiały*, s. 110.

⁸⁹ Tamże, s. 129.

⁹⁰ Tamże, s. 83.

⁹¹ Kubala, *Szkice*, S. I., s. 336, por. Sz. Morawski, op. cit., s. 180; Szczotka, *Powstanie...*, s. 91; Bardach ..., „Nowe Drogi”, s. 91; Miller, *Kratkije...*, s. 70.

⁹² Kubala, *Szkice*, S. I - II, s. 209.

⁹³ Labuda, *Studia...*, s. 17.

⁹⁴ Por. Labuda, *Studia...*, s. 17; Przyboś, *Materiały*, s. 106.

⁹⁵ Przyboś, *Materiały*, „Wstęp”, s. IX.

⁹⁶ Bieniarzówna, op. cit., s. 218.

⁹⁷ Rokowania między pospółstwem a Radą miasta Krakowa — Kersten, op. cit., s. 190.

w jednej z ksiąg miejskich Krakowa, gdzie mieszczaństwo odmawiało brania udziału w tłumieniu powstania, jak to wyjaśnia Kersten, nie dlatego, że sympatyzowało z powstańcami, lecz dlatego, że głównym powodem niechęci Rady do akcji biskupa Piotra Gembickiego była obawa przed osłabieniem miasta. Pospółstwo nie miało zaś na pewno żadnego interesu w zdobywaniu zamku czorszyńskiego...⁹⁸

Ruch ten miał zatem raczej charakter chłopski — poparli go w większości chłopci, ale nie można wykluczyć też udziału w nim mieszczan. Owi luźni ludzie, zapewne rekrutujący się z mieszczan, nie posiadający stałego miejsca pracy, czy to z Nowego Targu czy z innych miasteczek, mogli więc brać w nim udział. Napierski agitując w Nowym Targu, mógł skupić wokół siebie kilku takich ludzi bez zajęcia. Stąd przecież wyruszył i miał ich koło siebie.

Znane są też powiązania Napierskiego ze zbójnikami, na który to temat wypowiadali się tacy uczeni, jak: Bardach, Labuda, Miller, Przyboś, Szczotka i inni.

Skąd rekrutowali się więc zbójcy? Zbójcy to w większości chłopci, czy to popadający w zatarg z panem (nieskończone zatargi z dzierżawcami), czy też na własną rękę szukający szczęścia i pieniędzy. Wiemy, że zbójnictwo na Podhalu było bardzo rozwinięte. Warunki naturalne sprzyjały jego wzrostowi, a ciągłe zatargi z panami zwiększały szeregi rozbójników. Znana też była ich przydatność bojowa. Ciągłe napady na dwory czy kupców czyniły ich ludźmi zaprawionymi do rzemiosła wojennego. Zapewne Napierski idąc w góry, doceniał te zdolności i chciał je wykorzystać, chociażby w pierwszych chwilach, kiedy jeszcze chłopci masowo nie wzięli udziału w powstaniu. Na nich to w pewnej mierze mógł opierać się przy zdobywaniu, jak przy oblężeniu Czorsztyna przez wojsko. Wiemy, że w zamku był Czepiec⁹⁹ w czasie oblężenia i wiemy też o werbowaniu ludzi przez niejakiego Pawełka.¹⁰⁰

Nie można przeceniać roli zbójników, już i tak bardzo wyolbrzymionej, choć zbójnicy odegrali pewną rolę w działaniu Napierskiego, będąc mu pomocni przy zdobywaniu zamku, jak i w czasie jego oblężenia przez wojsko.

Omawiając pochodzenie społeczne uczestników, nie sposób pominąć tak przywódcy, jak i jego pomocników. Jakie było to pochodzenie, kim był Napierski i jakie zajmował stanowisko społeczne w Polsce, jest to osobny bardzo obszerny i kontrowersyjny temat, na który wypowiadało się już wielu historyków, a mimo to nie jest on jeszcze wyjaśniony do końca przez naukę.

Stąd dlatego tylko marginesowo, w kilku zdaniach, przedstawiamy biografię tego przywódcy. Nie ulega wątpliwości, że Na-

⁹⁸ Kersten, op. cit., s. 190. ⁹⁹ Przyboś, *Materiały*, „Wstęp”, s. LXXV.

¹⁰⁰ I. Miller, *Kratkije...*, s. 72. Mówią też o tym Przyboś i Labuda.

pierski był pochodzenia szlacheckiego.¹⁰¹ Nie wiadomo na jakich źródłach opierał się Baranowski, który doszukał się jego pochodzenia chłopskiego, potem zaś mieszczańskiego.¹⁰² Wiemy, że Napierski był paziem na dworze królowej Cecylii Renaty.¹⁰³ Wiemy też, że był on posłem Władysława IV, posługując się wtedy nazwiskiem Aleksander Leon (Lew) Napierski z Sztembergu.¹⁰⁴

Inni historycy, jak np. Kubala, opierając się na pismach Oświęcima, przypisują mu królewskie pochodzenie. Czy był on naturalnym synem Władysława IV, nie wiemy. Zapewne i ten problem będzie kiedyś wyjaśniony.

Dlaczego więc Napierski jako szlachcic walczył po stronie chłopskiej? Przypadek taki nie jest sporadyczny. Weźmy dla przykładu powstanie Chmielnickiego, dużo przecież Polaków pochodzenia szlacheckiego walczyło po jego stronie. W powstaniu wielkopolskim znowuż przywódcą był też szlachcic, Piotr Grzybowski. Ludzie pochodzenia szlacheckiego sympatyzowali z powstaniem r. 1651, bliskie im były bowiem sprawy chłopskie. Może czynili to z zemsty za doznane upokorzenia czy krzywdy, może z chęci zysku i wzbogacenia się albo może z chęci zdobycia władzy.

Jaki miał cel Napierski walcząc po stronie chłopskiej, jeszcze trudno dziś powiedzieć, zapewne nie robił on tego z chęci zysku. Pewną rolę mogły odgrywać tu sprawy osobiste, przede wszystkim powiązanie z Chmielnickim.

Prawą ręką Napierskiego był sołtys z Czarnego Dunajca, Stanisław Łętowski, jeden z najpopularniejszych górali na Podhalu, znany z wieloletniej walki ze starostą Mikołajem Komorowskim, pułkownik chłopski, zwany marszałkiem. Był on też jednym z przywódców góralskich w oblężeniu Nowego Targu 17 - 18 maja 1631 r., jak i późniejszym pułkownikiem Napierskiego. Z pochodzenia był chłopem i tak określają go wszystkie źródła, jak Goliński, Grądzki, Kochowski, Oświęcim, Pastorius i inni, z czym zgadzają się też historycy zajmujący się tym problemem.

Drugim pomocnikiem Napierskiego był Marcin Radocki. Współczesne jemu źródła niewiele o nim wspominają, np. Goliński, Kochowski, Temberski, wymieniają go więc bezosobowo jako klechę. Oświęcim nazywa go „łotrem”. Radocki wspomina, „że był nauczycielem miejscowej szkoły w Pcimiu”. Z tym zgadzają się wszyscy historycy. Radocki mógł być zarówno chłopem, jak i mieszcza-

¹⁰¹ Pochodzenie szlacheckie przypisuje mu Przyboś, *Materiały*, „Wstęp”, s. LXIII; Bardach, „Nowe Drogi”, s. 91 i inni, jak Miller, Szczotka, Czapliński.

¹⁰² Baranowski, op. cit., s. 97.

¹⁰³ Przyboś, *Materiały*, „Wstęp”, s. LI. Opiera się on na Golińskim, jak i na Żegocie Paulim, tamże, s. LI.

¹⁰⁴ Z relacji Hektora Chanuta 26 czerwca 1951 r. — Przyboś, *Materiały*, „Wstęp”, s. XLVII.

nem, jak pisał Przyboś.¹⁰⁵ Od wielu lat przebywał w tych stronach i zjednął sobie chłopów. Bardach, Kubala i Miller określają go jako arianina, człowieka postępowego, niewiadomego jednak pochodzenia. Przebywając kilkadziesiąt lat w Pcimiu, ożeniony z chłopką, wrósł w tę warstwę i bronił jej różnymi sposobami, czy to biernie — listami i petycjami, czy też czynnie, występując przeciwko szlachcie. Działalność Napierskiego miała w większości swojej charakter chłopski. Na pewno brali w niej udział mieszczanie, ludzie luźni, jak ich określano, lecz było ich kilku, podobnie i kilku czy kilkunastu było zbójników, których rolę wszyscy przeceniają, wyolbrzymiając ją do znacznych rozmiarów. Tych kilku mieszczan, jak i tych kilkunastu zbójników, w większości pochodzenia chłopskiego, mogło stanowić mniejszą część załogi powstańców. Druga część w tych luźnych oddziałach, które znajdowały się koło zamku, była pochodzenia chłopskiego, zwerbowana przez Napierskiego czy przez jego ludzi.

Bardziej już różnorodny był skład załogi zamku. Śmiało można stwierdzić, że mniejszość stanowiły tam elementy mieszczańskie i niewiadomego pochodzenia, większość zaś elementy chłopskie i stąd działalność Napierskiego na Podhalu w r. 1651 była ruchem chłopskim.

4. ZASIĘG TERYTORIALNY DZIAŁANIA NAPIERSKIEGO

W okresie działalności zbrojnej Kostki Napierskiego na Podhalu w czerwcu 1651 r. miało miejsce nasilenie ruchów, starć zbrojnych i powstań chłopskich na różnych terenach Rzeczypospolitej. Już od roku 1648 znane były ruchy chłopskie, które ogarnęły wiele rejonów Polski, przybierając w niektórych częściach kraju, np. na Podlasiu (gdzie chwyciło za broń 7 tysięcy chłopów),¹⁰⁶ dość duże rozmiary. W Lubelskiem chłopci napadli na oddział nieznanego rotmistrza i rozproszyli go, a w województwie sandomierskim chłopci Pławna i Pyrznic,¹⁰⁷ podburzeni przez miejscowego urzędnika, napadli i rozproszyli chorągiew szlachecką. W r. 1651 w niewielkiej odległości od Pyrznic mieszczanie Głogowa napadli na chorągiew szlachecką. W Wielkopolsce wybuchło powstanie pod wodzą Piotra Grzybowskiego w województwie kaliskim. Wrzenia ludności chłopskiej notowano także w województwie bełskim, ruskim i w innych województwach wschodnich. Nasilenie ich przypadło w Polsce na lata wojny z Chmielnickim (1648 - 1653), kiedy to wojsko polskie opuściło centralną Polskę, aby walczyć z Chmielnickim, pociągając za sobą pospolite ruszenie. Zarówno wyjście wojska, jak i wy-

¹⁰⁵ Przyboś, *Materiały*, „Wstęp”, s. LVII.

¹⁰⁶ Wisłocki, op. cit., s. 35.

¹⁰⁷ Tamże, s. 41.

grane bitwy przez Chmielnickiego, zmobilizowały chłopstwo do działań przeciwko szlachcie. Mimowolnym sojusznikiem chłopów był Chmielnicki, który cieszył się dużą popularnością. Świadczy o tym fakt, że kiedy chłopi i młynarze myszkowscy zorganizowali grupę liczącą 150 ludzi, napadli na szlachcica Suchorzewskiego i pobili jego i czeladź, to wykrzykiwali: „...ej dałby nam tu Bóg pana Chmielnickiego, nauczylibyśmy tych panów jako to szarpać chłopa...”.¹⁰⁸ Popularność jego zaś wzrastała w miarę zwycięstw, o których wieści dostarczali wysłannicy Chmielnickiego. Z opublikowanych to zeznań Wojciecha Kołakowskiego, jednego z członków osiemdziesięcioosobowej grupy wywiadowczej Grzybowski, dowiadujemy się, że grupa ta nie była jedyną na terenie Wielkopolski.¹⁰⁹ Z zeznań Kołakowskiego wynika, że Chmielnicki, wysyłając Grzybowski, Kołakowskiego i Ostrowskich do Polski, skierował równocześnie agitatorów na Litwę i Białoruś. Jak zeznaje dalej Kołakowski, Grzybowski miał zamiar udać się na zachód do Poznania, gdzie chłopi byli szczególnie uciskani. Broni mieli dostarczyć mu tamtejsi młynarze. Wiadomym jest, że osiemdziesięcioosobowa grupa Grzybowski, w skład której wchodził też Kołakowski, składała się ze szlachty gołoty, plebsu miejskiego i ludzi „luźnych”. Wysłannicy Chmielnickiego docierali aż na Śląsk.

W styczniu 1651 r. do króla polskiego Jana Kazimierza przyszło ostrzeżenie od cesarza Ferdynanda III o werbowaniu na terenie cesarstwa czterech tysięcy żołnierzy dla Chmielnickiego. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że zaciągnięto ich na terenie Śląska. W dwóch uniwersałach królewskich z dnia 17 i 20 stycznia 1651 r. omawiane są pogłoski o posuwaniu się w kierunku granic Polski cudzoziemskiego pułku pod dowództwem Lorenza Hofkircha.

Niektórzy historycy twierdzą, że miało to być wojsko Napierskiego. Wiadome jest, że Napierski, który współpracował z Chmielnickim, oczekiwał w Czorsztynie nadejścia oddziałów wojskowych, zaciągniętych gdzieś na Śląsku¹¹⁰ i z tym wiąże się wydanie uniwersału dla Tyńca po niemiecku. Czy były one zaciągnięte przez Napierskiego, czy może przez Chmielnickiego dla Napierskiego, o tym nie wiemy. Że byli na Śląsku wysłannicy Chmielnickiego i że powstanie jego znalazło tam duży oddźwięk, świadczy i ten fakt, iż władze śląskie wyłapywały przebywające na ich terenie podejrzane osoby i ściągaly z nich zeznania, a niekiedy nawet poprzez tortury. Takim zeznaniom, złożonym w tamtejszym urzędzie

¹⁰⁸ Tamże, s. 42.

¹⁰⁹ Z odnalezionej w mieście Kamieniu atestacji arcybiskupa gnieźnieńskiego Macieja Łubińskiego: „*ratione latronum Chmielnickiego*”, wynika, że to przesłuchanie dwóch ludzi, luźnych pojmanyh w gaju cerkwickim — własność arcybiskupa. — Wisłocki, op. cit., s. 43.

¹¹⁰ O nadejściu oddziałów wspominają: Miller, *Powstanie...*, s. 51; Szczotka, *Powstanie...*, s. 79, 83 i Przyboś, *Materiały, „Wstęp”*, s. LXVI.

w Legnicy, poddano Franciszka Rogolskiego (prawdopodobnie Rogalskiego — zmyłone przez pisarza) z Kamieńca Podolskiego.¹¹¹

Tenże Rogalski zeznał, że trzy znakomite osoby zostały wysłane celem podpalania i siania zamętu. Pierwszy, to Sebastian Korytkowski, zamożny szlachcic, właściciel 6 miast, wysłany przez Rakoczego z żoną i czterema pachołkami; drugi, to Henryk Sadowski — Sadowski, szlachcic z Kijowa, pozostający na służbie Chmielnickiego, podróżujący z żoną i pachołkami; trzeci, to Stanisław Korytkowski, człowiek młody, podróżujący także z żoną i pachołkami. Na czyjej służbie pozostawał Rogalski, oskarżony nie wiedział.

Oświęcim zaś przytacza protokół z przesłuchania niejakiego Andruszka Worozbiłowicza w dniu 23 czerwca, który zeznał w czasie tortur: „...szpiegów poszło do Polski półtora w ubiorze dzia-dowskim na różne miejsca...”.¹¹²

O działalności szpiegów wspomniał też Jan de Torres, arcybiskup adrianopoliński, nuncjusz papieski w Polsce. „...Podstępna chytróść tego przeklętego Chmielnickiego dochodzi do tego, że nie zadawała się powstaniem ... wysłała on nie tak dawno ze swego obozu 150 włóczęgów rzekomo dla zbierania jałmużny...”.¹¹³ Podobnie pisze ksiądz ze świty Torresa — Alberto Vimina,¹¹⁴ który mówi o szpiegach wysłanych przez Chmielnickiego i o powstaniu w Wielkopolsce, nie wspomina jednak o powstaniu na Podhalu.

Czynnikami, które niewątpliwie sprzyjały wybuchowi tego ruchu na Podhalu, były ówczesne warunki prawne, społeczne i gospodarcze, jakie panowały od lat na Podhalu.

Ludność góralska była przecież szczególnie przywiązana do swojej wolności, o którą walczyła przez wiele lat, a która była większą jak na innych terenach. Broniła ona jej różnymi sposobami, stosując np. bierny opór lub czynnie występując przeciwko próbom ucisku. Jeżeli te metody zawiodły, uciekała w góry, na Śląsk lub na Węgry, czy przystawała do zbójników. Ciągły opór, jak i sprzyjające warunki geograficzne, doprowadziły do tego, że ludność góralska nigdy nie płaciła takich powinności, jak na innych terenach i nigdy nie była tak zależna od pana, jak gdzie indziej. Machiną pańszczyzny nie doszła tu nigdy nawet do stanu zbliżonego do ogólnokrajowego.

Gdzie sprzeczności między chłopem a panem były największe, gdzie chłop już nic nie miał do stracenia albo tam, gdzie panowała duża swoboda, co szczególnie miało miejsce na Podhalu, każde

¹¹¹ Leszczyński, op. cit., s. 677.

¹¹² Oświęcim, op. cit., s. 328.

¹¹³ Żereła..., op. cit., s. 118.

¹¹⁴ A. Vimina, *Historia delle guerre civili di Poloniae in cinque libri progressi delarmi Moscovite Polacehini. Relatione della Moscovia e Svetia e loro gewerni*, Venetia 1671, s. 167.

nowe próby zwiększenia ucisku rodziły bunty. Przechodziły one z pokolenia na pokolenie i stały się tradycją, podobnie jak tradycją było niepłacenie podatków czy innych powinności. Próby te kończyły się jednak niepowodzeniem, a podobnie było i w r. 1651.

Największe nasilenie ruchów przypało na lata 1624 - 33, kiedy starostą nowotarskim został Mikołaj Komorowski, człowiek bezwzględny wobec poddanych, chciwy i okrutny. Za jego to czasów doszło do jednego z największych powstań w latach 1629 - 1633. Punktem szczytowym tego powstania był dwukrotny atak na Nowy Targ 9 stycznia i 17 maja 1631 r. W pierwszym ataku brało udział 500 osób, w drugim brała udział duża liczba dwóch tysięcy osób pieszych i konnych z chorągwiami i bębniami. Powstańcy byli podzieleni na cztery oddziały (pułki),¹¹⁵ którymi dowodzili pułkownicy: Stanisław Łętowski, marszałek z Czarnego Dunajca, Grzegorz Dzielski, Klemens Miętus i Mikołaj Szatnik. W nocy z 17 na 18 maja powstańcy przypuścili szturm na miasto, atak odparto jednak, zginęło wtedy 9 górali, a po stronie szlachty jedynie Szalowski, raniono też 8 chłopów starościńskich i padło 10 koni. Walka trwała 7 godzin.

Powstanie to upadło z braku dobrej organizacji, lecz było ono groźnym ruchem, liczebnie największym ze znanych powstań na Podhalu. Wrzenia ludności przetrwały do roku 1651.

Jerzy Rakoczy, będący w porozumieniu z Chmielnickim,¹¹⁶ miał napaść na Polskę przez Podhale. Spodziewany jego napad na Polskę był znany władzom i spowodował, że 6 maja 1651 r. król wydał uniwersał,¹¹⁷ w którym dał Gembickiemu szerokie pełnomocnictwa dla obrony województwa.

Czy Napierski działał w porozumieniu z Rakoczem, czy zajął zamek czorsztyński na podstawie wiadomości o jego przyszłym napadzie, trudno wyjaśnić. Zapewne Napierski bardziej mógł liczyć na Rakoczego niż na Chmielnickiego, stąd i jego wybór padł na Czorsztyn, twierdzę graniczną, znajdującą się na drodze z Węgier do Polski, leżącą niedaleko Krakowa, jednego z celów wojennych Rakoczego. Chmielnicki był zajęty bardziej swoimi sprawami, trudno byłoby mu więc udzielić pomocy wojskowej Napierskiemu. Rakoczy zaś nie miał tak kłopotliwej sytuacji. Bardziej skuteczna pomoc Kostce mogła przyjść więc tylko od Rakoczego i to przez Czorsztyn.

Napierski po przyjeździe na Podhale rozpoczął przygotowanie od pozyskania sobie pewnych ludzi, mających posłuch wśród miejscowych. Takimi osobami mogli być Stanisław Łętowski z Czarnego Dunajca, znany z powstania przeciwko Komorowskiemu i Mar-

¹¹⁵ Przyboś, *Materiały*, „Wstęp”, s. 35; Przyboś, ... „Wierchy”, s. 59; A. Jaszczółt, *Walka ludu podhalańskiego w latach 1629 - 1633*, Warszawa 1957, s. 97.

¹¹⁶ Przyboś, *Materiały*, „Wstęp”, s. 38.

¹¹⁷ Tamże, s. 39.

cin Radocki z Pcimia w pow. myślenickim. Ciesząc się wielkim mirem wśród chłopstwa, mając za sobą tradycje walk i posłuch wśród sąsiednich wsi, byli oni dobrymi partnerami. Tych więc Napierski starał się zaraz po przyjeździe zjednać dla powstania, co mu się w pełni udało.

Przygotowania odbywały się w trzech okręgach: w Nowym Targu — Czorsztyń, gdzie przebywał i agitował Napierski; w Czarnym Dunajcu, gdzie działał Łętowski i w Pcimiu, w którym organizował bunt Marcin Radocki.

Napierski po przybyciu do Nowego Targu rozpoczął werbowanie zwolenników: „...zjawił się jakiś Aleksander Leo ze Sztemberku Kostka, który tam w Nowym Targu królewskie ukazując listy, bawi się już przez kilka niedziel i ma już lożnych zaciągników do 30 ... teraz już w mieście mieszka, ale i na wsiach się bawi za Nowym Targiem...”.¹¹⁸

Ośrodek nowotarsko-czorsztyński bowiem był głównym ośrodkiem. Tu Napierski napisał kilka dokumentów, stąd prowadził agitację. Pierwszym był list Napierskiego z 20 czerwca 1651 roku do podstarościego nowotarskiego Wiktora Zdanowskiego z wezwaniem do przybycia na zamek (wydany przez Przybosia).¹¹⁹ Występując w imieniu J. K. M. zjednał on sobie bez reszty Zdanowskiego (za co ten nie był więc pociągnięty do odpowiedzialności po stłumieniu rozruchów). Drugim dokumentem był uniwersał Napierskiego z Czorsztyna z 22 czerwca 1651 r. wzywający chłopów do powstania: „...Wszem wobec i każdemu z osobna wiernym poddanym J. K. M. ..., że chcą szlachta rokosz naprzeciwko J. K. M. Panu Naszemu Miłościwemu podnieść. A przeto kto tylko żyjący jest K. J. M., niechaj czym prędzej garnie się pod skrzydła moje do Czorsztyna przy panu rektorze pcimskim jako pułkowniku ... obiecuje przy tym J. K. M. wszelkie wolności tym wszystkim, którzy teraz przy nim stać będą...”.¹²⁰

Nasuwa się pytanie, dlaczego Napierski w imieniu króla werbował ludzi, a m. in. Zdanowskiego, w uniwersałach czy innych dokumentach? Wydaje się, że Napierski, znający życie różnych warstw społecznych, dostrzegał, że chłopci pałali nienawiścią tylko do szlachty czy magnatów. Król był jednak dla nich uosobieniem dobra („król chce ich dobra, a tylko panowie na to nie pozwalają”). Panował bowiem wytworzony przez chłopów mit dobrego króla. Powoływanie się na króla przeciw szlachcie nie budziło podejrzeń

¹¹⁸ Kopia listu z Nowego Targu *de data* 14 czerwiec 1651. — Miller, *Kratkije...*, s. 72. Niepełny tekst listu podaje Przyboś: *Materiały*, s. 18.

¹¹⁹ Przyboś, *Materiały*, s. 22. List ten drukują: Oświęcim, op. cit., s. 328; Kubala, *Szkice*, S. I., s. 353 i St. Szczotka, *Powstanie...*, s. 118.

¹²⁰ Przyboś, *Materiały*, s. 30, por. Grabowski, op. cit., s. 177; L. Kubala, *Szkice*, S. I., s. 325; Baranowski, op. cit., s. 66; Bardach, „Nowe Drogi”, s. 118; I. Miller, *Powstanie...*, s. 194.

i miało szanse powodzenia. Pogląd ten popiera Bardach w opracowaniu o powstaniu, wyrażając się „...że jest to specjalne dla polskich i rosyjskich powstańców...”.¹²¹

Za Nowym Targiem — Czorsztynem jako ośrodkiem buntu przemawia list Napierskiego do marszałka Łętowskiego, sołtysa z Czarnego Dunajca,¹²² drukowany przez Przyboś, jak i oskarżenie Grzegorza Tokarskiego przed sądem grodzkim w Krakowie z dnia 30 czerwca 1651 roku: „...Napierski zmyliwszy i sfalszowawszy własnoręcznie listy J.K.M. ... zyskawszy sobie zaufanie, przez kilka tygodni w starostwie i samym mieście Nowym Targu przebywając, zawarłszy znajomości z pewnymi osobami do buntowania...”.¹²³

Jak podaje Kochowski¹²⁴ i Oświęcim,¹²⁵ Napierski przy werbowaniu posługiwał się sfalszowanym uniwersałem królewskim. Pastorius nie uważał jednak tego uniwersału za sfalszowany. Jego zdaniem sprawa polegała na nieprawym posługiwaniu się prawdziwym pismem. Podobnie tłumaczy to Rudawski,¹²⁶ który rzecz tę wyjaśnia tak: „...Napierski prawdopodobnie zachował stare listy werbunkowe, które opatrzył nową datą i poprawił na nazwisko królewskiego pułkownika Napierskiego; były one z pewnością zrobione, gdyż aż do wybuchu powstania nie budziły podejrzeń”. Pismo to, jak mówi Kochowski, sfabrykował prawdopodobnie Radocki: „...sprawca fałszerstwa listu bezpieczeństwa został ścięty...”.¹²⁷ Podobne stanowisko zajął Przyboś.

Drugim ośrodkiem był Czarny Dunajec, któremu przewodził St. Łętowski, nazywany już w tym czasie marszałkiem. Pod takim mianem występuje on w większości źródeł: „...chłop jakiś, który zresztą już przedtem stał się powszechnie znany w czasie wielkich rozruchów przeciwko znanemu tu panu Komorowskiemu ... Przez niego (tj. Napierskiego J. W.) został wykorzystany do podburzania i organizowania prostego ludu...”.¹²⁸ Oświęcim przedstawia go jako buntownika: „...najprzedniejszy buntownik i rozbójnik w tym kraju...”.¹²⁹ Grądzki nazywa go chłopem: „...jakimś chłopem wsławionym rozbojem...”.¹³⁰ Kochowski¹³¹ zaś myli dwóch uczestników

¹²¹ Bardach, *Powstanie*, „Wiadomości Historyczne”, s. 14.

¹²² Przyboś, *Materiały*, s. 54; por. Kubala, *Szkice...*, S. I., s. 334; Oświęcim, op. cit., s. 326; Szczotka, *Powstanie...*, s. 195.

¹²³ Przyboś, *Materiały*, s. 54.

¹²⁴ Kochowski, op. cit., s. 244.

¹²⁵ Oświęcim, op. cit., s. 326.

¹²⁶ Rudawski, op. cit., s. 75.

¹²⁷ Kochowski, op. cit., s. 271.

¹²⁸ Pastorius, op. cit., s. 228.

¹²⁹ Oświęcim, op. cit., s. 326.

¹³⁰ Grądzki, op. cit., s. 180.

¹³¹ Kochowski, op. cit., s. 244.

powstania, utożsamiając Łętowskiego z Czepcem, podobnie jak Goliński:¹³² „...marszałek sołtys przewany Czepcem...”.¹³³

Tego to Łętowskiego — marszałka Napierski werbuje i przywołuje do siebie listem.¹³⁴ Nie znamy odpowiedzi Łętowskiego na list, wiadomo zaś jest, że Łętowski przybył na zamek z kilkoma towarzyszami i brał udział w wydarzeniach, aż do ich zakończenia i stracenia go na rynku w Krakowie wraz z Napierskim.¹³⁵

Trzeba jednak zwrócić uwagę na wypowiedź Łętowskiego w testamentie: „...gunię, którą ze mnie zdarto samo w drodze, aby mi ją zapłaciły Jędrzej Jarząbek, Krzysztof Dziedzic alias Krupa i Joachim Krupa, bo mnie oni w te droge wyprawili i wszystkiego mnie nabawili, a teraz mnie w moim nieszczęściu i przypadku nie ratują, bo bym ja tam nie był jechał i myśli nie miał, gdyby mnie oni byli wyprawili z temi dekretami do tego Kostki, tam ja z nim nie miał ni jakiej znajomości i dla was niebaczni sąsiedzi gardłem swoim pieczętuję...”.¹³⁶ Uważa się, że Łętowski tylko pod wpływem strachu na myśl o zbliżającej się śmierci oskarżył swoich sąsiadów i uczynił ich współuczestnikami wydarzeń. Nikt z historyków nie zajmował się bliżej tym zagadnieniem, poza Przybosiem i Szczotką, którzy zapewne na podstawie tego testamentu przypisują chłopom współpracę z Napierskim. Przyboś wyraził się o tym w ten sposób: „...współpracowali ... dalej Jędrzej Jarząbek, Joachim i Krzysztof Krupowie z Czarnego Dunajca, sąsiedzi i towarzysze walki Łętowskiego, oraz Wawrzyniec, zwany Doboszem...”.¹³⁷

Trzecim ośrodkiem był Pcim w powiecie myślenickim, gdzie działał Marcin Radocki. Niewiele o nim wspominają Kochowski i Temberski — Goliński zaś w artykule *O powstaniu Napierskiego* wymienia Radockiego bezosobowo jako klechę: „...Marszałka ściawszy, ćwiartował, klechę ściał, ciało syn uprosił do pochowania...”.¹³⁸ Oświęcim natomiast pisze o nim tak: „...miał opinię wietrutnego łotra i buntownika...”,¹³⁹ a Przyboś podaje, że: „...działał

¹³² Przyboś, *Materiały*, s. 24.

¹³³ Kochowski powołuje się tu na relację Golińskiego (nie można mylić nazwisk marszałka Łętowskiego z Czepcem, jednym z uwolnionych zbójników w Nowym Targu).

¹³⁴ List Napierskiego do Zdanowskiego: Przyboś, *Materiały*, s. 21 i inni.

¹³⁵ O braniu udziału Łętowskiego w powstaniu i straceniu go z Napierskim dowiadujemy się z artykułu pt. *Z oskarżenia Napierskiego i Łętowskiego przez G. Tokarskiego*: Przyboś, *Materiały*, s. 54, jak i z dekretu przeciw Napierskiemu i Łętowskiemu (Przyboś, *Materiały*, s. 60).

¹³⁶ Testament Łętowskiego z 14 lipca: Przyboś, *Materiały*, s. 79.

¹³⁷ Przyboś, *Materiały*, „Wstęp”, s. LIX. Podobnie pisze Szczotka: „Łętowski Marszałek zaznajomił z pułkownikiem królewskim chłopów czarnodunajskich: Jędrzeja Jarząbka oraz Jędrzeja i Krzysztofa Krupów...”. St. Szczotka, *Powstanie...*, s. 82. Podobnie jak Przyboś, tak i Szczotka, nie podaje z jakich korzystał źródeł.

¹³⁸ Przyboś, *Materiały*, s. 103.

¹³⁹ Oświęcim, op. cit., s. 244.

tam rektor M. Radocki, od wielu lat nauczyciel (bakałarz) miejscowej szkoły parafialnej, który 'cieszył się dużym wpływem". O Pcimiu jako ognisku zapalnym pisał też Szczotka, opisujący starcia chłopów ze wsi kasztelanii krakowskiej. Chłopi tamtejsi odmówili bowiem wychodzenia na pańszczyznę, powołując się na sfabrykowany reskrypt królewski. Sprawa ta została skierowana do sądu referendarskiego. O incydencie tym wspomina więc Przyboś.¹⁴⁰ Główną rolę odegrał tu Radocki, który miał wielki posłuch u chłopów w Pcimiu, jak i w okolicznych wsiach. O tym, że podburzał on ludność i brał udział w wydarzeniach r. 1651, świadczy na pewno jego śmierć przez ścięcie w Krakowie.¹⁴¹

Jak widzimy z powyższych dokumentów, działalność Napierskiego koncentrowała się głównie wokół tych trzech ośrodków, które niewątpliwie były powiązane ze sobą, ale ściśle zespoloną całość stanowiły one dopiero po zdobyciu Czorsztyna przez powstańców. Nie wszyscy jednak mieszkańcy tamtych okolic brali udział w rozruchach. Niewielka ich liczba wzięła udział w zdobywaniu Czorsztyna, a inne zapewne grupy przygotowywały się do wymarszu na Kraków. Oczywiście, byli i tacy ludzie, którzy byli neutralni i którym były obce toczące się obok wypadki.

Prawdopodobnie agitowano również i we wsiach sąsiadujących z poszczególnymi ośrodkami. Do nich też przenikały wiadomości o wydarzeniach czy poprzez koligacje rodzinne czy przy spotkaniach chłopów na jarmarkach lub przy kościołach. O tym, że wiadomości przenikały od wsi do wsi, że chłopi naradzali się co mają czynić, świadczy kopia listu z Nowego Targu, publikowanego przez Millera w całości: „...chłopi już do dworu chodzą radzić się co mają czynić, powiadając się, że nas ten Niemiec imieniem Króla J. M. namawia ... Szoltyśnik z Sieniawy *confessus*, że mu ten *supranominatus* mówił «przystań do mnie»...".¹⁴² Widzimy więc, jak wiele było zamieszania we wsi. Sprawę tę przesądził na pewno „dwór i kościół" (na niekorzyść Napierskiego), kiedy chłopi poszli się pytać, co mają czynić. Chłopi z Sieniawy mogli więc nie brać w wydarzeniach udziału. Mogli czekać na rozwój wypadków i przygotowywać się po cichu do marszu na Kraków, tym bardziej że wieś ta leży w niedalekiej odległości między Nowym Targiem a Czorsztynem i głośnie musiały być w niej echa zdobycia zamku, jak i agitacja Napierskiego.

¹⁴⁰ Przyboś, *Materiały*, „Wstęp”, s. XLVI.

¹⁴¹ Przeciwno Radockiemu został wydany dekret „W sprawie Radockiego”. Przyboś, *Materiały*, s. 71 jak i dekret skazujący go na śmierć. Przyboś, *Materiały*, s. 78, oskarżenie Radockiego przez insygatora G. Tokarskiego — jest to nowy dokument nie publikowany w opracowaniach odnaleziony przez Kerstena. Wielu historyków zastanawiało się, czy było to oskarżenie Radockiego. Sprawę tę wyjaśnił Kersten, op. cit., s. 186.

¹⁴² Miller, *Kratkije...*, s. 72. Fragment listu drukuje Przyboś, *Materiały*, s. 12.

W innej wsi Ochotnicy leżącej, podobnie jak Sieniawa, niedaleko od Nowego Targu — Czorsztyna, były też jakieś sympatie dla powstańców, o których nie wiadomo, ale kmiecie tamtejsi musieli np. składać przysięgę, „że Sebastian Wróblewski”, kmiiec z tejże wsi, nie podzegał chłopów przeciwko pospolitemu ruszeniu i nie namawiał ich na służbę do Kostki Napierskiego.¹⁴³

Przyboś zamieszcza bardzo ciekawą wiadomość o wsi, że niejaki Gocławski, szlachcic z tejże wsi (dzisiejszy Krauszów nad Czarnym Dunajcem), współpracował z Napierskim (opierając się na rkps. Pinocciego¹⁴⁴): „...w Nowym Targu zjawił się jakiś ... praktykuje góralów i chłopów wszystkich, chcąc ich zebrać kilka tysięcy. Podciągnął do siebie Gocławskiego...”.¹⁴⁵ Miller¹⁴⁶ zarzuca Przybosiowi niedokładne tłumaczenie tekstu Pinocciego, pisma z Krakowa z dnia 18 czerwca 1651 roku.¹⁴⁷ Ciekawe jest, że tylko Pinocci podaje notatkę o Gocławskim. Rola jego nie jest znana, podobnie jak nieznane są losy werbowników wysyłanych na Śląsk.

Podobnie też mogło być i z innymi wsiami koło Czarnego Dunajca, jak z Międzyczerwiennem, skąd pochodziła np. druga żona Łętowskiego, i z Wróblówką, skąd pochodził zięć Łętowskiego (testament — Przyboś).¹⁴⁸

Wydaje się, że Łętowski wyrobił sobie poprzez stosunki rodzinne z mieszkańcami tych wsi duży wpływ, tym bardziej że był znany wśród chłopów jako organizator wcześniejszego powstania. Mógł więc przyciągnąć kilku chłopów do Napierskiego.

Jak zachowały się okoliczne wsie Pcimia — nie wiemy. Znamy jedynie wcześniejsze wrzenia ludności, jak i wielkie obawy przed rozszerzeniem się działania Napierskiego, o czym świadczą zeznania poddanych ze wsi Stróża.¹⁴⁹

O tym, jak bardzo obawiano się wpływu Napierskiego, świadczy fakt, że zwykłych łotrów przyłapanych na grabieży pytano, czy

¹⁴³ A. Kersten, *Nowe materiały do powstania pod wodzą Kostki Napierskiego*, „Kwartalnik Historyczny”, 1955, s. 189.

¹⁴⁴ List z Krakowa, 18. VI. 1651 r. donoszący o powstaniu... Przyboś, *Materiały*, „Wstęp”, s. LIX.

¹⁴⁵ Przyboś, *Mat.*, por. Grabowski, op. cit., s. 85. Szczotka, *Powstanie...*, s. 79.

¹⁴⁶ Miller, *Kratkije...*, s. 68.

¹⁴⁷ W tekście z dnia 18 czerwca 1651 r. z Krakowa podano: Gosławskiego, a nie Gocławskiego; pleban szaflarski, a nie pleban szewdarski; uwolnić was wszystkich obiecuje, a nie uwolnić we wszystkim obiecuje itd. Podobnie napisał Szczotka (ks. Szewdarskiego, który jako pierwszy zawiadomił biskupa). Napierski przy werbowaniu Gosławskiego miał posługiwać się uniwersałem Chmielnickiego, jak pisze Szczotka powołując się na przypuszczenia Pinocciego, który napisał (zrobił to po pijanemu), tzn. pokazał uniwersał od Chmielnickiego J. W. (Szczotka, *Powstanie...*, s. 86).

¹⁴⁸ Przyboś, *Materiały*, s. 79.

¹⁴⁹ Zeznania poddanych ze wsi Stróża o Kostce Napierskim, oraz o Marszałku i Scholarzu pcimskim Martinusie złożone 11 sierpnia 1651 r. przy okazji dochodzenia o napad we wsi Bulinie... Kersten, op. cit., s. 195.

znają przywódców czy to w Stróży (Humajczyka i Kowalczyka — o Kostkę i innych), jak i w Chełmie (koło Stróży), pytając Szwaczka. Jaka była rola tych wsi leżących koło wyżej wymienionych ośrodków, jak Wróblówki, Międzyezerwiennego, Krauszowa, Stróży, Bulina, Chełma, trudno jest jeszcze wyjaśnić. O ile zaś dwie pierwsze wsie nie brały udziału w zdobywaniu Czorsztyna czy jego obronie, to mogły przygotowywać się one na marsz Napierskiego na Kraków wyznaczony na dzień św. Jana.

Nieznana jest bliżej rola, jaką spełnić miał w ruchach Napierskiego Tyniec — klasztor. O tym, że miał ją spełnić, świadczą dwa fakty: zjednanie przez Napierskiego opata Tyńca i biskupa chełmskiego Stanisława Pstrokońskiego, oraz wydanie osobnego uniwersału¹⁵⁰ w dwu językach, przykazującego chronić klasztor wojskom powstańczym. Mógł Napierski widzieć Tyniec jako bazę zaopatrzeniową w żywność dla wojska w marszu na Kraków czy może później planował z niego uderzenie na Kraków lub interesowały go sprawy finansowe, a głównie bogactwo klasztoru. W grę wchodziła jednak raczej bardziej rola bazy zaopatrzeniowej niż inne względy. Pewnym jest, że Napierski pozyskał Tyniec dla siebie i gdyby nie szybkie odebranie Czorsztyna, Tyniec odegrałby ważniejszą rolę w jego działalności.

Ruch chłopski w roku 1651 miał znaleźć szczególny oddźwięk wśród robotników i górników w Małopolsce, głównie w Wieliczce i Bochni, jak pisze Przyboś.¹⁵¹ W Krakowie pospólstwo odmówiło Gębickiemu brania udziału w zdobywaniu Czorsztyna, co niektórzy historycy, jak Przyboś, przypisują pewnym powiązaniom między pospólstwem a powstańcami. Trudno pogodzić się z tą tezą. Nie zgadzają się też z nią Kersten¹⁵² czy Bieniarzówna.¹⁵³

Ciekawe są jednak ruchy w Piotrkowie i Wolborzu, które mieli wzniecać szpiedzy Chmielnickiego, o których pisze tak Goliński: „...jakoż pojmano w Piotrkowie kielka i potracono, a jednego żyw-

¹⁵⁰ Uniwersał Napierskiego do konwentu tynieckiego, napisany po łacinie i po niemiecku: Przyboś, *Materiały*, s. 12, por. Kubala, *Szkice*, S. I., wyd. IV, s. 333; Oświęcim, op. cit., s. 326 i Szczotka, *Powstanie...*, s. 79.

¹⁵¹ List Szczuckiego... do jakiegoś rotmistrza donoszący o rozruchach górników: Przyboś, *Materiały*, s. 33. We wstępie mówi on o powiązaniu ruchów górników Wieliczki i Bochni z powstaniem Napierskiego: Przyboś, *Materiały*, „Wstęp”, s. XLIV.

¹⁵² A. Kersten tłumaczy ten fakt zwykłymi interesami pospólstwa. Pospólstwo po prostu nie chciało niepotrzebnie, bez korzyści dla siebie, nastawiać karków: Kersten, op. cit., s. 190.

¹⁵³ Nie należy zaprzeczać istnieniu wspomnianych związków, jak pisze Bieniarzówna, ale musimy stwierdzić, że list Szczuckiego, po pierwsze nie odnosi się wcale do kopalń Wieliczki i Bochni, ale do łomów i hut w Górach Świętokrzyskich, a po drugie, nie ma tu mowy o rozruchach, ale o obawie przed nimi. J. Bieniarzówna, *Recenzje*, „Przegląd Historyczny”, t. 44, 1953, s. 216. Podobnie odnosi się J. Bieniarzówna do ruchów antyżydowskich w Krakowie. Nie wiadomo też na jakiej podstawie dopatruje się Przyboś związku

cem do czasu zostawiono, żeby wyśpiewał więcej ... także podał, że Kostka ten zamek czorszyński wziął z rozkazania Chmielnickiego, żeby chłopci buntowali się na pany swe..."¹⁵⁴ Jest to mało prawdopodobne, aby były jakieś powiązania ruchów w Piotrkowie i w Wolborzu z ruchem na Podhalu. Jest to tylko zwykła obawa przed ich rozszerzeniem, która przejawia się na każdym kroku i przy każdej okazji. O tym jak wiele zamieszania zrobiła działalność Napierskiego na Podhalu i jak bardzo obawiano się jej rozszerzenia, świadczy wiele listów i uniwersałów, czy to króla, czy innych osobistości.

Pierwszy list, który, jak podaje Oświęcim, „...najbardziej potrwożył wszystkich...”,¹⁵⁵ otrzymano pod Beresteczkiem 23 czerwca 1651 roku. Zwołano natychmiast naradę, którą odłożono z powodu nocy do następnego dnia.

Tegoż dnia przyszedł nowy list od Gembickiego, który najbardziej zaniepokoił szlachtę województwa krakowskiego. Chciała ona zaraz opuszczać szeregi pospolitego ruszenia. Tego dnia na naradzie postanowiono wysłać kilka oddziałów wojsk najemnych. Dowództwo zaproponowano marszałkowi koronnemu Jerzemu Lubomirskiemu, który je odrzucił, chcąc, jak przypuszcza Oświęcim,¹⁵⁶ zrehabilitować się za Piławce. Wówczas powierzono dowództwo Michałowi Zebrzydowskiemu, miecznikowi koronnemu. Razem z nim wzięli udział w ekspedycji Aleksander Lubomirski, Konstanty Lubomirski, starosta sądecki i 56 uwolnionych od pospolitego ruszenia szlachty z Oświęcimem na czele.¹⁵⁷ W sprawie tej wyprawy i zwolnienia od działań z Chmielnickim części chorągwi i wysłania ich do stłumienia rozruchów na Podhalu Jan Kazimierz wydaje 26 czerwca jeszcze jeden uniwersał,¹⁵⁸ nie publikowany w opracowaniach o działalności Napierskiego, a odnaleziony i wydany przez Kerstena.¹⁵⁹ W zasadzie niewiele nowego wnosił on, ale warto go przytoczyć: „...oznajmiamy, iż na zatłumienie buntów i tumultów przez jednego łotra niejakiego Aleksandra Kostkę wszczętych wyprawiliśmy z obozu z poważną częścią wojska urodzonego Michała Zebrzydowskiego...”.¹⁶⁰

między rozruchami żydowskimi w Krakowie a ruchem Kostki, które były w tym czasie zjawiskiem normalnym (op. cit., s. 216).

¹⁵⁴ Przyboś, *Materiały*, s. 99.

¹⁵⁵ Oświęcim, op. cit., s. 326.

¹⁵⁶ Tamże, s. 331.

¹⁵⁷ Fakt uwolnienia od pospolitego ruszenia „Listy osób” z Oświęcimem na czele przedstawia St. Oświęcim, op. cit., s. 332, oraz Sz. Morawski, op. cit., s. 302; Przyboś, *Materiały*, s. 41.

¹⁵⁸ Uniwersał Królewski do szlachty o wyprawieniu wojska pod Kraków z obozu pod Beresteczkiem 26 czerwca 1651 r. Przyboś, *Materiały*, s. 45; por. Morawski, op. cit., s. 202; Oświęcim, op. cit., s. 332; Szczotka, *Powstanie...*, s. 110.

¹⁵⁹ Kersten, op. cit., s. 186.

¹⁶⁰ Tamże, s. 186.

Pod Beresteczkiem Jan Kazimierz wydał jeszcze szereg uniwersałów, jak Uniwersał Królewski do poddanych, przestrzegający przed łączeniem się z Kostką Napierskim;¹⁶¹ Uniwersał Królewski do mieszkańców województwa krakowskiego¹⁶² i Uniwersał Królewski dla urzędników województwa krakowskiego.¹⁶³ Z obozu pod Kozinem zaś wydał Jan Kazimierz 14 lipca 1651 r. Uniwersał Królewski do mieszkańców Czorsztyna.¹⁶⁴

Ukazało się też w tym czasie szereg pism innych osobistości czy urzędników, jak relacja Jana de Torres „O ruchu chłopskim w Polsce” — z Warszawy 24 czerwca 1651 roku,¹⁶⁵ „Uniwersał” Hieronima Śmietanki, podstarościego i sędziego krakowskiego, do szlachty (21 czerwca);¹⁶⁶ „Uchwały zjazdu szlachty województwa krakowskiego o obronie województwa krakowskiego” (27 czerwca);¹⁶⁷ „Notatka” Oświęcima (25 czerwca) o wysłaniu wojska,¹⁶⁸ jak i wiele innych pism pomniejszych.

Jak liczna była ekspedycja spod Beresteczka, trudno jest stwierdzić. Temberski¹⁶⁹ i Kochowski¹⁷⁰ oceniają ją na dwa tysiące, Pastorius¹⁷¹ i Rudawski¹⁷² na trzy tysiące wojska.

Oświęcim jako uczestnik ekspedycji nie podał jej liczby, ale według jego wyliczeń dotyczących chorągwi i ich liczebności, ekspedycja mogła liczyć około trzech tysięcy żołnierzy.

Na podstawie cytowanych uniwersałów o liczebności wysłanego wojska widzimy jak obawiano się działalności Napierskiego i jaką wagę przywiązywano do jej stłumienia, kiedy odważono się w tak krytycznej chwili jak w obliczu zwycięstw Chmielnickiego wysłać część wojska zaciężnego i szlachty dla stłumienia ruchu Napierskiego.

Największe przerażenie ogarnęło szlachtę województwa krakowskiego. Panika ogarnęła wszystkich, niektórzy uciekli do Krakowa czy innych obwarowanych miast. Sytuację taką przedstawia też Jan Sygański,¹⁷³ który opisuje panikę, jaka powstała w Nowym Sączu: „...Na wieść o zdobyciu Czorsztyna przez Napierskie-

¹⁶¹ Przyboś, *Materiały*, s. 46; por. Szczotka, *Powstanie...*, s. 113.

¹⁶² Przyboś, *Materiały*, s. 38; por. Szczotka, *Powstanie...*, s. 109.

¹⁶³ Przyboś, *Materiały*, s. 43; por. Szczotka, *Powstanie...*, s. 112.

¹⁶⁴ Przyboś, *Materiały*, s. 43; por. Szczotka, *Powstanie...*, s. 156.

¹⁶⁵ Przyboś, *Materiały*, s. 37.

¹⁶⁶ Tamże, s. 27; por. Morawski, op. cit., s. 180; L. Kubala, *Szkice...*, s. 335; Bardach, op. cit., s. 119.

¹⁶⁷ Przyboś, *Materiały*, s. 47.

¹⁶⁸ Oświęcim, op. cit., s. 331; por. Przyboś, *Materiały*, s. 31.

¹⁶⁹ Temberski, op. cit., s. 173.

¹⁷⁰ Kochowski, op. cit., s. 245.

¹⁷¹ Pastorius, op. cit., s. 237.

¹⁷² Rudawski, op. cit., s. 75.

¹⁷³ J. Sygański, *Historia Nowego Sącza do I rozbioru Polski*, t. I, Lwów 1901, s. 80.

go, Rada Miejska wysłała pod Czorsztyn swego gońca, aby się przekonał, jak jest właściwie. Kiedy ten potwierdził wieści, w mieście rozpoczęły się gorączkowe przygotowania do obrony; odznaczył się przy tym szczególnie ks. Mikołaj Ścierski, administrator sądecki Opactwa Norbertanów. Poleciał on spędzić wszystkich chłopów z opactwa z łopatami, taczkami, koszami do naprawy wałów. Chłopi przez dwa dni pracowali bez wytchnienia. Naprawiono mury, ostrokoł, a na wieży węgierskiej od strony Czorsztyna ustawiono armaty. Urządzony też został przegląd zbrojnego mieszczaństwa". Panika ogarnęła też inne ziemie, czego przykładem jest cytowany już list Szczuckiego, sędziego sandomierskiego.

Z podanych faktów wynika, że działalność Napierskiego ograniczyła się do akcji w promieniu do 100 km od Czorsztyna. Jeżeli Czorsztyn przyjmiemy jako ośrodek powstania, to odległości Czorsztyn — Nowy Targ, Czorsztyn — Czarny Dunajec i Czorsztyn — Pcim nie przekraczały 100 km.

Działalność K. Napierskiego na Podhalu była małym ruchem chłopskim o niewielkim zasięgu. Niewątpliwie jednak odegrał on rolę w dziejach historii ruchów społecznych. Był więc niewielki, wbrew temu co piszą niektórzy historycy, którzy rozciągają jego zasięg na ziemie ukraińskie. Jest bardzo prawdopodobne, że Napierski był u Chmielnickiego około roku 1649 (bardziej pewne, że w r. 1650) i ustalił plan działania, na co wskazywałby znaleziony w czasie kapitulacji u Napierskiego list od Chmielnickiego, jak i rola emisariuszy Chmielnickiego, którzy niewątpliwie dotarli na Podhale. Niektórzy historycy podważają jednak powiązanie Napierskiego z Chmielnickim. Upadek Chmielnickiego, jak i Napierskiego, nie pozwolił uwidocznic tego. Z historyków na temat zasięgu działalności Napierskiego wypowiedzieli się: Bardach, Kubala, Miller, Przyboś i Szczotka. Według nich powstanie obejmowało duży obszar. Na wezwanie Napierskiego, jak podaje Przyboś,¹⁷⁴ „ruszyli górale z Czorsztyna, Nowotarskiego, Myślenickiego, spod Lanckorony i Melsztyna, z całej kasztelanii krakowskiej”.

Województwo sandomierskie trzymało więc wojsko w pogotowiu, bojąc się przerzucenia powstania do jego południowych powiatów. Całe wsie ruszyły od Bieszczadów, nawet odległe wsie spod Żmigrodu, Dukli, Krosna maszerowały ze swymi sołtysami. Jak pisze Bardach,¹⁷⁵ powstanie poruszyło szerokie masy chłopskie. Kubala ocenia liczbę chłopów na 5 tysięcy. Według nich pod Lanckoroną i Melsztynem zbierały się kupy, czasem całe gromady. Ruszyły od Bieszczadów takie wsie, jak Żagiec, Budzyń i okolice

¹⁷⁴ Przyboś, *Materiały*, „Wstęp”, s. LXVIII; por. Kubala, *Szkice...*, s. 271; Szczotka, *Powstanie...*, s. 76.

¹⁷⁵ Bardach, ... „Nowe Drogi”, s. 212. Są to tylko hipotezy, nie poparte dowodami źródłowymi.

Krosna, z wójtami i sołtysami swymi na czele, chłopi spod *Babiej Góry*, drużyny zbójników, wszystko gotowało się na Kraków. Tłumnie zgłosiły się drużyny zbójników polskich i ukraińskich, powstanie rozszerzało się na wschód od Czorsztyna. Miller idzie jeszcze dalej niż Kubala, Przyboś, Szczotka czy Bardach, dopatrując się poparcia dla Napierskiego nie tylko wśród ludu ukraińskiego, ale i słowackiego, na dowód czego przytacza taką uwagę Grądzkiego:¹⁷⁶ „...Napierski zyskał mnóstwo sojuszników sąsiadujących ziem Polski i Węgrzech...”.

Faktem jest, że choć nie wszyscy chłopi brali w nim udział, ale sympatyzowali z nim. Przy okazji należy omówić rolę, jaką odegrał ks. Stanisław Kaszkowic, dziekan żywiecki. Dowiadujemy się o nim od Komonieckiego.¹⁷⁷ Przedstawił on Kaszkowica jako tego, który przyczynił się do zdobycia zamku w ten sposób, że miał w przebraniu z 70 harnikami i góralami podstępnie dostać się do zamku i opanować go. Ile w tym prawdy, trudno powiedzieć. Wiadomym jest, że źródła nie wymieniają takiego zdarzenia.

Po zdobyciu Czorsztyna i uwięzieniu przywódców ruch nie upadł. Jest rzeczą niewątpliwą, że został w dużym stopniu zahamowany, został bowiem pozbawiony przywódców. Brak Napierskiego, jak i jego towarzyszy walki, w dużym stopniu zahamował rozpoczęte dzieło, ale wrzenia jeszcze długo nie wygasły. Świadczy o tym obawa, aby chłopi nie odbili Napierskiego, strach szlachty przed napadem powstańców na Kraków, oraz koncentracja wojska w czasie egzekucji.

W działalności Napierskiego można wyodrębnić dwa główne momenty przełomowe, które przyczyniły się jednak w dużym stopniu do jego upadku.

Pierwszy, to zdobycie Czorsztyna, aresztowanie i stracenie przywódców Napierskiego, Łętowskiego i Radockiego. Drugi, to przegrana Chmielnickiego pod Beresteczkiem i bliski fakt upadku powstania Chmielnickiego. Zwycięstwo wojsk polskich zapewne przeraziło i zdezorientowało powstańców, którzy czekali na jakiś znak, czy na kogoś, kto by ich poprowadził.

Na pewno w biegu wydarzeń większą rolę odegrały upadek Czorsztyna i aresztowania przywódców, niż bliski upadek powstania Chmielnickiego.

Można powiedzieć za Kerstenem,¹⁷⁸ że sama działalność Napierskiego miała dość szerokie zaplecze w antyfeudalnych nastrojach

¹⁷⁶ Miller, *Powstanie...*, s. 79.

¹⁷⁷ Komoniecki, op. cit., s. 48.

¹⁷⁸ Kersten, *Chłopi polscy w walce z najazdem szwedzkim 1655 - 56*, Warszawa 1958, s. 36.

¹⁷⁹ J. Czubek, *Bitwa pod Nowym Targiem 1670 r.*, „Rocznik Podhalański”, Zakopane - Kraków 1914 — 21, s. 13.

mas ludowych Małopolski, a nawet całego kraju. Echa działalności Napierskiego, które może nie pozostawiły tak trwałego śladu w legendach i opowiadaniach, ale żyły długo w pamięci górali poprzez lata 1652 - 1655, aż do r. 1670, kiedy to odezwały się z nową siłą.¹⁷⁹

ZAKOŃCZENIE

Walki górali stały się tradycją i urosły do miary legend. Pozostaje jednak pytanie, dlaczego działalność Napierskiego na Podhalu nie znalazła takiego odbicia w legendach, jak inne podobne? Zapewne dlatego, że wodzem jej był Napierski, człowiek raczej obcy chłopom, nie związany bliżej z ich środowiskiem czy może dlatego, że ruchy te trwały za krótko, aby mogły się utrwalić w pamięci pokoleń.

ANDRZEJ WASIAK

DZIAŁALNOŚĆ
MAŁOPOLSKIEGO OŚRODKA KONFEDERACKIEGO
W OBOZIE POD MUSZYNKĄ

Z nastaniem wiosny 1769 roku rozproszone po klęsce konfederacji krakowskiej siły konfederackie skupiły się ponownie w Sądecczyźnie w obozie pod wsią Muszynką.¹ Położenie tego obozu było korzystne dla konfederatów z dwóch względów; jednym z nich było dobre ukształtowanie terenu, drugim bliskość granicy węgierskiej, a co za tym idzie, możliwość schronienia się za granicą w razie niepomyślnie układającej się sytuacji. Możliwość ta istniała tylko wtedy, gdyby Austria prowadziła przychylną politykę wobec konfederacji.

Najwcześniej w obozie tym przebywał Józef Bierzyński, marszałek sieradzki.² W początkowym okresie konfederacji barskiej działał on w ziemi sieradzkiej doprowadzając 21 lipca 1768 roku do zawiązania konfederacji. O fakcie tym doniósł król Ksaweremu Branickiemu w liście z dnia 30 lipca 1768 roku w następujących słowach: „Niejaki Józef Bierzyński, bardzo chudy pacholek w Piotrkowie, sieradzką konfederację rozpoczął, do której się żaden

¹ Opis i schemat okopów konfederatów barskich w Muszynie znajduje się w przewodniku turystycznym: R. Nitribitta i Z. Hetpera, *Krynica, Żegiestów, Muszyna i okolice*, Lwów 1929, s. 126 - 127; a także w pracy: K. Pieradzkiej, *Na szlakach Łemkowszczyzny*, Kraków 1939, s. 48 - 51.

² Józef Bierzyński herbu Jastrzębiec. Wywodził się on z rodziny zamieszkującej początkowo Kijowszczyznę, a potem osiadłej w ziemi sieradzkiej. Andrzej Kitowicz, charakteryzując jego sylwetkę, napisał: „Szlachcic mały z województwa sieradzkiego, dziedzic wioski jednej od kilku chłopów, ale urody wspaniałej i pięknej twarzy przymiotów politycznych wabiących do siebie”; A. Kitowicz, *Pamiętniki*, Lwów 1882, t. I, s. 142.

urzędnik ani majątny nie pisał".³ Pierwsze potyczki, jakie stoczył on z Rosjanami pod Starą Wsią 28 lipca 1768 roku i pod Remiszówką koło Kępna około 1 września 1768 r., zakończyły się dla niego niepomyślnie. Po poniesionych porażkach osiadł on w Bardowie (Słowacja). Stamtąd sprowadzili go do Byczyny: kasztelan Adam Brzostowski, biskup Adam Krasiński, i podskarbi Teodor Wessel, który był faktycznym organizatorem obozu pod Muszynką. Wessel początkowo wystąpił przeciw konfederacji barskiej, głosując na posiedzeniu rady stanu 26 marca 1768 roku za wnioskiem proszącym Katarzynę II o pozostawienie swego wojska w Polsce i użycia go przeciw konfederacji.⁴ Później zobaczywszy, że został oszukany przez Mikołaja Repnina, ponieważ poseł rosyjski nie zamierzał przeprowadzić detronizacji Stanisława Poniatowskiego, przystąpił do konfederacji barskiej. Odtąd celem jego zabiegów było zapewnienie konfederacji posiłków francuskich i saskich, a pośrednio i tureckich, w dalszych zaś planach powołanie na wodza polskich stanów skonfederowanych księcia Karola i przywrócenie mu zabranych w roku 1762 przez Rosję księstw Kurlandii i Semigalii. Dążył on też do zapewnienia kandydatury na tron polski elektorowi saskiemu, z czym łączył projekty reform wewnętrznych.⁵

Osiadłszy w Cieszynie, dążył Wessel do zorganizowania ośrodka konfederackiego, który stałby się naczelną władzą konfederacji. Do swoich pomysłów wciągnął on Bierzyńskiego. Oto jak sam Bierzyński opisuje to wydarzenie: „... stanąwszy w Cieszynie, lubo żadnych nie odebrałem ani widziałem pieniędzy, podany jednak mając projekt i sprzysiężenie się przez wiele godnych osób wypełnione i podpisane, akceptując i przysięgą obowiązując się do wykonania projektu tegoż, to jest marszałków po województwach, księstwach i ziemiach, wprzód jednak przysięgą tąż obowiązujących się, kreowania, nazad powróciłem”.⁶ Pierwszymi ludźmi, którzy zaczęli współpracować z Bierzyńskim, byli: Jerzy Marcin Lubomirski i Adam Parys. Złożyli oni przysięgę na wierność konfederacji i akceptowali projekt Wessla.⁷

Już w marcu 1769 roku działały na terenie kraju liczne bandy występujące pod imieniem konfederatów. Występując przeciw nim, Bierzyński przebywając w obozie pod Muszynką, wydał 20 marca 1769 roku uniwersał, w którym pisał: „Ponieważ w terażniejszym

³ L. Gumplowicz, *Konfederacja barska. Korespondencja między Stanisławem Augustem a Ksawerym Branickim, łowczym koronnym w roku 1768*, Kraków 1872, s. 57.

⁴ H. Schmitt, *Dzieje panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego*, Lwów 1880, t. III, s. 53.

⁵ K. Pułaski, *Szkice i poszukiwania historyczne*, seria IV, Lwów 1909, s. 5.

⁶ W. Konopczyński, *Konfederacja barska, Wybór tekstów*, Kraków 1928, s. 31.

⁷ Tamże.

Ojczyźnie zamieszaniu ludzie różnego stanu i kondycji pod imieniem konfederacji zebrawszy się w jedno kupami najeżdżają miasta, dwory, wsie i ludzi stanu różnego uciemniają, po dworach napastują i wielkie czynią ekstorsyje i rabunki, takowe tedy niegodziwe czynności różnie różni regulują do konfederatów, co to jest z ujmą sławy i honoru rycerstwa wiary świętej i wolności broniącego, zaczem, aby w tym czasie krytycznym można rozeznąć ludzi uczciwych od hultajów, pozwalam i nakazuję wszystkim *in genere*,⁸ ażeby, gdy któren przyjdzie lub przyjedzie, a rekwirowany nie pokaże ordynansu od Komendy konfederackiej pieczęcią i orłem stwierdzonego, takowego hultaja i mieszającego publiczne bezpieczeństwo, chwymano i wiązano i do najbliższej konfederacji związanego odsyłano".⁹

W marcu i kwietniu 1769 roku ukazało się szereg uniwersałów i paletów wydawanych przez 3 marszałków. Wzywali oni do dostarczania ludzi, pieniędzy i żywności do obozu lokowanego pomiędzy Muszynką a Izbami. Wymagania marszałków przewyższały niejednokrotnie możliwości paletowanych. I tak Bierzyński z obozu pod Muszynką wydał 24 marca 1769 roku palet na dobra kasztelana bełskiego Ewarysta Kuropatnickiego, w którym domagał się z czterech zagród dwóch korcy owsa, pół wozu siana, $\frac{1}{4}$ korca krup tatarczanych, $\frac{1}{4}$ mąki żytniej, tyleż pszennej, 1 gęsi i 15 jaj. Z folwarków, gdzie były krescencje,¹⁰ zażądał on po 10 beczek piwa, 60 korcy owsa, 50 wozów siana, 15 korcy mąki pszennej, tyleż żytniej, 10 korcy krup, 4 korcy jagieł, po 4 tłuste woły, 4 karmne wieprze, po 15 ćwiartówek masła, 6 kóp sera, po kopie kur, $\frac{1}{2}$ kopy gęsi, 10 kóp jaj, po garncu przypalanej wódki.¹¹ Do obozu Bierzyńskiego z tego paletu wpłynęło: 30 beczek piwa, 3 garnce wódki, 12 korcy jagieł, 12 karmnych wieprzów, $11\frac{1}{4}$ fasek masła, 10 kóp serów, 312 korcy owsa, 10 wozów siana, 46 korcy krup, $61\frac{1}{2}$ korcy mąki pszennej i tyle samo żytniej, 312 kur, $156\frac{1}{2}$ gęsi, $46\frac{1}{2}$ kopy jaj.¹²

Palet ten był wielkim obciążeniem dóbr Kuropatnickiego, dlatego też zwrócił się on do Bierzyńskiego z prośbą o jego zmniejszenie. Marszałek sieradzki przychylnie ustosunkował się do prośby Kuropatnickiego zmniejszając swoje żądania do połowy.¹³

Celem pomnożenia sił konfederackich w Sądeczyźnie, starosta winnicki Parys wydał w Pilźnie dnia 23 marca 1769 roku uniwer-

⁸ Bez wyjątku.

⁹ Archiwum Państwowe M. Krakowa i Województwa Krakowskiego (dalej APKr.), *Castrensia Sandecensia*, t. 183, s. 498 - 500.

¹⁰ Uprawy rolne.

¹¹ Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu (dalej Oss.), rkps 570, s. 40.

¹² Tamże.

¹³ Tamże.

sał do województwa sandomierskiego i ziemi stężyckiej, w którym wezwał senatorów, urzędników i wszystkich ziemian, aby „...z dóbr swoich dziedzicznych i jakimkolwiek prawem dzierzanych(!), tudzież starostw i wójtostw na wyprawę konną z ról dziesięciu i z każdego wójtostwa... dali jednego konnego żołnierza”. Parys domagał się „... ludzi pewnych i śmiałych, zdrowych, silnych, trzeźwych, niezawodnych i nie zbiegłych...”. Każdy żołnierz przeznaczony do kawalerii miał dostać za swoją służbę „... ćwiercioroczną lafę¹⁴ po złotych polskich 3 na osobę jedną, a drugie trzy na konia, na tydzień jeden rachując”. Żołd żołnierski mieli pokrywać wysyłający ludzi do konfederacji. Miasta królewskie, duchowne i świeckie, a także starostwa, miały z każdego łanu dać po „... jednym piechotnym żołnierzowi z karabinem, berdyszem i ładownicą, w kaptankach niebieskich z wyłogami popielatymi i takimiż kamizelkami i pludrami¹⁵ w kapeluszach i stylblach”.¹⁶ Ponadto miały miasta i starostwa zapłacić żołd dla wychodzących żołnierzy. Ludzi i pieniądze miano dostarczyć 7 kwietnia 1769 r., między Muszynką i Izbami.¹⁷

W tym samym dniu ukazał się także uniwersał marszałka sandomierskiego i ziemi stężyckiej do Żydów. W uniwersale tym nakazał Parys wszystkim kahałom, rabinom i całej starszyźnie żydowskiej województwa sandomierskiego i ziemi stężyckiej, aby pogłówne żydowskie oddane było do skarbu konfederackiego i dostarczone na miejsce między Muszynką i Izbami w przeciągu dwóch tygodni od daty ukazania się uniwersału. W razie niewykonania tego polecenia marszałek groził, że będzie się pieczętował bóżnice, a rabini i starszyzna poniosą karę.¹⁸

Podobny uniwersał do województwa krakowskiego i księstw oświęcimskiego i zatorskiego wydał Jerzy Marcin Lubomirski przebywając w obozie pod Dębowcem 31 marca 1769 roku. Zażądał on, aby senatorowie, urzędnicy i ziemianie z dóbr swoich dziedzicznych jakimkolwiek prawem dzierzawnych oraz starostwa i wójtostwa dostarczyły z ról 10 i każdego wójtostwa po jednym żołnierzowi na „... koniu dobrym, choć niezbyt młodym byle sprawnym...”, z półroczną płacą, rachując po 3 złote na tydzień, oraz na broń i mundur po 112 złotych na jednego. Miasta według tego uniwersału miały dostarczyć z każdego łanu jednego żołnierza do piechoty z półroczną płacą po 2 złote na tydzień i 96 złotych na mundur i broń. Ludzi i pieniądze miano dostarczyć na 12 kwietnia 1769 roku do Muszynki i Izb.¹⁹

¹⁴ Żołd.

¹⁵ Szerokie, worowate spodnie.

¹⁶ Buty.

¹⁷ W. Konopczyński, op. cit., s. 33 - 34.

¹⁸ Tamże, s. 34.

¹⁹ T. Klima, *Akta do konfederacji r. 1768 województwa krakowskiego, a zwłaszcza księstw oświęcimskiego i zatorskiego*, Wadowice 1903, s. 16 - 18.

31 marca 1769 roku nastąpiło odnowienie konfederacji krakowskiej i wybranie przez nieznaczną część szlachty Jerzego Marcina Lubomirskiego na marszałka województwa krakowskiego, który tytułował się w wydawanych przez siebie aktach generałem wojsk koronnych i generalnym regimentarzem województwa krakowskiego, sandomierskiego i ruskiego.²⁰

Marszałkowi województwa krakowskiego polecono, „... aby akt konfederacyi nieodwłocznie swym uniwersałem odnowił...”, oraz wezwał księstwa oświęcimskie i zatorskie do konfederacji. Lubomirski miał też ułożyć wysokość podatków nałożonych na województwo krakowskie i księstwo oświęcimskie i zatorskie, przy czym proszono go, by miał względy na dobra ziemskie. Taryfa podatkowa obejmowała miasta i magistratury, wójtów i przysiężnych po wsiach. Do jego obowiązków należało również słuchanie przysięgi na wierność konfederacji. Do pomocy dodano mu konsyliarzów: z powiatu krakowskiego Romualda Sierakowskiego, chorążego i Michała Łętowskiego, pisarza ziemskiego; z powiatu sądeckiego Franciszka Sędzimir, sędziego grodzkiego krakowskiego i Reklewskiego, pisarza grodzkiego sądeckiego; z powiatu bieckiego Stanisława Siemieńskiego, starostę i Antoniego Górskiego, pisarza ziemskiego bieckiego; z księstwa oświęcimskiego Joachima Szwarzenberga Czernego i Antoniego Wilkońskiego.

Konsyliarzom polecono, aby złożyli przysięgę przed marszałkiem. Zastrzeżono także, aby do Rady Generalnej nie wchodziło więcej niż dwóch konsyliarzów. W województwie i księstwach miała ustać działalność sądów ziemskich i grodzkich, a władzę sądowniczą miał sprawować sąd konfederacki, do którego zaproszono konsyliarzów nie wchodzących w skład Rady Generalnej.²¹ Marszałek krakowski wydał 7 kwietnia 1769 roku w Barwinku uniwersał, w którym żądał, aby „...wszystkie przez kogokolwiek uczynione egzakcyjne *quovis titulo*²² wybrane pieniądze, furáže i wiktuały, zregestrowawszy i do grodu podawszy, do mnie na miejsce, gdzie się znajdować będę, odsyłane mi były”. Następnie Lubomirski powiadamiał mieszkańców mających jakiekolwiek pretensje do oddziałów konfederackich, aby zgłaszali je do niego. W dalszym ciągu uniwersału ostrzegał on ludzi pobierających opłaty na rzecz konfederacji bez aprobaty jego lub współpracującego z nim Kazimierza Pułaskiego przed karami, nakazując jednocześnie zwalczanie takich osób przez mieszkańców województwa. W dalszych punktach swojego długiego uniwersału zażądał on, żeby każdy

²⁰ J. Sygański, *Historia Nowego Sącza od wstąpienia dynastii Wazów do pierwszego rozbioru Polski*, Lwów 1901 - 1902, t. I, s. 187.

²¹ Biblioteka Polskiej Akademii Nauk w Krakowie (dalej Bibl. PAN Kr.), rkps 1143, k. 493 - 494.

²² Jakimkolwiek tytułem.

dziedzic dzierzący dobra, w ciągu 12 dni od daty ukazania się uniwersału, z dochodów swoich 10 tysięcy rocznej intraty 1 000 odesłał do jego obozu. Nieposłusznym podporządkowania się tym żądaniom uniwersał groził surowymi represjami.²³

Do ściągania rekruta, jak i podatków i prowiantów dla wojska, Lubomirski wyznaczył na województwo krakowskie dwóch komisarzy: Aleksandra Boguszewskiego, cześnika bielskiego, towarzysza znaku pancernego i Walentego Traczewskiego, towarzysza jego husarskiej chorągwi. Mieli oni swoje funkcje sprawować razem, przebywać stale w czasie trwającej konfederacji w jednym grodzie. Miejsce swojego urzędowania mogli jedynie zmienić wtedy, gdyby zagrażało im jakieś niebezpieczeństwo, i to dopiero po zgłoszeniu swojego nowego pobytu władzy konfederackiej.²⁴

W wyniku nieporozumień między kierownikiem ruchu konfederackiego Wesslem a Lubomirskim i Parysem doszło w obozie pod Muszynką do nowej elekcji marszałków. Główny organizator obozu konfederackiego, Bierzyński, tak napisał o tych wypadkach: „Tak gdy projekta do skutku przywodzić przedsiębiorę i usiłuję, aż oto nowe i odmienne od JW. Podskarbiego odbieram rozrządzenie. Nie zdali się pierwiej destynowani i już marszałkami obrani JO. Ks. Jmć Lubomirski i JW Parys, ażebym im tedy mocą moją rządów w województwach nie dopuszczał, owszem z funkcji marszałkowskiej onychże zrzuciał, a na ich miejsce z krakowskiego W. Jmp. Joachima Czernego, sandomierskiego W. Jmp. Rafała hrabiego Tarnowskiego, z księstw zaś oświęcimskiego i zatorskiego Wilkońskiego, marszałkami i innych konsyliarzami postanowił”.²⁵

W myśl instrukcji Wessla, Bierzyński wydał 15 kwietnia 1769 r. w obozie pod Muszynką manifest skierowany przeciw Parysowi. Manifest ten nie podaje szczegółowych wykroczeń Parysa. W sposób bardzo ogólnikowy marszałek sieradzki wystąpił w nim przeciwko swojemu niedawnemu współpracownikowi sandomierskiemu. We wspomnianym manifeście czytamy: „... Jednakowoż, gdy poprzysiężony mnie i innym marszałkom i dobrze życzącym Ojczyźnie w niedopełnieniu umyślenia i rozsądzenia Bogu i nam wiadomych nie dotrzymał wiary, przeto tym manifestem, z przyczyny sprawiedliwie sumienie moje obowiązującej, to publiczne czynić oświadczenie... przeciwko temuż Wielmożnemu Jegomości Panu Parysowi, manifestuję się i protestuję...”.²⁶ Do obozu Bierzyńskiego pod Muszynką przybyli: Joachim Szwarzenberg Czerny, Tomasz Wilkoński, Rafał Tarnowski, Ignacy Potocki. 17 kwietnia 1769 r.

²³ Bibl. PAN Kr., rkps 1143, k. 495 - 6.

²⁴ J. Krasicka, *Kraków i ziemia krakowska wobec konfederacji barskiej*, Kraków 1929, s. 58.

²⁵ W. Konopczyński, op. cit., s. 31.

²⁶ APKr., *Castrensia Biecensia* (dalej *Castr. Biec.*), t. 274, s. 1300.

doszło tutaj do elekcji ich na marszałków. Tę elekcję tak opisał marszałek sieradzki: „... Ułożywszy sobie akty elekcyi, wszyscy zebrawszy się do obozu mego pod Muszynkę przy samej granicy w województwie krakowskim, i towarzystwa dywizyi mojej do podpisania sprosiwszy, marszałkami ogłosili się”.²⁷ Tak więc pod auspicjami Wessla wybrani zostali następujący marszałkowie: Joachim na Witowicach Czerny Szwarzenberg, generał major wojsk Rzeczypospolitej, marszałek krakowski; Tomasz Wilkoński, marszałek księstwa zatorskiego i oświęcimskiego; hr. Rafał Tarnowski, marszałek sandomierski i stężycki, oraz Ignacy Potocki, marszałek sanocki.²⁸

W akcie konfederacji województwa krakowskiego czytamy, że województwo krakowskie było już skonfederowane pod marszałkiem Czarnockim, który dostał się do niewoli 17 sierpnia 1768 r. po wzięciu Krakowa przez generała Apraksyna. Po tym wstępie następowało wyliczenie wszystkich aktów bezprawia dokonanych na Polsce przez carową Katarzynę II i jej posła Repnina. Analizując przyczyny upadku konfederacji krakowskiej, konfederaci widzieli je w przeważającej sile wroga oraz w obojętności, „...której poczciwość nigdy w sobie mieć nie powinna”. Do pomocy marszałkowi krakowskiemu dodano konsyliarzów: Rogalę Zawadzkiego, podstolego czernichowskiego i Antoniego Pierzchałę z Piasieczna, stolnika mulnickiego. Pozostałych konsyliarzów miał Czerny dobrać sobie sam. Kompetencje marszałka krakowskiego sprostawały się do następujących zadań: „... marszałek cokolwiek widzieć będzie potrzebnego ku obronie ściągającej się przeciw nieprzyjaciołom wiary i Ojczyzny, wszystkich środków użyje, czyli to nakazaniem wypraw, czyli *subsidium generaliter*²⁹ dóbr w województwie krakowskim na obronę publiczną wiary i wolności łożyć będzie, nieprzyjaciela gromić, swawolnych sądzić nie zaniedba”.

Akt konfederacji zawieszał działalność sądów ziemskich i grodzkich, wprowadzając w ich miejsce sąd konfederacki. Zwracał on marszałkowi uwagę na konieczność współpracy z województwem sandomierskim i nakazywał „... łączyć się z konfederacją barską, jednomyślność i jednoczynność jak najściślej zachowując”. Na zakończenie akt ten stwierdzał, że marszałek w razie choroby może wyznaczyć swojego zastępcę, którego województwo krakowskie zaakceptuje.³⁰ Wybrani marszałkowie wraz z Michałem Dzierżanowskim, marszałkiem gostyńskim i Stanisławem Morzkowskim, marszałkiem wieluńskim, utworzyli ogniwo, które to 27 kwietnia

²⁷ W. Konopczyński, op. cit., s. 32.

²⁸ Bibl. PAN Kr., rkps 1143, k. 50 - 58, Akta elekcji marszałków dokonanej 17 kwietnia 1769 roku w obozie pod Muszynką.

²⁹ Zasoby finansowe.

³⁰ Bibl. PAN Kr., rkps 1143, k. 50 - 52.

1769 roku ogłosiło Józefa Bierzyńskiego, marszałka sieradzkiego, regimentarzem generalnym skonfederowanych i złączonych województw: krakowskiego, sandomierskiego i ziemi stężyckiej, sieradzkiego, ziem wieluńskiej, gostyńskiej i pow. gąbińskiego, oraz sanockiej.³¹ Niezbyt jednak ufano Bierzyńskiemu, ponieważ obarczono go zawilą instrukcją złożoną z 24 punktów określających jego prawa i obowiązki.³² Do pomocy dodano mu Stanisława Morzkowskiego. Zarówno Bierzyński jak i Morzkowski musieli złożyć przysięgę na wierność konfederacji.³³

Marszałkowie zgromadzeni w obozie pod Muszynką opracowali regulamin dla wojska skonfederowanego w tym obozie. We wstępie regulaminu czytamy: „Uznaliśmy i za najpotrzebniejszą rzecz do wykonania zamysłów naszych, które nie inne są, tylko upadającą podźwigać Ojczyznę i wiarę... umyśliliśmy ułożyć regulament, podług którego, aby pełniący i zadość czyniący tym obowiązkowi nagrodę przyzwoitą i nieskazitelną sławę, zaś wykraczający, aby sprawiedliwie odebrali karania”.³⁴ Marszałkowie polecali rotmistrzom, porucznikom i chorążym, aby zaznajamiali swoich podopiecznych z regulaminem, który określał prawa i obowiązki oficerów i żołnierzy, podawał reguły zachowania się w walce z nieprzyjacielem. Regulamin kończył się podaniem obowiązków kapelanów.³⁵

W samym obozie pod Muszynką obowiązywał regulamin złożony z 16 punktów. Mówił on o obowiązku przestrzegania dyscypliny wojskowej na terenie obozu, o trosce o broń i konie, dawał instrukcje dotyczące należytego składania raportów, zmiany warty, obrony obozu, przeprowadzania musztry i organizowania przemarszów wojskowych.³⁶ Funkcję komendanta obozu sprawował Piotr Stadnicki, który do pomocy miał Jakuba Grotowskiego.

Działalność marszałków zebranych w obozie pod Muszynką rozpoczęła się od wydania uniwersałów do swoich ziem i województw wzywających ich do dawania wypraw, pieniędzy i prowiantów. I tak uniwersał z dnia 18 kwietnia 1769 roku apelował: „... Abyście się ... Bracia, łączyli z nami każdy ... do swego marszałka przez akces do pomienionych konfederacji, a któremu by zdrowie nie dozwalało lub za granicą znajdował się, niech listownie każdy swojemu marszałkowi oświadczy się, że łączy, wiąże i sprzysięga bronić wiary i wolności. Żądamy po was, abyście raczyli do nas zbliżyć się na miejsce stojących w obozie pod Mu-

³¹ J. Krasicka, op. cit., s. 61.

³² Bibl. PAN Kr., rkps 1143, k. 68 - 71.

³³ Tamże, k. 71.

³⁴ Tamże, k. 34.

³⁵ Tamże, k. 34 - 50.

³⁶ Tamże, k. 101 - 103.

szynką, nie dla wyciągania po ich osobach, ażebyście osobiście azardowali życie swoje, ale byśmy z nimi ułożyli środek nie ucieimężający województwo nasze tu, co się tycze wypraw, solucyi,³⁷ prowiantów. Żądamy osobliwej obecności urzędników, by z niemi ułożywszy taryfy do jak najprędszej mogliśmy przyjąć mocy odpór dać nieprzyjacielom. Czekamy tedy *a data praesenti in spatio*³⁸ dwóch niedziel, niektórych spodziewając się już z wyprawami do nas nabytemi".³⁹

Uniwersał zwracał uwagę, że nie stawających na żądane miejsce marszałkowie uważać będą za podejrzanych. Marszałkowie również zwrócili się do duchowieństwa z prośbą o przysłanie swoich deputowanych, celem ułożenia *subsidium charitativum*.⁴⁰

Uniwersał wzywał również starostów, wójtów i sołtysów, aby oprócz kwarty do obozu dostawili ludzi uzbrojonych, przeznaczonych do piechoty. Następną czynnością marszałków zgrupowanych w obozie pod Muszynką było zaakceptowanie wyboru Michała Krasieńskiego na marszałka przyszłej Generalności i Joachima Potockiego na regimentarza. W wydanym przez siebie 20 kwietnia 1769 roku uniwersale pisali oni: „My..., niżej na podpisie wyrażeni, zapatrzywszy się na czynności nie w pozorach, ale skutkach... Michała Hieronima na Krasnym Gutowie i Jachowiczu Korwina Krasieńskiego podkomorzego Księstwa Mazowieckiego, ziemi różańskiej, opignorskiego starosty, rotmistrza pancernego w wojsku koronnym, który tak chwalebnie podniósłszy konfederacyję i początkiem był tego tak świętego dzieła, zawdzięczając tak wielkie prace, azardy i stratę, składamy wota na generalne marszałkostwo konfederacyi temuż Krasieńskiemu podkomorzemu różańskiemu, którego już uznajemy i wszelkie jego do nas wydawane uniwersały... wykonywać przyrzekamy. Również wojsko przy nas zostające, tak komputowe jako i ziemiańskie, regimentarze, subalterni, pułkownicy, rotmistrze i wszyscy oficerowie z towarzysztwem komputowym ziemiańskim i gemajnami... Joachima Karola Potockiego podczaszego Wielkiego Księstwa Litewskiego, trembowelskiego... starostę, generała leutnanta i szefa regimentu komenderującego, kawalera Orderu Orła Białego, marszałka województwa braclawskiego, wołyńskiego, kijowskiego i ruskiego, za regimentarza/generalnego konfederacyi koronnej całe wojsko uznaje, czego zupełne dajemy oświadczenie jako przed nami uznało, poddając się na wszystkie jego ordynanse".⁴¹ Z ramienia marszałków wszelkie wy-

³⁷ Opłat.

³⁸ W przeciągu czasu od obecnej daty.

³⁹ Bibl. PAN Kr., rkps 1145, k. 58.

⁴⁰ Tutaj oznacza opłatę związaną z utrzymaniem wojska na leżach zimowych.

⁴¹ Bibl. PAN Kr., rkps 1143, k. 66 - 67.

prawy, pieniądze i prowiant egzekwował Bierzyński. On też zwalczał bandy podające się za konfederatów i grabiące wsie i miasta.

Elekcja marszałka krakowskiego wywołała niezadowolenie ze strony dawnego marszałka Lubomirskiego. Wystąpił on również przeciwko marszałkom przebywającym w obozie pod Muszynką, zarzucając im, że nie wykazują żadnej działalności na rzecz konfederacji. W odpowiedzi na to Czerny podał swój protest przeciw zarzutom Lubomirskiego do akt grodzkich bieckich, w którym pisał: „... Laskę wziąłem tegoż prześwietnego województwa krakowskiego nie przez chciwość ambitu, ni nawet staranność, ale z woli i nalegania obywatelów dobrze życzących Ojczyźnie”.⁴² Następnie zaproponował on Lubomirskiemu, by sprawę marszałkowstwa krakowskiego rozstrzygnęła najwyższa władza konfederacka.⁴³

W imieniu marszałków na zarzuty beczynności odpowiedział Lubomirskiemu Michał Dzierżanowski w uniwersale z dnia 12 maja 1769 roku. W uniwersale tym marszałek gostyński podawał przykłady, które świadczyć miały pozytywnie o pracy marszałków. Między innymi wspominał on o zwycięskiej potyczce odbytej z Rosjanami pod Piwniczną oraz o działalności marszałków zmierzającej do niedopuszczenia do jakichkolwiek rozruchów wśród ludności zamieszkującej góryste tereny Podkarpacia.⁴⁴

Występując przeciwko Lubomirskiemu, marszałkowie zabronili swoim województwom i ziemiom podporządkowywania się uniwersałom dawnego marszałka krakowskiego.

Respektowanie uniwersałów wydawanych przez Czernego przebiegało w województwie krakowskim bardzo opornie. Świadczy o tym jego uniwersał wydany pod Muszynką 15 maja 1769 roku, w którym on pisze: „... więc gdy ręka ręki nie chwyta, przymuszony jestem swą rozciągnąć, nakazując wszystkim dobrom tak szlacheckim jako i duchownym w województwie krakowskim leżącym, aby do nas marszałków w Muszyncy w obozie stojących wszystkie podatki, pogłówny, duchowne i z dóbr dziedzicznych *a dignitatibus*,⁴⁵ hyberty, pogłówny żydowskie, kwarty *in duplo ratam*⁴⁶ oddawane były *sub animadversione*,⁴⁷ iż żołnierz skonfederowany *sine solutione*⁴⁸ będący pozwolić sobie musiałyby, która to rata pierwsza wypłacona ma być *ultimus*⁴⁹ maj zaczynająca się”.⁵⁰

⁴² APKr., *Castr. Biec.*, t. 274, s. 1565.

⁴³ Tamże, s. 1568.

⁴⁴ Bibl. PAN Kr., rkps 1143, k. 81; Manifest Dzierżanowskiego przeciwko Lubomirskiemu wydany w obozie pod Muszynką dnia 12 maja 1769 roku.

⁴⁵ Od urzędu.

⁴⁶ Obliczone podwójnie.

⁴⁷ Pod karą.

⁴⁸ Bez wynagrodzenia.

⁴⁹ Ostatni.

⁵⁰ Bibl. PAN Kr., rkps 1143, k. 77 - 79.

Marszałek krakowski domagał się od dworów duplikaty na mundury, broń i amunicję. Dwory miały dostawić wyprawę konną z płacą półroczną rachując po 3 złote na tydzień oraz na broń i mundur po 80 złotych. Miasta większe miały dać po 10 ludzi do piechoty, a mniejsze po 5. Z królewskich wsi podgórskich mieli stawić się do obozu wójtowie z przysiężnymi, celem stwierdzenia, ile dana wieś może dostawić rekrutów do piechoty. Królewszczyzny zawiślańskie miały dostawić do obozu po jednym rekrucie do piechoty z półroczną płacą, rachując po 3 złote na tydzień.⁵¹

Uniwersały, wzywające o dostarczenie rekrutów i podatków różnego rodzaju, pojawiały się bardzo często. Nie odnosiło to jednak pożądanego skutku, jeśli marszałek krakowski pisał 6 lipca 1769 roku do województwa krakowskiego: „Wiadomo czynię wam, iż od podniesienia łaski w tym województwie liczę dopiero trzydziestu ludzi żołnierza pieszego i to nie z żadnych dóbr wyprawą danych”.⁵² Skarżąc się na oziębłość województwa, Czerny ponownie wezwał je do ponoszenia ofiar na rzecz konfederacji. „Ponawiam żądania, stosując się do uniwersałów dawniejszych, oczekując z dóbr ziemskich wypraw jak najprędzej konnych, z dóbr zaś duchownych i królewskich na piechoty...”.⁵³ Wzywając województwo do czynnego poparcia konfederacji, marszałek motywował to tym, że należy być stale aktywnym, ażeby zwrócić na siebie uwagę wojska tureckiego, gdy wkroczy ono do kraju jako posiłkowa siła konfederacji.⁵⁴

W okresie konfederacji barskiej szerzyło się na dużą skalę szpiegostwo. Szpiegzy niejednokrotnie występowali w przebraniu duchownych. Aby zapobiec temu, Czerny wydał 4 czerwca 1769 r. uniwersał do duchowieństwa, w którym pisał: „Z doświadczenia widzimy, że i święta sukienka w wielu dla wstydliwego zysku i wiary swej i praw uchyliła, co i teraz zawzięty nieprzyjaciel na wiarę naszą świętą katolicką i prawa narodu naszego przez takowe osoby podejścia czyni, którzy, zdają się, niby kościołowi służy, a są podglądaczami, badaczami i w istocie szpiegami czynów konfederacyi”.

Po tym wstępie następowało wezwanie do duchowieństwa, które miało czuwać nad tym: „1-mo. Aby włóczęgi w sukniach księskich przez wszystkich dziekanów łapani byli i u nich inkarcerowani.⁵⁵ 2-do. Aby zakazano tak plebanom jako i zakonom w kapach po prośbie nie wysyłać. 3-tio. Dziadowie, skąd który jest podług metryki, aby w swej wsi siedział, potrafi kalekę wieś wyżywić swego, a zdrowych i młodych do robót i służby niech nakłaniają. Po cu-

⁵¹ Tamże.

⁵² W. Konopczyński, op. cit., s. 37.

⁵³ Tamże.

⁵⁴ Tamże.

⁵⁵ Uwięzieni.

downych miejscach niech się pielgrzymi nie włączą w takim teraz krytycznym czasie naszym, ale Boga chwając, niech pracują na wyżywienie się". Uniwersał kończył się ostrzeżeniem „... Z takiego gatunku ludzi którykolwiek będzie przyprowadzony do naszego obozu lub Komend naszych, bez najmniejszego badania się różgami smagany będzie, a gdy to nie pomoże, surowszej użyjemy kary”.⁵⁶

Wobec nie przestrzegających uniwersałów konfederackich marszałkowie wyciągali ostre konsekwencje. Oprócz kar natury ekonomicznej stosowali nawet zwolnienia urzędników z zajmowanych przez nich stanowisk. I tak wydalono z pracy superintendentów⁵⁷ Gruszeckiego i Kietlińskiego, mianując na ich miejsce Lisowskiego i Wodzińskiego;⁵⁸ poza tym nakazano nowym urzędnikom aresztować pisarzy komór w Białej i w Szczawnem za zdradę.⁵⁹

Uniwersał wydany przez marszałków pod Muszynką w dniu 30 czerwca 1769 roku nakazywał duplikację podatku ze wszystkich dóbr i pogłównego żydowskiego na wyposażenie wojska konfederackiego. Stwierdzał on, że dający żołnierza konnego mają zapłacić 80 złotych, przeznaczonych na mundur, broń i żołąd półroczny po 3 złote na tydzień. Uniwersał zaznaczał, że przysyłającym wyprawę potrąci się później z nakazanego podatku. Większe miasta miały dać po 5 ludzi konnych z mundurem i całkowitym uzbrojeniem, miasta mniejsze miały dać tylko po trzech. Poza tym wójtowie z wsi królewskich mieli dostarczyć inwentarz osady dla celów orientacyjnych, potrzebnych do ułożenia ilości wypraw konnych z danej wsi.⁶⁰

Były również wydawane manifesty — o charakterze politycznym. 22 czerwca 1769 roku marszałkowie zgrupowani w obozie pod Muszynką wydali manifest, w którym pisali: „... Osądziliśmy za rzecz potrzebną odnowić uzalenia narodu przeciw k(się)ciu Repninowi, posłowi rosyjskiemu, jako też przeciwko samej Rosji i jej partyzantom, o wszystkie gwałty i niesprawiedliwości popełnione w tym kraju przez tegoż posła i wojsko, które pod jego władzą zostaje”.⁶¹ Manifest ten był powtórzeniem oskarżeń rzuconych pod adresem Rosji w akcie barskim. 4 lipca 1769 roku marszałkowie małopolscy wydali uniwersał do oficerów całej Europy, w którym wystąpili przeciwko złemu traktowaniu żołnierzy konfederackich pozostających w niewoli carskiej.⁶²

⁵⁶ W. Konopczyński, op. cit., s. 35.

⁵⁷ Naczelników.

⁵⁸ Bibl. PAN Kr., rkps 1143, k. 98.

⁵⁹ Tamże, k. 99.

⁶⁰ T. Klima, op. cit., s. 18 - 20.

⁶¹ Bibl. Jag., rkps 6286, nr 200; „Manifest konfederacji pod Muszynką przy granicy węgierskiej uczyniony” (z gazet utrechckich przetłumaczony).

⁶² W. Konopczyński, op. cit., s. 35 - 36.

W obozie konfederackim pod Muszynką brak było jednak zgodności pomiędzy marszałkami. Przeciwko swoim kolegom wystąpił Bierzyński, dążąc do uzurpowania sobie wyższych godności wojskowych w konfederacji. To wywołało niezadowolenie u pozostałych marszałków. 5 lipca 1769 r. przeciwko Bierzyńskiemu wydał manifest Ignacy Potocki, który ujawnił ogłoszenie się marszałka sieradzkiego marszałkiem związkowym, poza tym oskarżył on go o kontakty z wrogiem i brak kontaktu z marszałkami.⁶³ Następnego dnia przeciwko Bierzyńskiemu wystąpili marszałkowie, którzy motywując podjęcie takiego kroku, pisali: „... Poprzysiężone *sancita pluralitatis*⁶⁴ zgwałcił i formę konfederacji większości zadań decydujących w osobie swojej zamknął, nie mający nawet konsyliarza przy sobie. Na regimentatorstwo oddawszy patent sobie dany, atoli jednak już *usurpative*⁶⁵ tej władzy regimentarskiej na swych uniwersałach używał. Wyprawy, podatki wybierał. Nie dość na tym, imię i powagę nas złączonych marszałków wzięwszy wszystko sprawował jakoby było z zdaniem naszym, którzy jesteśmy złączeni z konfederacją barską. Tym uwiódł wojsko komputowe w komendzie WJmPa Szaniawskiego będące (które chętnie jako prawowierne i kościołowi i Rzpltej do nas złączonych marszałków przystąpiło), że się marszałkiem związkowym ogłosił, *contra sancita* konfederacji generalnej, doskonale wiedząc, iż mamy regimentarza generalnego JWO Potockiego podczaszego W. Ks. Lit., na którego sam wotując, na JW Krasińskiego na marszałkostwo generalne konfederacji koronnej wotował”. Następnie marszałkowie ostrzegali wszystkie województwa, księstwa, ziemie i powiaty, oraz wojska komputowe, aby się nie łączyli z Bierzyńskim.⁶⁶

W odpowiedzi na manifest z 5 lipca 1769 roku ukazała się anonimowa apologia⁶⁷ biorąca Bierzyńskiego w obronę.⁶⁸ Skład marszałków w obozie był niestały, ponieważ jedni z niego wychodzili, a drudzy przychodzili. I tak w lipcu 1769 roku przybyli do obozu pod Muszynką: Andrzej Cielecki, marszałek łęczycki; Antoni Głębocki, marszałek brzesko-kujawski i Józef Wereszczyński, marszałek chełmski.⁶⁹ Natomiast w sierpniu tego roku w obozie tym przebywali: Franciszek Kossowski, marszałek województwa podlaskiego⁷⁰ i Konstanty Olizar, marszałek województwa wołyńskiego.⁷¹

⁶³ Bibl. PAN Kr., rkps 1145, k. 89 - 90.

⁶⁴ Liczne punkty regulaminu.

⁶⁵ W sposób samozwańczy.

⁶⁶ Bibl. PAN Kr., rkps 1143, k. 108 - 109.

⁶⁷ Obrona.

⁶⁸ Bibl. Jag., rkps 2015, s. 102 - 106.

⁶⁹ J. Krasicka, op. cit., s. 61.

⁷⁰ Świadczy o tym wydany przez niego uniwersał dnia 3 sierpnia 1769 roku w obozie pod Muszynką, Bibl. PAN Kr., rkps 1143, k. 113.

⁷¹ Uniwersał dnia 22 sierpnia 1769 roku w obozie pod Muszynką, Bibl. PAN Kr., rkps 1143, k. 116.

Wszyscy ci marszałkowie wzywali swoje województwa i ziemie o dostarczanie wypraw i podatki na cele konfederacji.

Marszałkowie małopolscy próbowali nawiązać kontakty z prowincją wielkopolską i pruską. W tym celu wysłali oni swoich pełnomocników Andrzeja Zawadzkiego, podstolego czernichowskiego z województwa krakowskiego, i Jana Nepomucena Kościuszkę, starościca krzemieńczuckiego z województwa lubelskiego, do tych prowincji. Wymienieni pełnomocnicy mieli domagać się tam wysłania podobnych pełnomocników do prowincji małopolskiej. Celem tego porozumienia miało być wzajemne udzielanie sobie pomocy na wypadek starcia z wrogiem.⁷²

Marszałkowie przebywający w obozie pod Muszynką utrzymywali także kontakty z przywódcami barskimi. Pośrednikiem między nimi a szefami barskimi był Roch Dołęga Lasocki, skarbnik rawski i przysięgły konsyliarz wieluński. W instrukcji spisanej dla Lasockiego przez grono marszałków zebranych w Muszynie 30 czerwca 1769 roku polecano mu, aby w ich imieniu podziękował Krasińskiemu i Potockiemu oraz marszałkom będących z nimi za dotychczasową pracę, oraz żeby zdał relację z działalności biskupa Krasińskiego, Teodora Wessla i Franciszka Wielopolskiego. Następne założenia instrukcji były odbiciem programu Wessla. Mówiło się w niej o ogłoszeniu bezkrólewia i detronizacji Stanisława Augusta jako króla obranego nielegalnie. Celem podniesienia znaczenia tego aktu, zalecano Turcji wyrobić odnośną deklarację. Drugą sprawą poruszoną w instrukcji było dążenie do odzyskania przez księcia Karola saskiego księstw Kurlandii i Semigalii. W tym celu żądano wydania odpowiedniego manifestu, zaaprobowanego przez Turcję, ponieważ aneksja tych księstw była niezgodna z traktatem karłowickim i pruskim. W ostatnim punkcie instrukcji żądano, aby Turcja dostarczyła posiłkowego korpusu, złożonego przynajmniej z 4 000 ludzi.⁷³

Marszałkowie z obozu pod Muszynką, jak widzieliśmy, byli całkowicie podporządkowani dyrektywom Wessla. Świadczy o tym liczna korespondencja marszałków z podskarzim. Oprócz korespondencji utrzymywali oni z nim kontakt za pośrednictwem niejakiego Kłodowskiego, który przywoził im jego ustne polecenia, sprawdzał organizację oddziałów i zaopatrywał ich w pieniądze i broń.⁷⁴

W obozie pod Muszynką przebywał przez jakiś czas bliski współpracownik Wessla, Franciszek Wielopolski. Celem jego przyjazdu było naprawienie stale pogarszających się stosunków biskupa Krasińskiego z podskarzim i odbywanie z nim narad co do dalszej działalności.⁷⁵

⁷² Archiwum Państwowe m. Łodzi i Województwa Łódzkiego, *Teki Wessla*, rkps 302, s. 164.

⁷³ K. Pułaski, op. cit., s. 35.

⁷⁴ Tamże, s. 25.

⁷⁵ Tamże, s. 51 - 52.

Wszechstronna i szeroka działalność marszałków spod Muszynki trwała od kwietnia (w którym to miesiącu wydano największą ilość uniwersałów) do końca lipca 1769 roku. Po tym okresie obserwujemy stopniowy zanik działalności tego ośrodka konfederackiego. Wyrazem tego były słowa skierowane przez Wessla do elektorowej saskiej Marii Antoniny w liście z dnia 6 września 1769 roku: „Obóz w Muszyncie, z którego pozostały tylko szczątki, był owocem moich wydatków i mojej pracy...”.⁷⁶ Pod koniec października 1769 roku utworzona została najwyższa władza konfederacji Generalność, która do grudnia 1769 roku miała swoją siedzibę w Białej.

Ośrodek konfederacji w Muszyncie był zatem pierwszą próbą wytworzenia pewnej formy rządu w ruchu konfederackim. Przebywający pod Muszynką marszałkowie mieli stanowić, według założeń Wessla, kierującego z Bielska ich pracami, Koło Generalne reprezentujące województwa i ziemie.⁷⁷ Próba ta zakończyła się niepowodzeniem, ponieważ marszałkowie przebywający w obozie pod Muszynką nie mieli mandatu wszystkiej szlachty na swoją działalność. Podsumowując działalność marszałków musimy zwrócić uwagę na to, że przez swoje kłótnie, dążności ambicjonalne, niesamowite zdzierstwa podatkowe dokonywane na ludności, podważali oni autorytet konfederacji. Celem otrzymania pełnego obrazu musimy tutaj dodać, że marszałkowie ci bardzo często przesiadywali za granicą w Gabułowie, ponieważ nie czuli się zbyt bezpieczni nawet w przygranicznej Muszyncie, chociaż Rosjanie nie bardzo spieszyli się do atakowania tego obozu, jak to wynika z listu Morzkowskiego pisanego do Wessla: „My tu w bardzo małej kwocie, bo konnych z tymi, co z Impc. oświęcimskim przyszli, może być 200, pieszych zaś nad 100 nie masz, ale żeśmy obóz swój o kilkaset kroków od granicy węgierskiej ulokowali i okopujemy się mocno, oraz że wiedział nieprzyjaciel, iż mamy wolną rejteradę do Węgier, przeto nie chciał nas atakować, dał się tylko słyszeć, że będzie inny czas na muszyński obóz”.⁷⁸

Pomimo utworzenia Generalności 27 października 1769 roku, obóz pod Muszynką istniał dalej, ale nie odgrywał już dawnej swojej roli. Ślady jego działalności widzimy jeszcze 15 stycznia 1770 roku, kiedy to przebywający tam marszałkowie potwierdzili obiór Michała Jana Paca, starostę ziołowskiego, na marszałka generalnego Wielkiego Księstwa Litewskiego.⁷⁹

Aż do połowy 1770 roku przebywały tam niektóre oddziały wojskowe Generalności szukające schronienia przed wrogiem.

Malutka Muszynka weszła do historii...

⁷⁶ Tamże, s. 356 (aneks).

⁷⁷ Tamże, s. 17.

⁷⁸ Tamże, s. 30.

⁷⁹ Biblioteka Narodowa, Zbiory Ordynacji Zamoyskich, rkps 1189, s. 181, „Dzieje polskie, czyli przypadki znaczniejsze za panowania Najjaśniejszego Stanisława Augusta, króla polskiego, wielkiego księcia litewskiego zdarzone”.

JERZY POTOCZEK

CHŁOPI SĄDECCY
A REPREZENTACJA POWIATOWA
(1890 - 1914)

1. WSTĘP

W „Roczniku Sądeckim”, tom VIII, zamieszczono kilka prac przedstawiających dzieje ruchu chłopskiego Sądeczyny w czasach galicyjskich.¹ Dalszym przyczynkiem do historii tego ruchu jest niniejszy artykuł, który przedstawia walkę chłopów z konserwatystami o wybór własnych przedstawicieli do Rady Powiatowej i Wydziału Powiatowego. Podaje on też próby uzdrowienia gospodarki powiatowej przez chłopskich radnych, okoliczności opanowania przez nich kierownictwa Wydziału w r. 1909 i rozwiązania reprezentacji powiatowej w r. 1910, wybory do Rady w 1912 i jej oblicze polityczne.

Autor wykorzystał w tym celu sądecką prasę, zwłaszcza „Związek Chłopski”, „Sądeczanina”, „Mieszczanina” i „Gazetę Sądecką”, księgi protokołów z posiedzeń reprezentacji powiatowej i Rady Miejskiej w Nowym Sączu oraz zbiory rodzinne. Na końcu pracy podał noty biograficzne.

2. REPREZENTACJA POWIATOWA W ŚWIETLE USTAWY
Z ROKU 1866

Autonomia galicyjska obejmowała trzy człony: Sejm Krajowy, rady powiatowe i rady gminne. Te dwa ostatnie ogniwa stanowiły samorząd terenowy.

¹ St. Antoń, *Dzieje ruchu ludowego Sądeczyny w latach 1870 - 1939*; A. Gurnicz, *Nowosądecki ZSCh w opinii prasy galicyjskiej*; J. Potoczek, *Sojusznicy czy przeciwnicy?*, „Rocznik Sądecki”, t. VIII, Nowy Sącz 1967.

Ustawą z dnia 12 sierpnia 1866 r. ustanowione zostały w Galicji reprezentacje powiatowe. Reprezentację powiatową stanowiła rada powiatowa i wydział powiatowy. Rada Powiatowa składała się z 26 członków wybieranych z następujących grup: a) większych posiadłości ziemskich; b) najwyżej opodatkowanych przemysłowców i kupców; c) gmin miejskich; d) gmin wiejskich.

Do Rady Powiatowej należał zarząd gospodarczy powiatu (majątek oraz potrzeby powiatu i jego zakładów utrzymywanych z funduszków powiatowych). Rada Powiatowa uchwałała roczny budżet, nakładała dodatki do podatków, zaciągała pożyczki, ustalała liczbę i płacę urzędników Wydziału, miała prawo przedstawiać wnioski rządowi, Sejmowi, Wydziałowi Krajowemu itd. W zasięgu zwierzchności Rady Powiatowej znajdowały się gminy i obszary dworskie. Rada zbierała się co kwartał na zwyczajne posiedzenie. Głosowanie odbywało się jawnie, zaś kartkami, np. przy wyborze członków Wydziału i obsadzie posad urzędniczych.

Wydział Powiatowy składał się z prezesa i 6 członków łącznie z zastępcą prezesa. Prezesa, zastępcę prezesa i pozostałych członków Wydziału i ich zastępców, wybierała ze swego grona Rada Powiatowa. Wybór prezesa i jego zastępcy wymagał zatwierdzenia cesarskiego. Prezesa nazywano potocznie marszałkiem powiatu. Był nim z reguły obszarник, a zastępcą — mieszczanin, czasem ksiądz, wyjątkowo chłop. W razie nieobecności prezesa jego uprawnienia wykonywał wiceprezes.

Wydział Powiatowy jako organ zarządzający i wykonawczy Rady kierował zakładami powiatowymi, układał budżet, przygotowywał materiały na posiedzenia Rady, wykonywał jej uchwały.

Prezes Rady przewodniczył Wydziałowi Powiatowemu i kierował jego czynnościami. Wydział działał kolegialnie. Dla powzięcia uchwały potrzebna była obecność prezesa i trzech członków Wydziału. Wydział zdawał przed Radą sprawozdanie ze swej działalności, reprezentował ją na zewnątrz i powoływał komisje dla załatwienia określonych spraw.

Nadzór nad Radą sprawował Wydział Krajowy, który czuwał, „ażeby majątek powiatu nie został uszczuplony”. Prawo nadzoru politycznego, sprawowane za pośrednictwem starostwa, przysługiwało rządowi i Namiestnictwu. Namiestnik miał prawo rozwiązać Radę Powiatową. Od tej decyzji można było odwołać się do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Czynne prawo wyborcze do Rady Powiatowej w grupie gmin wiejskich mieli naczelnicy gmin i jeden delegat wybierany przez radę gminną. Ponadto w gminach wiejskich liczących więcej niż 500 ludności wybierano delegata na każde 500 osób. Prawo wybierania w kurii wiejskiej posiadali także właściciele dóbr opłacający poniżej 100 zł reńskich podatków bezpośrednich. Gminy miejskie delegowały do Rady Powiatowej przedstawicieli ze swego

grona. W kurii obszarniczej i przemysłowo-handlowej obowiązywało głosowanie bezpośrednie.

Liczba radnych powiatowych przypadająca na jedną kurię nie mogła przekraczać 12 osób i zależała od wysokości płaconych podatków. I tak, Radę Miejską Nowego Sącza reprezentowało w Radzie Powiatowej 10 delegatów, Stary Sącz i Piwniczna miały po jednym przedstawicielu. Gminy wiejskie, których liczba w powiecie nowosądeckim wynosiła 167, były reprezentowane przez przeszło 300 wyborców, którzy wybierali 12 radnych powiatowych. Sądeckich obszarników reprezentowało zazwyczaj dwóch delegatów. Dopiero w roku 1912 w Radzie Powiatowej pojawili się dwaj radni z grupy najwyżej opodatkowanych kupców i przemysłowców.

Bierne prawo wyborcze we wszystkich kuriach mieli tylko mężczyźni, którzy ukończyli 24 lata. Członkowie każdej kurii głosowali w innym dniu w następującej kolejności: gminy wiejskie, gminy miejskie, grupa najwyżej opodatkowanych w kategorii przemysłu i handlu, oraz grupa większych posiadłości. Namiestnik w porozumieniu z Wydziałem Krajowym ustalał liczbę mandatów przypadającą na poszczególne kurie.

3. NIEUDANA PRÓBA WYBORU NIEZALEŻNYCH RADNYCH CHŁOPSKICH W ROKU 1884

Powołana do życia instytucja rad powiatowych wywołała już wcześniej zastrzeżenia ze strony chłopskich posłów w Sejmie Krajowym. Przede wszystkim chodziło o koszty, jakie podatnicy musieli ponosić na ich utrzymanie. Rady budziły także zastrzeżenia z powodu kurialnej ordynacji wyborczej, która z góry przesądzała zdecydowany wpływ konserwatystów na samorząd powiatowy. Jakkolwiek na 26 członków Rady Powiatowej w Nowym Sączu 12 mandatów przeznaczono dla kurii wiejskiej, to znaczną ich część, jak wykazują poniższe dane, przechwytywali przedstawiciele innych stanów, często wrogo ustosunkowani do postulatów chłopskich. W roku 1867 z kurii wiejskiej wybrano tylko 6 chłopów, pozostali, to trzech urzędników, dwóch obszarników i jeden ksiądz.² Podobna sytuacja była w następnych kadencjach. W roku 1884 na 12 reprezentantów kurii wiejskiej 6 było przedstawicielami innych warstw społecznych: obszarnik, adwokat, notariusz, ksiądz, pisarz gminny i mieszczanin.³ Ponadto jeden z wybranych rolników Jan Oskard, był pochodzenia mieszczańskiego. Ojciec

² *Galizisches Provinzial — Handbuch für das Jahr 1867, Lemberg 1868.*

³ *Szematyzm Królestwa Galicji i Lodomarii z Wielkim Księstwem Krakowskim na rok 1885, Lwów 1886.*

jego osiadł w Podegrodziu i kupił tam znaczny majątek.⁴ Zatem w rzeczywistości zasiadało w Radzie 5 chłopów, a w Wydziale Powiatowym jeden.

Atmosferę wyborów charakteryzuje list Jana Potoczka — „Przy ostatnich wyborach do Rady Powiatowej (w r. 1884), gdzie roje naszych włościan i Rusinów należało do naszej partii, dowodzi, żeśmy znani i popularni. A że nie przeprowadziliśmy wszystkich naszych kandydatów, to wina nasza, żeśmy nie pilnowali wejścia do sali, gdzie głosowano, gdzie odbierano i darto nasze kartki wciskając gwałtem inne”.⁵

Jak widać, chłopski komitet wyborczy nie działał sprawnie. Jeszcze przemoc obszarników dawała znać o sobie. W wyborach tych chłopci sądecy popierali między innymi jako swych kandydatów notariusza ze Starego Sącza Adolfa Vayhingera, pisarza gminnego Franciszka Gedla i niejakiego Wilhelma Schmidta, którzy nie byli chłopami, ale okazywali zrozumienie dla potrzeb wsi.

4. POSTULATY WSI W RADZIE POWIATOWEJ

W zachowanych księgach protokółów z posiedzeń reprezentacji powiatowej w Nowym Sączu z lat 1868-1890⁶ często można spotkać uchwały wiązane z potrzebami wsi. Dotyczyły one głównie samorządu gminnego, szkół wiejskich, zapomóg dla chłopów dotkniętych klęską pożaru, posuchy czy powodzi; odwołań od podatków i grzywien; szkód polowych i leśnych; opieki nad ubogimi; budowy i naprawy dróg oraz mostów; zażaleń na postępowanie urzędników i władz administracyjnych; prenumeraty czasopism dla gmin itp. W następnych latach, tj. od r. 1890, postanowienia Rady dotyczące wsi miały podobny charakter. W r. 1892 chłopci sądecy zainicjowali budowę szkoły gospodyń wiejskich, finansowaną głównie przez Radę Powiatową.⁷ Bez powodzenia walczyli oni o zniesienie myt powiatowych. Zatem bilans chłopskich zdobyczy w Radzie Powiatowej był nader mizerny i nie mógł być lepszy, bo na przeszkodzie stała przysłowiowa nędza galicyjska i przewaga konserwatystów w Radzie, którzy mieli na uwadze własne interesy. I tę przewagę prawicy postanowili chłopci ograniczyć przez wybór własnych chłopskich radnych.

⁴ Informacja od p. Heleny Oskard ze Starego Sącza.

⁵ Jan Potoczek do Adolfa Vayhingera 28 IV 1885; J. Potoczek, *Sojusznicy czy przeciwnicy?* (W) „Rocznik Sądecki”, jw., s. 152.

⁶ Archiwum Państwowe w Nowym Sączu (dalej APNS), zespół R. Pow. 34, *Protokoły z posiedzeń reprezentacji powiatowej od 1868 - 1890*. Autor wyraża podziękowanie mgr Tadeuszowi Dudzie, kierownikowi Archiwum Państwowego w Nowym Sączu, za udostępnienie archiwaliów.

⁷ St. Potoczek do nieznanego adresata (r. 1913). W zbiorach rodzinnych.

5. WYBORY DO RADY POWIATOWEJ W ROKU 1890 PIERWSZY KROK KU CHŁOPSKIEJ SAMODZIELNOŚCI POLITYCZNEJ

Kiedy chłopom sądeckim udało się wybrać w r. 1889 do Sejmu Krajowego wójta z Rdziostowa Stanisława Potoczka, chcieli w następnym roku przeprowadzić w podobny, zorganizowany sposób wybory do Rady Powiatowej. Przebieg przygotowań do wyborów w roku 1890 opisał Franciszek Świerczek: „Każdy to przyzna, że aby 300 przeszło wyborców mogło jednoznacznie wybrać 12 członków do Rady Powiatowej, że do tego konieczne potrzeba wzajemnego porozumienia. Przeto Stanisław Potoczek, nasz poseł na Sejm Krajowy, Jan Potoczek jako przewodniczący zeszłorocznego Komitetu Przedwyborczego Włościańskiego, mając już doświadczenie, że w sam dzień wyborów takie porozumienie miejsca mieć nie może, zawezwali niektórych wpływowych wójtów i inne osoby, aby w celu wzajemnego porozumienia się co do wyboru kandydatów na członków do Rady Powiatowej na dzień 13 czerwca br. 1890 na przedmieście Św. *Heleny* za wielkim mostem przybyć chcieli. Przejęci ważnością sprawy zawezwani dość licznie się zgromadzili, a nawet z sąsiednich powiatów przybyło umyślnie kilku włościan, aby zobaczyć jak to włościanie nowosądeckiego powiatu biorą się do rzeczy. Ogółem liczba zgromadzonych dochodziła do 90. Zgromadzenie zagał przewodniczący, Jan Potoczek, który zaznaczając w swoim przemówieniu doniosłość potrzeby zmiany wielu członków Rady Powiatowej ..., zwrócił uwagę, ażeby przy wyborze kandydatów ... miano na względzie wszystkie bliższe i dalsze okolice powiatu". Ułożono listę kandydatów, „a mianowicie: z okolicy Nowego Sącza, 1) przew. ks. infułata Alojzego Góralika, proboszcza nowosądeckiego; 2) Stanisława Potoczka, wójta gminy Rdziostowa i posła na Sejm Krajowy. Ze wschodniej strony powiatu: 3) Józefa Chrzanowskiego, wójta z Siedlec, byłego członka Rady Powiatowej. Z północnej strony powiatu: 4) Jana Bednarka, gospodarza z Michalczowej; 5) Tomasza Grzyba, gospodarza z Wronowic; 6) Jana Potoczka, gospodarza z Rdziostowa. Z zachodniej strony powiatu i okolicy Łącka: 7) Tomasza Ciągłę, wójta z Podegrodzia; 8) Józefa Gromalę, gospodarza z Woli Kosnowej; 9) Jana Faroną, wójta z Maszkowic. Z południowej strony: 10) Jana Siedlarza, wójta z Frycowej. Ze strony Rusinów: 11) Mikołaja Gromusiaka, gospodarza z Krynicy i 12) Kuźmę Merenę z Roztoki Wielkiej.

...Co do głównych wyborów do Rady Powiatowej, to odbyły się w dniu 18 czerwca 1890 (r.) i to dosyć świetnie, bo ... kandydaci wszyscy przeszli, z wyjątkiem Józefa Chrzanowskiego, wójta z Siedlec, który przy głosowaniu upadł, a w miejsce jego wybranym został Wny Pan Gustaw Romer, były prezes Rady Powiatowej no-

wosądeckiej".⁸ Do Wydziału Powiatowego wszedł Stanisław Potoczek. Zastępcami członków Wydziału zostali T. Ciągło i J. Potoczek.

Wśród wybranych znalazł się także ks. Góralik, syn chłopski, proboszcz w Nowym Sączu. Jeszcze wtedy nie dał się poznać jako przeciwnik chłopów. Okazał się nim w następnych latach, a zwłaszcza w r. 1909, gdy chłopci wybrali marszałkiem powiatu Stanisława Potoczka.

6. Utworzenie Związku Stronnictwa Chłopskiego Sukces Chłopów w Wyborach w roku 1896

Po wyborach parlamentarnych w r. 1891 chłopci sądecy całą swoją uwagę skierowali teraz na tworzenie własnej organizacji politycznej. Opracowali projekt statutu i programu przyszłego Związku Stronnictwa Chłopskiego i z tymi dokumentami zapoznawali też chłopów z sąsiednich powiatów. Gdy Namiestnictwo zatwierdziło statut i program, w dn. 3 lipca 1893 r. odbyło się I walne zgromadzenie Związku Stronnictwa Chłopskiego. Dla sądeckich chłopów reprezentowanych w Radzie Powiatowej miało szczególne znaczenie następujące sformułowanie w programie ZSch: „żądamy sprawiedliwego rozkładu ciężarów, równej miarki dla wszystkich bez względu na stany i osoby. Dzisiejsze ustawy krajowe, jako to gminna, o obszarach dworskich, drogowa, o konkurencji kościelnej i szkolnej, muszą być zmienione, bo przyznają różne wolności jednej własności na niekorzyść chłopskiej własności, a to jest nowe poddaństwo, już nie poddaństwo chłopów, ale poddaństwo chłopskiej własności”.⁹ Program nawoływał więc chłopskich radnych do organizowania się: „członkowie Rady Powiatowej mają się połączyć w stronnictwo włościańskie powiatowe do spraw chłopskich powiatowych”.¹⁰

Od wyborów do Rady Powiatowej w r. 1890 aktywność chłopów koncentrowała się wokół stronnictwa i na działalności sejmowej i parlamentarnej. Nie zaniebawiano też spraw powiatu. Wybory do Rady Powiatowej w r. 1896 zakończyły się pełnym zwycięstwem chłopów-związkowców. Na 12 miejsc w kurii wiejskiej chłopci zdobyli 11, zaś jedno miejsce przypadło ks. Jędrzejowi Niemcowi, członkowi Zarządu ZSch. Wybrano wtedy prócz Niemca — Jana Bednarka, Tomasza Ciągłę, Józefa Chrzanowskiego, Józefa Ma-

⁸ Fr. Świerczek, *O wyborach do Rady Powiatowej Nowosądeckiej* (Piątkowa 1 lipca 1890 r.). Rkp. w zbiorach rodzinnych.

⁹ *Statut i program Związku Stronnictwa Chłopskiego oraz regulamin zgromadzeń Towarzystwa*, Gródek 1894, s. 11.

¹⁰ *Statut i program*, jw., s. 12.

ciuszka, Piotra Michalika, Kuźmę Merenę (Łemka), Wincentego Ossowskiego, Gabriela Połomskiego, Stanisława Potoczka, Józefa Warzechę i Józefa Wójcika. Do Wydziału Powiatowego weszli ks. Niemiec i St. Potoczek, a jako zastępcy — J. Chrzanowski, T. Ciągło, J. Wójcik.¹¹ Ten skład osobowy wybrańców kurii wiejskiej znowu potwierdził znaczenie chłopskiej solidarności: „w naszych sprawach musimy się wziąć za ręce. Bo jak się nie weźmiemy do tego, to któż się weźmie?”¹²

7. SEJMOWY PROJEKT POTOCZKA DEMOKRATYZACJI ORDYNACJI WYBORCZEJ DO RADY POWIATOWEJ

W r. 1895 Stanisław Potoczek zgłosił w Sejmie wniosek o rozszerzenie składu rad powiatowych.¹³ Proponował przyznanie radom prawa wydawania opinii o ustawach i zarządzeniach, prawo zgłaszania wniosków do rządu i władz ustawodawczych w zakresie ustaw i zarządzeń, prawo żądania wyjaśnień od władz rządowych i powiatowych w zakresie zarządzeń i postanowień tych organów. Postulował połączenie na bliżej nieokreślonych zasadach rad powiatowych ze starostwami, bo „Wydział idzie swoją drogą, Starostwo swoją, a przy tym byłoby i oszczędnie, bo nie byłoby podwójnych urzędów i byłaby kontrola lepsza”.

Żądał — postulat ten miał charakter nader postępowy — „by żywiół robotniczy też miał kogoś w Radzie Powiatowej, aby żadna warstwa ludności nie była wykluczona od głosu i prawa wypowiedzenia swoich życzeń i zażaleń przed rządem”. Projekt ten nigdy nie uzyskał aprobaty Sejmu Krajowego.

8. ROZBICIE WŚRÓD CHŁOPSKICH RADNYCH W ROKU 1897

Jedność wśród chłopskich radnych uległa zachwianiu w r. 1897 „Dn 17 maja 1897 (r.) odbył się wybór prezesa Rady Powiatowej w miejsce p. Romera ..., było dwóch kandydatów: chłopi byli za dotychczasowym — prezesem (Eugeniuszem) Zielińskim ... kandydatem przeciwnej partii był (Władysław) Głębocki ... zdaniem jego miało być poskromienie chłopskiej buty w Sądeckiem ... partii tej udało się niestety pozyskać trzech z naszych: Chrzanowskiego, ks. Niemca i Wójcika. Tak Głębocki wybrany ... kością w gardle kolcem w nodze dla tut. klikki pragnącej panować nad chłopem jest Związek Chłopski ... postanowiono go rozbić ... Przy wyborze prezesa trzech członków Związku przeszło na stronę przeciwną ... Przed posiedzeniem Rady zebrali się w lokalu redakcji: ks. Nie-

¹¹ *Szematyzm Królestwa Galicji*, jw., na rok 1897.

¹² *Statut i program*, jw., s. 11.

¹³ „Związek Chłopski”, 1895, nr 3 i 4; 1897, nr 2.

miec, Potoczek, Wójcik, Połomski, Maciuszek, Ossowski, Chrzanowski, Warzecha, Michalik, Merena i Bednarek".¹⁴ Potoczek zaproponował na prezesa Eugeniusza Zielińskiego, a na wiceprezesa ks. Niemca. 8 członków Rady głosowało w myśl wskazań uchwalonych na posiedzeniu, a trzech wyżej wspomnianych głosowało za Głębockim.

Wielkie zamieszanie wśród związkowców spowodowały wydarzenia z r. 1898, kiedy to ludność kilku sądeckich wiosek rzuciła się na żydowskie domy, sklepy i karczmy. Ogłoszenie stanu wyjątkowego położyło na pewien czas kres działalności społecznej chłopów i odwróciło ich uwagę od Rady Powiatowej. Ważniejsze było bowiem ratowanie Związku Chłopskiego zagrożonego likwidacją za głoszenie antysemityzmu.

9. CHŁOPSKI MEMORIAŁ W ROKU 1899 W SPRAWIE DZIAŁANIA RADY POWIATOWEJ NA SZKODĘ WSI

Ale bezczynność długo nie trwała. Dnia 17 lutego 1899 r. radni chłopscy: Jan Bednarek, Piotr Michalik i Józef Maciuszek, Gabriel Połomski, ks. Jędrzej Niemiec i Stanisław Potoczek skierowali do Wydziału Krajowego memoriał, w którym wytknęli nowosądeckiej reprezentacji powiatowej szereg poważnych niedociągnięć. Memoriał ten stwierdzał mianowicie: „W Radzie Powiatowej nowosądeckiej utworzyła się tymczasem partia złożona z kilku członków Wydziału i pana sekretarza, która mając na oku tylko swoje własne interesa (!) robi bez pełnej Rady, co zachce, postępując nawet wbrew uchwałom pełnej Rady ... protokoły z nader rzadko się odbywających posiedzeń nie są zgodne z prawdą. Widać, że w Radzie Powiatowej nic nie znaczymy i że się bardzo źle dzieje. Znając do tego uzasadnioną niechęć i sarkanie naszych ziomeków przeciw takiemu postępowaniu tej władzy, mieliśmy zamiar wystąpić z Rady. Zważywszy atoli, że w takim razie obecna partia rządząca wszechwładnie dalej z naszą krzywdą, odstąpiliśmy od tego postanowienia wnosząc tylko na piśmie niektóre z naszych żądań..., «nie chcąc narażać naszego samorządu na pośmiewisko i dać powód do publicznego zgorszenia ... uważamy za rzecz sumienną zwrócić uwagę Wysokiego Wydziału Krajowego na obecny stan rzeczy, prosząc równocześnie ... o rychłe zarządzenie ... jak najściślejszej lustracji Rady Powiatowej w Nowym Sączu celem zniesienia nadużyć i zaprowadzenia ustawami określonych stosunków»".¹⁵ W swym memoriale autorzy wymienili sporo bolączek

¹⁴ „Związek Chłopski”, 1897, nr 15.

¹⁵ (Jan Bednarek, Józef Maciuszek, Piotr Michalik, ks. Andrzej Niemiec, Gabriel Połomski, St. Potoczek): „Wysoki Wydział Krajowy” (17 lutego 1899), rkp. w zbiorach rodzinnych.

gnębiących wieś sądecką. Wydział Powiatowy od lat nie odpowiadał na „kawałki zalegające całe lata”. Wspomniana klika rządziła samowolnie bez jakiegokolwiek upoważnienia pełnej Rady. Wydział Powiatowy nie respektował uchwał Rady, a nawet wbrew nim postępował. Protokołów nie prowadziło się zgodnie z prawdą, często zawierały one uchwały, których nie podjęto. Sekretarz Rady Powiatowej otwierał wcześniej niektóre oferty przed przetargiem na określone roboty i zdradzał ich treść innym oferentom. Fundusze, np. uchwalone na budowę dróg, przeznaczano się na inne nieznanne cele. Rachunki za roboty drogowe też wydają się być błędnie prowadzone. Zbyt wysokie są koszty prowadzenia kancelarii Wydziału Powiatowego.

Mimo protestów chłopskich radnych prowadzono niepotrzebnie kosztowne procesy sądowe. Wydział Powiatowy lekceważył także zwierzchności gminne, czego dowodem były nie załatwione ważne sprawy. Również i urgensy z Wydziału Krajowego zalegały w biurku sekretarza Rady. Memoriał kończył się następującymi słowami: „Dążąc li tylko do zaprowadzenia prawnych stosunków w naszej Radzie Powiatowej i do przywrócenia doszczętnie zniszczonej powagi tejże, jako też do poprawy stosunków ekonomicznych naszego powiatu upraszamy w pokorze Wysoki Wydział Krajowy o łaskawe i bezzwłoczne przychylenie się do naszej prośby, zapewniając, że przy ścisłej i wszechstronnej lustracji się pokaże, iż przedstawiliśmy naszą Radę Powiatową, względnie rządzącą partię, nie za czarno, ale jeszcze za nadto białą”.¹⁶

Do postulowanej lustracji doszło w maju 1899 r. Reskryptem polustracyjnym z 19 maja 1899 r. Wydział Krajowy nakazał Wydziałowi Powiatowemu w Nowym Sączu, „1) aby co do prowadzenia kasy powiatowej zastosował się ściśle do przepisów instrukcji rachunkowo-kasowej; 2) aby porучzył inżynierowi powiatowemu cały techniczny nadzór nad wszystkimi drogami w powiecie; 3) aby zorganizował w jak najkrótszym czasie systematyczny i skuteczny nadzór nad majątkiem gmin, zakładów gminnych i nad urzędowaniem zwierzchności gminnych; 4) aby wydał stosowne zarządzenie celem bezzwłocznego załatwienia zaległych spraw, tudzież czuwał nad należyтым szybkim załatwieniem tychże w przyszłości i zarządził jak najrychlejsze uporządkowanie registratury i czuwał nad należyтым jej prowadzeniem, a wreszcie 5) wydał kategoryczne polecenie kancelarii powiatowej, aby wszelkie akta, podania, prośby itp. wnoszone do protokołu Wydziału Powiatowego były protokołowane”.¹⁷ Ustalenia Wydziału Krajowego znacznie odbie-

¹⁶ J. w.

¹⁷ *Sprawozdanie Stanisława Potoczka zastępcy prezesa Rady Powiatowej w Nowym Sączu z czynności jego i Wydziału Powiatowego, odczytane na jawnym posiedzeniu Rady Powiatowej dnia 8 listopada 1909, Wieliczka 1909, s. 6-8.*

gały od zarzutów wysuniętych w memoriale. Zapewne poważniejsze uchybienia usunięto jeszcze przed lustracją. Reskrypt polustracyjny nie znalazł się na posiedzeniu Rady Powiatowej. O jego istnieniu wiedzieli tylko niektórzy członkowie Wydziału Powiatowego, nie wiedzieli nic o nim chłopi. Na reskrypt natrafiono dopiero w r. 1909 po usunięciu sekretarza Rady Powiatowej Karola Merkla, gdy obowiązki marszałka powiatu sprawował Stanisław Potoczek.

W centrum zainteresowania chłopskich działaczy znalazły się też wybory do parlamentu w r. 1900 i do sejmu w r. 1901. Zebrania przedwyborcze oraz agitacja za wyborem chłopskich kandydatów pochłaniała czas i energię najbardziej aktywnych działaczy ZSCh, którzy również byli członkami Rady Powiatowej. Nie był to zatem okres sprzyjający robieniu porządków w gospodarce Wydziału Powiatowego.

10. SUBWENCJONOWANIE „ZWIĄZKU CHŁOPSKIEGO” PRZEZ RADĘ POWIATOWĄ

Sądecka prasa, a zwłaszcza „Sądeczanin” i „Mieszczanin”, atakowały „Związek Chłopski”, który „w tysiącach egzemplarzy idzie między lud niosąc mu duchową truciznę ... istnieje w kraju kilka rad powiatowych, które pismu temu z pieniędzy ludu dają subwencje. Rada Powiatowa w Nowym Sączu płaci na «Związek Chłopski» z funduszków powiatowych 1300 (?) koron rocznie”, a gazeta ta „rzuca się w ordynarny sposób na panów, mieszczan, księży, w ogóle wszystkich surdutowców ..., przezywając ich durniami, opryszkami i oberwańcami”.¹⁸

„Sądeczanin” ostro skrytykował też Jana Potoczka, który w parlamencie 22 lipca 1901 r. żądał zniesienia tylko niektórych myt: „Nieoszacowany obrońca ludu ze Świniarska, poseł Jan Potoczek, dla podtrzymania solidarności Koła, głosował w Radzie Państwa za utrzymaniem myt na dalszy okres czasu”.¹⁹ Gazeta ta ponownie zaatakowała uchwałę Rady Powiatowej przyznającą kwotę 400 koron na wydawanie «Związku Chłopskiego»: „Czas najwyższy, aby rozumni członkowie Rady Powiatowej zaprotestowali ów wydatek, choćby dla tego powodu, że Rada Powiatowa ma inne zadanie aniżeli subwencjonowanie szmat rynsztokowych. Jeżeli «Związek Chłopski» pracuje uczciwie dla dobra ludu, naówczas zapomogi z cudzej kieszeni utrzymać się musi”.²⁰ Wypada zauważyć, że czytelnicy „Związku Chłopskiego” w większości nie kwapili się z re-

¹⁸ „Sądeczanin”, 1902, nr 3.

¹⁹ „Sądeczanin”, 1902, nr 11.

²⁰ „Sądeczanin”, 1902, nr 15.

gularnym płaceniem prenumeraty i pismo stale miało kłopoty pieniężne. Uchwalana corocznie przez Radę Powiatową subwencja dla „Związku Chłopskiego” była świadectwem siły chłopskich radnych, którzy mogli pozwolić sobie na postawienie i przegłosowanie odpowiedniego wniosku. Nie sprzeciwiała się temu większość, widząc może w tym sposób na stępienie chłopskiej opozycji.

„Związek Chłopski” nawoływał więc w noworocznym numerze z roku 1903 panów mieszczan i chłopów do bratniej zgody, co „Mieszczanin” skwitował następującą uwagą: „Rozumiemy znakomicie intencję «Związku», który łąsi się i miżdzy na kilka dni przed posiedzeniem Rady Powiatowej, aby skaptować sobie ciarachów dla uchwalenia subwencji, a potem kasać na nowo”.²¹

11. LUSTRACJA KASY WYDZIAŁU POWIATOWEGO W ROKU 1903

To chwilowe zawieszenie broni między obiema stronami w Radzie Powiatowej nie trwało długo, bo w maju 1903 r., być może z inspiracji chłopskich radnych, Wydział Krajowy przeprowadził lustrację kasy i wytknął w reskrypcie²² z 23 maja 1903 r. szereg usterek, np. funkcje kontrolera i lustratora wykonywała jedna osoba. Dzienniki funduszu administracyjnego były błędnie prowadzone i nie wiadomo było — kiedy i ile gotówki ulokowano w papierach wartościowych. Księgi kontowe za rok 1903 nie były prowadzone. Kasa powiatowa wydawała znaczne kwoty bez asygnat na tymczasowe kwity, wypożyczała pieniądze bankierowi Saulowi Nebenzahlowi bez uchwały, bez asygnaty i bez zapisania do dziennika kasowego. Wadliwie prowadzoną była manipulacja z zaliczkami udzielanymi poszczególnym osobom, przy czym kwity biorących zaliczkę nie były zapisane w części rozchodowej dziennika. Osoby zobowiązane do składania rachunków z zaliczek zwlekały latami ze złożeniem rachunków. Wiele rachunków przedłożonych przez strony nie było księgowanych. Ponadto reskryptem z 26 maja 1903 r.²³ Wydział Krajowy wytknął przesadną hojność w udzielaniu urzędnikom remuneracji kilka razy do roku. Lustrator drogowy otrzymywał zaliczki, sam sporządzał listy płacy, sam wypłacał należności, więc przy takiej manipulacji mogły powstać nadużycia. W czasie lustracji stwierdzono, że 12 osób zalegało z przedłożeniem rachunków na sumę ponad 11 tysięcy koron. Nadzór nad gminami w powiecie, a było ich 167, miał charakter przypadkowy. Lustrator odbywał podróże dowolnie i nie składał sprawozdań, a pobierał odpowiednie wysokie diety.

²¹ „Sądeczanin”, 1903, nr 2.

²² *Sprawozdanie Stanisława Potoczka*, j. w. s. 10 - 13.

²³ J. w.

Ó treści zarządzeń pokontrolnych nie byli powiadomieni niektórzy członkowie Wydziału Powiatowego, w tym Stanisław Potoczek, który z tymi reskryptami zapoznał Radę dopiero w r. 1909.

12. ZWYCIĘSKIE WYBORY W ROKU 1905 WYBÓR POTOCZKA ZASTĘPCĄ PREZESA W ROKU 1906

Występujące od czasu do czasu sprzeczności między obydwoma ugrupowaniami w Radzie nie miały jednak zbyt ostrego charakteru aż do połowy r. 1904. „W tym roku przez uzupełniające wybory z miasta wszedł do rady powiatowej p. (Władysław) Barbacki,²⁴ a po śmierci p. (Adolfa) Przybylskiego wszedł znów do Wydziału jako zastępca p. (Wiktor) Oleksy i dopiero odtąd rozpoczęło się zamieszanie, intrygi i uprzedzenia członków jednych do drugich. Marszałek, który był dosyć ludzki dla chłopów, począł nienawidzić i pogardzać chłopem. Gospodarka funduszami, która przedtem była wzorowa, bo zawsze miał powiat oszczędności po kilka tysięcy rocznie, to wszystko poczęło gdzieś topnieć. A do tego pan marszałek widząc, że i wśród członków z kurii wiejskiej nie ma zgody i solidarności, poddał się przewadze mieszczan ..., na posiedzeniach rady poczęto nie dopuszczać chłopów do wypowiadania swoich zdań i żalów i przedwcześnie zamykano posiedzenia. Mieszczanie przy wnioskach chłopskich opuszczali salę Rady i przez to nie mogły być uchwalone wnioski. Chłopi przez takie postępowanie ... poczęli nienawidzić mieszczan”.²⁵

Zbliżające się wybory do Rady Powiatowej w r. 1905 stały się dla „Związku Chłopskiego” okazją do nawoływania czytelników, „aby do rad powiatowych, do Sejmu i Rady Państwa wybierali tylko swoich, tj. chłopów ..., dlaczegóż by chłop miał wybierać z innej kurii ludzi, a nie ze swojej, kiedy w swojej kurii ma ludzi pod dostatkiem i to chłopów, rozumnych ..., ale czemu prezesem Rady Powiatowej nie mógłby być mądry i wykształcony chłop, rolnik z mniejszej własności, a nawet uczciwy i zdolny, a ludowi w powiecie życzliwy mieszczanin lub ksiądz?”.²⁶

Do wyborów 28 marca 1905 roku z kurii wiejskiej przystąpiły cztery ugrupowania: Związku Stronnictwa Chłopskiego oraz trzy konkurujące z nimi listy, tj. partia „Przyjaciela Ludu” (na czele z Tomaszem Ciągłą i dwoma zwolennikami „Naprzodu”: Józefem i Janem Bodzionymi). „Druga partia postawiła na liście ks. Jana Piaskowego... Trzecią partię wytworzył ks. (Jakub) Żabecki, proboszcz z Nawojowej ze stronnictwa stańczykowsko-klerykalnego...

²⁴ Władysław Barbacki (29 XI 1854 r. — 17 IX 1938 r.), burmistrz Nowego Sącza od roku 1900.

²⁵ „Związek Chłopski”, 1906, nr 5.

²⁶ „Związek Chłopski”, 1905, nr 6.

na liście kandydatów postawił sam siebie, Jana Potoczka i swoich parafian".²⁷ Lista kandydatów ZSCh uzyskała absolutną większość. Zostali wtedy wybrani następujący chłopi: Jan Antosz, Jan Banach, Józef Baran, Jan Faron, Józef Kubisz, Wasyl Dziurbil, Józef Maciuszek, Gabriel Połomski, Stanisław Potoczek, Jurko Steranka, Józef Tokarz i Józef Warzecha.

Dnia 12 maja 1905 r. rozgorzała walka wyborcza przy ukonstytuowaniu Rady Powiatowej. „Połowa rady powiatowej (z kurii miast i obszarów dworskich) chcąc zapewnić sobie przewagę zamierzała wprowadzić do Wydziału (Władysława) Barbackiego jako wiceprezesa, a jako członków (Wiktora) Oleksego, (Franciszka) Pisztkę i (Alojzego) Góralika. Chłopska połowa chciała na wiceprezesa chłopą, a do Wydziału chłopą i drobnomieszczanina. Starał się dr Barbacki przekonać chłopów, ale jego «zdolności nie wystarczają dla karnej partii chłopskiej». Chłopi rozgoryczyli się jeszcze bardziej, gdy z błahej przyczyny chciano unieważnić wybór wójta ze Złockiego (Wasyla Dziurbila), „wtedy Stanisław Potoczek założył protest, po czym wszyscy chłopi wyszli ze sali ...”. „Związek Chłopski” — pisał „Mieszczanin” — odpłacając się za nieprawnie pobraną subwencję z funduszy Rady Powiatowej, dodaje od siebie: „... szlachta i księża stańczykowscy są największymi wrogami oświaty i podniesienia się ludu wiejskiego i małomiejskiego, co stwierdziły w całej osnowie ostatnio wybory do Rady Powiatowej”.²⁸ Mieszczanie i obszarnicy postanowili solidarnie zrezygnować z godności radnych, aby skłonić Namiestnictwo do rozwiązania Rady i ustanowienia komisarza rządowego. Jednak namiestnik nie wyraził zgody na przeprowadzenie wyborów we wszystkich kuriach, odrzucił protest konserwatystów przeciw wyborowi Dziurbila i zarządził wybory tylko w kurii obszarniczej i miejskiej. Wybory te odbyły się 5 i 6 lipca 1905 roku. „Wyborcy z małych miasteczek tak zrobili, że tych rezygnujących puścili w trąbę, a wybrali nowych, tj. p. (Floriana) Obmińskiego, notariusza ze Starego Sącza, i p. (Jana) Łomnickiego, obywatela z Piwnicznej”.²⁹

Ci dwaj radni przyłączyli się do grupy chłopskiej. Powstała wtedy w Radzie Powiatowej po raz pierwszy większość przeciwna konserwatywnym mieszczanom i obszarnikom.

Chłopom do żywego dopiekle obstrukcja stosowana przez konserwatystów i zażądali po prostu likwidacji rad powiatowych, które „są u nas po to, by zbankrutowanym szlachcicom i ich zausznikom dać schronienie i utrzymanie. Ci szlachcice wraz ze swoją świętą tworzą zazwyczaj polityczną klikę, która intryguje wiecznie mię-

²⁷ „Związek Chłopski”, 1905, nr 11.

²⁸ „Mieszczanin”, 1905, nr 11.

²⁹ „Związek Chłopski”, 1905, nr 14.

dzy małymi i wielkimi właścicielami ... W innych krajach koronnych jest tylko ... klika starościńska, a w Galicji aż dwie takie kliki: starościńska i powiatowa; każda z tych klik ciągnie powiat na swoją stronę i wicherzy jak tylko może ..., słowem ludność galicyjska ma ze swych rad powiatowych same kłopoty. Powinna więc jak najprędzej zamienić je na rady rolnicze i przemysłowe, które by głównie miały obowiązek organizować kółka rolnicze w powiecie, kasy Reiffeisena, zakładać szkoły ludowe, rolnicze, przemysłowe, średnie ..., troszczyć się o porządną komunikację ..., innej polityki nad ekonomiczną, rady rolnicze i przemysłowe nie powinny uprawiać ..., na urzędników tych rad nie powinno się dobierać stańczykowskich próżniaków.³⁰ Z miesiąca na miesiąc odwlekało się posiedzenie nowo wybranej Rady. Idąc na kompromis „chłopska Partia ... chciała..., aby prezesem był niezależny zupełnie ks. infułat Góralik, a do Wydziału wszedł z całej Rady Florian Obmiński". Zwolennikom Głębockiego chodziło o to, aby nie dopuścić do ukonstytuowania Wydziału w powyższym składzie.

„Po kilkakrotnych próbach obstrukcji ... ze strony reprezentantów większej własności i miasta Nowego Sącza, rezygnacji, nowych wyborów, zeszła się wreszcie w dniu 20 IV 1906 ... Rada Powiatowa”.³¹ Na to zebranie przybył Władysław Jarosz, c. k. starosta, w charakterze komisarza rządowego. Po odebraniu od wybranych członków Rady certyfikatów miano przystąpić do wyboru przewodniczącego zebrania, wówczas zażądał Obmiński udzielenia mu głosu celem postawienia wniosku. „Otrzymałszy od komisarza rządowego odpowiedź odmowną z uzasadnieniem, iż dyskusja przed wyborem przewodniczącego jest niedopuszczalna, tłumaczył się Obmiński, że głos zabrac chce ... w sprawie formalnej dotyczącej wyboru, a gdy i na to otrzymał odpowiedź odmowną, wydobyl pisemny wniosek i uzasadniając, że podpisany on jest przez 14 członków Rady, a więc większość ..., prosił, aby pismo to odczytano lub przynajmniej do protokołu przyjęto ..., podszedł do stołu p. komisarza rządowego, ten jednak to pismo odrzucił ..., kontrowersja ... przybrała charakter tak ostry, że ... pan komisarz rządowy z miejsca skazał Obmińskiego ... na 3 dni aresztu. Po ukonstytuowaniu się Rady Powiatowej, które odbyło się „spokojnie” ..., komisarz rządowy, ostrym rozkazem do żandarma: „prowadź go pan” ..., polecił odprowadzić Obmińskiego do aresztu. Wskutek tego odprowadził żandarm z nałożonym bagnetem Obmińskiego przez ulice miasta do aresztów c. k. Sądu Powiatowego w Nowym Sączu... Aresztowany, wskutek interwencji prezydenta c. k. Sądu Obwodowego, i wobec tego, iż do godziny 1½ po południu nie nadeszło ze Starostwa wezwanie do przyjęcia Obmińskiego do

³⁰ „Związek Chłopski”, 1905, nr 16.

³¹ „Mieszczanin”, 1907, nadzwyczajny dodatek do nr 7.

aresztu — na wolność wypuszczony został"...³² Wydział Powiatowy ukonstytuował się wtedy w następującym składzie: prezes Władysław Głębocki, zastępca prezesa Stanisław Potoczek, a ponadto do Wydziału, prócz mieszczan i obszarników, weszli Józef Maciusek i jako zastępca Józef Baran, Józef Kubisz i Gabriel Połomski.

„Mieszczanin”, który przed ukonstytuowaniem się Rady Powiatowej chwali „Związek Chłopski”, że zaczął „pisać siarczystą prawdę o gospodarce tutaj. Wydziału”, wytknął Stanisławowi Potoczkiemu, iż za milczenie obdarzono go funkcją wiceprezesa Rady Powiatowej.³³ Ten zarzut znajduje do pewnego stopnia potwierdzenie w „Związku Chłopskim” z 21 października 1906 roku, gdzie „nasi najwiarygodniejsi korespondenci” biorą w obronę Władysława Barbackiego przed „Mieszczaninem”, którzy „rozpuściwszy cugle swej ... fantazji, uderzył całą siłą w dr Barbackiego i zarzucił mu brak logiki w przemówieniu tegoż i (w) relacji najrozsądniejszej o stanie kasy Rady Powiatowej badanej przez komisję lustracyjną nowego Wydziału”.³⁴ Przychylny ton cytowanego fragmentu jakże różni się od dawnych ostrych ataków „Związku” na burmistrza.

Na łamach „Mieszczanina” ukazywał się w odcinkach pamflet pt. „Trzech Władków ... et co. Obrazek z natury, na tle rządów galicyjskich kacyków napisał ... Żaba”. Autor przedstawił swoją wersję zakulisowych zabiegów Jarosza, Barbackiego i Głębockiego celem utracenia kandydatury Obmińskiego do Wydziału Powiatowego. *Personae dramatis* występują pod zniekształconymi nazwiskami: Stoczek — to Potoczek, Babracz — Barbacki, Głupocki — Głębocki itd. Za cenę godności wiceprezesa Rady Powiatowej i przyrzeczone poparcie przy wyborach do Rady Państwa i Sejmu St. Potoczek wszedł w zmwę z „trzema Władziami”, aby nie dopuścić Obmińskiego do Wydziału Powiatowego, mimo że grupa chłopska między sobą wcześniej uzgodniła tę kandydaturę.³⁵ Należy pamiętać, że w tym czasie Potoczek jako poseł należał do klerykalnego Polskiego Centrum Ludowego.

„Mieszczanin” przypominał chłopskiej większości w Radzie Powiatowej konieczność zniesienia myt na drogach powiatowych: „Wiemy, że nasz poseł i wicemarszałek, Stanisław Potoczek, wielokrotnie urgował w Sejmie o zniesienie szlabanów na drogach powiatowych, a dziwna rzecz, że o ich usunięcie nie postarał się we własnym powiecie, gdzie ma 12 członków za sobą, a więc większość Rady. Czy przypadkiem nasz poseł nie siedzi na dwóch stołkach? Zobaczmy w niedługim czasie. Taka jest opinia ludu wiejskiego o życzliwości Rady Powiatowej i jej chłopskiej więk-

³² „Mieszczanin”, 1907, nadzwyczajny dodatek do nr 6.

³³ „Mieszczanin”, 1907, nr 13.

³⁴ „Związek Chłopski”, 1906, nr 24. Zobacz przyp. 25.

³⁵ „Mieszczanin”, 1906, od nr 16 i 1907 do nr 23.

szości z posłem Potoczkiem na czele".³⁶ Dawniej „Związek Chłopski” zarzucał Józefowi Chrzanowskiemu i Tomaszowi Ciągłemu,³⁷ że z ich winy uchylono 26 stycznia 1906 r. odpowiednie uchwały Rady Powiatowej z roku 1904, na tej podstawie, że Wydział Powiatowy poczynił znaczne wydatki na zapomogi dla dotkniętych klęską posuchy w roku 1905, wskutek czego w poważnym stopniu zmalały dochody. Ale teraz głucho było w tym piśmie o potrzebie likwidacji myt, bo w razie ich zniesienia, obawiano się zapewne zmniejszenia dochodów powiatu.

Decydując się na ugodę z sądeckimi konserwatystami Potoczek chciał sobie zapewnić przynajmniej ich neutralność w wyborach do parlamentu w r. 1907. Ale nie poparły go wtedy czynniki rządowe. Uzyskał mandat jako kandydat mniejszości i wystąpił wnet potem z PCL. Wybory do Sejmu w roku 1908 zakończyły się dla niego klęską. Przestał wychodzić „Związek Chłopski”, a sam Potoczek wstąpił do PSL w październiku 1908 r. W tym okresie doszło prawdopodobnie do porozumienia między nim a Obmińskim. Zatem przywrócona została w Radzie Powiatowej większość ukształtowana w wyniku wyborów w roku 1905.

13. STANISŁAW POTOCZEK MARSZAŁKIEM POWIATU W ROKU 1909 WALKA Z KONSERWATYWNA OPOZYCJĄ

Po śmierci Władysława Głębockiego chłopscy radni i sprzymierzeni z nimi Florian Obmiński ze Starego Sącza i Konrad Alexander z Nowego Sącza pokusili się, mając większość dwóch głosów, o przeprowadzenie wyboru nowego prezesa Rady Powiatowej i jego zastępcy. W tym celu Stanisław Potoczek jako urzędujący zastępca prezesa zwołał nadzwyczajne posiedzenie Rady Powiatowej na dzień 16 lutego 1909 r. W porządku dziennym zebrania umieszczono między innymi punkt przewidujący wybór nowych władz. W głosowaniu kartkami St. Potoczek uzyskał 14 głosów, a ks. dr Alojzy Góralik 10. Ponieważ wskutek wyboru Potoczka opróżniony został mandat wiceprezesa, dlatego też Rada Powiatowa przystąpiła do uzupełniającego wyboru. Florian Obmiński, popierany przez chłopów, uzyskał 13 głosów, a Góralik 1 głos. 10 kartek oddano pustych. Po przeprowadzeniu wyborów Władysław Barbacki wniósł protest, albowiem: 1) nie został przedtem dokonany wybór uzupełniający jednego członka Rady w miejsce zmarłego Władysława Głębockiego z kurii większej własności, przez to kuria ta nie była kompletna; 2) wobec jednego z głosujących zostało wszczęte śledz-

³⁶ „Mieszczanin”, 1907, nr 21.

³⁷ „Związek Chłopski”, 1906, nr 5.

two w sprawie karnej, co wykluczało go na ten czas od udziału w pracach Rady; 3) jeden z głosujących jako przedsiębiorca drogowy dotąd nie rozliczył się wobec Wydziału Powiatowego z tytułu wykonanych robót; 4) część kartek do głosowania była z góryznaczona; 5) wybór wiceprezesa nie był zamieszczony na porządku dziennym przed posiedzeniem itd.³⁸

Zastrzeżenia Barbackiego stanowiły grę na zwłokę; więc chłopi z Obmińskim i Potoczkiem postanowili uderzyć konserwatystów w ich piętę achillesową — w gospodarke finansową powiatu. 12 marca 1909 r. Stanisław Potoczek powiadomił Radę, iż przeprowadził kontrolę kasy i rachunków Wydziału Powiatowego.³⁹ Do tej czynności powołał Obmińskiego, ponieważ inni członkowie Wydziału Powiatowego odmówili udziału w kontroli. Obmiński odczytał sprawozdanie zawierające wykaz błędów w rachunkowości kasy Rady Powiatowej, stwierdzając, że „niepodobna odgadnąć, gdzie ugrzęsła ta olbrzymia suma, bez mała 15 tys(sięcy) koron ... W każdym razie nie ulega wątpliwości, że suma 14 632 koron(y) z kasy wypłacona ulotniła się gdzieś w rachunkach bez śladu w zagadkowej manipulacji”.

W dyskusji nad sprawozdaniem Barbacki wyraził opinię, że należało wysłuchać sprawozdania komisji kontrolującej, legalnie do tej czynności powołanej przez Radę Powiatową za prezesury Głębockiego. Komisja ta uznała, że kasa i rachunki znajdują się w należywym porządku. Postawił wniosek, aby Rada Powiatowa nie przyjęła zarówno sprawozdania komisji kontrolującej jak i sprawozdania Floriana Obmińskiego i ażeby poprosiła Wydział Krajowy o przysłanie komisji lustracyjnej. W trakcie dyskusji odczytano sprawozdanie komisji kontrolującej, która postulowała udzielenie absolutorium Wydziałowi Powiatowemu. Na wniosek Obmińskiego większość Rady tego absolutorium nie udzieliła. Ponadto zaproponował on Radzie, by zażądała od Wydziału Krajowego przysłania fachowej komisji celem skontrolowania finansów Wydziału Powiatowego. Barbacki ponownie zabrał jednak głos oświadczając, iż wniósł do Namiestnictwa protest przeciwko wyborowi prezesa i jego zastępcy. Rada większością głosów przeszła, na wniosek Obmińskiego, do porządku dziennego nad protestem Barbackiego.

Na posiedzeniu Wydziału Powiatowego 15 marca 1909 r. Franciszek Piszczek, ks. Góralik, Franciszek Kopaczyński i Barbacki oświadczyli,⁴⁰ iż zarzuty wysunięte wobec Wydziału Powiatowego są tak poważne, że Wydział nie może urzędować, dopóki tych

³⁸ Por. APNS, zesp. R. Pow. 25. *Protokoły z posiedzeń reprezentacji powiatowej z r. 1909*; protokół z 16 lutego 1909 r.

³⁹ J. w., protokół z 12 marca 1909 r.

⁴⁰ J. w., protokół z 15 marca 1909 r.

zarzutów nie zbada się, i że postanowili wstrzymać się od udziału w posiedzeniach. Nie poprzestali tylko na gołosłownym proteście, bo 21 kwietnia 1909 r. zaskarżyli Potoczka i Obmińskiego o oszczerstwo z powodu zarzutu nieprawidłowo prowadzonej rachunkowości i braków w kasie Wydziału Powiatowego.

14. PORZĄDKOWANIE FINANSÓW POWIATU
CHŁOPSKIE WOTUM NIEUFNOŚCI KSIĘDZU INFULATOWI
ALOJZEMU GÓRALIKOWI
I JEGO POLITYCZNYM ZWOLENNIKOM

Rada Powiatowa zebrała się 30 czerwca 1909 r. na nowe posiedzenie, Potoczek odczytał sprawozdanie ze swych czynności poczynawszy od 12 marca 1909 r.⁴¹ Stwierdził, że „ciężkie było moje dotychczasowe urzędowanie ...” bo dr Władysław Barbacki, ksiądz dr Alojzy Góralik, Franciszek Kopaczyński i Franciszek Piszczek ... oświadczyli pisemnie, że wstrzymują się od urzędowania na czas nieograniczony i udaremniłi prawidłowe odbycie tego posiedzenia i załatwienia pilnych spraw ... Dla zapobieżenia w zahamowaniu czynności reprezentacji powiatowej wzywać będę na posiedzenia Wydziału Powiatowego zastępców tych członków Wydziału, którzy się od urzędowania wstrzymali. W ten sposób zwoływałem posiedzenia Wydziału Powiatowego na dzień 2 IV i 21 IV dla załatwienia spraw, których zwłoka narazić by mogła powiat na szkody”. Wspomniani członkowie Wydziału Powiatowego spowodowali, że Namiestnictwo unieważniło wszystkie te uchwały. Z tej też przyczyny Stanisław Potoczek zaproponował Radzie, aby podjęła odpowiednią uchwałę zatwierdzającą postanowienia powzięte na posiedzeniach Wydziału Powiatowego w kwietniu 1909 roku. Ponadto Stanisław Potoczek stwierdził, że „wskutek takiego rokoszowego stanowiska w/w członków Wydziału Powiatowego ... zapanało także krnąbrne rozprężenie wśród urzędników Rady Powiatowej”. Wytknął, powołując się na wyniki lustracji z ubiegłych lat przeprowadzonych przez Wydział Krajowy, że „akta Wydziału Powiatowego są w nieładzie, tak że odszukanie danego aktu przedstawia wielką trudność, indeksu do dziennika podawczego wcale nie ma ..., podobnie wadliwe jest jego urzędowanie też w dziale rachunkowo-kasowym, jak powiedziano w lustracji: «niektóre zapiski bez przejrzania aktów dotyczących sprawy mogą być tylko prowadzącemu te księgi zrozumiałe»”. Lustracja wykazała, że „kasyer wydawał z kasy powierzone pieniądze, nawet bez zapisywania do dzienników kasowych, bez żadnych asygnat, tylko na bony i kwity”.

⁴¹ „Gazeta Sądecka”, 1909, nr 3.

Sekretarz Rady Powiatowej, będący równocześnie kasjerem, zamiast sprawować nadzór nad czynnościami podległych mu urzędników, „podnieca ich krnąbrne rozprężenie upartym niespełnianiem dawanych mu przeze mnie pisemnych poleceń ... Dla zapobieżenia takiemu szkodliwemu stanowisku urzędników ... proszę, by Szanowna Rada ... powzięła stosowne uchwały”. W dyskusji Barbacki groził nieważnością wszystkich uchwał, które mają być powzięte na tym posiedzeniu, wziął w obronę urzędników i zarzucił Potoczkiowi, iż bez uchwały Wydziału Powiatowego wyasygnował 16 tysięcy koron na różne wydatki i że wręczył pewnemu przedsiębiorcy drogowemu 1000 koron, chociaż ten nie posiadał majątku i nie ma zaufania jako karany za kradzieże. Jego zdaniem interesy miasta są poważnie zagrożone przez samowolne decyzje Potoczka. Płaci ono 60 tysięcy koron rocznie na potrzeby Rady Powiatowej i dlatego Rada Miejska Nowego Sącza 16 czerwca 1909 r. uchwaliła jednomyślnie wysłać deputację do Namiestnictwa i Wydziału Krajowego, „aby ratować powiat i miasto od szkody”.⁴²

„... Za czasów śp. Głębockiego mieliśmy gwarancję, że sprawy miejskie są przychylnie traktowane i sprawiedliwie. Obecnie zachodzi uzasadniona obawa, że sprawy naszego miasta będą zagrożone wobec nieżyczliwej nam większości Rady Powiatowej. P. Potoczkiowi i p. Obmińskiemu nie rozchodziło się o zbadanie stanu kasy, ale o oczernienie Wydziału Powiatowego”.⁴³

Radni miejscy poddali też krytyce postawę Konrada Alexandra, zastępcy burmistrza miasta Nowego Sącza: „Rada miasta wytyka zastępcy burmistrza p. Konradowi Alexandrowi jako członkowi Rady Powiatowej jego niewłaściwe i ze szkodą miasta połączone postępowanie”.⁴⁴ Alexander podtrzymał zarzuty Potoczka i Obmińskiego, oświadczając, że „solidaryzował się tylko z tymi zarzutami p. p. Potoczka i Obmińskiego, w których podnoszono niewłaściwości urzędowania w Wydziale Powiatowym z powodu braku należytej formy”.

Chłopska grupa wymierzyła nowy śmiały cios w konserwatystów, tyle że nie całkiem legalny; przyśpieszył on niewątpliwie koniec chłopskich rządów w Radzie.

Na wniosek Jurka Steranki z Nowej Wsi większość podjęła następującą uchwałę:⁴⁵ „Gdy z odczytanych tu urzędowych dokumentów i sprawozdania Stanisława Potoczka, zastępcy prezesa Rady Powiatowej, opartego na tych dokumentach, okazuje się, że Wydział Krajowy swoim lustracyjnym rozporządzeniem z dnia

⁴² „Gazeta Sądecka”, nr 4.

⁴³ „Gazeta Sądecka”, 1909, nr 16 i 17.

⁴⁴ Por. APNS, *Protokoły z posiedzeń Rady miasta Nowego Sącza*, zesp. MNS 232; protokół z 16 listopada 1909 r.

⁴⁵ Por. APNS, zesp. R. Pow. 25; protokół z 30 listopada 1909 r.

6 maja 1909 (r.), l. 41361, wytknął Wydziałowi Powiatowemu, a właściwie członkom tego Wydziału: dr Władysławowi Barbackiemu, ks. dr Alojzemu Góralikowi, Franciszkowi Kopaczyńskiemu i Franciszkowi Pisztkowi, którzy stanowiąc większość w Wydziale Powiatowym i urzędując tam jednomyślnie, mogli tam uchwalić lub odrzucić każdy wniosek — «stwierdzone przy lustracji nieprawidłowości, oraz błędną i nieprawidłową manipulację kasową i brak należytej kontroli, która była powodem szkody dla funduszu powiatowego» — gdy wymienieni członkowie Wydziału Powiatowego swoim zaprotokołowanym na posiedzeniu Wydziału z dnia 15 marca 1909 (r.) wstrzymaniem się od dalszego urzędowania na czas nieograniczony, a potem swoimi rekursami przeciw wszelkim uchwałom na posiedzeniach Wydziału Powiatowego w dniach 2 i 22 kwietnia 1909 (r.) powziętym, z powodu niezaproszenia ich na te posiedzenia doprowadzili do unieważnienia wszystkich tych bardzo ważnych i nie cierpiących zwłoki uchwał (w liczbie 76), przez Prezydium ck. Namiestnictwa jedynie ze względu prawa formalnego, a nie materialnego, i przez to też doprowadzili do szkodliwego zastoju w gospodarce powiatowej i mogliby ostatecznie doprowadzić dalszym swoim podobnym postępowaniem sprzecznym z ich obowiązkami ustawniczymi i regulaminowi do rozwiązania Rady Powiatowej z wielką szkodą dla gospodarki powiatu, przeto dla zapobieżenia temu Rada Powiatowa z mocy służącego jej wedle §§ 25 34 i 35 ust.(awy) o repr.(ezentacji) pow.(iatowej) prawa nadzoru nad czynnościami Wydziału Powiatowego i prawa pociągania Wydziału Powiatowego i jego członków do odpowiedzialności za ich urzędowe czynności, 1) udziela nagany członkom Wydziału Powiatowego dr Władysławowi Barbackiemu, ks. dr Alojzemu Góralikowi, Franciszkowi Kopaczyńskiemu i Franciszkowi Pisztkowi, za ich dotychczasowe sprzeczne z ich obowiązkami ustawniczymi i regulaminowymi wykazane postępowanie w Wydziale Powiatowym szkodliwe dla gospodarki powiatowej, przede wszystkim pieniężnej; 2) nadto wyraża członkom Wydziału Powiatowego ks. dr Alojzemu Góralikowi i Franciszkowi Pisztkowi jako wybranym przez całą Radę za takie ich postępowanie w Wydziale Powiatowym *votum* nieufności i wzywa ich, by niezwłocznie zrzekli się godności członków Wydziału Powiatowego; 3) gdyby członkowie Wydziału Powiatowego ks. dr Alojzy Góralik i Franciszek Pisztek powyższego wezwania nie usłuchali, poleca się prezesowi Rady Powiatowej, względnie jego zastępcy, by ich na przyszłe posiedzenia Wydziału Powiatowego nie zapraszał jako pozbawionych zaufania Rady Powiatowej, lecz w miejsce ich zapraszał na te posiedzenia ich zastępców; 4) wyraża zastępcy prezesa Rady Powiatowej Stanisławowi Potoczkowi uznanie za jego ciężką i wydatną pracę, zmierzającą do uporządkowania zabagnionej gospodarki powiatowej i przyrzeka mu niezwłoczną pomoc w tej godziwej pracy

na każde zawołanie; 5) nakazuje dosłowne wpisanie tego wniosku do protokołu dzisiejszego posiedzenia Rady Powiatowej. Jurko Steranka, Florian Obmiński, Konrad Alexander, Józef Tokarz, Józef Maciuszek, Jan Łomnicki, Gabriel Połomski, Jan Antosz, Jan Banach, Wasyl Dziurbil, Jan Faron, Józef Warzecha, Józef Kubisz".

Oczywiście przeciwko wnioskowi wystąpili Barbacki, Góralik i Pisztek. Odpowiedział im Obmiński mówiąc, że „oszczerczo oskarżają Potoczka”, że prowadzi szkodliwą gospodarkę dla miasta i wydaje pieniądze swoim familiantom.⁴⁶

Na wniosek Obmińskiego Rada uchwaliła wszystkie postanowienia powzięte w kwietniu 1909 r. przez Wydział Powiatowy i zaleciła Stanisławowi Potoczkowi, aby je bezzwłocznie wykonał. Przeciwko tej uchwale — jego zdaniem nieprawomocnej — zaprotestował Barbacki. Wniosek Obmińskiego przeszedł większością głosów. Z kolei Józef Kubisz przedłożył nowy wniosek,⁴⁷ w którym stwierdził, „że właściwym sprawcą wytkniętych lustracyjnym rozporządzeniem ... szkodliwych wadliwości i nieprawidłowości ... i terazniejszego krnąbrnego rozprężenia wśród urzędników jest sekretarz", dlatego też Rada Powiatowa postanawia wypowiedzieć mu posadę z dniem 15 sierpnia 1909 r. i zagroziła zawiesić go natychmiast w urzędowaniu i każdego innego urzędnika, gdyby nie wypełniali poleceń urzędującego prezesa lub jego zastępcy. Uzasadniając ten wniosek radni podkreślili, że delegaci miasta Nowego Sącza tolerowali sekretarza Rady Powiatowej (Karola Merkla), „bo ten znów łądował krocie tysięcy z funduszków powiatu do kasy zaliczkowej na 4,50% i przez to przysparzał dochodów" Radzie Miejskiej w Nowym Sączu.

Na znak protestu przeciw podjętym uchwałom Barbacki i jego zwolennicy opuścili posiedzenie.

15. USUNIĘCIE SEKRETARZA RADY POWIATOWEJ

Dnia 23 lipca 1909 r. Potoczek na posiedzeniu Rady Powiatowej przedłożył dalsze sprawozdanie ze swej działalności za czas od 1 lipca do 22 sierpnia tego roku.⁴⁸ Poinformował Radę, że przekazał Wydziałowi Krajowemu wszystkie uchwały powzięte na poprzednim posiedzeniu. Nie otrzymał jednak żadnej odpowiedzi. Na posiedzeniu Wydziału Powiatowego w miejsce ks. Alojzego Góralika i Franciszka Pisztki zapraszał ich zastępców Konrada Alexandra i Gabriela Połomskiego. Potoczek omówił kolejne protesty, jakie

⁴⁶ „Gazeta Sądecka”, 1909, nr 5.

⁴⁷ „Gazeta Sądecka”, 1909, nr 6.

⁴⁸ „Gazeta Sądecka”, 1909, nry 7 i 8.

Barbacki i inni zgłaszali do Wydziału Krajowego przeciw uchwałom powziętym przez Wydział Powiatowy podczas ich nieobecności. Uznali oni zwolnienie sekretarza Rady Powiatowej za bezpodstawne radząc mu, „aby klucze i kasę oddał dopiero po przeprowadzeniu kontroli przez Wydział Krajowy, z powodu oczywiście nielegalnego urzędowania Wydziału Powiatowego”.

W skierowanym do Wydziału Krajowego proteście mówił Potoczek na posiedzeniu Rady tak: „Osądzają mnie i wszystkich wnioskodawców ... od czci i wiary, uznając ich za głuptaków szkodliwych dla gospodarki powiatowej, zaś siebie wychwalają rekurrenci i uznają się za nadzwyczajnych mądrali i jedyne dobrodziejów”.

Potoczek opisał próby usunięcia dotychczasowego sekretarza Rady Powiatowej z pomieszczeń, które zajmował w budynku Rady, a przewidzianych dla nowo mianowanego inżyniera powiatowego. Wobec tego zawiesił on sekretarza w urzędowaniu i wstrzymał mu pensje oraz zażądał klucza od kasy powiatowej. „Sekretarz Rady Powiatowej oświadczył Potoczce, z gniewem, że nie ma prawa zawieszać go w urzędowaniu, zamykać mu pensji i on odnośnemu mojemu wezwaniu zadość nie uczyni. Wobec tak groźnego stanowiska przyszedłem dnia 31 lipca 1909 (r.) do kasy Rady Powiatowej z zaproszonymi do pomocy przy skontrum kasy p. Józefem Maciuszkiem, członkiem Wydziału Powiatowego i p. Florianem Obmińskim, członkiem Rady Powiatowej, w towarzystwie p. Konrada Alexandra, członka Rady Powiatowej i zastępcy członka Wydziału Powiatowego, któremu poruczyłem ... tymczasowe urzędowanie jako kasjera kasy Rady Powiatowej i powiadomiłem obecnych tam: kontrolera p. Józefa Fiedlera i kasjera Karola Merkla, że ... z powodu zmiany kasjera przystępuję do skontrum kasy i wezwałem ich do oddania mi kluczy od kasy i przystąpienia do zarządzonego skontrum kasy. Wezwaniu temu ... poddał się kontroler kasy ..., zaś kasjer, p. Karol Merkl, oświadczył, że ... klucza nie odda, w skontrum żadnego udziału nie weźmie, ... bo jemu czterej członkowie Wydziału Powiatowego: ks. dr Góralik, dr Barbacki, Kopaczyński i Piszteł zakazali oddać klucze do skontrum, jak długo skontrum kasy przez Wydział Krajowy nie nastąpi, więc on ich słuca, zaś żądającego wydania kluczy wezwania wiceprezesa słucać nie jest zobowiązany. W końcu żądał 10 minut zwłoki dla porozumienia się z w(yżej) w(ymienionymi) członkami Wydziału Powiatowego. Wydalił się, a powróciwszy po upływie pół godziny oświadczył, że kluczy do skontrum nie da, gdyż takowe nieprawnie zostało zarządzone i wydalił się. Tak upornym stanowiskiem zmusił mnie p. Karol Merkl do otwarcia zamku od drzwi wchodowych do ubikacji, w których znajduje się kasa przez wprowadzonego ślusarza, a następnie do otwarcia kasy duplikatem klucza znajdującego się u p. Karola Merkla”.

W sprawozdaniu Potoczek podkreślił, iż „jako członek Wydziału Rady Powiatowej, dr Władysław Barbacki, który jest także głównym dyrektorem Kasy Zaliczkowej w Nowym Sączu, dalej członek Wydziału Rady Powiatowej, ks. dr Alojzy Góralik, który jest także prezesem Rady Nadzorczej rzeczonyj Kasy Zaliczkowej, sekretarz Rady Powiatowej, Karol Merkl, który jest także dyrektorem rzeczonyj Kasy Zaliczkowej, utrudniają mi na każdym kroku moje urzędowanie i sprytnie uniemożliwiają mi wykonanie uchwały Wydziału Powiatowego powziętej na posiedzeniu dnia 2 IV 1909 (r.) co do ulokowanych w Kasie Zaliczkowej w Nowym Sączu pieniędzy z funduszków powiatowych ... Dyrekcja Kasy Zaliczkowej uznała doręczone dnia 16 IV 1909 (r.) ... wypowiedzenie ulokowanych tam pieniędzy z funduszków powiatowych za nieważne ... i odmówiła ... wypłaty wypowiedzianych pieniędzy”.

W sprawozdaniu tym opisał on jak to przy pomocy sfingowanego telegramu Wydziału Krajowego zażądano zwołanie Wydziału Powiatowego w poprzednim składzie i rozpatrzenia sprawy zawieszenia sekretarza Rady Powiatowej w urzędowaniu.

W dyskusji zabrał głos Obmiński i przedstawił nagły wniosek,⁴⁹ w którym m. in. czytamy: „1) potępia się wyż.(ej) oznaczone, obstrukcyjne postępowanie członków Wydziału Powiatowego: dra Władysława Barbackiego, ks. dra Alojzego Góralika, Franciszka Pisztkę i Franciszka Kopaczyńskiego, zmierzające do szkodliwego dla gospodarki powiatowej rozwiązania reprezentacji powiatowej; 2) poleca ponownie prezesowi Rady Powiatowej, względnie jego zastępcy, by wybranych przez pełną Radę członków Wydziału Powiatowego: księdza dra Alojzego Góralika i Franciszka Pisztkę jako pozbawionych na poprzednim posiedzeniu Rady Powiatowej, jej zaufania nie wzywał także w przyszłości na posiedzenia Wydziału Powiatowego, tylko w miejsce ich wzywał zastępców ze względu na wykazane szkodliwe dla gospodarki powiatowej postępowanie tych członków w Wydziale Powiatowym, aż do czasu prawomocnego załatwienia ich rekursu; 3) wyraża uznanie Stanisławowi Potoczkowi, zastępcy prezesa Rady Powiatowej, za jego wytrwałe, mozolne urzędowanie, zatwierdza zawieszenie przez niego sekretarza Karola Merkla w urzędowaniu z zamknięciem mu pensji i poleca mu niezwłoczne wyrugowanie byłego sekretarza Karola Merkla, którego służba w dniu 15 sierpnia 1909 (r.) już się skończyła, z zajmowanych przez niego ubikacji w drodze administracyjnej egzekucji, ewentualnie także w drodze sądowej”.

Powyższy wniosek podpisało 13 radnych, tych samych, których nazwiska widnieją pod wnioskami podjętymi 30 czerwca 1909 r. „Po odczytaniu protokołu z posiedzenia Rady Powiatowej z dnia

⁴⁹ „Gazeta Sądecka”, 1909, nr 9.

30 czerwca 1909 (r.) pan dr Barbacki podnosi zarzut z powodu niedokładności w głosowaniu ... w sprawie p. Merkla, ponieważ członek Rady Powiatowej Jan Faron i Józef Warzecha wstrzymali się od głosowania, zaś pan Kubisz Józef nie mógł i nie może brać udziału w posiedzeniu z powodu, że jest przedsiębiorcą Rady Powiatowej ..., pp. Faron i Warzecha w sprawie głosowania oświadczają, że na posiedzeniu Rady Powiatowej w dniu 30 VI 1909 (r.) tylko co do udzielenia *votum* nieufności ks. dr Góralikowi i p. Pisztkowi wstrzymali się od głosowania, zaś przy głosowaniu nad wszystkimi innymi i przez nich podpisanymi wnioskami, zatem także i w sprawie oddalenia sekretarza p. Merkla, głosowali za tymi".⁵⁰

W sprawie Kubisza Potoczek wyjaśnił, że ten nie jest przedsiębiorcą. W dyskusji opozycjoniści oświadczyli, że: „W myśl reskryptu Namiestnictwa i Wydziału Krajowego wszystkie posiedzenia bez udziału członków Wydziału są nielegalne”. Obmiński odpowiedział, iż Rada może przyjąć uchwały Wydziału jako własne, przeciw czemu nie ma żadnego odwołania. Zdaniem Franciszka Pisztka odmowa wypłacenia z kasy zaliczkowej funduszu Rady Powiatowej nastąpiła dlatego, że „wypowiedzenie funduszu było od nielegalnej władzy”, tj. Wydziału Powiatowego w nowym składzie.

Władysław Barbacki podniósł, iż — „wobec korespondencji w dziennikach i broszury pt. *Wierny obraz*, którą napisał p. Obmiński (p. Obmiński woła: «kłamiesz pan!»), gdzie napisano, że ulotniło się gdzieś 14 tys(ięcy) koron, obawialiśmy się, że wobec tych oszczerstw musimy być ostrożni i dlatego Merklowi nie pozwoliliśmy oddawać kluczy od kasy. Dr Maurycy Körbel apelował do «ludowych delegatów», aby nie słuchali p. Obmińskiego, który działa wbrew ustawie. Ks. dr Góralik wołał: «Jesteście na bezdrożu: słuchacie jednego, a to jest źle!». Zdaniem Władysława Barbackiego: «fundusze powiatowe przy obecnej gospodarce w Wydziale narażone są na widoczne szkody ... nowo mianowani urzędnicy będą biedni, bo zostaną bez posady, wtedy ci panowie, co robią wszystko wbrew ustawie, całe odszkodowanie zapłacić muszą ..., my nie kwestionujemy wydawania pieniędzy, lecz nielegalne postępowanie Rady Powiatowej”. Nawet Adam hrabia Stadnicki, który nie opuszczał żadnego posiedzenia Wydziału Powiatowego, zgorszony był, „że na takim poważnym zebraniu wojuje się podejrzeniami i rzuca kalumniami. Apelując do zgody obydwu stronictw dodaje, że tylko niezgoda zgubiła naszą Ojczyznę”. Obmiński zaprotestował przeciw sformułowaniu hrabiego jakoby na posiedzeniu podjudzano i rzucono kalumniami, mówiąc: „P. Hrabia jest tylko hrabią, ja zaś jestem sobie szlachcicem herbu Boża Wola i p. hrabiemu obrażać się nie pozwolę”.

⁵⁰ APNS — zesp. R. Pow. 25; protokół z 23 sierpnia 1909 r.

W Obmińskim, współtwórcy SL w r. 1895, odezwała się, jak widać, szlachecka duma. Barbacki formalnie nie oponował nawoływaniom do pojednania, ale oświadczył: „ja i wszyscy panowie z miasta pragną zgody, tylko ona jest niemożliwa, kiedy walka przeniosła się do sądu”.

Obmiński usiłował doprowadzić do zgody między radnymi z Nowego Sącza a chłopami tej treści: „Góralik i Pisztek zrezygnują z godności członków Wydziału Powiatowego, a on ustąpi z godności wiceprezesa! Propozycji tej jednak nie przyjęto. Na miejsce Karola Merkla Rada Powiatowa większością głosów wybrała sekretarzem Edwarda Kobaka. Tak się zakończyła «ośmio godzinna walka» między delegatami ludowymi ... a kliką klerykalno-biurokratyczną z Nowego Sącza”.⁵¹

„Gazeta Sądecka” nie szczędziła złośliwych uwag ks. dr Góralikowi, jednemu z głównych obstrukcjonistów wobec nowego kierownictwa Wydziału Powiatowego. „Nie wchodząc w to, jak tam Pan Bóg zapatruje się na świecką działalność naszego proboszcza i infułata ks. dra (Alojzego) Góralika, odwołujemy się w interesie bezpieczeństwa i zdrowia publicznego do kogo to należy, ażeby zbadano stan strupieszających ławek pod chórem kościoła parafialnego, czystość podłóg i ścian itd., zwłaszcza w obecnym czasie różnych epidemii, których powodem przeważnie — niechlujstwo. Jest tam wprowadzić jakiś komitet kościelny, lecz głowy jego: p. dr Barbacki i ks. dr Góralik zajmują się z lubością polityką zamiast spełnianiem przyjętych na siebie obowiązków”.⁵²

16. BOJKOTOWANIE POSIEDZEŃ RADY POWIATOWEJ PRZEZ NOWOSĄDECKICH MIESZCZAN

Rada Powiatowa zebrała się ponownie 8 listopada 1909 r. Zebranie zbojkotowali radni z Nowego Sącza. Sprawozdanie z działalności Wydziału Powiatowego złożył Stanisław Potoczek i zaznaczył, że tym razem przeciwnicy nie utrudniali mu urzędowania ani rekursami, ani zażaleniami przeciw jego urzędowemu postępowaniu, „dlatego też wyrażam wymienionym moim przeciwnikom wdzięczność za zaniechanie praktykowanego, zmierzającego do rozwiązania reprezentacji powiatowej, utrudniania mi i Wydziałowi Powiatowemu urzędowania, prawdopodobnie dlatego, że się przekonali, iż takim utrudnianiem urzędowania nie doprowadzą do zamierzonego celu lub też przekonali się, że nie taki chłop-marszałek straszny jak go malowali w swoim anonsie gazeciarskim z dnia 19 sierpnia 1909 (r.) zatytułowanym: *Stosunki urzędowe*

⁵¹ Przebieg dyskusji w dniu 23 sierpnia 1909 r. zrelacjonowano wg „Gazety Sądeckiej”, nry 7, 8 i 9.

⁵² „Gazeta Sądecka”, 1909, nr 8.

w *Nowosądeckiej Radzie Powiatowej*, a podpisanym przez dra Władysława Barbackiego, na który to anons znaleźli odpowiedź w moim sprawozdaniu odczytanym Szanownej Radzie na posiedzeniu dnia 23 sierpnia 1909 (r.) odbytym. Wobec tego mogłem już swobodnie wdrożyć załatwianie w Wydziale Powiatowym wszystkich bieżących spraw, zgodnie z postanowieniami ustawy, o ile takowe załatwić było można".

Następnie Potoczek przedstawił wszystkie uchwały, jakie podjął Wydział Powiatowy w sprawozdawczym okresie, a których większość została zatwierdzona przez Wydział Krajowy. „Szybkie załatwienie ... spraw przez Wydział Powiatowy — oświadczył Potoczek — zawdzięczam wyteżonej pracy ... terażniejszych urzędników ..., a zwłaszcza nowo mianowanych: kontrolera, inżyniera i sekretarza ... Za ich przykładem muszą iść i dawni, nie przyzwyczajeni jeszcze do takiej pracy urzędniczy i w ten sposób oczyszcza się zwolna dawniejszą gospodarkę Wydziału".⁵³

Następnie Potoczek zaznajomił Radę z treścią reskryptów polustracyjnych Wydziału Krajowego z poprzednich lat. Te zarządzenia pokontrolne odnalazł Potoczek po zwolnieniu dawnego sekretarza Rady. Nie były one znane Potoczkowi jako członkowi Wydziału w poprzednim składzie.

„Rada Powiatowa nic nie wiedziała, co się dzieje w kasie i co robią urzędnicy, bo od tego był Wydział Powiatowy, w którym zasiadali: Barbacki, Góralik, Pisztek i Kopaczyński ... Taki raj na ziemi dla kilku ludzi byłby trwał — kto wie dokąd — gdyby nie Pan Bóg, który litując się nad rujnowanym powiatem, zabrał nagle 20 stycznia 1909 (r.) byłego marszałka (Władysława Głębockiego) do swojej chwały, gdyż wtedy zastępca prezesa Rady Powiatowej niezadługo wybrany został marszałkiem, a jako taki obowiązany był zbadać stan kasy powiatowej. Z tego powodu przeprowadził Stanisław Potoczek skontrum kasy 6 dni razem z Florianem Obmińskim, bo żaden z wyżej wymienionych udziału nie chciał wziąć".⁵⁴

Jak już wyżej wspomniano, na marcowym posiedzeniu Rady Powiatowej w r. 1909 zwrócono się do Wydziału Krajowego o dokonanie ponownej lustracji, którą przeprowadzono od 29 marca do 3 kwietnia 1909 r. Stwierdzono szereg uchybień. Asygnaty kasowe nie miały klauzuli likwidacyjnej. Dziennik kasowy nie był prowadzony, bez kwitów i asygnat wypłacono około 85 tysięcy koron. Lista płac nie była przez nikogo sprawdzana. Sekretarz Rady Powiatowej i lustrator gmin pobierali procenty od ulokowanych w Kasie Zaliczkowej funduszków powiatowych po 300 koron

⁵³ *Sprawozdanie Stanisława Potoczka ... odczytane na jawnym posiedzeniu Rady Powiatowej dnia 8 listopada 1909 r.*, Wieliczka 1909, s. 3 - 6.

⁵⁴ „Gazeta Sądecka”, 1909, nr 15.

każdy. Zmarły prezes Rady Powiatowej, Władysław Głębocki, prowadził stajnię rasowego bydła, za co otrzymywał fundusze z Rady Powiatowej. Okazało się, że w r. 1908 powiat płacił za buhajki z tej stajni po 300 koron. Brak było rozliczeń z zaliczek na budowę dróg. Budowane mosty szybko się psuły. Przez 15 lat robił interes na tym protegowany budowniczy. W funduszu drogowym pochłaniającym 126 tysięcy koron stwierdzono wielkie nieporządki w dowodach-rachunkach, w listach płac i kwitach. Niektóre kwity na zaliczki były fałszowane. Z kasy powiatowej znowu wypożyczono pieniądze bankierowi Nebenzahlowi. Urzędnicy Rady Powiatowej — jak dawniej — dostawali kilka razy do roku hojne remuneracje. Lustrator gmin pobierał wysokie diety, ale nie składał prawie żadnych sprawozdań. Znaleziono rachunki na przeszło 2600 koron, nigdzie nie zaprotokołowane i bez asygnat. Inżynier powiatowy wbrew instrukcji sam wypłacał, zawierał umowy i wystawiał kwity.

„Bezprawia działały się przez zwyż 20 lat w tut.(ejszym) Wydziale Powiatowym ..., za przykładem góry kradli wójcia, kradli burmistrzowie, pisarze i sekretarze ..., więc łatwo już zgadnąć, dlaczego ... tak zaciekle zwalczają wybór pp. Potoczka i Obmińskiego? Im szło o rządy w Radzie i Wydziale Powiatowym, aby mogli dalej oszukiwać jak dotąd Wydział Krajowy”.⁵⁵

Prasa nieprzyjazna nowemu kierownictwu Wydziału Powiatowego w Nowym Sączu nader krytycznie oceniała stosunki w radzie: „Rada Powiatowa to ... plastyczny obraz sejmików polskich z epoki saskiej”. Podobieństwa tego doszukiwano się w stylizacji mów, w nastroju podczas dyskusji, oraz w formie i treści podejmowanych uchwał.⁵⁶

17. FLORIAN OBMIŃSKI I STANISŁAW POTOCZEK PRZED SĄDEM

Na Obmińskiego był podobno przygotowany zamach, o czym w dramatycznych słowach tak pisała „Gazeta Sądecka”:⁵⁷ „Odsuwamy skromny rąbek tajemnicy, który wykazuje przerażające swą dzikością sposoby i środki, jakich użyto do zniszczenia najwybitniejszego działacza w Radzie Powiatowej, jakim jest bezsprzecznie niezwyklej prawości i odwagi, p. Florian Obmiński, ... bowiem uplanowany został na jego życie zbrodniczy zamach”. Franciszka Ksawera Bogdanowska, kucharka Merkla, w towarzystwie przekupionego za 20 koron Stanisława Wiśniowskiego z Wólek, pojechała do niejakiego Bulandy, bacy z Poręby k. Limanowej ..., zażądała od bacy, aby p. rejenta Obmińskiego ułożył śmiertelnie, tak aby

⁵⁵ „Gazeta Sądecka”, 1909, nr 16 i 17.

⁵⁶ Podaję za „Gazetą Sądecką”, 1909, nr 10.

⁵⁷ „Gazeta Sądecka”, 1909, nr 11.

więcej po świecie nie chodził". Dnia 10 września 1909 r. Wiśniowski przestrzegł listownie Obmińskiego przed Bogdanowską, „po czym zjawił się w biurze Rady Powiatowej, gdzie w obecności St. Potoczka i p. Bolesława Kobaka złożył zeznanie, iż ... od bacy po drodze mówiła Bogdanowska, że musi p. rejenta zakarkusić". Ów zamach jednak był najprawdopodobniej tworem fantazji, bo Obmiński nie skierował sprawy na drogę sądową.

W dniach 10, 11, 12 i 13 listopada 1909 roku odbyła się rozprawa przed Sądem Powiatowym w Nowym Sączu z powodu skargi jaką wnieśli członkowie Wydziału Powiatowego — Góralik, Pisztek, Kopaczyński i Barbacki, zarzucając Potoczkowi i Obmińskiemu oszczerstwo. W oskarżeniu przytoczyli sformułowania zawarte w sprawozdaniu Obmińskiego z przeprowadzonej kontroli kasy powiatowej 12 marca 1909 r. Zarzut oszczerstwa uzasadnili jeszcze tym, że Obmiński czytając sprawozdanie robił rękami ruchy znamionujące zwyczajnie kradzież. Na uwagę Barbackiego, iż w sprawozdaniu mieści się zarzut kradzieży, Obmiński odpowiedział: „Uderz w stół, a nożyce się odezwą” itd. Rozprawie przysłuchiwali się liczni mieszkańcy Nowego Sącza i powiatu. Adwokat oskarżycieli nie zgodził się na ugodę zaproponowaną przez sąd. Obmiński wygłosił przeszło trzygodzinną mowę obronną. Około północy Sąd wydał wyrok skazujący Obmińskiego na jeden miesiąc aresztu z zamianą na 300 koron grzywny oraz na zapłacenie kosztów w wysokości 300 koron. Potoczek jako poseł został od oskarżenia uwolniony. Zarówno Obmiński, jak i adwokat strony oskarżającej, uznali wyrok Sądu pierwszej instancji za niesłuszny i wnieśli apelację.⁵⁸ Na posiedzeniu Rady Miejskiej Nowego Sącza 10 lutego 1910 r. burmistrz Barbacki zakomunikował, że Sąd Obwodowy jako sąd apelacyjny zatwierdził wyrok na Obmińskiego, podwyższając grzywnę z 300 na 400 koron i przyznał koszty apelacyjne 170 koron.⁵⁹ Ciekawe jest, że wśród oskarżycieli zabrakło K. Merkla, sekretarza Rady Powiatowej, który powinien był czuć się najbardziej obrażony z powodu zarzutów wysuniętych w sprawozdaniu Obmińskiego z kontroli kasy powiatowej. Oskarżyciele zrećcznie wykorzystali nieostrożne sformułowania Obmińskiego i jego nieodpowiedzialne czasem zachowanie. Skazujący wyrok mógł podważyć wiarę społeczeństwa w prawdziwość oskarżeń wysuwanych przeciw winnym wadliwej gospodarki powiatowej.

Zdaniem „Gazety Sądeckiej” posiedzenie z 8 listopada 1909 r. „zdaje się, że jest ono ostatnie, gdyż rozwiązanie Rady Powiatowej, które w myśl intencji targowiczian nowosądeckich popiera hrabia (Stanisław) Badeni ... wisi na włosku”.⁶⁰

⁵⁸ „Gazeta Sądecka”, 1909, nr 13 i 14.

⁵⁹ APNS, zesp. MNS 232, protokół z 10 lutego 1910 r.

⁶⁰ „Gazeta Sądecka”, 1909, nr 15.

18. ROZWIĄZANIE RADY POWIATOWEJ W ROKU 1910 BRAK JEDNOŚCI WŚRÓD CHŁOPÓW

Przed przewidzianym przez konserwatystów rozwiązaniem reprezentacji powiatowej Rada zebrała się jeszcze raz na swe ostatnie posiedzenie 10 stycznia 1910 roku. W sprawozdaniu St. Potoczek stwierdził,⁶¹ że: „Urzędowanie moje od dnia ostatniego posiedzenia Szanownej Rady było głównie przez to utrudnione, że jako poseł parlamentarny musiałem od czasu zwołania parlamentu w pierwszej połowie listopada, aż do czasu odroczenia go przed świętami Bożego Narodzenia w roku 1909, nieustannie przebywać w Wiedniu i wracać do Nowego Sącza dla spełnienia moich obowiązków jako zastępcy prezesa Rady Powiatowej, gdzie nie mógł mnie nikt zastąpić wobec zagadkowego faktu, że dokonany przez Szanowną Radę dnia 16 lutego 1909 (r.) wybór mnie prezesem, zaś Floriana Obmińskiego zastępcą Rady Powiatowej, dotychczas nie został przedłożony do sankcji cesarskiej, pomimo że, jak Szanowna Rada dowiedziała się z odczytanego tu reskryptu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dnia 24 listopada 1909 l. 31311 — nie uwzględniono tym reskrytem rekursu dr Władysława Barbackiego i towarzyszy przeciw temu wyborowi i wybór ten zatwierdzono. Z tego zagadkowego faktu domyślam się, że panujące w kraju od czasu zawiązania w roku 1791 nieszczęsnej konfederacji targowickiej, która doprowadziła do upadku Polskę, dotychczas rządy klerykalno-targowickie nie chcą dopuścić do tego, by prezesem reprezentacji powiatowej był chłop i dla zapobieżenia temu doprowadzą niewątpliwie do rozwiązania naszej reprezentacji powiatowej w nadziei, że im się uda przy nowych wyborach naszej reprezentacji powiatowej przeprzeć na prezesa takowej jednego ze swoich beniaminków. Wątpię, by im się to udało, «bo większa moc Boska, niż złość ludzka»”.

W sprawozdaniu tym Potoczek wspomniał, że większość uchwał Wydziału Powiatowego została zatwierdzona przez Wydział Krajowy. Pieniądze pochodzące z funduszków powiatowych ulokowane dotąd w Kasie Zaliczkowej zostały wycofane i złożone w Kasie Oszczędności w Nowym Sączu. Reskryptem Namiestnictwa utrzymano w mocy uchwałę Rady Powiatowej o powierzeniu Bolesławowi Edwardowi Kobakowi stanowiska sekretarza.

Potoczek przedstawił Radzie swoje wysiłki przy poszukiwaniu niezbędnych dokumentów i rachunków potrzebnych do sprawdzenia działalności Wydziału Powiatowego od czasu lustracji przeprowadzonych od maja 1899 r. przez Wydział Krajowy. W tej sprawie zwracał się do urzędu podatkowego, starostwa, sądów po-

⁶¹ *Sprawozdanie Stanisława Potoczka ... j.w., z dnia 10 stycznia 1910 r., Wieliczka 1910, s. 3 - 4.*

wiatowych, urzędów pocztowych oraz do Wydziału Krajowego. Jedynie ten ostatni nie udzielił odpowiedzi na powyższe żądanie. Natomiast „nadsyłał mi — mówił Potoczek — piorunowo, bo nawet telegraficznie, różne reskrypta z wytykami grubiańskimi i groźnymi zakazami i nakazami. Gdyby Wydział Krajowy był mi nadesłał niezwłocznie żądane ... wykazy i zwrócił mi rachunki ... byłbym niewątpliwie mógł ... wykryć, ile pieniędzy wpłynęło do kasy powiatowej w latach 1906 - 1909 włącznie i porównać czy suma wpływów tych pieniędzy każdego roku zgadza się z sumą wykazaną w księgach kasowych”.

Na zakończenie sprawozdania Potoczek oświadczył: 2) „wyrażam prawdziwą wdzięczność wszystkim Panom, Członkom Rady, a zwłaszcza zamiejscowym, którzy z niepowetowanym uszczerbkiem majątkowym stawili się na zwołanych dotychczas przeze mnie sześciu posiedzeniach Rady i na takowych gorliwie i sumiennie dopomagali mi wytrwale w urzędowaniu; 3) wyrażam także wdzięczność tym Członkom Szanownej Rady, którzy byli moimi zaciętymi przeciwnikami, bo przy ich nieustannym atakowaniu mnie obelżywym w urzędowaniu nauczyłem się prawidłowo urzędować i czuwać na każdym kroku nad moimi czynościami. Dlatego też uważam tych moich przeciwników za moich aniołów-stróżów, a nie za diabłów krążących nieustannie nade mną, aby mnie pożreć. Kończę to moje piąte urzędowe sprawozdanie, a niewątpliwie ostatnie w teraźniejszym składzie reprezentacji powiatowej wobec postanowionego już, jak wiem, rozwiązania tej reprezentacji, z gorączkowym niepokojem oczekiwanego przez zaciętych moich przeciwników w tej reprezentacji, dr Władysława Barbackiego, ks. dr Alojzego Góralika i Franciszka Pisztkę, historycznymi słowami Staszica do targowiczian: «W tym kraju, gdzie prawo narzędziem niecnoty — Rzeczpospolita obywatelów zamienia się w Rzeczpospolitą łupieżców, zdrajców, krzywoprzysięzców i jurgielników!»”.⁶²

Starania Władysława Barbackiego i towarzyszy o rozwiązanie Rady Powiatowej zakończyły się więc dla nich pomyślnie. W miejsce rozwiązanej Rady Namiestnictwo wyznaczyło komisarzem rządowym Bolesława Wittiga, właściciela dóbr w Chełmcu koło Nowego Sącza.

W odezwie przed wyborami do parlamentu w r. 1911 St. Potoczek wspomniał o korzyściach, jakie chłopci odnieśli w czasie jego urzędowania jako prezesa Rady Powiatowej, i o przyczynach jej rozwiązania: „Nie jeden to odczuł ... jakie miał za rządów moich przyjęcie (traktowanie) i swobody, a jakie za czasów przede mną urzędujących ... Czyniłem, co tylko możliwym było ..., aby przede wszystkim chłopów zadowolić ... Niedługo możliwym było utrzy-

⁶² *Sprawozdanie Stanisława Potoczka ... (z dnia 10 stycznia 1910), s. 13 - 16.*

mać zarząd w swym ręku, gdyż inne stany chłopa uważają za małoletniego ..., jak również ... zaszyły przeszkody pośród chłopskich członków Rady i z tego powodu miałem wielkie trudności ..., ale czuję się i tutaj śmiały, gdyż za mojego rządu szedłem chłopom rolnikom z pomocą. Dowodem tego jest to, że zamiast 28 tys.(ięcy) koron wydać na drogi gminne ..., wydałem 44 tysiące, w tym 16 tysięcy jako własne rozporządzenie ... Poza tym, chociaż wydatki były wyższe aniżeli preliminował budżet, jednak po uporządkowaniu kasy, po uregulowaniu całej administracji ..., na rok 1910 wstawiłem do budżetu na drogi gminne 88 tysięcy koron, a podatek mimo to obniżyliśmy o 8 halerzy od korony. Stało się to dlatego, że liczyliśmy się z koniecznościami, a wyrzucaliśmy zbytki".⁶³

Prasa ludowa zamieszczała sporo informacji poświęconych Radzie Powiatowej, np. „Przyjaciół Ludu” ogłosił następujące artykuły: *Chłop marszałkiem*, *Niech sądzą bezstronni*, *Rada powiatowa w Nowym Sączu*, *Z bagna gospodarki powiatowej w Nowym Sączu*.⁶⁴ Ponadto „Gazeta Powszechna” zamieściła też szereg podobnych publikacji: *O godność marszałka powiatu*, *Jak wygląda gospodarka powiatowa?*, *Rabunkowa gospodarka w powiecie*, *Agitator i demoralizator*, *Sromotny pogrom rokoszan*, *Wylazło sztydło z worka*, *Wymiatają śmiecie*, *Pogrom targowiczian*, *Ludowcy lekarzami autonomii*.⁶⁵ Najbardziej szczegółowo informowała o walce chłopów z prawicą „Gazeta Sądecka”.

Oceniając z perspektywy czasu działalność chłopów w nowosądeckiej Radzie Powiatowej w latach 1909 - 1910 oraz odrzucając typowe dla tego okresu zacierzewienie zwalczających się grup i przejaskrawienia w wysuwanych zarzutach, należy stwierdzić, że: 1) wybór chłopa Stanisława Potoczka na marszałka powiatu fakt bez precedensu w dziejach Galicji, wykazał, iż jedność działania chłopów i przedstawicieli małych miasteczek, choćby na jakiś czas, była w stanie odebrać rządy konserwatystom w reprezentacji powiatowej; 2) chłopom musieli jednak przegrać walkę o władzę, bo w ramach panującego wtedy ustroju politycznego nie było mowy o złamaniu na stałe dominacji prawicy, nawet w pojedynczym ogniwie samorządu, jaki stanowiła w tym czasie sądecka Rada Powiatowa.

⁶³ (St. Potoczek), *Odezwa: „Szanowni i kochani Bracia Chłopi i Wyborcy z powiatu sądeckiego i grybowskiiego”* (17 kwietnia 1911 r.).

⁶⁴ „Przyjaciół Ludu”, 1909, nry 9 i 45; 1912, nr 15; 1913, nr 41 — T. Szczechura, R. Szczechura, *Zagadnienia społeczno-polityczne wsi w czasopiśmie polskiego ruchu ludowego 1889 - 1918*, „Materiały bibliograficzne”, Warszawa 1967.

⁶⁵ „Gazeta Powszechna”, 1909, nry 35, 67, 81, 82, 88, 152, 154, 155 i 178 (T. Szczechura, R. Szczechura, j. w.).

19. WYBORY DO RADY POWIATOWEJ W ROKU 1912 KONIEC CHŁOPSKIEGO RADYKALIZMU POLITYCZNEGO

Po przeszło dwu latach Namiestnictwo zarządziło nowe wybory. Kandydatów na stanowisko marszałka powiatowego było pięciu, a mianowicie: Bolesław Wittig, Franciszek Pisztek, Adam Stadnicki, Stanisław Potoczek i Florian Obmiński. Namiestnik skorzystał z przysługującego mu prawa i przed wyborami rozdzielił mandaty na poszczególne kurie w ten sposób, że dał zdecydowaną przewagę konserwatystom, więc nie musieli się oni liczyć z tym, kogo wybierze kuria wiejska do Rady Powiatowej. I tak dla miast przeznaczono 12 mandatów; dla grupy najwyższego opodatkowania dwóch i dla obszarników trzech, czyli łącznie 17 mandatów, zaś kuria wiejska wybrać miała 9 radnych, o trzech mniej niż w wyborach w roku 1905. Głosowanie w kurii wiejskiej odbyło się 27 sierpnia 1912 r. Mandaty zdobyli chłopci ugodowo usposobieni wobec konserwatystów — Jan Słaby, Piotr Majcher, Józef Kurowski, Stanisław Sopata i ks. Paweł Szczygieł. Ani Stanisław Potoczek, ani większość jego zwolenników nie weszła do Rady Powiatowej. Winę za rozbitcie wśród chłopów przypisał „Przyjaciel Ludu”, nie bez racji, Florianowi Obmińskiemu.⁶⁶ Prezesem Rady wybrano Wittiga, a zastępcą ks. Góralika.

Gdy 25 stycznia 1913 r. odbyło się pierwsze posiedzenie nowo wybranej Rady Powiatowej „dr Władysław Barbacki nawiązując do przemówienia przewodniczącego zaznaczył, że praca reprezentacji powiatu może być tylko wtedy owocna, jeżeli pomiędzy poszczególnymi grupami społecznymi w tej Radzie reprezentowanymi panować będzie zgoda, która opierać się musi na sprawiedliwości w ocenianiu i uwzględnianiu interesów poszczególnych grup”.⁶⁷ Oczywiście przy takiej liczebnej przewadze konserwatystów w Radzie Powiatowej nie mieli oni najmniejszej obawy, aby powtórzyć się mogła sytuacja z lutego 1909 roku, kiedy znaleźli się w mniejszości. W zachowanych protokołach reprezentacji powiatowej z lat 1913 i 1914 nie ma ani jednej wzmianki, która by wskazywała na przejawy choćby skromnej opozycji chłopskich radnych.

W Radzie Powiatowej zapanowała atmosfera uległości i podporządkowania się chłopskich radnych konserwatywnym mieszczanom i obszarnikom. Wydawać by się mogło, że zapoczątkowana w roku 1890 walka o wybieranie do Rady z kurii wiejskiej chłopów nie poddających się dyktatowi prawicy zakończyła się nieodwołalnie w r. 1912. Była to jednak pouczająca klęska, bo wykazała, iż bez zmiany ordynacji wyborczej opartej na systemie kurialnym wieś nie będzie miała w organach autonomii galicyjskiej takiej

⁶⁶ „Przyjaciel Ludu” 1911, nr 26.

⁶⁷ APNS, zesp. MNS 232, protokół z 21 lutego 1913.

ilości reprezentantów, która odpowiadałaby liczebności i znaczeniu chłopów i pozwoliłaby zmienić definitywnie na ich korzyść układ sił w samorządzie. Tę możliwość przekreślił ostatecznie sojusz ludowców z konserwatystami, gdy PSL za cenę drobnych korzyści ekonomicznych i większej ilości mandatów w Sejmie oraz w parlamencie, zrezygnowało z walki o wprowadzenie w Galicji powszechnego prawa głosowania. Dopiero po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w roku 1918 nastąpił kres feudalnych przywilejów politycznych. Odrodzone Państwo ukształtowało się jako republika burżuazyjno-demokratyczna, gdzie kartka wyborcza miała być lekarstwem, jak wnet potem okazało się jednak nieskutecznym, na niedomagania ustroju samorządowego.

NOTY BIOGRAFICZNE*)

do art. *Sądeccy chłopci a reprezentacja powiatowa (1890 - 1914)*

- ALEXANDER KONRAD, zastępca burmistrza Nowego Sącza (lata 1905 - 1910), zastępca członka Wydziału Powiatowego (l. 1896 - 1910).
- ANTOSZ JAN, rolnik, wójt w Zawadzie, członek Rady Powiatowej (l. 1905 - 1910).
- BADENI STANISŁAW, hrabia, marszałek krajowy (l. 1895 - 1901 i 1903 - 1912).
- BANACH JAN (6 II 1859 r. — 20 IX 1932 r.), rolnik, wójt w Biegonicach, członek Rady Powiatowej (l. 1905 - 1910).
- BARAN JÓZEF, rolnik, wójt w Dąbrowie, członek Rady Powiatowej (l. 1905 - 1910).
- BARBACKI WŁADYSŁAW (29 XI 1854 r. — 17 IX 1938 r.), dr praw, adwokat, burmistrz Nowego Sącza od marca 1900 r., członek Wydziału Powiatowego od r. 1904.
- BEDNAREK JAN, rolnik w Michalczowej, członek Rady Powiatowej (l. 1890 - 1905).
- BODZIONY JAN i BODZIONY JÓZEF, zwolennicy socjalistycznego „Naprzodu”, w roku 1905 kandydaci do Rady Powiatowej z listy PSL (zobacz „Związek Chłopski”, 1905, nr 11).
- CHRZANOWSKI JÓZEF (r. 1840 — 15 III 1915 r.), rolnik, wójt w Siedlcach, członek Wydziału Powiatowego (l. 1878 - 1890 i 1896 - 1905), członek zarządu Związku Stronnictwa Chłopskiego od roku 1893.
- CIĄGŁO TOMASZ (7 I 1850 r. — 11 V 1912 r.), rolnik, wójt w Podegrodziu, członek zarządu Związku Stronnictwa Chłopskiego (l. 1893 - 1900), poseł do Rady Państwa (l. 1907 - 1911), zastępca członka Wydziału Powiatowego (l. 1890 - 1905), członek Rady Naczelnej PSL od roku 1908.
- DZIURBIL WASYL, Łemek, rolnik, wójt w Złockiem, członek Rady Powiatowej (l. 1905 - 1910).
- FARON JAN, rolnik, wójt w Maszkowicach, członek Rady Powiatowej (l. 1890 - 1896, 1905 - 1910).

*) Danych biograficznych chętnie udzielały autorowi urzędy parafialne.

- GEDEL FRANCISZEK, mieszkaniec Starego Sącza, poseł na Sejm Krajowy (l. 1876 - 1882), członek Rady Powiatowej (l. 1884 - 1890).
- FIEDLER JÓZEF, lustrator Rady Powiatowej przed I wojną światową.
- GŁĘBOCKI WŁADYSŁAW (17 VII 1853 r. — 20 I 1909 r.), właściciel dóbr w Zbyszycach, prezes Rady Powiatowej od r. 1897, poseł na Sejm Krajowy od r. 1908.
- GÓRALIK ALOJZY (r. 1845 — 4 I 1926 r.), ksiądz, dr teologii, infułat, proboszcz i dziekan nowosądecki od r. 1886, członek Rady Powiatowej od r. 1890, członek Wydziału Powiatowego od r. 1896, wiceprezes Rady Powiatowej od r. 1912.
- GROMAŁA JAKUB, rolnik w Woli Kosnowej, członek Rady Powiatowej (l. 1890 - 1896).
- GRZYB TOMASZ, rolnik w Wronowicach, członek Rady Powiatowej (l. 1890 - 1896).
- GROMOSIAK MIKOŁAJ, Łemek, rolnik w Krynicy Wsi, członek Rady Powiatowej (l. 1890 - 1896).
- JAROSZ WŁADYSŁAW, starosta w Nowym Sączu (l. 1898 - 1908), radca Namiestnictwa.
- KOBAK EDWARD BOLESŁAW (3 X 1875 r. — 14 X 1940 r.), sekretarz Rady Powiatowej od r. 1909.
- KOPACZYŃSKI FRANCISZEK (zmarł 26 V 1935 r.), właściciel dóbr, członek Wydziału Powiatowego (l. 1906 - 1909).
- KÖRBEL MAURYCY, adwokat, prezes kahału, członek Rady Miejskiej i Powiatowej od r. 1906.
- KUBISZ JÓZEF (l. 1871 - 1949), rolnik, wójt w Łyczanej, członek Rady Powiatowej od r. 1905, zastępca członka Wydziału Powiatowego (l. 1905-1910), członek Rady Naczelnej PSL od r. 1910.
- KUROWSKI JÓZEF, rolnik, członek Rady Powiatowej od r. 1912.
- ŁOMNICKI JAN, rolnik, członek Rady Gminnej w Piwnicznej, członek Rady Powiatowej (l. 1905 - 1910).
- MACIUSZEK JÓZEF (28 I 1857 r. — 5 VIII 1923 r.), rolnik, wójt w Opalanej i Podegrodziu, członek zarządu Związku Stronnictwa Chłopskiego, członek Rady Powiatowej od r. 1896 i Wydziału Powiatowego od r. 1906, poseł na Sejm Krajowy od r. 1913 z ramienia Związku Katolicko-Ludowego.
- MAJCHER PIOTR (ur. 26 VI 1874 r. w Chełmcu), rolnik, wójt w Chełmcu, członek Rady Powiatowej od roku 1912, poseł na Sejm Ustawodawczy (l. 1919 - 1922) z ramienia Stronnictwa Katolicko-Ludowego.
- MERENA KUŹMA, Łemek, rolnik w Roztoce Wielkiej, członek Rady Powiatowej (l. 1890 - 1905).
- MERKL KAROL (21 I 1854 r. — 9 X 1919 r.), sekretarz Rady Powiatowej do roku 1909, dyrektor Kasy Zaliczkowej.
- MICHALIK PIOTR, ur. 22 VI 1854 r. w Kurowie (tamże zmarł 1 XII 1931 r.), rolnik w Kurowie, członek Rady Powiatowej (l. 1896 - 1910), członek zarządu Związku Stronnictwa Chłopskiego (l. 1895 - 1900).
- NEBENZAHL SAUL, przed I wojną światową bankier w Nowym Sączu.
- NIEMIEC ANDRZEJ (2 X 1840 r. — 3 V 1908 r.), proboszcz w Biegonicach od r. 1894 i dziekan starsądecki, członek Wydziału Powiatowego (l. 1896 - 1905), członek zarządu Związku Stronnictwa Chłopskiego od r. 1896.
- OBMIŃSKI FLORIAN (4 V 1846 r. — 22 VIII 1918 r.), notariusz w Starym Sączu od r. 1896, członek Rady Powiatowej (l. 1905 - 1910), wiceprezes Rady Powiatowej (l. 1909 - 1910), współzałożyciel Stronnictwa Ludowego.

- OLEKSY WIKTOR (zmarł 22 VIII 1928 r.), członek Rady Miejskiej w Nowym Sączu i Wydziału Powiatowego (l. 1896 - 1905), zastępca członka Wydziału Powiatowego od r. 1906, dyrektor Kasy Oszczędności, po I wojnie światowej burmistrz Nowego Sącza.
- OSKARD JAN (23 VI 1823 r. — 15 IV 1915 r.), rolnik w Podegrodziu, poseł na Sejm Krajowy (l. 1867 - 1876), członek Rady Powiatowej (l. 1866 - 1890).
- OSSOWSKI WINCENTY, rolnik w Kiczni, członek Rady Powiatowej (l. 1896 - 1905), korespondent „Związku Chłopskiego”.
- PIASKOWY JAN, ksiądz, proboszcz w Łącku od r. 1897. Zasłużył się także dla rozwoju sadownictwa.
- PISZTEK FRANCISZEK, właściciel dóbr w Zawadzie, radca Sądu Krajowego, członek Wydziału Powiatowego i Rady Miejskiej w Nowym Sączu od roku 1905, dyrektor Kasy Oszczędności.
- POŁOMSKI GABRIEL, ur. 4 III 1858 r. w Zawadce (tamże zmarł w r. 1942), rolnik w Zawadce, członek Rady Powiatowej (l. 1896 - 1910).
- POTOCZEK JAN (16 IV 1857 r. — 3 XII 1941 r.), rolnik w Rdziostowie, a potem w Świniarsku, zastępca członka Wydziału Powiatowego (l. 1890 - 1896), poseł do Rady Państwa (l. 1891 - 1907 i od r. 1911), poseł na Sejm Ustawodawczy (l. 1919 - 1922), członek zarządu Związku Stronnictwa Chłopskiego (l. 1893 - 1900), prezes Stronnictwa Katolicko-Ludowego.
- POTOCZEK STANISŁAW (11 IX 1849 r. — 19 VI 1919 r.), rolnik, wójt w Rdziostowie (l. 1876 - 1891), poseł na Sejm Krajowy (l. 1889 - 1908) i do Rady Państwa (l. 1907 - 1911), członek Wydziału Powiatowego (l. 1890 - 1905), wiceprezes Rady Powiatowej (l. 1906 - 1909), prezes Rady Powiatowej (l. 1909 - 1910), prezes Związku Stronnictwa Chłopskiego (l. 1893 - 1908), redaktor i wydawca „Związku Chłopskiego” (l. 1894 - 1908), członek PSL od r. 1908. Przed rozłamem (13 XII 1913 r.) należał do Rady Naczelnej PSL.
- PRZYBYLSKI ADOLF (zmarł 31 III 1903 r.), burmistrz Starego Sącza, członek Rady Powiatowej.
- ROMER GUSTAW, dr praw, hrabia, w r. 1880 właściciel dóbr Zabełcza i części Koniuszowej, prezes Rady Powiatowej do r. 1897.
- SCHMIDT WILHELM, rolnik, członek Rady Powiatowej w Nowym Sączu (l. 1884 - 1890).
- SIEDLARZ JAN, rolnik, wójt w Frycowej, członek Rady Powiatowej (l. 1890 - 1896).
- SŁABY JAN, ur. 15 III 1866 r. w Wielogłowach (tamże zmarł 20 XI 1946 r.), właściciel folwarku w Wielogłowach, wójt, członek Rady Powiatowej od r. 1912 do r. 1939.
- SOPATA STANISŁAW, ur. 21 VII 1881 r. w Czerńcu (tamże zmarł 23 I 1952 r.), rolnik, wójt w Łącku, członek Wydziału Powiatowego od r. 1912.
- STADNICKI ADAM, hrabia, właściciel dóbr w Nawojowej, członek Wydziału Powiatowego od r. 1909.
- STERANKA JURKO, Łemek, rolnik w Nowej Wsi, członek Rady Powiatowej (l. 1905 - 1910).
- SZCZYGIEŁ PAWEŁ, ksiądz, proboszcz w Jakubkowicach, zastępca członka Wydziału Powiatowego od r. 1912, aresztowany za działalność patriotyczną podczas drugiej wojny światowej, zmarł w Oświęcimiu w r. 1943.
- ŚWIERCZEK FRANCISZEK, rolnik w Piątkowej, korespondent „Przyjaciela Ludu” od r. 1890.
- TOKARZ JÓZEF, rolnik, wójt w Jelnej, członek Rady Powiatowej od r. 1905.

VAYHINGER ADOLF, notariusz w Starym Sączu do r. 1891, poseł do Rady Państwa (l. 1886 - 1891) i na Sejm Krajowy (l. 1895 - 1908), członek Rady Powiatowej w Nowym Sączu (l. 1884 - 1890).

WARZECHA JÓZEF, rolnik w Obidzy, członek Rady Powiatowej (l. 1836-1910).

WITTIG BOLESŁAW, właściciel dóbr w Chełmcu, komisarz rządowy na miejsce rozwiązanej Rady Powiatowej (l. 1910 - 1912), prezes Rady Powiatowej od roku 1912.

WÓJCIK JÓZEF (10 III 1861 r. — 11 III 1937 r.), rolnik, wójt w Biegonicach, członek zarządu Związku Stronnictwa Chłopskiego (l. 1895 - 1900), członek Wydziału Powiatowego (l. 1896 - 1905), zastępca członka Wydziału Powiatowego od r. 1912.

ZIELIŃSKI PRUS EUGENIUSZ (16 XI 1827 r. — 30 VIII 1906 r.), właściciel dóbr w Klęczanach, wiceprezes Rady Powiatowej.

ŻABECKI JAKUB (1850 r. — 9 III 1914 r.), ksiądz, proboszcz w Nawojowej, dziekan starsądecki od r. 1908.

ZYGMUNT GOETEL

OGÓLNE PRAWIDŁOWOŚCI I LOKALNA SPECYFIKA
RUCHU OPORU W SĄDECZYŹNIE
NA TLE WALKI Z OKUPANTEM W KRAJU

Ziemia sądecka posiada stosunkowo obszerną historiografię okresu lat 1939 - 1945. Na kartach „Roczników Sądeckich” wydawanych przez Oddz. Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu w latach 1957 - 1969 od tomu trzeciego do dziewiątego ukazało się szereg prac traktujących o dziejach ruchu oporu w Sądeczyźnie. Posiadają one różny charakter i poziom naukowo-badawczy, od wspomnień i opracowań wycinkowych po próby syntez form i kierunków podziemnej walki z okupantem na tym terenie.

Podkreślić należy zwłaszcza poważny dorobek Józefa Bieńka, autora pracy *Z dziejów ruchu oporu w ziemi sądeckiej* („Rocznik Sądecki”, t. szósty, 1965); *Z dziejów chłopskiego ruchu oporu w Sądeczyźnie* (t. ósmy, 1967). Pierwsza z prac jest próbą historiograficznej rekonstrukcji cywilnej i wojskowej konspiracji w Sądeczyźnie, druga bardziej dojrzałym opracowaniem jednej z gałęzi ruchu oporu w Sądeczyźnie, a mianowicie dziejów „Rocha”.

W zbiorach własnych i udostępnionych autorowi przez Józefa Bieńka z Nowego Sącza, J. Cabana i Z. Mańkowskiego z Lublina, oraz Franciszka Krzyżaka z Tarnowa,¹ znajduje się szereg wspomnień i relacji uczestników i świadków odnośnych wydarzeń.

Obok fragmentarycznych i cząstkowych rekonstrukcji dziejów okupacyjnych ziemi sądeckiej wymienione opracowania i wspom-

¹ Po zagrożeniu aresztowaniem i przeniesieniu mjra Franciszka Żaka „Siwosza”, inspektora Inspektoratu ZWZ Nowy Sącz, na stanowisko szefa sztabu Komendy Okręgu w Lublinie, archiwum Inspektoratu zostało zdeponowane przez mjra Żaka w Archiwum Komendy Okręgu w Lublinie i po wojnie znalazło się w zbiorach J. Cabana i Z. Mańkowskiego, jako część Archiwum do dziejów Armii Ludowej na Lubelszczyźnie.

nienia zawierają pewne sugestie i hipotezy historiozoficzne dotyczące lokalnej specyfiki oraz roli i wkładu Sądeczyny do walki całego narodu z okupantem.

W niniejszej pracy autor zamierza ustosunkować się do tych ocen i hipotez, a jako uczestnik i świadek tych wydarzeń pragnie wykorzystać płynące z autopsji refleksje i wreszcie jako badacz w oparciu o hermeneutykę źródeł archiwalnych, wspomnień i relacji opracować je naukowo.

Postulatem tej syntezy jest oparcie sądów ze sfery nadbudowy ideologicznej i politycznej na podłożu stosunków ekonomiczno-społecznych powiatu oraz wykazanie roli prawidłowości i przypadkowości na tym terytorialnie i chronologicznie niewielkim wycinku dziejów narodu, który do pierwszoplanowej pozycji w ogólnonarodowej walce wyzwolenczej lat 1939 - 1945 pretendować nie może.

Przyjęcie takiej metody, w odniesieniu do wąskiego wycinka historii w czasie i przestrzeni, musi nastęrczyć wiele trudności w wyprowadzaniu faktologicznie uzasadnionych wniosków uogólniających. Wielkie procesy historyczne na rozległej scenie dziejowej przebiegające, są dla historyka znacznie wdzięczniejszym tematem badawczym, dostarczają dla historiozoficznej syntezy więcej źródeł, o większym ciężarze gatunkowym, pozwalają oprzeć uogólniające wnioski socjologiczne i historiozoficzne na mocniejszych podstawach metodologicznych.

Opracowanie wąskiego wycinka dziejów pozostawia mniejszą szansę zbadania i ustalenia związków między stosunkami społeczno-ekonomicznymi a polityczną nadbudową, wskutek czego zwiększa się niebezpieczeństwo wyeksponowania roli przypadkowości — o charakterze lokalnym — i zdeprecjonowania czynnika prawidłowości w procesie historycznym.

Porównawcza analiza ruchu oporu w Sądeczyźnie z jego dynamiką w całym kraju pozwoli udzielić odpowiedzi na pytanie, co w walce z okupantem na ziemi sądeckiej było zdeterminowane społeczno-ekonomicznymi i politycznymi warunkami kraju, a co stanowiło tylko sądecką *differencia specifica* dziejów całego narodu w opisywanym okresie oraz w jakim stopniu przebieg wydarzeń oraz rozwój procesów historycznych na opisywanym terenie wyznaczony był zbiegiem lokalnych warunków i okoliczności, często przypadkowych i odbiegających od prawidłowości? Dla próby syntezy lepsze podstawy metodologiczne obiecuje porównanie walki z okupantem w Sądeczyźnie i w całym też kraju ze szczególnym uwzględnieniem tej części przedwrześniowej Polski, która znalazła się w granicach Generalnego Gubernatorstwa.

Korzystne warunki naturalne powiatu sądeckiego dla działalności ruchu oporu, a zwłaszcza dla jego formy najwyższej, dywersyjnej i partyzanckiej walki zbrojnej, wyróżniały go spośród innych regionów kraju.

Wprawdzie wielkie kompleksy leśne południowej części Sądeczyny nie dorównywały obszarem lasom południowej Lubelszczyzny czy Gór Świętokrzyskich, niemniej konfiguracja terenu, stromość górskich zboczy, niedostępność górskich potoków, gęstość poszycia leśnego, znaczne obszary młodnika leśnego, żleby, jary, wądoły i rumowiska skalne tworzyły lepsze warunki schronienia i lepsze możliwości operacyjne grupom dywersyjnym i oddziałom partyzanckim niż w północnej Małopolsce.

Znacznie więcej czasu, sił i środków pochłaniały obławy nieprzyjaciela w terenie górzystym, a przeczesywanie beskidzkiej kniei trwało dłużej, niż takiego samego obszaru lasów na terenach nizinnych (Lasy Janowskie, Puszcza Solska, Puszcza Pilicka) czy nawet w terenach pagórkowatych (Góry Świętokrzyskie i Pasma Krakowsko-Częstochowskie). Marsz tyralier obławy nieprzyjaciela trwał więc w lasach beskidzkich przynajmniej dwukrotnie dłużej niż w lasach nizinnych. Podejście oddziałów nieprzyjaciela od miejsca postoju zmotoryzowanych środków transportu wymagało w lasach górskich znacznie dłuższego czasu i w dużym stopniu zmniejszało groźbę zaskoczenia i osaczenia oddziałów partyzanckich. Pasterskie szałas, szopy na siano i niewielkie sadyby ludzkie rozrzucone pośród leśnych polan Beskidu Sądeckiego i sięgające miejscami ku partiom graniowym do wysokości ponad 900 m n.p.m. (przysiółki Obidzy, Piwnicznej, Łomnicy, Kokuszki, Suchej Strugi) stwarzały względnie dobre warunki zakwaterowania dla oddziałów leśnych.

Dodatkowym czynnikiem naturalnym sprzyjającym działalności leśnych oddziałów partyzanckich były dwie większe górskie rzeki Sądeczyny: Dunajec i Poprad. Ze względu na masę przepływających wód, szybkość prądu i niedługi okres utrzymywania się niełamliwej tafli lodowej, Dunajec i Poprad stanowiły poważną naturalną przeszkodę wodną, osłaniającą miejsce postoju i ruchy odwrotowe partyzanckich oddziałów.

Rolę naturalnej przeszkody, osłaniającej miejsce postoju i pozycje bojowe oddziałów partyzanckich, spełniał przede wszystkim Dunajec w swym górnym biegu na terenie powiatu nowosądeckiego od Zarzecza do Opalanej. Na tym odcinku nie było na prawym brzegu rzeki dróg bitych, a nawet w pewnym fragmencie kilkukilometrowym nie było żadnej drogi kołowej (u stóp *Koziarza* naprzeciw Łącka). Droga bita biegła od mostu w Naszacowicach pod Starym Sączem aż do Krościenka na całej długości lewym brzegiem rzeki. Jedyne drewniany most na tym odcinku łączył lewobrzeżne Jazowsko z prawobrzeżną Obidzą i ten został spalony przez partyzantów radzieckich w październiku 1944 roku.

Uzupełnienie przeszkody wodnej stanowiły wyniosłe stoki górskie na prawym brzegu, szczytami wznoszące się do wysokości 900 m n.p.m. i 500 m nad taflę Dunajca. Na kilkukilometrowych

odcinkach strome, górskie zbocza wyrastały bezpośrednio z koryta rzeki. Wysoko wznoszące się zbocza górskie na prawym brzegu Dunajca stwarzały dogodne warunki obserwacji i ostrzału ważnego szlaku komunikacji nieprzyjaciela z Nowego Sącza do Nowego Targu, biegnącego lewym brzegiem w górę rzeki.

Nie spełniał tak doniosłej roli jako naturalna przeszkoda Poprad. Od Muszyny do Piwnicznej biegła rzeką granica między Generalnym Gubernatorstwem a Słowacją, obsadzona ufortyfikowanymi niemieckimi strażnikami granicznymi na prawym brzegu, a słowackimi na lewym. Wzdłuż całej doliny Popradu prowadziła linia kolejowa z Nowego Sącza do Muszyny i Preszowa w Słowacji. W części, w której Poprad nie był rzeką graniczną, tj. od Piwnicznej do Starego Sącza, tylko na krótkim, trzykilometrowym odcinku między Rytrem a Życzanowem prawy brzeg był równie niedostępny, jak Dunajca naprzeciw Łącka.

Nie tylko południowe połączenie powiatu nowosądeckiego z najwyższymi wzniesieniami ponad 1100 m n.p.m. (*Radziejowa 1265, Jaworzyna Krynicka 1116*), pokryte rozległymi płaszczami górskich lasów, dawały dobre schronienie partyzantom. Również środkowa, z wyjątkiem równinnej, bezleśnej i gęsto zaludnionej Kotliny Sądeckiej, i północna część powiatu — posiadały wystarczające warunki naturalne dla baz oddziałów partyzanckich. Jako ostoje leśnych oddziałów w tej części powiatu służyły z powodzeniem zalesione szczyty Pasma Łososińskiego (w granicach pow. nowosądeckiego *Chełm i Zamczysko*), Beskidu Grybowskiego (*Marganie, Jaworze, Rosochatka, Jodłowa Góra*) oraz Pogórza Rożnowskiego (*Ostra Góra nad zaporą rożnowską*).

W sumie, warunki naturalne dla rozwoju konspiracji, aż po walkę zbrojną oddziałów leśnych, były w Sądeckim lepsze niż w większości innych regionów kraju; zarówno na obszarze Generalnego Gubernatorstwa, jak i na terenach przyłączonych do *Reichu*. Równie dobre warunki naturalne posiadały tylko powiaty górskiego pasa południowej rubieży Polski, sąsiadujące z nowosądeckim powiaty: limanowski i nowotarski, dzielące między siebie wielki kompleks leśny górskiego gniazda Gorców, oraz dalej na zachód położone powiaty: myślenicki i przyłączone do Rzeszy: wadowicki, żywiecki, bialski, bielski i cieszyński, z położonymi w ich granicach zwartymi obszarami górskich lasów *Policy - Babiej Góry - Pilska*, oraz Beskidu Śląskiego i Małego. Nie dorównywały pod tym względem nowosądeckiemu powiaty górskie sąsiadujące z nim na wschodzie: gorlicki, oraz jasielski, krośnieński, i sanocki, ze względu na niższą wysokość szczytów górskich oraz mniejszy obszar kompleksów leśnych w Beskidzie Niskim.

O pozycji Sądeczyzny w ruchu oporu w skali krajowej nie decydowały jednak warunki naturalne. Czasokres i intensywność walki zbrojnej, opóźnienia i zahamowania czy z drugiej strony

czołowa rola w pewnych dziedzinach walki podziemnej, podobieństwa i różnice z innymi regionami, determinowane były przez cały splot czynników gospodarczych, demograficznych, etnicznych, społecznych i historyczno-politycznych.

O ile warunki naturalne Sądeczyny sprzyjały rozwojowi walki podziemnej, to przeciwnie, ekonomika powiatu, a zwłaszcza stan jego bazy rolniczo-żywnościowej, były czynnikami wyraźnie hamującymi ją.

Już w okresie międzywojennym powiat nowosądecki jako obszar deficytu zbożowego nastawiony był na import produktów zbożowych z innych regionów kraju. W wyniku katastrofalnego pogorszenia w okresie okupacji zaopatrzenia rolnictwa w nawozy sztuczne, zmniejszenia pogłowia bydła, oraz ilości obornika, co w konsekwencji doprowadziło do wyjałowienia gruntów, znacznie spadła produkcja rolna i hodowlana. Zaostrzyła też deficyt środków żywności rabunkowa eksploatacja gospodarki rolnej i hodowlanej okupanta w formie wyciskania wysokiego kontyngentu wynagradzanych tylko symbolicznie przymusowych dostaw zbóż, mięsa i produktów mlecznych. Dewastacja produkcji rolnej i hodowlanej, przy ograniczonych możliwościach zorganizowanego dowozu, doprowadziła ludność miejską oraz małorolną i bezrolną na wsi na krawędź sytuacji głodowej. Położenie ludności bezrolnej na wsi było nawet gorsze niż mieszkańców miast, którzy przynajmniej korzystali z głodowych racji przydziałów żywnościowych po cenach urzędowych. Ratował jedynie przed głodem przywóz nieorganizowany żywności z obszarów nadwyżki produktów rolnych najbliższej Sądeczyny położonych, tj. powiatów tarnowsko-dąbrowskiego i buskiego, oraz przemyt, a nawet w pierwszych latach okupacji legalny przywóz ze Słowacji.

Taka sytuacja żywnościowa w powiecie była obiektywnym czynnikiem hamującym masowy ruch partyzancki i przeszkodą w koncentracji większych zgrupowań partyzanckich na dłuższy okres czasu. Wobec trudności aprowizacji żywnościowej uległy dekoncentracji, a nawet częściowej demobilizacji, większe oddziały akowskie po okresie „Burzy” jesienią 1944 r. Znaczna część żołnierzy AK powróciła z oddziałów leśnych do konspiracyjnych garnizonów na okres zimowy 1944/45.

Na mniej przeludnionych i bardziej żyznych obszarach Lubelszczyzny i południowej części Kielecczyny, a także w Miechowskiem, warunki aprowizacyjne były znacznie lepsze, tym bardziej że żywnościowe zaopatrzenie oddziałów partyzanckich w tych terenach opierało się głównie na majątkach obszarnczych, które w dużej części pozostawały pod przymusowym zarządem niemieckim jako tzw. *Liegenschafty*. Nie mogły zaś stanowić obfitej bazy zaopatrzeniowej dla grup partyzanckich majątki obszarncze w Sądeczynie.. Były one nieliczne i niewielkie.

W tych trudnych warunkach zaopatrzenia w żywność wielkie usługi dla partyzantki akowskiej świadczyła utworzona przy Komendzie Obwodu organizacja „Uprawa” (od lata 1944 r. „Tarcza”). „Uprawa” — „Tarcza” organizowały dostawy żywności dla akowskich oddziałów leśnych z majątków obszarniczych i większych gospodarstw chłopskich.

Nieliczne zaś kadrowe oddziały GL PPS dysponowały wystarczającą ilością gotówki i kwitów rekwizycyjnych Delegatury Rządu, dostarczanych za pośrednictwem OKR PPS w Krakowie.

Bataliony Chłopskie natomiast tkwiły korzeniami we wsi i stąd czerpały środki żywnościowe. Znaczna część żołnierzy BCh pozostawała w garnizonach nie odrywając się od pracy w rolnictwie i życia domowego.

Zgrupowania partyzantów radzieckich uzgadniały z Komendą Obwodu AK podział rejonów aprowizacji.

Prócz „Uprawy” — „Tarczy”, znaczne usługi w aprowizacji organizacji konspiracyjnych i różnych oddziałów partyzanckich oddawała Spółdzielnia „Społem” w Nowym Sączu, rzeźnia miejska, oraz niższy polski personel urzędniczy *Amt für Landwirtschaft und Ernehrung*, zaopatrujący podziemie w karty żywnościowe „polskie”, a nawet „niemieckie”.

Poważnym źródłem zaopatrzenia polskiej armii podziemnej, jak również partyzantki rodzieckiej, była konfiskata zboża, mąki, bydła i produktów mleczarskich z przymusowych dostaw kontygentowych, bądź wyznaczonych, bądź już dostarczonych do magazynów okupanta, jak również ekspropriacja artykułów żywnościowych, a także mundurów i odzieży w niemieckich instytucjach i firmach takich, jak *Ostbahn*, *Forstinspektion*, *Organization Todt*, *Hobag*, oraz w gospodarstwach rolnych i folwarkach sądeckich *Volksdeutschów*.

To zdobywanie żywności na wrogu rozszerzyły polskie i radzieckie oddziały partyzanckie na teren Słowacji, w mniejszym stopniu eksploatowanej przez Niemców i znacznie lepiej zaopatrzonej w środki żywności.

Przedstawiony tu wykaz licznych źródeł zaopatrzenia w żywność formacji partyzanckich w powiecie nie może zmienić negatywnej oceny bazy aprowizacji żywnościowej i obrazu trudności wyżywienia, zwłaszcza odkąd latem 1944 r. powstały większe formacje partyzantów polskich i przybyły do Sądeczyny wielkie rajdowe oddziały partyzantów radzieckich.

Stopień intensyfikacji produkcji rolnej i obfitość bazy żywnościowej miały wpływ istotny na rozwój walki zbrojnej, nie były jednak czynnikami decydującymi. Wiodące w walce partyzanckiej obszary: Kielecczyna i Lubelszczyzna dostarczyć mogą przekonujących dowodów, że obfitość żywności nie decydowała o nasileniu ruchu partyzanckiego. Największe zgrupowania partyzanckie

bowiem bazowały przede wszystkim w silnie zalesionych obszarach o procentowo niewielkich ilościach gruntów orných i glebach nieurodzajnych (Puszcza Pilicka, Góry Świętokrzyskie, Lasy Lipskie, Lasy Janowskie, Puszcza Solska).

Stosunki społeczne i polityczne w latach poprzedzających drugą wojnę światową wstecz, aż po schyłek wieku XIX, walki o niepodległość i wyzwolenie społeczne, tworzyły historyczne podstawy antyhitlerowskiego ruchu oporu w powiecie, decydujące o jego nasileniu mimo wielu okoliczności niesprzyjających, i o radykalnym obliczu politycznym w wielu odgałęzieniach i przejawach mimo praktycznej nieobecności w terenie PPR i GL - AL. Wśród chłopów ciągle żywe były jeszcze, przechowywane w ustnej tradycji już przez czwarte, a nawet piąte pokolenie, echa „rabacji” 1846 roku. Ruch robotniczy i ludowcowy w Sądeczyźnie sięgał początkami lat osiemdziesiątych XIX stulecia. Z działalnością demokratycznych stronnictw politycznych, szczególnie ruchu ludowego z jednej strony, oraz działalności patriotyczno-wychowawczej polskiej szkoły w Galicji z drugiej, wiąże się szybciej postępujący od końca ubiegłego stulecia proces uświadomienia narodowego chłopów galicyjskich. Zasługą ruchu ludowego i socjalistycznego w Galicji, jak również polskiej szkoły, było uzyskanie pełni narodowej samowiedzy przez szerokie warstwy ludności wiejskiej. Włościanin polski w Galicji przestał czuć się cesarskim chłopem i podawać w spisach ludności narodowość „katolicką”, co w trzeciej ćwierci wieku XIX było jeszcze zjawiskiem powszechnym.

Udział w polskich organizacjach wojskowych w przededniu I wojny światowej młodzieży nie tylko ze środowisk inteligenckich, ale również synów robotniczych i chłopskich, a potem walka w szeregach brygad Legionów Polskich w czasie I wojny, w tym także w 1 Brygadzie LP na sądeckiej ziemi, umacniały patriotyczną świadomość sądeczan. Okres II Rzeczypospolitej, podobnie jak na terenie całego państwa, umocnił świadomość narodową i patriotyczne uczucia, a zaostrzająca się walka klasowa zradykalizowała masy. W tych warunkach żywą działalność rozwinęła w Nowym Sączu w okresie międzywojennym KPRP i KPP, szczególnie w pierwszej połowie lat dwudziestych. Istnienie w Sądeczyźnie odrębnej etnicznie grupy łemkowskiej nie zakłócało w zasadzie narodowo jednolitego charakteru regionu. Wsie łemkowskie rozłożone były bowiem tylko w południowo-wschodniej części powiatu. Wśród Łemków ścierały się zresztą dwie wrogie orientacje narodowo-polityczne: rusofilską i ukraińsko-nacjonalistyczną, a przy tym większość ludności łemkowskiej była politycznie niewyrobiona i mało zaangażowana.

Podstawą zaś coraz szerszego wyszkolenia wojskowego ludności była powszechna służba wojskowa w ciągu dwudziestolecia II Rzeczypospolitej. Wielu sądeczan odbywało czynną służbę woj-

skową w szeregach miejscowego 1 Pułku Strzelców Podhalańskich, kultywującego regionalno-patriotyczne tradycje żołnierskie.

Udział w kampanii wrześniowej na różnych polach bitew i szlakach odwrotu, ale głównie w Beskidach i na Pogórzu w szeregach 2 Brygady Strzelców Górskich utworzonej w dniach mobilizacji na bazie 1 PSP, był chrztem bojowym dla wielu żołnierzy, podoficerów, oficerów, późniejszych głośnych nieraz lokalnych przywódców walki podziemnej Sądeczyny w okresie okupacji. Z wrześniowych szlaków powracali ludzie na ogół niezłamani pod wrażeniem wrześniowej klęski, gotowi podjąć walkę w nowych, znacznie trudniejszych warunkach. Większość sądeckich kurierów i partyzantskich dowódców, to żołnierze kampanii wrześniowej.

Nie było natomiast na ziemi sądeckiej ubocznego produktu klęski wrześniowej, korzystnego dla późniejszego rozwoju zbrojnego podziemia: wielkiej ilości ukrytej broni pozostawionej przez kończące walkę oddziały wojska polskiego. W tym aspekcie inne regiony kraju od Borów Tucholskich po Bug miały znowu znacznie lepsze warunki.

Odcięte od sił głównych oddziały Armii Pomorze, Armii Poznań, Armii Łódź, osaczone w kotłach nad Bzurą i Pilicą, dywizje Armii Modlin, Grupy Operacyjnej Narew, Grupy Operacyjnej Polesie, oraz Armii Karpaty, kapitulujące dopiero aż w ostatnich dniach września i na początku października 1939 r., jak również oddziały obleżonej Armii Warszawa, zakopały i ukryły wiele broni piechoty. Nie było zaś takich okazji w Sądeczynie. Uniknęły bowiem rozbicia i okrążenia podczas bitwy granicznej na ziemi sądeckiej oddziały Armii Karpaty, które zdołały przecież wycofać się — w kierunku wschodnim i północno-wschodnim. Tylko na linii obrony rzeki Białej Tarnowskiej w rejonie Grybowa rozbite i odcięte w dniach od 6 do 7 września niewielkie pododdziały 2 Brygady Strzelców Górskich, zakopały pewną ilość broni, z której skorzystali później żołnierze konspiracji. Była to jednak liczba znikoma w porównaniu z wielką ilością broni piechoty przechowanej w Kieleckiem i Lubelskiem, na Podlasiu i na Mazowszu, oraz na obszarze Warszawy.

Rozważając okoliczności i warunki, jakie dla ruchu oporu stworzyła władza okupanta w powiecie nowosądeckim, trzeba stwierdzić, że nie były one znacznie cięższe niż w innych powiatach Generalnego Gubernatorstwa. Siły *Sipo*, *Orpo*, *Wehrmachtu*, i innych pomocniczych formacji policyjnych i wojskowych, w tym również policji granatowej i ukraińskiej, nie były w zasadzie większe, niż w innych powiatach Generalnego Gubernatorstwa. Były tylko wzmocnione o stosunkowo nieliczne załogi *Grenzschutzu*, rozłożone wzdłuż granicy słowackiej. Dopiero latem 1944 r. siły nieprzyjaciela wzmocnione zostały specjalnymi oddziałami *SS*, policji i *Wehrmachtu* do walki z partyzantką.

Nie bez znaczenia dla skuteczności działania niemieckiego aparatu represyjnego była indywidualność szefa nowosądeckiego *Sipo-Gestapo* Heinricha Hamanna, a w jeszcze większym stopniu współpraca i pomoc miejscowych Niemców, obywatele polskich, potomków józefińskich kolonistów z niewielkich osad niemieckich, rozłożonych wieńcem wokół Starego i Nowego Sącza.

Stąd rekrutowali się agenci i funkcjonariusze gestapo oraz innych służb policyjnych. Skutecznie wspierała okupanta w zwalczaniu ruchu oporu ich znajomość ludności i stosunków.

Ale i pod tym względem powiat nowosądecki nie był unikatem na obszarze Generalnego Gubernatorstwa. W dystrykcie krakowskim osady niemieckie istniały także w powiatach: bocheńskim, mieleckim i przemyskim, a w pozostałych dystryktach Generalnego Gubernatorstwa szczególnie liczne były w dystrykcie warszawskim wzdłuż doliny Wisły.

Argument usprawiedliwiający zahamowanie i opóźnienie walki podziemnej, szczególnie w jej formie najwyższej, to jest walki zbrojnej, obawą przed represjami okupanta, nie wytrzymuje również krytyki. To prawda, że terror okupanta był szczególnie nasilony w powiecie nowosądeckim. Uznano przecież ten powiat jako karny pod pretekstem odwetu za „prześladowania” Niemców sądeckich w przededniu wybuchu i w pierwszych dniach wojny.

W ostatnich dniach sierpnia i w pierwszych dniach września władze polskie, wobec wrogiej postawy i działalności dywersyjnej sądeckich Niemców, zastosowały konieczne środki prewencyjne, mieszczące się w granicach prawa stanu wojennego. Wysiedlenie przed nadciągającym nieprzyjacielem kilku osad niemieckich z lewego na prawy brzeg Dunajca, tj. poza linię przewidywanej obrony, oraz aresztowanie i zasłanie do Berezki Kartuskiej kilkunastu prowodyrów, wreszcie rozstrzelanie podczas wrześniowego odwrotu w dniu 9 września 1939 r. w Baranowie pod Tarnobrzegiem dziewięciu niemieckich dywersantów oskarżonych o udowodnione przechowywanie broni i dokonanie dywersji, a mianowicie wysadzenie jednego toru mostu kolejowego na rzece Kamienicy na odcinku linii kolejowej Nowy Sącz - Stróże, oraz wysadzenie za pomocą bomby zegarowej skrzydła budynku dworcowego w Tarnowie, było represją zupełnie zrozumiałą za przestępstwo zdrady głównej w warunkach wojennych.

Pretekst jednak był, a oto tylko chodziło Niemcom.

Już w dniu 19 listopada 1939 r. odbyła się pierwsza egzekucja sądeczan przez rozstrzelanie pod nasypem toru kolejowego naprzeciw nowosądeckiego więzienia. W kilkanaście dni później w tym samym miejscu rozstrzelano 22 osoby za faktyczne czy rzekome ukrywanie broni. Na wiosnę 1940 r. odbyły się nowe egzekucje, których punktem szczytowym, nie licząc eksterminacji Żydów, było rozstrzelanie w dniu 27 czerwca 1940 r. we wsi Wysokie 93 osób

przewiezionych z więzienia w Nowym Sączu. W tym samym miesiącu rozpoczęły się transporty więźniów *via* więzienie tarnowskie do nowo utworzonego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

Nasilenie terroru, kolejne likwidowanie organizacji podziemnych, wyraźnie przechyłanie się szali zwycięstwa na stronę Niemiec po klęsce i załamaniu się Francji, musiały, w warunkach sytuacji głodowej, w jakich znalazła się ludność Nowego Sącza i okolicy na przełomie 1940/41, spowodować zastraszenie, rozpacz i apatię polityczną społeczeństwa. Inspektor Obwodu Nowy Sącz ZWZ w raporcie sytuacyjnym do Komendy Okręgu ZWZ Kraków pisze więc: „Wzmagające się represje i aresztowania wywołują nienawiść, ale i strach, tak że praca nasza jest niezmiernie utrudniona. Co prawda, wiara w zwycięstwo nasze ani na chwilę nie słabnie, nikt jednak nie chce wziąć udziału w walce, jaka się w tej chwili toczy, choćby ryzyko było najmniejsze”.²

Kiedy jednak wobec zmiany sytuacji wojennej, po przystąpieniu do wojny ZSRR w czerwcu 1941 r., a w kilka miesięcy później Stanów Zjednoczonych, nastroje społeczeństwa wyraźnie się poprawiły, ruch oporu zaczął znowu przybierać na sile. Warunki działalności ruchu oporu były na terenie całego kraju niezwykle trudne, szczególnie w owym tragicznym i przełomowym okresie lat 1940 i 1941.

Nasilenie terroru oraz działalności eksterminacyjnej okupanta w wielu regionach kraju, nie mówiąc o Warszawie, były przynajmniej nie mniejsze niż w Sądeczyźnie i wcale nie hamowały rozwoju walki podziemnej z okupantem, a w Zamojszczyźnie były nawet czynnikiem przyspieszającym walkę zbrojną.

W całym kraju konspiracja musiała się jednak liczyć z odwetem niemieckim. Począwszy od roku 1942 walka zbrojna z okupantem przybierała szybko na sile, chociaż w innych regionach kraju okupanci posyłali na śmierć za jednego zabitego Niemca nie mniej tzw. zakładników a za pomoc udzielaną partyzantom palili nie mniej zagród wiejskich niż w powiecie nowosądeckim.

Obawy przed represjami na cywilnej ludności były w całym kraju i wszędzie uzasadnione, nie mogły zatem „działać bardziej hamująco” w powiecie nowosądeckim.

O charakterze i specyfice ruchu oporu w Sądeczyźnie decydowało jej położenie geopolityczne przy granicy Słowacji. Tędy szły newralgiczne szlaki łączności i przerzutu polskiego podziemia w kierunku południowym.

Nowy Sącz leży w pobliżu osi Warszawa - Budapeszt. Przez Nowy Sącz biegła jedna z przecinających Karpaty w kierunku południkowym linia kolejowa (odgałęzienie równoleżnikowej dro-

² Ze zbiorów J. Cabana i Z. Mańkowskiego z Lublina. Bez sygnatury. Sprawozdanie Inspektoratu Nowy Sącz do Komendy Okręgu w Krakowie.

gi kolejowej Kraków - Lwów) z Tarnowa na Stróże, Nowy Sącz, Muszynę i Preszów w Słowacji do Koszyc na terytorium Węgier. Oczywiście przerzut pociągiem przez granicę między Generalnym Gubernatorstwem a Słowacją nie wchodził w rachubę, ale ta trasa kolejowa pozwalała dotrzeć w ówczesnych warunkach komunikacyjnych z Warszawy do Nowego Sącza w ciągu 13 godzin i znaleźć się w bezpośrednim pobliżu granicy między Generalnym Gubernatorstwem a Słowacją, tj. w punktach wyjściowych do przerzutu pieszego przez granicę do Słowacji, skąd dalej zmechanizowanymi środkami lokomocji, pociągiem lub taksówką, można było przedostać się ku węgierskiej granicy i po jej przekroczeniu dotrzeć pociągiem do Budapesztu. W sprzyjających okolicznościach kombinowana podróż przez dwie granice z Warszawy do Budapesztu trwała trzy doby, a znane są wypadki przebycia tej trasy w rekordowo szybkim czasie 48 godzin.

Te warunki położenia geopolitycznego wyznaczały Sądeczyźnie jej specyfikę w ogólnopolskim ruchu oporu jako głównej bazy terytorialnej przerzutów granicznych w kierunku południowym, wyznaczając powiatowi nowosądeckiemu specjalną rolę w systemie podziemnego państwa. Analogiczne położenie Podhala i Zakopanego, leżącego w najbliższym sąsiedztwie ziemi sądeckiej, przeznaczyło podobną rolę i temu regionowi.

Osią działalności organizacji podziemnych w powiecie nowosądeckim, jak również w powiecie nowotarskim, była służba przerzutowo-kurierska w kierunku południowym, aż do późnej wiosny 1944 r., a w sporadycznych wypadkach nawet do końca tego roku.

Głównym zadaniem pierwszych organizacji konspiracyjnych w rejonie Nowego Sącza: Orła Białego, Związku Czynu Zbrojnego, Związku Walki Zbrojnej, Tajnej Organizacji Wojskowej, a także w pewnym stopniu Polskiej Partii Socjalistycznej i Stronnictwa Ludowego, była ochrona i pomoc dla akcji przerzutowo-kurierskiej w kierunku południowym.

Przede wszystkim na organizację masowych przerzutów granicznych w latach 1939 i 1940 nastawiony był Inspektorat „Niwa” ZWZ w Nowym Sączu, który w latach późniejszych, kiedy rozpoczął szerszą działalność organizacyjną, tylko luźno związany był z akcją graniczną.

Linie łączności i przerzutów „Rocha” wiodły również przez Nowy Sącz, ale nie miały szerszego powiązania z miejscową konspiracją ludowców.

Według opinii wielu uczestników wydarzeń, autorów wspomnień i relacjonistów, jak również lokalnych historyków, specjalna rola ruchu oporu w powiecie nowosądeckim była główną przyczyną stosunkowo późnego przejścia do walki zbrojnej na większą skalę, bo dopiero na wiosnę 1944 r. Potrzeba zachowania spokoju w strefie przygranicznej, przez którą biegły linie łączności polskie-

go podziemia z emigracyjnymi ośrodkami dyspozycyjnymi i zachodnimi sojusznikami — miały według tych osądów wyznaczać kierownictwu konspiracji taktykę opóźniania terminu intensywnej walki zbrojnej z okupantem w tym terenie. Jeden z lokalnych bohaterów ruchu oporu w Sądecczyźnie, Jan Freisler, kurier i dowódca partyzancki (występujący pod pseudonimami „Jaś Sądecki” i „Ksawery”) w swych, w lirycznym nastroju utrzymanych wspomnieniach, pisze: „O tej walce nierównej i nieznanej dochodziły tylko głuche wieści”. — Chodzi o walki toczone przez przerzutowców na południowej górskiej granicy (przypisek autora) — „A potężne lasy karpackie nie prowadziły wojny partyzanckiej. Podhale i ziemia sądecka zazdrościły Górom Świętokrzyskim, czerwienili się sądeczanie, słysząc o bojach w Borach Tucholskich. Spoglądali po wierchach górale, kiedy to dochodziły ich słuchy o podlaskich chłopcach.³ Nucili więc smętne pieśni partyzanckie Lubelszczyzny”.

We wspomnieniach tych wybitny uczestnik wydarzeń stara się usprawiedliwić stosunkowo późne przejście Sądecczyzny, jak również Podhala, do walki zbrojnej, potrzebą zachowania spokoju na obszarze łączności i przerzutów granicznych.

Niezależnie od przyczyn, fakty opóźnienia sądeckiego ruchu oporu w terminie rozpoczęcia walki zbrojnej i jego słabszej intensywności w porównaniu z innymi regionami Generalnego Gubernatorstwa, nie podlegają dyskusji. Kwestią otwartą może być ustalenie czynników sprawczych. Zapewnienie spokoju w strefie przygranicznej wysuwane jako główna przyczyna (najczęściej z apologetycznych powodów) albo przynajmniej jako jedna z przyczyn, nie znajduje uzasadnienia ani w świetle dokumentów źródłowych, ani w konfrontacji z faktami. Autor nie spotkał żadnych źródeł pierwotnych dla potwierdzenia tej hipotezy, aczkolwiek zalecenia ciszy na granicy, hamujące walkę zbrojną podziemia, snują się po relacjach i wspomnieniach. Nie są mi znane żadne ówczesne przekazy źródłowe i dokumenty pochodzące z krajowych i emigracyjnych central dyspozycyjnych wojskowych i politycznych, jak również z lokalnych ośrodków władz konspiracyjnych, świadczące o zalecaniu ciszy przy granicy.

Przeciw tej hipotezie świadczą również fakty: pierwsze strzały na ziemi sądeckiej, pierwsze akty dywersji, zbrojne starcia z Niemcami już na przełomie 1939 na 1940, zarówno w podmiejskiej, głównie południowej okolicy Nowego Sącza, jak i w strefie przygranicznej w rejonie Piwnicznej, były właśnie dziełem grup bojowych, kurierów i przewodników.

Zbrojne starcia bojówek kurierskich czy pojedynczych przerzutowców nie przyniosły w konsekwencji pogorszenia warunków pol-

³ *Wspomnienia* Jana Freislera „Jasia Sądeckiego”.

skiej akcji granicznej, a przeciwnie zmuszały patrole *Grenzschutzu* i w konsekwencji niepatrolowania, przynajmniej w porze nocnej, bardziej niedostępnych i oddalonych od strażnic odcinków granicy.

W środowiskach przerzutowych ścierały się wtedy dwie koncepcje taktyczne. Kierownictwo węgierskich baz przerzutowo-wywiadowczych, wojskowych i cywilnych, przeciwne było „lekkomyślnemu” używaniu broni, otwieraniu ognia do napotkanych patroli granicznych bez wyraźnej konieczności. Taka taktyka zalecana przerzutowcom nie miała jednak nic wspólnego z hamowaniem walki partyzanckiej w całym powiecie nowosądeckim i na terenie innych powiatów położonych przy południowej granicy.

Inny kierunek reprezentowały bardziej bojowe elementy spośród przerzutowców, do których zaliczyć trzeba olbrzymią większość nowosądeckich żołnierzy służby przerzutowo-kurierskiej.

Kontrowersje taktyczne rozstrzygnęło ostatecznie życie, niestety dopiero w końcowej fazie akcji granicznej w kierunku południowym. Kiedy w odwet za ostrzelanie w *Kosarzyskach* pod Piwniczną grupy kurierów powracających z Budapesztu po wkroczeniu na Węgry wojsk niemieckich w marcu 1944 r. oraz śmiertelne postrzelenie młodego kuriera PPS Tadeusza Ciastonia (który w trzy dni później został dobity na nowosądeckim gestapo), patrol oddziału AK „Tatara” pod dowództwem ppor. Freislera „Ksawerego” rozbił z zasadzki w dolinie Czercza pomiędzy Piwniczną a *Kosarzyskami* patrol *Grenzschutzu*, granica, przynajmniej w jej górnych partiach, uwolniona została od patroli niemieckich pograniczników. Co prawda, było to już w okresie schyłkowym służby kurierskiej i nie miało praktycznego znaczenia, ale może być dowodem *ex post*, że zbrojne wystąpienia polskiego podziemia w strefie przygranicznej nie pogorszyły przerzutów granicznych.

Teza o wiodącej roli Warszawy w walce narodu z okupantem potrafi wyjaśnić jedną z przyczyn „sądeckiego opóźnienia”.

Geograficzne konsekwencje wiodącej roli Warszawy zepchnęły powiat nowosądecki na najgorsze pozycje. Można w przybliżeniu ustalić wczesność i intensywność zbrojnego ruchu oporu proporcjonalnie do geograficznej odległości od Warszawy, ograniczając się do terenów Generalnego Gubernatorstwa i uwzględniając rolę warunków naturalnych.

Obszarem najwcześniejszych i najbardziej intensywnych walk zbrojnych podczas okupacji były w granicach Generalnego Gubernatorstwa regiony, położone na południe od Warszawy i posiadające dobre warunki naturalne w postaci większych kompleksów leśnych. Były to obszary dystryktu warszawskiego, lubelskiego i kieleckiego. Wysłunięcie się południowej, a więc bardziej odległej od Warszawy części dystryktu lubelskiego na czoło w roku 1942, spowodowane było niezamierzoną prowokacją niemiecką, w postaci akcji wysiedleńczej i kolonizacyjnej na Zamojszczyźnie.

Obszary Polski w granicach dystryktu krakowskiego na południe od górnej Wisły wykazują znacznie mniejszy stopień nasilenia i późniejszy początek zbrojnych akcji przeciw okupantowi, mimo że południowe górskie połacie dystryktu oraz puszczański obszar w widłach Wisły i Sanu wyróżniają się sprzyjającymi warunkami naturalnymi.

Ani hipoteza o potrzebie ciszy przy południowej granicy, ani bardziej przekonująca teza o konsekwencjach wiodącej roli odległej od Karpat Warszawy, nie wyjaśniają do końca przyczyn sądeckiego opóźnienia.

Najistotniejszym powodem był brak w Sądeczyźnie rewolucyjnego podziemia po zdławieniu w r. 1943 konspiracji peperowskiej w zarodku. Niemal całkowita likwidacja podziemia rewolucyjnego w roku 1943 nie licząc łemkowskiej AL w okolicy Krynicy, która organizacyjnie powiązana była z ośrodkiem dyspozycyjnym w Gorlicach i w środowiskach polskich nie odgrywała większej roli, oznaczała nie tylko brak w powiecie GL — AL, ale również ograniczenie i opóźnienie walki zbrojnej podziemia obozu londyńskiego.

U podstaw negatywnego stanowiska ZWZ - AK do walki zbrojnej przeciw okupantowi na większą skalę leżała „teoria dwóch wrogów”. W myśl koncepcji obozu londyńskiego do czerwca 1940 r., Polska okupowana przez Niemcy i Sowiety mogła odzyskać niepodległość przy pomocy mocarstw zachodnich Francji i Anglii, w okresie późniejszym przy pomocy Anglii i Stanów Zjednoczonych. Z tych ogólnych koncepcji polityczno-strategicznych obozu londyńskiego wypływała operacyjno-strategiczna linia i taktyka ZWZ - AK w okupowanym kraju „stania z bronią u nogi” lub w późniejszym okresie „walki ograniczonej”. Działalność ZWZ - AK dyktowana tą generalną linią polityczno-strategiczną, sprowadzała się głównie do działalności przygotowawczo-organizacyjnych, gromadzenia sił i środków na czas powstania powszechnego.

Zmiana taktyki KG AK latem 1942 r. w kierunku uruchomienia ograniczonej walki zbrojnej wiąże się chronologicznie i przyczynowo z utworzeniem z inicjatywy PPR pierwszych oddziałów partyzanckich GL i penetracją partyzantki radzieckiej na ziemiach polskich. Gen. Stefan Grot-Rowecki w depeszach do Naczelnego Wodza wyraził np. swe obawy, że dalsze hamowanie walki zbrojnej stanowi groźbę wciągnięcia elementów bardziej aktywnych do partyzantki sowieckiej i pod wpływy komunistyczne. Niebezpieczeństwo zmajoryzowania przez PPR pędu do walki zbrojnej było głównym powodem przejścia AK do walki dywersyjnej i partyzanckiej w ograniczonych rozmiarach pod koniec roku 1942 i na początku roku 1943. Obawy KG AK przed opanowaniem terenu przez AL i partyzantkę radziecką każą tworzyć i uruchamiać akowskie oddziały partyzanckie przede wszystkim w tych rejonach, gdzie rozwijała się bojowa działalność „samozwańczych

band", tj. w pierwszej kolejności na obszarze położonym między Bugiem i Wisłą, a następnie między Wisłą a Pilicą i górną Wartą.

Znacznie mniejsza aktywność bojowa w Polsce południowej, na południe od górnej Wisły, mniejsza ilość i liczebność akowskich oddziałów partyzanckich na tym terenie, późniejszy termin ich zbrojnego wystąpienia, były wynikiem słabszych wpływów PPR i mniejszego nasilenia działalności bojowej GL — AL, co także wiąże się w obu nurtach — rewolucyjnym i burżuazyjnym — z wiodącą rolą Warszawy, tak odległej od tych obszarów. AK intensyfikowała swą działalność przede wszystkim tam, gdzie były silne wpływy PPR oraz akcje GL — AL i partyzantki radzieckiej.

Słabo zaznaczona działalność PPR i brak, poza partyzantką łemkowską, GL — AL w powiecie nowosądeckim, są głównymi przyczynami opóźnienia walki zbrojnej w tym rejonie.

Specyfiką podziemia sądeckiego był ograniczony wachlarz konspiracyjny ugrupowań politycznych, brak w politycznej palecie konspiracji kolorów skrajnych, zarówno na lewicy jak i na prawicy.

Wprawdzie w Sądeczyźnie działało już w latach 1940 i 1941 przedpeperowskie ugrupowanie lewicy rewolucyjnej Polska Ludowa, ale dalszy rozwój ruchu komunistycznego przerwała kontrakcja gestapo. Sądecka grupa PPR została rozbita w listopadzie 1943 r. wraz z zamordowaniem jej czołowego przywódcy Józefa Zemanka „Nowiny” w Naszacowicach pod Starym Sączem. Nastąpiło to w wyniku docelowej obławy krakowskiego gestapo na dom Krzyżaków w Naszacowicach, główną melinę peperowskiego kierownictwa, jak również w wyniku aresztowania w niedługi czas później współdziałających z Zemankiem na terenie Sądeczyzny Emila Dziedzica i Jana Kapały.

Nie przejawiało tu konspiracyjnej działalności Stronnictwo Narodowe i bardziej na prawo stojące ugrupowania młodo-endeckie ONR - Falanga, mimo że istniały one w powiecie w okresie przedwrześniowym. Nie działały również w Sądeczyźnie w okresie okupacji organizacje jawnie sanacyjne czy postsanacyjne, nie licząc efemerycznej działalności TOW i ZCzZ.

Wachlarz polityczny wewnątrz obozu londyńskiego obejmował w innych powiatach cztery stronnictwa „grubej czwórki” lub przynajmniej trzy z nich bez Stronnictwa Pracy, natomiast w Sądeczyźnie ograniczał się tylko do Rocha i WRN-u. Tylko te dwa stronnictwa były reprezentowane w Delegaturze Rządu na powiat nowosądecki. Nie działał również w opisywanym terenie drugi odłam ruchu socjalistycznego: Polscy Socjaliści — RPPS.

Analogiczna była sytuacja w konspiracji wojskowej. Na lewicy brak było GL — AL, na prawicy NOW i NSZ. Polska wojskowa konspiracja w Sądeczyźnie to ZWZ — AK oraz wojskowe sektory dwóch stronnictw politycznych z „grubej czwórki”: Chłosta - BCh oraz GL PPS.

Warto postawić pytanie, mimo że trudno udzielić odpowiedzi, w jakim stopniu ideologiczny wachlarz ugrupowań konspiracyjnych i brak po obu stronach tej palety skrajnych barw uwarunkowany był strukturą socjalną powiatu. Niewątpliwie słabość ruchu komunistycznego była między innymi wynikiem fatalnego zbiegu okoliczności, likwidacji w załączku peperowskiego podziemia w powiecie i osłabienia obwodowego kierownictwa krakowskiego po wielkiej wyspie w roku 1943. Zabrakło sił i środków na odtworzenie partii w Sądeczyźnie. Głębszego podłoża tego faktu szukać należy jednak w przesłankach klasowego układu w powiecie.

W Sądeczyźnie, pozbawionej wielkiego przemysłu i przemysłowego proletariatu, nie było wystarczającej bazy społecznej dla rozwoju rewolucyjnego podziemia. Klasa robotnicza w Nowym Sączu to przede wszystkim kolejarze; pracownicy nowosądeckiego węzła kolejowego i zakładów naprawczych PKP. Była to liczebnie grupa zbyt szczupła i jakościowo nie dorastająca do roli bazy społecznej peperowskiego podziemia.

Jak przedstawiała się baza rekrutacyjna pozostałych ugrupowań politycznych i wojskowych?

Tu nie można przeprowadzić klasowo „czystego” podziału.

W odniesieniu do nieco późniejszego okresu i nieco innych problemów na wyzwolonych w r. 1944 obszarach „Polski lubelskiej” snuje swoje rozważania w *Czterdziestym czwartym* Zbigniew Załuski, które *per analogiam* przenieść można do ziemi sądeckiej i wykorzystać na tym terytorialnie i chronologicznie innym wylinku dziejów najnowszych naszego narodu dla socjologicznego rozbioru bazy społecznej ruchu oporu w Sądeczyźnie.

„Gdzieś po relacjach współczesnych ... snuje się legenda... o prawdziwej, «czystej» klasowo polskiej kontrrewolucji. Wystarczy przejrzeć jakikolwiek zasługujący na zaufanie przekaz tamtych czasów, listę stanu osobowego tego czy innego oddziału podziemnej armii, wykazy ujawniających się czy rejestr skazanych, aby zobaczyć obraz zupełnie inny”, pisze Załuski.

Nie można w Sądeczyźnie zbadać pochodzenia socjalnego członków skrajnych organizacji konspiracyjnych, wiadomo tylko, że organizatorzy — przywódcy ruchu komunistycznego byli inteligentami. Niemniej w ramach ograniczonego wachlarza politycznego konspiracji sądeckiej można przeprowadzić analizę według sugestii Załuskiego.

Wyjątkowym przedmiotem tej socjologicznej analizy była cywilna i wojskowa konspiracja Rocha. Jedynie w tym ugrupowaniu obraz będzie klasowo „czysty”, jeśli przyjmiemy, że wszystkie warstwy ludności chłopskiej tworzyły jedną klasę społeczną. Odnosnie podziemia ludowego autor nie dysponuje wprawdzie danymi statystycznymi, ale zgodność wszystkich wspomnień i relacji każe stwierdzić procentowo znikomą rolę elementu miejskiego w kon-

spiracji Rocha i BCh. Również aktyw kierowniczy Rocha i kadre dowódczą BCh w powiecie tworzyli chłopi lub inteligenci chłopskiego pochodzenia w pierwszym pokoleniu.

Do ciekawych wniosków prowadzi analiza porównawcza statystyk pochodzenia socjalnego członków konspiracji PPS i AK.

W Powiatowym Komitecie Robotniczym PPS na ośmiu, sześciu członków to robotnicy czynni w swoim zawodzie, a pozostali dwaj to inteligenci, pochodzenia robotniczego w pierwszym pokoleniu, czasu wojny „zawodowi” konspiratorzy. W plutonie kolejowym GL — PPS cała dwudziestka składała się wyłącznie z robotników — pracowników warsztatów kolejowych lub nowosądeckiego węzła kolejowego. Oddział Bojowy GL — PPS, który w sile dwudziestu sześciu ludzi utworzył trzon kadrowy Socjalistycznego Batalionu im. Tow. Teodora, miał już bardziej zróżnicowany skład socjalny. Robotnicy stanowili tylko 47% stanu osobowego, natomiast reszta to młodzież inteligencka, głównie pochodzenia robotniczego.

Najliczniejszy i najbardziej w Sądeczyźnie reprezentatywny oddział AK „Tatara”, zwany „nowosądeckim” ze względu na miejscowość, z której rekrutowała się przeważająca liczba żołnierzy 9 Kmp 1 PSP, składem socjalnym nie wiele różnił się od „nowosądeckiego” oddziału GL — PPS.

Analiza danych statystycznych odnośnie członków komitetów PPS i dwóch oddziałów pozwala dostrzec prawidłowość typową dla konspiracji ruchu robotniczego, natomiast odnośnie akowskiego oddziału „Tatara” zaprzecza rozpowszechnionym wyobrażeniom o drobnomieszczańskiej, a nawet burżuazyjnej strukturze socjalnej szeregów AK. Trzeba umieć rozróżnić burżuazyjny charakter AK w sensie ideologicznym od nie zawsze mieszczańskiego składu osobowego tej organizacji wojskowej. Udział burżuazji *sensu stricto* w akowskim ruchu oporu zresztą nie tylko w Sądeczyźnie był znikomy, z uwagi na niewielką liczebność tej klasy społecznej. Nawet wśród kadry oficerskiej AK udział burżuazji był znikomy. Dowódca 3 Kmp 1 PSP, operującej na pograniczu powiatu nowosądeckiego i gorlickiego, „Kmicic” był synem właścicieli browaru i majątku rolnego w Grybowie. Kierownictwo Uprawy — Tarczy spoczywało w rękach arystokratycznej i obszarniczej rodziny Stadnickich, jedynych wielkich obszarników w powiecie. Ale już niewielki był udział oficerów zawodowych w kadrze dowódczej 1 PSP. Jakkolwiek wszyscy kolejni inspektorzy Inspektoratu Nowy Sącz ZWZ — AK byli do lipca 1940 r. oficerami służby czynnej przed wybuchem wojny, to w partyzanckich oddziałach leśnych i w garnizonach terenowych powiatu nowosądeckiego nie było ani jednego oficera zawodowego. Wśród kurierów jedynym oficerem zawodowym był podporucznik, Konstanty Gucwa „Góral”.

Ograniczony wachlarz społeczny partyjnych i wojskowych organizacji konspiracyjnych zaoszczędził w zasadzie sądeckiemu

podziemiu walk bratobójczych, ale za to zaostrzył fermenty wewnątrz obozu londyńskiego i spowodował procesy radykalizacyjne w ruchu ludowym i socjalistycznym.

Elementy radykalne na lewicy nie przechwycone przez praktycznie nieobecny w powiecie ruch peperowski i obóz KRN, spełniały rolę fermentu ideologicznego wewnątrz ugrupowań podziemia obozu londyńskiego i były czynnikiem zaostrzenia konfliktów 1) między SL i PPS a ZWZ — AK, 2) wewnątrz ruchu ludowego i socjalistycznego pomiędzy umiarkowanymi a radykałami.

Wykładnikiem takich stosunków wewnątrz podziemia obozu londyńskiego w opisywanym terenie było zastrzelenie komendanta Inspektoratu „Podkarpacie” LSB Kazimierza Wątróbskiego „Sępa” przez podchorążego Justa z oddziału AK „Maka”, co w konsekwencji doprowadziło do zerwania przez BCh umowy scaleniowej z AK oraz wydania wyroku śmierci przez AK na komendanta powiatowego GL — PPS ppor. „Karola”, nie wykonanego jednak z braku praktycznych możliwości wykonania go i w ogóle odwołanego po przeprowadzeniu bardziej wnikliwych dochodzeń i konsultacji.

Działalność obu stronnictw politycznych podziemia sądeckiego zasługuje z wielu względów na uwagę historyka, tu bowiem występowały znaczne odchylenia, a nawet zasadnicze różnice polityczne lokalnego ruchu ludowego i socjalistycznego w stosunku do linii krajowych ośrodków dyspozycyjnych „Rocha” i WRN. Pewne aspekty ideologicznej postawy i politycznej działalności pozwalają ustalić różnice tendencji lokalnych ośrodków ruchów ludowego i socjalistycznego od ich centralnych kierownictw w Warszawie.

Stronnictwo Ludowe, odbudowane w konspiracji głównie przez radykalnych działaczy wiciowych z Narcyzem Wiatrem „Zawojną” i Józefem Olszyńskim „Kamieniem” na czele, przyjęło charakter radykalny i lewicowy, zwłaszcza po aresztowaniu przez okupanta i tym samym usunięciu z kierownictwa przywódców z przedwojennego Zarządu Powiatowego SL. Radykalni wiciowcy kontynuowali w okresie okupacji współpracę z ruchem komunistycznym nawiązaną już w okresie międzywojennym. Na konspiracyjne ścieżki ruchu ludowego wprowadzili N. Wiatr „Zawojna” i J. Olszyński „Kamień” komunistycznych działaczy Emila Dziedzica, Jana Kapałę, Józefa Zemanka i Zofię Zemankową. Wszyscy wymienieni reprezentowali przedpeperowską organizację krakowską „Polskę Ludową”. J. Zemanek znalazł bazę dla swej organizacyjnej działalności już w szeregach PPR, w domu ludowych konspiratorów Krzyżaków w Naszacowicach, a rewolucyjny poeta, Emil Dziedzic, u J. Olszyńskiego w Jasiennej koło Korzennej.

Drogą tych kontaktów PPR znalazła dojście do Rocha w Sądecznie. W czasie kilkudniowej narady w maju 1943 r. w Jasiennej, w której brali udział przedstawiciele IV Obwodu PPR (Krystyna Kowalska „Izolda”) i Tarnowsko-Rzeszowskiego Okręgu PPR

i GL (Józef Kogutek, sekretarz Okręgu) wymieniono poglądy i uzgodniono warunki ścisłej współpracy Rocha i PPR. Przedstawiciele Rocha skłonni byli do porozumienia na platformie wojskowej i podporządkowania BCh Gwardii Ludowej, natomiast postulowali zachowanie niezależności politycznej. Pertraktacje, przebiegające w przyjaznej atmosferze, rokowały pomyślny finał, ale przerwane zostały niespodziewaną obławą sił policyjnych okupanta (która zresztą nie miała charakteru docelowego). Uczestnicy narady musieli salwować się ucieczką.

Tym nieprzewidzianym przypadkiem zerwane pertraktacje nie zostały już nigdy wznowione. Szanse zaś porozumienia lokalnych ogniw Rocha z PPR oraz scalenie lokalnych oddziałów BCh z Gwardią Ludową przekreślone zostały przez przypadek.

W Jasiennej zaprzepaszczona została szansa politycznego i wojskowego porozumienia PPR z całą terenową organizacją Rocha, która mogła przynieść znacznie większe efekty na drodze odrywania ruchu ludowego z obozu rządowego i przyciągnięcia go do obozu przyszłej KRN, niż pozyskanie Woli Ludu, która była wprawdzie organizacją o zasięgu krajowym, ale reprezentowała tylko najbardziej radykalny odłam ruchu i nie docierała do obszarów podgórskich.

Oczywiście, przyczyn fiaska narady w Jasiennej nie można szukać wyłącznie w przypadku. Gdyby tendencje do zerwania z obozem rządowym i przejścia do obozu rewolucyjnego podziemia były w sądeckim ruchu ludowym silniejsze i obejmowały cały aktyw kierowniczy Rocha i BCh, sądecy ludowcy znaleźliby drogę do wznowienia zerwanych przez przypadek kontaktów. Incydentalny charakter kontaktów Roch — PPR w Sądeczyźnie nie przekreśla historycznych szans, jakie w owych latach istniały, politycznej konfrontacji i porozumienia w skali krajowej ruchu komunistycznego i ludowcowego w znacznie szerszym, niż to miało miejsce w sojuszu z Wolą Ludu, zasięgu terytorialnym i politycznym.

Przeszkodą w realizacji tej obiektywnej szansy były tradycyjnie antykomunistyczne obciążenia starych działaczy lokalnych ruchu ludowego, brak konsekwencji i chwiejność „młodych”, mimo całego radykalizmu ideologicznego organizacyjnie powiązanych z krakowskim i centralnym kierownictwem Rocha.

Znamiennym dla stosunków PPR — Roch w Sądeczyźnie było stanowisko komendanta Okręgu BCh w Krakowie płk Zawojny. Przedwojenny frontowo-ludowy wicjarz, związany osobistą i polityczną przyjaźnią z Zemankiem „Nowiną”, deklarując odmienne osobiste stanowisko, zasłaniał się w rozmowach z Zemankiem poleceniami kierownictwa Rocha i Komendy Głównej BCh, uzasadniając odmowę udzielania dalszego poparcia konspiracji peperowskiej w Sądeczyźnie. Dramat konfliktów osobistych postaw przywódców radykalnych ruchu ludowego z oficjalną linią polityczną

Rocha rzutował na polityczne i wojskowe efekty współpracy ruchu ludowego i komunistycznego w ziemi sądeckiej.

Podobnie nietypowy charakter miała działalność i rozwój ruchu socjalistycznego w opisywanym terenie.

Wczesne wejście do akcji Oddziałów Bojowych Gwardii Ludowej PPS (WRN), bo już jesienią 1942 r., utworzenie plutonu kolejowego GL - PPS w Nowym Sączu i wreszcie na bazie sądeckiej kadry GL - PPS Socjalistycznego Batalionu im. Tow. Teodora, operującego na trasie rajdowej w dalekim zasięgu od Nowego Sącza, aż po Kalwarię Zebrzydowską, Suchą i *Babią Górę*, jest lokalnym faktem historycznym zaprzeczającym marginesowo zresztą postawionej tezie Eugeniusza Duraczyńskiego w jego pracy *Stosunki w kierownictwie podziemia londyńskiego w 1939 - 1943*, że „oddziały GL - PPS słabe i nieliczne od początku zostały podporządkowane ZWZ-owi”. Właśnie powiat nowosądecki może być przykładem zaprzeczającym tej tezie, co zresztą nie podważa ogólnej słuszności twierdzenia, Oddziały Bojowe GL - PPS Sądeczyzny były bowiem całkowicie od ZWZ - AK niezależne.

Cała nowosądecka organizacja PPS, a szczególnie jej Powiatowy Komitet Robotniczy, może być przykładem tendencji lewicowych, krystalizujących się w tym odłamie polskiego ruchu robotniczego. Powiatowy Komitet Robotniczy w Nowym Sączu oraz Komitet Robotniczy w Rożnowie od początku zdradzały orientację bardziej lewicową od warszawskiej centrali WRN, jakkolwiek formalnie nigdy do końca okupacji więzów organizacyjnych z WRN nie zerwały.

W tym samym kierunku sterowała zresztą cała krakowska organizacja PPS. W Krakowskim wystąpiły najsilniej tendencje do porozumienia i zjednoczenia ugrupowań socjalistycznych: Polskich Socjalistów i WRN. Dopiero zmiany personalne w trzonie kierownictwem krakowskiej PPS w latach 1942 - 1944, aresztowanie i osadzenie w obozie koncentracyjnym sekretarza OKR w Krakowie Józefa Cyrankiewicza, aresztowanie przez gestapo i zamordowanie Stanisława Cekiery, śmierć w walce na stacji granicznej między Generalnym Gubernatorstwem a Rzeszą w Ryczowie Adama Rysiewicza „Teodora” w czerwcu 1944 r. (kolejnego sekretarza OKR PPS w Krakowie), osłabiło siły lewicy w kierownictwie krakowskiego ruchu pepesowskiego.⁴

Zmiany personalne w kierownictwie krakowskim, osłabiające tam skrzydło lewicowe, wywarły odwrotny skutek na organizację w Nowym Sączu po śmierci Teodora i przejściu Komendy Okręgowej GL - PPS pod rozkazy Mariana Bomby „Romana”. Także w sądeckim ośrodku socjalistycznym, w wyniku tarć osobistych

⁴ Archiwum Zakładu Historii Partii w Warszawie (w dalszym ciągu: AZHP). Zespół Delegatura. Sygn. 202/II.

z Romanem, pogłębiła się ewolucja w kierunku na lewo. Po utworzeniu PKWN Powiatowy Komitet Robotniczy w Nowym Sączu, nie bez wahań i walk ideologicznych we własnym gronie, przeszedł na pozycje przychylnego wyczekiwania w stosunku do PKWN i Rządu Tymczasowego, do końca okupacji nie zrywając jednak formalnych więzów z powiatową Delegaturą.

Krakowski Ośrodek PPS był znacznie bardziej lewicowy od warszawskiej, pużakowsko-zarembowskiej, centrali WRN, a Powiatowy Komitet Robotniczy w Nowym Sączu w drugiej połowie 1944 r. ustawił się jeszcze bardziej na lewo.

Pod koniec okupacji w opisywanym terenie powstał wewnątrz obozu londyńskiego wyraźny rozłam na dwa ugrupowania (stronnictwa polityczne AK). Przyczyn tego pogłębiającego się rozdziału szukać należy w ograniczonym do dwóch partii lewoskrzydłowych zasięgu bloku rządowego.

Oba stronnictwa współdziałały w konspiracji w oparciu o bogate tradycje wspólnej walki przeciw sanacji, sięgające czasów Centrolewu. Sojusz ludowcowo-socjalistyczny stanowił wystarczającą przeciwwagę konspiracji wojskowej w łonie obozu rządowego na opisywanym terenie. W wyniku takiego układu sił w Sądeczyźnie nigdy nie doszło do trwałego podporządkowania i zmajoryzowania stronnictw politycznych przez wojsko. Zależność ludowców była nietrwała, a PPS zachowała przez cały okres okupacji całkowitą niezależność na polu swej działalności tak politycznej, jak i wojskowej.

Wzajemne niechęci i samodzielność czynników partyjno-politycznych wobec wojska nie przeszkadzały żywym kontaktom na różnych szczeblach, a szczególnie między sąsiadującymi oddziałami GL - PPS, BCh i AK, a nawet częstym wypadkom służby konspiracyjnych działaczy stronnictw politycznych w szeregach ZWZ - AK. Trudno jest więc w oparciu o analizę faktograficzną przedstawić stosunki trzonowej organizacji wojskowej obozu rządowego ZWZ - AK do podziemia rewolucyjnego, ponieważ na terenie Sądeczyzny nie doszło do bezpośredniej wzajemnej konfrontacji. Również lokalna konspiracja pepesowska nie zetknęła się z podziemiem rewolucyjnym. Tylko radykalizujące odłamy Rocha nawiązały kontakty z konspiracją lewicy rewolucyjnej, z przedpeperowską Polską Ludową i samą PPR działającą w opisywanym terenie głównie na wsi. Niemniej można ocenić nastroje miejscowych kół zetwuzetowsko-akowskich w odniesieniu do lewicy rewolucyjnej na podstawie ustosunkowania kontrwywiadu ZWZ do działalności domniemanych komunistów. Na wspólnej „liście agentów Gepo i GPU”, sporządzonej przez organy kontrwywiadu Inspektoratu „Niwa” w pierwszej połowie 1941 r., figuruje jako agent GPU kolejarz Ptaszkowski, przedwojenny jednolitofrontowy działacz pepesowski. O wymierzenie kary chłosty w 1943 r. wójtowi

gminy zbiorowej Ujanowice Chrzanowi, zaangażowanemu w konspiracji akowskiej, posądza się PPR, sygnalizując KG ZWZ o jej samowolnej działalności.⁵

Na podstawie takich to faktów można stwierdzić, że lokalne kierownictwo ZWZ - AK w Sądeczyźnie nie odbiegało w swym stosunku do rewolucyjnego podziemia od stereotypu terenowych ogniw dowódczych ZWZ - AK w innych regionach.

Późną wiosną 1944 r. pojawił się w Sądeczyźnie nowy partner w walce z okupantem — radzieckie oddziały partyzanckie, których trzon stanowiły zgrupowania przybyłe rajdowym marszem z południowej Lubelszczyzny i z Karpat Wschodnich.

Stosunki między polskim podziemiem a radzieckimi partyzantami ułożyły się od początku przynajmniej na poziomie poprawności i mimo zrozumiałej wzajemnej niechęci politycznej między dowództwem 1 PSP a partyzanckimi oddziałami radzieckimi, w wielu wypadkach i między wieloma oddziałami partyzanckimi polskimi i radzieckimi wytworzyły się stosunki przyjaźni i bojowego współdziałania.

Dotyczy to przede wszystkim 9 Kmp 1 PSP dowodzonej przez Juliana Zubka „Tatara” i operującej w Beskidzie Sądeckim w strefie opanowanej przez oddziały radzieckie mjr Sawielija Franczewicza Leśnikowskiego „Leonida” i płk Iwana Zołotara. 9 Kmp prowadziła wspólne z partyzantami radzieckimi boje przeciw Niemcom w Łomnicy koło Piwnicznej, w Zabrzeży nad Dunajcem koło Łącka, i w wielu innych potyczkach.

W wypadkach mjr Leonida przeciw placówkom słowackiej Straży Pogranicznej na Spiszu brały także udział sąsiadujące z nim placówki AK. Ze Zjednoczeniem Partyzantów Radzieckich płk Zołotara współdziałały oddziały bechowskie, między innymi łącka Grupa Zyndram. Przykładem ścisłego bojowego współdziałania AK z partyzantką radziecką na terenie Beskidów w październiku 1944 r. może być przerzucenie przez front dwóch radzieckich oficerów narodowości gruzińskiej: kpt. Aleksandra Baranidze i lejtn. Czkawodze ze zgrupowania ppłk „Kalinowskiego” z rejonu *Babiej Góry*. Radzieccy oficerowie zbiegli z niewoli niemieckiej i posiadali cenne informacje wywiadowcze. Ośmioosobowy patrol z oddziału „Chełm” 3 PSP AK przerzucił górskimi szlakami obu oficerów przez Gorce i Beskid Sądecki w bezpośrednie sąsiedztwo frontu w rejonie Preszowa w Słowacji. Po drodze radzieccy oficerowie korzystali kolejno z kwater i przewodników poszczególnych oddziałów 1 PSP: „Lamparta”, „Tatara” i „Kmicica”, oraz radzieckiego oddziału Leonida. W bezpośrednie sąsiedztwo frontu doprowadził obu oficerów radzieckich patrol z oddziału Kmicica, po czym już tylko we dwójkę przekroczyli, chyba pomyślnie, linię frontu.

⁵ AZHP. Zespół Armia Krajowa. Sygn. 203/XI.

Podaję zresztą tylko wybrane przykłady bojowego współdziałania radzieckich i polskich oddziałów partyzanckich (ich liczbę można by mnożyć) dla potwierdzenia tezy o ożywionych, w zasadzie bezkonfliktowych, a nawet przyjaznych stosunkach między partyzantką radziecką a polską konspiracją wojskową i cywilną. Wypadki poważniejszych zadrażnień i konfliktów, a tym bardziej starć zbrojnych, nie są autorowi znane i według wszelkiego prawdopodobieństwa nie miały miejsca w Sądeczyźnie. Zadzierżgniętych we wspólnej walce więźów nie zdołały zerwać dyrektywy akowskiej góry. Polecenie zerwania współdziałania z partyzantką radziecką, przekazane przez Komendę Główną Armii Krajowej w czasie narady akowskich dowódców partyzanckich Okręgu Krakowskiego na *Śnieżnicy* w Beskidzie Wyspowym w grudniu 1944 r., nie zostały wprowadzone w życie, nie tylko ze względu na rychły termin wyzwolenia tych obszarów, ale chyba również z powodu nastrojów dołów akowskich, które nie chciały zrywać zadzierżgniętego w boju sojuszu z partyzantami radzieckimi.

Płk Iwan Zołotar, dowódca Zjednoczenia Partyzantów Radzieckich w Gorcach i Beskidzie Sądeckim, stwierdza w swych wspomnieniach, że wkrótce po przybyciu na teren Polski drogą powietrzną we wrześniu 1944 roku, skontaktował się z dowódcą 1 PSP mjr Adamem Stabrawą „Borowym”, uzgodnił z nim konieczną współpracę, ale aprobaty na zaproponowane ze strony radzieckiej wspólne akcje bojowe nie uzyskał, co wcale nie oznacza, aby pozostające pod dowództwem mjr Borowego kompanie nie prowadziły wspólnych z partyzantami radzieckimi bojów od Ochotnicy w Gorcach po Łomnicę w Dolinie Popradu.

Wspólna walka, wbrew wszelkim takim czy innym spekulacjom i niechęciom, była zdeterminowana faktami, że wróg był ten sam, a teren operacyjny wspólny.

Przedstawione w tym artykule ogólnokrajowe prawidłowości i lokalne odchylenia sądeckiego ruchu oporu, korzystne, a obok nich nie sprzyjające warunki oraz okoliczności, pozytywne i negatywne, splot analogii i różnic w walce podziemnej w Sądeczyźnie i na terenie całego kraju, pozwalają przedstawić uzasadnioną hipotezę o pozycji i roli ziemi sądeckiej w walce narodu z okupantem.

W ogólnym bilansie Sądeczyzna nie pozostawała w tyle, choć czasokresem i intensywnością walki zbrojnej nie dorównywała regionom wiodącym, a nawet ustępowała sąsiednim powiatom od zachodu — limanowskiemu i nowotarskiemu. Istniała bowiem forma walki podziemnej, w której Nowy Sącz i Sądeczyzna wysunęły się na czoło i odegrały wiodącą rolę, wyprzedzając wszystkie górskie powiaty na południowej rubieży kraju od Sanoka po Cieszyń wraz z najbardziej aktywnym ośrodkiem przygranicznym Zakopanem i Skalnym Podhalem. Tą formą była służba przerzutowo-kurierska w kierunku południowym i ona stanowiła domi-

nantę w ruchu oporu Sądeczyzny, wyrównując ujemny bilans innych akcji regionu.

A właśnie od chwili, kiedy na wiosnę 1944 r. zamarł po wojskowej okupacji Węgier ruch kurierów w obu kierunkach, wzrosła w Sądeczyźnie walka zbrojna.

Splącił wtedy dług całości konspiracji ruch przerzutowo-kurier-ski tej ziemi. Wielu kurierów w czasie dłuższych czy krótszych postojów w Sądeczyźnie brało udział w konspiracyjnej i bojowej działalności swych macierzystych organizacji. W szeregach konspiracji pepesowskiej z ludzi służby granicznej działali kurierzy i przewodnicy: bracia Tadeusz i Józef Ciastoniowie, bracia Władysław i Kazimierz Świerczkowie, oraz Antoni Demczak; w AK Adam Ślepiak i Leopold Kwiatkowski; w ruchu ludowym Stefan Liber i Jan Ziółciński. Z szeregów służby kurierskiej wyrosli wybitni dowódcy partyzantcy Sądeczyzny: w AK Jan Freisler („Jaś Sądecki”, ppr. „Ksawery”) i Julian Zubek („Tatar”); w GL - PPS Franciszek Krzyżak („Franek Sądecki”, ppr. „Karol”) i Jerzy Tabeau („Puma”), przynosząc swym oddziałom cenne doświadczenie bojowe zdobyte na kurierskich szlakach.

Stara polska ziemia górskich rubieży, leżąca na przedpolu Bramy Popradzkiej, w niezwykle trudnych warunkach hitlerowskiej okupacji spełniła swą historyczną rolę. Okupant nie zdołał po wrześniu 1939 roku zawrzeć sądecko-spiskiej bramy na południe, płynął więc przez nią główny strumień żołnierzy-tułaczy do odradzającej się armii polskiej na obczyźnie i biegły przez nią najpewniejsze i najkrótsze drogi łączności Polski Walczącej z wolnym światem.

BIBLIOGRAFIA

1. R. KESSERLING, *Neu-Sandez und Neu Sandezer Land*, Nowy Sącz 1941.
2. J. BIENIEK, *Z dziejów ruchu oporu w ziemi sądeckiej*, „Rocznik Sądecki”, t. VI, Nowy Sącz 1965.
3. F. GRODKOWSKI, *Okupacja hitlerowska w Nowym Sączu i w Sądeczyźnie w latach 1939 - 1945*, „Rocznik Sądecki”, t. VI, Nowy Sącz 1965.
4. Z. ZEMANEK, *W pierwszych dniach po wojnie*, „Rocznik Sądecki”, tom VI, Nowy Sącz 1965.
5. I. ZOŁOTAR, *Wspomnienie o towarzyszach broni*, „Rocznik Sądecki”, tom VI, Nowy Sącz 1965.
6. ST. DŁUGOPOLSKI, *Zbrodnie Henricha Hamanna w świetle procesu w Bochum (wrażenia)*, „Rocznik Sądecki”, t. IX, Nowy Sącz 1968.
7. H. DOBROWOLSKI, *Ruch socjalistyczny w Nowym Sączu (1890 - 1918)*, „Rocznik Sądecki”, tom IX, Nowy Sącz 1968.
8. ST. SKRZESZEWSKI, *Szykany policji wobec członków Uniwersytetu Ludowego w Nowym Sączu (r. 1926)*, „Rocznik Sądecki”, t. VI, Nowy Sącz 1968.

RELACJE

Autor wyzyskał w tym artykule następujące relacje: 1) Józefa Bieńka z Nowego Sącza; 2) Zbigniewa Kmiecia „Adama” z Nowego Sącza; 3) Franciszka Krzyżaka „Franka. Sądeckiego” z Tarnowa; 4) Józefa Kogutka z Zakopanego.

JÓZEF BIENIEK

NOWOSADECKA „SKAŁA”

(materiały do dziejów ruchu oporu w okresie okupacji)

Wnet po utworzeniu przez okupanta rządu dla Generalnej Gubernii rozpoczęła się rozbudowa poszczególnych jego resortów. Między innymi utworzony został tzw. *Befehlshaber der Ordnungspolizei* z kilkoma wydziałami, wśród których w oparciu o byłą kadre kierowniczą pożarnictwa powstał *Abteilung Feuerloschwesen*, podobny kompetencjami do dzisiejszej Komendy Głównej Straży Pożarnych. Na czele tego wydziału, zwanego również *Feuerschutzpolizei*, stał początkowo mjr Garski, następnie mjr Ulrich Mein, a w końcu ppłk Heinz Gunther.

Z czasem, ze względu na szeroką skalę działania, przerastającą możliwości administracyjne tego wydziału, powołano specjalny urząd pod nazwą *Der Technische Leiter für das Feuerloschwesen im General Gouvernement* (kierownik techniczny pożarnictwa na terenie Generalnej Gubernii), którego funkcję powierzono płk Jerzemu Lgockiemu, dotychczasowemu komendantowi II Oddziału Straży Pożarnych w Warszawie.¹

Z wydziałem pożarnictwa i płk Lgockim wiążą się bezpośrednio dzieje strażackiego ruchu oporu, o którym z racji jego powiązań z ziemią sądecką wypada wspomnieć.

Wśród mnóstwa związków konspiracyjnych, jakie powstały na ziemiach polskich w latach ostatniej wojny, najmniej znane są dzieje strażackiego ruchu oporu, noszącego kryptonim „Skała”, a obejmującego niemal wszystkie stráže zawodowe oraz część ochotniczych i przemysłowych — w sumie około 300 000 ludzi. Specyfika tej organizacji, jej na poły wojskowy charakter, możli-

¹ Relacja mjr Władysława Rzeźniczka z Warszawy.

wość dysponowania pojazdami mechanicznymi, stosunkowo duża swoboda działania, wysokie zaś zdyscyplinowanie i przysłowiowa ofiarność służb strażackich, dawały „Skale” szansę, jakich nie posiadała żadna z oficjalnie działających wówczas formacji.

Zalążki „Skały” powstały jesienią 1939 r. na terenie II Oddziału Warszawskiej Straży Pożarnej, z inicjatywy ówczesnego komendanta tego oddziału, płk poż. Jerzego Lgockiego ps. „Jastrząb”. Na pierwszym zebraniu zespołu stanowiącego aktyw „Skały”, które odbyło się w dniu 23 grudnia 1939 r., zapadła decyzja powołania do życia tajnej organizacji wojskowej dla działalności wyłącznie w ramach służb pożarniczych. Na tym samym zebraniu ustalono skład komendy głównej „Skały”, do której weszli: komendant główny, płk Jerzy Lgocki; I zastępca, płk Bolesław Chomicz; II zastępca, płk Leon Korzewnijkanc; zastępca szefa sztabu, płk Szymon Jaroszewski i inni.

Z czasem strażacki ruch oporu rozrósł się na całą Polskę w jej przedwrześniowych granicach, docierając do najdalszych zakątków kraju.

Struktura organizacyjna „Skały” różniła się nieco od ogólnie przyjętych przez resztę związków podziemnych, a mianowicie w miejsce okręgów „Skała” tworzyła obszary, które składały się bezpośrednio z obwodów, z pominięciem obowiązujących w ZWZ - AK inspektoratów.

W sumie powstało osiem obszarów „Skały”, a to I stołeczny (Warszawa - miasto), II warszawski (województwo warszawskie), III radomski, IV krakowski, V łódzki, VI pomorski, VII wileński, VIII lwowski. Na czele każdego obszaru stał sztab złożony z komendanta i dwu jego zastępców, kierujący całością życia podziemnego na danym obszarze, przy pomocy mniej lub więcej rozbudowanego zespołu szefów służb, ośrodków i grup, których ilość i zakres działania odpowiadała istniejącym przy komendzie głównej Inspektoratom.

Działalność organizacyjna „Skały” była jedynym w podziemiu polskim wypadkiem, gdzie nie zachodziła potrzeba tworzenia nowej siatki związkowej, gdyż wszystko, co na tym terenie powstało, zostało oparte wyłącznie na istniejących formacjach pożarnictwa. Również nie trzeba było szukać lokali konspiracyjnych i magazynów, ponieważ wykorzystane były dla tych celów obiekty i urzędnienia straży pożarnych. Podobnie przedstawiała się sprawa ze środkami transportu i łączności oraz z werbunkiem kadr, do których organizatorzy oraz dyspozytorzy „Skały” mieli dostęp bezpośredni.

Schemat organizacyjny „Skały” przewidywał trzy rzuty konspiracyjne: I czynny, II rezerwowy, III mobilizacyjny. System ten pozwolił „Skale” na ciągłe wyrównywanie strat i luk w swoich szeregach, dzięki czemu ciągłość organizacyjna utrzymana została

do końca mimo bolesnych wyrw, jakie powstawały na obszarach strażackiego podziemia, w wyniku aresztowań i egzekucji oraz strat ponoszonych w akcjach dywersyjnych i walkach oddziałów partyzanckich „Skały”.²

Ideologiczna oscylacja „Skały” ukierunkowana była na grupę generała Władysława Sikorskiego, zwaną „Sikorszczakami”. Z londyńskim kierownictwem tej grupy utrzymywała „Skała” kontakt za pośrednictwem własnej linii kurierskiej pracującej systemem sztafetowym przez Pragę - Wiedeń - Bałkany - Bliski Wschód - Londyn. Kurierem na odcinku Warszawa - Praga był por. Władysław Rzeźniczek ps. „Dzik”, jeden z głównych działaczy „Skały”, oficer do zadań specjalnych i adiutant płk Lgockiego. Punkt zdawczo-odbiorczy poczty kurierskiej w Pradze znajdował się w mieszkaniu Jana Prichodka, przy ul. Prikopy 20. Obsługa dalszych odcinków linii sztafetowej „Skały” nie została ustalona.³

Mimo orientacji na obóz gen. Sikorskiego kierownictwo „Skały” nie przyjęło do wiadomości rozkazu Naczelnego Dowództwa Polskich Sił Zbrojnych polecającego unifikację wszystkich organizacji podziemnych typu wojskowego w kraju, lecz pozostało poza blokiem ZWZ - AK. Jeśli wierzyć komentatorom tego faktu z kręgu bliskiego płk Lgockiego, wypadnie stwierdzić, że w takiej postawie Komendy Głównej „Skały” nie było nic z politycznych przeświadczeń, ale przerosty ambicjonalne, płynące z przekonania o potężnej sile strażackiego ruchu oporu, który był w stanie iść ku wolnej Polsce własnymi drogami, nie dzieląc się z nikim sławą i zapisując dorobek „Skały” na osobiste konta jej przywódców.⁴

Ostatecznie i ta koncepcja nie została w pełni zrealizowana, gdyż w końcu „Skała” połączyła się z szeregiem drobnych ugrupowań wojskowych, jak OW, Kadra Bezpieczeństwa, Zbrojne Wyzwolenie, Związek Powstańców Śląskich, „Orlęta” itp. tworząc razem tzw. Korpus Bezpieczeństwa (KB), z przeznaczeniem dla działań porządkowych na terenie Ziemi Odzyskanych. Komendantem Głównym Korpusu Bezpieczeństwa został płk Andrzej Petrykowski ps. „Tarnawa”, zaś kolejny po Lgockim Komendant Główny „Skały”, płk Leon Korzewnijkanc ps. „Doliwa”, został szefem Sztabu i dowódcą oddziałów zbrojnych KB.

W sierpniu 1944 r. komendant główny KB podporządkował całą organizację Polskiemu Komitetowi Wyzwolenia Narodowego, z którego ramienia gen. Michał Rola-Żymierski rozkazem nr 9 z dnia 22 sierpnia 1944 r. włączył szeregi KB z terenów wyzwolonych w skład Wojska Polskiego. Na obszarze okupowanym natomiast

² H. Bajon, *Strażacki Ruch Oporu*, „Kierunki”, nr 22/68.

³ Relacja mjr W. Rzeźniczka.

⁴ Relacja płk K. Pluty-Czachowskiego z Warszawy.

oddziały KB pozostały nadal w konspiracji, prowadząc działalność dywersyjną i partyzancką do końca wojny.⁵

Przy okazji należy wyjaśnić, że jakkolwiek „Skała” była naczelną organizacją strażackiego ruchu oporu, to przecież setki terenowych ogniw pożarnictwa pracowało ofiarnie w ramach AK, BCh czy GL i AL, służąc wywiadem, transportem, składowiskami broni i materiałów wybuchowych, a nawet zezwalając na prowadzenie pod szyldem ćwiczeń ogniowych, szkolenia terenowego grup bojowych AK i BCh.

Podobnie przedstawiała się sytuacja w Nowym Sączu i ziemi sądeckiej, gdzie poszczególni członkowie straży pożarnych współpracowali aktywnie z wojskowym ruchem oporu — oddając mu zwłaszcza na odcinku wywiadu, transportu i łączności duże, a do dnia dzisiejszego nie znane dokładniej zasługi.

Osobiście zresztą obsługiwałem skrzynkę poczty podziemnej znajdującą się w mieszkaniu komendanta sądeckiej Straży Pożarnej kpt. Piotra Ciecielczyka, a prowadzoną przez jego córkę Stanisławę ps. „Marysia”, przy współudziale pracownika tejże straży porucznika Józefa Rojka.

Wywiadowi prowadzonemu przez sądecką Straż Pożarną zawdzięczam może nawet i życie. Oto pewnego dnia jesienią 1944 r. konspiracyjacy pracownicy sądeckiej Straży Pożarnej otrzymali do wiadomości meldunek z podaniem nazwisk szeregu osób odnotowanych w gestapo dla aresztowania. Natychmiast ludzie ci zostali zawiadomieni o grożącym im niebezpieczeństwie, co pozwoliło im uniknąć tragicznego losu.

Wśród tych osób byłem i ja. Ostrzeżony przez plutonowego Straży Pożarnej Józefa Burdackiego, zdążyłem ulotnić się w samą porę. Pół godziny później, dom w którym aktualnie przebywałem, został otoczony przez gestapo.

Sądecki Obwód „Skały” obejmujący powiaty nowosądecki i limanowski powstał stosunkowo późno, bo w r. 1942. Bezpośrednim inicjatorem jego narodzin był płk Lgocki, który ówczesnego powiatowego komendanta Straży Pożarnych w Nowym Sączu por. Stanisława Mazana nakłonił do wstąpienia w szeregi tej organizacji i objęcia funkcji jej komendanta.⁶

Lgockiemu na obwodzie sądeckim zależało bardzo, chciał bowiem wykorzystać jego walory terenowe dla planowanych ćwiczeń oddziałów bojowych „Skały”, które tu właśnie miały zdobywać znajomość zasad partyzanckiego działania. Poza tym na terenie Starego Sącza istniała założona i kierowana przez por. Mazana Powiatowa Szkoła Pożarnictwa, w której Lgocki zamierzał utwo-

⁵ H. Bajon, *Strażacki Ruch Oporu*, „Kierunki”, nr 22/68.

⁶ Relacja Janiny Mazan-Kabarovskiej z Nowego Sącza.

rzyć główne na południu Polski centrum wyszkolenia bojowego kadr oficerskich strażackiego ruchu oporu.

Z braku archiwalnej dokumentacji obrazującej rozwój i działalność sądeckiej „Skały” — zmuszeni jesteśmy oprzeć się wyłącznie na relacjach szeregu osób stojących ongiś w bezpośrednim kręgu por. Mazana, oraz powiązanych z Nowym Sączem.

Cała działalność „Skały” w ziemiach sądeckiej i limanowskiej opierała się w zasadzie na komendzie obwodu, w skład której wchodził: por. Stanisław Mazan, ppor. Bronisław Piwowar i st. sierżant Mieczysław Wędrychowski. Por. Mazan świadomie nie rozszerzał szeregów konspiracji strażackiej i nie angażował swoich kolegów czy podwładnych w zwykłej ludzkiej trosce o ich bezpieczeństwo. Ciesząc się mimo młodego wieku dużą popularnością i szacunkiem, był pewny, że kiedy nadejdzie odpowiedni moment, wystarczy jego rozkaz, aby całą masę strażacką obwodu poderwać do obowiązków w danym momencie posunięć. Taka linia działania zgodna była także z wytycznymi Komendy Głównej „Skały”, która nigdy nie dążyła do rozbudowy personalnej swych szeregów, wychodząc z założenia, że wystarczy w zupełności zaprzysiąc czołówkę danej jednostki, aby móc liczyć na jej całość.

W międzyczasie por. Mazan urabiał sobie w terenie poszczególnych komendantów typując przy ich pomocy najbardziej wartościowych ludzi w skład doborowych zespołów, które w decydującym momencie miały rozpocząć działalność, stanowiąc aktyw bojowy strażackiego podziemia.

Główna działalność sądeckiej „Skały”, mając od początku do końca charakter instruktarszy i przygotowawczy, dokonywała się w Powiatowej Szkole Pożarnictwa, mieszczącej się w Starym Sączu przy ul. Mickiewicza 33, w budynku zwanym „Zeichterówką”. Tu w ciągu istnienia szkoły odbywały się raz po raz różne kursy, od początkujących adeptów strażackiej profesji do komendantów ochotniczych straży pożarnych i specjalistów poszczególnych dyscyplin pożarnictwa. Tu również szkolono kierowców samochodowych i mechaników garażowo-remizowych.

Funkcje instruktorów i wykładowców pełnili: Mazan, Piwowar i Wędrychowski, uzupełniani przez komendanta Miejskiej Straży Pożarnej w Nowym Sączu kpt. Piotra Ciesielczyka oraz oficerów pożarnictwa, a zarazem czołowych działaczy „Skały” z Krakowa: kpt. Eugeniusza Goławskiego, kpt. Karola Gołąba, por. Bronisława Budynia, chor. Eugeniusza Kaudelkę i innych. Bezcenną jak na owe czasy specyfiką starosądeckiej szkoły była możliwość działań terenowych, w czasie których pod pokrywką szkolenia pożarniczosamochodowego przeprowadzano ćwiczenia z zakresu terenoznawstwa i dywersyjno-partyzanckiej taktyki.

Wszyscy kursanci, a było ich w każdym turnusie po kilkadziesiąt, obowiązani byli nosić w czasie kursu mundury. Miało to na

celu oswojenie Niemców i służb konfidenckich z widokiem ludzi noszących tego rodzaju mundury, co z kolei miało ułatwić przetrwanie grup bojowych „Skały” w rejonie ziem sądeckiej i limanowskiej, ich koncentrację i penetrację na tym terenie.⁷

Jesienią 1942 r. starsza sądecka szkoła pożarnictwa odegrała ciekawą i chlubną rolę punktu pomocy dla Żydów. Opowiada o tym relacja mjr. p.o. Władysława Rzeźniczka, obecnego komendanta Straży Pożarnej w teatrze Wielkim w Warszawie.

Otóż Rzeźniczek, wówczas oficer techniczny w stopniu porucznika, pracujący oficjalnie w sztabie kierownika technicznego pożarnictwa na terenie Generalnego Gubernatorstwa, a nieoficjalnie jako oficer do zadań specjalnych przy boku płk. Lgockiego, mając do dyspozycji samochód z tablicą „Pol” (*Polizei*) i mogąc wyjeżdżać bez kontroli na teren warszawskiego getta, wywiózł stamtąd kilkanaście partii Żydów, przerzucając ich w różne okolice Polski, a także do Szkoły Pożarnictwa w Starym Sączu. Odbiorcą tragicznych przesyłek „Skały” był por. Mazan, który przy pomocy działających na pograniczu straży pożarnych, przekazywał uciekinierów w ręce siatek przerzutowych Pawła Libera i Ludwika Porębskiej w *Kosarzyskach*, te zaś z kolei przekazywały zbiegów pod opiekę działających na Słowacji agend Międzynarodowego Komitetu Pomocy Żydom.

Ale wróćmy do właściwej roli starsza sądeckiej szkoły i dramatycznych powikłań, które towarzysząc jej losowi doprowadziły w końcu do tragedii.

Oprócz kursów przeznaczonych dla terenu sądecko-limanowskiego, przez szkołę w Starym Sączu przeszło trzy grupy specjalne, złożone z podchorążych Centralnej Szkoły Pożarnictwa w Warszawie. Kursy te, prowadzone w zamkniętym gronie, dotyczyły wyłącznie zagadnień zbrojnego ruchu oporu i miały za zadanie przygotować kadre dowodzącą dla działań partyzanckich „Skały”.

Trzeci turnus, który miał miejsce jesienią 1943 r., a w którym wzięło udział 32 elewów warszawskiej szkoły z por. Leopoldem Kiersznowskim ps. „Staszek” na czele, był właściwie w całości oddziałem partyzanckim Komendy Głównej „Skały”, przysłanych w teren sądecko-limanowski nie dla szkolenia stacjonarnego, lecz celem pójścia w tzw. „las” i uzyskania w szeregu partyzanckich akcji „chrztu bojowego”, łącznie z pewnym zasobem praktycznego doświadczenia. Ten to właśnie oddział zgotował sądeckiemu obwodowi „Skały” smutny los, przekreślając jego istnienie i działalność raz na zawsze.

Latem 1943 roku wspomniany już por. Rzeźniczek przewiózł samochodem służbowym kierownictwa technicznego pożarnictwa

⁷ Relacje mjr. W. Rzeźniczka i kpt. Józefa Rojka.

z Warszawy i Krakowa do Starego Sącza pewną ilość broni oraz sprzętu kwaterunkowego, co zostało zmagazynowane na terenie szkoły. Następnie w czterech rzutach przywieziono wspomnianą już grupę podchorążaków, między którymi znajdowały się obie córki płk Lgockiego, Krystyna i Danuta oraz jego syn porucznik póź. Wiesław. Zakwaterowani w starosądeckiej szkole odbyli kilkudniowe ćwiczenia polowe, zapoznając się z terenem przyszłych operacji oraz opracowując różne marszruty i warianty akcji bojowych.

We wszystkich ćwiczeniach brał udział por. Mazan kierując osobiście pracami terenoznawczymi i wiążąc oddział z zaufanymi działaczami straży pożarnych w danej okolicy, którzy mieli współpracować z oddziałem jako zwiadowcy oraz łącznicy.

Ostatecznie na partyzancki start żołnierzy „Skały” wybrany został rejon Dobrej w powiecie limanowskim, skąd zacząć się miała bojowa droga „skałowców” ku zwycięstwom i sławie. Ale los postanowił inaczej.

21 października 1943 roku o godzinie 7 oddział „Skały” prowadzony przez mieszkańca Stróży Bolesława Nowaka, pod komendą por. Kiersznowskiego, uderzył na posterunek policji granatowej w Skrzydłnej, który po silnym ostrzelaniu został zdobyty. Zresztą bez większych kłopotów, ponieważ poza komendantem posterunku Janem Kubiakiem żaden z obecnych policjantów nie użył broni, poddając się partyzantom bez oporu. Od strzałów Kubiaka został jednak ciężko ranny por. Andrzej Mierzanowski, syn pułkownika pożarnictwa z Warszawy.

W artykule Hieronima Bajona pt. *Strażacki Ruch Oporu*, ogłoszonym w 22 numerze „Kierunków” z roku 1968 przebieg walki w Skrzydłnej, łącznie z jej datą, nie pokrywa się z prawdą. Jak wynika z zapisów w księdze zgonów parafii Skrzydlna, gdzie zwłoki poległych „Skałowców” zostały pochowane — akcja na posterunek w Skrzydłnej miała miejsce 21 października 1943 r. Bajon podaje także, że w czasie akcji zabitych zostało czterech żandarmów, co również nie odpowiada prawdzie, gdyż w danym momencie na posterunku przebywało tylko trzech policjantów granatowych.

Dalszy ciąg walki rozegrał się nie jak podaje H. Bajon kilka tygodni później, lecz tego samego dnia, gdy zaalarmowane atakiem na posterunek okoliczne placówki żandarmerii i gestapo udały się w pogoń za oddziałem „Skały”.

Po akcji oddział zabrawszy na furmanki zdobyty łup w postaci broni, amunicji, mundurów i żywności oraz trzech policjantów jako jeńców, odjechał w kierunku Stróży. Upojony łatwym zwycięstwem i nie mający żadnego doświadczenia oddział, zamiast dokonać odskoku w głąb borów, mając na uwadze ewentualność pościgu i oblawy, zatrzymał się na skraju małego lasu zwanego *Kamienica*, skąd rychło luźnymi grupami przeniesiono się do są-

siednich domów, celem dokonania porannej toalety i przygotowania śniadania.

W tym właśnie momencie zjawily się grupy pościgowe wroga, z którymi partyzanci rozpoczęli walkę, usiłując nie dopuścić do okrążenia i wycofać się w pobliskie lasy. Po całodziennym boju, gdy oblawa zwinęła pościg i wróciła do Dobrej na nocleg, „skalowcy” przedostali się na teren powiatu myślenickiego, skąd przy pomocy tamtejszych placówek AK, a głównie grupy Józefa Mysiora ps. „Prąd”, zostali partiami przerzuceni do Warszawy.

Niestety, nie wszyscy. W nierównej walce padli: por. Eugeniusz Ambroziński, pchor. Zbigniew Pawłowski i pchor. Ryszard Idzikowski. Zginął również ranny w Skrzydlnej por. Andrzej Mierzanowski, prawdopodobnie — jak twierdzą miejscowi ludzie — dobity przez któregoś z kolegów na własną prośbę, nie widząc wyjścia z sytuacji, a nie chcąc żywym dostać się w ręce wroga. Poza tym rany odnieśli: por. Wiesław Lgocki i pchor. Mieczysław Augustyniak, zaś w ręce gestapo dostali się: pchor. Krystyna Lgocka i pchor. Jan Pryczek.⁸

Tak przedstawiał się dramatu akt pierwszy. A oto następne. Na trzeci dzień po akcji w Skrzydlnej aresztowany został por. Mazan, a nieco później dwaj jego współpracownicy ppor. Piwowar i st. sierżant Wędrychowski. Ich aresztowaniu towarzyszyły dosyć znamienne okoliczności, które rozpatrując, stwierdzić wypadnie, że wszyscy trzej mogli uratować życie znikając po prostu w krytycznym momencie z zagrożonego terenu. Bowiem pod koniec roku 1943, gdy ziemia sądecka dostatecznie już spłynęła krwią pomordowanych, można było nie mieć najmniejszych złudzeń czym się tego rodzaju perypetie mogą zakończyć. Tymbardziej, że ostrzeżeń i namów do ucieczki nie brakło.

Tego samego dnia, w którym miała miejsce akcja w Skrzydlnej, przesłuchany został przez gestapo komendant OSP w Dobrej, Jan Maludy. Indagacja szła w kierunku ustalenia treści rozmowy, którą prowadzili z Maludym poprzedniego dnia por. Mazan z członkami oddziału partyzanckiego. Maludy opowiedział bajeczkę o pertraktacjach na temat kupna motopompy, którą nieznanymi strażacy zaoferowali i obiecali dostarczyć.

Ponieważ w czasie przesłuchania kilkakrotnie padło nazwisko Mazana, Maludy natychmiast po przesłuchaniu posłał do Starego Sącza swego zastępcę Jukuba Gašiora, aby ostrzegł Mazana o mogącym nastąpić w każdej chwili aresztowaniu. Podobnych głosów było więcej. Mazan jednak, prawdopodobnie w obawie, aby za jego ucieczkę nie ucierpiała najbliższa rodzina, pozostał na stanowisku do ostatniej chwili.

⁸ Relacje Jana Maludy z Dobrej, Józefa Koniecznego ze Skrzydlnej i Jana Skwarczka ze Stróży.

Krytycznego wieczoru w siedzibie Straży Pożarnej w Nowym Sączu zjawili się gestapowcy zapytując ówczesnego komendanta Straży kpt. Piotra Ciesielczyka o mieszkanie Mazana. Ciesielczyk podał adres szkoły w Starym Sączu, gdzie właśnie Mazan przebywał. Polecono więc Ciesielczykowi, aby zawiadomił Mazana, że rankiem następnego dnia ma się stawić na gestapo. Ciesielczyk zadzwonił natychmiast. Telefon odebrał dyżurujący strażak, pytając czy ma budzić śpiącego już komendanta. Ciesielczyk odpowiedział, że nie, polecając strażnikowi, aby, gdy się Mazan obudzi, przekazał mu rozkaz gestapo. Obydwaj zatem i Ciesielczyk i dyżurny strażak nic nie zrobili, aby dać Mazanowi szansę ucieczki, jeżeliby zechciał z niej skorzystać. Pół godziny później gestapo przypuszczając, że Ciesielczyk może uprzedzić Mazana, otoczyło „Zeichterówkę” i Mazan zakuty w kajdany opuścił szkołę raz na zawsze.⁹

Po aresztowaniu Mazana dwaj jego współpracownicy przebywali na wolności kilka tygodni, mając aż nazbyt wiele czasu na zorientowanie się w sytuacji i ucieczkę. Nie uczynili tego uważając, że takim krokiem mogliby Mazanowi zaszkodzić.

W rezultacie wszyscy trzej, a z nimi aresztowany w Stróży pchor. Jan Pryczek zginęli na placu kaźni w Męcinie. Ale nim się to stało, zaszło w Nowym Sączu wiele spraw.

Gdy pierwsi z rozbitych w Stróży partyzantów „Skały” dotarli do Warszawy, przynosząc tragiczne wieści o poległych i aresztowanych, Lgocki porażony troską o los córki, mimo że sam już był „spalony”, rozpoczął z miejsca montowanie wielkiej akcji mającej na celu ... rozbicie sądeckiego więzienia i uwolnienie członków „Skały”.

W początkach listopada 1943 r. zjawił się Lgocki w Krakowie, gdzie zwołał naradę oficerów sztabu Komendy Obszaru „Skały”, która odbyła się w mieszkaniu ppłk Edwarda Żołdaniego. Na naradę stawili się tylko dwu ludzi: por. Kazimierz Szczerbowski i por. Andrzej Banach. Płk Lgocki rozpoczął naradę od słów: „Panowie, w związku z wypadkami, jakie zaszły na terenie obwodu Nowy Sącz, organizuję akcję na sądeckie więzienie, aby odbić aresztowanych, a następnie oddać por. Mazana pod sąd i skazać go na karę śmierci... On bowiem jest winien wszystkiemu, gdyż przez złą organizację podległego sobie terenu naraził naszą partyzantkę na dotkliwe straty...”.

Obydwaj oficerowie na moment zaniemówili ze zdziwienia i oburzenia. Znali bowiem dobrze przebieg całej sprawy i byli przekonani, że to właśnie Mazan padł ofiarą niefortunnej wyprawy warszawskich „skałowców”. Dopiero po chwili por. Szczerbowski, były

⁹ Relacja Janiny Mazan-Kabarowskiej.

więzień sądeckiego gestapo, zapytał: „Panie pułkowniku, ale czy pan widział kiedykolwiek więzienie w Nowym Sączu i czy jest pan zorientowany o siłach jakie w najbliższym jego sąsiedztwie stoją?” — „To nie ma najmniejszego znaczenia” — odpowiedział Lgocki. „Sprawa postanowiona. Jutro część ludzi przybędzie do Krakowa, a panowie koledzy zajmiecie się ich rozlokowaniem na jeden nocleg, oraz dostarczeniem 400 litrów benzyny i 1 litra kwasu solnego, niezbędnych do przeprowadzenia akcji...”.¹⁰

Po zapewnieniu sobie pomocy ze strony krakowskich działaczy „Skały” udał się Lgocki do Nowego Sącza, gdzie początkowo przebywał, ukrywając się oczywiście przy ul. Grybowskiej 1, w mieszkaniu służbowym kpt. Ciesielczyka. Tu właśnie przy pomocy córki Ciesielczyka Stanisławy, która pod ps. „Marysia” prowadziła jedną z bardziej czynnych skrzynek pocztowych AK, nawiązał kontakt z dowództwem Inspektoratu Nowy Sącz, prosząc o pomoc w realizacji planowanej akcji.¹¹

O taką pomoc zabiegał również Lgocki w Inspektoracie Jasielskim, w wyniku czego przybyli na teren Nowego Sącza oficerowie tamtejszego Kedywu: Stanisław Kostka ps. „Dąbrowa” i ukrywający się na tamtejszym terenie sądeczanin, Zbigniew Zawila ps. „Żbik”, którzy jako organizatorzy i uczestnicy sławnej akcji na więzienie w Jaśle uchodzili za specjalistów w tej branży.¹²

Mimo że ówczesny szef Inspektoratu Nowy Sącz („Niwa”), ppłk Stanisław Mirecki ps. „Butrym”, „Wit”, „Pociej”, był przeciwny planom Lgockiego, obawiając się nie tylko ich niepowodzenia, ale również krwawego odwetu gestapo, oddał do dyspozycji „Skały” kilka melin w rejonie Gorzkowa oraz specjalną komórkę wywiadu więziennego, która miała Lgockiemu umożliwić kontakt z aresztowanymi i ustalenie zasadniczych szczegółów koniecznych dla sprawnego przeprowadzenia ataku na więzienie.

W międzyczasie Lgocki przeniósł się na melinę w Gorzkowie, przygotowaną przez organizującą się właśnie grupę partyzancką „Świerk” oraz grupę mgr Juliana Zubka „Tatar” — głośną później w kraju. W ten też rejon kierowane były grupki warszawskich bojówkarzy „Skały”, zjeżdżające się do Sącza w związku z planem Lgockiego.

Któregoś wieczoru przyszedł do mieszkania Mazanów młody człowiek, który zaproponował żonie Mazana, Janinie, spotkanie z Lgockim pod warunkiem, że w spotkaniu weźmie udział przebywający jeszcze na wolności zastępca Mazana, ppor. Piwowar. Mazanowa skontaktowała się z Piwowarem i wieczorem następnego

¹⁰ Relacja Kazimierza Szczerbowskiego z Krakowa.

¹¹ Relacja kpt. Józefa Rojka z Nowego Sącza.

¹² Relacja Zbigniewa Zawily z Cieplic.

dnia obydwójce udali się w kierunku ul. Nawojowskiej, pod most kolejowy, gdzie miał ich przejąć łącznik na rowerze z czerwonym światłem. Dalsza droga prowadziła do domu Jana i Jadwigi Freisle-rów Nawojowska 70, gdzie w danym momencie melinował Lgocki. Surowy i pełen patosu ton, w jakim Lgocki przemawiał, przybił porażoną aresztowaniem męża Mazanową do reszty. Słuchała jego uroczystych słów o konieczności poświęcenia dla sprawy wolności nawet najdroższych istot, nie bardzo wiedząc po co to wszystko, skoro dla niej jedno tylko było istotne: los jej męża.

W końcu Lgocki polecił Mazanowej odesłać matkę z dziec-kiem do rodziny, a samej zaś stawić się do wyłącznej dyspozycji „Skały” w charakterze łączniczki, bardzo potrzebnej właśnie teraz w związku z przygotowywaną akcją. Następnego dnia Mazanowa zgodnie z poleceniem Lgockiego odesłała matkę z synkiem do Krosna, lecz nim zdążyła cokolwiek zrobić na rzecz „Skały”, wy-wiad więzienny doniósł, że cały zespół działaczy „Skały” odesłany został do więzienia Montelupich w Krakowie. W związku z tym Lgocki zlikwidował daleko posunięte przygotowania i wyjechał do Warszawy, gdzie wpadł w ręce gestapo i został zesłany do któregoś z obozów koncentracyjnych, skąd już nie wrócił.¹³

W międzyczasie nastąpiły liczne aresztowania w kilku obwo-dach „Skały” na terenie Obszaru Krakowskiego, a także w samym Krakowie, obejmując czołowy aktyw tej organizacji. Aresztowano również dalszych członków komendy obwodu Nowy Sącz: ppor. Pi-wowara i st. sierż. Wędrychowskiego oraz bliskiego współpra-cownika Mazana, lecz nie zaprzysiężonego żołnierza „Skały”, Alek-sandra Kabarowskiego, który zresztą po kilku tygodniach został zwolniony.

Pozostałych poddano strasznym torturom i okrutnemu śledztwu. Szczególnie cierpiał Mazan, poprzez którego usiłowało gestapo za wszelką cenę wdrzeć się w głąb „Skały”, rozumując, że właśnie on jako komendant tej organizacji posiada klucze do jej tajemnic. Tylko najwyższej klasy bohaterstwu, jakim było niezłamanie się w furii gestapowskiego bestialstwa, a które wykazali por. Mazan i dwaj jego towarzysze, zawdzięczać należy, że tragedia sądeckiej „Skały” zamknęła się w kręgu trzech osób.

Ale cena milczenia również nie była łatwą, skoro przyszło za-płacić za nią życiem. Cała trójka bowiem, po zwycięskim przejściu przez piekło męki, skazana została wyrokiem *Sondergerichtu* z dnia 26 listopada 1943 r. na śmierć. Z wykonaniem wyroku zwlekano prawie półtora miesiąca czekając na okazję.

10 stycznia 1944 r. grupa dywersyjna placówki „Ligas” (Lima-nowa) rozkręciła szyny kolejowe na torze koło Męciny. Akcja nie przyniosła prawie żadnej szkody, gdyż z toru wypadł tylko jeden

¹³ Relacja Janiny Mazan-Kabarowskiej.



Kpt. póź. Stanisław Mazan



Por. póź. Bronisław Piwowar



Mieczysław Wędrychowski
St. sierż. póź.

wagon towarowy. Ale powód do represji się znalazł. 12 stycznia 1944 roku przywiezi no w rejon wypadku 28 skazańców z krakowskiego więzienia przy ul. Montelupich, których najpierw obdarto z cenniejszych części odzieży, a następnie stracono, wieszając na słupach telegraficznych i rozstrzeliwując. W tej właśnie grupie zginęli: por. Mazan, ppor. Piwowar i st. sierż. Wędrychowski.

Śmierć członków komendy sądeckiego obwodu „Skała” była zarazem końcem działalności tej organizacji, która z tą chwilą przestała na tym terenie istnieć i nie została do końca wojny reaktywowana.

Twarde są opinie o pułkowniku Lgockim, którego różne decyzje zaciążyły na „Skale”, doprowadzając do rozbitcia z AK i sprowadzenia wielkich możliwości strażackiego podziemia na margines głównego nurtu sił wojskowego ruchu oporu. Twarde są te opinie zwłaszcza ze strony b. oficerów Komendy Głównej AK i krakowskiego aktywu „Skały”. I choć z pewnością w opiniach tych jest wiele gorzkiej prawdy, jednak wobec kogoś, kto wiele chciał dla Polski, kto wiele dla niej stracił, życiem w końcu płacąc za błędy, pomyłki i pragnienia, pochylimy z szacunkiem głowę, a sądy pozostawimy historii.

JÓZEF DUŻYK

SĄDECZYŻNA W ŚWIETLE PRASY LAT
1963 - 1968

Pierwszy przegląd publikacji prasowych o Sądeczyźnie, który zamieściłem w VII tomie „Rocznika Sądeckiego”, został zaopatrzony przez Komitet Redakcyjny w notkę informującą, że autor będzie kontynuował pracę w latach następnych.¹ Tak więc zostałem przez samą Redakcję zachęcony do dalszego pisania podobnych przeglądów, co zresztą wyjdzie tylko na dobre przygotowywanej obszernej bibliografii Sądeczyzny. Bibliografia taka musi z konieczności uwzględnić i pozycje prasowe, stanowiące większość publikacji o regionie.²

Poprzedni mój przegląd został doprowadzony do r. 1963. Świadomie wówczas zrezygnowałem — ze względu na ogrom materiału zamieszczonego w prasie ogólnopolskiej — z wprowadzenia do moich rozważań dwóch pism krakowskich: „Dziennika Polskiego” i „Gazety Krakowskiej”. Nie oznaczało to przecież jakiejś dyskryminacji tutejszej prasy, a autor zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że dzienniki krakowskie były szczególnie uczulone na problemy województwa, a w tym i powiatu nowosądeckiego, zamieszczając szereg cennych publikacji. Redaktorzy tych gazet orientują się też w terenie swego województwa o wiele lepiej, niż współpracownicy gazet pozakrakowskich, znający często region z przelotnych, krótkotrwałych wizyt. Ponieważ obecny przegląd

¹ J. Dużyk, *Sądeczyzna w świetle prasy dwudziestolecia Polski Ludowej*, „Rocznik Sądecki”, t. VII, s. 307 - 352.

² Komitet Redakcyjny informował też wówczas, że do opracowania bibliografii Sądeczyzny przystąpiła kierowniczka Biblioteki Powiatowej w Nowym Sączu, Władysława Lubasiowa. Powiatowy Komitet Frontu Jedności Narodu wydał tę pożyteczną i potrzebną pracę w Nowym Sączu w r. 1966 pt. „*Bibliografia ziemi sądeckiej 1945 - 1965*”, ss. 161, indeks osobowy.

publikacji o Sądeczynie obejmuje okres stosunkowo niewielki, przeto postanowiłem wprowadzić również i niektóre pozycje z wymienionych dzienników.

Pomijam tu oczywiście tzw. mutacje obu dzienników, drukowane codziennie na ostatniej kolumnie, a dotyczące poszczególnych powiatów i regionów województwa krakowskiego. Mutacje zresztą podają przede wszystkim informacje bieżące, komunikaty, sprawozdania, fotografie itd., a nie drukują większych artykułów, mogących zainteresować szerszy ogół, spoza danego regionu i powiatu.

Rzecz zrozumiała, że przegląd nie uwzględnia wszystkich artykułów, jest tylko wyborem, dokonanym jednak z różnych czasopism, ukazuje więc dość szeroki wachlarz tytułów prasy polskiej i zainteresowań jej współpracowników.

Przyjmuję też podobną zasadę opracowania, tzn. uszeregowanie chronologiczne materiału według lat, a w obrębie tychże według tytułów gazet.

Ponowne powtórzenie roku 1963 nie jest przypadkowe: w poprzednim artykule z przyczyn od autora niezależnych nie uwzględniono jednej ważnej pozycji, stanowiącej cenne podsumowanie osiągnięć Sądeczyny i tłumaczącej treściwie sprawy „eksperymentu”. Oczywiście, wprowadzam tu również i nie wykorzystane materiały, a mianowicie artykuły z „Dziennika Polskiego” i „Gazety Krakowskiej”.

* *

Na łamach „Gospodarki i Administracji Terenowej” ukazały się w r. 1963 dwie wypowiedzi działaczy Sądeczyny, związanych z tutejszymi przemianami.³

Janusz Pieczkowski pisze o sytuacji Sądeczyny przedwojennej, o zacofaniu i braku większego przemysłu, kreśli uzdrowiskowo-turystyczne walory regionu. Podkreśla, że „w momencie dotarcia uchwały Rady Ministrów do jej realizatorów w Nowym Sączu — Sądeczyna została nawiedzona powodzią, której rozmiary porównywano do słynnej powodzi z roku 1934. Straty wyniosły ponad 300 mln zł. Ta klęska powodzi powtórzyła się, wprawdzie w mniejszych rozmiarach, w roku 1959. Rok 1960 przyniósł groźną w swych rozmiarach powódź, a bardzo późna wiosna i długotrwałe deszcze latem oraz ponowna powódź w roku 1961 i 1962 stanowiły dopełnienie pasma klęsk żywiołowych”.

Klęski te z konieczności absorbowwały rady narodowe, a przede wszystkim pochłonięły poważne sumy pieniędzy, tak potrzebnych przy realizacji wspomnianej uchwały.

³ O eksperymencie nowosądeckim mówią jego współtwórcy: Janusz Pieczkowski, Kazimierz Węglarski, „Gospodarka i Administracja Terenowa”, 1963, nr 3, s. 20 - 22.

Nastąpiły skutek tego duże trudności w jej realizacji, największe w zakresie uzdrowisk. Brak było np. środków inwestycyjnych na budowę lub rozbudowę wodociągów i kanalizacji sanitarnej. Mimo tych przeszkód zanotowano niemałe osiągnięcia w dziedzinie turystyki, rozbudowy uzdrowisk, rozwoju przemysłu terenowego i rzemiosła, przetwórstwa rolnego, hodowli, warzywnictwa i sadownictwa. Czyny społeczne mieszkańców Sądeczyny przyniosły 27 mostów, 24,5 km dróg, 2 domy ludowe, elektryfikację 31 wsi.

Pisze Pieczkowski, że „znaczenie tej uchwały dla regionu polega przede wszystkim na prawidłowym określeniu kierunków aktywizacji gospodarczej tego regionu, a sam fakt podjęcia przez rząd specjalnej uchwały stał się czynnikiem poważnego wzrostu aktywizacji społecznej (czyny społeczne) i poczucia odpowiedzialności. Po raz pierwszy rady narodowe szczebla powiatowego uznały, że sprawy turystyki muszą leżeć w polu ich szczególnego zainteresowania. Raz jeszcze okazało się, że istniejące w Sądeckim tradycje inicjatywy społecznej, dużej prężności miejscowego społeczeństwa, zdrowych ambicji i lokalnego patriotyzmu oraz umiejętności zespołowego działania mogą dać w sprzyjających warunkach dobre rezultaty”.

Wypowiedział Pieczkowski również i swój nieco negatywny stosunek do określanych przemian na ziemi sądeckiej mianem eksperymentu, pisząc z całym naciskiem, że „nie wydaje się, by wszystko to, co dotąd uczyniono, było eksperymentem. Nie sądzę bowiem, aby w naszym kraju solidną pracą i inicjatywę społeczną trzeba było określać aż mianem eksperymentu”.

Kazimierz Węglarski podaje przykłady realizacji uchwały, wykazując jednakże i strony ujemne, jak np. to, że dotąd nie uporano się z budową zakładu butelkowania wód mineralnych w Piwnicznej, że niedostatecznie postępuje rozwój rolnictwa i występują pewne zahamowania w rozbudowie uzdrowisk, co m. in. spowodowane jest brakiem odpowiednich przepisów. „W przygotowywanej ustawie uzdrowskiej należy wyraźnie określić rolę i funkcję rady narodowej w uzdrowskach jako kompetentnego gospodarza terenu”.

W latach 1963-1968 widać całkiem wyraźnie, że sprawa sądeckich uzdrowisk, ich stanu aktualnego i trudności w prawidłowym ich rozwoju, są stale przewijającym się przez publikacje prasowe motywem. Pod szczególnym ostrzałem znajdzie się „perła” krynicka, nie nadążająca za potrzebami rekreacyjnymi współczesnych Polaków. Będzie to niejako potwierdzenie tego, co mówili na ten temat gospodarze terenu, otwarcie przyznający, że wiele jeszcze braków odnotować można na tym polu.

W artykule zamieszczonym na łamach „Dziennika Polskiego” pt. *Fortissimo z grającej szafy* Janusz Roszko snuje rozważania

o problemach sądeckiej kultury.⁴ Píše, że może ktoś pomyśleć, iż dzięki eksperymentowi „powstały jakieś wspaniałe inwestycje, że ulice wybrukowano złotymi dolarami, a przodowników pracy nagradzano brylantami wielkości Koh-i-noora.

Cudów, proszę państwa, nie ma. Tym razem zacytuję Janusza Pieczkowskiego, przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Sączu: «Eksperyment wyzwolił ambicję sądeczan i to jest najcenniejsze osiągnięcie». Bo niczego poza tym nie było. Kredyty stopiły się, poszły na załatwienie aktualnych dziur, gdyż trzeba było przerabiać pieniądze wówczas, gdy nie było możliwości przerobowych. Ale ambicja — kapitał najcenniejszy. Dzięki niej młode Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane otrzymało po raz trzeci pierwsze miejsce w skali kraju, we współzawodnictwie ogólnopolskim na pierwsze miejsce wysunęły się Nowosądeckie Zakłady Gastronomiczne, tudzież miejscowy Rejon Dróg Publicznych. Świetne drogi prowadzą do znakomitych restauracji, a będą prowadziły do pięknych obiektów, które zbuduje MPRB. Triumwirat trzech najlepszych w Polsce. Serce rośnie”.

Píše Roszko o Januszu Koszyku, kierowniku Oddziału Spółdzielni „Turystyka”, przedtem redaktorze „Wiadomości Sądeckich”, omawia sprawy Miejskiej Biblioteki im. Józefa Szujskiego, teatru, salonu wystawowego Związku Polskich Artystów Plastyków, twierdzi, że potrzebny jest w Nowym Sączu dobry zespół w typie kabaretu. Reporter dochodzi do wniosku, że „w tak miłym i kulturalnym mieście sprawy kultury nie wyszły jakoś na pierwsze miejsce. Nawet teatry objazdowe przyjeżdżają tu niechętnie — nie ma bowiem sali. I nie ma potrzebnego hotelu. Ale będzie — w tym roku zaczynają budowę”. Zauważa Roszko też, że „miasto sławne i eksperymentalne winno bardziej dbać o te sprawy... Są osiągnięcia ekonomiczne i cywilizacyjne w ciągu pięciu lat eksperymentu. Vivat! Szafa gra. *Fortissimo*. To zagłusza nasze rozważania o kulturze”.

Roszko wyspecjalizował się niejako w zagadnieniach i życiu Sądeczyny. Interesuje go jej przeszłość i dzień dzisiejszy, ludzie i zabytki. W artykule *Wino dla poetów* wprowadza czytelnika do muszyńskiego muzeum, przedstawia jego organizatora Karola Rojną, przypomina dawne dzieje, snując analogie „między Janem Czarnolaskim a Karolem Rojną, gdyż ten drugi też na jakiś inny, nowocześniejszy sposób, jest człowiekiem renesansu z powodu swoich rozlicznych zainteresowań i dokonań”.⁵ Interesuje się bowiem saneczkarstwem, historią i muzeologią, gromadzi stare rekwizyty, przekazuje potomności wiadomości o dawnej kulturze i życiu tych stron. On też co roku organizuje „Dni Muszyny”, piastuje

⁴ J. Roszko, *Fortissimo z grającej szafy*, „Dziennik Polski”, 1963, nr 29, s. 5.

⁵ J. Roszko, *Wino dla poetów*, „Dziennik Polski”, 1963, nr 88, s. 5.

tradycje, zbiera melodie i słowa zapomnianych pieśni. Tylko dziwna i zagadkowa historia: oto „za saneczkarstwo dali mu medal. Za muzeum — PTTK, władza zwierzchnia, ciągle się jeszcze czegoś nowego domaga. Ostatnio — dokładnego inwentarza zabytków, co zabrałoby panu Karolowi ze dwa tygodnie, a on czas ma wypełniony dokładnie. Więc go chyba PTTK ukarze jeszcze, że zorganizował to muzeum, a inwentarza nie zrobił...”

Obszerny reportaż o Tęgoborzu wychodzi również spod pióra Roszki.⁶ Przedstawia w nim legendy, kreśli malownicze opisy, na jakie zasługuje ta okolica, ukazuje postać tutejszej działaczki Michaliny Połomskiej, która m. in. zorganizowała zespół dramatyczny. W Tęgoborzu powstał Dom Ludowy, Podzespoły Telekomunikacyjne odremontowały pałac Stadnickich. „...teraz Tęgoborze może pochwalić się ponad 70 hektarami sadów, może wystawić ząną reprezentację 30 sadowników... Sady tęgoborskie są zdrowe, jak nigdzie. Owocują wspaniale”.

O otwarciu w Krynicy rezerwatu leśnego im. prof. Mieczysława Czai i odsłonięciu tablicy ku jego czci pisze Juliusz Kydryński.⁷ A piękne sanatorium krynickie „Silesia”, zaprojektowane przez krakowskich architektów, inż. Stanisława Spyta i inż. Szyrkowskiego dla Zjednoczenia Górniczo-Hutniczego Metali Nieżelaznych w Katowicach prezentuje Zdzisław Dudzik.⁸

Wysłanniczka „Gazety Krakowskiej”, Maria Wolańska, rozmawia z Witoldem Adamuszkim, który stwierdza m. in., że zacofana dawniej wieś sądecka zawsze jest chętna do pracy.⁹ Na szczególną uwagę zasługują czyny społeczne. Mówiąc o eksperymencie Adamuszek podkreśla: „Właściwie dzisiaj nie podtrzymujemy tezy o eksperymencie. Uchwała Rady Ministrów nr 151 pomogła w aktywizacji terenu. Wytworzyła się po prostu ambicja: kto więcej zrobi i lepiej. Teraz ta teza weszła tysiącom ludzi w krew. Tego się nie wyzbędą. Plany są wykonywane mimo trudności”. Wielkim niedostatkiem jest brak ustawy uzdrowiskowej, tak potrzebnej dla odpowiedniego rozwoju tego „ciężkiego przemysłu” sądeckiego regionu. „Ludzie sami by pomogli, żeby tylko ta ustawa uzdrowiskowa była...”. Szczególnie Krynica czeka na nią. Adamuszek podkreśla, że w Krynicy istnieje pewna nieudolność gospodarcza: „tamtejsze prezydium MRN, radni, komitet miejski partii i kierownictwa zakładów pracy, powinny być bardziej uczulone na potrzeby tego źródła. Już dziś można by zanotować wiele korzystnych zmian gospodarczych, gdyby tak było”.

⁶ J. Roszko, *Kuszenie świętego Justa*, „Dziennik Polski”, 1963, nr 304, s. 4.

⁷ J. Kydryński, *Krynicka eskapada*, „Dziennik Polski”, 1963, nr 238, s. 5.

⁸ Z. Dudzik, *Silesia*, „Dziennik Polski”, 1963, nr 285, s. 5.

⁹ M. Wolańska, *Decydują ludzie*, „Gazeta Krakowska”, 1963, nr 118, s. 3.

Refleksje po „Dniach Nowosądeczyny” na temat Starego Sącza przekazuje radny Roman Asler, podkreślając zabytkowy charakter tego cichego, spokojnego i znanego z czystości miasteczka, w którym — właśnie z powodu owej zabytkowości — wzrosły ogromnie ograniczenia swobody działania inwestycyjnego, nie można przebudować czy remontować bez wiedzy i zgody konserwatora.¹⁰ Píše on o roli Towarzystwa Miłośników Starego Sącza, które z pietyzmem i troską pielęgnuje dawne tradycje i zbiera historyczne pamiątki, o konieczności dotacji na odbudowę, o dobrodziejstwie dla miasteczka biegonickich zakładów, o potrzebie budowy wodociągów i kanalizacji. W związku z odwiedzinami Starego Sącza przez wycieczki zagranicznej Polonii, projektuje się budowę pensjonatów dla rodaków z zagranicy, oczywiście przy ich pomocy.

O zmianach w Sądeczynie pisze w „Trybunie Ludu” Aniela Mariańska, wymieniając ludzi zasłużonych dla rozwoju regionu, jak np. przewodniczącego GRN w Muszynie Mariana Zwolińskiego i Połomską w Tęgoborzu.¹¹ Jest to zupełnie wyjątkowy powiat, „w którym czyny społeczne ludności w ciągu niespełna pięciu lat równałyby się wartości 85 mln zł”. Nastąpił rozwój hodowli. „...ludzie zamieszkujący powiat, choć niby ci cami, są teraz inni niż przed wielkim zrywem. Wierzą we własne siły i myślą wybiegają poza opłotki. Zrobili wiele, jeszcze więcej pozostało do zrobienia”.

Podziw dla wielu dokonań ludzi Sądeczyny powtórzy się nie raz na łamach prasy, choć nie braknie też głosów krytycznych, jak w przypadku wspomnianych już uzdrowisk i kultury.

„Życie Literackie” zamieszcza uwagi na marginesie wystawy w krynickim pawilonie pijalni głównej „Nikifor w Bułgarii”.¹² Autor notatki pisze, że od chwili „ostatniej, ciężkiej choroby Nikifora, rozpowszechniło się mniemanie o definitywnym zaniku talentu mistrza naszych malarzy naiwnych”. Tymczasem znowu widać „nawrót dawnego, wspaniałego talentu”, a Nikifor po pobycie w Bułgarii i podróży samolotem jest pełen nowych wrażeń, co ukazuje jego krynicka wystawa. „Słowem Nikifor *redivivus* w swej dawnej postaci, niezmienny i skutkiem swej niezmienności wciąż zaskakujący...”.

Jan Adamczewski powraca w r. 1964 wspomnieniami do tych pamiętnych dni 1945 r., kiedy ziemie województwa krakowskiego były wyzwalane przez oddziały Armii Czerwonej.¹³ Na przykładzie

¹⁰ R. Asler, *Sędziwy Stary Sącz prosi o głos!*, „Gazeta Krakowska”, 1963, nr 209, s. 3.

¹¹ A. Mariańska, *Kalendarz zmian*, „Trybuna Ludu”, 1963, nr 218, s. 4.

¹² md., *Nikifor redivivus*, „Życie Literackie”, 1963, nr 45, s. 10.

¹³ J. Adamczewski, *Pierwsze rożnowskie wolty*, „Dziennik Polski”, 1964, nr 15, s. 4 - 5.

Rożnowa kreśli iście dramatyczne wysiłki ludzi, którzy chcieli uratować tutejszą elektrownię, pomimo że Niemcy dążyli do jej wysadzenia. Nazwiska robotników (Franciszek Jurczyk, Tadeusz Szolciak, Pawłowski, Władysław Jeż, Kazimierz Musiał, Stanisław Kornakiewicz, Władysław Fyda) zapisały się trwałymi zgłoskami. Dzięki ich wysiłkom 17 stycznia 1945 r. ruszył turbogenerator. „A po kilku dniach przewodami wysokiego napięcia popłynęła energia elektryczna do Nowego Sącza”. Piękny to przykład społecznej aktywności robotników. Oni to, „kierując się tylko patriotycznym obowiązkiem, uratowali przed zagładą największą polską elektrownię wodną i dali krajowi tak bardzo wówczas potrzebną energię elektryczną”.

Roszko opisuje spory i kłótnie na tle plebanii w Kamionce,¹⁴ a Jan Kurczab omawia problemy wypoczynku w Rożnowie, uwy-puklając znaczenie jeziora w plejadzie miejsc wypoczynkowych w Polsce.¹⁵ „Kobyłe Gródek — pisze — to załazek małych, wygodnych i dogodnych Sopot śródlądowych, a że śmiało rwą się ku wybitnemu miejscu w hierarchii ośrodków wodnych, to widać z sensownej i miłej oku sieci handlowych stoisk, przycupniętych przy głównej arterii, widać z rozbudowy campingów, z kawiarenek przy drodze. Przede wszystkim jednak z rozmów na temat przyszłości rożnowskiej misy wodnej z prezesem miejscowej spółdzielni, panem Kazimierzem Starczewskim, z wielkimi miłośnikami tego zakątka dr Adamem Klimkiem i mgr Czesławem Masłowskim, no, i oczywiście z zamierzeń nowosądeckiej Rady Narodowej”. W Rożnowie powinno powstać „zagłębienie sportów wodnych, nie wyczynowych”, tu powinno się przywozić ludzi, którzy jeszcze nie znają tego rodzaju sportu i nie wiedzą jakie może przynieść zadowolenie i radość. „Rożnowski basen wodny jest rzeczywiście jednorazowy, jeśli nawet nie dla całej Polski, to na pewno dla jej znacznej części”.

Celem reporterskich wizyt w Krynicy staje się często Nikifor Krynicki, coraz sławniejszy w Polsce i świecie. Tym razem Roszko w „Dzienniku Polskim” kreśli niedole artysty, stwierdzając bez obślonek, że „Krynica nie lubi Nikifora. Może za to, że nie potrafiła od razu go docenić — na samym początku. Co drugi kryniczanie mówi: przed wojną obrazkami Nikifora paliłem w piecu! I teraz rzeczywiście nie można odnaleźć tych najwcześniejszych obrazków, sprzed wojny. Nieliczne tylko się dochowały. A pracowity żywot Nikifora obliczyliśmy z Malarzem na jakieś 25 - 30 tysięcy obrazków”.¹⁶ Artykuł zawiera garść różnych ciekawostek z życia

¹⁴ J. Roszko, *Wielki Tydzień*, „Dziennik Polski”, 1964, nr 99, s. 3 - 5.

¹⁵ J. Kurczab, *Rożnowskie głębokie i płytkie*, „Dziennik Polski”, rok 1964, nr 185, s. 4.

¹⁶ J. Roszko, *Nikifor maluje dom*, „Dziennik Polski”, 1964, nr 284, s. 4 - 5.

i twórczości krynickiego prymitywisty, prawdziwego „tytana pracowitości”.

Anna Choczewska w „Gazecie Krakowskiej” zajmuje się problemem sądeckiego sadownictwa i rolnictwa, dochodząc do wniosku, że mieszkańcy tutejszego regionu serce mają przede wszystkim do sadów.¹⁷ Autorka jednak stwierdza, że „to już nie są te sady. Nie opłaca się robić, powiadają, dwa — trzy złote za kilo jabłek, nie warto”. Sady są zagrzybione, a przeszło połowa ich znajduje się pod uprawą, sieje się tam zboże i sadi kartofle. „Drzewa tego nie lubią, gorzej owocują. Duża część drzew jest stara, nie pielęgnowana, odmiany nie najlepsze”. Nie stosuje się metod racjonalnych również i w Łącku, choć i tu coraz częściej przybywa gospodarzy rozumnych, zbudowano 40 silosów, próbuje się uprawy lucerników i warzyw. „Dawniej w Łącku nie było warzyw wcale, a teraz już niektórzy wiedzą, że przydałyby się choć na potrzeby swoje i letników”.

„Powiatowe problemy w dyskusji przedzjazdowej” przedstawia M. Skarbek, opierając swe uwagi na rozmowie z Witoldem Adamuszkim.¹⁸

„Gazeta Krakowska” informuje również o obchodach sądeckich w celu uczczenia dwudziestolecia Polski Ludowej.¹⁹ Odbywa się tu szereg imprez kulturalno-oświatowych, powstają nowe szkoły, następuje uruchomienie pierwszej fazy wstępnego rozruchu zakładów w Biegonicach, do użytku zostają oddane nowe domy ludowe, droga z Rytra do Muszyny itd.

Zasłużony badacz kart okupacyjnych ziemi sądeckiej, Józef Bieniek, publikuje na łamach „Wieści” opisywaną mniej dokładnie w „Dzienniku Polskim” historię trudnych dni roku 1945.²⁰ Opracowanie zawiera jednak o wiele więcej ciekawszych szczegółów. Dowiadujemy się z niego, że plan wysadzenia w powietrze zapory rożnowskiej powstał w roku 1943. Plan oznaczono kryptonimem *Sturmwasser*; jego głównym celem było zniszczenie oddziałów Armii Czerwonej, które znajdują się w dolinie Dunajca, poniżej zapory. Gdy dowiedział się o tym wywiad aliancki, opracowano na Zachodzie plan kontrakcji. Akurat na Bliskim Wschodzie przebywał wówczas główny kierownik budowy zapory w l. 1935 - 1939, inż. Ziemowit Śliwiński. Do niego zwrócili się aliancy z propozycją wzięcia udziału w desancie na zaporę. Sądecki Ruch Oporu dowie-

¹⁷ A. Choczewska, *Postęp nadchodzi opornie*, „Gazeta Krakowska”, 1964, nr 3, s. 3.

¹⁸ M. Skarbek, *Powiatowe problemy w dyskusji przedzjazdowej. Ofiarnych ludzi nie brak w Sądeczyźnie*, „Gazeta Krakowska”, 1964, nr 110, s. 3.

¹⁹ (mw), *Nowosądeczyzna na XX-lecie Polski Ludowej*, „Gazeta Krakowska”, 1964, nr 163, s. 1.

²⁰ J. Bieniek, *Rożnów (z historii Ruchu Oporu w ziemi sądeckiej)*, „Wieści”, 1964, nr 44, s. 3; nr 45, s. 3; nr 46, s. 7.

dział się o planach hitlerowskich okupantów dopiero latem r. 1944. „Rozkręcono z miejsca wielką dwustronną akcję, instalując w Rożnowie wywiad i organizując komórki mające na celu stałą obserwację wszelkich poczynañ wroga, które godzić mogło w bezpieczeństwo zapory”.

Niemcy zdemontowali dwa turbozespoły oraz park maszyn i urządzeń do budowy dróg węzła rożnowskiego.

Kreśli także Bieniek udział w ochronie zapory ppłk Aleksandra Radczenki, który kierował techniczną stroną przeprawy wojsk radzieckich przez Wisłę pod Baranowem. Cenną stroną pracy Bieńka jest to, że starał się on przedstawić prawdziwy przebieg wydarzeń, które — jak pisze — „po wojnie obrosły kolorowym pierzem stu legend. Równie fantastycznych, jak nieprawdziwych”.

„Służba Zdrowia” zajmuje się zagadnieniem lecznictwa w Sądeczyźnie, stwierdzając w artykule Izabeli Szenkowej, że o służbie zdrowia „mówi się tu z równą rzeczowością, co o innych, istotnych dla powiatu sprawach”.²¹ Sytuacja w szpitalach miejskich nie jest tu łatwa, brak jest miejsc, a 10% ciężko chorych nie może się dostać w ogóle do szpitali. Plany zakładają budowę szpitala psychiatrycznego, rozbudowę szpitala w Krynicy i w Nowym Sączu. Autorka podaje stan posiadania Nowego Sącza i powiatu w zakresie lecznictwa, pisząc, że istnieje tu m. in. 5 ośrodków zdrowia miejskich, 20 ośrodków wiejskich, 2 spółdzielnie zdrowia, 6 przychodni dentystycznych, 5 poradni dla dzieci chorych i zdrowych itd. Na terenie powiatu zatrudnionych było 194 lekarzy.

Autorka przeprowadza rekonesans na terenie Krynicy, dowiadując się, że miasto podzielone jest pomiędzy dwie przychodnie rejonowe, „których rejony będą obejmowały przeciętnie 4200 ludności”. Krytycznie ocenia problem współpracy z uzdrowiskami. Zmarnowano szanse rozwoju Żegiestowa, nie układa się poprawnie współpraca z Krynicą. „Reasumując, przy Wydziale Zdrowia powinien istnieć referat dla spraw uzdrowiskowych, koordynujący lecznictwo oraz politykę kadrową na terenie uzdrowisk”.

Ogólna opinia o nowosądeckiej służbie zdrowia jest pozytywna, mimo pewnych usterek, niedociągnięć i braków widoczne jest, na podstawie wypowiedzi zaangażowanych ludzi, że „wszystkie podjęte akcje i plany zostaną zrealizowane”.

Anna Szwed, również w „Służbie Zdrowia”, zajęła się Muszyną i jej nie docenionymi i nie wykorzystanymi dotąd w sposób wystarczający walorami uzdrowiskowymi.²² Gęsto tu od źródeł mineralnych, stoki *Malnika* kryją bogactwo borowiny, pono jednej z najwartościowszych i najlepszych w kraju. Źródło „Antoni” nie

²¹ I. Szenkowa, *Optymistycznie o Nowosądeczyźnie. Na szlakach Polski powiatowej*, „Służba Zdrowia”, 1964, nr 2, s. 4.

²² A. Szwed, *Bez szansy?*, „Służba Zdrowia”, 1964, nr 42, s. 6.

ma również odpowiednika w innych uzdrowiskach. Można tu leczyć wszystkie prawie typy schorzeń. Tymczasem sądecki eksperyment ominął Muszynę. Po wojnie nie wybudowano tu ani jednego zakładu przemysłowego, nie wzniesiono ani jednego osiedla dla tutejszych mieszkańców. „Przez dwadzieścia lat w Muszynie zbudowano, a właściwie dopiero buduje się, jedyny mieszkalny blok z funduszy komunalnych”. Ściąga wprawdzie Muszyna stałe i wierne grono swych przyjaciół, „ale jednak egzystuje w cieniu Krynicy”. Jako uzdrowisko komunalne (z wszystkimi jej bogactwami mineralnymi, placówkami balneologicznymi) znajduje się w gestii Miejskiej Rady Narodowej, która ma wiele innych ważnych do załatwienia problemów, jak np. mieszkania, zaopatrzenie, oświatę, zdrowie. Będąc uzdrowiskiem komunalnym ma Muszyna szanse raczej niewielkie, „może co najwyżej wegetować, o rozwoju nie może być mowy, bowiem warunkiem jego rozwoju są nowe inwestycje oraz właściwa eksploatacja źródeł mineralnych i konserwacja urządzeń balneologicznych”. Muszyńska Rada Narodowa nie ma ani fachowców od zagadnień uzdrowiskowych, ani też nie dysponuje odpowiednimi środkami budżetowymi, które by pozwoliły na nowe inwestycje, których potrzebuje uzdrowisko. Znajdujące się w centralnym punkcie Muszyny łazienki nie mogą podobać w sezonie napływowi kuracjuszy, a stare nad Popradem nadają się tylko do rozbiórki lub kapitalnego remontu. Uboga baza sanatoryjna nie jest magnesem przyciągającym kuracjuszy, którzy po sezonie wybierają raczej Krynice. Od listopada Muszyna też zapada w ciszę „dosłownie i w przenośni”.

W rozmowie z dziennikarzem sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR mówi, że „albo należy się pogodzić ze stopniową degradacją uzdrowiska, albo podjąć walkę o nie”.

Muszyną powinny zainteresować się związki branżowe; na jej terenie powinny stanąć piękne i nowoczesne sanatoria. Wtedy sytuacja ekonomiczna uzdrowiska, „jego pozycja społeczna — uległyby radykalnej przemianie”.

Pisze A. Szwed, że „ten apel do związków zawodowych trzeba za towarzyszem Kazimierzem Darwickim powtórzyć i mocno zaakcentować. Trzeba także prosić Centralny Zarząd Uzdrowisk o pomoc dla Muszyny, której ziemia, rzeki i góry kryją w sobie tyle dziewiczych jeszcze ciągle bogactw. ...Muszyna nie powinna i nie musi zostać miasteczkiem bez szansy”.

O sprawach związanych z zatrudnieniem w Nowym Sączu pisze w „Życiu Warszawy” Anna Sroga, stwierdzając brak inżynierów budownictwa lądowego, inżynierów-mechaników, prawników i ekonomistów.^{2 3} Często się zdarza, że stypendyści nie wracają do No-

²³ A. Sroga, *W oczekiwaniu na absolwenta*, „Życie Warszawy”, rok 1964, nr 240, s. 3.

wego Sącza po studiach, ale zostają w miastach akademickich. „...na wyrównanie niedoborów w sądeckiej fachowej kadrze trzeba będzie nieco poczekać”.

W życiu kulturalnym Nowego Sącza wybija się zawsze na czoło tutejszy Teatr Robotniczy ZZK, bardzo aktywny i szczytujący się dużym i ciekawym dorobkiem artystycznym. 42 lata jego działalności omawia w „Teatrze Ludowym” Stanisław Iłowski, pisząc na wstępie, że dopiero w latach Polski Ludowej zaczęło być głośno o Nowym Sączu i powiecie, że działa tu dziś wiele instytucji i organizacji społecznych, „które przyczyniają się do podniesienia zarówno roli gospodarczej, jak i znaczenia kulturalnego miasta i jego powiatu”.²⁴ Duże znaczenie w tutejszym — często monotonnym — życiu kulturalnym odgrywa ambitny zespół amatorskiego Teatru Robotniczego Domu Kultury Kolejarza im. Bolesława Barbackiego. Teatr powstał w roku 1922, a do założycieli jego należeli: Stefan Turski, Leopold Korczyński, Stefan Bodroń, Stanisław Denenfeld, Felicja Denenfeldowa, Maria Słotwińska, Jan Myczkowski, Zygmunt Tkacz, Józef Zyzda. Duszą teatru był Bolesław Barbacki, wszechstronnie utalentowany artysta. Inaugurował wówczas teatr swą działalność komedią Michała Bałuckiego „Gęsi i gąski”. Popycha, która potwierdzi nazwę teatru robotniczego, stanie się sztuka „Bombardowanie Europy” Mieczysława Brauna, wydana drukiem w roku 1923 pod redakcją działacza KPP Witolda Wandurskiego. Pod kierownictwem Barbackiego i Turskiego teatr stał się ośrodkiem życia kulturalnego Nowego Sącza i okolicy. Ambitny zespół grał przed wojną sztuki Perzyńskiego, Żeromskiego („Róża”), Sinclaira, Gorkiego, Shawa, Nałkowskiej, Wyspiańskiego („Wesele”), Fredry, do wybuchu wojny aż 104 premiery. Inaugurację w Polsce Ludowej rozpoczął teatr „Damami i huzarami” Fredry, a grano Słowackiego, Rydla, Szekspira, Goldoniego, Drdę, Kruczkowskiego, Szaniawskiego, wodewile, sztuki dla dzieci.

Iłowski kreśli sylwetki ludzi teatru, pisząc, że Turski kładł nacisk na dobre współzycie zespołu, że „przywiązywał dużą wagę do utrzymania serdecznego klimatu w zespole”. Konsultował się nawet w sprawach teatralnych z Jaraczem. Słuszna jest propozycja autora artykułu — mianowicie napisanie monografii tej zasłużonej placówki, która „należy do najbardziej pracowitych teatrów amatorskich”.

* *

W roku 1965 „Dziennik Polski” przejawia w dalszym ciągu troskę o zabytki „polskiej Sieny”, którą to piękną nazwę Nowego Sącza przypomina Roszko, chcąc w ten sposób podnieść rangę tutejszej sztuki, tutejszych bogatych zbiorów zgromadzonych w mu-

²⁴ S. Iłowski, *42 lata działalności Teatru Robotniczego ZZK w Nowym Sączu*, „Teatr Ludowy”, 1964, nr 3, s. 50 - 57.

zeum mieszczącym się w odremontowanym przez Pracownię Konserwacji Zabytków.²⁵ W dniu 17 stycznia 1965 r. muzeum zostało otwarte na nowo. Twierdzi jednak Roszko, że mimo wszystko „najważniejsze są wspaniałe zbiory sądeckie, pochowane po strychach i piwnicach, wegetujące w składzikach tymczasowych gdzieś nad knajpą «Imperial», cudowności, o jakich istnieniu nie wiedzą często najbieglejsi historycy sztuki z Francji czy Stanów...”. Zupełnie wyjątkowe są np. zbiory malarstwa cerkiewnego. Dawne średnio-wieczne malarstwo sądeckie robiło zawrotną karierę, wywarło wpływ na całą polską sztukę, szczególnie krakowską, a o piętnastostowiecznych sądeckich malarzach najlepiej świadczy fakt, że malowali obrazy dla katedry na Wawelu. Wpływ wywarty przez ośrodek sądecki na sztukę polską wywołał właśnie ową uroczą nazwę, którą go obdarzono — „polska Sienia”. „Nie dla architektury — pisze Roszko — ale dla ciśnienia (najwyższego w owych czasach) temperatury ośrodka sztuki cechowej. Takiej, jaka kipiała niegdyś w Sienie”.

Muzeum, kiedyś z takim trudem i zapałem tworzone przez Stanisława Rachwała, chluba Nowego Sącza, ściągające często znawców sztuki z Europy i Ameryki, nie posiada niestety zbyt wysokich sum na zakupy, jest — co tu dużo mówić — biedne. Reporter zauważa, że chyba to coraz częstsze zainteresowanie jego zbiorami ze strony ludzi z zagranicy zdopinguje rodaków do większej o nie troski.

Na dużą uwagę reporterów zasługuje Grybów, miasteczko charakteryzujące się wzorową gospodarką i chlubiące się estetycznym i miłym wyglądem.²⁶ Roszko od historii przechodzi do współczesności. Grybów dopiero w latach powojennych wyszedł z opłotków zaścianka, a ludzie tutejsi nie muszą już emigrować w pogoni za zarobkiem. Miejscowy działacz, założyciel Stronnictwa Demokratycznego, organizator Teatru Społecznego, gdzie był reżyserem, suflerem, dekoratorem i aktorem, równocześnie przewodniczący Komitetu Miejskiego Frontu Jedności Narodu i Miejskiej Rady Narodowej od roku 1957 — Jerzy Gostwicki, opracował dla Grybowa wielki plan, który nazwał „eksperymentem miasteczka”. Przebudowa Rynku miała kosztować ponad dwa miliony złotych, ponieważ jednak prace wykonało Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej, zaoszczędzono dzięki temu około 400 tys. zł i „za nie powstał najgustowniejszy chyba w województwie hotelik. Rynek wyszedł taniej, bo ludność miasteczka jest niezwykle ofiar-na i zadeklarowała czyn społeczny. Tak samo, jak opodatkowała się na budowę nowej szkoły, szesnastoizbowej, dwupawilonowej, którą budują przy ulicy Jakubowskiego”.

²⁵ J. Roszko, *W polskiej Sienie*, „Dziennik Polski”, 1965, nr 23, s. 3 - 4.

²⁶ J. Roszko, *Pępek świata*, „Dziennik Polski”, 1965, nr 91, s. 6 - 7.

Buduje się pawilon gastronomiczny, bloki mieszkalne, fabrykę mebli. „W miejsce okropnego kikuta — buduje się piękny budynek nowej stacji kolejowej kosztem 4 i pół miliona złotych”.

I pisze Roszko, że „miasteczko przemieniło się nagle w Europę, bez wszelkich dyskusji. Stało się ewenementem w skali województwa. A fakt, że wojującym apostołom ciągle zarzucają: «Uważacie swoje miasteczko za pępek świata — aby móc coś sensownego zrobić, aby chcieć je jak najpiękniej na świecie urządzić»”.

Przypomina też Roszko Złockie koło Muszyny, pięknie położoną wieś, „we wspaniałej panoramie pasma Jaworzyny”, pełną mineralnych wód.²⁷ Wieś szczyti się supernowoczesnym domem wypoczynkowym kolejarzy, „przypominającym żywo bułgarskie kurorty nad Morzem Czarnym”.

Tutejsze wody mineralne to „szczawy żelaziste o wysokich właściwościach leczniczych. Entuzjasta ich, dr Janusz Szulc, tutejszy lekarz, twierdzi nawet, że zawierają pewne domieszki złota (!), co potwierdzałoby raz jeszcze podanie o kopalniach kruszców”.

Miejscowość ma wspaniałe warunki uzdrowiskowe, bo oprócz wód mineralnych, piękne położenie, cisza, bliskość Popradu ze wspaniałym przełomem pod Żegiestowem i muszyńską górą zamkową. Obok domu kolejarzy wyrosło superkomfortowe sanatorium metalowców, posiadające salę kinowo-widowiskową na 150 miejsc. Nawet „polscy bussinesmani z Kanady poprzez swego sekretarza, pana Buchwalda z Toronto, wystąpili z propozycją, że chcą budować w Złockiem dom leczniczy”.

Tak więc rozwija się przyszłe wielkie, nowoczesne uzdrowisko; ma powstać pawilon gastronomiczny, projektuje się budowę sklepów, punktów usługowych, motelu na 50 miejsc. „A więc to nie zaścianek, to Europa całą gębą! Zresztą okolica z uwagi na atrakcje na takie potraktowanie zasługiwała”.

Muszyna powtórnie staje się przedmiotem reportażu Roszki.²⁸ Tym razem zainteresował się tutejszą Spółdzielnią Oszczędnościowo-Pożyczkową, która wniosła „kapitał początkowy dla wielu inicjatyw, udzielając kredytów, pozwala więc tutejszej ludności coraz rozumniej gospodarować i dźwigać standard cywilizacyjny wsi”. Doradza rolnikom jak najlepiej gospodarować, propaguje hodowlę, zachęca do sadownictwa, tylko do września 1965 r. udzieliła kredytów rolniczych krótko i średnioterminowych na sumę około dwu milionów złotych, na zakupy ratalne niecały milion, dla rozwoju hodowli około 700 tysięcy złotych, na remonty i budownictwo ponad 900 tysięcy złotych.

²⁷ J. Roszko, *Złota woda*, „Dziennik Polski”, 1965, nr 102, s. 5, 7.

²⁸ J. Roszko, *Pieniądze obok zamczyska*, „Dziennik Pol.”, 1965, nr 256, s. 3-4.

Roszko zajmuje się również przykrą sprawą związaną z wodami mineralnymi w Muszynie.²⁹ Krytykuje krakowską spółdzielnię „Mikrokolor”, która wydzierżawiła od Muszyny źródło mineralne „Wanda”, eksploatowała je, napełniając butelki wodą i sprzedając je pod nazwą „Muszynianki”. Zakład butelkowania sprzedała ona pokryjomu Centralnemu Zarządowi Uzdrowisk, który „chciał od razu na wielką skalę przypiąć się do źródła”. Wody jednakże nie jest za dużo, a latem wzrasta na nią zapotrzebowanie dla łaźniek miejskich za Popradem. W chwili, gdy CZU chciał przystąpić do butelkowania, Prezydium MRN w Muszynie odcięło dopływ wody z szybu.

W tymże samym artykule pisze on o wzorowym Klubie TPPR w Krynicy, prowadzonym przez dyrekcję uzdrowiska. „Dyrekcja docenia znaczenie spraw kulturalnych i pomaga mistrzowi Nikiforowi w jego inwestycyjnych poczynaniach”.

Powracając do Muszyny, przypomina, że uzdrowisko walczy o technikum gastronomiczne, które jej się słusznie należy i które Muszynie od dawna przyrzeczono. „Niespodziewanie jednak — podobno niespodziewanie dla samej Krynicy nawet — właśnie Krynica pojawiła się nagle na arenie w charakterze reflektanta”.

Na uzdrowiska zwraca też uwagę nowosądecka organizacja partyjna. „Mnie martwi najbardziej — mówi w swej wypowiedzi ówczesny I sekretarz PZPR w Nowym Sączu, Witold Adamuszek, sytuacja, w jakiej znajdują się uzdrowiska sądeckie, i nie tylko sądeckie, na czele z Krynicą nazywaną z przesadą «Perłą».³⁰ Eksploatuje się je za wszelką cenę. Prowadzi się niewłaściwą gospodarkę. Za dużo pragnie się z tych uzdrowisk wziąć, a stanowczo za mało w nie wkładać”.

Sprawami Starego Sącza zajmuje się Krystyna Zbijewska.³¹ Pisze o starym, malowniczym domu „Na Dołkach”, ośrodku życia kulturalnego miasteczka (tu urządziła się wystawa malarzy-amatorów, tu mieści się Biblioteka Miejska z przeszło trzynastotysięcznymi zbiorami), o perspektywach rozwojowych pod rządami „nowego ojca” Leszka Wiśniowskiego, o przewadze zainteresowań zawodem kolejarskim, o budownictwie mieszkaniowym, o szkołach i imponującej czystości miasteczka. Autorkę reportażu, domeną której są głównie problemy kultury, niepokoi jednak panujący w Starym Sączu marazm i zaniedbanie kultury. Jedynie „Dni Starego Sącza”, które od obchodów siedemsetlecia miasta urządzone są co roku, są pewnym wyłomem w owym marazmie kulturalnym — twierdzi Zbijewska.

²⁹ J. Roszko, *Komu dać szkołę?*, „Dziennik Polski”, 1965, nr 275, s. 4-5.

³⁰ W. Adamuszek, *Nie bać się Polski powiatowej*, „Dziennik Polski”, 1965, nr 104, s. 4.

³¹ K. Zbijewska, *Posag księżnej Kingi*, „Dziennik Pol.”, 1965, nr 193, s. 5, 7.

Antoni Wasilewski kreśli kilka barwnych obrazków z Krynicy, główną uwagę kierując w stronę swoistego fenomenu — Nikifora.³² Wasilewski stwierdza z przekonaniem, że właśnie dzięki Nikiforowi „o Krynicy wie już Paryż, Londyn, Nowy Jork”.

„*Ville radieuse Polonaise* w dolinie Popradu” to tytuł artykułu Marii Szelingowskiej w „Gazecie Krakowskiej” o projektach Społecznego Komitetu Budowy Miasteczka Dzieci Kalekich, który powstał przy Oddziale Polskiego Towarzystwa Walki z Kalectwem.³³ Dla urzeczywistnienia projektu wybrano piękną dolinę Popradu, gdzie ma stanąć miasteczko dla dzieci kalekich z zespołem ośrodków leczniczych, pensjonatami, szkołami. „Władze nowosądeckie postawiły znowu na zmysł eksperymentu”. Miejscem budowy ma być Łabowa. „Idea miasteczka — pisze Szelingowska — wszędzie wyzwala energię. Rośnie wokół niej fala bezinteresownego czynu, aktywności i ofiarności”.

O wielkim zaś wydarzeniu na Sądeczyźnie, otwarciu Zakładów Elektro-Węglowych w Biegonicach w dwudziestą rocznicę wyzwolenia ziemi sądeckiej informuje Czesław Bocheński, pisząc, że Zakłady te są symbolem wielkich przeobrażeń w gospodarce regionu.³⁴ Znajdzie tu pracę dwa tysiące osób, a dochód ludności w skali rocznej wzrośnie o 50 milionów złotych.

Nie można wreszcie pominąć omówienia VI tomu „Rocznika Sądeckiego”, które zamieścił na łamach „Gazety Krakowskiej” Tadeusz Leśniak, podkreślając z uznaniem, że jest to szczególnie pozycja dla bibliotek publicznych i prywatnych.³⁵ „Uznanie za jej koncepcję i wydanie należy się, obok autorów, Komitetowi Redakcyjnemu sądeckich historyków i miłośników tej ziemi oraz prezydiom rad narodowych i spółdzielniom, które znalazły fundusze na to pożyteczne wydawnictwo”.

O nieznanym bohaterze lat okupacji hitlerowskiej opowiada w „Wieściach” J. Bieniek.³⁶ W domu Zenobii Król we wsi Krasne Potockie od sierpnia 1942 r. do stycznia 1945 r. ukrywano Żydów. „...wokół domu Królów, gdzie królowała w owe lata najpiękniejsza cecha człowieczeństwa: dobroć, kręciła się bezustannie śmierć”. Bieniek na długo przed powszechną akcją przypominania o tych sprawach w roku 1968 — zauważa, że w prasie chłopskiej stanowczo za mało pisze się „o tak znamienych i godnych uwiecznienia faktach, jak pomoc z jaką wieś polska wyszła naprzeciw

³² A. Wasilewski, *Nikiforówka*, „Dziennik Polski”, 1965, nr 201, s. 3.

³³ M. Szelingowska, „*Ville radieuse Polonaise* w dolinie Popradu”, „Gazeta Krakowska”, 1965, nr 18, s. 3.

³⁴ Cz. Bocheński, *Podwójne święto Sądeczyzny. Ruszyły zakłady w Biegonicach*, „Gazeta Krakowska”, 1965, nr 20, s. 1 - 2.

³⁵ T. Leśniak, *VI tom „Rocznika Sądeckiego”*, „Gazeta Krakowska”, 1965, nr 262, s. 3.

³⁶ J. Bieniek, *Bohaterowie nie znani*, „Wieści”, 1965, nr 31, s. 3.

najstraszliwszej w dziejach tragedii narodu żydowskiego w latach hitlerowskiego najazdu".

Zbiorami Muzeum Ziemi Sądeckiej interesuje się coraz częściej prasa ogólnopolska. „Trybuna Ludu” pisze o niedostatkach ekspozycji tak bogatych zbiorów, znajdującej na razie miejsce tylko w części gotyckiego domu, gdyż sale parterowe do niej się nie nadają ze względu na panującą w nich wilgoć.³⁷ W samych zbiorach — rzecz zrozumiała — zawsze największy podziw budzi wspaniały, około 400 sztuk liczący zespół ikon. „Ikony — pisze Zofia Kwiecińska — reprezentują malarstwo wysokiej klasy, tym ciekawsze, iż jest ono wypadkową wpływów bizantyńskich i włoskich. To ząębienie się dwóch kultur, wzajemne przenikanie, stopniowo zachodzące w sztuce zmiany, występuje ze szczególną siłą właśnie w ikonach połemkowskich”.

Kwiecińska krytykuje brak właściwego magazynu i specjalnego pomieszczenia na pracownię konserwatorską, kwestionuje celowość urządzania niektórych wystaw, jak np. wystawy arrasów, skoro do Krakowa z Nowego Sącza nie jest daleko. Wyraża gorące pragnienie, żeby w stałej ekspozycji znalazły się wszystkie najpiękniejsze ikony, wszystkie „zmyślnie” skonstruowane narzędzia pracy z tutejszego regionu. „Dyrektor natomiast uważa — pisze — iż jest to muzeum regionalne, powinno więc ukazywać całokształt regionu. I chyba on ma rację...”. Autorka uparcie jednak powraca do sprawy ikon, żywiąc nadzieję, że będzie jeszcze możliwość oglądnięcia w Nowym Sączu stale funkcjonującej przy muzeum wspaniałej galerii „jedynych w swym rodzaju malowideł. Bo przecież na świecie piękne i cenne galerie istnieją nie tylko w stolicach i wielkich miastach”.

„Antyreportaż z Sącza” ogłasza w „Tygodniku Powszechnym” Jacek Susuł, poświęcając swe rozważania tzw. prowincji i wplatając dywagacje ogólne o małych miasteczkach.³⁸ Nie mniej jednak i w tym niekonkretnym reportażu (zob. sam tytuł) są uwagi o pozytywnych stronach sądeckiego dnia powszedniego. „Spotkanie z Nowym Sączem — zastrzega się autor na początku — to — mimo wszystko — spotkanie z prowincją, a więc ze światem, który dla zasiedziałego mieszkańca wielkiego miasta musi być z natury rzeczy obcy. Sympatia, jakiej dla Sącza się nabrało, poczucia obcości wcale nie usuwa”.

Przyznaje — po oglądnięciu Nowego Sącza „o wszystkich porach dnia i nocą” — że zaszły duże zmiany w krajobrazie miasta i że te zmiany cieszą i miejscowych i przyjezdnych, że „Sącz jest dziś zjawiskiem osobliwym. Reprezentuje pogranicze między mia-

³⁷ Z. Kwiecińska, *O domku gotyckim, sądeckich ikonach, o radościach i kłopotach*, „Trybuna Ludu”, 1965, nr 237, s. 6.

³⁸ J. Susuł, *Antyreportaż z Sącza*, „Tygodnik Powszechny”, 1965, nr 44, s. 3.

steczkiem i miastem". Stwierdza, że to wyrastające dwudziestowieczne miasto jest rezultatem „eksperymentu”, a pawilonów gastronomicznych i handlowych, czystości, komunikacji itd. może Sączowi pozazdrościć niejedno większe miasto.

Pisze o swoich rozmówcach, m.in. o Tadeuszu Szczepanku i jego żalach, że w Nowym Sączu piją bardzo dużo wódki. Przechodzi wreszcie do całkiem innego zagadnienia, a mianowicie do odbywającej się w dniach 17 - 19 września konferencji regionalnej Polskiego Towarzystwa Historycznego w ratuszu i przyznaje, że mimo pewnych dłużyzn i nudy — „była to chyba arcyzadka impreza o tak wysokiej kulturze dyskusji, przy bardzo zróżnicowanych stanowiskach i sympatiach”. Widać wyraźnie, że są to ludzie, którzy Sącz kochają żarliwie, że są rzetelnymi badaczami jego przeszłości, że „znajdują posłuch u młodych...”.

Prowincję bierze w obronę Zofia Starowieyska-Morstinowa, a wspominając *passus* w artykule Susuła o wódce, pisze, że „czasem nawet w Krakowie ludzie piją.³⁹ Zdarzało mi się nawet widzieć w owej metropolii ludzi pijanych, jak bela. Może jeszcze za małe miasto?”.

Pisze błyskotliwa literatka o wybitnych osiągnięciach Nowego Sącza, które „są widoczne bez rozmowy i powszechnie znane”, wskazuje na najlepsze w Polsce restauracje, dobre zaopatrzenie itd. „Myślę — kontynuuje — że tę doskonałą, na całą Polskę słynną gospodarke ktoś prowadzi, dogląda, wykonuje, z czego wniosek, że w Nowym Sączu mieszka wielu ludzi rozumnych, pracowitych i — uczuciowych. A to już chyba bardzo wiele”.

I wbrew temu, co twierdzi Susuł, że aby poznać tę prowincję, trzeba tu ciągle przebywać i wrosnąć korzeniami, Starowieyska-Morstinowa przekonuje, że „wystarczy patrzeć ciekawie i uważnie, serdecznie rozmawiać z ludźmi..., a dla osiągnięć takich miast, jak Nowy Sącz, mieć to uznanie i ten szacunek, jaki mamy dla nich — wszyscy”.

W odpowiedzi Susuł uparcie dowodzi, że prowincja jednak istnieje.⁴⁰ A tłumacząc swój antyreportaż pisze: „Progu obcości wobec Nowego Sącza nie przekroczyłem na tyle, aby się na reportaż zdobyć. Ale mam prawo do napisania o własnej «klęsce»”.

* * *

Zainteresowanie więc sprawami sądeckich uzdrowisk nie maleje i w r. 1966. Reporterów dalej pociągają nie załatwione sprawy i usterki w ich funkcjonowaniu. Jan Adamczewski pisze w „Dzien-

³⁹ Z. Starowieyska-Morstinowa, *Skończmy z mitem prowincji*, „Tygodnik Powszechny”, 1965, nr 46, s. 7.

⁴⁰ J. Susuł, *Prowincja jest*, „Tygodnik Powszechny”, 1965, nr 49, s. 5.

niku Polskim" o Krynicy, odnotowując jej niezwykły awans i fakt, że „przerosła sama siebie.⁴¹ Z małej, podgórskiej miejscowości stała się uzdrowiskiem o europejskiej — ba, światowej renomie. Dawniej miała 4,5 tysięcy mieszkańców, dziś liczy ich już 12 tysięcy, domów nie przybyło". Reporter zauważa jednak liczne braki i usterki. Domy wczasowe FWP nic uzdrowisku nie dają, a 220 zł, które płaci Krynicy „za pełne usługi lecznicze od każdego pacjenta" niewiele znaczą, gdyż sumy, które uzdrowisko łoży na kuracjusza, znacznie przekraczają ten ryczałt.

Wygląd Krynicy nie jest pociągający. „Uzdrowisko światowej sławy — ale gdy zmrok zapadnie, to ciemno tu, choć oko wykol". Brak odpowiedniej bazy dla gospodarki komunalnej, a rozbudowuje się POM dla potrzeb rolnictwa. „Norma finansowa na zamiatanie perły uzdrowisk okazuje się taka sama, jak na każde małe miasteczko". Nie najlepiej jest z gastronomią. Nie ma pieniędzy na referat zdrowia, szwankuje kultura. Tak np. przed wojną — przypomina Adamczewski — teatr w Krynicy miał 600 miejsc, obecnie jest salka na 100 miejsc.

Tymczasem zainteresowania Krynica — nawet w świecie! — wzrastają. Chcą przyjeżdżać Polacy z zagranicy, cudzoziemcy. Ale „ciemne, brudne uliczki, ciasne knajpy, dwa szalety na całe miasto — to trochę za mało jest na potrzeby rozwiniętej turystyki".

Bez pomocy, bez rozmachu Krynica spadnie — jak twierdzi dziennikarz — „do roli małego, prowincjonalnego miasteczka".

Jerzy Steinhauf prowadzi czytelnika śladami hitlerowskich zbrodni, jakich świadkiem był Nowy Sącz.⁴² Okazję do tego daje wizja przeprowadzona przez sąd krajowy z Bochum w związku z procesem kata Sądeckizny, *SS Hauptsturmführera* Heinricha Hamanna. Oto w gmachu sądu w Nowym Sączu marmurowa tablica z nazwiskami pomordowanych sądeckich pracowników sądowych. Na ziemi sądeckiej terror hitlerowski był wyjątkowo okrutny. „Kotlina sądecka, jak okiem sięgnąć, otoczona jest masowymi grobami ofiar faszyzmu. Do zamordowania każdej spośród co najmniej 27 tysięcy ofiar w Nowym Sączu i powiecie nowosądeckim przyczynili się w mniejszym lub większym stopniu oskarżeni z Heinrichem Hamannem na czele".

W jednym z następnych artykułów przedstawia Steinhauf również okupacyjne wspomnienia z Nowego Sącza, kreśląc tragiczne sceny i ucieczkę osób skazanych na śmierć.⁴³

⁴¹J. Adamczewski, *Perła ze skazami*, „Dziennik Polski", 1966, nr 70, s. 3.

⁴²J. Steinhauf, *Sąd Krajowy z Bochum zapoznaje się z miejscami zbrodni hitlerowskich. Wizja lokalna w Nowym Sączu*, „Dziennik Polski", rok 1966, nr 118, s. 1, 3.

⁴³J. Steinhauf, *Ucieczka z listy skazańców*, „Dziennik Polski", rok 1966, nr 144, s. 5, 7.

O Hamannie pisze również we wspomnieniu partyzant Jan Zubek.⁴⁴ Natomiast Leszek Mazan opisuje historię Beaty M., Żydówki, która ukrywała się pod zegarem, na wieży nowosądeckiego ratusza.⁴⁵

Również i „Gazeta Krakowska” w artykule Jacka Żukowskiego zajmuje się okupacyjnymi wspomnieniami, a zwłaszcza osobą Hamanna.⁴⁶ Żukowski podkreśla, że hitlerowskiego zbrodniarza oskarżają setki i tysiące ofiar. Autor przeprowadza rozmowy ze świadkami tych tragicznych lat, którzy potwierdzają fakt, że Hamann często mordował osobiście. „Dokumenty i świadkowie miejsca masowych straceń — oskarżają ludobójców. Nigdy nie pójdą w zapomnienie ich zbrodnie”.

Okupacja jest tematem wielu artykułów i reportaży, a straszne straty Sądeczyny i krwawe dni terroru nie pozwalają zapomnieć o minionych latach. Nie pozwalają i nie wolno o nich zapomnieć, a zadaniem publicystów i reporterów jest szperanie za dokumentami okupacyjnych lat i odszukiwanie ludzi, którzy je pamiętają i pomogą utrwać najtragiczniejszą kronikę Sądeczyny.

Jerzy Walawski krytykuje skandaliczny wprost wygląd krynickiego uzdrowiska,⁴⁷ a Roszko wędruje szlakiem archeologicznych odkryć na terenie Czchowa, Tropia, Nowego Sącza i Naszacowic.⁴⁸

Ewa Owsiany w reportażu „Drugi powrót do «Kraju Łagodności»” kreśli poezję Muszyny i jej urok.⁴⁹ Z Muszyną oczywiście związane jest nazwisko Jerzego Harasymowicza. „Poezja dominuje w Złockiem i w krajobrazie innych okolicznych wsi. «Kraina Łagodności» to wciąż jeszcze przyroda Muszyny, osobliwy koloryt tutejszych pór dnia i nocy, odcienie lata, jesieni”.

Pisze o roli zamku muszyńskiego w dawnych czasach, o ekspozycjach Muzeum Pamiątek w starej karczmie, o ambitnym rozwoju i planach Muszyny (budowa przemiennika telewizyjnego, domów wczasowych i leczniczych, sanatorium). „Coraz mniej w Muszynie domków ze szczytnym od starości dachem. Coraz więcej tych z pięterkiem, obliczonych na inwazję letników...”.

Dyrektor Miejskiego Przedsiębiorstwa Remontowo-Budowlanego w Nowym Sączu, Józef Kazuba, pisze o sprawach swego przedsiębiorstwa.⁵⁰

⁴⁴ J. Zubek, *Hamann z Nowego Sącza (wspomnienia więźnia)*, „Za Wolność i Lud”, 1966, nr 7, s. 12.

⁴⁵ L. Mazan, *Sekundy na wieży*, „Dziennik Polski”, 1966, nr 259, s. 3.

⁴⁶ J. Żukowski, *Kat ziemi sądeckiej*, „Gazeta Krakowska”, 1966, nr 117, s. 3.

⁴⁷ J. Walawski, *Krynickie plagi*, „Dziennik Polski”, 1966, nr 142, s. 3.

⁴⁸ J. Roszko, *Legenda polskich gór*, „Dziennik Polski”, 1966, nr 141, s. 3-4; *Wędrujące miasto. Legenda gór*, „Dziennik Polski”, 1966, nr 147, s. 3-4.

⁴⁹ E. Owsiany, *Drugi powrót do „Kraju Łagodności”*, „Gazeta Krakowska”, 1966, nr 201, s. 3.

⁵⁰ J. Kazuba, *„Złota cegła” w budownictwie*, „Gazeta Krakowska”, 1966, nr 255, s. 3.

Na łamach „Wieści” Tadeusz Aleksander zapoznaje czytelników z wynikami badań ankietowych w regionie sądeckim (brało w nich udział 77 osób),⁵¹ natomiast Bieniek kontynuuje wytrwale swą ciekawą kronikę lat okupacji, pisząc o ponurej tragedii rodziny Bednarków i o ukrywaniu Żydów w rejonie Żbikowic, w północno-zachodnim kącie ziemi sądeckiej.⁵²

Rodzina Bednarków mieszkała w Michalczowej. Właśnie w roku 1966 zmarła Ludwika Bednarek, „sterana strasznymi przeżyciami, jedynymi chyba w swym tragicznym wymiarze na terenie Sądeczyny i nie tylko Sądeczyny...”. Bednarkowie, świadomi patrioci, pierwsi zapoczątkowali prace konspiracyjne na pograniczu powiatów brzeskiego i sądeckiego. „Wkrótce dom Bednarków stał się czymś w rodzaju podziemnej twierdzy milczącego jeszcze, ale już prężnego i rozrastającego się ruchu oporu...”. Sześć osób z tej rodziny zostało zamordowanych przez hitlerowców. „...to tak mało, gdy o straty całego narodu chodzi, ale to strasznie dużo jak na jedno biedne serce matki”. Pisze Bieniek, że gdy czyta się wyryte na płycie cmentarnej nazwiska pomordowanych, odczytuje się „trudne dzieje tej wielkiej rodziny. Dzieje tym smutniejsze, że nigdzie dotąd nie wspomniane i niczym nie nagrodzone”.

17 osób narodowości żydowskiej ukrywał w swym domu Franciszek Jarosz w *Miczakach* (przysiółek Męciny).⁵³ Bieniek przeprowadza rozmowy z ludźmi, opisuje ich przeżycia i radość w chwili wyzwolenia.

Również i „Argumenty” w artykule Edmunda Gonczarskiego przypominają o zbrodniach Hamanna i 13 gestapowców w związku z procesem w Bochum.⁵⁴ W Klubie Ziemi Sądeckiej relacje swoje przedstawiał mecenas Stanisław Długopolski, świadek na procesie w NRF. „Odbyło się to zebranie w dniach, kiedy ekipa sędziowska przeprowadzała terenową ekspertyzę. Na sali zgromadzili się byli więźniowie i rodziny ofiar”.

Henryk Chądryński przedstawia w „Życiu Warszawy” „rozmach sądeckiego programu”, pisze o sławie eksperymentu, o fakcie pojawienia się nie przeciwników, ale ludzi zawistnych, „którzy zazdroszczą sądeczanom owoców inicjatywy”.⁵⁵ Chądryński chwali tę zaradność, gospodarność, ofiarność i zaangażowanie mieszkańców, co przyczyniło się do rozkwitu niegdyś zacofanego powiatu. „Tu wcześniej niż gdzie indziej postanowiono wykorzystać największe walory, jakimi są piękno i właściwości uzdrowiskowe tej

⁵¹ T. Aleksander, *Dlaczego chcą się uczyć (wyniki badań ankietowych w regionie sądeckim)*, „Wieści”, 1966, nr 20, s. 1, 4.

⁵² J. Bieniek, *Matka*, „Wieści”, 1966, nr 21, s. 3.

⁵³ J. Bieniek, *Wzgórze ludzi dobrych*, „Wieści”, 1966, nr 48, s. 7.

⁵⁴ E. Gonczarski, *Ślady i pamięć*, „Argumenty”, 1966, nr 23, s. 10.

⁵⁵ H. Chądryński, *Rozmach sądeckiego programu*, „Życie Warszawy”, 1966, nr 34, s. 3.

ziemi". Pisze o wielkim awansie cywilizacyjnym regionu, o kontakcie miejscowej ludności z tysiącami kuracjuszy i wczasowiczów, o nowych pensjonatach, schroniskach, stacjach turystycznych, zagospodarowaniu Jeziora Rożnowskiego, o gastronomii „z prawdziwego zdarzenia”. Wskutek tych różnorodnych przemian na ziemi sądeckiej, w świadomości przeciętnych mieszkańców wsi sądeckiej nastąpił przełom. „Do potrzeb turystyki dostosowano nie tylko profil gospodarstw, ale również własny standard kulturalno-cywilizacyjny”. Oprócz tego, że chłop sądecki nauczył się uprawiać owoce i warzywa, hodować drób, ale też „wspiął się na wyższy szczebel cywilizacyjny”. „Kapitałem zaangażowania” nazywa autor Fundusz Rozwoju Ziemi Sądeckiej, który przyniósł około 30 milionów zł z dopłat do napojów alkoholowych w restauracjach. Wiele za to zrobiono. Między innymi rozproszono sadzonki drzew owocowych, buduje się zakład butelkowania wód mineralnych w Piwnicznej, dofinansowano budowę hotelu w Nowym Sączu. Chądzyński przytacza zdanie jednego z działaczy sądeckich: „To, co zrobiliśmy, to dopiero skromny początek. Ale przystępując do trudniejszego etapu naszego programu, wiemy, że możemy liczyć i na własne doświadczenie i na postawę wszystkich sądeczan”.

Podkreślając mocno fakt, że „eksperyment trafił w Sądeckiem na podatną glebę” popiera drukowanym słowem wysiłki tutejszej społeczności, apelując do władz centralnych o pomoc — „choćby w postaci zrealizowania wszystkich obiecanych inwestycji turystycznych, bądź też obietnicy poprawy zaopatrzenia miejscowych rzemieślników w surowce. Piękna ziemia sądecka jest przecież własnością całego kraju i cały kraj, a nie tylko ludność miejscowa, korzystać będzie z jej rozwoju”.

O „zagłębieniu sadowniczym”, jakim jest Łącko, pisze w „Życiu Warszawy” Eugeniusz Waszczuk.⁵⁶ Pisząc o istnym zalewie owoców, szczególnie śliw, proponuje wybudowanie tu jakiejś dużej ich przetwórnicy, zamiast skromnej i prowizorycznej namiastki. „Elektrody w Nowym Sączu — to świetnie. Ale dlaczego nie wielka przetwórnica owoców, skoro istnieje tu wielkie zagłębienie sadownicze? Może zresztą nie jest konieczna jedna wielka fabryka, lecz mniejsze nowoczesne przetwórnice porozrzucane po różnych Łąckach? ... Szkoda, że znany eksperyment nowosądecki nie dotarł widocznie do spraw przetwórstwa owocowego”.

Osiem lat „eksperymentu” omawia w „Radzie Narodowej” Jan Fyda.⁵⁷ Z jego podsumowania można się dowiedzieć o rozwoju turystyki, uzdrowisk, przemysłu, spółek wodnych, o czynnym włączy-

⁵⁶ E. Waszczuk, *Czas wielkiego urodzaju. Na przełaj*, „Życie Warszawy”, 1966, nr 211, s. 3.

⁵⁷ J. Fyda, *Osiem lat „eksperymentu sądeckiego”*, „Rada Narodowa”, 1966, nr 30, s. 17 - 18.

niu się zakładów pracy i przedsiębiorstw Sądeczyny w realizację ambitnych planów. Szereg tutejszych przedsiębiorstw uzyskało we współzawodnictwie pierwsze miejsce w skali ogólnokrajowej, a 16 przedsiębiorstw zajęło pierwsze miejsce w skali wojewódzkiej. Stało się to możliwe dzięki dobrej pracy całego kolektywu i właściwego klimatu.

Spółceństwo Sądeczyny zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że to co robi, robi dla siebie. „...samo dąży do poprawy swojego bytu przez budowę dróg, mostów, domów kultury, szkół oraz ośrodków zdrowia”.

Wbrew różnym pogłoskom działacze Sądeczyny przypominają, że uchwała nr 151/58 Rady Ministrów nie dała regionowi żadnych przywilejów finansowych; ziemia sądecka otrzymała „jedynie oprocentowany dwudziestopięciomilionowy kredyt bankowy, którego większa część została już spłacona”. Otrzymało również dotacje w wysokości pół miliona zł na zagospodarowanie 900 ha hal.

Obszerny esej o Nikiforze, napisany w formie dziennika, ogłasza we „Współczesności” Bogdan Wojdowski.⁵⁸ Są to obserwacje, refleksje, dygresje, myśli o wpływach malarstwa cerkiewnego na twórczość krynickiego artysty. Nikifor tkwił w sztuce bizantyjskiej, której śladów musiało być o wiele więcej przed wojną. „Biografia Nikifora — pisze Wojdowski — jest niezwykła, bo jest to biografia skończonego artysty, a więc człowieka, który płaci pełną cenę za uprawianie sztuki na wyłączną swoją odpowiedzialność, poza zasięgiem ośrodków dyspozycyjnych. ...Nikifor wywalczył sobie sam swoje miejsce wśród twórców rzeczywistej kultury”.

Łemkowskie cerkiewki charakteryzuje w „Kierunkach” Jerzy Friemann.⁵⁹ Pisze o niezwykle wysokim poziomie ciesielskiego rzemiosła, który widoczny jest „w subtelnych rozwiązaniach konstrukcyjnych i szlachetnych motywach dekoracyjnych”. Interesuje się cerkiewkami podkrynickimi: w Powroźniku, Tyliczu, Wójkowej, Słotwinach i Mochnacze. Stanowią one „unikalny styl budownictwa drewnianego ziemi sądeckiej”.

Autor przypomina o ich niszczeniu, wysuwa potrzebę stworzenia parku etnograficznego, wzywa do odpowiedniego zabezpieczenia tych bezcennych zabytków. „W akcjach ratowania zabytków powinno wydatnie pomagać społeczeństwo, jak i instytucje powiatu sądeckiego”.

* *

Każdy rok przynosi nowe uwagi i korespondencje z Krynicy. Reporterzy i korespondenci odnotowują dalej jednak negatywne strony życia i pobytu w Krynicy. W *Pocztówce z Krynicy*, za-

⁵⁸ B. Wojdowski, *Nikifor mistrz z Krynicy*, „Współczesność”, rok 1966, nr 19, s. 6 - 7.

⁵⁹ J. Friemann, *Łemkowskie cerkiewki*, „Kierunki”, 1966, nr 50, s. 11.

mieszczonej w roku 1967 w „Gazecie Krakowskiej”, czytamy o rozkopanych chodnikach i furach brudu, o wyszarżanych lub powyracanych tablicach informacyjnych, bo Krynica nie ma pieniędzy, „żyje na prawach małego miasteczka”.⁶⁰ *Pocztówka* zawiera krytykę „Uzdrowisk”. Źle jest ze sklepami krynickimi, zamykanymi już o godzinie 18.00, a jedyne, które zasługują na uwagę ze względu na swój estetyczny wygląd, to sklepy w podcieniach Nowego Domu Zdrojowego. „Niestety, tych pod każdym względem jasnych punktów jest tak mało, że człowiekowi robi się ciemno w oczach na myśl o braku inwencji i troski o tę bogato przez naturę wyposażoną «perełkę». Widocznie krynickim władzom śnią się tak intensywnie, że nie mają one siły, by się obudzić i spojrzeć na zbyt szarą codzienność, której przecież nie można warunkować wyłącznie finansami. Nie przesadzajmy”.

Edmund Piekarz twierdzi, że w *Piwnicznej nie lubią rolników*.⁶¹ Wprowadza w problemy rozbudowy Piwnicznej, uroczej miejscowości nad Popradem, pisze o rozmachu budowlanym, o nowych dzielnicach mieszkaniowych, wczasowo-letniskowych, usługowych, łazienkach, gmachach użyteczności publicznej itp. W związku z tym wynikła bardzo przykra sprawa — wywłaszczenie z ziemi na terenie przeznaczonym pod osiedle projektowane przez Zrzeszenie Budowy Domków Jednorodzinnych z Nowego Sącza. Akurat tak się złożyło, że grunty rolne przeznaczone przez władze dla Zrzeszenia należą do najlepszych ziem w miasteczku, nadając się „nie tylko pod uprawę owsa, ale przede wszystkim warzyw, których tak bardzo brakuje tej wczasowo-turystycznej miejscowości w okresie letnim”.

Autor poddaje ostrej krytyce „niezaradność gospodarzy miasta, opieszałość w załatwieniu spraw związanych z budową nowych mieszkań”, co stało się niejednokrotnie powodem „skreślenia limitów z planów inwestycyjnych powiatu”.

Wracając do sprawy, która stała się podmiotem do napisania artykułu o budownictwie Piwnicznej, pisze Piekarz, że „zabiera się ziemię niejednokrotnie takim właścicielom, którzy jej gdzie indziej nie posiadają”, i przeznacza się ją pod budowę domków jednorodzinnych dla ludzi z Krakowa, Katowic, Wrocławia, którzy chcą tu mieć tylko i wyłącznie *locum* letnie. „Odbiera się im ziemię, często jedyną żywicielkę, nabytą kosztem wieloletnich wyrzeczeń, po to, aby posiadacze większej gotówki z innych rejonów kraju mogli tu wznosić superkomfortowe wille”. Piekarz twierdzi, że jeszcze za wcześnie na zabieranie ziemi uprawnej, „skoro w Piw-

⁶⁰ Jota, *Pocztówka z Krynicy. Pozdrowienia żałosne*, „Gazeta Krakowska”, 1967, nr 111, s. 3.

⁶¹ E. Piekarz, *W Piwnicznej nie lubią rolników*, „Gazeta Krakowska”, 1967, nr 121, s. 3.

nicznej można znaleźć co najmniej kilkadziesiąt parcel w różnych rejonach miasta, często nawet lepiej usytuowanych niż proponowanych do wywłaszczenia". Jest to bardzo słuszna obrona ludzi i ziemi uprawnej, wskazanie nowych dróg budownictwu w Piwnicznej. Autor przypomina zresztą, że rząd wydał uchwałę ochraniającą użytki rolne i że podobne zarządzenia wykonawcze wydali ministrowie rolnictwa, budownictwa i gospodarki komunalnej. „W Piwnicznej też one obowiązują”.

Wiesława Czubała interesuje się ciekawym osiągnięciem pracy społecznej: muzeum Zofii i Stanisława Chrzastowskich w Podegrodziu, ich niezwykłym zapalem i niezmierną pracą nad podtrzymaniem i propagowaniem kultury podegrodzkiej.⁶² „To oni dowiedli, że kultura tej wsi należy do najstarszej na ziemi nowosądeckiej”. Zbierali dosłownie wszystko, co dokumentowało tę kulturę, a więc przede wszystkim barwne stroje ludowe (746 sztuk — wartość 300 tysięcy złotych), w których występuje Zespół Pieśni i Tańca „Podegrodzie”. Zresztą i ten zespół powstał przed 20 laty dzięki Zofii Chrzastowskiej. Tańce jego i przyspiewki weszły do repertuaru „Mazowsza”.

Muzeum Chrzastowskich „jest żywą historią kultury materialnej i duchowej Podegrodzia i jego okolic. Przewyższa wartością i ilością eksponatów niejedno muzeum etnograficzne”. Takie muzeum mogli stworzyć ludzie, którzy umiłowali Podegrodzie, jego zwyczaje, historię. Sami oni piszą artykuły, gromadzą stare dokumenty, napisali monografię wsi. „I są w tym całkowicie bezinteresowni i skromni, uważając, że największą zapłatą dla nich jest to, że znaleźli sens i wartość swojego życia tam, gdzie się tego najmniej spodziewali”.

„Gazeta Krakowska” reklamuje też złotą jesień w Sądeckiem, zachwalając uroki tej ziemi i walory wczasów jesiennych, organizowanych przez Powiatowy Ośrodek Sportu, Turystyki i Wypoczynku w Nowym Sączu.⁶³

Jerzy Orlewski, z okazji Festiwalu im. Jana Kiepurzy w Krynicy, rozmawia z Martą Eggerth,⁶⁴ a Czesław Breit informuje — o czym mało kto wie — że w Muszynie działa Centralny Inspektorat Standaryzacji i tu przeprowadza się główną kontrolę towarów, przede wszystkim owoców, przychodzących z Węgier, Jugosławii, Rumunii, Bułgarii i Czechosłowacji.⁶⁵

Jacek Żukowski zapuszcza się w knieje pod Łomnicą, snując leśne impresje i rzucając kilka uwag o Wierchomli i Łomnicy.⁶⁶

⁶² W. Czubała, *Muzeum Chrzastowskich*, „Gazeta Krak.”, 1967, nr 165, s. 3.

⁶³ (zg), *Złota jesień w Sądeckiem*, „Gazeta Krakowska”, 1967, nr 204, s. 3.

⁶⁴ J. Orlewski, *Krynicky spotkania*, „Gazeta Krakowska”, 1967, nr 216, s. 3.

⁶⁵ Cz. Breit, *Tu stacja Muszyna*, „Gazeta Krakowska”, 1967, nr 228, s. 3.

⁶⁶ J. Żukowski, *W knieji pod Łomnicą*, „Gazeta Krakowska”, 1967, nr 295, s. 3.

Natomiast Barbara Kudrewicz opisuje „młode” muzeum nowosądeckie, rozmawia z kierownikiem, mgr Tadeuszem Szczepankiem, pisze o organizowaniu skansenu na przedpolu Nowego Sącza (będzie liczył około 65 obiektów), nie zapominając również o największej atrakcji tej placówki — słynnych już ikonach.⁶⁷

Stanisław Iłowski w „Teatrze Ludowym” dalej interesuje się instytucjami i imprezami artystycznymi na terenie Sądeczyny.⁶⁸ Omawia więc „Dni kwitnących sadów” w Łączku, snuje rozważania o pięknie przygotowanym widowisku, które niestety ginęło w tłumie ludzi. „Nikt bowiem nie zabezpieczył porządku w chwili przemarszu korowodu. Podobnie ma się sprawa z pokazem artystycznym w sadzie”. Proponuje wybudowanie w Łączku amfiteatru, gdyż miejscowość ma kapitalne możliwości, „aby stać się jakimś polskim centrum ludowych widowisk artystycznych”. Brak tu również „doświadczonego aranżera całości. Poszczególne punkty programu mogą zadowolić nawet wybredne gusty”.

Tenże sam autor poświęca artykuł trzydziestoleciu „Podegrodzia”, zbierającego zasłużone laury.⁶⁹ Zespół zorganizowany przez Zofię Chrzastowską, przy współudziale Jana i Władysława Bodziony-Michalskich, nie tylko tańczył, ale i wystawiał sztuki, jak np. *Franusiową dolę* Jędrzeja Cierniaka, obrzędowe widowiska i do wybuchu wojny przedstawił 14 programów. Zespół został reaktywowany w roku 1947. Już na I Zlocie Zespołów Świetlicowych „Podegrodzie” zaprezentowało program folklorystyczny. Dużym powodzeniem cieszy się widowisko *Wesele Podegrodzkie*.

Zespół odniósł sukcesy nie tylko w środowisku sądeckim, z którym jest zrośnięty, ale też poza powiatem, łącznie z Warszawą. W roku 1956 przeszedł pod opiekę OSP Podegrodzie, otrzymał instruktora-choreografa. Na festiwalu zakopiańskim podegrodzianie zdobyli drugie miejsce oraz nagrodę specjalną Polskiego Radia za gwarę i strój. Warto pamiętać, że „Podegrodzie” posiada zespół dziecięcy.

„Życzyć wypada na koniec — pisze Iłowski — aby podegrodzianie zachowali dalej swój zespołowy charakter, linię artystyczną, świeżość i entuzjazm, i żeby doczekali się pełnego rozkwitu swego pupilka «Małego Podegrodzia»”.

Jerzy Lovell ogłasza w „Życiu Literackim” *Reportaż o światach wielkich i małych*, w którym przedstawia środowiska kulturalne Jeleniej Góry i Nowego Sącza, podkreślając, że „Nowy Sącz z oporami przyjmuje «import» ludzi, choćby i wybitnych, spoza terenu

⁶⁷ B. Kudrewicz, *Tropem fanatyków swego zawodu. Młode muzeum*, „Gazeta Krakowska”, 1967, nr 305, s. 4.

⁶⁸ S. Iłowski, *Dni kwitnących sadów*, „Teatr Ludowy”, 1967, nr 6, s. 41-43.

⁶⁹ S. Iłowski, *XXX-lecie „Podegrodzia”*, „Teatr Lud.”, 1967, nr 7/8, s. 32-33.

powiatu...".⁷⁰ W Nowym Sączu góruje inteligencja stara, która „oddana jest zamięłowaniam raczej pasywnym, typu naukowego, którym sprzyja wiekowa historia i ciekawe odrębności regionu (świetnie redagowane «Roczniki Sądeckie»!). Równocześnie bardzo silnie oddziałuje na miasto wieś i jej tradycje...". Kierownik Wydziału Kultury PRN, Mieczysław Smoleń, wyznaje, że w Sądeckim najważniejsza jest gospodarka, przemysł, drogi, turystyka, uzdrowiska i tym problemom „eksperyment” poświęcił najwięcej uwagi, oraz „wykrzesał przy okazji ogromne pokłady społecznej gotowości do pracy, i solidarności, ambicji ludzkiej. Prawda, że stosunkowo niski procent tego odbił się w kulturze”. Przyznaje, że „kultury nie można robić bez pieniędzy”. W Nowym Sączu i tak zrobiono wiele, uruchamiając muzeum, odbudowując zabytkową kamienicę dla biblioteki, urządzając park i muszlę koncertową nad Dunajcem. Ale reporter ciekaw jest nie obiektów kulturalnych, ale ludzi, którzy tworzą kulturę. „W odpowiedzi na to właśnie pytanie było sporo niedopowiedzianego... Może się mylę, lecz w obrazie tym znalazłem pewne obszary martwicy, społecznej martwicy”. Obraz kultury sądeckiej jest tradycyjny, te same zespoły, sekcje, kółka, odczyty, choć pojawiły się też nowe akcenty: „Dni kwitnących sadów”, młodzieżowy klub „Uśmiech”, Teatr Słowa „Akapit”. Na przykład „teatr stał się ośrodkiem zainteresowania, zaczątkiem fermentu”. Przyszłość kultury — według reportera — należy do pokolenia średniego i ono będzie mieć najwięcej do powiedzenia.

Ewa Maria Wądolna, również w „Życiu Literackim”, interesuje się sądeckimi tradycjami teatralnymi, których wykwitem stał się obecnie Teatr Słowa „Akapit”.⁷¹ Jest to osiągnięcie oryginalne i nowe. „Renomowanej i eksportowej działalności folklorystycznej przeciwstawiono teatr słowa czujnego i myślącego”. Szczególnie przemawia poezja Jerzego Harasymowicza, wyrosła właśnie tu, w klimacie sądeckich ikon i uroku doliny Popradu. *Listy z muzeum Harasymowicza* były też zainscenizowane w tej oryginalnej scenarii ruskich lichtarzy i bizantyjskich ikon. Wądolna pisze o charakterze „Akapitu”, o poetyckim słowie, które tu się pielęgnuje, przedstawia program. „Mądra inicjatywa stworzenia takiego teatru i ambicje poparte pracą znalazły zrozumienie i pomoc w środowisku inteligencji nowosądeckiej, a także u władz miejscowych...”.

Wojciech Świątkowski w „Architekturze” przedstawia projekty założeń urbanistycznych na *Górze Parkowej* w Krynicy.⁷²

⁷⁰ J. Lovell, *Reportaż o dwóch światach wielkich i małych*, „Życie Literackie”, 1967, nr 23, s. 1, 12 - 13.

⁷¹ E. Wądolna, *Na przykład: Nowy Sącz*, „Życie Literackie”, 1967, nr 30, s. 11.

⁷² W. Świątkowski, *Dzielnica uzdrowiskowa na Górze Parkowej w Krynicy*, „Architektura”, 1967, nr 8, s. 308 - 313.

„Współczesność” drukuje sprawozdanie Wojciecha Skrodzkiego o wystawie Nikifora w warszawskiej Zachęcie,⁷³ a organizator tej wystawy, Jerzy Zanoziński, zamieszcza pięknie ilustrowany kolorowymi reprodukcjami artykuł o artyście krynickim na łamach wielojęzycznej „Polski”.⁷⁴ „Nikifor najświetniejszy z polskich malarzy naiwnych...” — pisze.

O nowosądeckim Uniwersytecie Robotniczym Związku Młodzieży Socjalistycznej pisze W. Tomecki w „Oświacie Dorosłych”.⁷⁵ Kreśli jego początki oraz przedstawia jego różnorodną działalność. W okresie 5 lat istnienia Uniwersytetu 1169 uczestników otrzymało świadectwa ukończenia szkoły podstawowej. W tym też okresie na kursach kwalifikacyjnych znajdowało się 2282 słuchaczy. Współpracuje się z zakładami pracy, które szkolą tu swoich pracowników. Liczby są imponujące: na różnych kursach przeszkolono 8841 osób, co stanowi czwartą część ogółu mieszkańców Nowego Sącza!

Robert Jarocki zamieszcza w „Argumentach” reportaż z Sądeczyny, wymieniając Żegiestów, Łącko, rozmawiając z ludźmi, którzy podkreślają jak wielki jest wkład społeczeństwa regionu w jego odrodzenie.⁷⁶ „Nie można było tego dokonać bez społecznego i materialnego zaangażowania środowisk chłopskich”.

Na ogół niewiele spotyka się w prasie publikacji o nowosądeckim przemyśle. Czyni to na łamach „Przeglądu Technicznego” Jacek Kalabiński, poświęcając swój artykuł Sądeckim Zakładom Elektro-Węglowym w Biegonicach, pisząc, że „małżeństwo Nowego Sącza ... z fabryką elektrod ... nie jest małżeństwem z miłości.”⁷⁷ W każdym razie nie z miłości od pierwszego wejrzenia”.

W „Trybunie Ludu” Michał Łucki wraca do spraw eksperymentu, przeplatając artykuł fragmentami szopki nowosądeckiej.⁷⁸ Pisze o aktywności społecznej, o osiągnięciach turystycznych regionu, który zadbał o to, by turysta „po jednym pobycie chciał tu wrócić. Otoczono opieką i kontrolą — wynajem prywatnych pokoi”.

Dwa następne artykuły „Trybuny Ludu” poświęcono Krynicy, poddając znowu jej sprawy ostrej, bezwzględnej krytyce.⁷⁹ W artykule znajduje się ciekawe porównania z rokiem 1938, kiedy to w okresie swej przedwojennej świetności osiągnęła liczbę 50 tysięcy kuracjuszy i wczasowiczów. Rekord ten został pobity już w 15 lat po wojnie. Obecnie w Krynicy stale jest zajętych ponad 6 tys. miejsc.

⁷³ W. Skrodzki, *Casus Nikifor*, „Współczesność”, 1967, nr 15, s. 8.

⁷⁴ J. Zanoziński, *Nikifor i naiwni*, „Polska”, 1967, nr 11, s. 22 - 23.

⁷⁵ W. Tomecki, *Nowosądecki Uniwersytet Robotniczy Związku Młodzieży Socjalistycznej*, „Oświata Dorosłych”, 1967, nr 6, s. 299 - 302.

⁷⁶ R. Jarocki, *Wiele jest głodów*, „Argumenty”, 1967, nr 51, s. 1, 6 - 7.

⁷⁷ J. Kalabiński, *Konfrontacje*, „Przegląd Techniczny”, 1967, nr 5, s. 1, 5.

⁷⁸ M. Łucki, *Poszukiwacze złotych*, „Trybuna Ludu”, 1967, nr 139, s. 3.

⁷⁹ K. Kostrzewa, *Perła bez oprawy. Uzdrowiska po ustawie sejmowej*, „Trybuna Ludu”, 1967, nr 150, s. 5.

Sytuacja jest dość ponura, „nad Krynica wypadła raczej ubolewać, perła ta traci swój naturalny blask, pod niektórymi względami wlecze się w ogonie rodzimych uzdrowisk...”. Autor przypomina, że na mocy uchwały KERM-u z r. 1959 Krynica podniesiona została do rzędu uzdrowisk o znaczeniu międzynarodowym.

Tymczasem poza skromną bazą noclegową („zwykle w wieloosobowych, nie najlepiej i nie najestetyczniej urządzonej pokojach”) Krynica niewiele oferuje swym gościom, „nie licząc zabiegów terapeutycznych, które prowadzone są przez doświadczonych i ciągle specjalizujących się lekarzy”. Zła jest baza noclegowa domów wczasowych, z których 10 nadaje się do rozbiórki. Z sanatoriów tylko „Patria” i „Nowy Dom Zdrojowy” posiadają odpowiednie warunki.

Tragiczna sytuacja panuje w Krynicy w zakresie kanalizacji. Często brakuje wody. Sieć wodna zbudowana tu została jeszcze w latach 1916 - 1922, dotąd jej się nie wymienia. Budżet miasta nie przekracza 10 milionów złotych rocznie, tymczasem „zbudowanie tak potrzebnego ujęcia wody na Muszynie kosztować ma 7 razy więcej. Budżet jest więc przeznaczony na naprawę chodników i ulic, na remonty, sprzątanie”.

Restauracje nie posiadają odpowiedniej obsługi, jakość żywienia pozostawia dużo do życzenia. Potrzebna jest nowa pijalnia, dom kultury. „Uzdrowisko ma szansę stać się rzeczywiście kurortem o poziomie światowym, ale przedtem trzeba o nie zadbać”. Wniosek jest jeden, najważniejszy: Krynicy nie jest potrzebna dalsza rozbudowa, a „amatorów budowania tu domów wczasowych i sanatoriów jednak w dalszym ciągu nie brak” — ale zdecydowana poprawa jej obecnych warunków, większa dbałość o uzdrowisko. Trzeba „mocno przykrócić napływ nowych sublokatorów, a rozwijać przede wszystkim urządzenia służące miejscowej ludności, kuracjom i wczasowiczom”.

Swój „uzdrowiskowy zwiad” poświęca w „Trybunie” również Krynicy Jan Adamowski.⁸⁰ Wniosek stąd oczywisty, że zainteresowanie Krynica nie maleje, że miasto jest uzdrowiskiem zasługującym na jak najlepszą oprawę, czego dowodem te właśnie liczne głosy krytyczne, a przecie z drugiej strony troskliwe.

Adamowski pisze o „pękającej w szwach” pijalni, o długich kolejkach, o niecierpiącej zwłoki potrzebie budowy nowej. „Blisko 8 tysięcy kuracjuszy i wczasowiczów przewija się w ciągu dnia przez pijalnię wód krynickich”. Zmiana obiecywana jest za trzy lata, kiedy to ma stanąć w głębi parku „supernowoczesny i potężny obiekt, o kubaturze dziesięciokrotnie wyższej od obecnej głównej pijalni zdrojowej. Jego dzienna przepustowość będzie obliczona

⁸⁰ J. Adamowski, *Baza — zaplecze — kuracjusz. Uzdrowiskowy zwiad — tym razem Krynica*, „Trybuna Ludu”, 1967, nr 213, s. 3.

na 10 tysięcy kuracjuszy". Jej oddanie do użytku przewiduje się w sierpniu 1970 r., kiedy to w Krynicy odbędzie się Zjazd Światowej Organizacji Zdrojownictwa.

Adamowski pisze o planach przebudowy i modernizacji niektórych sanatoriów, o największej inwestycji następnej pięciolatki, jaką ma być wybudowanie na stokach *Góry Parkowej* 17 domów sanatoryjnych. Plany jednak nie przysłaniają ciemnych, wybitnie negatywnych stron uzdrowiska, a wspominając o sławnym eksperymencie zauważa, że jego produktem ubocznym „okazały się liczne skazy na krynickiej perle”. Faktem oczywistym jest to, że np. „Krynica nie zapewnia kuracjom minimum ciszy”, że miasto staje się niepotrzebnym i niewłaściwym celem rajdów i masowego ruchu samochodowego w soboty i niedziele. Krynica nadal „czyni wrażenie uzdrowiska zaniedbanego, mimo pięknie utrzymanego deptaka, zieleni i wspaniale iluminowanych fontann”.

Zajmując się jednak często i szeroko sprawami Krynicy, wspomina się o innych, pięknych uzdrowiskach Sądeczyzny. Alicja Dmuchowska zainteresowała się więc w „*Życiu Warszawy*” „zapomnianym Żegiestowem”, podkreślając jego walory, piękne położenie nad rzeką, łagodny klimat, źródła mineralne.⁸¹ W sezonie letnim leczy się tu około 700 osób. Uzdrowisko posiada ośrodek naukowo-badawczy krakowskiej kliniki chorób zakaźnych. Są jednak i w Żegiestowie poważne braki i niedociągnięcia, jak np. fatalne warunki szkoły podstawowej, brak restauracji (wiejski „Zajazd” odległy jest o 3 km) i domu noclegowego dla turystów itd. „A w Żegiestów warto i należy inwestować. Niewiele jest bowiem w naszym kraju uzdrowisk, które miałyby tak korzystne warunki naturalne...”.

W 27 numerze „*Kultury*” ukazują się dwa artykuły o Nikiforze. W jednym Andrzej Osęka kreśli drogę do kariery krynickiego artysty, porównując nawet popularność Nikifora z popularnością Matejki.⁸² Droga do kariery nie była łatwa. Przez dłuższy czas Nikifor był traktowany jak wariat, przeważnie go unikano, przepędzano jak natrętnego żebraka. Potem zaczęto interesować się jego malarstwem, tak jak niegdyś twórczością Celnika Rousseau i „na tej fali Nikifor nareszcie wypłynął. Gdyby ta fala nie nadeszła — wybitny artysta siedziałby nadal na murku w Krynicy i żebrał, tak jak siedział tam jeszcze kilkanaście lat po ukazaniu się pierwszego artykułu o jego sztuce...”.

Nikiforowi organizuje się wystawy, nakręca się o nim filmy, pisze książki i artykuły. Zmienia się też szybko podejście ludzi do artysty, którzy „zapominają o swym dawnym oburzeniu, o swojej

⁸¹ A. Dmuchowska, *Zapomniany Żegiestów. Przed turystycznym sezonem*, „*Życie Warszawy*”, 1967, nr 154, s. 5.

⁸² A. Osęka, *Nikifor, czyli o karierze*, „*Kultura*”, 1967, nr 27, s. 10.

pogardzie. Nie mogą tylko odżałować, że nie kupili kilku, kilkunastu, kilkudziesięciu obrazków Nikifora, kiedy były one jeszcze takie tanie". Píše Oseka, że „historia Nikifora jest oszałamiająca. Pomyślcie tylko, cóż za kariera: żebrak zdobywa sławę!”.

O wystawie 300 prac Nikifora w warszawskiej „Zachęcie” píše Stopczyk, podkreślając, że wystawa ta „konsekuje zjawisko niewątpliwie artystyczne i niewątpliwie doniosłe w dzisiejszej geografii sztuki prymitywnej...”.⁸³ Autor recenzji wyraża pogląd, że książka Banachów o Nikiforze „utrudniła ostatecznie możliwość czytania jego akwarel”, że zwrócili uwagę w stronę jego wad i prymitywnych nawyków. „Banachowie byli potrzebni Nikiforowi, nie wiadomo w jakim stopniu potrzebna była ta książka”.

O „powiecie kwitnącej jabłoni” píše również w „Kulturze” Stanisław Bębenek.⁸⁴ Nawiązując do pamiętnej uchwały z r. 1958, wspomina tragiczne następstwa wielkiej powodzi, która to Sądęczyzną kosztowała 350 milionów złotych. Kosztowała więc ona „wielokrotnie więcej niż wyniosły wszystkie dotacje i pożyczki razem wzięte”. Bębenek przedstawia bogactwo tej ziemi, tkwiące w pięknie krajobrazu i nie zatrutym dymami powietrzu, píše o rozwoju sadownictwa i warzywnictwa, o dorobku społecznej inicjatywy, o współdziałaniu szerokich rzesz obywateli. „Zwiedzając powiat, nawet jego najodleglejsze zakątki, wszędzie można dostrzec zewnętrzne objawy społecznej aktywności”. Podkreśla przy tym, że największe wrażenie robią budujące się drogi. Wciąż jednak Krynica pozostawia najwięcej do życzenia. Przedstawia też aspekty turystyczno-wypoczynkowe eksperymentu, wspomina także dobre restauracje, Święto kwitnącej jabłoni w Łącku i zorganizowane przez Chrzastowskich muzeum w Podegrodziu. Rozmawia wreszcie z I sekretarzem Komitetu Powiatowego PZPPR Witoldem Adamuszkim, który zapytany o źródło stałego przyływu energii i inicjatywy obywatelskiej, widzi je we wspólnej pracy z aktywem i obywatelami: „...wypracowujemy kolejne plany naszej działalności, staramy się je zrealizować i przed obywatelami z wypełnienia naszych obowiązków się rozliczamy”.

Na łamach miesięcznika „Poezja” Tadeusz Kudliński zapoznaje czytelników z działalnością teatryku „Akapit”, który został założony w roku 1962 przez Leszka Zalewskiego, plastyka z wykształcenia, nauczyciela rysunków w technikum budowlanym.⁸⁵ Píše Kudliński, że „próby «Akapitu» idą, zdaje się, w kierunku rozwinięcia pierwotnych założeń rapsodycznych, czyli pierwszoplanowej wagi słowa na scenie”. Pierwszym patronem teatryku był Dom

⁸³ S. K. Stopczyk, *Nikifor i Sadley*, „Kultura”, 1967, nr 27, s. 10.

⁸⁴ S. Bębenek, *Powiat kwitnącej jabłoni*, „Kultura”, 1967, nr 30, s. 1, 8.

⁸⁵ T. Kudliński, „Akapit”, „Poezja”, 1967, nr 1, s. 101 - 102.

Kultury Dziecka i Młodzieży, obecnie Międzyspółdzielczy Klub Kultury „Lachy”, „zapewniający wystarczające zaplecze materialne”.

Od pierwszej premiery w lutym 1963 roku „Akapit” pokazał siedem programów, jak: *Impresje poetyckie* (teksty różnych autorów); *Pieśń o głodzie* Brunona Jasińskiego; *Wit Stwosz* K. I. Gałczyńskiego; *Kronikę liryczną dwudziestolecia*; *Poemat październikowy* Majakowskiego; *Moje państwo* J. Harasymowicza.

„Kierownik «Akapitu» głosi hasło i realizuje program «pośrednictwa» pomiędzy poezją współczesną a społeczeństwem. Widać to w układzie scenariuszy, w których wątkiem przewodnim jest konfrontacja poetyk różnych poetów... Wreszcie wyraźny jest też układ scenariuszy uwzględniający prawa dynamiki, kontrastu, retardacji (opóźnienia) i podobnych czynników kompozycyjnych”.

* * *

W roku 1968 cztery ciekawe publikacje o Sądeczyźnie ogłasza w „Dzienniku Polskim” Roszko. *Orbisowanie w powiecie* to zagadnienia hotelowe w Nowym Sączu, związane już nierozłącznie z nowym, okazałym „Beskidem”, który wyrósł z Funduszu Rozwoju Ziemi Sądeckiej (koszt budowy 35 milionów złotych).⁸⁶ I tu jednak znajdzie reporter poważny mankament, a jest nim zbyt mała ilość miejsc, co okaże się w najbliższej przyszłości. „Atrakcyjność Sądeczyzny jest nieproporcjonalnie większa od ilości miejsc — a hotel «Beskid» ma ich 194, w pokojach jednoosobowych 102, w czym niestety z łazienkami tylko 36”. Píše Roszko, że z „Orbisem” „wchodzi do miasta cały kawał Europy”. „Piętno europejskości” Nowego Sącza przyniosą też w przyszłości: galeria ikon, Klub Międzynarodowej Prasy, wznowienie miejscowej gazety „Wiadomości Sądeckie”, oraz przebudowa Rynku.

Pochwałę Nowego Sącza głosi Roszko w obszernym reportażu *Kolumbowie w ogonku*, pisząc z jaką gościnnością przyjmują sądeczanie gości, jaką ambicją się odznaczają i jak lokalny patriotyzm „płynie nie z samego umiłowania stron rodzinnych, ale z troski o jej przyszłość”.⁸⁷

Eksperyment wywołał niejako „presję opinii publicznej”. Zaczęli przyjeżdżać do Sącza i okolic przedstawiciele władzy, dziennikarze. „Trzeba było za każdym razem coś nowego pokazać — no, bo wiadomo: inaczej Sącz się zblażni. A do tego, kto jak kto, ale sądeczanie dopuścić nie mogą”.

Bogaty jest program dalszego rozwoju regionu, myślą na przykład o motelu. Roszko przypomina również, że tutejsze zakłady gastronomiczne czterokrotnie w ciągu ostatnich dziesięciu lat zajęły pierwsze miejsce w skali ogólnokrajowej, Rejon Eksploatacji Dróg Publicznych 5 razy, itd.

⁸⁶ J. Roszko, *Orbisowanie w powiecie*, „Dziennik Polski”, 1968, nr 18, s. 5.

⁸⁷ J. Roszko, *Kolumbowie w ogonku*, „Dziennik Polski”, 1968, nr 232, s. 5.

Przez 10 lat ogólna wartość czynów społecznych w Sądeczyźnie wyniosła 272 miliony złotych.

„Wydaje mi się — pisze reporter «Dziennika Polskiego» — że nieustanny dialog prowadzony przez lokalną władzę z ludnością, rozpatrywanie postulatów wyborców na bieżąco, codzienne uczestniczenie powiatowej władzy w zebraniach ludności, ugruntowały wzajemne zaufanie i pobudziły do czynu”.

Cennym przyczynkiem do dziejów sądeckiej kultury to szkic Roszki poświęcony tutejszemu artyście malarzowi, zamordowanemu przez hitlerowców, Bolesławowi Barbackiemu.⁸⁸ Ta piękna postać, mało dotąd spopularyzowana w Polsce, zasługuje nie tylko na pamięć, ale i na książkę. Barbacki stanowi bowiem jakiś rozdział w kulturze Nowego Sącza, a o jego działalności społecznej w tym mieście długo jeszcze będą mówić kroniki i namacalne przykłady pracy malarza, zdolnego portrecisty, ucznia Axentowicza. Aresztowany przez okupanta, „miał szansę wyjść — pod jednym warunkiem. Że przejdzie na służbę Niemców i poczynając od Hamanna, będzie malował im portrety..., ale artysta był z tych, co nie znają kompromisów...”.

Bolesław Barbacki był również wybitnym działaczem społecznym w Nowym Sączu (założyciel, dyrektor, aktor i reżyser Towarzystwa Dramatycznego; organizator, dyrektor Szkoły Przemysłowej Żeńskiej Krawieckiej TSL; w l. 1932 - 39 prezes Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”). Był także zasłużonym działaczem sportowym i projektodawcą stadionu sportowego (powojenne boisko sportowe „Sandecji”).

Na podstawie rozmów z córką artysty, Marią Bogułską, oraz rękopiśmiennej *Kroniki rodu Barbackich*, i innych informacji, odczytał więc Roszko ciekawą historię zasłużonego sądeckiego rodu. Ostatni odcinek swego artykułu poświęca on Barbackiemu-malarzowi, który w roku 1936 zdobył pozytywną opinię paryskiego krytyka, a w warszawskiej „Zachęcie” otrzymywał medale.

Warto wskrzesić pamięć o wybitnym malarzu, który jest chlubą Nowego Sącza, „a zasłużył sobie na to, aby chlubił się nim kraj”.

Powyżej omówiony został artykuł Piekarza z roku 1967 o wywłaszczeniach w Piwnicznej i o krzywdzie, jaka dzieje się ludziom, którym chce się odebrać ziemię, w dodatku wyjątkowo żyzną. Tym razem Roszko w „Dzienniku Polskim” zajmuje się podobną sprawą zaistniałą na terenie Muszyny.⁸⁹ Winnymi są zakłady mechaniczne „Ursus”, które chcą wybudować pensjonat za śmiesznie niską cenę — 4,32 zł od 1 m² — pragną wywłaszczyć właścicieli ziemi.

⁸⁸ J. Roszko, *Pomnik z ludzkiej pamięci*, „Dziennik Polski”, 1968, nr 260, s. 3 - 4; *Kronika rodziny Barbackich. Pomnik z ludzkiej pamięci (II)*, „Dziennik Polski”, 1968, nr 262, s. 4; *Szedł własną ścieżką. Pomnik z ludzkiej pamięci (III)*, „Dziennik Polski”, 1968, nr 263, s. 3 - 4.

⁸⁹ J. Roszko, *Piękne domy i wdowi grosz*, „Dziennik Pol.”, 1968, nr 302, s. 3.

Rzecz jasna, że zainteresowani właściciele nie wyrazili zgody. „Czy bowiem pensjonat — choćby nawet zakładów «Ursus», które wszyscy bardzo cenimy — jest rzeczywiście obiektem reprezentującym tak wysoko społecznie rangę interesów, że wolno wywłaszczać ludzi z ojcowizny, po to, aby ludzie z Warszawy mogli oddychać w Muszynie świeżym powietrzem? Budująca w sąsiedztwie FSO «Żerań» zapłaciła dobrowolnie właścicielom gruntu 20,— zł za 1 m². Ale «Ursus» uparł się na krzywdę, przy czym przykro pisać, że chodzi tu wśród tych 9 osób — o 5 wdów, które w ten sposób tracą jedyny swój majątek i jedyne czasem źródło utrzymania. Bowiem te małe kawałki pola były uprawiane i są uprawiane”. Gorzej, że Wydział Spraw Wewnętrznych Prezydium WRN w Krakowie stwierdza, że wszystko odbywa się „zgodnie z prawem” i nie uwzględnia zażalenia krzywdzonych mieszkańców Muszyny. Słusznie pisze Roszko, że „jeżeli się mówi, że wolno wywłaszczać, jeżeli budowa przewidziana jest planem państwowym — to powoływanie się na to w przypadku budowy pensjonatu jest dla mnie kompletnym absurdem”. Pensjonat niewiele da tutaj ludziom. „Starsze kobiety, którym zabiera się grunt — pracy w tym pensjonacie nie podejmą. Te kobiety są rozżalone i rozżalone słusznie. Jedna z nich pokazywała zaświadczenia: jej mąż zginął w Oświęcimiu. A teraz zakłady «Ursus» chcą jej wyrwać za śmiesznie niską kwotę ostatni kawałek ziemi”. Artykuł swój adresuje Roszko do ministra Kazimierza Świtały.

Artykuły, które poruszają podobne sprawy, wnikają w ludzkie krzywdy, biorą w obronę ludzi biednych, nie posiadających większych majątków, zasługują na specjalną uwagę i dlatego poświęcam im więcej miejsca w niniejszym przeglądzie. Rzeczą znaną jest to, że podobne historie powtarzają się od czasu do czasu, a jednym z regionów, które są tego świadkami, jest właśnie ziemia sądecka. Dobrą robotą można nazwać publikacje prasowe piszące o wypadkach tego typu i upominające się o sprawiedliwe i rzeczowe załatwianie zażaleń osób pokrzywdzonych.

Leszek Mazan wydobywa historyczno-obyczajową ciekawostkę, dotyczącą legendarnych Tatarów w Trzetrzewinie pod Nowym Sączem, pisząc, że wieś ta „od stuleci uchodzi za najbardziej jurną i bitną w całej Sądeczyźnie”.⁹⁰ Przytacza dowody niezbyt dobrej opinii, jaką cieszyli się jej mieszkańcy, a jeszcze nie minęło zbyt wiele lat od czasów, gdy w każdym roku w wiosce zdarzało się jedno zabójstwo.

Jerzy Steinhauf twierdzi, że „w Nawojowej drzewa rosną szybciej”.⁹¹ Jest to zasługą nowoczesnego nadleśniczego, Jana Koster-

⁹⁰ L. Mazan, *Tatarzy w Trzetrzewinie?*, „Dziennik Polski”, 1968, nr 32, s. 3.

⁹¹ J. Steinhauf, *W Nawojowej drzewa rosną szybciej*, „Dziennik Polski”, 1968, nr 84, s. 5.

kiewiczza, dzięki któremu Nawojowa uplasowała się w czołówce w Zarządzie Okręgu Lasów Państwowych w Krakowie. W r. 1967 zdobyła pierwsze miejsce we współzawodnictwie.

Nadleśnictwo w Nawojowej sukcesy swe zawdzięcza solidnej pracy zespołu, dużemu doświadczeniu i wiedzy Kosterkiewiczza, który na UJ ukończył dwa fakultety: leśnictwo i rolnictwo. Zna się na ekonomii i mechanice. Wprowadził szkółkę drzewek „centralną”, „a prawie wszystkie czynności zmechanizował... Na polanie Roztoki Małej zastosował między innymi specjalne maty własnego przemysłu, które znakomicie obronią kiełkujące nasiona przed przymrozkami występującymi tu nawet w pierwszej połowie czerwca... Szkółka stała się prawdziwie nowoczesnym poligonem doświadczalnym...”. Przy pomocy własnych brygad i sprzętu Kosterkiewicz wykonał 37 km dróg utwardzonych oraz 34 km dróg gruntowych przecinających ostre stoki. Dzięki temu „do wielu miejsc położonych na znacznych wysokościach można o każdej porze roku dojechać samochodem”. Drogi i sprzęt mechaniczny pozwoliły uratować tu dla przetwórstwa liczne „wiatrołomy”, kiedy to w r. 1964 przeszła nad Nawojową potężna wichura.

„Dziennik Polski” informuje o wyróżnieniu, zdobytym przez Grybów — „wicemistrza gospodarności” w ogólnopolskim konkursie ogłoszonym przez tygodnik „Rada Narodowa”.⁹² „Sukces ten przypadł Grybowowi dzięki poparciu mieszkańców tego miasta dla wielu przedsięwzięć. Podjęto i zrealizowano wiele czynów społecznych, które w przeliczeniu na jednego mieszkańca wynoszą 336 złotych”. Wygląd Grybowa zasługuje więc na jak największą pochwałę.

Gorzej jest w Żegiestowie. Właściwie to największe i najpiękniejsze uzdrowisko — według „Dziennika Polskiego” — w dolinie Popradu, rozbudowane i mające bogate plany, pozostawało bez możliwości oglądania telewizji.⁹³ Mimo usilnych od lat starań nie udawało się załatwić pozytywnie tej sprawy. Obraz telewizyjny nie dociera w dół doliny, konieczne jest ustawienie przekaźnika na najbliższym wzgórzu i doprowadzenie tam linii niskiego napięcia. Wszystko utknęło na martwym punkcie, gdyż brak kosztorysu i dokumentacji. „Dziennik Polski” zwraca się z apelem do biur projektowych.

O II Krynickim Festiwalu Arii i Pieśni pisze Krystyna Zbijewska, informując przy okazji, że ciągle doskwiera tu brak sali na wielkie imprezy artystyczne.⁹⁴ Tymczasem Krynica jak najbardziej zasługuje na taką inwestycję, która „procentować się będzie stokrotnie w rozwoju życia muzycznego...”.

⁹² (JP), *Wielki dzień Grybowa*, „Dziennik Polski”, 1968, nr 129, s. 4.

⁹³ (jak), *Żegiestów bez okna na świat*, „Dziennik Polski”, 1968, nr 197, s. 4.

⁹⁴ K. Zbijewska, *Jeszcze raz, ptaszku mój*, „Dziennik Pol.”, 1968, nr 211, s. 4.

Pożegnalny artykuł poświęca zmarłemu Nikiforowi Juliusz Kydryński, informując, że w pogrzebie uczestniczyły władze i przemawiał nad trumną przewodniczący MRN w Krynicy.⁹⁵ „Ten pogrzeb — pisze — był pośmiertnym triumfem Nikifora w umysłach i sercach krynickiej społeczności”.

Zbigniew Ringer przekazuje garść wiadomości o przygotowywanym planie rozwoju i sanatoryjno-turystycznego zagospodarowania doliny Popradu w latach 1966-1985.⁹⁶ Programem objęto obszar 500 km², zamieszkałych obecnie przez ponad 40 tysięcy ludzi od Starego Sącza po Krynice i do Tylicza. „Dziś przebywa tu rocznie 14 procent wszystkich kuracjuszy krajowych, mają oni do swej dyspozycji jedno uzdrowisko w dwu miejscowościach: Krynice i Żegiestów. A tymczasem postawiło Ministerstwo Zdrowia przed planistami program przyjęcia na ten teren pół miliona kuracjuszy rocznie”. Autor stawia jednak projektodawców przed dość poważnym dylematem: gdy dojdzie do tego, że istotnie tylu kuracjuszy będzie tu przebywać i nastąpi tak potężna rozbudowa bazy sanatoryjno-wypoczynkowej, ten precudny region, pełen jeszcze dziś miejsc cichych i kojących nerwy, stanie się miejscem, gdzie nastąpi ogromne stłoczenie ludzi i „deptanie wzajemnie po odciskach. Stłoczenie bowiem na niewielkim stosunkowo obszarze gigantycznych tłumów doprowadziłoby w konsekwencji do takich właśnie skutków. Natomiast wojewódzkie zamierzenia przewidują tu maksymalnie 370 tysięcy kuracjuszy i turystów w ciągu roku, gwarantując równocześnie beztłoczny pobyt. Warto zaznaczyć, iż przyjeżdża dziś w dolinę Popradu... 60 tysięcy ludzi”.

Do r. 1985 powstaną tu cztery uzdrowiska — rozbuduje się Krynica, usamodzielni się Żegiestów, przybędą Muszyna i Piwniczna. Przewidziano też pod dalszą rozbudowę tereny Rytra, Jastrzębika...

Dwie funkcje mają wyznaczać rozwój doliny Popradu: uzdrowiskowa i lecznicza oraz wypoczynkowa i turystyczna. Ma się rozwinąć rolnictwo, przemysł usługowy i pamiątkarski. Dochód na głowę ludności, który dziś wynosi w powiecie nowosądeckim 14 tysięcy zł, do roku 1985 ma wzrosnąć do 32 tysięcy. W tym czasie Nowy Sącz ma liczyć 60 tysięcy mieszkańców.

Nastąpią zmiany w układzie komunikacyjnym doliny, a trakcja spalinowa zastąpi kolej parową. Zostanie otwarta pętla drogowa popradzka „poprzez przebicie drogi karpackiej z Piwnicznej na Szczawnicę i dalej do Zakopanego”. Powstaną hotele turystyczne i motele, ośrodki turystyki motorowej i górskiej, wybudowane będą nowe schroniska w górach, wyciągi turystyczne i narciarskie itd.

Pierwszy etap prac w latach 1969 - 1975 pochłonie 400 milionów złotych. Plan ogólny — 5,5 miliarda złotych.

⁹⁵ J. Kydryński, *Nikifor wolny od cierpień*, „Dziennik Pol.”, 1968, nr 245, s. 3.

⁹⁶ Z. Ringer, *Gdzie szukać spokoju?*, „Dziennik Polski”, 1968, nr 300, s. 3.

Wnioski nie są zbyt optymistyczne, minorową nutą brzmia ostatnie słowa artykułu: „Wyrosną nowe sanatoria, potężne domy i ośrodki wypoczynkowe, oplączę się krajobraz drogami. Gdzież przyjdzie szukać nam spokoju i ciszy?”. O to samo mogą się zapytać wszyscy ci, którzy tu od lat znajdują wypoczynek po trudach i chorobach.

„Gazeta Krakowska” wysłała swego reportera do Wierchomli; uczestniczy on w zebraniu POP, pisze z jaką troską miejscowi działacze myślą o tej prześlicznej wsi, w której „prawie połowa chat i obór powinna być czym prędzej przebudowana lub całkiem od nowa zbudowana”.⁹⁷

Tadeusz Leśniak odwiedza Instytut Sadownictwa w Brzeznej, pisząc o metodach naukowych, z których korzysta już dziś „tysiące rolników z mniejszą lub większą asekuracją”.⁹⁸

Natomiast Czesław Breit pisze o niedbale wybudowanym bloku w Krynicy przez Nowosądeckie Przedsiębiorstwo Budowlane oraz stwierdza, że przedsiębiorstwo to „powinno podjąć energiczne starania w kierunku terminowego wykonania obiektów, poprawienia jakości robót, oraz bezzwłocznego usuwania usterek w wykonanych już robotach”.⁹⁹

Barwną, ale prawdziwą *Legendę kurierskiego szlaku*, opowiada w świątecznym numerze „Gazety Krakowskiej” Roszko.¹⁰⁰ Rozmowy z ludźmi, którzy w latach okupacji hitlerowskiej zajmowali się niebezpieczną kurierską pracą, przeprowadza w *Kosarzyskach* koło Piwnicznej, wydobywając mało znane i zapomniane fakty, tworzące barwną i pełną niezwykłych spięć opowieść.

W tym samym numerze „Gazety” Janusz Koszyk pisze o regionalnym zespole „Lachów” sądeckich, którym przed laty zaopiekował się Wojewódzki Związek Spółdzielczości Pracy w Krakowie.¹⁰¹ „Lachy” ratowały od zapomnienia autentyczne obrzędy regionalne, tańce, pieśni, melodie. „Pierwszymi, którzy wzięli się w zapasy z ulatującym czasem kultury ludowej Sądeczyny, aby ją od zapomnienia uratować, na deski sceniczne «Lachów» przenosząc, to: Zofia Żytkowicz, Edward Fyda, «Szczepany» Józefowscy, autentyczna, ludowa kapela weselna, która na stale zaprzedała artystyczną duszę zespołowi”. Zespół występował w radiu i telewizji, reprezentuje Polskę na Międzynarodowym Festiwalu Zespołów Ludowych w Langolen w Anglii i zdobywa tam w r. 1962 II miejsce w grupie kapel ludowych i III miejsce w eliminacjach zespołów tanecznych.

⁹⁷ M. W., *Wierchomla ma ambicje*, „Gazeta Krakowska”, 1968, nr 48, s. 3.

⁹⁸ T. Leśniak, *Nauka w krainie sadów*, „Gazeta Krak.”, 1968, nr 198, s. 3.

⁹⁹ Cz. Breit, *Nowosądecki pojedynek*, „Gazeta Krakowska”, nr 227, s. 3.

¹⁰⁰ J. Roszko, *Legenda kurierskiego szlaku*, „Gazeta Krakowska”, 1968, nr 305, s. 3, 8.

¹⁰¹ J. Koszyk, *Jak ja se zaśpiwum w sądecki dolinie...*, „Gazeta Krakowska”, 1968, nr 305, s. 5.

Ale to nie wszystko. „Lachy” zdobywają sukcesy jeszcze na Festiwalu Folklorystycznym w Confolens we Francji, uczestniczą także w „Święcie Kwitnących Migdałów” w Agrigento na Sycylii (tu zdobywają IV miejsce), odbywają tournée po Węgrzech, NRD i jeszcze raz biorą udział w Festiwalu w Billingham w Anglii. „Tym sposobem «Lachy» stały się poniekąd światowym reprezentantem polskiej kultury ludowej. Piewca sądeckiego regionu, na przestrzeni swojej dwunastoletniej historii, dał ponad 600 koncertów...”. I pisze Koszyk, że „witalność «Lachów» jest nieprzemijająca, jak nieprzemijające są wartości sztuki ludowej, której tak wiernie służą”.

„Trybuna Ludu” podaje informacje o referacie inż. Władysława Stendery, dyrektora Nowosądeckich Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego na VII Plenum KC PZPR, który mówił o całkowitym i gruntownym zdewastowaniu zakładów przez Niemców i o niezwykłym zapale robotników, którzy „sami przystąpili do odbudowy, wysłali ekipy, które odkryły wywiezione maszyny i zanim w stolicy zorientowano się, wyremontowano kilka parowozów.¹⁰² W ten sposób istnienie zakładów stało się faktem”. Usprawnienia przyniosły tu wzrost produkcji o ponad 1 milion złotych. Od lat 1958 - 1967 produkcja wzrosła o 95%.

Na łamach „Życia Literackiego” Jerzy Lovell ze znaną, iscie mrówczą skrupulatnością rasowego reportera, publikuje bardzo obszerny, dwuczęściowy reportaż pt. „II koncert na głos ludzki”, w którym stara się dotrzeć do jądra prawdy o śmierci Antoniego Kity z Muszyny, klucznika więziennego, zamordowanego przez hitlerowców z powodu ucieczki więźniów-oficerów, „którzy poszli dalej, poza granicę, walczyć o Polskę”.¹⁰³ Rozmowy z ludźmi, świadkami tych wydarzeń, historykiem Ruchu Oporu Józefem Bieńkiem, kreślą ciekawy rozdział z dziejów lat okupacyjnych w Sądeczyźnie. Na podstawie pracy Bieńka podaje relację o przerzutach za granicę, którymi kierowała filia sądeckiego odcinka przerzutowego „Poprad”, działająca w ramach muszyńskiej placówki O. O. B. — SZP — ZWZ. Drugą relację, na której opiera swe poszukiwania prawdy o śmierci Kity, są *Notatki i uwagi do prac historycznych*, spisane przez pułkownika Franciszka Juliana Znamirońskiego. Relacja Bieńka opowiada dokładnie o torturowaniu przez gestapo strażnika Kity. Reporter idzie zresztą nie tylko szlakami Sądeczyzny, ale kieruje swe kroki wszędzie tam, gdzie jeszcze żyją ludzie pamiętający tragiczne wydarzenia, m. in. do Skrzydłnej, Czarnego Dunajca, Krakowa.

Natomiast *Kurierskie szlaki* przedstawia w obszernym dwukolumnowym artykule w „Życiu Literackim” Józef Bieńek, świetny

¹⁰² B. Lewicki, *Na najniższym szczeblu*, „Trybuna Ludu”, 1968, nr 135, s. 5.

¹⁰³ J. Lovell, *II koncert na głos ludzki*, „Życie Literackie”, 1968, nr 29, s. 1, 5 - 6; nr 30, s. 6 - 8.

znawca zagadnienia.¹⁰⁴ Pisze o mało znanych bohaterach kurierskiego szlaku, o wydarzeniach związanych z przerzutami ludzi za granicę, o pełnych poświęceń czynach. „Najbogatsze są dane — pisze — o kurierskich przystaniach na trasach sądeckich. Tu zaraz u wyjścia w rejs stały dziesiątki domów Nowego Sącza, zwłaszcza w południowo-wschodniej dzielnicy Gorzków, skąd rekrutowała się większość sądeckiego zespołu i gdzie niemal każdy dom był w jakiś sposób powiązany z przerzutami i łącznością, w czym, rzecz jasna, prym wiodły rodziny spokrewnione z kurierami, a przede wszystkim Freislerowie, Kwiatkowscy, Krzyżakowie, Stramkowie i Świerczkowie”. Piękna to i mało znana karta z dziejów ruchu oporu w Polsce.

Zbigniew K. Rogowski opisuje szczegółowo w gwiazdkowym „Przekroju” *Ostatnie dni Nikifora...*, twórcy dziwnych domów i will, świątyń, gór pokrytych lasem i szachownicą pól, intrygującej perspektywy ulic wysadzanych szpalerem drzew o spęczniałych koronach i najczęściej wyludnionych”.¹⁰⁵ Snuje on opowieść o projektach i trudnościach budowy Nikiforowego domu, o odmowach udzielenia zgody, o pobycie w sanatorium i zgonie, który pograżył „w szczerym smutku całą załogę szpitalną”. Rogowski wspomina swoje spotkanie z krynickim artystą.

Iłowski kontynuuje w dalszym ciągu swe zainteresowania nowosądeckim życiem teatralnym, ogłaszając artykuł na piętnastolecie tutejszego Teatru Lalek.¹⁰⁶ Amatorski Teatr Lalek przy Związku Zawodowym Pracowników Finansowych powstał w Nowym Sączu z inicjatywy Jerzego Butschera i przy współudziale Mariana Ochmańskiego, Kazimierza Kucharskiego i Marii Romańskiej. Pierwsza premiera (była nią sztuka Marii Kownackiej *O strasznym smoku i dzielnym szewczyku*) odbyła się 19 lutego 1952 r. Ogółem wystawiono 208 widowisk dla 24 280 najmłodszych widzów. Dla starszych teatr wystawił świetną *Szopkę satyryczną*, która zdobyła wielkie powodzenie. 12 jej programów oglądnęło 5 397 widzów. Obecnie zespół pod kierownictwem Ochmańskiego liczy 26 członków. Teatr odwiedzał świetlice PZGS, Karpacką Brygadę WOP, miejscowości wczasowe, gościł też w sali Klubowej Sejmu w Warszawie.

W „Kierunkach” Jolanta Dworzecka szkicuje klimat Krynicy, jej atmosferę wczasową, podgląda ludzi przebywających tu, przedstawia nastroje, kreśli opis jednego dnia w pensjonacie „Orbisu”, stwierdzając, że „strumyk wpływający do domów orbisowskich nie

¹⁰⁴ J. Bieniek, *Kurierskie szlaki*, „Życie Literackie”, 1968, nr 882-883, s. 18-19.

¹⁰⁵ Z. K. Rogowski, *Ostatnie dni Nikifora...*, „Przekrój”, 1968, nr 1237-1238, s. 16 - 17.

¹⁰⁶ S. Iłowski, *XV lat nowosądeckiego Teatru Lalek*, „Teatr Ludowy”, 1968, nr 1, s. 43 - 45.

jest strumykiem licznym.¹⁰⁷ W zestawieniu z dwiema potęgami domami uzdrowiskowymi i domami FWP —jest wręcz nikły”.

J. Dworzecka obserwuje życie kulturalne, które nie jest zbyt urozmaicone, przekazuje opinie ludzi o fakcie, „że Krynica jest za droga, jak na przeciętny budżet pracującego człowieka, że rozpowszechnia się mania przesadnych napiwków i co najważniejsze objęła głównie same łazienki, co bije w kuracjuszy; nie są zadowoleni z prosperujących aktualnie zakładów rozrywkowych, w których cennik i niewielka ilość miejsc eliminują natychmiast znaczną część potencjalnych klientów. Zostają spacer, brydż, kino, flirty”.

Reportarka „Kierunków” zastanawia się nad tym, jacy ludzie będą korzystać z uroków Krynicy; niedwuznacznie daje do zrozumienia, że do pensjonatów orbisowskich przyjeżdżają ludzie mający dużo pieniędzy, staje się więc Krynica czymś ekskluzywnym. „Dobrze by było na tym poszerzonym krynickim deptaku zobaczyć za ileś tam lat inny skład osobowy orbisowskiego pensjonatu...”.

„Kawałek nowej Polski”, czyli po prostu pochwałę gospodarki regionu sądeckiego, przedstawia w „Życiu Warszawy” Wojciech Kubicki.¹⁰⁸ Dla reportera stołecznego dziennika samo powitanie w Nowym Sączu jest już inne niż gdzie indziej: z całym naciskiem podkreśla niezwykłą grzeczność obsługi hotelu „Beskid”.

Kubicki spogląda z uznaniem na pięknie, czysto i estetycznie utrzymany dworzec kolejowy, na miłe poczekalnie. To samo widoczne jest w mieście: „Oświetlone to miasto jakby odświętnie, więc można i budynkom się przyjrzeć: żadnych odrapanych domów. Rynek odszykowany jak na 22 Lipca, Ratusz odnowiony, znaki drogowe stoją prosto o własnych siłach, nawet lustra na skrzyżowaniach... Porządne sklepy...”. Ale najważniejsze chyba to, że w Nowym Sączu widać, iż tu gościa się oczekuje.

Dziennikarz warszawski rozmawia z „ojcami” sławnego eksperymentu, posłem Adamuszkiem i Kazimierzem Węglarskim. Rozmawiają o sadownictwie, które już stało się „konikiem” sądeczan, rolnictwie. „...z łącznej liczby zawodowo czynnych, wynoszącej ok. 68 tysięcy osób — aż 74 procent przypadło w roku 1964 na rolnictwo. Oto jedna z miar zacofania, jakie odziedziczyliśmy na tej ziemi po poprzednim ustroju”. Píše o podstawowym założeniu planów sądeckich, o „eksploatacji piękna tej ziemi, jej klimatu, wód leczniczych i turystycznych atrakcji przez ludzi tworzonych”, o trudnych początkach eksperymentu i o niełatwej sprawie, jaką było „rozbudzenie aktywności społecznej”. Ciekawe porównanie: czyny społeczne od r. 1945 do r. 1958 warte były niecałe 58 milionów złotych, natomiast w latach 1958 - 1967 aż 272 miliony. „Dużo,

¹⁰⁷ J. Dworzecka, *Ludzie w marcowym słońcu*, „Kierunki”, 1968, nr 15, s. 6-7.

¹⁰⁸ W. Kubicki, *Kawałek nowej Polski*, „Życie Warszawy”, rok 1968/69, nr 313 - 314, s. 3, 8.

dużo pomogły inwestycje finansowane przez różne instytucje i zakłady pracy". Pomocą był również Fundusz Rozwoju Ziemi Sądeckiej, tworzony z dopłat do alkoholu. Na Sądeczyźnie konieczne są „szybsze decyzje, żeby niepotrzebnie nie przyhamować tego rozpuźzonego powiatu, tego ludzkiego poświęcenia, serca i pomysłowości. I tych wielkich programów zagospodarowania doliny Popradu, aż po lata osiemdziesiąte, mających przynieść kolejne potrojenie tutejszego ruchu turystycznego i uzdrowskiego". Pisze Kubicki, że na tym terenie jest po raz pierwszy w Polsce naprawdę sprawna organizacja turystyki. „Oczywiście, to wszystko pójdzie dalej, pójdzie naprzód, bo przecież właśnie o to chodziło. O taką Sądeczyznę i o taką Polskę. Całą”.

W tym ostatnim numerze stołecznego dziennika, zamykającym rok 1968 i otwierającym Nowy Rok 1969, jest nie tylko podsumowanie osiągnięć, ale zamknięcie ich mocnym akordem pochwały i uznania dla całej Sądeczyzny: „Tych 200 tysięcy ludzi na 1551 kilometrach kwadratowych pokazało, jak dużo można w tym kraju dobrego zrobić, jeśli się chce, umie i ma wytrwałość.

* * *

Z tego więc krótkiego, z konieczności ograniczonego przeglądu publikacji prasowych o Sądeczyźnie w latach 1963 - 1968, widać w dalszym ciągu — pomimo że przeszły już pierwsze olśnienia i zachłyśnięcia nigdy dotąd jeszcze nie notowanym w Polsce „eksperymentem” — zainteresowanie wszelkimi przejawami życia w tym regionie kraju. I dalej też reporterzy wytrwale zdążają w kierunku Nowego Sącza, aby zobaczyć co nowego pokażą tutejsi działacze, aby zorientować się jak pulsuje życie Sądeczyzny i jakie zmiany zaszły w ostatnim okresie w jej krajobrazie. Oczywiście, największe zainteresowania budzi sama stolica powiatu oraz słynna Krynica. „Perła” uzdrowisk polskich jest jednak, niestety, przeważnie pod dość ostrym obstrzałem krytyki, a dziennikarze wykazują słabe strony funkcjonowania miejskiego organizmu, brak podstawowych elementów, które powinny charakteryzować tak eksponowaną miejscowość, w dodatku podniesioną do rangi uzdrowiska o znaczeniu międzynarodowym.

Z reportaży i artykułów można wyczytać niejednokrotnie głęboką troskę o losy, a nieraz i o samych mieszkańców regionu, szczególnie tych, których poszczególne instytucje chcą wywłaszczać z ziemi (przykład Piwnicznej i Muszyny, oraz interwencja „Gazety Krakowskiej” i „Dziennika Polskiego”). W podobnych wypadkach prasa odgrywa więc znaczną rolę, biorąc w obronę pokrzywdzonych i przypominając, komu trzeba, o nieodpowiednich pociągnięciach i konieczności natychmiastowej zmiany podjętych już wcześniej nierozważnych decyzji.

Ważnymi były wreszcie te publikacje, które przypominały tragiczne lata okupacji hitlerowskiej. Ziemia sądecka była jednym z terenów, na których ruch oporu był szczególnie mocno rozbudowany, w związku z tym i same represje okupantów były liczne i krwawe. Tragiczne i piękne karty, ukazujące bohaterskie zrywy ludu Sądeczyny, kreślił najlepiej zorientowany w tych zagadnieniach, sądecki badacz i pisarz, Józef Bieniek.

Tak więc i prasa w omawianym okresie okazała duże zainteresowanie dla przemian zachodzących w krajobrazie sądeckiego regionu. Pisząc o jego współczesności, nie można pominąć i materiałów prasowych, które naświetlają życie tej ziemi. Dlatego też sumienne notowanie wszystkich drukowanych w gazetach pozycji należy do obowiązków bibliografa.

HENRYK BARYCZ

NOWE SZCZEGÓŁY DO DZIEJÓW
INWENTARYZACJI ARCHIWUM MIASTA NOWEGO SĄCZA
W DRUGIEJ POŁOWIE XIX WIEKU

Dziejami archiwum miasta Nowego Sącza zajął się Kazimierz Gołachowski przy sposobności odtworzenia idealnego inwentarza jego zawartości (*Inwentarz Archiwum miasta Nowego Sącza z lat 1292 - 1772*, „Rocznik Sądecki”, t. III, Nowy Sącz 1954 r.).

Wskazał on na zainteresowanie, jakie zasoby jego budziły od roku 1871 w instytucjach administracyjno-samorządowych (Wydział Krajowy) i naukowych (Akademia Umiejętności i Biblioteka Jagiellońska w Krakowie) Galicji i łączące się z tym kilkakrotne próby uporządkowania oraz rejestracji tego archiwum. W szczególności wypuklił dwie akcje inwentaryzacyjne podjęte z początkiem lat siedemdziesiątych przez działających w gimnazjum nowosądeckim jego profesorów: dr Władysława Skrzydyłkę, który z inicjatywy Rady Miejskiej sporządził konsygnację dokumentów pergaminowych i innych tegoż archiwum w liczbie 149 z lat 1273 - 1772, oraz Seweryna Eugeniusza Stoegera, wychowanka Uniwersytetu Krakowskiego i Wiedeńskiego (kolegi i przyjaciela takich znakomitości w przyszłości na polu historiografii, jak Tadeusz Wojciechowski i Ludwik Kubala), który przeprowadził penetrację i rozeznanie w zawartości zbiorów dla Akademii Umiejętności przystępującej do przygotowania wielkich publikacji źródłowych.

Poza uwypuklonymi usiłowaniami inwentaryzacyjnymi były jeszcze inne, trudno uchwytnie, o których dowiadujemy się przypadkowo. Jedną z pierwszych, wyprzedzającą pracę Skrzydyłki i Stoegera, była próba skonsygnowania zawartości archiwum podjęta pod koniec lat pięćdziesiątych przez zasłużonego historiografa Sądeczyzny Szczęsnego Morawskiego. Ślady jego trudów i móżólów rejestracyjnych napotkał i uwydatnił nowy z kolei kontynuator tych wysiłków, działający w gimnazjum nowosądeckim młody nauczyciel, z wykształcenia zresztą nie historyk, ale językoznawca, Ro-

man Zawiliński, z czasem wybitny w swej specjalności uczyony i pedagog. W gimnazjum sądeckim Zawiliński uczył właściwie krótko, jedynie dwa lata (1879 - 1881), niemniej w tym okresie swej pracy zawodowej zainteresował się skarbami spoczywającymi w miejscowym archiwum, dotarł doń i podjął jego przejrzenie. Wynikiem tej akcji i materialnym śladem jej był zachowany w papierach Zawilińskiego fragment opisu tej penetracji i podjętych działań rejestracyjnych.

Rzeczony opis znajduje się dzisiaj w rękop. Biblioteki Jagiellońskiej (*Akc. 150/62*). Składa się on z podwójnej karty papieru zapisanej jednostronnie i zawiera właściwie tylko wstęp ogólny do szczegółowej konsygnacji zbiorów Archiwum. Niestety, na opisie dokumentu najstarszego z r. 1272 urywa się relacja Zawilińskiego. Zdaje się, że konsygnację swą miał opracowaną w brulionie, ale przepisywanie jej na czysto zarzucił.

Relacja Zawilińskiego nie jest datowana; zawarta wszelako w niej wzmianka o przechowywanych w sali archiwalnej „transparentach z ostatnich uroczystości z portretami Najjaśniejszego Państwa i Arcyksięstwa” dowodzi niezbicie, że penetracja archiwalna młodego nauczyciela miała miejsce niedługo po bytności cesarza Franciszka Józefa I w Galicji, która przypadła w miesiącu październiku 1880, a przed odejściem Zawilińskiego z Nowego Sącza w lecie 1881 roku.

Obok miejscowych sił interesujących się stanem i zawartością archiwum miejskiego, z biegiem lat bogate jego zasoby zyskały nowego gorącego orędownika i opiekuna w osobie Stanisława Krzyżanowskiego, organizatora i dyrektora Archiwum Akt Dawnych Miasta Krakowa, zarazem docenta i pioniera nauk pomocniczych historii w Uniwersytecie Jagiellońskim. W czasie wielokrotnych wypraw do Nowego Sącza (od r. 1890) zapoznał się on i należycie ocenił wartość oraz znaczenie tych archiwaliów. On też był tym, który po pożarze miasta w dniu 17 kwietnia 1894 r. przybył do Nowego Sącza, aby z autopsji zapoznać się z tragedią zbiorów, a następnie ofiarować dla nich gościnę w kierowanym przez siebie Archiwum Miasta Krakowa. Ogłoszona przezeń w roku następnym (1895) w języku niemieckim wiadomość o częściowym ocaleniu zbiorów nowosądeckich mimo swej zwięzłości stanowi cenny przyczynek do dziejów nowosądeckiego archiwum miejskiego.

WIADOMOŚĆ O ARCHIWUM MIEJSKIM W NOWYM SĄCZU
podał Roman Zawiliński

Dziwna to rzecz, iż żaden dotąd historyk nie podjął się na wzór pracy prof. (Stanisława) Smolki¹ bardzo wdzięcznego trudu

¹ *Archiwa w W. X. Poznańskiem i Prusiech Wschodnich i Zachodnich*, „Rozprawy i Sprawozdania z Posiedzeń Wydz. Histor. Filozof. Akad. Umiej.”, t. IV, Kraków 1875 (przyp. R. Zawilińskiego).

zbadania możliwego uporządkowania, a przynajmniej opisanie archiwów miejskich, klasztornych, a nawet parafialnych, znajdujących się w obrębie Galicji. Sądząc z luźnych tu i ówdzie rozrzuconych wzmianek, liczba ich jest dosyć spora, a skarby w nich zawarte wcale nie ustępujące innym prowincjom. Twierdzę to dlatego, że pracy (B.) Dudika² i jego poprzedników nie uważam za wyczerpującą, a nawet oprócz archiwów Krakowa, Lwowa i Przemysła, dosyć pobieżną; mam zaś na myśli przede wszystkim archiwa prowincjonalne, które lubo z większej części ważniejszych dokumentów ogołoczone na korzyść archiwów krakowskich i lwowskich, zawierają przecież niejedną rzecz jeszcze godną uratowania od zatury.

Naturalnie, że najciekawszymi i najbogatszymi będą archiwa miast najstarszych, jak Krosno, Biecz, Pilzno, Stary i Nowy Sącz, że tylko Galicję zachodnią wezmę pod uwagę. W tych ostatnich pracował i wiele z nich korzystał do swej *Sądcecczyny* p. Szczęsny Morawski; ślad jego znaleźliśmy i w archiwum nowosądeckim, ale dlaczego znając je najlepiej nie ogłosił nie tylko nigdzie opisanych dokumentów, oprócz przekładów we wspomnianym dziele, ale zresztą nawet wzmianki żadnej historycznej o archiwum nie uczynił — odgadnąć nie możemy.

W archiwum nowosądeckim pracował prof. Seweryn Stoeger i śp. dr Skrzydyłka, ale żaden owoców tej pracy nigdzie nie ogłosił. Niepowołanemu i niehistorykowi z zawodu, przychodzi mi dziś podać choćby krótką wiadomość o tym archiwum. Będzie ona niedokładną i jako od niefachowego dla historyków niedostateczną, ale uważając i to za więcej niż nic, chciałbym chociaż błędami moimi i niedokładnością dać komu impuls do sumiennego zajęcia się tą sprawą.

* * *

Archiwum miejskie w Nowym Sączu znajduje się w budynku ratuszowym, na pierwszym piętrze, obok kasy miejskiej. Obejmuje je izdebka mała, sklepiona, z jednym oknem wychodzącym w stronę zachodnią, a całymi dniami zamkniętym okiennicą. Tylko, kiedy za pozwoleniem burmistrza i wydaniem przezeń klucza, wejdzie do tej izby ciekawy gość jaki, w towarzystwie uczynnego i uprzejmego kasjera miejskiego, wtedy okiennica się odmyka, a światło dzienne nieśmiało pada przez kraty na stosy papierów zapylonych i na rozmaite rupiecie. Trzeba bowiem wiedzieć, że izdebka ta zawiera nie tylko papiery i pergaminy, jest ona zarazem zbrojownią,

² *Archive im Königreiche Galizien und Lodomerien...* von dr B. Dudik („*Archiv für Öster. Geschichte*,” Bd 39, 1. Hälfte), Wien 1868 (przyp. R. Zawilińskiego).

bo ma w kącie na lewo od okna dwa stare miecze i halabardy, jest magazynem rzeczy niepotrzebnych, bo ma transparenty z ostatnich uroczystości z portretami Najjaśniejszych Państwa i Arcyksięstwa, a tuż obok stoją drewniane skrzynki lampiarzy miejskich! Robi też raczej wrażenie zbioru śmieci i rupieci, aniżeli miejsca, gdzie się przechowuje pamiątki i przywileje odległej przeszłości.

Przede wszystkim obchodzi nas czarny kufer, żelaznymi obręczami okuty, stojący tuż na prawo od drzwi wchodowych. W nim bowiem na wsuwanych z góry szufladach znajdują się stare pergaminy i ważne akta nowszych czasów. Liczba przechowywanych tu przywilejów starych tak w oryginale, jak w odpisach pergaminowych i papierowych, z pieczęciami i bez nich lub przynajmniej ze śladami po nich, wynosi około 150. Porządku między nimi nie ma też żadnego; najstarsze pomieszane z późniejszymi, oznaczone rozmaitym pismem i ołówkami, cyframi rzymskimi i arabskimi i trudno dociec podług jakiej zasady.

W ostatnich latach Wydział Krajowy Królestwa Galicji i Lodomarii kazał sobie te dokumenta przedłożyć i po części (w liczbie 91) je uporządkował,³ dołączając do każdegoza pomocą białoczerwonego sznureczka, obok lub w miejscu dawnej pieczęci, znak papierowy biały zaopatrzony z jednej strony lakową pieczęcią Wydziału, z drugiej numerami dawnej konsygnacji, rok nadania i numer nowy arabską zaznaczony cyfrą.

Najstarszym jest przywilej Bolesława Wstydliwego wydany 12 kwietnia (*XIII Kalendas Martii*) 1273 r., a nadający mieszczanom Starego Sącza wolność przejeżdżania z towarami bezpłatnie przez Kraków i Bochnię (Bochna), również i spuszczenia korabiów ze zbożem. Pisany był ręką jakiegoś Twardosława (Twardoslai). Jest to karta pergaminowa, szeroka 22 cm, a wysoka 15 cm, zagięty zaś brzeg ma szerokość 3 cm. Pergamin to gruby, poplamiony, u góry po prawej stronie mocno uszkodzony do głębokości trzeciego wiersza pisma, bez pieczęci, których miało być dwie, atoli ze sznurkiem jedwabnym zielonym, do którego za pomocą nowego sznureczka czerwono-białego dołączono pieczęć lakową miasta Nowego Sącza; na jej odwrotnej stronie znajduje się cyfra LXXXVII, rok 1273 i arabska 1. Na brzegu zanotował p. Morawski „XV”, a w konsygnacji „6”. Na odwrotnej stronie pergaminu jest wiele napisów, trzy razy data przywileju, treść jego i inne znaki atramentem i ołówkami kolorowymi poczynione.

³ Z pracy K. Gołachowskiego wiemy tylko o przesłaniu do Wydziału Krajowego przy piśmie Rady Miejskiej z 15 kwietnia 1880 r. 65 dokumentów z lat 1387 do 1521; dalszą partię „starożytnych dokumentów” w niewiadomej ilości przesłano do Lwowa 12 listopada 1881 r. (K. Gołachowski, o. c., s. 195 - 6).

ARCHIWUM MIASTA NOWEGO SĄCZA W GALICJI

W kwietniu 1894 roku miasto Nowy Sącz nawiedził w nocy straszny pożar. Bardzo wiele domów w centrum miasta uległo całkowitemu spaleni, a między nimi stojący w środku rynku Ratusz. W Ratuszu znajdowało się dobrze znane autorowi z licznych wypraw naukowych Archiwum; obejmowało ono bardzo cenny zbiór dokumentów i rękopisów (protokoły Rady, urzędowe księgi sądu ławniczego, rachunki miejskie, testamenty), których treść przedstawiała niezwykle interes dla badaczy starego prawa magdeburskiego, jak również dla ekonomistów i historyków ze względu na dawniejsze znaczenie miasta położonego na jednej z najważniejszych dróg handlowych Polski i Węgier.

Pogłoski, jakie dochodziły, raz mówiły, że całe Archiwum padło pastwą płomieni, to znów, że w całości uratowało się. Przede wszystkim trzeba się było zatem przekonać o prawdziwym stanie rzeczy. Niżej podpisany wziął to zadanie na siebie, udał się do Nowego Sącza i porozumiał z burmistrzem miasta i członkami Komisji Archiwalnej: profesorem (Janem) Dworzańskim i inspektorem (Józefem) Zagrodzkim, którzy zajmowali się z polecenia Rady Miejskiej inwentaryzacją Archiwum.

Okazało się, że Archiwum mimo zastrzeżeń poczynionych przy okazji moich wcześniejszych podróży (jakkolwiek pomieszczone w sklepionym i zamykanym na żelazne drzwi narożnym pokoju), znajdowało się na pierwszym piętrze, na które wiodły ciasne i strome schody. Ogień przedostał się spod podłogi sąsiedniego pokoju i w wyniku stopienia żelaznych drzwi, najbliższej stojąca szafa wraz z jej zawartością uległy zwęgleniu. W ten sposób zniszczały całkowicie bardzo cenne dokumenty sięgające XIII wieku i okresu początków miasta. Aby uświadomić sobie szkody, jakie poniosła nauka, wystarczy tylko wspomnieć, że między zniszczonymi dokumentami znajdowały się rzadkie i ważne, jak dyplom księżnej Gryfiny, wdowy po Leszku Czarnym, unikat z jego kancelarii, jak również dyplomy świętej Kingi i Wacława, króla czeskiego i polskiego. Wprawdzie dokumenty te są już drukowane i istnieją w kopiach, dobrze jednak wiadomo, że założenia dyplomatyki wymagają sięgnięcia do oryginału i jego ogląd.

Księgi miejskie zaczynające się od końca XV w., które znajdowały się w krytycznym momencie nieco dalej od żelaznych drzwi, w swym zespole 111 tomów dzięki energicznej akcji ratunkowej podjętej z narażeniem życia przez członków Komisji Archiwalnej, jeszcze na czas wyniesione zostały ze stojącego w płomieniach gmachu. Po zawaleniu się schodów, w gorącu nie do wytrzymania, ratujący przy pomocy drabiny dostawszy się do sali archiwalnej musieli zrzucić na dół księgi, na których często paliły się już

oprawy. Uratowane księgi złożono w parterowej sali Gimnazjum, a gdy również i tu groziło zawalenie się przepalonego sklepienia, przeniesiono je do piwnicy pobliskiego klasztoru Jezuitów, gdzie złożono je razem w skrzyniach. Dłuższe ich przechowywanie tam nie było możliwe jednak bez wystawienia ich na nowe niebezpieczeństwo zawilgocenia.

Ponieważ brak było w Nowym Sączu innego odpowiedniego miejsca, a wzniesienie nowego Ratusza nie mogło szybko nastąpić, podpisany jako archiwariusz miasta Krakowa zaofiarował władzom miejskim w Nowym Sączu przyjacielską gościnę ich w Archiwum miasta Krakowa, gdzie się one obecnie znajdują.

Przy tej okazji niżej podpisany odwiedził również Archiwum Miejskie w Starym Sączu, gdzie obejrzał 40 dyplomów poczynając od 1415 r., a 30 ksiąg od 1480 r., oraz jeden stary stempel pieczęci miejskiej. Umieszczona na tym ostatnim data wskazuje rok 1415, rysunek i legenda nakazują jednak datować go na znacznie późniejszy okres, prawdopodobnie na koniec XVI wieku.

Dr St. Krzyżanowski
korespondent c. k. Centralnej Komisji

Kraków, dnia 10 lipca 1895.

PIOTR KOWALCZYK

DZIAŁALNOŚĆ KOMUNISTYCZNA W I PUŁKU STRZELCÓW PODHALAŃSKICH

Zanim rozpocznę wspomnienia dotyczące mego bezpośredniego pobytu i działalności na ziemi sądeckiej, chciałbym nadmienić parę słów o dziejach mego życia przed momentem wstąpienia do I Pułku Strzelców Podhalańskich w Nowym Sączu.

Wydaje mi się to tym bardziej istotne, że właśnie owe lata — lata kształtowania się mego charakteru — miały olbrzymi wpływ na dalszy rozwój mojego światopoglądu i myśli politycznej. Były to lata ciekawe, pełne burzliwych wydarzeń politycznych, lata niepokojów i walk klasowych.

Okres mego dzieciństwa w Szycach powiat olkuski przypadł na lata pierwszej wojny światowej. W tym właśnie czasie uczęszczałem do gimnazjum w Pilicy. Ponieważ po odzyskaniu niepodległości gimnazjum zlikwidowano, przenieśliśmy się do Zawiercia w celu dalszego uzupełnienia wykształcenia. Niestety, warunki materialne nie pozwoliły mi na kontynuowanie nauki i w ten sposób zostałem terminatorem w Fabryce Maszyn „Krawczyk i Spółka” w Zawierciu.

Warunki pracy były bardzo ciężkie, wynagrodzenie zaś minimalne. Właśnie tutaj po raz pierwszy zetknąłem się z działaczami KPP, zaś moje kontakty z nimi spotęgował fakt, że byłem sublokatorzem Jana Jarosa, działacza KPP, delegata Związków Zawodowych Metalowców, mojego bliskiego krewnego.

Momentem przełomowym był rok 1922, kiedy to wstąpiłem do Związku Młodzieży Komunistycznej (późniejszy — Komunistyczny Związek Młodzieży Polskiej), co pozwoliło mi realizować przedsięwzięte plany. Zorganizowałem przede wszystkim komórkę w moim zakładzie, zostałem jej sekretarzem. W rok później wspólnie z towarzyszami założyliśmy sekcję młodzieży przy Związku Klasowym Metalowców. Także tutaj piastowałem funkcję przewodniczącego

sekcji. W roku 1924 zostałem wybrany sekretarzem Oddziału Klasowego Metalowców i pełniłem tę funkcję do roku 1926, do chwili wykluczenia mnie przez przywódców (PPS Prawica).

Pierwszym mocnym moim przeżyciem była sprawa aresztowania mnie w r. 1926 z powodu wsypy, dokonanej przez prowokatora Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej Jana Prostaka. Zostałem osadzony w więzieniu w Będzinie i przebywałem tam do czasu ukończenia śledztwa. Uwolnienie zawdzięczam tylko temu, że w czasie wsypy nie byłem obecny na posiedzeniu Komitetu Dzielnicowego, zajmując się organizowaniem zebrania Niezależnej Partii Chłopskiej w Pilicy.

Z perspektywy minionych lat trudno ocenić, jakich uczuć doświadczyłem po wyjściu z więzienia, wiem jednak, że z jeszcze większą pasją oddałem się sprawie, o którą walczyli kapepowcy.

Po likwidacji Niezależnej Partii Chłopskiej w całym kraju, wstąpiłem do organizacji podziemnej KPP i fakt ten był najbardziej przełomowy w moim życiu. Odtąd zaczynał się okres ciągłych aresztowań i śledstw, byłem wiecznie „w drodze” do Zawiercia poprzez Ogrodzieniec, Wolbrom, Zarzecze, Olkusz, Sosnowiec.

Ciągle pracowałem w Komunistycznym Związku Młodzieży Polskiej, tj. do roku 1927, kiedy to zostałem powołany do wojska. Początkowo zostałem wcielony do I Pułku Saperów Kolejowych w Krakowie, ale w miesiącu grudniu przyszła opinia o mej działalności politycznej z Policji Państwowej (Wydziału II) i to zdecydowało o tym, że uważano mnie za agitatora komunistycznego. Jako saper kolejowy zostałem więc przeniesiony do I Pułku Strzelców Podhalańskich w Nowym Sączu. W wigilię Bożego Narodzenia stawiłem się w pułku. Był straszny mróz, padał gęsty śnieg, zimny, ostry wiatr przypominał o sąsiedztwie gór, dzień był szary i smutny, jeden z owych dni, kiedy w głowie tłoczyło się od refleksji. Ponieważ okres świąteczny nie sprzyjał urzędowaniu, nie miałem od razu okazji poznać mych przełożonych. Skierowano mnie do szóstej Kompanii Strzeleckiej II Batalionu. Funkcję dowódcy sprawował tu kapitan Kuczała — b. oficer armii austriackiej. Miałem jednak okazję rozmawiać z jego zastępcą, porucznikiem Kulikiem. Przyjął mnie bardzo serdecznie, a po przekazaniu dokumentów wywiązała się przyjacielska rozmowa. Kulik, jak się później okazało, był jednym z humanitarnych oficerów. On to właśnie oświadczył mi, że brakuje „człowieka” w kancelarii i że będę pracował w niej w charakterze pomocnika. W dwa tygodnie później odebrałem list ściśle tajny z dowództwa tamtejszego pułku. Po powrocie z ćwiczeń i przejrzeniu poczty kapitan Kuczała oświadczył kategorycznie, że dla mnie nie ma miejsca w kancelarii i muszę od tej chwili udawać się na ćwiczenia. Zaczęły się ciężkie, twarde, żołnierskie dni. W tym czasie I Pułk Strzelców Podhalańskich był pułkiem karnym i to w pełnym znaczeniu tego słowa.

Został założony on po zlikwidowaniu karnego 20 Pułku Piechoty w Krakowie.

Wcielani tu byli m. in. kapepowcy, kazetempowcy, podejrzani o działalność konspiracyjną, uciekinierzy do ZSRR schwytani na granicy, więźniowie ze Świętego Krzyża. Zrozumiała była więc moja radość, kiedy w roku 1928 wśród towarzyszy niedoli odnalazłem swych dobrych znajomych z KZMP z Zagłębia. Jednym z nich był np. towarzysz, Stanisław Fistenberg z Będzina, brat żony towarzysza Aleksandra Zawadzkiego, kilkakrotny więzień, drugim towarzysz, Roman Śliwa, nieugięty bojownik o sprawy klasy robotniczej, wielokrotnie przebywający w więzieniu.

Towarzysze Stanisław Fistenberg i Roman Śliwa zaproponowali mi przystąpienie do wojskowej organizacji KPP, na co wyraziłem zgodę. Rozpoczęliśmy pracę w warunkach bardzo prymitywnych, przede wszystkim ze względu na ścisłą konspirację. Posiedzenia wojskowej KPP odbywały się w północnej dzielnicy Nowego Sącza u rodzin żydowskich, nie potrafię jednak określić dokładnie nazwy ulicy, w każdym razie blisko budynków, o których mówiono, że dawniej mieściła się tu zapalczarnia.

Działalność nasza dotyczyła głównie: propagandy ZSRR, kraju robotników i chłopów; uświadamiania żołnierzy w sprawie nieuczestniczenia w tłumieniu manifestacji i strajków; wyjaśniania czym dla klasy robotniczej jest dzień 1 Maja i sprawa rewolucji październikowej.

W rocznicę dziesięciolecia niepodległości Polski rozpętała się prawdziwa burza, gdy w koszarach rozrzucono masę ulotek KPP, mówiących o tym, że minione dziesięciolecie niepodległości Polski nie dało nic robotnikom i chłopom, że sprawę zaprzepaścili kapitaliści i obszarnicy, w których to rękach znajdowała się władza. Wymieniały one także przedstawicieli klasy robotniczej w Sejmie, którym uniemożliwiano się przeprowadzenie jakichkolwiek ustaw. Rozpoczęły się wówczas represje ze strony osób upoważnionych do tego. Przez pięć dni w koszarach przeprowadzano rewizje, nie oszczędzając nikogo i niczego, począwszy od bielizny osobistej a skończywszy na siennikach tudzież walizkach.

Szczególnej rewizji zostali poddani podejrzani o działalność z KZMP i KPP. Poszukiwania żandarmerii nie dały też rezultatów. Konsekwencje poniosły jednak kompanie na ćwiczeniach poprzez ustawiczne zbiórki, komendy „padnij”, „czołgaj się” itp. Sprawy nie dało się ukryć i lotem błyskawicy wieść o tym wydarzeniu obiegła miasto i okolice Nowego Sącza.

W dniu 1 maja wszyscy żołnierze, podejrzani o jakąś działalność polityczną, musieli pozostać w koszarach, a reszta została wysłana do miasta w celu stłumienia ewentualnych manifestacji.

Z całą jaskrawością przypominam sobie też inny epizod, który wywarł jednak duże wrażenie na żołnierzach. Był 1 listopad —

święto zmarłych. Cały pułk zgromadzono na dziedzińcu koszar. Padały raporty o gotowości wyruszenia na uroczystości związane ze świętem. Dowódca Pułku, pułkownik Witold Wartha, zapytał, kto z żołnierzy, wskutek choroby, nie może uczestniczyć w wymarszu. Z szeregów wystąpiło paru żołnierzy. Nagle zamigotała poza szeregami jakaś znajoma sylwetka. To tow. Roman Śliwa. Oświadczył głośno dowódcy, że absolutnie nie będzie uczestniczył w ceremoniach w związku z tym, że jest ateistą. To było mocno powiedziane. Wśród żołnierzy zapanowało poruszenie. Dowódca siląc się na spokój, przyjął oświadczenie i zwolnił tow. Śliwę. Drobnny fakt, a jednak zrobił silne wrażenie.

O tym, w jaki sposób traktowano podejrzanych o działalność komunistyczną, niech świadczy fakt dotyczący mnie samego. Swe-go czasu zorientowaliśmy się, że w koszarach są insekty. Złożyłem raport kapitanowi Kuczale, który nie chciał przyjąć tego do wiadomości, ba, nawet oświadczył mi, że to prowokacja, zarzucił mi próbę „rokoszu” i zagroził w razie powtórzenia się historii więzieniem.

Wiosną 1928 r. przyjechali do naszego pułku oficerowie z Korpusu Ochrony Pogranicza w celu rekrutacji do wspomnianego Korpusu. Zarządzono zbiórkę, a następnie oświadczone, że poszukuje się kandydatów do służby na pograniczu. Zgłosiło się wiele osób, między innymi również ja wystąpiłem.

Zwróciło to uwagę kapitana Kuczały, który kazał mi natychmiast wstąpić do szeregu. Podobnie uczyniono z innymi towarzyszami z KPP, obawiano się bowiem, że w trakcie służby w Korpusie Ochrony Pogranicza będziemy usiłowali przejść radziecką granicę. Po odjeździe oficerów zaszła konieczność uzupełnienia II kompanii CKM. Zgłosiłem swoje uczestnictwo, ponieważ zależało mi na tym, a to w związku z rozmową z towarzyszem Śliwą, który powtarzał mi często: „musicie nauczyć się strzelać, to sprawa bardzo ważna mieć jednego cekaemistę w naszej KPP”.

Usiłowania moje spełżyły na niczym wskutek interwencji kapitana Kuczały. Po upływie paru dni osiągnąłem jednak cel, bo oto porucznik Ernest Herold, rodem z Dąbrówki koło Nowego Sącza, wyraził zgodę na moje przejście do II kompanii CKM. Herold był człowiekiem oryginalnym, często dyskutowaliśmy z nim na temat programu KPP. Twierdził, że idea komunistyczna jest przepiękna, ale nie wierzył w szybką realizację programu komunistów.

Drugim ciekawym też człowiekiem odnoszącym się do naszych spraw z rezerwą, ale za to wielkim przeciwnikiem wojen jako takich, był szef kompanii, Wszółech, były uczestnik I wojny światowej. „W jakim celu jeden człowiek strzela do drugiego?, dlaczego?” mawiał często. Było coś tragicznego w jego często powtarzanych pytaniach, coś, co zmuszało do refleksji i zastanowienia się nad tym, co się robi. Wszółech chętnie słuchał mych wypowiedzi, ale nie angażował się w dyskusji.

Mój pobyt w II kompanii CKM był okresem znacznie spokojniejszym, niż poprzednio. W wolnych chwilach lubiłem podziwiać piękno sądeckiej ziemi, która zrobiła na mnie niezatarte wrażenie. Herold często wysyłał mnie na wartę, chociaż to było wbrew przepisom, bo „podejrzani” nie mogli uczestniczyć w tym rytuale.

Pewnego dnia po powrocie z warty odpoczywałem w koszarach, gdy nagle dano rozkaz wymarszu. Przekonany, że mnie to nie dotyczy, zgodnie zresztą z przepisami (po służbie wartowniczej obowiązywały 24 wolne godziny), odmówiłem uczestnictwa w marszu. Nie wiedziałem o tym, że właśnie poprzedniego dnia skasowano ów przepis rozkazem dowództwa.

O mojej postawie nie omieszkał zawiadomić władz podoficer Owsiak. Natychmiast zostałem aresztowany i oddany do raportu pułkowego. Moją sprawą zajął się kapitan Herold, który miał dla mnie dużo sympatii i jemu to zawdzięczam stosunkowo niską karę, mianowicie dwadzieścia jeden dni ścisłego aresztu.

W czasie pobytu w areszcie żona kapitana, pochodząca z postępowej inteligencji krakowskiej, często przysyłała mi obiady, dając w ten prosty sposób do zrozumienia, że jest po naszej stronie „barykady”. Ten szczerzy gest, prozaiczny, a jednocześnie bardzo ludzki, dał mi wiele do myślenia.

Po wyjściu z aresztu zabrałem się znowu do agitacji. Utkwił mi w pamięci ciekawy fakt. Odbywaliśmy ćwiczenia dywizyjne koło Nowego Targu. Wspólnie z towarzyszem Śliwą rozpoczęliśmy propagandę. Okazało się, że mnóstwo żołnierzy pochodziło z okolic Poronina. Początkowo nieśmiało, ale potem coraz odważniej opowiadali nam o pobycie towarzysza Lenina w ich stronach.

Oczywiście poza agitacją wśród żołnierzy i ludności sądeckiej staraliśmy się rozszerzyć swoją działalność. Rozpoczęliśmy więc współpracę z Polską Partią Socjalistyczną w Nowym Sączu.

Współpraca trwała jednak krótko, bo oto do Nowego Sącza przyjechał Józef Piłsudski. Piłsudski miał swoją siedzibę w wagonie kolejowym, a stołował się w kasynie naszego pułku. Naturalnie był pilnie strzeżony, przebywał zawsze w asyście oficerów i tajniaków.

Nasz znajomy pepeesowiec, kolejarz, po wyjeździe Piłsudskiego przeprowadził się do budynku naprzeciw I bloku koszar, został również członkiem Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem.

W międzyczasie spotkało mnie pewne wyróżnienie, zostałem skierowany na kurs podoficerów funkcyjnych w związku z tym, że wywiązywałem się dobrze z obowiązków żołnierskich. Zależało mi na tym, aby opanować „rzemiosło wojenne”, gdyż towarzysz Śliwa kładł na to wielki nacisk. Kurs podoficerów funkcyjnych ukończyłem z wynikiem dobrym. Miałem olbrzymią satysfakcję. *Nota bene*, ten fakt pozwolił mi w czasie okupacji w roku 1944 uzyskać stopień porucznika w Gwardii Ludowej, a potem w Armii Ludowej.

Po 18 miesiącach służby zegnałem koszary, przyjaciół, ziemię sądecką, krainę mej burzliwej i gorzkiej młodości. Był marzec 1929 r., gdy po raz ostatni zamknęły się za mną bramy I Pułku Piechoty Podhalańskiej. I znowu dał ostry wiatr, niosący jednak tchnienie wiosny, zwiastujący jeszcze wiele burz, ale w swym tchnieniu mający zapowiedź lepszego życia.

Powróciłem do Zawiercia i rozpocząłem działalność w moich rodzinnych stronach. Potem czekał mnie okres ciągłego ukrywania się, Bereza Kartuska, i wreszcie czasy okupacji. Było mi dane zetknąć się jeszcze w czasie pracy w PPR w charakterze członka Sztabu Okręgu z grupą „Wisły”, która przyniosła do nas zapach sądeckich lasów, co spowodowało odzycie wspomnień.

Moje wspomnienia stanowią część historii. Nie mogę oprzeć się pokusie, aby na zakończenie nie zacytować słów Hemingway'a: „Człowieka można zniszczyć, ale nie pokonać”, właśnie takie przekonanie powstało we mnie w czasie pobytu w I Pułku Strzelców Podhalańskich w Nowym Sączu.

Za moją działalność polityczną zostałem odznaczony Krzyżem Komandorskim Odrodzenia Polski, Krzyżem Grunwaldu klasy III i Krzyżem Partyzanckim.

Moje pseudo w okresie międzywojennym „Kula”, zaś w okresie okupacji „Wołny”.

BIBLIOGRAFIA

1. H. RECHOWICZ, *Dokumenty i źródła KPP od 1920 - 1938*.
2. W. MACHEJEK, *Chłopcy z lasu*, „Wydawnictwo Literackie”, Kraków.
3. W. MACHEJEK, *Mała wojna w Polsce południowej*, „Wydawnictwo Literackie”, Kraków.
4. J. KANTYKA, *Dzień wczorajszy*, „Wydawnictwo Śląsk”, Katowice.
5. A. KONIECZNY, *Z lat walki. Wspomnienia peperowców*, „Śląski Instytut Wydawniczy”, 1966 r.
6. J. KAZANECKI, *Ludzie i fakty*, Kraków 1962 r.
7. H. RECHOWICZ, *Czerwone Zagłębie*, „Śląski Instytut Naukowy”, 1967 rok.

MARIA ŚWIDERSKA-ŚWIERATOWA

MOJA DROGA DO OŚWIĘCIMIA — „BIRKENAU”

Moja walka z Niemcami zaczęła się dość długo przed najazdem hitlerowców na Polskę. Już w ostatnim roku przed maturą w Seminarium Nauczycielskim w Nowym Sączu apelowano do nas, byśmy po maturze poszły pracować na Górny Śląsk, który odczuwa wielki brak wykwalifikowanego, patriotycznego nauczycielstwa polskiego. Było to w parę lat po plebiscycie i przyłączeniu części Górnego Śląska do Polski. Większa część koleżanek z mojego rocznika wzięła sobie ten apel do serca i podjęła pracę w szkolnictwie na Górnym Śląsku. Praca tam była bardzo trudna ze względu na agitację Niemców (*Volksbundu*) na rzecz szkoły mniejszościowej.

Nie wystarczała tam praca zawodowa w szkole; konieczna była szeroko zakrojona praca wśród dorosłych w organizacjach społecznych (Związek Obrony Kresów Zachodnich, Towarzystwo Polek, Związek Powstańców Śląskich, Związek Nauczycielstwa Polskiego, Przysposobienie Wojskowe, Liga Obrony Powietrznej Państwa i inne). Praca stawała się coraz trudniejsza w miarę, jak wzrastało bezrobocie, lecz nauczycielstwo nie załamywało się i ofiarnie walczyło o polskość Górnego Śląska.

Prawdziwa walka o duszę dziecka rozgorzała na parę lat przed wygaśnięciem Konwencji Genewskiej, która zapewniała istnienie szkół mniejszościowych wszędzie tam, gdzie przed jej wygaśnięciem czynna była bodaj jedna klasa mniejszościowa. Agitacja niemiecka przybrała na sile a uzyskiwaniu przez nią efektów sprzyjało bezrobocie. Dzieci dosłownie kupowano: „baronowie węglowi i przemysłowi” dawali bezrobotnym pracę po niemieckiej stronie Górnego Śląska pod warunkiem zgłoszenia dzieci do szkoły mniejszościowej i za każde zgłoszone dziecko płacili 10 marek. Musieliśmy temu przeciwdziałać. Prowadziliśmy kontragitację, staraliśmy

się o pracę dla bezrobotnych, zabiegaliśmy w województwie o subwencje na dożywianie dzieci, na pomoce naukowe, odzież itp.

Pracowałam wówczas w szkole w Nakle Śląskim, gdzie nawet za czasów niemieckich była szkoła polska. A w ostatnim roku przed wygaśnięciem Konwencji Genewskiej mieliśmy 35 zgłoszeń do szkoły mniejszościowej. Grono nauczycielskie naszej szkoły podjęło walkę. Przekonywaliśmy rodziców, organizowaliśmy pomoc dla rodzin będących w ciężkich warunkach materialnych i wygraliśmy. Na koniec roku szkolnego pozostało tylko jedno zgłoszenie i w Nakle Śląskim nie powstała klasa mniejszościowa.

Wakacje w r. 1939 spędzałam w Zakopanem. 26 sierpnia otrzymałam prawie równocześnie wiadomość z Nowego Sącza o chorobie matki i wezwanie z Pow. Komendy Przysposobienia Wojskowego Kobiet w Tarnowskich Górach. Byłam w rozterce: który obowiązek ważniejszy? Pojechałam oczywiście na Śląsk. Na rozkaz Komendy PW 28 sierpnia pojechałam do Krakowa z meldunkami i po rozkazy. 29 sierpnia zdążyłam jeszcze pojechać do Nowego Sącza, by zobaczyć co z matką i 31 sierpnia rano wróciłam do Tarnowskich Gór.

Piątek, 1 września 1939 r. zastał mnie więc w Tarnowskich Górach. O godz. 5 rano — z okien mojego mieszkania — widziałam pierwsze samoloty hitlerowskie nad naszym krajem. A więc wojna! Natychmiast udałam się do Komendy PW. Pod dowództwem dwóch oficerów WP (kpt. Domagalskiego i por. Żubra z 16 pp.) znalazła się też umundurowana grupa Przysposobienia Wojskowego: około 40 chłopców z bronią, kilkanaście dziewcząt i 3 instruktorki (w tym ja). O parę kilometrów od Tarnowskich Gór toczyła się bitwa — miasto było bronione w tym pierwszym dniu zmagania z najeźdźcą.

Cały dzień, my „Pewiaczki”, obsługiwałyśmy pozycje artyleryjskie, donosząc rozkazy, żywność. Koło godz. 19 grupa otrzymała rozkaz wymarszu z Tarnowskich Gór. Drogą na Siewierz, Zawiercie, Częstochowę, Baranów Sandomierski — pociągami, furmankami, najwięcej zaś pieszo — wędrując blisko frontu i często pod bombami — przedostaliśmy się zwartą grupą do Lublina, gdzie chłopcy zostali zaciągnięci do wojska (i oficerowie też). W drodze opatrywałyśmy rannych — ofiary bombardowań z cywilnych transportów ewakuacyjnych. W Lublinie dziewczęta z naszej grupy postanowiły zostać, przeczekać przejście frontu i wracać do domu. My, instruktorki, otrzymałyśmy rozkaz przedostania się do Lwowa, gdzie miała być koncentracja instruktorek, które zostaną wykorzystane w służbie pozafrontowej.

Ruszyłyśmy w trzy, zdane już na własną przemyślność, i pieszo, z artylerią zwykłą i przeciwlotniczą, na lawetach — dobrnęłyśmy do Krzemieńca. Na koncentrację do Lwowa niestety już nie zdążyłyśmy. Dostałyśmy się tam dopiero w początkach października 1939 r. po zakończeniu działań wojennych na tych terenach.

We Lwowie znalazłam się w grupie instruktorek Kobiecego Przysposobienia Wojskowego z różnych stron Polski. Krakowska Komenda Wojewódzka KPW utrzymywała kontakt z całą grupą ze swego terenu, znajdującą się we Lwowie, i już przewidywała pracę konspiracyjną w tzw. Generalnej Gubernii. Wszystkie „Pewiaczki”, udające się do „G. G.”, otrzymywały rozkaz działania na razie „na własną rękę” (po zorientowaniu się na miejscu w potrzebach i możliwościach).

Wraz z dwiema instruktorkami z grupy tarnogórskiej (Jadwiga Zatorska i Józefa Zienicka z Krakowa) przekroczyłam więc ówczesną granicę w Lesku i 9 listopada 1939 roku wróciłam do Nowego Sącza.

W kilka dni po powrocie zgłosiłam się do współpracy w istniejącym i działającym jeszcze Oddziale PCK. Komórką tą, mieszczącą się w starej Czytelni Mieszczańskiej, kierowała nauczycielka, Maria Dohnalkowa.¹ Prowadzono tam biuro korespondencyjne i poszukiwań zaginionych (to objęłam ja) i kuchnię dla potrzebujących i wysiedlonych. W kuchni pracowały (gotowały i wydawały posiłki) studentki, m. in. siostry Garbusińskie² i Anna Haczkiwicz,³ córka maszynisty kolejowego.

Do PCK przychodzili różni ludzie, z różnych stron kraju. Wielu było takich, którzy chcieli uchodzić przez Węgry na Zachód, do tworzącego się na obczyźnie wojska polskiego, by walczyć z hitlerowcami o wolność Ojczyzny. Tym — po wysondowaniu w rozmowie — pomagałyśmy obie z Dohnalkową. W jej mieszkaniu udzielałyśmy informacji co do przejść granicznych, dawałyśmy kontakty, mapy, żywność; prócz tego Dohnalkowa zaopatrywała potrzebujących w odzież po swoim niedawno zmarłym mężu.

Od wielu z tych ludzi otrzymałyśmy pocztówki z krótkimi pozdrowieniami z Budapesztu. Każdy taki sygnał sprawiał nam wielką radość: doszli szczęśliwie! Ostatnim wyprawionym przez nas na Węgry — w styczniu 1940 r. — był syn wicewojewody wileńskiego. Poszedł z nartami, w narciarskim ubraniu, ostatnim, które pozostało jeszcze po śp. Dohnalku. Ten „narciarz” też przysłał pozdrowienia.

W grudniu 1939 roku zgłosiła się do mnie Jadwiga Zatorska⁴ z Krakowa już z rozkazami Wojewódz. Komendy kobiecej grupy Związku Walki Zbrojnej. Komendantką wojewódzką była Eufemia Świerkosz.⁵ Mieszkała w Krakowie przy Al. Z. Krasińskiego 30,

¹ Maria Dohnalkowa — zmarła przed paru laty w Nowym Sączu.

² Siostry Garbusińskie — wyszły za mąż — mieszkają w Nowym Sączu.

³ Anna Haczkiwicz — wyszła za mąż — mieszka w Krakowie.

⁴ Jadwiga Zatorska — przeżyła Oświęcim — mieszka w Krakowie.

⁵ Eufemia Świerkosz — nie była aresztowana — wyszła za mąż — mieszka prawdopodobnie we Wrocławiu.

tam miewaliśmy później odprawy. Kol. Zatorska była pierwszą kurierką, przez którą Komenda Wojewódzka kobiecej grupy ZWZ utrzymywała ze mną kontakt. Pierwszym moim zadaniem było zorientowanie się w terenie pow. Limanowa i możliwościach zorganizowania tam grupy kobiecej ZWZ.

Po nawiązaniu pierwszych kontaktów w Limanowej zostałam mianowana komendantką grupy kobiecej ZWZ na ten powiat. Mój pseudonim był „Zawierucha”. W skład grupy wchodziło kilkanaście łączniczek z Limanowej i powiatu. Kontaktowałam się z nimi najczęściej za pośrednictwem łączniczki Stanisławy Rzepkówny.⁶

Głównym zadaniem grupy był wywiad: zbieranie danych o rozmieszczeniach i sile jednostek *Wehrmacht*, żandarmerii niemieckiej, *Schutzpolizei*, gestapo, o magazynach i ich zaopatrzeniu, o transportach kolejowych (wojsk, broni, amunicji, żywności itp.) i ich kierunku, o ruchach wojsk, a prócz tego kolportaż prasy podziemnej.

Jeździłam po meldunki do Limanowej, do Tymbarku, i przekazywałam je kurierkom z Krakowa, które przyjeżdżając po meldunki, przywoziły instrukcje i rozkazy. Pierwszą kurierką Komendy z Krakowa była wspomniana już Zatorska, potem przyjeżdżała „Zdzicha”,⁷ a następnie Maria Łuczkiwiczowa.⁸

W zimie 1941/42, w związku z przewidywanym wybuchem powstania równocześnie w Polsce, Czechosłowacji i Austrii, dostałam rozkaz przygotowania sieci punktów dla naszych oddziałów, jak kwatery, kuchnie, zaopatrzenie itp. Jeździłam i pieszo wędrowałam wówczas po powiecie limanowskim, omawiałam sprawę z zaufanymi ludźmi i sporządzałam wykaz punktów, na które można było liczyć, a kurierka zabrała go do Krakowa. M. in. byłam wtedy z Janiną Głąbkowską ze Starego Sącza we dworze w Świdniku pow. Limanowa. Pojechałyśmy sankami, wioząc worki, które miały pozorować, że jedziemy po ziemniaki. Właścicielka dworu, Śmiałowska,⁹ zadeklarowała kwatery i zorganizowanie kuchni. Nie zostały te punkty wtedy wykorzystane — do powstania nie doszło. Może przydały się później partyzantom, tego nie wiem, byłam już w obozie.

Miałam też kontakt z komendantką grupy kobiecej ZWZ na powiat Nowy Sącz, którą była nauczycielka, Zofia Majochówna z Gołąbkowic. Pracowała w sklepie obuwniczym Tadeusza Wąsowicza. Przekazywałam jej rozkazy oraz instrukcje Komendy Wo-

⁶ Dalej określana „Stacha”. Pochodziła z Limanowej — przeżyła Oświęcim — wyszła za mąż — mieszka w Bielsku-Białej.

⁷ „Zdzicha” — nie znałam jej nazwiska.

⁸ Maria Łuczkiwiczowa — nie była aresztowana — jest nauczycielką w Koźlu.

⁹ Śmiałowska ze Świdnika pow. Limanowa — nie była aresztowana — nie znam jej losów po wojnie.

jewódzkiej ZWZ, przywożone przez kurierki, jej zaś meldunki kurierkom. Chodziło o to, by kurierki jak najmniej pokazywały się w mieście. Materiały dla i od kol. Majochówny przносиła często również moja matka, śp. Krystyna Świdarska.

Po aresztowaniu — w lecie 1941 r. — i wywiezieniu do Ravensbrück Zofii Majochówny otrzymałam rozkaz, bym — do czasu zorganizowania ponownie grupy w pow. Nowy Sącz — nawiązała trochę kontaktów oraz zbierała i przekazywała materiały wywiadowcze z terenu tego powiatu. Funkcję tę pełniłam dodatkowo przez rok. Materiały z tego terenu — zbierałam przeważnie sama; otrzymywałam je też od łączników, którymi byli: Janina Głębowska¹⁰ — Stary Sącz; Janina¹¹ i Zofia Kumorkiewicz¹² — Grybów; Mirosława Wanatowa¹³ — Nowy Sącz i inż. Jarosław Lewicki¹⁴ — Nowy Sącz — Męcina.

W roku 1941, po dużej „wysypie” w Tarnowie, gdy organizacja uległa tam rozbiciu, nawiązałam dla Komendy Wojew. grupy kobiecej ZWZ kontakt w Tarnowie (Maria Dąbrowska¹⁵), co pomogło do zorganizowania w Tarnowie nowej grupy. Z początkiem r. 1941 z Komendy Wojew. zasygnalizowano mi przez kurierkę, że trzeba, abym podjęła jakąś pracę zarobkową, by nie zwracać na siebie uwagi tym, że nie pracuję. Od znajomych dowiedziałam się, że potrzebna jest maszynistka w Powiatowej Komendzie Polskiej Policji. Zameldowałam o tym swoim władzom ZWZ, gdzie zalecono mi, bym się postarała tę pracę otrzymać, gdyż może to być pożyteczne dla moich zadań. Poszłam więc do ówczesnego komendanta pow. majora Wincentego von Strohe¹⁶ ze znającą go sprzed wojny Jadwigą Wolską¹⁷ i zostałam zaangażowana. Na pożegnanie ko-

¹⁰ Janina Głębowska — aresztowana 15 września 1942 r. — zwolniona po dwóch tygodniach. Ponownie aresztowana w listopadzie 1942 r. — w innej sprawie (tajne gazetki); przeżyła Oświęcim, Ravensbrück — mieszka w Zakopanem.

¹¹ Janina Kumorkiewicz (obecnie Czaplńska) — nie była aresztowana — mieszka w Grybowie.

¹² Zofia Kumorkiewicz (obecnie Gołębiowska) — nie była aresztowana — mieszka w Tarnowie.

¹³ Mirosława Wanatowa — aresztowana w listopadzie 1942 r. — Nowy Sącz, Tarnów, Oświęcim, Ravensbrück, Neustadt-Gleve. Wróciła — mieszka w Nowym Sączu.

¹⁴ Inż. Jarosław Lewicki — aresztowany 15 września 1942 r. — więziony Nowy Sącz — Tarnów; zginął w Oświęcimiu.

¹⁵ Maria Dąbrowska — nie była aresztowana — mieszka w Tarnowie.

¹⁶ Wincenty von Strohe — przed wojną emerytowany major WP. W czasie wojny najpierw *Volksdeutsch*, potem *Reichsdeutsch*, komendant powiatowy polskiej policji, później komendant szkoły policyjnej dla policjantów polskich.

¹⁷ Jadwiga Wolska — RGO — położyła duże zasługi w pomocy więźniom politycznym, wysiedlonym i ostrzeganiu przed wywozem na roboty do Niemiec. Aresztowana 15 września 1942 roku — zwolniona po dwóch tygodniach. Zmarła na gruźlicę w roku 1949 w Otwocku.

mendant von Strohe uznał za konieczne ostrzec mnie, bym nie należała do żadnej polskiej organizacji, na co — z miną naiwnie zdziwioną — zapytałam go, czy w ogóle „teraz” istnieją polskie organizacje. Wątpię, czy uwierzył w moją naiwność. Tłumaczył mi jednak zażenowany, że są, tajne i to jest niebezpieczne, bo są zabronione.

Istotnie moja praca w Komendzie Pow. Polskiej Policji okazała się przydatna. Niejedną ważną wiadomość tam podsłuchałam i przekazałam dalej. A w ramach moich obowiązków maszynistki musiałam m. in. pisać na maszynie do komisariatu i posterunków Polskiej Policji wykazy osób, które miały być wywiezione na przymusowe roboty do Niemiec, a nie zgłosiły się do *Arbeitsamt*. Do wykazu dołączany był rozkaz, by osoby te — w wyznaczoną noc — zabrać z domu i doprowadzić na punkt zborny względnie do gestapo. Pisząc te wykazy, podkładałam o dwie odbitki więcej — dla siebie. Drżałam, by mnie na tym nie złapali, ale udawało się. Jedną taką kopię oddawałam J. Wolskiej, a ona — przy pomocy swoich zaufanych — ostrzegała zagrożonych, by nie nocowali w domu, by się ukryli. Część nazwisk — z adresami — przekazywałam kol. Mirosławie Wanatowej¹⁸ i ona przekazywała ostrzeżenie. Często, by nie zostać poznana, owijała całą twarz szalikiem pod pozorem bólu zębów. Ostrzeżenia na teren powiatu przekazywałam najczęściej przez Jarosława Lewickiego. Tylko nieliczni wiedzieli lub domyślali się, skąd ostrzeżenie właściwie wyszło. Ogół do dziś nie wie, komu zawdzięcza to, że uniknęli wywiezienia do Niemiec.

W okresie mej pracy w komendzie Polskiej Policji nie zaniedbywałam oczywiście moich obowiązków komendantki grupy ZWZ. „Na kontakty” z łączniczkami wyjeżdżałam teraz wieczorem a wracałam rano o godz. 5, by na ósmą iść do pracy. Na odprawy do Krakowa mogłam jechać tylko na niedziele. Na początku tego okresu poznałam Martę Wijasową. Przychodziła czasem do komendy, kontaktowała się z Władysławem Kowanecem¹⁹ i wiedziałam, że mają kontakt z sędzią Stanisławem Wąsowiczem.

W ciągu całego tego okresu miałam kontakt z oddziałem RGO, którym kierowała Wolska. Dla RGO i dla wysiedlonych opracowywałam — w razie potrzeby — wszelkie pisma po niemiecku, pomagałam też w przygotowywaniu paczek do więzienia. Wśród funkcjonariuszy polskiej policji wielu było zaangażowanych w ruchu oporu i pracując w komendzie, byłam prawie bezpośrednim

¹⁸ Marta Wijasowa (obecnie Bielecka) — ZWZ — aresztowana w początkach roku 1942; więzienia — Nowy Sącz i Tarnów, Oświęcim od maja 1942 r. do 18 stycznia 1945 roku — potem Ravensbrück, Neustadt-Gleve. Wróciła — mieszka w Nowym Sączu.

¹⁹ Władysław Kowanec był referentem gospodarczym w Powiatowej Komendzie Policji Polskiej. Aresztowany w lutym 1942 r. Więziony: Nowy Sącz, Tarnów, Oświęcim i inne obozy koncentr. Wrócił — mieszka w Oświęcimiu.

świadkiem aresztowania niejednego z nich. M. in. aresztowani zostali: z komendy Jan Łazarz²⁰ (rozstrzelany w Biegonicach) i Władysław Kowanec (Oświęcim — wrócił); z komisariatu kpt. Leon Leśniewski²¹ (zginął w Oświęcimiu), Szumiński²² i Stanisław Szafrąński (zginęli w Oświęcimiu), Józef Jeżyk²³ (rozstrzelany w Biegonicach), Stanisław Kudlik²⁴ (więzienie N. Sącz — żyje).

A potem przyszła kolej na mnie. Z początkiem lata 1942 roku przyjechała do mnie kurierka z Krakowa, Maria Łuczkiwiczowa, z tym, że aresztowana na Górnym Śląsku i z Mysłowic przewieziona do więzienia *Montelupich* moja pierwsza kurierka, J. Zatorska, przesłała dla mnie ostrzeżenie, według którego powinnam była zniknąć z Nowego Sącza. Przywiozła dla mnie „lewe papiery” i miała mnie odwieźć do ustalonego przez Komendę Wojew. ZWZ miejsca. Ponieważ z J. Zatorską od półtora roku nie miałam żadnego kontaktu, byłam pewna, że nawet przy ciężkich przesłuchaniach nie poda mojego nazwiska. Okazało się później, że się nie myliłam. Przedstawiłam kol. Łuczkiwiczowej mój punkt widzenia, ona przekazała to Komendzie Wojew. ZWZ i za zgodą tej pozostałam w Nowym Sączu. W niedługi czas potem gestapo aresztowało w Limanowej 8 mężczyzn i wtedy doszła do mnie wiadomość, że w Limanowej aresztowanie to powszechnie przypisywane jest młodemu człowiekowi nazwiskiem Stanisław Seruga. Ponieważ przez tegoż Serugę nawiązałam pierwsze kontakty w Limanowej (pознаłam go przez zaufaną osobę), uznałam, że muszę przerwać wyjazdy do Limanowej i odczekać, jak się sprawa wyjaśni. Przez kurierkę zameldowałam o tym w Komendzie Wojew. ZWZ. Po kilku dniach pięciu z tych aresztowanych zostało zwolnionych; pozostało w więzieniu trzech: sierż. WP Jankowiak,²⁵ sierż. WP Cyprian²⁶ i Tadeusz Lubecki.²⁷ Do Limanowej już więcej nie pojechałam, w sierpniu i z początkiem września meldunki otrzymałam za pośrednictwem J. Lewickiego.

15 września 1942 r., w kilka minut po godz. 8 rano, do Komendy polskiej policji przyszedł gestapowiec, Georg Wiesner. Wszedł do

²⁰ Jan Łazarz z Mielca był referentem gospodarczym w Powiatowej Komendzie Policji Polskiej; aresztowany na wiosnę 1941 r. — rozstrzelany w Biegonicach 21 sierpnia 1941 r. — w grupie 44.

²¹ Kpt. Leśniewski był kierownikiem Komisariatu Polskiej Policji — zginął w Oświęcimiu.

²² Szumiński, Stanisław Szafrąński z Komisariatu Policji Polskiej — zginęli w Oświęcimiu.

²³ Józef Jeżyk z Komisariatu Policji Polskiej — rozstrzelany w Biegonicach 21 sierpnia 1941 r. w grupie 44.

²⁴ Stanisław Kudlik — aresztowany za pomoc więźniom w Krynicy. Więziony w Nowym Sączu. Żyje — mieszka w Nowym Sączu.

²⁵ Jankowiak — zginął w Oświęcimiu.

²⁶ Cyprian — Oświęcim — wrócił — mieszka prawdopodobnie w Zabrze.

²⁷ Tadeusz Lubecki — Oświęcim — zmarł po powrocie w Limanowej.

pokoju ówczesnego komendanta pow. kapitana policji, Adama Kostyrki.²⁸ Po paru minutach weszli obaj do pokoju, w którym siedziałam przy maszynie. Wiesner podszedł do mnie i powiedział: „*Sie kommen mit*”.²⁹ Jeszcze sprawdził moje szuflady (oczywiście nic tam nie znalazł) i poprowadził mnie na gestapo. Przypomniało mi się krakowskie ostrzeżenie i w drodze gorączkowo przygotowywałam się w myślach na kategoriyczne zaprzeczanie wszelkich kontaktów konspiracyjnych z kol. J. Zatorską, wiążąc znajomość z nią z czasami przedwojennymi, z drogą na wschód we wrześniu 1939 r. i z powrotem.

Wiesner wprowadził mnie do pokoju na II p., gdzie — jak się później dowiedziałam — „urzędował” ówczesny zastępca Hamanna, Emil Weller. Jak już wspomniałam, byłam nastawiona na to, że moje aresztowanie ma związek z Jadwigą Zatorską. Miałam jednak „szczęście — w nieszczęściu”. Po wejściu do pokoju „omiotłam go spojrzeniem” i ... zobaczyłam na podłodze między szafą a piecem damską torbę z aplikowaną literą „G”. Tę torbę znałam, należała do Janiny Głabkowskiej ze Starego Sącza. Ale J. Zatorska nie знаła Głabkowskiej nawet z nazwiska i to był dla mnie pierwszy sygnał, że powód aresztowania nie jest związany ze sprawą J. Zatorskiej. Stałam przed biurkiem Wellera a Wiesner powiedział do niego: „Teraz idziemy do niej na rewizję a potem na Tatrzańską 6”. To był adres mojej przyjaciółki Jadwigi Wolskiej, której J. Zatorska — nawet z nazwiska — nie znała. I to był drugi sygnał! Teraz musiałam mieć się dobrze na baczności.

Z J. Wolską widywałam się często: w RGO i u niej w domu. Wspomniałam już o tym, jakie sprawy — prócz przyjaźni — łączyły mnie z nią: ostrzeżenie przed wywozem na roboty do Niemiec, opracowywanie dla RGO podań wysiedlonych i innych pism po niemiecku, paczki do więzienia. Codziennie — w przerwie obiadowej — wstępowałam do RGO i zabierałam do tłumaczenia lub przynosiłam gotowe pisma. Kiedyś zdarzyło się, że jakieś pismo było im pilnie potrzebne i Wolska przyszła po nie do mnie do komendy Polskiej Policji. Właśnie, gdy w przedpokoju wręczałam jej pismo zwinięte w rulon, nadszedł gestapowiec Wiesner i widział to. Ponieważ znał Wolską, gdyż chodziła wiele razy na gestapo w sprawie paczek dla więźniów, ukłonił się jej i zagadnął coś o paczkach (w tym czasie były wstrzymane). Potem widocznie przypomniał sobie ten fakt i Wolska została aresztowana do mojej sprawy,

²⁸ Adam Kostyrka — kierownik Komisariatu Policji Polskiej (przed wojną komisarz PP w Częstochowie); Ukrainiec proniemiecki. Współpracował z gestapo. W roku 1945 wywieziony do Związku Radzieckiego, po powrocie stamtąd został w grudniu 1950 r. skazany przez Sąd Wojewódzki w Krakowie na 8 lat więzienia; byłam w jego procesie głównym świadkiem oskarżenia.

²⁹ „*Sie kommen mit*” — „Pani pójdzie ze mną”.

czego domyśliłam się, gdy wymienił jej adres, a o czym przekonałam się wieczór, gdy po pierwszym dniu przesłuchania prowadzono nas razem z gestapo do więzienia.

Ale wróćmy do pokoju Wellera. Stałam przed biurkiem, na którym leżało kilka bykowców. Leżała też dość gruba teczka — to była „moja sprawa”. Weller otworzył teczkę, przewracał papiery i popisywał się tym, „co to oni już o mnie wiedzą”. A mnie to bardzo pomogło: zorientowałam się, kto „sypnął”. Był to Stanisław Seruga! Zobaczyłam wśród papierów w teczce odbijane przez kalkę kopie szkiców rafinerii, dostarczonych mi przez Serugę późną wiosną 1942 roku. A więc ten znany i cieszący się zaufaniem w Limanowej człowiek (zapoznał mnie przecież — mnie obcą w terenie — z pewną liczbą młodych kobiet i ponieważ jego znały, obdarzyły mnie zaufaniem i zgodziły się wstąpić do ZWZ), który należał wtedy do grupy męskiej, stał się konfidentem gestapo! To potwierdziło się zresztą już w czasie mego pierwszego przesłuchania. Weller wcale tego nie krył, zapowiadał mi nawet konfrontację z Serugą, której jednak nie przeprowadził.

Ponieważ z tego, co zobaczyłam w „mojej teczce” i z tego, co mówił Weller zorientowałam się, co o mnie wiedzą, wiedziałam już mniej więcej, co muszę mówić, do czego się przyznawać, by stworzyć pozory, że mówię prawdę i zataić to, czego nie wiedzą.

Czego Weller chciał się przede wszystkim ode mnie dowiedzieć: nazwisk i adresów kurierek z Krakowa, składu Komendy Wojewódzkiej ZWZ (nikt z nich nie został aresztowany), nazwisk i adresów moich łączniczek i nazw organizacji. Przyznawałam, że należałam do organizacji konspiracyjnej, jednak nazwy „nie znam, jak również nie znam nazwisk kurierek, najwyżej nieprawdziwe, zmieniane, imiona, nie znam też nikogo z Komendy Wojew., gdyż na tym polega konspiracja, by nie wiedzieć zbyt dużo”. Jeśli chodzi o teren pow. Limanowa, robiłam wszystko sama, nie miałam żadnych łączniczek, nie zdołałam nikogo wciągnąć do organizacji. Jeśli nawet w paru wypadkach próbowałam — właśnie za pośrednictwem Serugi — to spotkałam się z odmową, nazwisk nie znam i gdybym którąś z tych osób nawet spotkała, na pewno nie poznałabym jej. Taki był trzon moich zeznań, przy których twardo wytrwałam przez 11 dni.

Ale to był dopiero dzień pierwszy. Rewizja u mnie w domu nie dała żadnego wyniku. Weller wściekał się, że nie może ze mnie wydobyć zeznań po swojej myśli i ... zaczęło się bicie bykowcem po krzyżu, w okolicę nerek. „Egzekucji” dokonywał sam Weller — „asystowało” pięciu gestapowców (m. in. Georg Wiesner, Maks Domański, Johann Górka). Czekali na mój krzyk. Gryzłam wargi do krwi; przez głowę przelatywały tylko błyskawiczne myśli, by nie sprawić im krzykiem satysfakcji i by mi nie odbili nerek, abym nie była kaleką, jeśli przeżyję. Wytrzymałam (miałam potem długo

pręgi grubości przedramienia z zaskorupiałą krwią). Zmęczył się Weller, „panowie gestapowcy” chcieli iść na obiad. Weller zabrał mnie i szukał dla mnie ciemnicy. W tym dniu było dużo aresztowań i co otworzył ciemnicę (klatki na półpiętrach w gmachu gestapo, bez dopływu powietrza), była zajęta. Na parterze — koło dyżurki — otworzył jedną, większą i szybko zatrzasnął. Ale zdążyłam zobaczyć, kto w niej był: inż. Jarosław Lewicki, mój łącznik. I tego znał Seruga! Ponieważ nie znalazł dla mnie pustej ciemnicy, Weller zamknął mnie w ubikacji. Nawet byłam z tego zadowolona: było tam czystiej, niż w ciemnicach, w których siedziałam w następnych dniach.

Po południu — do wieczora — dalsze przesłuchiwanie,³⁰ w czasie którego miałam konfrontację z Lewickim. To miało być zaskoczenie, które się nie udało, bo przecież dojrzałam go w ciemnicy, czego Weller nie zauważył. Jeśli chodzi o inż. Lewickiego, to tak jak odnośnie innych osób, do znajomości z którymi musiałam się przyznać (np. J. Głębowska, J. Wolska), uparcie twierdziłam, że to tylko towarzyska znajomość.

Wieczór — było już chyba po godz. 20 — gestapowiec Domański odprowadził mnie w grupie innych więźniów do więzienia. Byli w niej m. in. Jadwiga Wolska, J. Głębowska i Jarosław Lewicki (z mojej sprawy), Zdzisław Hełczyński, A. Głęb i kilku innych. W dyżurce więzienia przyjmował nas gestapowiec, Wiktor Butz: zapisywał i odbierał depozyty. Udało mi się wtedy szepnąć Głębowskiej i Wolskiej: „O was nic, towarzyska znajomość”. Uwierzyły, że tak zeznamę i też się przy tym upierały, co doprowadziło do ich zwolnienia w dniu, w którym mnie wywieziono do Tarnowa.

Gestapowiec M. Domański zaprowadził mnie na drugie piętro, otworzył celę, zapalił na chwilę światło, zamknął i zgasił. W tym

³⁰ O tym jakie były moje zeznania o współaresztowanych mogą dać obraz wyciągi z posiadanych przeze mnie „Oświadczeń” koleżanek, znających sprawę. Z oświadczenia Stanisławy Rzepkówny z dnia 13 listopada 1946 r.: „Kol. Świdowska była codziennie przesłuchiwana (ok. 14 razy) od rana do wieczora, bita, gdyż gestapo chodziło o wyszukanie jak największej ilości osób, które miały z nią kontakt. Udowodniono jej, że pracowała z ramienia tajnej organizacji na terenie powiatu limanowskiego (materiał miało gestapo od Serugi), ale koleżanka Świdowska nie wydała absolutnie więcej osób, tak że aresztowania w jej sprawie objęły tylko osoby podane przez Serugę... Kol. Świdowska w przesłuchaniu swoim broniła wszystkich, czego dowodem były liczne zwolnienia osób aresztowanych do jej sprawy z więzienia nowosądeckiego. Przypominam sobie fakt z mojego przesłuchania, kiedy przy konfrontacji oświadczyła, że mnie nie zna — w ogóle sobie nie przypomina...”. Z oświadczenia Jadwigi Zatorskiej z dnia 9 września 1946 r.: „...Wiadomym mi jest, że z przyczyny Marii Świdowskiej nikt z władz organizacji ZWZ nie został aresztowany. Jako dowód może posłużyć fakt, że Eufemia Świerkosz (nazwisko po mężu nie jest mi znane), bezpośrednia przełożona M. Świdowskiej, zam. w Krakowie, Al. Krasińskiego 30 (obecnie Wrocław...), oraz Maria Łuczkiwiczowa, z którymi Maria Świdowska utrzymywała ścisły kontakt, do końca wojny utrzymały się na wolności...”.

krótkim błysku zobaczyłam Bronię Sliwiankę i ona mnie też poznała. Wstała, pomogła mi ulokować się na wolnej pryczy. Byłam obolała, ledwie mogłam leżeć na boku. Nie mogłam spać, przypominałam sobie przesłuchanie; musiałam pamiętać, co mówiłam, Weller robił wszak notatki.

Następnego dnia rano, ledwie roznieśli do celi tzw. kawę, usłyszeliśmy brzęk kluczy i już mnie pierwszą wywołali na przesłuchanie, z którego wróciłam dopiero wieczór, już do innej celi, do celi nr 2 na parterze, w której zastałam Wiktorię Suską. 17 września zrozumiałam, dlaczego nie siedzę już w celi na górze: późno wieczór przywieziono grupę więźniów. Do naszej celi dali parę kobiet; od jednej z nich dowiedziałam się, że przywieziono tę grupę z Limanowej i usłyszałam parę imion i nazwisk: Eliza Broszówna,³¹ Stanisława Rzepkówna, Zofia Dutkówna,³² moje łączniczki, znane Serudze.

Moje przesłuchania trwały więc 11 dni, które były do siebie podobne. Zeznawałam po niemiecku — bez tłumacza. Weller walczył wciąż te same sprawy, żądał nazwisk, twierdziłam, że nie znam; na przerwę obiadową wędrowałam do ciemnicy. W jednym tylko dniu dostałam w ciemnicy zupę, w jednym w czasie przerwy byłam w celi w więzieniu i tam zjadłam kawałek chleba i wywar z buraków. Poza tym jeść nie dostawałam, odprowadzano mnie do celi późno wieczór i tylko współwięźniarki starały się pożywić mnie zostawionym kawałkiem chleba.

Miałam jeszcze dwie konfrontacje: w czasie konfrontacji z Rzepkówną i Dutkówną udałam, że ich w ogóle nie znam; w konfrontacji z Broszówną przyznałyśmy, że znamy się przelotnie z jakiegoś zjazdu sprzed wojny. Któregoś dnia w czasie mojego przesłuchania wszedł Gorka i podał Wellerowi kartkę, pytając: „Czy to powiedziała?” Weller odpowiedział twierdząco, a po wyjściu Gorki, zaczął wrzeszczeć, że nie mówię prawdy, bo nie zeznałam, iż znam Mirosławę Wanatową. Byłam zaskoczona, skąd mają jej nazwisko, powiedziałam jednak, że ją znam, ale nie z konspiracji: poznałam ją przypadkowo w Czerwonym Krzyżu, gdy zgłaszała poszukiwanie męża i czasem gdy się spotkamy, zamieniamy kilka słów. Tłumaczyłam mu, że nie mogę przecież wymieniać nazwisk wszystkich moich znajomych, którzy nie mieli pojęcia o mojej pracy konspiracyjnej.

W czasie moich przesłuchań kilkakrotnie przychodził do pokoju Hamann dowiadywać się, co zeznałam. Po informacjach Wellera odchodził niezadowolony. W trzecim dniu przesłuchania Weller zażądał, bym powiedziała, jakie informacje wynosiłam z Komendy

³¹ Eliza Broszówna, naucz. z Tymbarku — ZWZ — zginęła w Oświęcimiu.

³² Zofia Dutkówna z Limanowej — ZWZ — zwolniona z więzienia w Nowym Sączu, po dwu tygodniach.

policji polskiej. Na moją odpowiedź, że nie miałam dostępu do żadnych akt, powiedział: „Na pewno wynosiłaś, kpt. Kostyrka zwrócił nam na to uwagę”. Z trudem udało mi się wmówić Wellerowi, że nie miałam żadnych możliwości zdobywania w Komendzie P. P. wiadomości przydatnych dla konspiracji.

Pewnego dnia Weller, trzymając w rękę jakąś kartkę, zaczął wymieniać różne imiona czy nazwiska kobiece i żądał, bym mówiła, kto to jest. Próbował mi wmówić, że tę kartkę znaleźli u Elizy Broszówny i ona miała zeznać, że to ja dla niej napisałam. Byli przy tym gestapowcy Domański i Gorka. Wiedziałam, że to nieprawda i tak też powiedziałam: „Nigdy nic takiego nie pisałam i nikomu nie dawałam”. Kazali mi usiąść przy biurku (cały czas zeznawałam stojąc), dali pióro — kazali pisać „naturalnym piemem”. Weller dyktował imiona, miejscowości z pow. Limanowa; robił próbę pisma. Porównywali wszyscy trzej przez lupkę i doszli do przekonania, że pismo na kartce nie jest moje. Zaryzykowałam i powiedziałam, że ja przecież stąd nie wyjdę, mogą więc pokazać mi tę kartkę, może ja poznam pismo. Pokazali. Była to kartka z zeszytu; w środku kółko z napisem Limanowa, od którego promienieście rozchodziły się kreski zakończone kółeczkami, przy których były nazwy miejscowości pow. limanowskiego, a przy większej części nazwisko i pierwsza litera imienia lub odwrotnie. Poznałam od razu pismo Serugi — powiedziałam to. Oni zaczęli się śmiać i Weller odebrał mi kartkę. W ten więc sposób Seruga sporządził im wykaz osób do aresztowania.

Muszę jeszcze dodać, że do mojej sprawy aresztowanych było około 20 osób (w Oświęcimiu znalazło się tylko 5, reszta została zwolniona). Muszę także dodać, że w mojej sprawie były też aresztowane trzy osoby, z którymi nie miałam absolutnie żadnego kontaktu, nie tylko organizacyjnego — żadnego. Były to: Zofia Sułkowska z Limanowej (przedstawił mi ją Seruga jako kuzynkę narzeczonej mego brata, widziałam ją tylko raz), oraz Michałowska, córka ówczesnej właścicielki dworu w Laskowej i Waligórzanka z Łososiny Górnej (tych dwóch w ogóle nie znałam, tylko byłam o nie pytana). Nazwiska ich figurowały na tej kartce, którą pisał dla gestapo Seruga. Wszystkie trzy zostały zwolnione. Dlaczego Seruga je podał? Po powrocie słyszałam, że z Z. Sułkowską i Waligórzanką miał zatarg o pieniądze, które im był winien. Może chciał ich się pozbyć?

W Nowym Sączu „siedziałam” dwa tygodnie, z tego w celi więziennej byłam tylko w nocy i dwa ostatnie dni przed wywiezieniem do Tarnowa. W więzieniu nasłuchiwało się bicia zegara ratuszowego; nocami męczył nas krzyk pawi, hodowanych przez gestapowców — to pamiętają wszyscy więźniowie, którzy przeszli przez nowosądeckie więzienie. W tym politycznym więzieniu strażnikami byli tylko gestapowcy, to też i w celach więźniowie byli

katowani. W tym czasie osławiony Johann był na urlopie, wrócił w niedzielę wieczór (27 września). Gestapowcy więzienni (Johann, Wiktor Butz, Józef Pajor i Rudolf) upili się, wywlekali mężczyzn z cel na korytarz i przy akompaniamencie ordynarnych wymysłów katowali ich. Rano następnego dnia w naszej celi zjawił się Johann. Stałyśmy na baczność wzdłuż linii deski — komendantka celi meldowała stan. Kazał sobie podać nazwiska i poszedł. Po jakiejś godzinie wrócił, znów meldowanie nazwisk; gdy powiedziałam moje, dostałam bykowcem cios w ramię, uzupełniony wrzaskiem: „Du, ZWZ” (wymawiał, jak oni wszyscy „cet wu cet”) — zapewne zasięgnął w międzyczasie w gestapo informacji o nowych dla niego więźniach. Potem pozzrzucał z pryczy sienniki i koce na podłogę i kazał z powrotem ścielić. Poza tym dzień ten upłynął dla nas dosyć spokojnie.

Wieczorem przyszedł znów do celi Johann, wywołał E. Broszównę, S. Rzepkównę i mnie i zaprowadził nas do celi na I piętrze, gdzie były już trzy więźniarki: Rozalia Ciągłowa³³ z Gołkowic, Helena Józefowska³⁴ ze Świdnika (pow. Nowy Sącz) i Maria Wójcikowa³⁵ z Nowego Sącza. Domyśliłyśmy się, że nas wywiozą, gdyż po pewnym czasie przyszedł do celi Johann i przyniósł nasze torbki z depozytami. Najpierw kazał nam podpisać, że odebrałyśmy depozyty, a potem grzebał w torebkach i z każdej zabierał, co mu się spodobało: srebrne puderniczki, srebrne zapalniczki, wieczne pióra. Przy mojej torbie ze sznurka zdarzył się — można powiedzieć — zabawny incydent. Wyciągnął i zabrał wieczne pióro „Parker” i zapalniczkę, a potem „wyłowił” zegarek na rękę „Doxa”. Oglądnął, podrzucał na dłoni i powiedział, że bardzo mu się podoba, miał podobny. Nie wiem, o co mu chodziło; czy chciał usłyszeć, że mu ten zegarek daję? Wszak inne rzeczy zabierał bez pytania. Coś mnie jednak „skusiło” i powiedziałam: „Gdy byłam w roku 1939 we Lwowie, Rosjanom też się podobał; chcieli ode mnie kupić, nie chciałam sprzedać, więc go mam” (to zresztą była prawda). Wtedy Johann rzucił mi wściekłe spojrzenie swych przekrwionych ślepi, cisnął zegarek do mojej torby i poszedł. Zegarek ten mam do dziś, moja bratowa zdołała odebrać go z depozytu w więzieniu tarnowskim. O godz. 2 w nocy Johann przyszedł po nas; sprowadził nas na parter, gdzie na korytarzu była już grupa mężczyzn, których właśnie kuto po dwóch. Było ich 29 — jeden pozostał nieskuty — nie miał „pary” (Pasterczyk z „HPO”). W gru-

³³ Rozalia Ciągłowa — gospodyni z Gołkowic — aresztowana za wymyślanie Niemcom — zginęła w Oświęcimiu.

³⁴ Helena Józefowska ze Świdnika pow. Nowy Sącz — aresztowana za ułatwienie ucieczki mężowi, gdy po niego przyszli — przeżyła Oświęcim i Ravensbrück.

³⁵ Maria Wójcikowa (z ul. Kolejowej) — zginęła w Oświęcimiu.

pie tej byli m. in.: Cyprian, Jankowiak i Tadeusz Lubecki z Limanowej, Franciszek Olszewski³⁶ z Grybowa, Zdzisław Hełczyński³⁷ z Nowego Sącza, Jarosław Lewicki z Męciny.

W pewnej chwili Johann zapytał: „Kto wie, dokąd droga?“, ktoś odpowiedział. „Oświęcim“, na co Johann: „Nie, dziś Tarnów, potem Oświęcim“. Kobiety dostały po kawałku chleba na drogę, niektóre miały też jeszcze trochę chleba z paczek RGO — mężczyźni nic.

Koło godziny 3 wyprowadzili nas przed więzienie i ustawili czwórkami, nie piątkami, bo mężczyźni byli skuci. Nas — 6 kobiet — ustawili inaczej: trzy w czwórce z Pasterczykiem, na końcu Ciągłowa, Rzepkówna i ja. Obie z Rzepkówną trzymałyśmy się pod rękę. Podskoczył Johann, rozdzielił nas brutalnie, między nami postawił Ciągłową i powiedział, zwracając się do Rzepkówny: „*Du wirst zurückerkehren, aber...*“ i wskazał na mnie: „*Die kommt nicht mehr zurück*“.³⁸ Eskorta już czekała — otoczyli nas — brama się otworzyła i poprowadzili nas przez ciche, ciemne miasto na dworzec. Byliśmy już na ul. Batorego; nie była to jeszcze dzisiejsza piękna aleja. Szliśmy więc jezdnią, eskorta po obu naszych stronach w odstępach ok. półtora metra — karabiny na ramionach, ale w pogotowiu. Ci z prawej strony szli krawężnikiem. Szłam w tej końcowej trójce — z prawej strony, ale już znowu trzymałyśmy się z Rzepkówną. Dochodziliśmy do szkoły, gdy przedostatni z eskorty zszedł z krawężnika i zbliżał się do nas, zdejmując po drodze karabin z ramienia. Zbliżył się, położył mi rękę na ramieniu i powiedział: „*Bleiben Sie zurück*“. Przystanąłam i ociągając się szłam wolniutko — on obok mnie; grupa oddalała się. Uprzytomniłam sobie zapowiedź Johanna przed więzieniem i zrozumiałam, że mam być „wykończona“ w drodze na dworzec. Mijaliśmy wylot ul. Zygmuntońskiej — wolniutko.

Było mi dziwnie i ciężko. W głowie huragan myśli: „Matka! tak blisko domu (mieszkałyśmy z tej strony ul. Piłsudskiego), do wie się rano!, jak to zniesie! A więc śmierć — nie doczekam końca wojny!, a jeśli tak być musi, to byle prędzej!“. Gdy zrównaliśmy się z kościołem, żołnierz przełożył karabin do lewej ręki i sięgnął do kieszeni. Zdążyłam jeszcze pomyśleć: „Co? będzie dopiero ładował? i naboje ma w kieszeni?“. Gdy wyjął rękę z kieszeni, położył mi na zgiętym przedramieniu małą paczuszkę i powiedział, bym pośpieszyła i dołączyła do grupy. Co za odprężenie! Zdawało

³⁶ Franciszek Olszewski — ZWZ — Oświęcim i inne obozy koncentracyjne. Wrócił — mieszka w Grybowie.

³⁷ Zdzisław Hełczyński — ZWZ — Oświęcim — mieszka w Nowym Sączu.

³⁸ „*Du wirst zurückerkehren*“, aber ... „*die kommt nicht mehr zurück*“ — „Ty wrócisz“, ale ... „ta już nie wróci“. „*Bleiben Sie zurück*“ — „Proszę zostać w tyle“.

mi się, że nie mam w ogóle ciała; takie dziwne uczucie nieważkości. Wsunęłam paczkę do kieszeni i prawie biegnąc, dołączyłam do swoich a żołnierz też wrócił na swoje miejsce. Na pytanie Stachy: „Co chciał od ciebie?“, odpowiedziałam: „Coś mi dał” (dopiero w pociągu zobaczyłyśmy, że to był biały chleb z masłem).

Tak „przeżyłam” swoją śmierć; potem do końca, nawet w najcięższych chwilach, zawsze jakoś wierzyłam, że przeżyję i wrócę.

A co kierowało tym żołnierzem z eskorty?, nie wiem. Może słyszał to, co powiedział Johann i chciał mi to „osłodzić”? Zresztą wśród nich zdarzali się czasem i tacy, którzy miewali też ludzkie odruchy.

Weszliśmy do hallu dworcowego — ciemno; tylko wysunięta z okienka kasy na zewnątrz żarówka rzucała nikły blask na nasze twarze a kasjer, ukryty w okienku, patrzył na nas z wyrazem smutku. Wiedziałam: ta żarówka była specjalnie tak umieszczona, a kasjer patrzył, by rozpoznać kogo można zawiadomić z rodziny. W hallu grupka pasażerów, głównie kobiety. Był wtorek, dzień „paczek” w więzieniu tarnowskim i ludzie ci jechali z paczkami dla swoich bliskich. Ci też zawiadamiali nasze rodziny, że nas wywieziono.

Zaprowadzono nas do pociągu, rozlokowano w wagonie osobowym: część mężczyzn — wciąż skutych — w dwu separatkach, resztę mężczyzn i nas, kobiety, w drugiej części wagonu. Przy każdej separacie i na każdej ławce — eskorta. Na brzegu naszej ławki, na której siedziałam ze Stachą, usiadł ten, który dał mi chleb. Pociąg już jechał. Świtało, ale było jeszcze ciemno. Zorientowałyśmy się ze Stachą, że nasi znajomi są w separatkach. Chciałyśmy ich zobaczyć. Upozorowałyśmy konieczność pójścia do toalety — eskortant z naszej ławki — z karabinem — poszedł z nami. Musiał pewnie pilnować, by któraś nie próbowała wyskoczyć z pociągu. Ktoś, siedzący przy drzwiach separatki, pociągnął mnie za płaszcz. Aha!, tu są „nasi”. Wracając z toalety, powiedziałam do eskortanta: „Tu są nasi przyjaciele. Może nigdy ich nie zobaczymy! Czy możemy chwilę porozmawiać?”. Zgodził się. Nim otworzyłam usta, stanąwszy w drzwiach przedziału, usłyszałam kilka głosów pytających: „Czy panie mają chleb?”. Zwróciłam się do eskortanta: „Mężczyźni są głodni, czy możemy przynieść dla nich chleb?”. Pozwolił — został przy separacie — a my ze Stachą poszłyśmy do naszej części wagonu. Zebrałyśmy od koleżanek chleb (oddaliśmy wszystko, co miałyśmy — także i ten chleb od żołnierza) i niosąc na wyciągniętych rękach, wróciłyśmy do separatek. Nigdy nie zapomnę wstrząsu, jaki wtedy przeżyłam. W przedziale było jeszcze dość ciemno, mężczyźni byli skuci po dwóch. Gdy wsunęłam ręce z chlebem do przedziału, nie rozdałam go — został momentalnie dosłownie rozszarpany; każdy mógł się posługiwać tylko jedną ręką — jacyż oni musieli być wygłodzeni! Byli to

sami inteligenci nie wiedziałam nawet, kto pożywił się tym chlebem (teraz o niektórych wiem — dziękowali po wojnie).

Tarnów: poprowadzili nas do więzienia. Spotykaliśmy ludzi, mijali nas szybko, rzucając ukradkiem pełne współczucia spojrzenia. Chodnikiem szły grupki ludzi z paczkami.

W więzieniu przejęła nas strażniczka Denysowa. Kancelaria — rejestracja — oddawanie depozytów i do celi nr 101. W celi zastałyśmy 10 więźniarek, wśród nich: Jadwigę Patoczkową³⁹ z córkami Dušką (lat 16) i Dzidką (lat 15), Marię Namysłowską⁴⁰ i Marię Skoczkową z Krynicy. Od nich dowiedziałyśmy się, że strażniczki Polki pomagają więźniom w kontaktach z domem. To była bardzo pomyślna wiadomość dla mnie, kontakt był mi bardzo potrzebny. Naturalnie bardzo pragnęłam wiadomości o mej matce, ale przede wszystkim myślałam wciąż o Mirosławie Wanatowej. Nie wiem, skąd mieli jej nazwisko, ale byłam o nią pytana na przesłuchaniu (Wolska też). Była jeszcze na wolności, trzeba było ją ostrzec. Już w pierwszym dniu w więzieniu tarnowskim udało mi się porozmawiać o tym z przodowniczką Denysową. Gdy usłyszała, że chodzi o ostrzeżenie, wzięła mały gryps do mojej bratowej, od której wkrótce przyniosła mi wiadomość, że ostrzeżenie zostało przekazane. Uspokoiliłam się. Wiem, że i Wolska, po swoim zwolnieniu z więzienia, przekazała rodzinie ostrzeżenie dla Wanatowej, która była wtedy poza Nowym Sączem. Ostrzeżenia doszły — niestety, mimo to koleżanka Wanatowa została w listopadzie aresztowana w Grybowie.

Przez cały okres w więzieniu tarnowskim przodowniczka Denysowa oraz strażniczki Kubiczkowa i Halina Smólska starały się ulżyć naszej doli. Okazywały nam dużo serca: narażając się przenosiły grypsy do rodzin i na oddział męski i przynosiły nam wiadomości, leki itp. Dla nas — więźniarek spoza Tarnowa — tarnowskie więzienie było pewnym wytchnieniem: nie brano nas już na przesłuchania i w więzieniu nie stykałyśmy się z gestapowcami — nie „rządzili” tu tak jak w więzieniu nowosądeckim. Dręczyły nas jednak myśli o bliskich, bezczynność wobec toczących się — bez nas — wydarzeń i troska, co będzie dalej. Aby nie myśleć, zabijałyśmy czas opowiadaniem treści przeczytanych kiedyś książek, oglądanych filmów czy sztuk teatralnych. Przez pewien czas kazano nam pleść warkocze ze słomy; wiedziałyśmy, że to na „buty” ochronne dla żołnierzy na front wschodni, to też nie wysiłałyśmy się przy tej pracy. Co pewien czas przybywały nowe transporty

³⁹ Jadwiga Patoczkowa z córkami — z Krynicy. Aresztowana za kontakty z więźniami w Krynicy i przygotowywanie ucieczki więźniów. Aresztowany był również jej mąż, emerytowany płk WP. Oboje zginęli w Oświęcimiu — córki przeżyły.

⁴⁰ Maria Namysłowska i Maria Skoczkowa (ulotki), zginęły w Oświęcimiu.

z Nowego Sącza, Sanoka, Zakopanego. Do naszej celi przybyły więc z Nowego Sącza: Marysia Bednarkówna⁴¹ (z Michalczowej), Katarzyna Tryszczyłowa,⁴² Maria Nałęcka,⁴³ Maria Ludrowska⁴⁴ i Janka Schejbalówna⁴⁵ — prócz tego Zosia Borecka (z dwiema siostrami) z Zakopanego i zakonnica, siostra Celestyna, z okolic Jasła.

W celi o sześciu tylko pryczach było nas 25. W innej celi były J. Głębowska (Stary Sącz) i Izabela Jarnicka⁴⁶ (Męcina), które — dzięki strażniczkom — spędziły pół dnia w naszej celi i opowiedziały nam „nowości” z Nowego Sącza. Od Janki Głębowskiej usłyszałam pocieszające wiadomości o mojej matce — zniosła dzielnie moje aresztowanie (mimo wady serca). Iza Jarnicka układała wiersze i teksty piosenek do znanych melodii niby więzienne, ale krzepiące na duchu, które krążyły po więzieniu. Oto fragment jednej z tych piosenek:

⁴¹ Marysia Bednarkówna — zginęła w Oświęcimiu.

⁴² Kasia Tryszczyłowa — ZWZ. Brała aktywny udział w pomocy więźniom, pomagała uchodzącym na Węgry. Gestapo nie wykryło jej działalności konspiracyjnej. Aresztowana w r. 1941, gdy przyszli po jej męża, została zwolniona po niezbyt długim czasie. Ponownie aresztowana w jesieni 1942 r. w związku ze znaną przepowiednią medium z Wielopola. Dała tę przepowiednię M. Ludrowskiej, a ta młodemu chłopcu pracującemu w warsztatach kolejowych. Gdy ten odczytywał przepowiednię komuś w warsztatach, podsłuchał Volksdeutsch, doniósł do gestapo — chłopca aresztowano, a za nim poszły M. Ludrowska i K. Tryszczyłowa. Kasia była potwornie katowana przez gestapowców, lecz trzymała się bardzo dzielnie — po niej do tej sprawy już nikt nie był aresztowany. M. Ludrowska opowiadała nam — w celi w Tarnowie — o swojej konfrontacji z Tryszczyłową. Postawiono Ludrowską twarzą do ściany i wprowadzono Kasię, a właściwie wczłogała się ona, była bowiem tak zbita, że nie mogła chodzić. Żądali, by powiedziała, od kogo miała przepowiednię, a na jej odpowiedź, że nie pamięta, czterech gestapowców zaczęło ją katować. W pewnym momencie Kasia powiedziała: „Przecież, gdy mnie tak ciągle tłuciecie, nie mogę zebrać myśli, by sobie przypomnieć” (byli przy tym gestapowcy znający język polski). Dali jej 5 minut wytchnienia, a gdy po tych 5 minutach zażądali — „No, teraz mów!”, Kasia powiedziała — niby bezradnie: „Psia krew, tyle tych przepowiedni miałam, że ani rusz nie mogę sobie przypomnieć, skąd ta właśnie była”. Zabrali się z powrotem do bicia, ale Kasia w czasie przerwy w biciu obmyśliła, co powiedzieć i po paru uderzeniach zawołała: „Już wiem”. Przerwali bicie. Opowiedziała im bajeczkę o komiwojażerze, który przyszedł do sklepu oferować cykorię — był z Wadowic — albo ze Szczakowej — albo skądś tam — nie widziała go więcej — i choć jeszcze ją bili, już uparcie się tego trzymała i wreszcie dali jej spokój. Zginęła w Oświęcimiu.

⁴³ Maria Nałęcka — słuchanie radia — zginęła w Oświęcimiu.

⁴⁴ Maria Ludrowska — przepowiednia — zginęła w Oświęcimiu.

⁴⁵ Janka Schejbalówna — zdjęcia do „lewych dokumentów” — zginęła w Oświęcimiu.

⁴⁶ Izabela Jarnicka — ZWZ — aresztowana w związku z przygotowywaniem ucieczki więźnia nazwiskiem Lupa, którego brat popełnił w więzieniu samobójstwo. Miała tu miejsce prowokacja gestapowca Józefa Pajora (po wojnie skazany na śmierć). Była bardzo bita na przesłuchaniach. Przeżyła Oświęcim, Ravensbrück — mieszka w Zakopanem.

„Chociaż w więzieniu i na barłogach,
choć się codzień «kapustę» je.
Nie martw się siostró, głowa do góry,
bo nam tu wcale nie jest źle.
Wikt i pierunek nam tutaj dali,
zabawki z słomy pozwolili pleść.

Czternaście godzin fajnego spania
i pełne miski «wasserzupki» jeść.
Spojrzyj na kraty i drzwi żelazne
i po tej celi spojrzeniem rzuć.
I pomyśl sobie, to wszystko furda,
gdyż wolnej duszy nie można skuć!”

Czasem i z naszej celi brano na przesłuchanie — te z gestapo tarnowskiego. Tak poszła Duśka Rudnik z Brzeska. Nie było jej cztery dni. Bałyśmy się o nią. Już drżałyśmy, że ją „wykończyli”, gdy wróciła. Strażniczka wprowadziła ją do nas tylko na chwilę, byśmy ją zobaczyły i zabrała do innej, małej celi (była bardzo zbita, ledwie trzymała się na nogach). Strażniczki pielegnowały ją, robiły okłady itp.; do naszej celi wróciła, gdy ją podleczyły.

Jak w każdym więzieniu hitlerowskim i tu głodzono więźniów: rano i wieczór małeńki kawałek chleba i tzw. kawa, w południe dawano nam „zupę z kapusty”. Tej jesieni było dużo gąsienic, które zżarły liście kapusty. Na dziedzińcu więziennym leżały stopy niedojedzonych przez gąsienice liści, które na deszczu i słońcu gniły i z tego była zupa dla więźniów. Gdy to gotowano, okropny odór sięgał do cel. Tego nie można było jeść. Wylewałyśmy do muszli. Ale mogłyśmy robić to chyba dlatego, że nie cierpiałyśmy naprawdę głodu; w tym czasie wolno było dostawać paczki z domu. We wtorki i soboty — były paczki od rodzin, a w dwa inne dni pożywna zupa i chleb z tarnowskiego „Caritasu”. Zawartość otrzymanych paczek dzieliłyśmy z tymi, które ich nie dostawały. Były bowiem wśród nas takie więźniarki, o których rodziny nie wiedziały, gdzie one się znajdują. To dożywianie nas ratowało i pomagało wracać do sił po przesłuchaniach i zbierać „siły na obóz”. Gimnastykowałyśmy się też i urządzałyśmy czasem naprawdę dziecinne zabawy — te ostatnie, by „nie myśleć”.

Z męskim oddziałem miałyśmy kontakt przez strażniczki i przez karnego więźnia pochodzącego z Lwowa. Gdy raz odpływ w muszli zatkał się „zupą kapuściana” i on przyszedł naprawić, pouczył nas, jak mamy „psuć” odpływ, by spowodować jego przyście, gdy będziemy potrzebowały coś przekazać na męski oddział.

Trzeba tu powiedzieć, że więźniowie karni czy nawet kryminalni okazywali prawie kult dla więźniów politycznych i starali się im pomagać (dla „karniaków” więzienny reżim hitlerowski był o wiele łżejszy). Na naszym oddziale były np. dwie więźniarki kryminalne z dużymi, przedwojennymi wyrokami za zabicie wzgl. udział w zabicu męża — Walerka z Dębicy i góralka z Czarnego

Dunajca. Obie były tzw. korytarzowymi; były we dwie w małej, niezamykanej na dzień celi i miały możliwość dość swobodnego poruszania się po więzieniu. Odnosiły się do nas prawie z pietyzmem i jak mogły pomagały. Obie zresztą — jako długoterminowe — znalazły się też w marcu 1943 r. w Oświęcimiu; jedna tam zginęła, druga chyba wróciła.

Wiedziałyśmy, że z męskiego oddziału „szły” transporty do Oświęcimia. I u nas w celi mówiło się też często o Oświęcimiu i ... o wolności. Choć nikt w to nie wierzył, omawiało się rano sny. Wszyscy byli więźniowie to pamiętają: „śniły się klucze?, pójdiesz na wolność”; „buty — wyjdiesz z więzienia”. Ustawiało się buty szeregiem, a potem przestawiało kolejno, aż do drzwi; której buty pierwsze „doszły” do drzwi, ta miała pierwsza iść do domu. Zazwyczaj ktoś dodawał sceptycznie „albo na transport”. Chciało się też jak najdłużej siedzieć w Tarnowie: „im dłużej tu, tym krócej w Oświęcimiu i bliżej do końca wojny”. Potem nastąpiła przerwa w transportach, strażniczki mówiły nam, że lekarz więzienny — Polak — pozoruje tyfus plamisty.

Zbliżało się Boże Narodzenie — „cela” przycichła; Boże Narodzenie już nie tylko wojenne, ale więzienne — zdała od rodzin. Wigilia — paczki od rodzin, niektóre dostały nawet dwa razy w tym dniu. Zorganizowałyśmy wieczerzę wigilijną z prowiantów z paczek, dzieliłyśmy się opłatkiem, składałyśmy sobie wzajemnie życzenia wolności, mówiłyśmy o rodzinach i — głosami dławionymi przez łzy — śpiewałyśmy kolędy. W pierwsze święto strażniczka Kubickowa przyszła nam złożyć życzenia: „Wolności dla Was i dla Kraju. A może wcale nie pojedziecie do Oświęcimia? Może do końca przetrwacie w Tarnowie?”. Przeprowadziła z sobą małego wnuczka. Widok dziecka wzruszył wszystkie, zwłaszcza matki, które zostawiły w domu dzieci. Potem strażniczka przeprowadziła do naszej celi koleżanki Głębrowską i Jarnicką i pozostawiła je u nas przez kilka godzin. Jeszcze i Nowy Rok 1943 spędziłyśmy w więzieniu tarnowskim. Niestety życzenia strażniczki Kubickowej — i nasze — nie spełniły się. We wtorek, 5 stycznia, rano przyszła do celi przodowniczka Denysowa z papierami w ręku. Była blada, smutna — nie uśmiechała się jak zwykle. Powiedziała: „Panie, które przeczytam, proszę o przejście na prawą stronę”. Już wiedziałyśmy: „transport”. Z wyjątkiem paru, wszystkie z naszej celi były na liście.

Był to „dzień paczek”. Strażnik w dyżurce przy bramie miał (potajemnie) listę transportu i informował krewnych, przynoszących paczki, kto jedzie na transport, by już w sobotę paczek nie przynosili. Biedni nasi bliscy! Biegali po mieście, kupowali co tylko mogli i przynosili paczki po raz drugi w ciągu dnia. Chcieli nas jak najlepiej zaopatrzyć w tę straszną drogę. A nam było smutno, jak zwykle w dniu paczek, bo zawsze — z jednej strony cieszy-

łyśmy się, że pamiętają o nas, że są blisko — pod bramą (często próbowałyśmy przez kraty „łapać” Ich w lusterko — czasem udawało się to), z drugiej zaś strony wiedziałyśmy, że Oni sobie wszystkiego odmawiają, byle tylko nam dostarczyć coś pożywnego. A w tym dniu smutek miał głębsze podłoże: „nigdy już nie będą musieli jeździć z paczkami, ale Ich zmartwienie będzie większe. A my? czy Ich jeszcze kiedy zobaczymy?!”.

Wieczór zrobiło się w naszej celi bardzo ciemno. Zabrano z celi te kilka więźniarek, które jeszcze zostawały w Tarnowie, a przyprowadzono z innych cel przeznaczone „na transport”. Było nas razem 73 — w tym kilka „karniaczek”. Z więzienia nowosądeckiego w tym transporcie były: Maria Namysłowska (Krynica); Jadwiga Patoczkowa z córkami Duską i Dzidką (Krynica); Maria Skoczkowa (Krynica); Maria Wójcikowa (Nowy Sącz); Stanisława Rzepkówna (Limanowa); Eliza Broszówna (Tymbark); Helena Józefowska (Świdnik - N. Sącz); Rozalia Ciągłowa (Gołkowice); Maria Bednarkówna (Michalczowa); Maria Nałęcka (Nowy Sącz); Katarzyna Tryszczyłowa (Nowy Sącz); Janina Schejbalówna (Nowy Sącz); Maria Ludrowska (Nowy Sącz); Maria Łempkowska⁴⁷ (Nowy Sącz) i ja (też Nowy Sącz). Z tych siedemnastu wróciło tylko pięć: S. Rzepkówna, H. Józefowska, siostry Patoczkówny i ja.

W ciągu dnia oddawano nam w kancelarii depozyty. Niektóre brały — wszystko przepadło w Oświęcimiu. Kilka z nas zostawiło zegarki, pierścionki itp. w depozycie; rodziny zdołały je odebrać.

Miano nas wywieźć w nocy. Czekaliśmy całą noc, siedząc na pryczach, na podłodze. Dopiero około godz. 6 rano — 6 stycznia — wyprowadzono nas z celi, przejęła nas eskorta SS i poprowadziła na dworzec. Tymczasem zrobiło się jasno — znów widziałyśmy mijających nas szybko ludzi z opuszczonymi głowami, którzy patrzyli na nas ze współczuciem. Chodnikiem przemykali się w kierunku dworca krewni niektórych więźniarek.

Na dworcu wtłoczono nas do wagonu więziennego z maleńkimi, okratowanymi okienkami. Było bardzo ciasno i duszno. Jedna trzecia wagonu była oddzielona przepierzeniem z drzwiami dla eskorty. Nim pociąg ruszył, wagon był otoczony bardzo gęstym kordonem eskorty, tak że nikt nie mógł się zbliżyć. Gdy pociąg już jechał, przez wybite okienko wyrzuciłyśmy kilka kartek — z adresami rodzin — z „zaszyfowaną” wiadomością, że wiozą nas do Oświęcimia. Niektóre z tych kartek znaleźli dobrzy ludzie i przesłali rodzinom. Po paru godzinach dojechałyśmy do Krakowa. Wagon nasz odstawiono na boczny tor, gdzie stał kilka godzin. I znów dokoła gęsty kordon eskorty. Męczyło nas pragnienie, niektóre mdlały. Prosiłyśmy eskortantów o wodę — nie chcieli podać nawet garści śniegu.

⁴⁷ Maria Łempkowska. — zginęła w Oświęcimiu.

Do Oświęcimia dojechałyśmy wieczór — koło godz. 20. Odstawiono wagon na rampę i otwarto. Tu czekali już oświęcimscy esesmani z psami. Krzyk, wrzask — *aussteigen!*⁴⁸ — zaczęło się „wyładowywanie transportu”. Poszły w ruch pejcze — walili na wszystkie strony, „na ślepo”. *Zu fünf anstellen* — po raz pierwszy ustawiali nas „w piątki”; tak miałyśmy się ustawiać i maszerować przez cały czas w obozie. Popędzili nas w ciemnościach, bezdrożem, przez puste pola: „*schneller, schneller*”, szczekanie psów, świst pejczy. Potykałyśmy się na grudach, grzęzłyśmy w śniegu — podtrzymywałyśmy się wzajemnie. Nie wiem, jak długo trwał ten „marsz” — wreszcie zobaczyłyśmy światła na drutach — coraz bliżej — już widać ponure, ciemne baraki — to „*Birkenau*”. Przed bramą czekały dwie esesmannki z psami, w czarnych pelerynach z kapiszonami; wszystko to zrobiło niesamowite, przynębiające wrażenie. Esesmannki przejęły nas — esesmani odeszli. Esesmannki wpędziły nas przez bramę.

Zamknęła się za nami brama — na jak długo?

Otworzyła się znów 18 stycznia 1945 r., ale jeszcze nie na wolność, lecz w ewakuacyjny „marsz śmierci” — „Ostatni marsz”.

* * *

Była jesień 1944 r. Coraz mniej „nowych” przybywało do „*lageru*”, natomiast odchodziły od nas transporty w głąb Niemiec — do innych obozów. Słyszałyśmy, że nikt z Polaków w Oświęcimiu nie zostanie. Coraz częstsze naloty, które w więźniarkach wywoływały radość — „nareszcie coś się dzieje!”.

Listopad 1944 r. — likwidowano stary obóz kobiecy, tzw. „*Lager a i b*” — więźniarki przenosiło się na inne odcinki: B II b, B II c, B II e. „*Komando*”, w którym pracowałam, tzw. „*Aufnahme*”, redukowało się stopniowo z 20 na 14, a przy przeprowadzce do 7. Praca nasza polegała na rejestrowaniu nowych więźniarek — „*Zugang'ów*” i coraz mniej stawałyśmy się niepotrzebne w większej liczbie. Esesmani — „szefowie” starali się jednak „*Komando*” utrzymać we własnym interesie, by i oni nie stali się niepotrzebni jako „szefowie”, gdyż wtedy skończyłoby się ich „królowanie” w obozie, a trzeba byłoby iść na front walczyć za „wielką niemiecką ojczyznę”, co im się wcale nie uśmiechało. Grupa nasza: Walunia Konopska z Rawy Mazowieckiej, Stacha Rzepkówna z Limanowej, Danka Mosiewicz z Przemyśla, Nela Lasok z Wodzisławia Śląskiego, Truda Guttmann i Gitka Fuhrmann ze Słowacji i ja — zostałyśmy przeniesione na odcinek B II e — były tzw. „*Lager cygański*”. Na ten sam odcinek przeszedł „*Revier*” (szpital), resztki warszawskich transportów powstaniowych, oraz część

⁴⁸ „*Aussteigen*” — „wysiadać”. „*Schneller, schneller*” — „prędzej, prędzej”.

„Schreibstuby”, no i normalnie obsługa „Sauny” (łaźni), kuchni itp.

Minęło Boże Narodzenie — przyjemnie, bo z nalotem; minął Nowy Rok — „co ten nam przyniesie?”.

We wtorek, 16 stycznia 1945 r., wieczorem przybył na nasz odcinek transport Żydówek z KZ - Płaszów. Dowiedziałyśmy się, że przyszedł pieszo. Zatem ewakuacja Płaszowa — podobnie było już z Majdankiem. Front zbliżał się do Krakowa. Ogarnęło nas podniecenie — „co z nami będzie?”. Czyżby zbliżało się wyzwolenie? Od kilku już tygodni krążyły po obozie pogłoski o przewidzianej ewakuacji obozu oświęcimskiego — pieszo do Gross-Rosen. Zdawałyśmy sobie teraz sprawę z tego, że pogłoski te mogą szybko stać się rzeczywistością.

Środa, 17 stycznia, minęła w rozgorączkowaniu. Niektóre koleżanki przygotowywały się już do drogi. „Najważniejsza rzecz buty” — mówiła każda. Nasza siódemka zaś stopniała tymczasem w ostatnich tygodniach do pięciu: Nela Lasok odeszła na kwarantannę i 15 stycznia została zwolniona z obozu, zaś Truda przeszła za swą siostrą na inny odcinek obozu. Wieczór, pokładłyśmy się, lecz nie spałyśmy. W całym obozie wyczuwało się atmosferę podniecenia. Godz. 22.³⁰ — przyszła do nas jedna z więźniarek pełniących nocną straż ogniową z wezwaniem, by któraś z naszej grupki poszła „pod druty” — „chłopcy mają dla nas jakąś nowinę”. Wala i Danka pobiegły. Po chwili wróciły z wiadomością, że nadszedł rozkaz ewakuacji obozu. „Pójdziemy pieszo do Gross-Rosen”. „Chłopcy” powiedzieli jednak, że my możemy spać spokojnie, gdyż nasz odcinek pójdzie dopiero koło południa. O spaniu już jednak nie było mowy. Zdawałyśmy sobie z tego sprawę, że na taką drogę jesteśmy bardzo marnie ubrane. Jest wszak styczeń — śnieg i mróz około 30 stopni. Ja miałam tylko półbuciki. Gitka była najlepiej z naszej piątki wyekwipowana. Ofiarowała się więc pożyczyć mi kapce — były dla mnie o wiele za duże, lecz wyboru nie było. Przyjęłam z wdzięcznością.

Tymczasem transporty po kilka tysięcy zaczęły opuszczać obóz już o drugiej w nocy. O godz. 5 rano odeszły z naszego odcinka Żydówki z Płaszowa. Na obozie ruch.

Wczesnym rankiem pobiegłyśmy do naszego „biura”, by się jakoś przygotować na drogę. Zdarłyśmy zasłonę z szafy i zaczęłyśmy szyć prowizoryczne plecaki. Musiałyśmy jednak przerwać. Zjawił się esesmann z „*Politische Abteilung*”, Hoffmann, i polecił nam przenieść wszystkie spisy więźniarek do „*Blockführerstuby*”. Dźwigałyśmy stosy akt — Hoffmann sprawdził zaś w szafach, czy wszystko wyniesione. Zaczęło się palenie aktów w piecach — szło to jednak zbyt wolno, więc kazano je układać na zewnątrz na stos. Trzeba było zatrzeć ślady zbrodni.

Wróciłyśmy do przerwanej szycia. Wtem wpadł Hustek, „szef” naszego „*Komando*” — jeden z najpotworniejszych zbrodniarzy,

inicjator selekcji i wysyłania „do gazu”. Od dwóch tygodni nie pokazywał się w obozie — rzekomo miał urlop. Między więźniami mówiło się jednak, że do obozu nadeszło kilka wagonów cukru i czekolady dla więźniów od amerykańskiego Czerwonego Krzyża, że Hustek „zorganizował” to dla siebie, zrobił interes i za to siedział w bunkrze — za to, że zrobił to tylko dla siebie, nie dzieląc się z innymi esesmannami, nie — broń Boże — za pokrzywdzenie więźniów. Musiała to być prawda, gdyż parę tygodni przedtem więźniowie otrzymali po kilka kostek cukru — mówiło się też coś o czekoladzie i na tym się skończyło. Hustek zaczął myszkować po wszystkich szafach, oglądał każdy papierek, kontrolował, czy wszystkie akta zostały wyniesione. Pozostać mogły tylko czyste druki. Najmniejszy papierek, na którym napisano coś — choćby jedno słowo ręcznie czy na maszynie — ulegał konfiskacie. Przed „*Blockführerstubami*” płonęły stosy akt. Wreszcie Hustek odszedł. Dokończyliśmy szycia „plecaków” i przeszliśmy na swój blok. Na obozie panowała dezorientacja. Odcinek nasz od rana stał na apelu gotowy do wymarszu. Lekarz „SS” robił przegląd „*Revieru*”. Chore, które jakkolwiek mogły utrzymać się na nogach, uznawał za zdolne do transportu. Dla tych koleżanek trzeba było naprędce „organizować” jakąś odzież, gdyż chore na „*Revierze*” z reguły leżały nago — rzadko która miała nocną koszulę.

W ciągu dnia kilka grup po 50 więźniarek odeszło z naszego odcinka. Z jedną z nich odeszła Marta Wijasowa — „nasza Marta”, jak mówiło się w obozie (bardzo dużo pomagała współwięźniarkom). W małym pomieszczeniu na bloku 8 siedziała nasza piątka. Świadomość, że idziemy „za druty”, wzbudziła w nas nadzieję wolności. Spojrzałam porozumiewawczo na Stachę i powiedziałam: „Przy pierwszej okazji wiejemy”. To dało początek dyskusji i wahaniom: „a może lepiej zostać i ukryć się w obozie?”. Obłożnie chore i matki z dziećmi miały pozostać. Wala i Danka skłaniały się do zostania: „Front przejdzie i będziemy w domu. Jesteśmy dość długo w obozie, by znaleźć sobie ukrycie”. Gitka zaś oświadczyła, że zrobi to, co Stacha i ja. Kres wahaniom położyła podsłuchana przez Stachę i przeze mnie rozmowa dwóch esesmannów, którzy zastanawiali się nad tym, w jaki sposób będą wykończone te, które nie mogą iść, pozostaną w obozie, czy zostaną wystrzelane czy obóz zostanie zbombardowany czy też podpalony. Rozstrzelania mogliśmy się nie obawiać; znając dobrze teren obozu mogliśmy znaleźć dobrą kryjówkę i po prostu nie wyjść z ukrycia. Co będzie jednak w wypadku zbombardowania czy podpalenia obozu? Zdecydowałyśmy więc, że lepiej iść i po drodze spróbować ucieczki.

Ostatnia grupa z naszego odcinka ustawiła się ostatecznie do wymarszu koło godziny 17. Stałyśmy długo pod bramą. Nastrój był raczej wesoły. „Idziemy przecież za druty” i do tego obozu

już nie wrócimy. Roześmiane — nie zważające na eskortę z psami — wyszliśmy za bramę. Odeszliśmy jakieś 50 m i zatrzymali nas. Ale to nic — jednak wyruszyliśmy już. Stałyśmy „w piątkach” ale nie tak, jak na apelach. Było słycać rozmowy, śmiechy, paliłyśmy papierosy (dostarczone przez „chłopców” przez druty). „Posty” udawali, że nie widzą i nie słyszą. Był mroźny styczniowy wieczór. Niebo skrzyło się gwiazdami — zdawało się nam, że gwiazdy porozumiewawczo mrugają do nas. Zaczęłyśmy śpiewać różne polskie pieśni — wreszcie ruszyliśmy, śpiewając z pełnej piersi pieśń — ułożoną przez jakąś więźniarkę w zimie roku 1943, jakże teraz aktualną:

„Dosyć mamy już «Zulagi»
Dość apelów i «S. K.»,
Dosyć mamy «Lagerruhe»
I orkiestry, co nam gra.

Żegnaj straszny Oświęcimie,
Ty, potworne «Birkenau»,
Po barakach pustych w zimie
Wiatr swobodnie będzie wiał.

Więc pasy zdejm i trepy zrzuć,
Bez włosów głowę w górę wznies,
Radosna tak do domu wróc,
Na ustach miej swobody pieśń.”

Poszliśmy do męskiego obozu. Stałyśmy tam ponad godzinę, otrzymałyśmy tzw. „*Verpflegung*” w postaci bochenka obozowego chleba na dwie. Zostałyśmy dołączone do innych grup — cały transport liczył chyba ok. 6 tysięcy osób. Esemanni i esesmanki biegali tu i tam — krzyk, wrzask — stały symbol Oświęcimia — towarzyszył nam do końca. Staraliśmy się utrzymać w piątkach w ten sposób, by być bliżej znajomych i nie pogubić się. Ostatnia odprawa „Postów”,⁴⁹ krótka; „*Lagerführer*” Hössler wydał jedyny rozkaz: „*Also, ihr wisst: wer nicht gehen kann, niederknallen*” („a więc, wiecie: kto nie może iść, zastrzelić”). Jeszcze te słowa brzmiały nam w uszach, a już było słycać: „*Los — aufgehen!*”⁵⁰ Ruszyliśmy i tym razem wyszliśmy już naprawdę z Oświęcimia. Jeszcze w szeregach było słycać gwar i rozmowy — jeszcze byłyśmy pełne entuzjazmu. Trwało to jednak niedługo. Tempo marszu było mordercze. Coraz ciszej w szeregach — głowy zwieszane — entuzjazm gasł. Nogi zaczynały się plątać — szeregi mieszały się, nie było widać już piątek, transport rozwlekał się na olbrzymim odcinku drogi. Słycać było coraz częstsze westchnienia w szeregach i uwagi: „Daleko tak nie zajdziemy”. Trzeba było bardzo uważać, by swoich nie zgubić. Próbowaliśmy pytać „Postów”,

⁴⁹ „Post” — strażnik.

⁵⁰ „*Los — aufgehen*” — „naprzód, ruszać” (i na dalszych stronach).

„dokąd idziemy” — odpowiadali wymijająco. Szliśmy na Brzeszcze, Jawiszowice, Jaworzno — orientowałyśmy się, że idziemy w kierunku na Pszczynę. Droga była ciężka — duży śnieg — silny wiatr. Księżyc oświetlał naszą — jakże ciężką — wędrówkę..

Po kilku kilometrach ogarnęło nas przerażenie: już z daleka zobaczyłyśmy leżące na śniegu jakieś postacie. Gdy zbliżyłyśmy się, zobaczyłyśmy trupy w pasiakach i cywilnych ubraniach, trupy naszych Koleżanek i Kolegów z transportów, które wyszły z obozu przed nami. Niestety, przeżyli obóz do końca i nie było im danym doczekać wolności. I odtąd te tragiczne drogowskazy prowadziły nas w nieznane. Co pewien czas od końca naszego transportu dochodził nas odgłos strzałów — rozumiałyśmy, że i my zostawiamy za sobą wiele z naszych Koleżanek. Nastrój wśród pędzonych więźniarek był coraz bardziej ponury. Mimo nawoływań i grózb „Postów” posuwałyśmy się coraz to wolniej. Było nam wszystko jedno. Nogi odmawiały posłuszeństwa, całe ciało było obolałe. Zdawało się nam, że jesteśmy u kresu sił. Co raz słyhać, jak któraś mówiła: „Nie pójdę dalej — po co się męczyć? — niech lepiej już od razu zastrzelą”. Na początku transportu szły Niemki, tzw. „czarne winkle”; były silne, zdrowe; były w obozie „Kapo” lub „Anweiserkami” — nie pracowały lecz dozorowały inne więźniarki przy pracy, więc miały siły, by pędzić. Chwilami otrząsałyśmy się z przynębnienia: „nie! nie damy się teraz, gdy zbliża się koniec, miałybyśmy zginąć?”. Opanowywała nas nienawiść do naszych ciemniejszych — do zbrodniarzy hitlerowskich. Zaciskałyśmy pięści i krzepiłyśmy się powtarzaniem urywka obozowego wiersza:

„I za ten marsz będziemy was
w szarżach bez szarż
bez serca bić, bez serca prac...”

Bywały chwile, że zdolne byłyśmy tylko przez zaciśnięte zęby powtarzać raz po raz: „I za ten marsz”. A im dalej, tym więcej na naszej drodze smutnych „drogowskazów”. Drogi Górnego Śląska dosłownie zostały zasłane trupami Oświęcimiaków. Leżały jeden przy drugim — na drodze, w rowach — niektórzy już za rowem, kilkanaście metrów w polu, widocznie próbowali ucieczki i dosięgła ich kula „Posta”. Niektóre zwłoki wywierały na nas szczególnie wstrząsające wrażenie: nie zginęli od kuli — czaszka rozwalona — pół metra od głowy leżała pokrywa czaszki i mózg. Zbrodniarz niemiecki musiał wyładować swą wściekłość — nie wystarczała mu kula — musiał własnoręcznie, bezpośrednio dokonywać mordy. Większość w ten sposób zamordowanych w tym marszu to mężczyźni.

Dochodziła godzina 5 rano. Wleczemy się ostatkiem sił. Nagle westchnienie ulgi: usłyszałyśmy, że zostajemy na odpoczynek. Byłyśmy we wsi Miedzna pow. Pszczyna. Opadły mnie wspomnie-

nia: bywałam w Miedźnej przed wojną na konferencjach nauczycielskich. Rozmieścili nas w gospodach, w szkole. Znalazłam się ze Stachą w gospodzie. Więźniarki były tak nieludzko zmęczone, że waliły się pokotem, gdzie która mogła. W sali był fortepian, cztery ulokowały się na nim. Nikt nie myślał o jedzeniu — byle tylko się wyciągnąć i odpocząć. Mnie urwał się w drodze pasek od „plecaka”; skorzystałam z okazji, by go przyszyć. Siedziałyśmy ze Stachą na krzesłach i planowałyśmy, że gdy skończę, ułożymy się pod fortepianem. Koleżanki radziły mi najpierw odpocząć a potem szyć, jednak wolałam mieć wszystko w porządku; strasznie źle było z urwanym paskiem nieść „plecak”. Tak okropnie ciążył, chociaż był w nim tylko kawałek obozowego chleba i stare półbuciki. I dobrze zrobiłam — miałam przecucie. Ledwie skończyłam, już rozległy się nawoływania „Postów”: „Los — aufstehen!”.⁵¹ Ogarnęło nas rozczarowanie: nasz postój nie trwał nawet 15 minut. Pytałyśmy „Postów” dlaczego?, odpowiedzieli, że mamy iść jeszcze 8 km do Pszczyzny, gdzie będzie całodzienny postój wszystkich w jednym budynku.

Nie bardzo w ten jeden budynek wierzyłam, bo znałam Pszczynę; no ale może w kilku budynkach? — mówili coś o koszarach. Cóż zresztą mogłyśmy poradzić? Pędzili nas dalej i dalej. Gdy zbliżyłyśmy się do Pszczyzny, było już jasno. Spotykani ludzie ze strachem patrzyli na nas. Ku naszemu rozczarowaniu mijaliśmy Pszczynę, ścigani złośliwymi uwagami Volksdeutschów, których i przed wojną było w Pszczynie dosyć. Gnali nas dalej — mijaliśmy wioski, lasy i puste pola. Pragnienie dokuczało nam strasznie. Gdy przechodziłyśmy przez wioski i mijaliśmy ludzi, prosiłyśmy o wodę. Znajdowały się odważne kobiety, które wносиły nam wiadra z wodą — niestety, „Posty” odpędzali je i nie pozwalali nam ugasić pragnienia. Pod wieczór — około godz. 17 — dochodziliśmy do Poręby w pow. pszczyńskim. Kilka więźniarek podeszło do kierownika transportu; prosiły, by zrobił bodaj dziesięciominutowy postój na śniegu. W odpowiedzi — pchnął którąś kolbą tak, że zwała się na ziemię. Spotkałyśmy transport męski z bydłem i furmanką. Koledzy ze współczuciem patrzyli na nas. Spostrzegłyśmy więc jakiegoś oficera SS przy tym transporcie. My, z „biur”, przypomnialiśmy sobie, że przychodził na nasz obóz i zachowywał się względnie możliwie. Kilka z nas podeszło do niego i poprosiło, by wpłynął na kierownika naszego transportu, żeby nam zrobił postój. Po większej awanturze między esesmannami więźniarki rozeszły się po stodołach i chatach.

Minęła noc. Godz. 5 rano, zbiórka i wymarsz. W chacie, w której spędziłam noc, było nas około 25. Dwóch „Postów” siedziało całą

⁵¹ „Los — aufstehen” — „dalej — wstawać”.

noc przy drzwiach. Nie wiedziałyśmy, czy nas liczyli, gdyśmy tam wchodziły i nie wiedziałyśmy, jak będą postępować przy wymarszu, czy będą przeszukiwać pomieszczenia, w których nocowały więźniarki. Mimo to Wala i Danka, które przed wymarszem z obozu dostały „przez druty od chłopców” 1 000 marek, przekupiły gospodynię, postanowiły tam zostać i ukryć się. Również Irka Łukomska — „zaścielona” przez nas w łóżku — została. My ze Stachą postanowiłyśmy iść dalej i spróbować szczęścia na drugim postoju. Uważałyśmy, że gdy zostanie nas za dużo, „Posty” zwrócą uwagę i żadnej ucieczka się nie powiedzie (dziś wiem, że tym naszym trzem Koleżankom i kilku innym ze stodół i innych chat ucieczka się udała). Niestety, jedna z nich — Wala — nie żyje — zmarła w pół roku po powrocie do domu; obóz jeszcze i na wolności wyciągał szpony po swoje ofiary, którym udało się wyjść żywymi z tej „fabryki śmierci”.

Było jeszcze zupełnie ciemno, gdy wyruszyłyśmy w dalszą — naprawdę krzyżową drogę. Nie czułyśmy się więc wypoczęte. Po kilku kilometrach już ustawałyśmy. Powtarzała się więc historia z pierwszych 24 godzin marszu. Zwłoki naszych Koleżanek i Kolegów, które mijaliśmy były dla nas „memento”, że w najbliższych godzinach możemy podzielić ich los. A za nami wciąż słychać było strzały jako drugie dla nas ostrzeżenie, by „trzymać się”, bo śmierć idzie za nami w trop.

Z drogowskazów przy drodze orientowałyśmy się, że idziemy w kierunku powiatu rybnickiego. Mijałyśmy Pawłowice — wreszcie drogowskaz z napisem „Loslau”. Wiedziałyśmy, że to Wodzisław Śląski. Wszystkie nasze znajome: Danka Figiel z Tomaszowa Mazowieckiego, Wanda Marossanyi ze Szczawnicy, Jadzia Budzyńska z Opoczna, Narcyza Kielan i kilka innych, starały się ugrupować bliżej mnie i Stachy. Co chwila któraś mówiła: „Marylko! idziemy do Wodzisławia”. Ogarnęło nas wszystkie podniecenie. Dlaczego? Bo w Wodzisławiu były przecież na pewno nasze zwolnione niedawno z obozu koleżanki, siostry Lasok. Były miejscowe — jeśli udałoby się nam uciec w tej okolicy i skomunikować z nimi, na pewno pomogłyby nam ukryć się i przeczekać przejście frontu. Żeby tylko na noc zrobili postój — „zaryzykujemy”. Doszłyśmy do Wodzisławia, gdy było już ciemno. Przejazd kolejowy — jechał pociąg — normalny pociąg — nie „transport”. Zatrzymałyśmy się przed zaporą, usiadłyśmy na śniegu — nieładnie zmęczone. Nagle z przerażeniem dowiedziałyśmy się od „Posta”, że w Wodzisławiu załadują nas do wagonów i dalej pojedziemy. Niektóre cieszyły się, że już nie trzeba będzie iść. My byłyśmy przygnębione: nadzieja ucieczki — wolności oddalała się więc od nas. Wdałam się z „Postem” w rozmowę i jej wynik pocieszył nas trochę. Ponieważ wagonów jeszcze nie było, poszłyśmy więc na noc do wsi. Więc znowu iskierka nadziei: może uda się uciec

w nocy — ostatnia szansa! Ruszyliśmy. Doszliśmy do jakiegoś dużego dworu. Mieszkali tam Niemcy. Były tam olbrzymie stajnie — bydło wypędzono z nich na dwór, a więźniarki stłoczono w stajniach i przepełnione zamknięto. Nie uśmiechało mi się to. Jednak nie wszystkie więźniarki znalazły pomieszczenie w stajniach czy oborach. Nie było tam miejsca — było nas za dużo. Na dworze stały wozy z sianem — niektóre lokowały się tam — inne wprost na śniegu, pod murami. Był silny mróz. My cztery: Stacha Rzepkówna, Dwidka Sosnowska (z Krakowa), Gitka i ja, płątałyśmy się i udawałyśmy, że szukamy miejsca. W pobliżu był las. Liczyliśmy na to, że na noc „Posty” wejdą do obór, a nam uda się oddalić.

Znalazłyśmy przypadkiem coś w rodzaju piwnicy i tam spędziłyśmy noc. Spodziewałyśmy się, że transport odejdzie do pociągu, gdy będzie jeszcze ciemno, a wtedy my — nim się rozjaśni — wymkniemy się do lasu. Po kilku godzinach czuwania usłyszałyśmy gwizdki. „A więc odchodzą”. W lochu było zupełnie ciemno. Skulone na kamieniu zdrętwiałyśmy z zimna, ale teraz zrobiło nam się cieplej — nadzieja nas rozgrzewała. Nasłuchiwałyśmy, czy już odchodzą. Słysząc było krzyki i nawoływania „*zu fünf anstellen!*”! Trwało to dość długo. Wreszcie jedna z nas wyszła po schodach do drzwi, uchyliła je i ... z przerażeniem stwierdziła, że było jasno. Musiałyśmy więc wyjść, bo nawet gdy oni odejdą — dwór niemiecki — zostać tu nie mogłyśmy. Wyszłyśmy więc — błąkałyśmy się po podwórzu. Była gęsta mgła. Po pewnym czasie dowiedziałyśmy się, że wagony nadejdą dopiero aż koło południa i tymczasem każda może iść tam, gdzie spędziła noc. Orientowałyśmy się, że w pobliżu są domy i niektóre jednak tam nocowały. Zobaczyłyśmy grupkę idącą z „Postem” w stronę leśniczówki. My cztery udawałyśmy, że też tam byłyśmy, i poszłyśmy za tą grupką. One skręciły w lewo, my poszłyśmy dalej. Stojący przy drodze „Post”, zapytał: dokąd? Wskazałyśmy widniejące we mgle niezbyt daleko domy robotnicze — duże — i powiedziałyśmy, że tam byłyśmy w nocy, więc jakoś nas nie zatrzymał i nie poszedł za nami.

Była to niedziela, 21 stycznia. Spotykałyśmy ludzi — normalnych ludzi — idących z kościoła. My tak dawno w kościele nie byłyśmy! Kobiety w kapeluszach — dla nas już niezwykły obraz. Na nasz widok płakały. Zatrzymały nas, wypytywały. Jedna z kobiet — dowiedziawszy się, że noc spędziłyśmy w lochu — zabrała nas do siebie: „przynajmniej napijcie się gorącej kawy”. Poszłyśmy z nią jakżeż chętnie! Na wszelki wypadek zdjęłyśmy z pleców koce i plecaki i niosłyśmy je przed sobą, by z tyłu — przynajmniej z daleka — nie rzucało się w oczy, że jesteśmy z transportu. Wychodzimy na piętro. Pierwszy raz od przybycia do Oświęcimia idziemy po schodach. Dziwne to uczucie. Wchodzimy do mieszka-

w nocy — ostatnia szansa! Ruszyliśmy. Doszliśmy do jakiegoś dużego dworu. Mieszkali tam Niemcy. Były tam olbrzymie stajnie — bydło wypędzono z nich na dwór, a więźniarki stłoczono w stajniach i przepełnione zamknięto. Nie uśmiechało mi się to. Jednak nie wszystkie więźniarki znalazły pomieszczenie w stajniach czy oborach. Nie było tam miejsca — było nas za dużo. Na dworze stały wozy z sianem — niektóre lokowały się tam — inne wprost na śniegu, pod murami. Był silny mróz. My cztery: Stacha Rzepkówna, Dwidka Sosnowska (z Krakowa), Gitka i ja, płątałyśmy się i udawałyśmy, że szukamy miejsca. W pobliżu był las. Liczyliśmy na to, że na noc „Posty” wejdą do obór, a nam uda się oddalić.

Znalazłyśmy przypadkiem coś w rodzaju piwnicy i tam spędziłyśmy noc. Spodziewałyśmy się, że transport odejdzie do pociągu, gdy będzie jeszcze ciemno, a wtedy my — nim się rozjaśni — wymkniemy się do lasu. Po kilku godzinach czuwania usłyszałyśmy gwizdki. „A więc odchodzą”. W lochu było zupełnie ciemno. Skulone na kamieniu zdrętwiałyśmy z zimna, ale teraz zrobiło nam się cieplej — nadzieja nas rozgrzewała. Nasłuchiwałyśmy, czy już odchodzą. Słysząc było krzyki i nawoływania „*zu fünf anstellen!*”! Trwało to dość długo. Wreszcie jedna z nas wyszła po schodach do drzwi, uchyliła je i ... z przerażeniem stwierdziła, że było jasno. Musiałyśmy więc wyjść, bo nawet gdy oni odejdą — dwór niemiecki — zostać tu nie mogłyśmy. Wyszłyśmy więc — błąkałyśmy się po podwórzu. Była gęsta mgła. Po pewnym czasie dowiedziałyśmy się, że wagony nadejdą dopiero aż koło południa i tymczasem każda może iść tam, gdzie spędziła noc. Orientowałyśmy się, że w pobliżu są domy i niektóre jednak tam nocowały. Zobaczyłyśmy grupkę idącą z „Postem” w stronę leśniczówki. My cztery udawałyśmy, że też tam byłyśmy, i poszłyśmy za tą grupką. One skręciły w lewo, my poszłyśmy dalej. Stojący przy drodze „Post”, zapytał: dokąd? Wskazałyśmy widniejące we mgle niezbyt daleko domy robotnicze — duże — i powiedziałyśmy, że tam byłyśmy w nocy, więc jakoś nas nie zatrzymał i nie poszedł za nami.

Była to niedziela, 21 stycznia. Spotykaliśmy ludzi — normalnych ludzi — idących z kościoła. My tak dawno w kościele nie byłyśmy! Kobiety w kapeluszach — dla nas już niezwykły obraz. Na nasz widok płakały. Zatrzymały nas, wypytywały. Jedna z kobiet — dowiedziawszy się, że noc spędziłyśmy w lochu — zabrała nas do siebie: „przynajmniej napijcie się gorącej kawy”. Poszłyśmy z nią jakżeż chętnie! Na wszelki wypadek zdjęłyśmy z pleców koce i plecaki i niosłyśmy je przed sobą, by z tyłu — przynajmniej z daleka — nie rzucało się w oczy, że jesteśmy z transportu. Wychodzimy na piętro. Pierwszy raz od przybycia do Oświęcimia idziemy po schodach. Dziwne to uczucie. Wchodzimy do mieszka-

nia i ogarnia nas szalone wzruszenie. Miałyśmy wszystkie łzy w oczach. Pierwszy to raz od chwili aresztowania znajdowałyśmy się w prawdziwym mieszkaniu, między prawdziwymi ludźmi z wolności. Pościągaliśmy mokre buty i pończochy i powieszałyśmy je przy piecu. Dostałyśmy ciepłą wodę, umyłyśmy się i usiadłyśmy do stołu, gdzie dymiała kawa. Piłyśmy — jeść nie mogłyśmy. Zeszli się sąsiedzi z innych mieszkań, wypytywali o warunki obozowe. Opowiadałyśmy obszernie te potworne szczegóły. Słuchacze wydawali okrzyki grozy. Wreszcie padło pytanie: „Dlaczego nie uciekacie?”. Byłyśmy zaskoczone. Odpowiedziałyśmy, że chcemy, ale tu jeszcze wszędzie Niemcy, gdzież się więc tymczasem ukryjemy? Ofiarowali nam swoją pomoc. Miałyśmy zostawić u nich plecaki i koce i udać się do pobliskiego lasu, tam przeczekać, a wieczór wrócić. Wspomniałyśmy, że mamy w Wodzisławiu znajomych, przyrzekli ich zawiadomić. Czuliśmy się dobrze wśród tych ludzi. Nagle znów usłyszałyśmy gwizdki esesmannów. Na razie nie reagowałyśmy — miałyśmy przecież inne plany.

Spaliłyśmy numery naszyte na płaszczach, spaliłyśmy z żalem — przechowywane z pietyzmem — listy z domu, „na wszelki wypadek”. Nie mogłyśmy jednak usunąć numerów wytatuowanych na lewym przedramieniu — te zostały nam na zawsze, ale przy pomocy dobrych ludzi numery te nie zostały odkryte. Nagle otwarły się drzwi. Wpadł jakiś starszy człowiek i krzyczał po niemiecku, że natychmiast mamy iść do transportu, który już odchodzi. Po jego odejściu zapytałyśmy, kto to. Dowiedziałyśmy się, że to „*Parteimann*” — „opiekun”, jakiego w czasie okupacji miał każdy dom na Górnym Śląsku. Zrozumiłyśmy, że nie możemy już skorzystać z pomocy ofiarowanej nam przez rodzinę Wieczorków w Radlinie: ten „*Parteimann*” mieszkał w tym samym domu, zresztą wiedział już o nas. Wyszłyśmy więc bez „bagażu”, bez kawałka chleba, by nic nie nieść, żegnane ze łzami i błogosławieństwem, jak na śmierć. My byłyśmy dziwnie spokojne. Na pożegnanie powiedziałam naszym gospodarzom: „Bądźcie spokojni, my do transportu więcej nie wrócimy, raczej zginiemy”. Odpowiedział mi głośny płacz.

Była godz. 11 przed południem. Wyszłyśmy z budynku z zamiarem skręcenia w las. Niestety!, wspomniany „*Parteimann*” stał przed domem i czekał. Z ciężkim sercem przecięłyśmy pole i tor kolejowy i wyszłyśmy na szosę. W lewo był przystanek kolejowy Radlin — tam zbierał się transport. Tak chciałoby się skręcić w prawo — Niestety — „ten przed domem” patrzył za nami, mógłby narobić alarmu. Z ociąganiem się skręciłyśmy w lewo. Szłyśmy po dwie: Stacha i ja, Dzidka z Gitką. Nogi ciążyły jak z ołowiu — każdy krok zbliżał nas do transportu. Jeszcze tylko jakieś 60 metrów dzieliło nas od nich. Po prawej stronie przed nami jakiś domek — przed nim dróżka o dość wysokich brzegach. Bez porozu-

miewania się — po prostu wyczułyśmy moment — skręciłyśmy ze Stachą w prawo, druga dwójka za nami. Dom nas zakrywa, przyspieszyłyśmy kroku — serca biły gwałtownie, słyszałyśmy strzały — nie wiedziałyśmy, czy za nami, nie zważałyśmy zresztą, szłyśmy coraz szybciej — droga ciężka, głęboki śnieg — byłyśmy zgrzane mimo mrozu — padłyśmy w śnieg. Trzeba jednak było iść dalej — jak najdalej, by już nie słyszeć odgłosów transportu. Wyszłyśmy na pole — z daleka widać było szosę.

Nie mogłyśmy chodzić po pustym polu — cztery sylwetki za- nadto odbijały od śniegu. Duży stos cegieł, usiadłyśmy za nim. Mimo zimna zdjęłyśmy płaszcze i czyściłyśmy benzyną, otrzymaną od Wieczorków, czerwone pasy wymalowane na nich w obozie. Po paru godzinach opuściłyśmy ten nasz prowizoryczny przytułek i schroniłyśmy się w małym lasku. Weszłyśmy na drzewa. Gdy ktoś nadchodził, zsuwałyśmy się. Biegałyśmy po małej ścieżynce dla rozgrzewki. Co dalej robić? W jednej chacie w Obszarach znalazłyśmy schronienie na dwie godziny, mówiąc, że jesteście ewakuowane z Trzebini. Gdy odchodziłyśmy, z min gospodarzy poznałyśmy, że wiedzą, kim jesteśmy, lecz nie chcą o tym mówić, wolą udawać, że nie wiedzą. Wskazali nam drogę do Wodzisławia, ostrzegając, byśmy nie szły koło przystanku w Radlinie.

W Wodzisławiu znalazłyśmy schronienie u rodziny Lasoków: my cztery i trzy koleżanki, które wcześniej przyszły — z naszego transportu: Danką Figiel i Jadzią Budzyńską, a trzecia Janka Unkiwicz z Lublina, która szła transportem z innego odcinka. Liczyłyśmy na to, że za kilka dni front przejdzie i będziemy mogły wrócić do swoich. Niestety, front zatrzymał się pod Żorami i pod Rybnikiem i do 27 marca — niby wolne — przeżyłyśmy w ukryciu. Przeżyłyśmy piekło bombardowania i frontu — ocalałyśmy tam jednak i zaraz po przejściu frontu ruszyłyśmy na Katowice i Kraków, by wreszcie po długiej rozłące — już naprawdę wolne — wrócić do swoich bliskich.

ALOJZY CABAŁA

WYNIKI BIEŻĄCYCH PRAC BADAWCZYCH
ARCHITEKTONICZNYCH
W KOŚCIELE POKOLEGIACKIM ŚW. MAŁGORZATY
W NOWYM SĄCZU

Wiosną 1969 r. podjęte zostały prace remontowe przy kościele pokolegiackim pod wezwaniem Św. Małgorzaty w Nowym Sączu jako kontynuacja prac z lat pięćdziesiątych, kiedy to został przeprowadzony remont wież oraz przywrócenie im dawnej formy.¹ Obecne prace stwarzają okazję do dalszych badań historycznych i architektonicznych przez autora niniejszego komunikatu. Wyniki tych badań służą do projektowania prac remontowych oraz są trwałym wkładem w dotychczasową wiedzę o tym cennym zabytku architektury.

O wynikach badań podjętych w pierwszej fazie remontu kościoła w latach pięćdziesiątych zaznajamia czytelnika cenna publikacja Stefana Świszczowskiego,² gdzie autor przytoczył szereg materiałów źródłowych w bardzo obszernym aneksie, oraz przedstawił wyniki prac badawczych dotyczących przede wszystkim partii wież, jak również próbę określenia miejsca tego zabytku architektury w dziejach polskiej sztuki wieku XIV.

Obecne badania są analizą tego obiektu z płaszczyzny historii sztuki na bazie odkryć wcześniejszych elementów architektonicz-

¹ Prace badawcze wykonywane na zlecenie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Krakowie dr Hanny Pieńkowskiej. Remont prowadzony z inicjatywy księdza dra Władysława Lesiaka, proboszcza parafii Świętej Małgorzaty, Któremu tą drogą autor pragnie złożyć podziękowanie za umożliwienie i pomoc przy podejmowaniu badań.

² S. Świszczowski, *Materiały do dziejów kolegiaty św. Małgorzaty w Nowym Sączu*, „Rocznik Sądecki”, t. III, Nowy Sącz 1956, s. 1 - 85.

nych, które zostały w wyniku szeregu nawarstwień historycznych zakryte.

Sprawozdanie niniejsze ma charakter skrótowy, jest więc tylko sygnałem, który ma zapoznać czytelnika o postępujących badaniach. Na pełniejszą monografię przyjdzie czas po zakończeniu prac badawczych, kwerend archiwalnych i analizy porównawczej.

W pierwszym etapie prac dokonano wykopów sondażowych przed elewacją zachodnią, w wyniku czego natrafiono na ławy fundamentowe niewielkiej kruchty przed wejściem do kościoła oraz dwu skarp podpierających zachodnią ścianę korpusu nawowego kościoła. Stwierdzono więc, że elementy te pochodzą z późniejszych okresów.

Ponieważ istnieją przekazy źródłowe o trzech filarach wzdłuż osi korpusu nawowego, które niegdyś wspierały sklepienie tworząc mimo dzielenia optycznego jednoprzestrzenne wnętrze, badania poszły w kierunku znalezienia stóp fundamentowych tychże filarów.

W wykopie wykonanym na osi korpusu nawowego, w odległości 4,80 m od łuku tęczowego, znaleziono fragmenty stopy fundamentowej pierwszego od wschodu filara. Znalezisko to pozwoliło w sposób teoretyczny przeprowadzić w powiązaniu z innymi elementami podziału modularnego planu i bryły kościoła częściową rekonstrukcję tego podziału, oraz wyciągnąć pewne wnioski o układzie tego wnętrza tak w partii przyziemia jak i sklepień.

W drugiej kondygnacji wieży południowej dokonano odkrywki w miąższu muru północnego tejże wieży przylegającego do ściany południowej kościoła w jej części zachodniej.

Dotychczasowy stan wiedzy o obiekcie pozwalał twierdzić, że wieża ta została dobudowana do kościoła w latach trzydziestych XVII wieku. Odkrycia tam dokonane przeszły najśmielsze oczekiwania autora. Po przekuciu się przez grubość muru wieży odsłoniło się lico wspomnianej zewnętrznej ściany kościoła. Rozszerzenie odkrywki w górę i w dół (niewielkie z uwagi na statykę wieży) dało wgląd w ukształtowanie zewnętrzne ścian w tej części kościoła. Ukazał się mianowicie oczom polichromowany fryz jako ciekawy niezwykle element przekazujący opracowanie zewnętrzne tynków i elewacji architektury kościoła przed trzydziestymi latami XVII wieku.

Fryz ten to pozioma nieco wgłębiona blenda o wysokości 40 cm, podkreślona poziomymi pasami malatury. Tak w tej blendzie jak i równoległe pod nią możliwym jest do odczytania fragment inskrypcji łacińskiej, pisanej dużą, piękną majuskułą renesansową. Pod warstwą tej malatury widoczne są fragmenty wcześniejszego, podobnego (?) opracowania ściany. Istnieje prawdopodobieństwo, z uwagi na ukazujące się zarysy trójliścia (?) i strukturę tynku tej spodniej warstwy malarskiej, że pod renesansowym fryzem znajduje się plastyczne opracowanie lica gotyckiego.

Niewielki rozmiar odkrywki pozwala sądzić, że tę część kościoła obiegał na zewnątrz fryz malowany z inskrypcją, której jedyny czytelny fragment to słowo „*TERRIBILIS*”. Pod tym fryzem przebiega gzyms kamienny o bardzo szlachetnym profilu mocno nadwieszzonego półwałka podkrojonego wklęskiem i przechodzącego w skośną fazę. Gzyms wieńczy nieco wysunięta przed profil płytka. Odkrycie to zadecydowało o dalszych badaniach tej ściany, o których poniżej.

W czasie prac rozbiórkowych części muru ponad klatką schodową w północno-wschodnim narożniku nawowego korpusu natrafiono na szereg detali architektonicznych, które znalazły się w tym miejscu użyte jako materiał budowlany pochodzący ze zniszczenia lub rozbiórki innych partii kościoła.

Z konieczności fragmentaryczny przegląd w tym miejscu zestawu tych detali otwiera kliniec z ościeża jakiegoś otworu wejściowego(?) (jest to profilowana kostka bardzo starannie obrobionego kamienia). Następny element to fragment z ciągu oraz fragment z naroża profilowanego elementu poziomego, być może z bazy lub kapitelu filara nawowego. Dalej kliniec glifu okiennego o niezwykle ciekawym i wyrafinowanym profilu, kliniec żebra o prostym oprofilowaniu, element składowy łaski okiennej o podobnym profilu jak wspomniany kliniec glifu.

Dalsze, mniej w tej chwili rozeznane detale, to fragment bardzo prostej bazy kamiennej (wcześniejszej!), okrągłej z niewielkim uskokiem, oraz kilka fragmentów okrągłych kolumn, półkolumn przyściennych, być może części składowych dawnych słupek.

Niektóre z tych detali zachowały fragmenty kilku warstw po biały o zróżnicowanej kolorystyce oraz ślady spalenizny po którychś z licznych pożarów.

Następne odkrywki dokonane w narożach na chórze muzycznym nasuwają przypuszczenie o wtórnym wymurowaniu ściany zamykającej wewnątrz kościoła od zachodu (na wysokości drugiej kondygnacji). Znalaziono tamże dobrze zachowane lico wewnętrzne magistralnych murów korpusu nawowego z zachowanymi pobiałami, do którego to lica ściana wspomniana została domurowana „na styk”. Potwierdziły to również badania w miąższu tej ściany w jej południowo-zachodnim narożniku.

Po zdjęciu pokrycia dachowego tzw. kruchty i wybraniu tam zalegającego gruzu odsłoniły się więc wyższe partie murów trzech pomieszczeń parteru. Pierwsze wnioski nasuwają stwierdzenie, że środkowa część, tzn. przejście do wnętrza korpusu nawowego od zachodu, została przemurowana dając w efekcie wąski korytarz, gdzie dawniej było bardzo szerokie, monumentalne, otwarte ostrołuczными arkadami do bocznych pomieszczeń przejście. Nad obecnymi sklepieniami (kolebkowym w części środkowej i kryształowym w części południowej) znaleziono dobrze zachowane tynki

oraz w ostatnim ślady pach sklepiennych dawnego sklepienia istniejącego przed obecnym — kryształowym (pochodzącym z przełomu wieków XV i XVI).

W części wschodniej wieży południowej, w przejściu na strych, pod dachem korpusu nawowego (III kondygnacja), pod pendantywnym południowo-wschodnim ośmioboku górnej kondygnacji wieży, wykonano odkrywkę. Wynikiem jej jest stwierdzenie, jak i w odkrywkach na II kondygnacji, że wieża południowa została dostawiona do lica zewnętrznego ściany magistralnej kościoła. Dalsze poszerzenie wspomnianej odkrywki dało odkrycie pionowej ostrołucznej blendy pobielonej z malaturą geometryczną podkreślającą jej architekturę (rysunek malatury ryty na pobiale). Blenda ta była jednym z elementów opracowania lica zewnętrznego ściany tej części kościoła.

W niewielkich trzech odkrywkach obok (na tej samej wysokości w kierunku zachodnim) stwierdzono istnienie na pobiale geometrycznego ornamentu malowanego. Rozszerzenie tej odkrywki ukazało niewielki o kształcie prostokąta stojącego otwór przekryty łukiem odcinkowym, którego architekturę podkreśla wyżej wspomniana malatura geometryczna.

Powyżej tej odkrywki, w narożniku północno-zachodnim, wykonano więc otwór w mięszu muru wieży, który odsłonił najwyżej (znane na obecnym etapie badań) położone fragmenty zwieńczenia ściany w tej części kościoła.

Ukazał się też poziomy gzyms kamienny o bardzo szlachetnym profilu, który stanowił zapewne jakąś cezurę poziomą, nad którym rozpościera się jeszcze gładka partia lica zakończonego formami, które przypominają elementy blank z krenelażu. Nadto odkrycie wspomniane ustala pełną zachowaną wysokość ściany kościoła w tej części na 18 m od poziomu obecnej posadzki.

Dalsze prace, jakie autor prowadzi przy samym obiekcie, idą w kierunku wydobycia jak największej ilości elementów wystroju architektonicznego i plastycznego. Oby okazja, jaką stwarza remont prowadzony przy tym kościele, pozwoliła na maksymalne wydobycie całokształtu nawarstwień historycznych, które mogą wiele wnieść do samego projektowania lub korygowania prac budowlanych, chociaż dosłowna rekonstrukcja tego kościoła nie jest głównym celem prac budowlanych.

Rekonstrukcja w jego wyglądzie z drugiej połowy wieku XIV lub chociażby w takim, w jakim widział go i zachwycał się nim archidiakon, Jan Januszowski w roku 1608 pisząc: „*Haec ecclesia est ampla, lata, longa ... elegans, lucida et decoris plena*”.³

³ Wizytacja kościoła kolegiackiego w Nowym Sączu przez Jana Januszowskiego, archidiakona sądeckiego, w lutym, marcu 1608 r. (tom IX wizytacji w Archiwum Kurii Metrop. w Krakowie). Cytuję tekst za aneksem w pracy S. Świszczowskiego, zobacz przypis nr 2).

Pominięto całkowicie w tym sprawozdaniu jakiegokolwiek wnioski erudycyjne i porównawcze, bo byłyby one na pewno przedwczesne, bez dysponowania pełnym materiałem historycznym.

Następne badania dadzą zapewne materiał, który posłuży autorowi do przeprowadzenia analizy porównawczej i w skromnej próbie monograficznego ujęcia zagadnień stylu i historii tego obiektu i dadzą choćby niewielki wkład do znajomości architektury Sądeckiej wieku XIV.

* * *

Już po oddaniu pracy do druku, w pierwszych miesiącach (styczeń, luty) 1970 r., dokonano szeregu odkrywek, o których należy w tym miejscu wspomnieć.

Zdjęcie tynku z wyższych partii ściany zachodniej kościoła od jego wnętrza w pewnym stopniu zmieniło wnioski co do chronologii tej ściany. Jak już wspomniano wyżej, fakt dobudowania zachodniej ściany kościoła „na styk” na wysokości ok. 1 m od poziomu chóru muzycznego wskazywał, że ściana ta została wtórnie domurowana. Zdejmowanie tynków w wyższych partiach ściany zaprzeczyło powyższemu stwierdzeniu. Ukazały się obcięte z części profilowanych, występujących od lica ściany, służki nadwieszane, narożne i śródścienne, które podtrzymywały pierwotne gotyckie sklepienie dwunawowej hali kościoła. Dalej, nad partią ściany ograniczoną bocznymi parami służek, ukazały się dobrze zachowane ślady po łukach jarzmowych sklepień, oraz licówka gotycka w układzie „wozówka-główka” z testowaną spoiną.

Odkrycia te jasno wskazują na pierwotny układ ściany, zaś domurowanie tej ściany „na styk” w niższych partiach świadczy, być może, o zmianie koncepcji budowlanej w momencie wznoszenia ściany zachodniej kościoła.

Dalsze prace badawcze zostały skoncentrowane na zachodniej partii kościoła. Rozebrano tutaj sklepienie kolebkowe w przejściu od portalu głównego oraz mury dostawione do bocznych pomieszczeń w czasie remontu w l. 1807 - 22. Jak wspomniano wyżej, oczekiwano tu odsłonięcia się bocznych ostrołucznych arkad. W materiale z rozbiórki uzyskano szereg detali architektonicznych, o których w tym miejscu wspomina się ogólnie. Zostały odnalezione np. klince profilowane portalu (głównego, pierwotnego!), dalej ciekawy blok kamienny z opracowaniem figuralnym (głowa męska z brodą). Na wschodnich filarach odsłoniętych bocznych arkad ukazała się dość dobrze zachowana polichromia gotycka o tematyce pasyjnej. Filar północno-wschodni zawiera sceny „Naigrawania”, „Modlitwy w Ogrojcu”, „Rozpięcia”, „Ostatniej Wieczerzy”, „Opłakiwania”, oraz fryz z inskrypcją łacińską opracowaną majuskułą gotycką. Zaś filar południowo-wschodni zawiera przedstawienie być może „Świętej Rozmowy”. Odkrycia te są obecnie szczegółowo opracowywane przez autora, a w tym miejscu są tylko sygnałem.

RECENZJE

I.

Eugeniusz Pawłowski, *Nazwy miejscowe Sądeczyzny*, t. I: *Ogólna charakterystyka nazewnictwa miejscowego Sądeczyzny*, „Prace Monograficzne WSP w Krakowie”, tom IV, Kraków 1965.

Tereny Karpat i Podkarpacia, a mówiąc ogólnie, Polski południowej — nie są w pełni zbadane przez językoznawców-toponomastów. Dotychczas opublikowane prace toponomastyczne S. Hrabca, Rudnickiego, Zdzisława Stiebera, T. Gołębiowskiej, K. Dejny czy W. Paryskiego, M. Kucalę i Władysława Lubasia,¹ jakkolwiek są cennym wkładem do badań językoznawczych, jednak zarówno swym zasięgiem terenowym, jak i tematycznym nie dają pełnego opracowania językowego nazewnictwa południowej Małopolski.

Z tym większym uznaniem należy powitać ukazanie się monografii nazewnictwa Sądeczyzny, opracowanej przez znawcę i miłośnika tych terenów, docenta dra Eugeniusza Pawłowskiego.

¹ S. Hrabec, *Karpackie nazwy geograficzne*, „Prace Onomastyczne”, t. V, s. 87 - 98 oraz *Nazwy geograficzne Huculszczyzny*, PAU, „Prace Onomastyczne”, t. II, Kraków 1950; J. Rudnicki, *Nazwy geograficzne Bojkowszczyzny* („Rozprawy z Onomastyki Słowiańskiej”, wyd. W. Taszycki, nr 1, Lwów 1939); Z. Stieber, 1) *Nazwy miejscowe pasma Gorców*, „Lud Słowiański”, III A (1934), s. 213 - 265; 2) *Toponomastyka Łemkowszczyzny*, cz. I: *Nazwy miejscowości*, Łódź 1948; Cz. II: *Nazwy terenowe*, Łódź 1949; T. Gołębiowska, *Terenowe nazwy orawskie*, „Zeszyty Naukowe UJ”, XCVI, „Prace Językoznawcze”, z. 11, Kraków 1964; K. Dejna, *Terenowe nazwy śląskie*, „Onomastica”, II, Wrocław 1956, s. 103 - 126; W. Paryski, 1) *O nazewnictwie Tatr i Podtatrza*, „Wierchy”, XXI (r. 1952), s. 152 - 172; 2) *Pasterskie nazwy geograficzne w Tatrach Polskich i na Skalnym Podhalu*, *Wędrowniki pasterskie i nazewnictwo ludowe Tatr Polskich i Podhala* jako V tom wyd. „Pasterstwo Tatr Polskich i Podhala”, Wrocław - Warszawa - Kraków 1963, s. 7 - 164; M. Kucala, 1) *Nazwy terenowe z kilku wsi w powiecie myślenickim*, „Onom.”, V (r. 1959), s. 67-100; 2) *Porównawczy słownik trzech wsi małopolskich*, „PJPAN”, XI, nr 11, Ossol., Wrocław 1957 (nazwy miejscowe w Więciórcu, s. 334 - 339); W. Lubaś, *Nazwy terenowe powiatów jasielskiego i krośnieńskiego*, cz. I, „Onom.”, VIII (r. 1964), s. 195-236. Cz. II „Onom.”, IX (r. 1964), s. 123 - 163.

Rozprawa ta, której tom I ukazał się w styczniu 1966 r., nie miała dotąd recenzji w „Roczniku”, co dziwi, biorąc pod uwagę zarówno jej znaczenie dla badań Sądeczyny, jak i jej nowatorskie ujęcia pewnych zagadnień. Nowatorstwo to polega nie tylko na wyjątkowo sumiennym i dokładnym zebraniu materiału, ale przede wszystkim na przeprowadzonym w nieznanym dotąd u nas zakresie wykazaniu ścisłego związku między różnymi typami nazewnictwa a warunkami fizjograficznymi i historycznymi. Dodać należy do tego rzetelne omówienie tematu oraz przejrzystość w układzie treści pracy.

We wstępie zapoznaje autor krótko z przyjętą w pracy terminologią onomastyczną oraz sposobem gromadzenia materiału. Tu trzeba podkreślić niemały trud samodzielnego zebrania materiału językowego oraz wyzyskania wszelkich dostępnych źródeł informacji i dokumentów. Zakres pracy jest szeroki, obejmuje bowiem wszystkie nazwy miejscowości — miast, wsi, ich części, przysiółków i osiedli, nazwy terenowe oraz wodne. Główna treść książki omówiona jest w jedenastu rozdziałach, rozdział XII stanowi podsumowanie.

W rozdziale I pt. „Charakterystyka terenu i miejscowości Sądeczyny”, autor, wychodząc od ukształtowania terenu, omawia różne typy geograficzne miejscowości i ich części, wyjaśniając terminy: *osiedle*, *przysiółek*. Wykazuje, że kształty i typy wsi, które omawia, zależą nie tylko od warunków geograficznych, ale też od charakteru osadnictwa na tych terenach. Na uwagę zasługuje w pracy Pawłowskiego rozróżnienie nazw dzielnic jako zwartego obszaru części wsi, przysiółków jako oddzielnych, peryferycznych obiektów samodzielnych i drobnych osiedli. Przysiółki typu wiejskiego wykazują według badań Pawłowskiego typy słowotwórcze zgodne z formacjami nazewniczymi wsi, co autor tłumaczy tym, że wiele dzisiejszych przysiółków było pierwotnie wsiami. Natomiast odmienność nazw niektórych przysiółków w porównaniu z nazwami wsi wynika z ich pochodzenia osiedlowego. Stąd szczegółowe omówienie nazewnictwa osiedli w osobnym rozdziale, z przytoczeniem dowodów na jego odrębność. Warto więc wspomnieć tutaj niektóre charakterystyczne cechy nazewnictwa osiedli, na które dotychczas żaden onomasta nie zwrócił uwagi. Pawłowski wskazuje między innymi na wielkie bogactwo typów nazw osiedli w porównaniu z nazwami wsi i przysiółków; brak jest wśród nazw osiedli nazw patronimicznych i służebnych, etnicznych czy rodowych, natomiast wśród nazw osiedli występuje bardzo liczna grupa nazw rodzinnych² o formacjach nie stosowanych w nazwach wsi

² Tu można by zrezygnować z wprowadzania nowego terminu, zadowolając się wyjaśnieniem w tekście nieco odmiennego charakteru „rodowych” nazw osiedli, by nie rozdrabniać podziału.

i przysiółków, np. nazwiska w l. m.: *Piwowary, Bałty*; w l. p.: *Kulas*, wreszcie wyrażenia przyimkowe: *Do Wawrzka*. Również brak w nazwach wsi i przysiółków bardzo częstego w nazwach osiedli typu *Pod Lasem, Za Górą, U Wody* itp.

Następnie Pawłowski poddaje krytycznej ocenie dotychczasowe próby klasyfikacji nazw miejscowych, wskazując na pewne braki i niekonsekwencje. Autor przyjmuje podział znaczeniowy prof. Witolda Taszyckiego ze swoimi uzupełnieniami: do nazw topograficznych, kulturalnych, dzierżawczych, zdrobniałych, patronimicznych, służebnych, plemiennych i rodowych dodaje nazwy złożone, obce, powtarza też dwuznaczne i ciemne. Z kolei daje dokładniejsze omówienie specyfiki nazewnictwa poszczególnych typów miejscowości, tj. wsi, przysiółków, osiedli, pojedynczych obiektów. Znajdziemy tu wyjaśnienia, dlaczego pewnych typów nazwicznych w Sądeczyźnie brak lub jest ich bardzo mało, np.: brak nazw służebnych czy plemiennych na *-any* typu „*Zagórzany*”. Słusznie też zwraca uwagę na nakładanie się nazewnictwa z poszczególnych faz kolonizacji i pewne zmiany nazw z tym związane. Dane statystyczne (tabele) oraz mapki - szkice, ilustrujące omawiane zagadnienia, stanowią cenne uzupełnienie pracy.

Wpływ ukształtowania terenu znajduje najpełniejsze odbicie w nazwach terenowych. Ilości tych nazw sprzyjają górzyste tereny, pełne wąwozów, polan, kawałków lasu, grzbietów górskich, pól, należących do poszczególnych właścicieli, którzy nadają im swoje nazwy. Tej mnogości nazw brak w dolinach, na terenach mniej urozmaiconych geograficznie. Tak też przedstawia to zagadnienie Pawłowski, dzieląc ziemię sądecką na trzy regiony i omawiając geograficzne warunki tworzenia się nazw terenowych.

Ogólnie biorąc, w Sądeczyźnie nie ma dużej ilości tych nazw w porównaniu np. z terenami położonymi bardziej na zachód, gdzie każde pólko, każdy zagon, część lasu czy też inne obiekty terenowe mają swoje lokalne nazwy.³

Do nazw terenowych i wodnych stosuje autor również podział przyjęty dla nazw miejscowości z drobnymi odchyleniami i uzupełnieniami. Nie wydaje się jednak koniecznym powtarzanie trzykrotne tego podziału; można było zaznaczyć, że nazwy terenowe jak i wodne dzielimy na te same grupy, co nazwy miejscowości, a uwzględnić tylko odchylenia i specyficzne podgrupy. Ale ze

³ Por. prace M. Kucalę, *Nazwy terenowe z kilku wsi w powiecie myślenickim*, „*Onomastica*”, V, 1959; J. Mońko, *Nazwy terenowe z kilku wsi południowej części powiatu myślenickiego* (nie publikowana praca magisterska na WSP; jest ona dowodem wielości i różnorodności nazw terenowych, co zmusiło autorkę do wprowadzenia bardziej zróżnicowanego podziału wewnętrznego nazw — zob. pr. cyt. s. 37 - 39 — w porównaniu z dokładnym przecież podziałem E. Pawłowskiego).

względu na nowe i szerokie ujęcie tematu ta dokładność nie jest tak rażąca, przeciwnie — dodaje przejrzystości pracy.

Wreszcie ciekawe uwagi zawiera rozdział VII, zatytułowany: „Nazwy typu *Podlas* i *Pod Lasem*”, który omawia żywotny do dziś proces urzeczownikowania się wyrażen przyimkowych, to znaczy przechodzenia wyrażen typu *Pod Lasem* w rzeczownikową nazwę *Podlas* i wreszcie *Podlesie*. Po rozważaniach przyczyn zmian nazw miejscowych następuje dokładna charakterystyka językowa, omawiająca zjawiska gwarowe w nazwach miejscowych. Zwłaszcza dokładnie omówiony został system fonetyczny oraz pewne zagadnienia ze słowotwórstwa i fleksji, a także niektóre osobliwości składniowe, występujące w wyrażeniach syntaktycznych: w *Brzeznej*, ale na *Litaczu*, do *Brzeznej*, ale na *Litacz* (nie: do *Litacza*).

Rozdział X — to alfabetyczny zestaw prawie całego słownictwa topograficznego Sądeczyzny, to znaczy wyrazów pospolitych, używanych też w tym terenie jako nazwy miejscowe. Autor podaje więc znaczenie i etymologię każdego z tych apelatywów, opartą na podanych źródłach naukowych. Mimo tak starannego zgrupowania materiału w tym rozdziale brak w nim kilku apelatywów występujących w Sądeczyźnie jako nazwy miejscowe, a są to: *bugaj* — 'brzegi rzeczne zarosłe krzakami' — tak tłumaczy S. Kozierowski: *Badania nazw topograficznych dzisiejszej archidiecezji gnieźnieńskiej*, Poznań 1911, str. 361, por. też: W. Witowt: *Bugaj*, „Lud”, XVII (1911), str. 72 - 74; *granicznik* — 'znak graniczny'; *lecha*, gwar. *lychy* — 'szeroki zagon, grządka', zob. H. Popowska-Taborska, *Słowiańskie nazwy terenowe dawnego powiatu Krosna Nadodrzańskiego*, „Onomastica”, VII, 1961, str. 150 nn.; *plósa*, *plóska* — 'pas ziemi mający 12 zagonów' (zob. „Słownik Warszawski”); *snoza* — 1) 'zatyczka w jarzmie', 2) nazwa pola zwykle ornego, długiego a wąskiego, przeważnie leżącego w widocznym miejscu; „*snózkami*” nazywają też chłopi 'zatyczki do upręży wołu' (jw.) lub też 'wąskie, długie listwy przybijane na przykład do blatu stołu' (zob. cytowana już praca magisterska Jadwigi Mońkówny, str. 98). Brak tych kilku nazw nie jest jednak znaczną usterką w porównaniu z zebraniem i uporządkowanym ogromnym bogactwem językowym.

Obraz statystyczny wszystkich typów nazw potwierdza dotychczasowe wywody autora i służy do wyciągnięcia ostatecznych wniosków onomastycznych, które są tematem ostatniego, XII rozdziału. Na zakończenie trzeba podkreślić bogatą bibliografię: źródła rękopiśmienne, mapy, opracowania i źródła drukowane, do których autor często się odwołuje w tekście pracy. Całość zamyka szczegółowy indeks nazw miejscowości, omówionych czy choćby wymienionych w pracy.

Zbierając powyższe uwagi, trzeba stwierdzić, że wartość pracy Pawłowskiego polega nie tylko na zebraniu pełnego materiału nazewniczego Sądeczyzny, ale też na nowatorskim jego ujęciu

i omówieniu. — Co nowego wnosi zatem do językoznawstwa praca Pawłowskiego?

1. Ukazuje całe nazewnictwo miejscowe jako system konsekwentnie stosowany (można to wykazać choćby na przykładzie przemianowanej *Chachorszczyzny* na *Chachurówkę*), a *Zarębowszczyzny* na *Zarębki* (zob. str. 46 pracy Pawłowskiego).

2. Ujmuje całe nazewnictwo miejscowe w grupy dotąd nie stosowane: nazwy miejscowości, terenowe i wodne, gdy dotąd albo traktowano wszystko razem (J. Rudnicki, Zierhoffer) albo oddzielano tylko wsi (Stieber).

3. Wyróżnia wsi, przysiółki, osiedla i dzielnice oddzielając osiedla, których nazwy mają (oczywiście nie zawsze) zupełnie odrębny charakter, tj. mają typy nazewnicze nie spotykane w nazwach wsi i przysiółków (i odwrotnie — w nazwach osiedli nie ma pewnych typów nazw wiejskich i przysiółków, np. służebnych, plemiennych).

4. Wykazuje zróżnicowanie nazewnictwa i jego poszczególnych typów w zależności od terenu (góry, *Kotlina Sądecka* — pogórze).

5. Wykazuje związek różnych typów onomastycznych z warunkami geograficznymi (kształty wsi, gleba — na co zresztą zwrócili już uwagę geografowie) i historycznymi (z historią osadnictwa i jego rodzajami, z kierunkami ekspansji osadniczej).

6. Daje opis systemu gwarowego (zwłaszcza fonetycznego, oraz pewne szczegóły także z fleksji i słowotwórstwa) w oparciu o materiał onomastyczny.

7. Podaje szczegółowo prawie całe słownictwo topograficzne Sądeczyzny (a właściwie całych gór).

Praca doc. E. Pawłowskiego zainteresuje nie tylko naukowców (językoznawców, historyków czy geografów). Skorzystać z niej mogą także wszyscy miłośnicy ziemi sądeckiej, którą autor, przeszedłszy wzdłuż i wszerz, nie tylko doskonale poznał, ale i pokochał, a swoją pracą postawił tej ziemi wspaniały pomnik. Szkoda tylko, że Wydawnictwo WSP w Krakowie nie zatroszczyło się o lepszy papier dla tej pracy.

Jadwiga Mońkówna

II.

WŁADYSŁAW LUBAŚ, *Nazwy miejscowe południowej części dawnego województwa krakowskiego*, „Prace Onomastyczne”, 9, Wrocław - Warszawa - Kraków 1968.

Wiedza językoznawcza o ziemi sądeckiej wzbogaciła się ostatnio o dwie obszerne monografie: omówione wyżej dzieło Eugeniusza Pawłowskiego i studium Władysława Lubasia. Obie prace częściowo się pokrywają terytorialnym zasięgiem, bo Władysław Lubaś

za przedmiot swych badań wziął także teren zachodniej Sądeczyny aż po Dunajec.

Ale Lubaś omawia tylko nazwy wsi i większych przysiółków (które były wsiami), nie uwzględnił zaś opracowanych przez Pawłowskiego nazw dzielnic wsi, osiedli i nazw fizjograficznych. Obie prace powstały zresztą — jak zaznacza Lubaś na str. 8 — niezależnie od siebie (praca Lubasia wyszła o przeszło dwa lata później). Nas interesują w pracy Lubasia przede wszystkim zagadnienia wiążące się z naszym terenem oraz omówione przez Lubasia nazwy wsi ziemi sądeckiej. Przy tym pozostawiając fachowcom ocenę czysto językoznawczą dzieła, pragnąłbym zwrócić uwagę na te sprawy, które może ocenić nie tylko językoznawca, lecz każdy miłośnik ziemi sądeckiej, a także znawca administracji tego terenu.

Zacznijmy od tego ostatniego aspektu. Uderzają w pracy dość poważne błędy formalne, tj. błędne zapisy oficjalnych nazw lub błędne o nich informacje. I tak: zanotowano Długołak zamiast Długołęka i przymiotnik długołacki zam. długołęcki (na s. 41)¹; Michalcowa (s. 93) zam. Michalczowa (*Urz. n. 9*, s. 81); Nawojowa Góra (s. 99 — tak zwała się wieś w w. XVI i XVII) zam. Nawojowa (*Urz. n. 9*, s. 101 i 104); Zagórzyn (s. 173) zam. Zagorzyn (*Urz. n. 9*, s. 77). Wsie Abramowice, Serafinowice i Ludźmierz (s. 14, 133 i 83), podane jako zaginione w powiecie sądeckim, leżały chyba gdzieś daleko na terenie historycznego powiatu, który w w. XVI sięgał po Wojnicz, a od r. 1775 obejmował nawet Bochnię,² należało to jakoś zaznaczyć więc (zresztą co do Serafinowic sam autor powołuje się na *Liber benef.* Długosza, gdzie mowa o parafii wojnickiej, a w opisie podaje: „par. Ujanowice”!); Jabłoniec (s. 57) należy nie tylko do Siekierczyny, lecz częścią też do Limanowej, do St. Wsi i do Mordarki; Biała to lewy dopływ Łososiny, nie prawy (s. 22); Gabańska Wola, dziś Wola (s. 47) leży na prawym brzegu Dunajca, więc nie wchodzi do tematu pracy, podobnie jak Szczawnica czy Nowy Sącz (Gabonia słusznie — nie ma!); Nawojówka to przysiółek Zawady, nie wieś (*Urz. n. 9*, s. 164). Wreszcie nieszczęśliwe Naszczowice, zamiast Naszacowice, omyłka druku *Urzędowych nazw 9*, s. 126, dostały się i tutaj. Również nieścisłe są informacje historyczne o Nowym Sączu, skoro już autor sięgnął na prawy brzeg Dunajca, to powinien wiedzieć, że Nowy Sącz został założony w r. 1292 (dokument lokacyjny w „*Kodeksie Polski*”, tom III, s. 155 - 156), zatem zapis z r. 1243 odnosi się do Starego Sącza, jeśli

¹ Zob. *Urzędowe nazwy miejscowości i obiektów fizjograficznych 9. Powiat nowosądecki i powiat miejski Nowy Sącz województwo krakowskie*, „Komisja Ustalania Nazw Miejscowych i Obiektów Fizjograficznych” — Urząd Rady Ministrów, Biuro do Spraw Prezydów Rad Narodowych 1964 r., s. 9: Długołęka. W dalszych cytatach skrót: *Urz. n. 9* — lub *Urz. n....*, to samo dla powiatu limanowskiego.

² J. Flis, *Granice Sądeczyny*, „Rocznik Sądecki”, t. I, s. 1 - 20.

nawet nie do „Sącza podegrodzkiego” (zob. Andrzej Żaki, „Rocznik Sądecki”, t. IV, s. 50).

Wszystkie powyższe omyłki występują w II, zasadniczej części książki: „Zestawienie nazw miejscowych”, zawierającej — jak zwykle w tego rodzaju pracach — obok nazwy urzędowej, informację o wsi i jej lokalizacji, ważniejsze zapisy z dokumentów historycznych, oraz zaliczenie nazwy do jednego z typów nazewnicych („topografia”, „kultura”, „dzierzawca”, „patronimina” itd.), oraz wyjaśnienie etymologii i pochodzenia nazwy.

Autor wprowadza też — nie wiem czy szczęśliwie — obok urzędowej nazwy także nazwy obecne, dublowane, niektóre historyczne, niektóre i dziś używane równolegle. I tu, wydaje mi się, że autor postępuje też często nieostrożnie, ufając zbyt błędnym zapisom *Słownika geograficznego* (które podaje jako współczesne) czy jednorazowym zapisem historycznym, które często są przekrecone i nie odpowiadają faktycznej nazwie używanej kiedyś urzędowo czy potocznie. Tak np. znana wieś podsądecka Brzezna, występuje też jako Brzeźna na podstawie jednego zapisu SG, a historycznie też jako Brzeźnia na podstawie jednego zapisu z r. 1680. Oba dublety zbędne, Zabrzeż koło Łącka to dawniej Zabrzezie, ale nigdy Zabrzeż, jak podaje SG.

Historyk zaleciłby również większą ostrożność w odczytywaniu zapisów historycznych i w ich komentowaniu. Jeśli np. wśród kilku zapisów wsi Łukowica znalazł się jedyny zapis z końcówką - e - i to po przyimku łacińskim de: *de Lucouice* (r. 1420), to jasne jest, że to nie mianownik liczby mnogiej, lecz dawny i gwarowy dopełniacz .l poj.: *Petrus de Lucouice*, to po prostu Piotr z Łukowice (dziś byłoby z Łukowicy). Nie można więc zaliczać tej nazwy do tzw. „patronimicznych”, czyli „odojcowskich” od imienia Łuka, lecz należy szukać innego wyjaśnienia. Nic tu nie wyjaśni mapa Miega z końca w. XVIII (gdzie: Ukawice) czy SG z końca w. XIX (Łukawice), gdzie zapisy na pewno są błędne.

Niefachowca, przeciętnego miłośnika Sądecyzny (a jest dużo takich, czytających naukową literaturę o ziemi sądeckiej), zainteresują przede wszystkim etymologie: wyjaśnienia dotyczące budowy nazwy, jej pochodzenia i znaczenia. I tu często spotyka go zawód. Informacje są często zbyt szczupłe. Autor podaje więc czasem przy nazwach złożonych wyjaśnienie pierwszego członu, a pomija drugi: np. Drużków Pusty, to nazwa dzierzawcza od imienia Drużek, a nie wyjaśnia autor ani charakteru, ani też znaczenia człona drugiego: Pusty. Byniowa Łącka to nazwa dzierz. od Byń (tu też prosiło się o dalsze wyjaśnienia, że to skrót Bień od Benedykt), a nie objaśniona druga część — Łącka. Borek Fałęcki (pod Krakowem) to nazwa topograficzna (borek) — a co znaczy Fałęcki? — Niektóre nazwy wydają się niewłaściwie zakwalifikowane zwykłemu znawcy ziemi sądeckiej: przecież nazwy wsi Szczawa Szczawnica pochodzą nie

od rośliny szczawiu, lecz od szczawy, „kwaśnej wody”, czyli „wody mineralnej”. Świniarsko zawdzięcza swą nazwę chyba hodowli świń (a więc to nazwa „kulturalna”). Pisarzowa, Wojakowa — to chyba nazwy dzierzawcze (wieś Pisarza, tak też zapisana na s. 112: *Scriptoris willa* — rok 1337, czy wieś Wojaka) — a nie złożone. Nazwa zaginionej wsi Zasłonie (s. 175) to rzeczywiście nazwa „topograficzna”, lecz nie od czasownika zasłonić, lecz od rzeczki Słonej (miejsce za Słoną), tak bowiem dawniej zwała się dzisiejsza Słomka, o czym autor powinien wiedzieć z dokumentów. Również topograficzną, a nie kulturalną, jest nazwa Podegradzie (wieś pod grodem).

A już szczytem nieporozumienia jest wyjaśnienie nazwy wsi w powiecie bocheńskim Słonaka, jako pochodzącej od rośliny słonki, przy czym autor powołuje się na zapis słownika Majewskiego: słonka *scolopax rusticola*, otóż nazwa łacińska oznacza ptaka bekasa słonkę czy słomkę, a nie roślinę.

Ważniejszą dla językoznawcy, ale mniej interesującą dla laika, jest dalsza część książki obejmująca charakterystykę językową materiału (rozdział III i „zróznicowanie chronologiczno-geograficzne nazw...” rozdział IV), wreszcie V: „Wnioski końcowe”. Dlatego nie będę się tu zajmował tą częścią. Jedno się tylko nasuwa zastrzeżenie uważnemu czytelnikowi, wywołane już lekturą części słownikowej, nie należy chyba określać typu nazwy wedle najstarszego zapisu, lecz według dzisiejszej nazwy. Pamiętamy przecież jeszcze z nauki szkolnej gramatyki, że przyrostkiem dzierzawczym jest -ów, -owa, -owo czy -in, -ine, -ino. Tymczasem pod nazwą Bogumiłowice (s. 24) czytamy „n. dzierz.”: „n. os. Bogumił” — dlatego tylko, że pierwszy zapis brzmiał Bogumiłow (Bogumilow r. 1242). Podobnie jako dzierzawna nazwa figurują Miczaki, bo dawniej było Miczaków — s. 93. Niech to rozstrzygną językoznawcy!

Jak widzimy błędów i niejasności w tej pracy jest sporo. A zasługuje ona przecież na uwagę i ma dużą wartość ze względu na bogaty materiał źródłowy, jakim dysponuje autor, który dotarł do źródeł rękopiśmiennych, na ogół trudno dostępnych, np do kartoteki opracowywanego obecnie przez prof. Karola Buczka *Słownika historyczno-geograficznego*. Gdyby więc usunąć wspomniane tu i inne jeszcze usterki, oraz szerzej uwzględnić literaturę przedmiotu, zwłaszcza dotyczącą lokalizacji wsi Sądeczyzny, w tej ostatniej jest bowiem wiele błędów w rozprawie Wł. Lubasia,³ praca

³ Wiele nazw miejscowych w artykule Wł. Lubasia posiada w porównaniu z dotychczasowymi osiągnięciami badaczy historii osadnictwa w Sądeczyźnie, zwłaszcza zaś Dziwika, Pawłowskiego, Rutkowskiej-Płacheińskiej, Stamińskiego i Wojśa, zbyt późne wzmianki pisane, np. Boczów (s. 23). Drzykowa (s. 44), Gierowa (s. 48), Jarostowa (s. 59), Kicznia (s. 66), Kisielówka (s. 66), Kobylczyna (s. 69), Łososina Dolna (s. 88), Młynne (s. 96), Mordarka (s. 96), Rojówka

ta stałaby się cennym wkładem w naszą wiedzę o ziemi sądeckiej i w ogóle o południowej części dawnego województwa krakowskiego.

Marian Nowak

III.

Ks. Bolesław Kumor, *Archidiakoniat sądecki. Opracowanie materiałów źródłowych do Atlasu historycznego kościoła w Polsce*, nadbitka z półrocznika „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”, t. VIII, s. 271 - 304, t. IX, s. 93 - 286, Lublin 1964.

Ks. B. Kumor poświęcał się już od kilku lat badaniu przeszłości Sądeczyzny (swoich rodzinnych stron), w szczególności zaś dziejów kościoła rzymskokatolickiego w tej części Małopolski.¹ Jego artykuły naukowe wyróżniały się zawsze należytą orientacją w bogactwie materiałów źródłowych, odnoszących się do Sądeczyzny, oraz w literaturze przedmiotu.

Recenzowana praca składa się z „Przedmowy” (s. 271-5, t. VIII); „Wykazu skrótów” (s. 275-82, t. VIII); „Wstępu” (s. 283-5, t. VIII); „Organizacji dekanalnej w archidiakonacie sądeckim do r. 1772” (s. 285-6, t. VIII); przeglądu zmian w przynależności dekanalnej poszczególnych parafii w l. 1325 - 1772 w granicach archidiakonatu sądeckiego z r. 1765 (s. 286-91, t. VIII); „Sieci oficjałatów okręgowych w archidiakonacie” (s. 291-4, t. VIII); z siedmiu rozdziałów poświęconych schematycznemu opisowi parafii należących do następujących dekanatów opisywanego archidiakonatu: 1) sądeckiego (s. 294 - 304, t. VIII i 93 - 138, t. IX); 2) mieleckiego (s. 138-164, t. IX); 3) nowotarskiego (s. 164-194, t. IX); 4) pilzneńskiego (s. 194-228, t. IX); 5) ropczyckiego (s. 228-43, t. IX); 6) spiskiego (s. 243-9, t. IX); 7) strzyżowskiego (s. 249-67, t. IX); *Summarium* w języku łacińskim (s. 267-9, t. IX); „Indeksu osób, miejscowości i rzeczy” (s. 269-82) i „Spisu rzeczy” (s. 283-6).

W „Przedmowie” omówił Autor cel swojej pracy: opis schematyczny parafii rzymskokatolickich i instytucji o charakterze społeczno-kościelnym na obszarze archidiakonatu sądeckiego. Autor

(s. 128), Rozdziele (s. 128), Roztoka (s. 129), Słopnice (s. 138), Stańkowa (s. 141-2), Stara Wieś (s. 142), Świdnik koło Tęgoborza (s. 150), Ujanowice (s. 156), Wallowa Góra (s. 157), Wolica koło Olszany (s. 166), Wyglanowice (s. 170), Zasadne (s. 175: bez daty), Zasłonie (s. 175), Żbikowice (s. 180 - 1) i Żmiąca (s. 181). Wieś Makowica w pow. limanowskim ma pierwsze wzmianki źródłowe dopiero z wieku XVII, a r. 1389, podany dla niej przez Autora (s. 90), ma się odnosić do innej wsi o analogicznej nazwie.

¹ B. Kumor, *Przejęcie rzymskokatolickich parafii w archidiakonacie sądeckim przez Kościół prawosławny*, Lublin 1957; tenże: *Przenoszenie praw parafialnych w Małopolsce Południowej w okresie średniowiecza*, Warszawa 1958; tenże: *Średniowieczne parafie nie zorganizowane w Małopolsce Południowej*, Lublin 1958; tenże: *Dzieje polityczno-geograficzne diecezji tarnowskiej*, Lublin 1958; tenże: *Nieznane falsyfikaty Stanisława Morawskiego*, Kraków 1959.

uwzględnił także w tych badaniach instytucje kościelne innych wyznań istniejących dawniej w tej części Karpat.

Ramy chronologiczne opracowania obejmują w górnej granicy w. XI, w dolnej w. XIX. Autor podał podstawę źródłową pracy, uwzględniając szeroki jej wachlarz (dane zarówno z archiwów kościelnych, jak i państwowych, oraz z źródeł drukowanych, także z licznych opracowań i „literatury pomocniczej”).

Schemat opisu parafii i instytucji społeczno-kościelnych w poszczególnych parafiach zawiera 14 elementów (s. 273, t. VIII), które pozwalają łatwo zorientować się w obrazie historycznym i dokumentacji źródłowej każdej parafii i w jej instytucjach. Informacje te są obszerne i metodycznie zebrane (parafie „ujęte są dekanatami”), a oto ich treść: nazwa i charakter miejscowości, pierwsza wzmianka o niej, data lokacji na prawie niemieckim, fundacja i erekcja świątyni, zmiana charakteru prawnego kościoła, patronat, granice okręgu parafialnego z wyliczeniem wsi należących do każdej parafii przed r. 1772, wsie zaginione, liczba ludności danej parafii w w. XIV-XIX, budowa-przebudowa-konserwacja-materiał budowlany, nazwanie świątyni (wezwanie) w obrębie poszczególnych parafii, budynki szpitalne i ilość podopiecznych w przytułkach, organizacje wiernych, zwłaszcza bractwa kościelne, cechy rzemieślnicze przy kościele parafialnym, szkoły i liczby uczniów, pielgrzymki i misje ludowe, fundacje, patronat kolegiat - prepozytur - kolegiów - wikariuszów - mansjonarzy - prebend i altarii, cudowne obrazy.

Dekanaty: sądecki, tarnowski i zręciński (później jasielski) należały już w r. 1325 i wcześniej do archidiakonatu krakowskiego. 4 października 1448 r. kardynał Oleśnicki dokonał jednak erekcji archidiakonatu w Nowym Sączu z równoczesnym ufundowaniem kolegiaty pod wezwaniem św. Małgorzaty p. i. m. „Na uposażenie archidiakonii wyznaczył kardynał bogate beneficjum parafialne w Podegrodziu k. Nowego Sącza, wcielone do majątku kolegiaty”. Nowo kreowany archidiakonatus sądecki objął swoim zasięgiem dekanaty: sądecki, biecki, bobowski, nowotarski i jasielski z archidiakonatu krakowskiego, oraz dekanat pilzneński z prepozytury wiślickiej (od Węgier po Wisłę). Granice jego (archidiakonatu) ulegały jednak zmianom, np. w r. 1765 odłączono od niego dekanaty: biecki, bobowski, jasielski i żmigrodzki, które wcielono do archidiakonatu wojnickiego. Zmianom ulegały także granice dekanatów i to drogą podziałów lub nabytków (np. Spisz). W latach 1448 - 1765 przybyły w archidiakonacie sądeckim dekanaty: mielecki, ropczycki, spiski, strzyżowski i żmigrodzki.²

² W tej recenzji omawiam z konieczności jedynie historię dekanatu sądeckiego przed r. 1772.

W w. XIII - XIV podzielono diecezję krakowską na oficjałaty okręgowe, „ustanawiając dla nich odrębne trybunały sądowe” jako organizację terytorialną sądownictwa kościelnego. „Pierwsze informacje źródłowe o istnieniu oficjałatu sądeckiego³ pochodzą z drugiej połowy XV wieku”. Obejmował on w l. 1723 - 8 następujące dekanaty: bobowski, nowotarski, spiski i sądecki, „o łącznej ilości 75 parafii”.

Z czasem, wskutek wzrostu liczby parafii, ulegały także zmianom granice parafii, a te ostatnie malały, np. Podegrodzie k. Starogo Sącza posiadało w r. 1629 aż 34 wsie, a w r. 1937 już tylko 12. Ciekawe dla czytelnika z Sądeczyny rozdziały o sieci parafialnej w omawianych dekanatach należało jednak wzbogacić odpowiednią mapą historyczną, ponieważ jedynie taka pomoc naukowa, jako zmniejszony obraz kartograficzny diecezji, archidiaconatów, dekanatów i parafii, dałby mu „lepszy pogląd” na opisane zagadnienia terytorialne.

Tej skądinąd ciekawej dla historyka (także i geografa) pracy nie ominęły i inne usterki. Autor w wielu wypadkach uzasadnił np. swoje twierdzenia następującymi przypisami: „Kumor, *Powstanie, s...*”, co oznacza wg „Wykazu skrótów” (s. 277, t. VIII) rękopis jego pracy pt. *Powstanie i rozwój organizacji kościelnej w Małopolsce Południowej do końca XVI wieku*. Tymczasem „krytyczny” czytelnik szuka w tego rodzaju pracy naukowej — oryginalnej i szczegółowej dokumentacji źródłowej, względnie tytułów wykorzystanych przez badacza opracowań i literatury pomocniczej. Autor podtrzymał tam również dawniejsze swoje twierdzenia o istnieniu w wieku XIV parafii rzymskokatolickich (fundacji królewskiej) w Andrzejówce (s. 294, t. IX), a zwłaszcza w Brunarach Wyżnych (s. 296, t. IX) i Muszynie (s. 101, t. VIII), powołując się w odnośnych przypisach na swój artykuł pt. *Przejęcie rzymskokatolickich parafii w archidiaconacie sądeckim przez Kościół prawosławny*,⁴ w którym uzasadnił on to rzekome zdarzenie następującymi fragmentami tekstu dokumentu lokacyjnego Andrzejówki:⁵ „plebanowi swemu każdy z kmieci ma dać na św. Marcina 1 miarę żyta i tyleż owsa”. Cytowany fragment nie mówi oczywiście o istnieniu już w r. 1352 plebanów w Andrzejówce, zresztą nie mogło ich jeszcze tam być w momencie „lokowania Andrzejówki na surowym korzeniu”. Przywilej królewski *a priori* uregulował tylko ciężary kościelne ludności zasiedlającej tę wieś, a więc nie świadczy to jeszcze o tym, że w tej miejscowości (podobnie i w Brunarach oraz w Muszynie) powstała później parafia łacińska (w te-

³ Według ks. Kumora (s. 293-4, t. IX *Archidiaconatu sądeckiego*) po r. 1596 istniał też w archidiaconacie sądeckim oficjałat muszyński dla unitów.

⁴ „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne”, t. IV, z. 3, Lublin 1957, s. 137 - 47.

⁵ Ks. Kumor, *Przejęcie...*, s. 143.

renie tak „hamującym” osadnictwo z powodu trudnych warunków fizjograficznych).

Również i drugi argument B. Kumora uzasadniający istnienie parafii polskiej we wspomnianych trzech wsiach w w. XIV - XV, tj. „uposażenie parafii w ziemię”⁶ (tzw. łan kościelny) niekoniecznie jeszcze przemawia za powstaniem tam odnośnej komórki organizacyjnej. O łanie tym mówi np. tekst przywileju lokacyjnego dla Brunar Wyżnych z r. 1335 tak:⁷ „Na ostatek, pamiętny będąc zbawienia naszego, kościołowi, który tamże zbudowany będzie, przydajemy jeden łan ziemi...”. Ks. Kumor komentując to zdanie słusznie zapytuje:⁸ „Czy parafia została tu rzeczywiście zorganizowana? Dokumenty z XIV i XV wieku oraz Długosz nie przynoszą żadnych wiadomości o parafii. Warunki jednakże geograficzno-osadnicze każą przypuścić, że budowa kościoła i zorganizowanie parafii łacińskiej zostały zrealizowane”. Jakżeż często jednak „warunki geograficzno-osadnicze” były wówczas ignorowane? Przecież istnienie kilku parafii polskich w okolicy Muszyny pod koniec średniowiecza musiałyby się odbić jakimś echem w ówczesnych źródłach historycznych, a zwłaszcza w rejestrach świętopietrza i dziesięciny papieskiej (przed r. 1374) i w innych podobnych materiałach (jak o ich ewentualnych „rówieśnicach”), o tym zaś zupełnie głucho. Zresztą, o tzw. łanach kościelnych pisze tak wybitny znawca analogicznych tekstów dokumentów lokacyjnych, Stefan Sochaniewicz:⁹ „Wyznaczony na kościół lub cerkiew łan w przywileju dla wójta lub sołtysa nie usuwał potrzeby wydawania specjalnego przywileju erekcyjnego dla parafii. Nadanie to bowiem nie stwarzało jeszcze parafii, była ona dopiero następstwem osobnej fundacji. O tych przyszłych fundacjach wspominają przywileje sokolnicki¹⁰ i szczyrzecki¹¹ (*«ecclesia ibidem fundanda»*)”.

B. Kumor powtórzył informacje o istnieniu w w. XIV - XV parafii rzymskokatolickich w Andrzejówce, Brunarach i Muszynie jeszcze w *Roczniku diecezji tarnowskiej na rok 1967*,¹² do którego „dostarczył materiały historyczne”.¹³

Niniejszą recenzję napisałem w listopadzie 1965 r. dla „Małopolskich Studiów Historycznych” w Krakowie (która leżała w tamtejszej Redakcji do końca r. 1969), niezależnie od niej zaś znany

⁶ Ks. Kumor, o. c., s. 143.

⁷ Ks. Kumor, o. c., s. 144.

⁸ Tamże, s. 144, ale w recenzowanej pracy mówi już o tym twierdząco: „Parafia Brunary, fundacji królewskiej, powstała ok. r. 1335” (s. 296, t. VIII).

⁹ Stefan Sochaniewicz, *Wójtostwa i sołtystwa pod względem prawnym i ekonomicznym w ziemi lwowskiej*, Lwów 1921, s. 301 - 2.

¹⁰ Sokolniki w r. 1934 gmina wiejska w pow. lwowskim.

¹¹ Szczerzec, w r. 1934 gmina miejska w pow. lwowskim.

¹² Zakład Graficzny w Tarnowie 1967, ul. Brodzińskiego 1.

¹³ Zob. w tymże *Roczniku*, s. 536.

wydawca źródeł historycznych Małopolski, Stanisław Kuraś, ogłosił w międzyczasie¹⁴ recenzję o tej pracy B. Kumora, w której również stanowczo wypowiedział się przeciw istnieniu dawniej parafii rzymskokatolickich w wspomnianych trzech wsiach klucza muszyńskiego.

Kolejne uwagi dotyczą pierwszych wzmianek źródłowych o niektórych miejscowościach dekanatu sądeckiego. I tak — pierwsza wzmianka o Limanowej pochodzi z r. 1498,¹⁵ a nie „z roku 1513” (s. 304, t. VIII). Najstarsza zaś wzmianka o Muszynie z roku 1209 (s. 98 - 101, t. IX) nie jest pewna,¹⁶ a jej (Muszyny) powtórne włączenie do dóbr biskupów krakowskich w roku 1391 okazało się w świetle najnowszych wyników badań nieprawdziwe („obalenie” autentyczności odnośnego dokumentu¹⁷). To samo tyczy się przyłączenia do tych dóbr: Andrzejówki (s. 294, t. VIII), Miastka-Tylicza (s. 133 - 4, t. IX) i Muszynki (s. 101, t. IX).

Wiadomość o tym, że Muszyna wieś była lokowana na prawie niemieckim „w r. 1356” (s. 99, t. IX) nie odnosi się do Muszyny lecz do Muszynki.¹⁸

Początki parafii muszyńskiej już w latach: 1320, względnie 1356 (s. 99, t. IX i przypis 9), są bardzo niepewne i w ogóle niezwyfikowane.

Wbrew pozorom, Piwniczna nie powstała (s. 123, t. IX) „na miejscu dawnej osady” („*in loco, qui Piwniczna Szyja dicitur*”) lecz na surowym korzeniu, o czym wyraźnie mówi zapiska urzędowa o Piwnicznej Szyi z r. 1578 następującej treści:¹⁹ „*continentes in se locationem seu foundationem ex cruda radice oppidi Piwniczna Szyja ad profluentem fluvii Poprod dicti*”.

¹⁴ „Niedopuszczalne jest uważanie dokumentów lokacyjnych wsi za dowód założenia parafii, co czyni Kumor aż 20 razy. Niektóre dokumenty lokacyjne zawierają co prawda wzmianki o uposażeniu parafii, lecz wzmianki takie mają charakter formularzowy. Można wymieni wiele wsi, w których nigdy nie było kościoła, choć w zachowanych dokumentach lokacyjnych tych osad wymieniono *duos laneos pro ecclesia*.” — Recenzje: „Bolesław Kumor, *Powstanie i rozwój sieci parafialnej w Małopolsce południowej do końca XVI wieku*, w «Prawo Kanoniczne», t. V (1962) i t. VI (1963)” — napisał Stanisław Kuraś „Kwartalnik Historyczny”, Rocznik t. XXIV, nr 1, Warszawa 1967, s. 186 - 9.

¹⁵ Zob. mój artykuł pt. *Rozmieszczenie punktów osadniczych Sądecyżny w czasie (do r. 1572) i w przestrzeni*, „Rocznik Sądecki”, t. VI, N. Sącz 1965, s. 13.

¹⁶ Znacząca najstarszej historii okolic Muszyny, Teofil Emil Modelski, uznał wspomniany dokument Andrzeja, króla węgierskiego, z r. 1209 za „podejrzany” — zob. jego art. pt. *Spory o południowe granice diecezji krakowskiej od strony Spisza (w. XIII - XVIII)*, Zakopane 1928, s. 107.

¹⁷ Argumenty przeciw autentyczności wspomnianego dokumentu z r. 1391 podałem w swym artykule pt. *Rozmieszczenie punktów...*, s. 25 - 39.

¹⁸ H. Stamiński, o. c., s. 26, przyp. 124 i St. Kuraś, *Zbiór dokumentów małopolskich*, cz. I, Wrocław - Warszawa - Kraków 1962, nr 81 (s. 103-5), 19 VII 1356.

¹⁹ H. Stamiński, *Zarys rozwoju miasta Piwnicznej (lata 1348 - 1807)*, Nowy Sącz 1961 r., s. 6, przyp. 8 — fragment końcowy.

W drugiej połowie wieku XIII istniała w Starym Sączu osada otwarta i miasto targowe bez grodu²⁰ lokowane na prawie niemieckim, zaś przedtem (w. XI-XIII) istniał tzw. „Sącz podegrodzki” (w Podegrodziu) jako gród i podgrodzie oraz zapewne załączek miasta na prawie polskim, a nie „na terenie dzisiejszych Naszacowic” (s. 128, t. IX). Tylicz — pierwotnie Miastko, w ogóle posiada bardzo niepewną dokumentację źródłową i to aż po r. 1529,²¹ z którego zachowała się pierwsza wiarygodna wzmianka o wsi „Mestko” w kluczu muszyńskim. Następujące zdanie (s. 133, t. IX): „Osada (Miastko) w r. 1363 utrzymała niemieckie prawo miejskie z rąk Kazimierza Wielkiego pod nazwą *Novum oppidum alias Miastko*”, jest dziś trudne do sprawdzenia, ponieważ nie możemy odszukać i zweryfikować w archiwach kościelnych odnośnej dokumentacji źródłowej z monografii Bębyńka²² (tj. o Miastku i r. 1363).

Wieś Ochotniczka w parafii łąckiej w w. XV (s. 94, t. IX) to dzisiejsza Ochotnica Dolna. W następnych wiekach należała już do parafii Kamienica.

Pławna k. Ptaszkowej (nie: „Pławno” — s. 128, t. IX) złączyła się pod koniec wieku XVI z Ptaszkową.²³

Popowice istniały już w wieku XV,²⁴ nie mogły więc być „nowo lokowaną na surowym korzeniu” wsią w r. 1555 (s. 129, t. IX). Zapewne miała tu miejsce powtórna lokacja.

Zawadka w parafii łąckiej w wieku XV (s. 94, t. IX) złączyła się w wieku XVI z sąsiednią wsią Zagorzyn.

W recenzowanej pracy zaznaczono gwiazdką nazwy miejscowości zaginionych, ale następujące przysiółki wsi sądeckich, rzekomo „nie istniejące na mapach sztabowo-taktycznych i w *Skorowidzu miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej z lat 1931 - 1938*”, żyją w ustach ludu do dziś i są zaznaczone na mapach katastralnych lub topograficznych 1 : 25 000 i 1 : 75 000, a nawet wymieniają je niektóre skorowidze, np. Jana Bigi²⁵ i *Urzędowe nazwy miejscowości i obiektów fizjograficznych. 9 Powiat nowosądecki i powiat miejski Nowy Sącz województwo krakowskie*, Warszawa 1964: Jarostowa, Roćmirowa i Sadowa w par. Jakubkowice (s. 299, t. VIII); Skrudlak w par. Limanowa (s. 304, t. VIII); Roztoka w par. Łuko-

²⁰ A. Żaki, *O położeniu wczesnośredniowiecznego Sącza*, „Rocznik Sądecki”, t. IV, Nowy Sącz 1960, s. 50.

²¹ *Liber beneficiorum relaxationum ex commissione R. D. Petri Tomicki... a. D. 1529*, nr 3a, k. 26v (Archiw. Kapit. Metr. w Krakowie). Dopiero po napisaniu tej recenzji otrzymałem książkę Zofii Leszczyńskiej-Skrętowej pt. *Księga dochodów beneficjów diecezji krakowskiej z roku 1529 (tzw. Liber relaxationum)*, Wrocław - Warszawa - Kraków 1968.

²² Wł. Bębynek, *Starostwo muszyńskie, własność biskupstwa krakowskiego*, „Przewodnik Naukowy i Literacki”, Lwów 1914/16, s. 518.

²³ Stamiński, o. c., (Piwniczna), s. 52, przyp. 23.

²⁴ H. Stamiński, *Rozmieszczenie punktów...*, s. 12 - 13.

²⁵ Złoczów 1886, s. 1 - 234.

wica (s. 96, t. IX); Podlas (dawniej „Podlesie”) w par. Mystków (s. 101, t. IX); Margoń („Mageń”) i Łęg („Łęki”) w parafii Nawojowa (s. 102, t. IX); Wądole w par. Przyszowa (s. 126, t. IX); Lemiesz, Podgórze i Strugi w par. Tęgorborze (s. 132, t. IX); Łęg Januszowski w par. Wielogłowy (s. 135, t. IX).

W kilkunastu wypadkach zaś nazwy w pracy B. Kumora są zniekształcone, nie są bowiem zmodernizowane lub posiadają błędną pisownię, zapewne wskutek niedopatrzenia korektora: „Drożków” (s. 286-7, t. VIII), zamiast: Družków; „Swierklę” (s. 298, t. VIII i 132, t. IX), zamiast: Świerklę; „Sadkowa” (s. 299, t. VIII), zam.: Sadowa; „Wrocowice” (s. 299, t. VIII), zam.: Wronowice; „Piskulina Wola” i „Kosnowska Wola” (s. 94, t. IX), zam.: Wola Kosnowa i W. Piskulina; „Bieniowa” (s. 94, t. IX), zam.: Byniowa; „Szczerez” (s. 94 i 124, t. IX), zam.: Szczereż; „Rostoka” (s. 96, t. IX), zam.: Roztoka; „Brunary Wyżnie” (s. 99, t. IX), zam.: Br. Wyżne; „Stawiszyn” (s. 99, t. IX), zam.: Stawisza; „Złote” (s. 102, t. IX), zam.: Złotne; „Łęki” (s. 102, t. IX), zam.: Łęg; „Parnowiec”, zam.: Barnowiec; „Kunowa” (s. 106, t. IX), zam.: Kunów; „Wygnanowice” (s. 124, t. IX), zam.: Wygłanowice; „Jastrzębia” (s. 124, t. IX), zam.: Jastrzębie; „Secha” (s. 134, t. IX), zam.: Sechna; „Ubjazd” (s. 135, t. IX), zam.: Ubiad; „Załęże Wyżnie” (s. 137, t. IX), zam.: Załęże Wyższe; „Wikonosza” (s. 137, t. IX), zam.: Wilkonosza; „Robkowa” (s. 137, t. IX), zam.: Rąbkowa.²⁶

Zauważyłem też i kilka innych przeoczeń korektora czy adiuśtatora: np. na s. 109, t. IX: „Kirling”, zam.: Kizling; na s. 128, t. IX: „Osada według A. Żaki początkowo miała istnieć”, zam.: Osada według A. Żakiego...”. Na s. 100, 123 i 125 winno być raczej: budynek szkolny, zam.: „dom szkolny”; na s. 275-82 w tytułach czasopism i wydawnictw, np. „Przewodnik Naukowy i Literacki” lub „Rocznik Podhalański”, należało dawać wielkie litery na początku wszystkich wyrazów, „z wyjątkiem wewnętrznych spójników i przyimków”.

Na zakończenie recenzji pragnę podkreślić jednak dużą przydatność naukową omawianej pracy i jeszcze to, że mimo drobnych raczej błędów i usterek, stanowi ona poważny dorobek naukowy Autora i jest niezastąpioną pozycją bibliograficzną w warsztacie naukowym tego doświadczonego badacza przeszłości Sądeczyzny.

Należałoby więc życzyć innym archidiakonatom w Polsce analogicznych opracowań ich historii.

Henryk Stamirski

²⁶ Poprawne brzmienie obecne tych nazw podałem w wykazach alfabetycznych w artykułach: *Sądeczyzna w roku 1629*; „Rocznik Sądecki”, t. III, Nowy Sącz 1957, s. 144-58 i w cytowanej już pracy: *Rozmieszczenie punktów...*, s. 39-42, oraz na mapach historycznych w obu tych artykułach, a także w najnowszym artykule pt. *O nowożytnej akcji osadniczej w Sądeczyźnie (l. 1573-1800)* — w niniejszym tomie „Rocznika Sądeckiego”.

GEOGRAFIA

ZDZISŁAW MARZEC

WPŁYW ZBIORNIKA ROŻNOWSKIEGO NA KLIMAT LOKALNY

I. WSTĘP

Naturalne zasoby wodne naszego kraju są — wbrew pozorom — stosunkowo niewielkie i wynoszą średnio rocznie 58 mld m³. O ile np. we Francji przypada rocznie na jednego mieszkańca 3 000 m³ wody, to w Polsce tylko 1 800 m³. Obliczono, że w roku 1980 ilość ta będzie u nas mniejsza niż obecnie w suchym Egipcie. Jest to związane między innymi z perspektywą rozwoju przemysłu, racjonalną gospodarką rolną itd.

Retencjonowaniem wody, a zarazem jej „sterowaniem”, interesuje się więc wiele dziedzin gospodarki narodowej, co jest jednak ściśle związane z budową zapór i tworzeniem zbiorników wodnych. Wprowadzenie jednak do krajobrazu wielkich mas wody wywiera niewątpliwie wpływ na środowisko geograficzne, a więc i na klimat lokalny. Ogólnie więc wiadomo, że powietrze stacjonujące nad pewnym obszarem o określonych cechach podlega pod jego wpływem transformacji, co znajduje swój wyraz w kształtowaniu się parametrów meteorologicznych nad zbiornikiem i w jego otoczeniu.

Problem ten w polskiej literaturze naukowej ma do dziś charakter dyskusyjny i hipotetyczny. Zbiorniki wodne w kraju zostały wybudowane bez poprzedzających je i kontynuowanych później badań nad ich wpływem na klimat sąsiednich obszarów.

Brak ustalonej opinii o wpływie i roli zbiorników wodnych w odniesieniu do zmian środowiska geograficznego stwarza więc

konieczność rozpracowania tego zagadnienia. Próbą znalezienia odpowiedzi, w jakim stopniu zbiornik wodny o pojemności około 200 mln m³ zmienia klimat lokalny swego otoczenia, jest niniejsze opracowanie. Poznanie charakteru tych zmian będzie miało znaczenie nie tylko teoretyczne, ale i praktyczne: a) uzyskane wyniki można będzie transponować na rejon planowanych zbiorników wodnych, lokalizowanych w podobnym środowisku geograficznym, np. zbiornik wodny w Pieninach, i tą drogą oceniać, jakie zmiany w klimacie lokalnym spowoduje przyszły zbiornik czorsztyński. Prognoza taka może być podstawą dla ustalenia właściwego modelu zagospodarowania przestrzennego obszarów wokół zbiornika; b) pozwoli lepiej projektować i korygować budowę ośrodków rekreacyjnych, turystycznych itd. wokół istniejącego zbiornika różnowskiego.

Rozpracowanie zagadnienia wpływu zbiornika różnowskiego na klimat lokalny zostało poprzedzone specjalnymi badaniami, które były prowadzone wokół zbiornika przez kilka lat. Niezależnie od tego, zastosowano może trochę oryginalną metodę, do czego zmusił brak badań klimatologicznych w okolicy projektowanego zbiornika różnowskiego w latach poprzedzających jego budowę, co nie pozwala na określenie i porównanie parametrów meteorologicznych z obecnie rejestrowanymi na tym terenie. W tym celu wybrano podobne środowisko geograficzne do tego, które od r. 1942 jest wypełnione wodą, po prostu tę samą dolinę, ale pozbawioną wpływu zbiornika wodnego. Z kolei przeanalizowano tu warunki klimatyczne i porównano z tymi, które obecnie są notowane w okolicy przylegającej do zbiornika różnowskiego. Uzyskane średnie odchylenia parametrów meteorologicznych na stacjach nadzbiornikowych (Różnów i Tęgoborze) od takich parametrów w Nowym Sączu i Brzeznej potraktowano jako ilościowe wskaźniki wpływu zbiornika na klimat lokalny.

II. CHARAKTERYSTYKA ZBIORNIKA ROŻNOWSKIEGO

HISTORIA

Koncepcja budowy zbiornika różnowskiego była podjęta już pod koniec I wojny światowej (r. 1917). Podstawą tego zamierzenia było ujarzmienie groźnego i kapryśnego Dunajca, który swymi wezbrzeniami często powodował ogromne zniszczenie. Następnym ważnym argumentem, który przemawiał w tym czasie za budową zbiornika, to uzyskanie energii spadającej wody dla wytwarzania energii elektrycznej.

Budowa zapory w Różnowie oraz utworzenie zbiornika retencyjnego są ściśle związane z imieniem prof. Karola Pomianowskiego. Był on inicjatorem tej budowy, autorem pierwszego projektu,

oraz stałym konsultantem w okresie zarówno studiów wstępnych i projektowych, jak też i w trakcie realizacji prac budowlanych. W latach 1920 - 1930 Pomianowski opracował projekt budowy zapory, którą umiejscowiono na osiemdziesiątym kilometrze Dunajca. Realizacja budowy zapory była jednak odkładana, a przyczyną były przede wszystkim trudności finansowe okresu międzywojennego. Dopiero wielka oraz tragiczna w skutkach powódź w lipcu 1934 roku, która spowodowała bardzo duże zniszczenia (rzędu 100 mln. zł przedwojennych), oraz śmierć wielu ludzi, przynagliła ostatecznie ówczesne władze do powzięcia decyzji o rozpoczęciu budowy zbiornika retencyjnego na Dunajcu.

Ostateczny projekt zapory w Rożnowie został wykonany przez Biuro Dróg Wodnych Ministerstwa Komunikacji, które bazowało na poprzednim projekcie Pomianowskiego. Prace wykonawcze rozpoczęto latem 1935 roku. Termin ukończenia prac budowlanych przewidziany był na koniec 1940 r. Wybuch II wojny światowej przerwał prace będące w bardzo poważnym stopniu zaawansowania, które wznowiono w roku 1940 i ukończono w r. 1941. Zapora stała się w poprzek *Pętli Rożnowskiej* w przepięknej dolinie, której dnem płynęła wielkim meandrem spod skalnych urwisk u stóp zwalisk zamku Piotra Rożna groźna rzeka Dunajec.

Napełnianie zbiornika, które przebiegało powoli, rozpoczęto w drugiej połowie r. 1941: pod koniec listopada 1941 r. stan wody osiągnął już niezły poziom. Niskie stany w miesiącach zimowych przerwały jednak uzupełnianie zapasów wody w jeziorze i dopiero wezbranie wiosenne 1942 r. podniosło jej poziom. Całkowite napełnienie zbiornika nastąpiło dopiero w r. 1943 po wiosennych i letnich wezbraniach, który przybrał wygląd jak na mapce nr 1. Poziom wody osiągnął więc wówczas prawie maksymalną wartość. W sumie okres całkowitego napełniania zbiornika trwał jeden rok i 9 miesięcy.

WIELKOŚĆ, POJEMNOŚĆ I POŁOŻENIE ZBIORNIKA

Oddziaływanie zbiornika wodnego jest ściśle związane z jego powierzchnią i głębokością. Te dwa wymiary decydują o pojemności zbiornika, co z kolei wpływa na prędkość ogrzewania i wychładzania się jego wody, a w konsekwencji na takie lub inne oddziaływanie na klimat.

Zapora rożnowska została więc wybudowana w profilu trzeciego przełomu Dunajca, dokładnie na 80 km, tworząc sztuczne jezioro o długości 22 km i maksymalnej szerokości 1,5 km. Największa głębokość jeziora znajduje się w okolicy zapory — 35 m.

Inne podstawowe dane zbiornika są następujące: powierzchnia pełnego zbiornika 1776 ha; całkowita pojemność zbiornika w pierw-

szej fazie eksploatacji wynosiła 229 mln. m³, obecna zaś około 200 mln. m³, co świadczy o dużym zamuleniu zbiornika; średni roczny dopływ wody do zbiornika wynosi 2,35 mlrd. m³, a dopływ w latach powodziowych wynosi ok. 3,5 mlrd. m³.

Znamienną i bardzo specyficzną cechą zbiornika różnowskiego są duże wahania poziomu zwierciadła wody, sięgające nawet 12 m.

Kierunek i zasięg oddziaływania zbiornika wodnego warunkuje nie tylko jego wielkość, ale zespół warunków fizjograficznych, w które wkomponowany jest dany zbiornik. Hipsometria zbiornika różnowskiego, formy morfologiczne, jak również ukształtowanie dna, z racji położenia geograficznego i gospodarki człowieka, są wielce urozmaicone. Linia brzegowa cechuje się wielką nieregularnością, szeregiem zatok, półwyspów itd. Stoki i brzegi zbiornika, w wyniku dynamicznego oddziaływania zmieniającego się poziomu wód, uległy i ulegają w dość dużym stopniu zniszczeniu. Uwydatnia się to szczególnie tam, gdzie brzegi zbudowane są z mniej odpornych i luźnych utworów. Około 50% linii brzegowej to brzegi rumoszowe i skaliste o wysokości ok. 8 m, 6% to brzegi skaliste sięgające nawet 30 m, pozostała część to brzegi płaskie. Względne wysokości otaczające zbiornik różnowski przekraczają 300 m.

TERMIKA

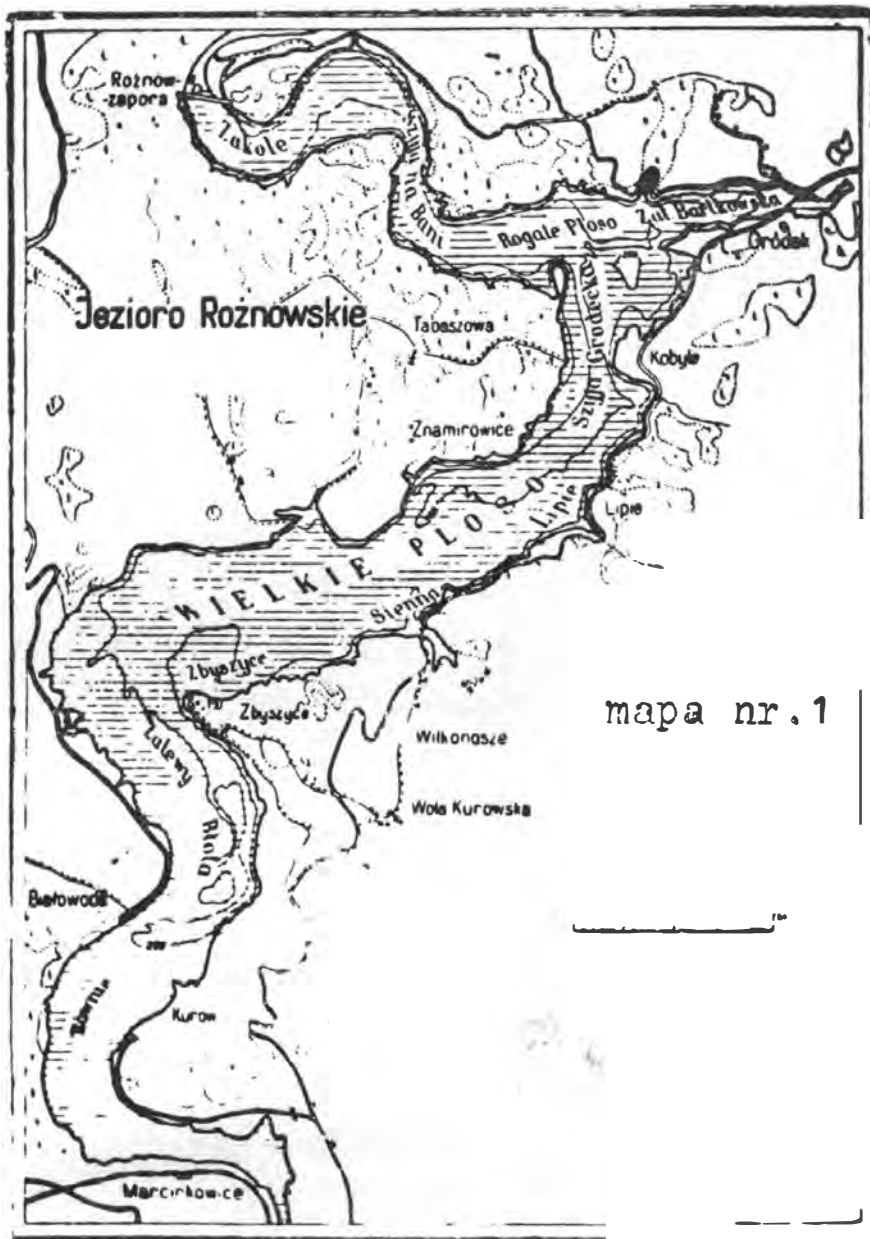
Termika wody, zwłaszcza zaś w sztucznych zbiornikach, to zagadnienie bardzo złożone i zależne od wielu czynników. Jedną z przyczyn skomplikowanego procesu zmian w termice wód jezior zaporowych to niejednokrotnie duże wahania poziomu zwierciadła wody. Charakterystyczna gospodarka wodą na sztucznym zbiorniku powoduje odpływ chłodnych mas wody dołem przez turbiny, pozostają zaś wody górne — cieplejsze warstwy — co powoduje odmienne stosunki termiczne w zbiorniku różnowskim w porównaniu z jeziorami naturalnymi. Nie jest to zresztą, jak już nadmieniałem, jedyny czynnik, który kształtuje stosunki termiczne wód jeziornych.

Przy analizie średnich dekadowych temperatur wody, wykonanej przez T. N. Kurbinę na rybińskim jeziorze, okazało się, że różnice w temperaturze wody powoduje wiatr. N. J. Jakowlewa twierdzi, że znaczny wpływ na cieplny bilans wody w zbiorniku ma spływ powietrza z lądu. P. Timofiejew — przez wprowadzenie wzoru na średnią temperaturę wody w zbiornikach — dochodzi do wniosku, że wartości te uzależnione są od średnich temperatur powietrza na lądzie, radiacyjnego dopływu ciepła, radiacyjnych cech wody itd. Według T. Chomiaka znaczny wpływ na termikę wody w zbiorniku różnowskim ma poziom napełniania zbiornika w okresie letnim.

Przez porównanie temperatury wody mierzonej na głębokości 40 cm na stacji limnologicznej w Tęgoborzu i w Dunajcu w profilu



Ryc. 3. Prof. Karol Pomianowski,
inicjator budowy zapory w Rożnowie

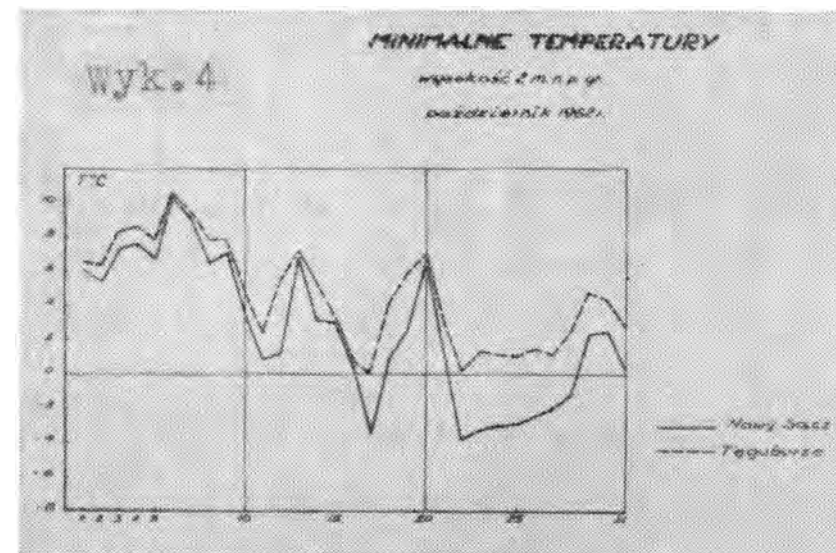
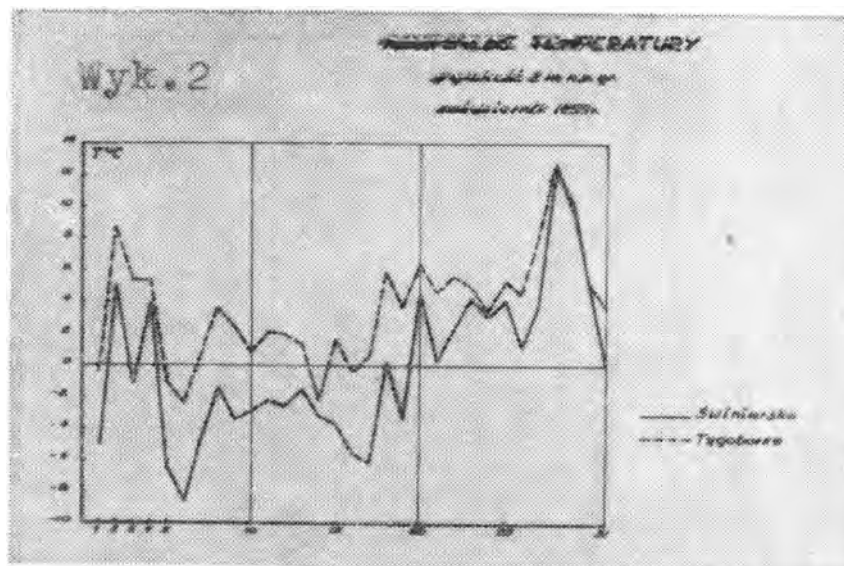
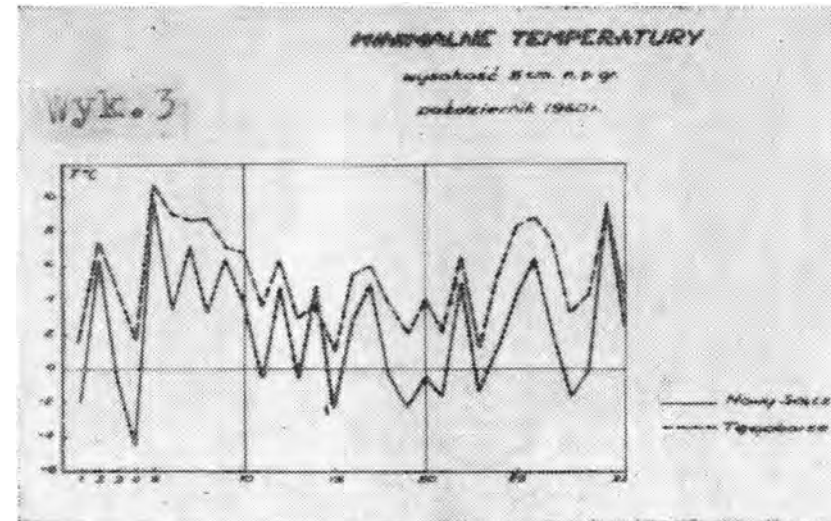
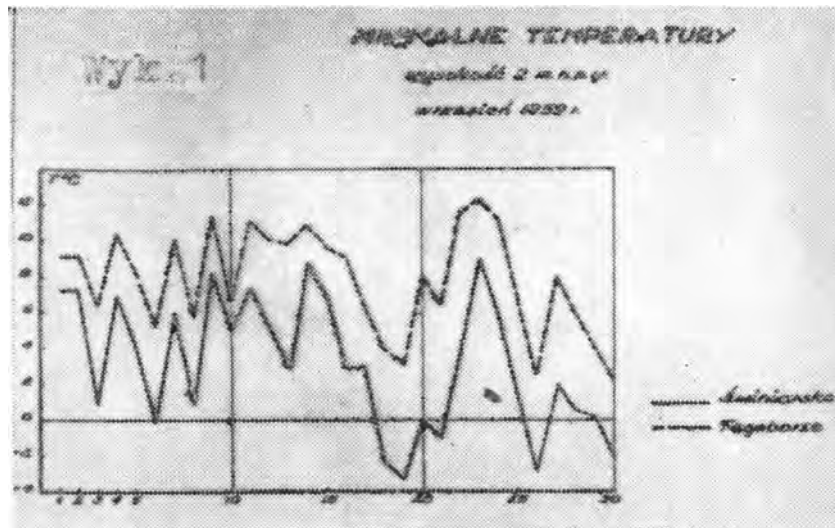


Jezioro Rożnowskie

Ryc. 1. Mapa Jeziora Rożnowskiego



Ryc. 2. Jezioro Rożnowskie w profilu trzeciego przełomu Dunajca



Ryc. 4 - 7. Wykresy minimalnych temperatur Nowego Sącza, Świniarska

stacji meteorologicznej w Nowym Sączu okazało się, że temperatury wody w zbiorniku na tej głębokości są, z wyjątkiem stycznia i lutego, wyższe, a w miesiącach od kwietnia do listopada znacznie wyższe w porównaniu z wartościami notowanymi w Nowym Sączu. Średnia więc różnica wynosi $1,6^{\circ}$, a maksymalna $5,0^{\circ}$ (25 września 1961 r.). Najbardziej wyrównane różnice notowane są od sierpnia do października. Średnia roczna w Tęgoborzu wynosi $10,3^{\circ}$ a w Nowym Sączu $8,7^{\circ}\text{C}$.

ZŁODZENIE

W literaturze spotyka się dość często twierdzenie, że z chwilą utworzenia się pokrywy lodowej zbiornik wody przestaje działać łagodząco na przylegające warstwy powietrza. Nie jest to jednak zupełnie słuszne, bo z tworzeniem się, czy też trwaniem pokrywy lodowej, wiąże się szereg procesów fizycznych, które mogą odpowiednio kształtować stosunki klimatyczne, np.: w pierwszej fazie zamarzania wody następuje wydzielanie do otoczenia dużej energii cieplnej zmagazynowanej jako tzw. utajone ciepło zamarzania, które w rezultacie znacznie podwyższa temperaturę przylegających warstw powietrza. Przewodnictwo cieplne lodu jest znaczne i tym samym powierzchnia lodu w pewnym stopniu ogrzewa warstwę powietrza przylegającego do zbiornika wodnego.

W okresie lat 1959 - 1963 stwierdzono, że rozpiętość dat zamarzania zbiornika jest dość duża, bowiem w r. 1962 pokrywa lodowa na zbiorniku rożnowskim ustaliła się już 4 listopada i trwała do 6 kwietnia 1963 r., a w r. 1959 zbiornik zamarzł dopiero 12 stycznia i stan taki trwał tylko 52 dni.

III. WPŁYW ZBIORNIKA ROŻNOWSKIEGO NA POSZCZEGÓLNE ELEMENTY METEOROLOGICZNE

TEMPERATURA

Odmienne kształtowanie się stosunków termicznych w otoczeniu zbiornika jest związane z fizycznymi właściwościami wody, z jej zdolnością pochłaniania i emitowania energii cieplnej.

W ujęciu najbardziej ogólnym charakterystykę klimatu pod względem termicznym dają wartości średnie. Obserwując rozkład temperatur średnich rocznych wzdłuż profilu podłużnego od Rożnowa poprzez Tęgoborze, Nowy Sącz do Brzeznej zauważamy, że najwyższe wartości są nad zbiornikiem, bo odpowiednio: $8,3^{\circ}$, $8,2^{\circ}$, $8,0^{\circ}$ i $7,8^{\circ}\text{C}$. Większe różnice notowane są w średnich miesięcznych temperaturach, co szczególnie uwypukla się w czasie maksymalnego oddziaływania zbiornika rożnowskiego na klimat, tzn. w miesiącach sierpień — grudzień.

Według niektórych autorów wpływ zbiorników wodnych po ustaleniu się pokrywy lodowej zupełnie zanikają. Poglądu tego nie można jednak zastosować w odniesieniu do zbiornika rożnowskiego. W rozpatrywanym zaś okresie na stacjach Rożnów — Tęgoborze stwierdzono, że w styczniu i lutym średnie miesięczne temperatury są wyższe w porównaniu ze stacjami pozbawionymi wpływu zbiornika (Nowy Sącz i Brzezna). Wyższe średnie temperatury w miesiącach zimowych związane są z ciepłym przewodnictwem lodu oraz z procesem zamarzania i wydzielania ciepła utajonego. Na dowód tego podam, że w dniu 12 stycznia (zamarzanie zbiornika) w Tęgoborzu i Rożnowie zanotowano temperaturę minimalną na wys. 2 m nad poziom. gruntu $-10,5^{\circ}\text{C}$, a w Nowym Sączu w tym samym czasie $-18,5^{\circ}\text{C}$, w dniu 1 stycznia 1961 roku w Rożnowie $-3,0^{\circ}\text{C}$, a w Nowym Sączu $-9,5^{\circ}\text{C}$ itd.

Na stacjach przylegających do zbiornika notowane są w przebiegu dobowym w godzinach okołopołudniowych (10 - 17 h) niższe temperatury w porównaniu z terenem pozbawionym wpływu zbiornika. Natomiast w pozostałym okresie doby na stacjach nadzbiornikowych utrzymują się dodatnie odchylenia w temperaturze powietrza. Wpływ więc zbiornika rożnowskiego na dobowy przebieg temperatury powietrza uwypukla się przede wszystkim w drugiej połowie roku i w czasie pogody typu radiacyjnego. Przez analizę dobowego przebiegu temperatury powietrza na stacji zlokalizowanej na brzegu zbiornika i stacji usytuowanej poza zasięgiem zbiornika uzyskano jeszcze inny efekt, a mianowicie charakterystyczne spłaszczenie amplitudy temperatury powietrza na terenie przylegającym do zbiornika rożnowskiego. Chcąc podkreślić wpływ zbiornika, a przede wszystkim natężenie tego zjawiska, zestawiono poniżej temperatury minimalne ze stacji Tęgoborze, Nowy Sącz i Świniarsko. Największe różnice w temperaturach minimalnych na korzyść stacji nadzbiornikowych dochodzą do 9°C .

Z analizy materiału obserwacyjnego wynika, że zbiornik rożnowski ma bardzo duży wpływ na okres bezprzymrozkowy oraz na daty pierwszego i ostatniego dnia z przymrozkiem. Duża waga zagadnienia, szczególnie dla takich dziedzin gospodarki, jak rolnictwo i ogrodnictwo, sprawiły, że na temat przestrzennego rozkładu okresu bezprzymrozkowego w Polsce, natężenia przymrozków, zabierało głos wielu fachowców. Najbardziej sprzyjające warunki do powstawania radiacyjnych przymrozków to niewątpliwie bezchmurna i bezwietrzna pogoda. W naszych warunkach natężenie przymrozków będzie oczywiście odpowiednio potęgowane przez pofalowaną rzeźbę terenu, co szczególnie uwypukla się w insolacyjno-radiacyjnym typie pogody.

Według Zofii Pieślak (59) ostatnie przymrozki na Pogórzu Karpackim występują w ostatniej pentadzie kwietnia i w pierwszej maja. Najczęstszym okresem występowania pierwszych przymroz-

ków jest druga dekada października, zaś czas trwania okresu bezprzymrozkowego wynosi 160 - 170 dni.

Z załączonej tabeli wynika, że zbiornik różnowski bardzo wyraźnie wydłuża okres bezprzymrozkowy w okolicy sąsiadującej z jego brzegami. W roku 1960 pierwszy przymrozek na stacji w Nowym Sączu na wysokości 2 m nad poziom. gruntu zanotowano już 4 października $-0,7^{\circ}\text{C}$, natomiast w Tęgoborzu temperatura minimalna poniżej 0° wystąpiła dopiero 3 grudnia $-0,2^{\circ}$, gdy równocześnie w Nowym Sączu zaobserwowano $-3,2^{\circ}\text{C}$. Dobowy rytm

DATY I NATEŻENIA
OSTATNICH WIOSENNYCH I PIERWSZYCH JESIENNYCH
PRZYMROZKÓW W NOWYM SĄCZU I TĘGOBORZU
w latach 1957 - 1966 (na wysokości 2 m nad poziomem gruntu)

Lata	N O W Y S A C Z				T Ę G O B O R Z E			
	Przymrozki				Przymrozki			
	ostatnie wiosenne		pierwsze jesienne		ostatnie wiosenne		pierwsze jesienne	
	data	nateż.	data	nateż.	data	nateż.	data	nateż.
1957	16. IV.	-1,1	26. IX.	-0,5	16. IV.	-1,0	13. XI.	-0,2
1958	15. IV.	-0,8	21. X.	-2,2	14. IV.	-1,0	21. X.	-0,7
1959	5. V.	-1,1	19. IX.	-0,3	23. IX.	-0,2	1. X.	-0,4
1960	4. V.	-0,1	4. X.	-0,7	26. IV.	-0,7	3. XII.	-0,2
1961	21. IV.	-0,5	22. IX.	-0,9	10. IV.	-0,5	20. XI.	-2,0
1962	2. V.	-1,5	17. X.	-3,5	20. III.	-1,7	17. XI.	-1,2
1963	15. IV.	-0,5	17. X.	-0,8	9. IV.	-1,9	1. XII.	-1,2
1964	28. IV.	-1,4	2. X.	-2,2	9. IV.	-0,7	2. XI.	-0,1
1965	4. V.	-2,9	13. X.	-3,1	4. V.	-0,2	22. X.	-3,2
1966	23. IV.	-0,7	30. X.	-0,6	1. IV.	-0,6	30. X.	-0,6

nagrzewania się cienkiej warstwy wody w zbiorniku różnowskim i przekazywanie tej energii cieplnej w godzinach nocnych przylegającym warstwowi powietrza sprawił, że ostatni już przymrozek w roku 1960, podobnie zresztą jak w innych latach, zanotowano w Tęgoborzu 28 kwietnia $-0,7^{\circ}$, zaś w Nowym Sączu 4 maja $-0,1^{\circ}$. W rezultacie okres bezprzymrozkowy trwał w Tęgoborzu w r. 1960 218 dni, natomiast w Nowym Sączu 152 dni — różnica ponad dwa miesiące. Podobny przebieg obserwujemy w roku 1961, bowiem pierwszy przymrozek w Nowym Sączu miał miejsce już 22 września, zaś w Tęgoborzu temperatura poniżej 0° wystąpiła dopiero 20 listopada. Biorąc pod uwagę daty ostatnich przymrozków w tym roku, otrzymamy bardzo wyraźnie wydłużony okres bezprzymrozkowy w okolicy Tęgoborza w porównaniu z Nowym Sączem.

Znacznie większe różnice w czasie trwania okresu bezprzymrozkowego obserwujemy w r. 1960 między Tęgoborzem a Świniarskiem,

która to stacja zlokalizowana jest na dnie doliny Dunajca. Tu bowiem pierwszy przymrozek zanotowano już 14 września $-0,8^{\circ}$, zaś ostatni 16 maja $-0,4^{\circ}\text{C}$. Rezultatem tego było skrócenie okresu wolnego od przymrozku w tej okolicy do 121 dni, co w porównaniu z Tęgoborzem daje ogromną różnicę, bo 97 dni na korzyść terenu przylegającego do brzegów zbiornika rożnowskiego. W dodatku rano (7 h) natężenie przymrozków na terenie pozbawionym ocieplającego wpływu zbiornika jest znacznie większe. Jako konkretny przykład niech posłuży dzień 4 października 1960 r., kiedy to w Świniarsku temperatura minimalna spadła do $-2,8^{\circ}$, a w Tęgoborzu w tym samym czasie było $+4,7^{\circ}$; 6 października 1959 r. odpowiednio $-8,5^{\circ}$ i $-2,4^{\circ}$; 17 grudnia w Świniarsku $-15,4^{\circ}$, a w Tęgoborzu $-7,8^{\circ}\text{C}$.

Porównując więc daty pierwszych i ostatnich przymrozków nad i poza zbiornikiem, należy stwierdzić, że rok 1961 czy 1962 nie stanowi tu żadnej osobliwości pod tym względem. Średnia roczna liczba dni z temperaturą minimalną poniżej 0° jest o ponad 20 dni mniejsza w okolicy zbiornika w porównaniu z Nowym Sączem czy Brzezną, nie mówiąc już o tym, że we wrześniu w okolicy zbiornika nie zanotowano w ogóle takich dni.

Poznanie skrajnych dat występowania przymrozków na wiosnę i w jesieni na wysokości 2 m nie daje jednak pełnego obrazu o przymrozkach przygruntowych, bowiem największemu wychłodzeniu w czasie pogody typu insolacyjno-radiacyjnego ulega ta warstwa powietrza, która bezpośrednio przylega do powierzchni gruntu. W związku z tym porównano i przeanalizowano daty pierwszych i ostatnich przymrozków oraz ich natężenie, które niejednokrotnie jest bardzo istotne. Tu kontrasty termiczne między okolicą, która pozostaje pod wpływem zbiornika, a terenem odizolowanym, pozbawionym tego wpływu, są bardzo duże. Wystarczy powiedzieć, że po raz pierwszy w roku 1960 temperatura minimalna na wysokości 5 cm nad poziomem gruntu spadła poniżej 0° w Tęgoborzu 10 listopada $-1,1^{\circ}$, a w Nowym Sączu już 14 września w r. 1962 odpowiednio 17 października $-2,0^{\circ}$ i 10 września $-1,8^{\circ}$ itd. Nie mniej istotnych różnic można się dopatrywać w datach ostatnich przymrozków, np. ostatni przymrozek w roku 1962 zanotowano w okolicy zbiornika 4 maja, a w Nowym Sączu temperatura minimalna poniżej zera spadła w tym roku jeszcze 9 czerwca.

Wniosek z tego, że utarte przekonanie o ochładzającym wpływie zbiorników wodnych na wiosnę nie ma tu pokrycia, co należy przypisać dobowemu rytmowi działania zbiornika.

Przy założeniu, że w środkowej dolinie Dunajca brak jest tych 200 mln m^3 wody i nie powinno być tak dużych różnic termicznych między stacjami: Tęgoborze, Świniarsko i Nowy Sącz, bowiem wszystkie stacje zlokalizowane są w podobnym środowisku (dolina Dunajca). Skoro jednak mimo znacznie zbliżonych cech fizjogra-

ficznych otoczenia tych stacji obserwujemy tak duże różnice w skrajnych datach pierwszych i ostatnich przymrozków, wyraźne zmniejszenie natężenia tego zjawiska nad zbiornikiem, wydłużenie okresu wolnego od temperatury poniżej zera, tzn., że udział zbiornika rożnowskiego w ocieplaniu najbliższej okolicy jest bardzo duży i bardzo czynny, co szczególnie uwypukla się w drugiej połowie roku.

Konsekwencją takiego kształtowania się stosunków termicznych nad i poza zbiornikiem są pewne różnice w liczbie dni z poszczególnymi wartościami temperatury powietrza: średnia roczna liczba dni letnich w Tęgoborzu 32, a w Nowym Sączu 39; średnia liczba dni upalnych w Tęgoborzu 4, w Nowym Sączu 7; średnia liczba dni mroźnych w Tęgoborzu 35, w Nowym Sączu 38.

Ocieplający wpływ zbiornika rożnowskiego i zmiana klimatu lokalnego w przylegającym terenie do zbiornika rożnowskiego ma istotne znaczenie w rozwoju sadownictwa i warzywnictwa w środkowej dolinie Dunajca.

Wiadomym jest, że w ostatnim dwudziestoleciu nastąpił żywiołowy rozwój sadownictwa i warzywnictwa w okolicy zbiornika rożnowskiego. Ze spisów rolnych i monografii Stanisława Fiałka (13) wynika, że w r. 1946 na terenie gromady Tęgoborze rosło 34 tysiące sztuk jabłoni i 13 tysięcy śliw, a w roku 1960 liczba jabłoni wzrosła do 103 tysięcy, a śliw do 40 tysięcy. W roku 1946 było na terenie gromady Tęgoborze ogółem 51 tysięcy drzew owocowych, zaś w roku 1960 już 152 tysiące. Podobnie kształtuje się wzrost liczby drzew owocowych na wschodnim brzegu zbiornika w gromadzie Gródek nad Dunajcem.

Ciekawie przedstawia się też sytuacja w uprawie warzyw na terenach przylegających do zbiornika rożnowskiego. W roku 1946 w małej wiosce Jelna przeznaczono pod uprawę warzyw ok. 3 ha, zaś w roku 1960 uprawiano je na powierzchni już 17 ha. Podobnie wzrosła powierzchnia upraw w Tęgoborzu (z 2 ha do 10 ha), w Dąbrowej (o 13 ha więcej) i w innych miejscowościach.

Zdaniem fachowców przyczyną żywiołowego rozwoju sadownictwa na terenach przylegających do zbiornika rożnowskiego jest odpowiedni dobór gatunków drzew mrozoodpornych, odpowiednio zmodyfikowana uprawa itp. Według ekonomistów rozwój ogrodnictwa spowodowało zwiększenie popytu na owoce i jarzyny oraz większa liczba ludzi wypoczywających w okolicy jeziora, a tym samym większe zapotrzebowanie. Gospodarze powiatu zaś uważają, że jest to skutkiem odpowiedniej propagandy i koordynowania pracy na tym odcinku naszej gospodarki. Niewątpliwie wszyscy mają rację, ale dlaczego w takim razie nie obserwuje się rozwoju sadownictwa i ogrodnictwa w odległości 8-10 km od zbiornika rożnowskiego, np. w gromadzie Chełmiec w tym samym powiecie, gdzie działa ten sam zespół agitujący czy też koordy-

nujący, w tej samej dolinie Dunajca, na takiej samej lub bardzo podobnej glebie, w tym samym środowisku geograficznym? Zapotrzebowanie na owoce i warzywa jest w Chełmcu takie samo, a może nawet większe, ze względu na bezpośrednie sąsiedztwo miasta — Nowy Sącz.

Przyczyny należy szukać więc w ocieplającym wpływie różnowskiego zbiornika wodnego i w zmianie klimatu lokalnego po jego utworzeniu.

Ponadto zbiornik różnowski zmienia stosunki hydrometeorologiczne, podnosi zwierciadło wody gruntowej itd., a ten cały zespół zmienionych tu parametrów hydroklimatologicznych z pewnością sprzyja lepszym wynikom uprawy drzew owocowych i warzyw.

Niewątpliwie ocieplający wpływ zbiornika różnowskiego nie jest więc jedyną przyczyną żywołowego rozwoju sadownictwa i warzywnictwa na otaczających go terenach, ale z pewnością jest jedną z przyczyn istotnych, a często niedocenianych.

ZACHMURZENIE

Zagadnieniem wpływu zbiorników wodnych na zachmurzenie zajmowano się dość dawno, bo już Wojekow i Kamiński podkreślali, że latem zachmurzenie nad dużymi zbiornikami wodnymi jest znacznie mniejsze. S. Sapożnikowa (66) twierdzi, że na wyspach Bałtyku średnie zachmurzenie w czerwcu wyraźnie spada. Zbiornik wodny inaczej niż grunt wpływa na kształtowanie się stanu równowagi, wyzwala prądy pionowe, a w konsekwencji na zmianę ilości i jakości zachmurzenia. Potwierdzają to wyniki Wincentego Okołowicza (47), bowiem średnia liczba dni z trzech miesięcy (czerwiec - sierpień) z zachmurzeniem konwekcyjnym waha się na terenach przylegających do brzegów Bałtyku od 10 do 15, natomiast w Polsce południowo-wschodniej liczba tych dni przekracza 25.

Zbiornik różnowski w cieplej porze roku wyraźnie wpływa hamująco na tworzenie się chmur typu konwekcyjnego. W rezultacie na terenach przylegających do niego zachmurzenie w okresie wiosna — lato jest znacznie mniejsze. W maju średnie zachmurzenie w Tęgoborzu wynosi 6,6, w Roźnowie 6,7, zaś w Nowym Sączu 7,1, a w Brzeznej 7,2, w sierpniu odpowiednio 5,4 i 5,8, oraz 6,4 i 6,2 itd. (skala dziesięciostopniowa). Wpływ zbiornika różnowskiego jest szczególnie widoczny w przebiegu dobowym i w czasie trwania procesów termodynamicznych, nieadwekcyjnych. Wówczas to w godzinach południowych nad lądem mamy intensywny rozwój chmur pionowych, natomiast nad powierzchnią wody brak prądów wstępujących. W rezultacie stacje „nadzbiornikowe” (Tęgoborze i Roźnów) notują w tym czasie znacznie niższe zachmurzenie w porównaniu z Nowym Sączem i Brzeznią.

Brak prądów wstępujących, tzw. „kominów szybowcowych”, nad zbiornikiem różnowskim potwierdzają z całą pewnością piloci-szybownicy z pobliskiego lotniska w Kurowie. Jest nawet w tej sprawie specjalne zarządzenie, które nie zezwala pilotom w ciągu dnia kierować szybowców nad zbiornik różnowski, a sterowanie odbywa się nad jego brzegami. Nad powierzchnią zbiornika różnowskiego występuje w tym czasie bardzo wyraźne tzw. „duszenie”, a więc prądy zstępujące, co nie stwarza warunków do powstawania chmur Cu i Cb. Autor kilkakrotnie był naocznym świadkiem, jak chmura burzowa nie „przechodziła” z zachodniego brzegu zbiornika na wschodni brzeg. Spostrzeżenia te potwierdzają mieszkańcy Zbyszyc, a więc brak prądów konwekcyjnych nad zbiornikiem. Następuje tu pewnego rodzaju „rozrzedzenie”, albo inaczej „podcinanie”, jak pisze Woodward (80) kominów wznoszącego się powietrza nad obszarem chłodniejszym, jakim jest w naszym przypadku powierzchnia zbiornika różnowskiego.

Z przytoczonych faktów należałoby wnioskować, że zbiornik różnowski, którego powierzchnia nie przekracza 2 000 ha, ma więc znaczny wpływ na powstawanie chmur konwekcyjnych.

Zbiornik różnowski jest otoczony wzniesieniami o wysokościach względnych przekraczających 300 m, co może wpływać na zakłócenie normalnego dobowego rytmu zachmurzenia. Stwierdzono np., że wokół szczytów wzniesień nad zbiornikiem różnowskim tworzą się chmury, nazwijmy je wieńcowe, okalające wzniesienia na około $\frac{2}{3}$ ich wysokości. Chmury te tworzą się prawdopodobnie wówczas, gdy na pewnej wysokości nastąpi zbieżność — konwergencja dwóch warstw powietrza o różnych właściwościach fizycznych, a więc o różnej temperaturze, gęstości i wilgotności. Tworzenie tego typu chmur należy po prostu tłumaczyć z jednej strony wpływem po stoku chłodnej i tym samym ciężkiej masy powietrza, z drugiej zaś ciepłego powietrza z nad zbiornika. Zjawisko to może występować szczególnie w drugiej połowie roku.

Konsekwencją zmniejszonego zachmurzenia na wiosnę i w lecie jest większa liczba dni pogodnych, a mniejsza zaś pochmurnych. Średnio w roku w okolicy zbiornika jest 136 dni pochmurnych, zaś na terenie pozbawionym jego wpływu ponad 154. Dni pogodnych wokół zbiornika jest średnio w roku więcej o 7. Hamujący wpływ zbiornika na tworzenie się chmur Cu i Cb znajduje odbicie w mniejszej ilości burz, których to nad zbiornikiem jest średnio w roku o 10 mniej.

Większa liczba dni pogodnych nad zbiornikiem, a zdecydowanie mniejsza pochmurnych, to jeszcze jeden argument, aby rozbudowywać ośrodki wypoczynkowe nad zbiornikiem różnowskim.

Taki przebieg zachmurzenia, dzięki wpływowi zbiornika na ten element meteorologiczny, może mieć również duże znaczenie dla rozwoju sadownictwa i warzywnictwa na terenach przylegających

do zbiornika rożnowskiego. Zdaje się też, że większą liczbą dni pogodnych (więcej słońca) można będzie tłumaczyć jakość, smak i wygląd jabłka pochodzącego z tych okolic.

WSKAŹNIKI WILGOTNOŚCIOWE

Przytaczam przede wszystkim wilgotność względną, gdyż ta według Aleksandra Kosiby stanowi bezpośrednie kryterium dla oceny warunków klimatycznych i zdrowotnych i jest bardziej miarodajna w porównaniu z wilgotnością absolutną.

Na podstawie dotychczasowych wyników oraz teoretycznych założeń dotyczących warunków klimatycznych nad zbiornikami wodnymi, utarło się przekonanie, że na terenie przylegającym do zbiornika wodnego jest znacznie wyższa wilgotność w porównaniu z obszarami pozbawionymi jego wpływu. Teorię tę potwierdza też w większości przypadków fachowa literatura. S. Sapożnikowa twierdzi, że bliskość zbiorników wodnych wpływa na zwiększenie wilgotności względnej, przy czym decydującą rolę odgrywa bryza. Z. Kaczorowska (22) zauważyła, że śródlądowe zbiorniki wodne nie mogą dostarczyć takich ilości pary wodnej, aby wyraźnie wpływać na wilgotność wyższych warstw powietrza, co zarazem oznacza, że w przyziemnej warstwie powietrza w okolicy zbiornika wilgotność jest wyższa w porównaniu z terenem pozbawionym jego wpływu. Stanisław Zych i Helena Boniecka-Żółcik (81) twierdzą na podstawie badań klimatologicznych nad jeziorem Goczałkowice, że zbiorniki wodne zwiększają wilgotność powietrza, podkreślają jednak, że na tym terenie przyczyną takiego stanu rzeczy może być dość duża liczba cisz podwyższająca stagnację powietrza wilgotnego. R. Gumiński dochodzi do wniosku, że nad wodą i na obszarach o stosunkowo małej amplitudzie temperatury powietrza, a więc między innymi na terenach bezpośrednio przylegających do zbiorników wodnych, względna wilgotność powietrza jest wyższa. Wzrostu wilgotności nad projektowanymi zbiornikami wodnymi spodziewają się Janusz Paszyński i Teresa Kozłowska-Szczęsna (55).

Z przytoczonych wypowiedzi na temat wilgotności wynika, że nad zbiornikami wodnymi notuje się wyższe wartości wilgotności powietrza.

W świetle naszych materiałów obserwacyjnych zagadnienie to przedstawia się nieco inaczej. Roczny przebieg średnich wartości w terenie przylegającym do zbiornika (Tęgoborze - Rożnów), oraz poza zbiornikiem, cechuje się dużym wyrównaniem w porównaniu z innymi elementami meteorologicznymi. Średnia zaś roczna wilgotność względna w Tęgoborzu wynosi 77%, w Rożnowie 77%, w Nowym Sączu 78%. Najwyższa średnia miesięczna w Tęgoborzu wynosi 81%. Najniższe wartości notowane są w kwietniu (72%). Bardzo zbliżony przebieg wilgotności względnej obserwujemy na

stacji w Nowym Sączu. Warto zwrócić uwagę, że w Nowym Sączu jako w mieście parowanie efektywne jest mniejsze (łatwy odpływ wód opadowych), a więc powinna tu być mniejsza wilgotność w ogóle, a zwłaszcza w porównaniu ze stacją zlokalizowaną na brzegu zbiornika (Tęgoborze). Na stacji w Rożnowie średnie miesięczne wartości wilgotności względnej są nawet przeważnie niższe niż w Nowym Sączu.

ŚREDNIA WILGOTNOŚĆ WZGLĘDNA POWIETRZA W PROCENTACH
W LATACH 1957 - 1966

Stacje	M I E S I Ą C E												Rok
	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	
Tęgoborze	80	77	77	72	74	74	76	76	76	77	80	81	77
Nowy Sącz	80	78	77	73	75	76	77	78	78	79	83	80	78

W przebiegu dziennym najniższe wartości bez względu na położenie stacji obserwowane są w godzinach południowych (13h), rano (7h), wilgotność względna jest wyższa niż wieczorem (21h). Ciekawie kształtuje się wilgotność względna na omawianych stacjach rano: w Nowym Sączu notowane są znacznie wyższe wartości aniżeli na stacjach nadzbiornikowych, co szczególnie jest widoczne w miesiącach od kwietnia do listopada, z maksymalną różnicą we wrześniu: 84% i 91%. Niższa wilgotność nad zbiornikiem w godzinach rannych w porównaniu z Nowym Sączem potwierdza stacja Rożnów, gdzie przebieg w miesiącach letnich jest prawie taki sam, jak w Tęgoborzu. Doskonale akcentują ten fakt średnie roczne wartości, bowiem w Rożnowie średnia o godz. 7 wynosi 83%, a w Nowym Sączu 88%. O godz. 21 różnice w wilgotności względnej nad i poza zbiornikiem ulegają znacznemu złaagodzeniu.

Innym wskaźnikiem charakteryzującym stan wilgotnościowy powietrza jest niedosyt wilgotności. Tu obserwuje się więc również znaczne wyrównanie i podobieństwo tego elementu meteorologicznego w terenie bezpośrednio przylegającym do zbiornika rożnowskiego i pozbawionym jego wpływu.

Na podstawie materiału obserwacyjnego udowodniono, że dość utarty pogląd o zwiększonej wilgotności powietrza nad powierzchniami wodnymi nie znajduje potwierdzenia w przypadku sztucznego zbiornika wciśniętego w wąską dolinę podgórską. Takie kształtowanie się wilgotności powietrza mimo dużego parowania nad zbiornikiem rożnowskim należy przede wszystkim tłumaczyć bardzo dużą przewiewnością środkowej części doliny Dunajca, wpływem temperatury, która jest wyższa nad zbiornikiem, oraz mniejszym zachmurzeniem. Przewietrzanie doliny w obrębie zbiornika rożnowskiego powodowane jest przez: lokalne wiatry ryterskie, które cechują się przede wszystkim dużymi prędkościami i znaczną

suchością; intensywny spływ chłodnego powietrza przy charakterystycznych sytuacjach barycznych w kierunku zbiornika z otaczających wzniesień; w okolicy Nowego Sącza, Brzeznej itd. przeważają, wynikające z makrocyrkulacji, wiatry wiejące z kwadrantu S - W, a więc pokrywające się z kierunkiem osi doliny — stwarza to dogodne warunki przepływu powietrza w okolicy zbiornika; wąska i głęboko wcięta dolina powoduje zagęszczenie strug powietrza, a tym samym zwiększenie ich prędkości; mniejsze tarcie nad powierzchnią wody zwiększa prędkość wiatru.

Rezultatem więc tych sprzyjających warunków dla powstawania i zwiększania turbulencji powietrza jest duże przewietrzanie doliny Dunajca w obrębie zbiornika rożnowskiego, a tym samym zmniejszenie wilgotności powietrza.

Kontrargumentem w stosunku do naszych wniosków może być fakt, że stacja Tęgoborze notuje dosyć dużo cisz. Należy tu jednak uwzględnić meandrujący na rozpatrywanym odcinku bieg doliny Dunajca, otaczające wzniesienia, co powoduje wyraźne „odbijanie” się, czy też „przerzucanie” wiatru. Powstają tu wyraźne efekty fenowe (*Dąbrowska Góra* — Zbyszycy). Dowodem tego są niejednokrotnie kolosalne różnice w prędkościach wiatru obserwowanych w Zbyszycach i Tęgoborzu. Kiedy w Tęgoborzu jest notowana cisza lub zupełnie słaby wiatr, to w Zbyszycach (przeciwległy brzeg w odległości 1,5 km) prędkość wiatru w tym samym czasie sięga nawet kilkunastu m/sek. Dla potwierdzenia przytoczę konkretne przykłady: w dniu 26 grudnia 1961 r. w Tęgoborzu o godzinie 21 notowano ciszę, a w Zbyszycach wiał wiatr w tym czasie z prędkością 14 m/sek.; w dniu 6 października 1963 r. w Tęgoborzu — cisza, a w Zbyszycach wiatr SW 14 m/sek.; w dniu 19 listopada 1963 r. o godzinie 7 odpowiednio — cisza i SSE 14 m/sek.; w dniu 15 października 1962 r. o godz. 7 w Tęgoborzu wiatr południowy o prędkości 3 m/sek., a w Zbyszycach w tym samym czasie wiatr SSW 20 m/sek., itd.

Otrzymane wyniki są kontrowersyjne w stosunku do wniosków innych autorów dotyczących wilgotności powietrza wokół zbiorników wodnych, niemniej przytoczone tu dowody są wystarczające i przekonujące.

Tu znów wbrew dotychczasowym twierdzeniom, że chorzy na choroby, które są potęgowane przez zwiększoną wilgotność, nie mogą przebywać nad zbiornikiem rożnowskim, nie ma tu żadnego pokrycia, bowiem zbiornik rożnowski nie zwiększa wilgotności powietrza na terenach przylegających do jego brzegów.

WIATR

W obszarach podgórskich istnieją specyficzne warunki dla przepływu powietrza. W zależności od głębokości, kształtu, rozszerze-

nia lub zwężenia doliny występuje różna adwekcja. Zwężenie powoduje konwergencje, a tym samym zwiększenie prędkości. Zjawisko dywergencji strug powietrza powstaje wskutek rozszerzenia się formy morfologicznej i powoduje osłabienie prędkości wiatru. Duży wpływ na kierunki i prędkości wiatru ma fizjografia terenu, z nią bowiem związana jest lokalna cyrkulacja powietrza, wywołana różnicą nagrzań zboczy i dna doliny. Wniosek z tego, że na terenie rozpatrywanym zasadniczo piętno na kierunki i prędkości wiatru wywierają ukształtowanie i formy morfologiczne. Niemniej, dopatrzono się dość wyraźnego wpływu zbiornika rożnowskiego na ten element meteorologiczny. W przebiegu rocznym największe wzrostem konwekcji termicznej (ciepła pora roku), a to pociąga za sobą wzrost turbulencji w tej porze dnia.

W przebiegu dobowym najsilniejsze wiatry w Nowym Sączu zaobserwowano w terminie południowym, co jest spowodowane wzrostem konwekcji termicznej (ciepła pora roku), a to znowu pociąga za sobą wzrost turbulencji w tej porze dnia.

Odmienne kształtują się omawiane wartości w najbliższej okolicy zbiornika. Tu najsilniejsze wiatry rejestrowane są w pierwszym (7h), a zwłaszcza w trzecim terminie (21h) obserwacyjnym, co wskazywałoby na dość znaczny wpływ zbiornika na prędkości wiatru w przebiegu dobowym. Spostrzeżenia te uzasadniają fakt, że najczęściej silniejsze wiatry wieczorem, w strefie przybrzeżnej zbiornika, notowane są w okresie późnego lata i w jesieni, a więc maksymalnego oddziaływania zbiornika na klimat terenów przylegających do jego brzegów. Dowodem na wpływ zbiornika na analizowany element meteorologiczny jest jeszcze to, że w Tęgorborzu przeważają wieczorem wiatry w grupie od 3 do 5 m/sek., a w Nowym Sączu najczęściej o tej porze obserwuje się wiatry o prędkości od 1 do 2 m/sek.

Dominującym kierunkiem na rozpatrywanym terenie, eliminując bardzo wysoki procent cisz (średnia roczna dla Nowego Sącza — 51%), jest wiatr południowy (średnia roczna — 10%). Wiatr południowy w Nowym Sączu najczęściej jest notowany w styczniu — 17%, najrzadziej zaś w maju i lipcu — 4%, sierpień 7%, wrzesień 9%. Dość duży udział stanowią wiatry zachodnie 8%. Maksimum wiatru wiejącego z północy przypada na maj — 14%, zaś wiatr zachodni najczęściej jest w N. Sączu obserwowany w lutym — 12%. W miesiącach letnich najczęściej notowane są wiatry z kwadrantu zachodniego. Ich udział waha się od 3 do 10% z maksimum w czerwcu, co oczywiście należy tłumaczyć większą częstotliwością w tym czasie niżów wędrujących z północo-zachodu.

Bardzo podobny przebieg kierunków wiatru rejestrowany jest na wszystkich innych rozpatrywanych stacjach z odpowiednią przewagą kierunku południowego na stacjach Tęgorborze i Rożnow w ciągu całej doby.

Dla pełniejszej charakterystyki przeanalizowano dobowy przebieg kierunków wiatru w Tęgoborzu i Nowym Sączu. Róża wiatrów dla Tęgoborza przedstawia bardzo wyraźnie zaakcentowany kierunek południowy w czasie obserwacji o godzinie 7. Kierunek ten w czasie dwu następnych obserwacji (13 i 21h) wykazuje tendencję zniżkową. Spostrzeżenia te wskazują na to, że pewien udział ma tu prawdopodobnie bryza jeziorna, która jest skierowana od środka jeziora na ląd. O powstaniu bryzy jeziornej nad powierzchnią zbiornika świadczy jeszcze inny fakt. W Nowym Sączu o godz. 7 najczęściej notowane są cisze, których jest o 16% więcej w porównaniu z Tęgoborzem. W południe sytuacja się zmienia, w Tęgoborzu jest więcej ciszy o prawie 30% niż w Nowym Sączu. Należałoby z tego wnioskować, że przyczyna tkwi w fizycznych właściwościach wody i lądu.

OPADY I POKRYWA ŚNIEŻNA.

Opad obok temperatury i zachmurzenia jest ważnym elementem meteorologicznym, a zarazem bardzo zmiennym co do czasu jak i co do miejsca. Komplikacją przy rozpatrywaniu opadów w okolicy zbiornika rożnowskiego może być „oprawa” zbiornika, specyficzne warunki orograficzne, wysokość, czy też ekspozycja. Bardzo dużą wagę w kształtowaniu się opadów przypisuje L. P. Kuźniecowa właśnie rzeźbie terenu.

Wypowiedzi na temat wpływu zbiorników wodnych w ogóle na opad są może bardziej powściągliwe, a przede wszystkim kontrowersyjne niż na temat temperatury czy zachmurzenia. Dotychczasowe prace (Wacław Wiszniewski, S. Zych, T. Szczęśna (79) w formie różnego rodzaju ekspertyz nie mówią prawie nic, czy zbiorniki wodne będą wpływać na stosunki opadowe. S. Zych i H. Boniecka (81) mówią o wpływie zbiornika w Goczałkowicach na szereg elementów meteorologicznych, zupełnie pomijają jednak opad, co można rozumieć, że wpływu na ten element nie ma, lub jest zupełnie nieistotny. W Okołowicz (48) twierdzi, że na terenach bezpośrednio przyległych do jezior wysokość opadów w miesiącach letnich jest niższa. Z. Kaczorowska podaje za S. Sapożnikową, że duże zbiorniki wodne latem zmniejszają wysokość opadów. Odmiennego zdania jest J. Lewińska (31), która przypuszcza, że przysły zbiornik retencyjny w Czorsztynie zwiększył tam sumę opadu w stosunku do obecnej notowanej o 16 mm. Autorka oparła się między innymi na wynikach badań nad wpływem zbiornika wodnego w Ustie.

Na podstawie materiału obserwacyjnego zebranego z 15 stacji rozmieszczonych w otoczeniu zbiornika rożnowskiego i poza jego zasięgiem stwierdzono, że w cieplej porze roku notowane są niższe opady na terenie przylegającym do zbiornika rożnowskiego, a róż-

nice w niektórych miesiącach osiągają nawet 30 mm. Konsekwencją tego są niższe roczne sumy, np. w roku 1960 w Tęgoborzu spadło 981 mm opadu, zaś w Nowym Sączu 1 055 mm. Ma to dość wyraźny związek z zachmurzeniem. W zimie natomiast sumy opadów nad i poza zbiornikiem są bardzo wyrównane.

ŚREDNIE MIESIĘCZNE SUMY OPADÓW W MILIMETRACH

Stacje	M I E S I A C E												Rok
	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	
Tęgoborze	42,1	27,6	36,8	49,0	97,6	111,0	158,0	65,9	40,0	29,7	59,9	62,9	780,5
N. Sącz	39,7	26,1	30,9	42,6	86,1	130,2	180,6	67,3	42,1	29,4	61,7	53,6	790,3

Interesujące są skrajne daty pojawienia się pokrywy śnieżnej oraz jej ustalenia w okolicy zbiornika.

W bezpośrednim sąsiedztwie szata śnieżna pojawia się stosunkowo późno, np. w roku 1961 w Tęgoborzu zanotowano ją dopiero 20 listopada, a w Nowym Sączu o 2 tygodnie wcześniej. Natomiast w roku 1962 w Tęgoborzu ustaliła się szata śnieżna 15 grudnia, a w Nowym Sączu już 23 listopada. Średnio więc w roku pokrywa śnieżna nad zbiornikiem trwa o 13 dni krócej niż poza zasięgiem jego wpływu.

Zbiornik różnowski nie wpływa na wzrost liczby mgieł w terenie przylegającym do jego brzegów. Przeciwnie, w Tęgoborzu czy Różnowie notuje się w miesiącach jesiennych, kiedy to mgła utrzymuje się do późnych godzin przedpołudniowych, znacznie niższą liczbę dni z mgłą w porównaniu z Nowym Sączem. Wystarczy powiedzieć, że w październiku średnia liczba dni z mgłą w Nowym Sączu wynosi 8, a w Tęgoborzu tylko 6.

Przyczyną niższej liczby dni z mgłą w okolicy zbiornika różnowskiego może być zmniejszenie miąższości obszaru zastoiskowego na skutek zapełnienia wodą części doliny, z czym wiąże się osłabienie inwersji. Na podstawie porównania liczby dni z mgłą w Goczałkowicach (80 w roku) i w okolicy zbiornika różnowskiego (Tęgoborze 26), otrzymamy bardzo korzystny bilans, z którego wynika, że tereny przylegające do zbiornika różnowskiego nie należą do mglistych.

IV. ZASIĘG ODDZIAŁYWANIA ZBIORNIKA ROŻNOWSKIEGO

Materiał obserwacyjny ze stacji zlokalizowanych w różnych odległościach od zbiornika, oraz patrolowe badania prowadzone w różnych porach roku i przy odmiennych typach pogody, pozwoliły stwierdzić, że wpływ zbiornika, przy korzystnych warunkach,

oscyluje w kierunku poziomym na odległość około 5 km. Za korzystne warunki uznano pogodę bezwietrzną i bezchmurną w drugiej połowie roku.

V. PODSUMOWANIE WYNIKÓW

Wpływ retencyjnego zbiornika różnowskiego jest więc wyraźny, a w niektórych okresach znaczny i wywołuje następujące zmiany w klimacie lokalnym (różnice w parametrach meteorologicznych między Tęgoborzem a Nowym Sączem): podwyższa średnie miesięczne temperatury powietrza średnio w roku o $0,4^{\circ}\text{C}$; obniża średnie najwyższe temperatury powietrza średnio w roku o $0,3^{\circ}\text{C}$; podwyższa średnie najniższe temperatury powietrza średnio w roku o $1,1^{\circ}\text{C}$; największe różnice w temperaturach minimalnych osiągnęły 9°C ; ostatnie przymrozki na wysokości 2 m nad poziomem gruntu zanikają średnio o 14 dni wcześniej; pierwsze przymrozki na wysokości 2 m nad poziomem gruntu występują średnio o 35 dni później (maksimum 60 dni); ostatnie przymrozki na wysokości 5 cm nad poziomem gruntu zanikają średnio o 20 dni wcześniej; pierwsze przymrozki na wysokości 5 cm pojawiają się średnio o 34 dni później; wyraźnie zmniejsza się natężenie przymrozków, np. 6 listopada temperatura minimalna na wysokości 5 cm nad poziomem gruntu w Tęgoborzu $-3,4^{\circ}\text{C}$, a w Nowym Sączu $-10,6^{\circ}\text{C}$; zmniejsza częstość występowania inwersji temperatury powietrza o około 30%; zmniejsza liczbę dni letnich średnio w roku o 7; zwiększa liczbę dni pogodnych średnio w roku o 7; zmniejsza liczbę dni pochmurnych średnio w roku o 18; nie zwiększa względnej wilgotności powietrza; zmniejsza liczbę dni z mgłą średnio w roku o 28; zmniejsza liczbę dni z burzą średnio w roku o 10; zmniejsza roczną sumę opadów średnio o 10 mm; zmniejsza liczbę dni z pokrywą śnieżną średnio w roku o 13; wywołuje bryzy jeziorne, wiejące od środka jeziora w kierunku lądu; najbardziej odczuwalny wpływ zbiornika notuje się w drugiej połowie roku i przy pogodach wyżowych; zacierają się różnice w parametrach meteorologicznych w czasie pogody pochmurnej i wietrznej; zasięg oddziaływania zbiornika przy korzystnych warunkach oscyluje w kierunku poziomym około 5 km.

VI. WNIOSKI KOŃCOWE

W wyniku przeprowadzonych badań nad całokształtem zagadnienia stwierdzono w pasie około 5 km przylegającym do zbiornika różnowskiego odmienny, a zarazem korzystniejszy układ warunków klimatycznych. Wyniki uzyskane w opracowaniu zdają się wskazywać, że nie można potwierdzać na ogół przyjętej opinii

o ujemnym wpływie zbiorników wodnych na klimat. Zbiornik różnowski zmniejsza w przylegającej warstwie powietrza wahania temperatury, znacznie podwyższa niejednokrotnie dokuczliwe minima temperatury, oczyszcza powietrze zalegające na brzegach zbiornika przez bryzy jeziorne, zmniejsza ilość i natężenie inwersji powietrza, nie podwyższa wilgotności powietrza, mimo utartego przekonania, że jest przeciwnie, zmniejsza ilość mgieł itd., a więc wywiera dodatni wpływ, przynajmniej na człowieka. Pozytywny więc wpływ zbiornika różnowskiego stwierdzono pod względem klimatycznym przy rozpatrywaniu zagadnienia kultur rolnych na terenach przylegających do zbiornika, bowiem znacznie później występują w okolicy zbiornika pierwsze, a wcześniej ostatnie przymrozki, jest mniejsze ich natężenie itd., co ma znaczny wpływ na stosunki gospodarcze na terenach przylegających do zbiornika różnowskiego.

Korzystniejsze warunki klimatyczne wokół zbiornika różnowskiego, pomijając aspekt uprawiania sportów wodnych, predysponują więc do budowy ośrodków rekreacyjnych, zakładania obozowisk itp., a więc mają one jeszcze jedno znaczenie praktyczne w wyniku dodatniego wpływu zbiornika różnowskiego na warunki klimatyczne.

Przy budowie ośrodków wypoczynkowych należy jedynie unikać obszarów sąsiadujących z cofką zbiornika, które w pewnych okresach roku są odkryte, a tym samym podłoże o dużym nasyceniu wodą może niekorzystnie oddziaływać na mikroklimat przylegających warstw powietrza (tworzenie się oparów mgielnych, rozwój owadów — komary).

Określenie więc strefy odległościowej działania zbiornika różnowskiego pozwoli także przez analogię określić zasięg oddziaływania np. przyszłego zbiornika w Czorsztynie. Ma to znów praktyczne znaczenie, bo może być podstawą dla ustalenia właściwego modelu zagospodarowania przestrzennego obszarów wokół zbiornika, w aspekcie zainteresowań różnych resortów gospodarki narodowej.

Przyszłe zbiorniki wodne utworzone w podobnym środowisku, oprócz możliwości sterowania wodą w czasie powodzi, produkcji taniej energii, zaopatrzenia w wodę ośrodków miejskich i rozwijającego się przemysłu, z pewnością dodatnio wpłyną na warunki klimatyczne i podniosą walory krajobrazowo-turystyczne obszarów przylegających do zbiorników.

Reasumując uzyskane wyniki należy stwierdzić, że zbiornik różnowski nie tylko nie „psuje” klimatu lokalnego, jak to niektórzy twierdzą, ale raczej go poprawia.

Śmiem na zakończenie powiedzieć, że gdyby wyniki o wpływie zbiornika różnowskiego na klimat lokalny uzyskano wcześniej, to z pewnością zaoszczędziłoby to wiele dyskusji, a nawet polemiki,

na temat ujemnego wpływu przyszłego zbiornika czorsztyńskiego.

Przecież zbiornik czorsztyński będzie posiadał podobną wielkość i został zlokalizowany w podobnym środowisku geograficznym, w którym znajduje się rożnowski, a więc i jego wpływ na klimat lokalny będzie bardzo podobny do zbiornika rożnowskiego.

Nie jestem botanikiem, ale czy poprawa klimatu lokalnego spowodowana zbiornikiem wodnym będzie miała ujemny wpływ na bezcenne endemity w Pieninach? Niech się na ten temat wypowiedzą specjaliści flory i fauny.

VII. LITERATURA PRZEDMIOTU

1. L. BARTNICKI, *Zarys klimatyczny Kotliny Sądeckiej i Krynicy*, „Wiadomości Służby Hydrologicznej i Meteorologicznej”, t. VI, 1958, z. 3.
2. T. BASIŃSKI, *Pomiar głębokości zbiornika wodnego w Rożnowie przy zastosowaniu echosondy*, „Gospodarka Wodna”, R. XX, 1961, nr 3.
3. A. BIELAŃSKI, *Zapora wodna i zakład energetyczny w Rożnowie*, „Wszechświat”, 1946, z. 5.
4. I. S. BORUSKO, *Vlijanije vodojema na temperaturu i vlaznost vozducha okruzajuscej territorii*, „Trudy GGO”, 59/121, 1956.
5. H. BONIECKA-ŻÓŁCIK, *Częstość inwersji temperatury powietrza w Krynicy-Zdroju w okresie 1956 - 1960*, „Przegląd Geofizyczny”, R. VII, 1963, zeszyt 1 - 2.
6. I. CIEPLIŃSKI, *Rożnów*, „Wiadomości Ziemi Górskich”, R. II, 1939, m. 7.
7. M. CHOLEWA, *Ziemia sądecka*, „Turysta w Polsce” 1937, z. VIII.
8. T. CHOMIAK, *Wpływ zbiornika rożnowskiego na kształtowanie się temperatury wód Dunajca w odpływie zbiornika*, „Gospodarka Wodna”, R. XXII, 1962, z. 1.
9. J. CYBERSKI, *Procesy denudacyjne w strefie przybrzeżnej zbiornika rożnowskiego*, „Wiadomości Służby Hydrologicznej i Meteorologicznej”, t. I, 1965.
10. K. DAUBERT, *Ein Beitrag zur Kenntnis der Bodeninversionen*, „Met. Rdsch.”, t. 15, 1962, nr 5.
11. A. DRZEWIŃSKI, *Monografia sadownicza*, Kraków 1948.
12. O. FAUST, *Budowa zapory w Rożnowie nad Dunajcem*, „Cement”, 1936, nr 1.
13. S. FIAŁEK, *Powiat nowosądecki. Monografia gospodarcza rolnictwa*, Kraków 1948.
14. J. FLIS, *Jak powstała rzeźba Sądeczyzny*, „Rocznik Sądecki”, t. I, 1939, t. II, 1949.
15. R. GEIGER, *Klimat przyziemnowo słoja wozducha*, Moskwa 1960.
16. R. GUMIŃSKI, *Wilgotność powietrza w Polsce*, „Prace Meteorologiczne i Hydrologiczne”, 1927, z. III.
17. T. N. GUTMAN, *O dwiżezji wozducha w dolinach*, „Mietier. i Gidrolog.”, 1962, nr 3.
18. F. HABAS, *Rożnów*, „Ziemia”, t. V, 1926.
19. H. HERLICH, *Zapora i zakład wodnoelektryczny na Dunajcu w Rożnowie*, „Przegląd Mechaniczny”, 1938, nr 22 i 23.

20. K. JARZĄBEK, *Budowa zakładu wodno-elektrycznego w Rożnowie*, „Cement”, 1937, nr 9.
21. Z. KACZOROWSKA, *Opady w Polsce w przekroju wieloletnim*, „Prace i Studia Instytutu Geograficznego Uniwersytetu Warszawskiego Katedra Klimatologii”, 1964, z. 1.
22. Z. KACZOROWSKA, *Wpływ zbiorników wodnych na klimat lokalny*, „Gospodarka Wodna”, R. XIII, 1953, nr 9.
23. Z. KAJETANOWICZ, *Wody powierzchniowe powiatu nowosądeckiego*, „Zeszyty Problemowe Postępu Nauk Rolniczych”, 1962, z. 27.
24. M. KLIMASZEWSKI, *Podział morfologiczny południowej Polski*, „Czasopismo Geograficzne”, 1939 - 1945, z. 3 - 4.
25. B. T. KONOWODOW, *Wlijanije wodojemow na tiempieraturu i wlaźnost wozducha nad nimi i ocziszczeniem*, „Trudy Centralnowo Inct. Prognozow”, t. 58, 1957.
26. T. KOPCEWICZ, *Fizyka atmosfery*, Warszawa 1948.
27. J. LAMBOR i zespół, *Operat ostony przeciwpowodziowej i gospodarki wodnej w zespole elektrowni wodnych Rożnow - Czchów*, Warszawa 1961.
28. J. LEWIŃSKA, *Badania mikroklimatyczne nad zbiornikiem rożnowskim*, „Biuletyn PIHM”, 1959, nr 9.
29. J. LEWIŃSKA, *Koncepcja badań mikroklimatycznych nad wpływem zbiorników wodnych na klimat lokalny*, „Wiadomości Służby Hydrologicznej i Meteorologicznej”, t. II, z. 1.
30. J. LEWIŃSKA, *Wiatry ryterskie i rymanowskie*, „Przegląd Geograficzny”, R. III, 1958, z. 1.
31. J. LEWIŃSKA, *Zmiany klimatyczne spowodowane wpływem zbiorników wodnych*. Praca zbiorowa pod red. K. Raczyńskiego w archiwum Komisji Zagadnień Ziemi Górskich PAN w Krakowie.
32. Z. MARZEC, *O zmrozowiskach na dnie doliny Dunajca (Świniarsko i okolice)*, „Przegląd Geograficzny”, R. X, 1965, z. 3 - 4.
33. Z. MARZEC, *Wpływ zbiornika rożnowskiego na pierwsze i ostatnie przymrozki*, „Gospodarka Wodna”, R. XXVI, 1966, nr 9.
34. Z. MARZEC, *Wstępny komunikat o wpływie Dunajca na temperatury minimalne powietrza*, maszynopis w Bibliotece PIHM w Nowym Sączu.
35. J. MICHALCZEWSKI, *Długotrwałe zastoiska mrozowe Kotliny Podhalańskiej*, „Łódzkie Towarzystwo Nauk”, 1962, nr 13.
36. W. MILATA, *Inwersje temperatury*, „Wszechświat”, 1947.
37. W. MILATA, *Klimat Kotliny Nowotarskiej i jego zmiany spowodowane budową zbiornika wodnego w dolinie Dunajca*, „Wszechświat”, 1955, z. 2.
38. W. MILATA, *Liczba dni z mrozem w Polsce*, „Czasopismo Geograficzne”, R. 20, 1949.
39. M. MOLGA, *O warunkach termicznych warstw powietrza leżących najbliżej ziemi*, „Gaz. Obserw. PIHM”, R. 4, 1951, nr 4.
40. M. MOLGA, *Analiza wartości najniższej dobowej temperatury powietrza mierzonej na wysokości 2 m oraz 5 cm od powierzchni gruntu*, „Wiadomości Służby Hydrologicznej i Meteorologicznej”, t. III, 1953, z. 3.
41. M. MOLGA, *O dobowych wahaniami temperatury powietrza w lesie*, „Gaz. Obserw. PIHM”, R. 5, 1952, nr 6.
42. M. MOLGA, *Różnice najniższych dobowych temperatur powietrza na wysokości 2 m oraz 5 cm nad powierzchnią ziemi*, „Przegląd Meteorologiczny i Hydrologiczny”, R. 1952, z. 1 - 2.

43. J. MOŁCZANOW, *Niektoryje woprosy tipologii i klasyfikacji ledianowo pokrowa na ozierach i wodochraniliszczach*, „T. Gos. Hidroł. Inst.”, 1964, nr 113.
44. Ł. NIESINA, *K woprosu wlijanji ograniczennych wodojemow na mikroklimat okružajuszczej suszi*, „Trudy G. G. O.”, 1965, nr 167.
45. Ł. NIESINA, *Izmienjenje mietieorologiczeskowo režima pri sozdarji wodojemow*, „Trudy G. G. O.”, 1965, nr 167.
46. W. OKOŁOWICZ, *Przewodnik dla uczestników pierwszej sesji roboczej Grupy Hydrologicznej Regionalnej Asocjacji*, „Polska”, 1958.
47. W. OKOŁOWICZ, *Zachmurzenie Polski*, „Prace Geograf.”, 1962, nr 34.
48. W. OKOŁOWICZ i M. STOPA, *Wyniki badań terenowych na Pojezierzu Mazurskim w lipcu i sierpniu 1961 r.*, „Prace i Studia Instytutu Geograficznego Uniwersytetu Warszawskiego — Katedra Klimatologii”, 1964, z. 1.
49. P. OLSZEWSKI, *Jeziro Rożnowskie jako środowisko życia*, „Polskie Archiwum Hydrobiologii”, t. I, 1953.
50. P. OLSZEWSKI, *Pierwsze limnologiczne badania Jeziora Rożnowskiego*, „Prace Komisji do Badań Naukowych w Rożnowie”, Kraków 1946.
51. J. ONOSZKO, *Studia nad zamulaniem zbiornika rożnowskiego*, „Zeszyty Nauk Politechniki Gdańskiej”, 1954, z. 17.
52. J. ONOSZKO, *Zamulanie zbiornika rożnowskiego*, „Rozprawy Hydrotechniczne”, 1962, z. 12.
53. W. PARCZEWSKI, *Meteorologia szybowcowa*, Warszawa 1953.
54. W. PARCZEWSKI, *Studia nad prądami pionowymi w obszarach występowania chmur Cu i Cb*, „Przegląd Meteorologiczny i Hydrolog” t. 8, 1955.
55. J. PASZYŃSKI, T. SZCZĘSNA i S. ZYCH, *Klimat Ciechocinka oraz wpływ wybudowania stopnia „Ciechocinek”*, „Prace PIHM”, 1961, z. 61.
56. J. PIETREK, *Denny chod teploty vzducha na Skalnatom Plese*, „Met. Zaprawy”, 1960, nr 1.
57. S. PETERSEN, *Zarys meteorologii* (tł. J. Michalczewski, W-wa 1964).
58. Z. PIEŚLAK, *Czasowe i przestrzenne rozmieszczenie przymrozków wiosennych w Polsce*, „Gaz. Obserw. PIHM”, R. 7. 1954, nr 4.
59. Z. PIEŚLAK, *O przymrozkach w Polsce*, „Wiadomości Służby Hydrologicznej i Meteorologicznej”, t. III, 1955, z. 5.
60. A. PODNIESIŃSKI, *Przewidywanie ujemnych wpływów zbiorników wodnych na przyległe tereny i potrzeba ich koncentracji*, „Gospodarka Wodna”, R. XXII, 1962, nr 1.
61. K. POMIANOWSKI, *Projekt zbiornika i zakładu o sile wodnej w Rożnowie na Dunajcu*, „Przegląd Mechaniczny”, 1937, nr 7.
62. K. POMIANOWSKI, *Hydrologia Dunajca w Rożnowie*, „Czasopismo Techniczne”, 1931, nr 18.
63. F. REIN, *Charakteristiki oblacnosti a slunecnicho na Milesovce pri różnych synoptických typech*, „Met. Zaprawy”, 1962, nr 15.
64. S. RÓŻAŃSKI, *Kotliny chłodu*, „Przegląd Meteorologiczny, t. III, 1951.
65. M. RYBCZYŃSKI, *Znaczenie gospodarcze zbiornika w Rożnowie*, „Czasopismo Techniczne”, 1931, nr 23.
66. S. SAPOŻNIKOWA, *Mikroklimat i klimat lokalny* (tł. Z. Pieślak, Warszawa 1953).
67. J. SIEMIŃSKA, *Zmiany zachodzące w zbiorniku rożnowskim od czasu jego powstania*, „Wszecławiat”, 1966, nr 9.
68. S. SOKOŁOWSKA, *Geologia doliny Dunajca między Tropiem a Kurowem*, „Kosmos”, IX, 1953.

69. K. SOSNOWSKI, *Pogórze Rożnowskie*, „Turystyka w Polsce”, 1936, z. 5.
70. E. STENZ, *Zachmurzenie Polski*, „Przegląd Meteorologiczny i Hydrologiczny”, 1952, z. 1 - 2.
71. J. SZAFIARSKI, *Warstwa tzw. przedwiosenna w termice jezior ta-trzańskich*, „Przegląd Geofizyczny”, R. I, z. 3 - 4.
72. Ł. G. SZULAKOWSKI, *Pojawienie leda i nowego ledostawa na riekach, ozierach i wodochroniliszczach*, Moskwa 1960.
73. M. SZUMIEC, *Czasowo przestrzenny rozkład temperatur nad wodą i glebą w najniższych warstwach powietrza*, „Przegląd Geofizyczny”, R. VII, z. 3.
74. D. SZYMKIEWICZ, *O niedosyćce wilgotności*, „Rocznik Obserwacji Astronomicznych”, t. II, Kraków 1923.
75. M. P. TIMOFIEJEW, *Ob. izmenenji temperatury i vlaznosti wozducha nad ograniczonymi wodojemami*, „Trudy G. G. O.”, 59/121, 1956.
76. J. WIKTOR, *Rożnów*, „Ilustrowany Kurier Codzienny” z dn. 15. 8. 1938.
77. W. WISZNIEWSKI, *Atlas opadów atmosferycznych w Polsce 1891-1930*, Warszawa 1955.
78. W. WISZNIEWSKI, *O burzach w Polsce*, „Gaz. Obserw. PIHM”, R. 2, 1949, nr 6.
79. W. WISZNIEWSKI, *O ewentualnych zmianach w klimacie miejscowym po wybudowaniu stopnia wodnego „Kościuszko” na Wiśle pod Krakowem*, „Prace PIHM”, 1961, z. 61.
80. B. WOODWARD, *Penetrative convection in the subcloud regime Cumulus Dynamiées* (Symposium Publ.). Oxford, London, N. Jork, Paris, 1960.
81. S. ZYCH i H. BONIECKA-ŻÓŁCIK, *Klimat miejscowy Pienin a projektowane zapory na Dunajcu*, „Łódzkie Towarzystwo Naukowe”, 1962, nr 82.
82. S. ZYCH, *Klimat Goczałkowic*, „Wiadomości Uzdrowisk.”, 1961, nr 1/2.



S P I S T R E Ś C I

	Strona
Od Redakcji	III
I. NA 25 - LECIE PRL	
Hanna Pieńkowska: Ochrona zabytków i rozwój Muzeum Ziemi Sądeckiej w okresie XXV-lecia Polski Ludowej .	5
Czesław Herod i Bogusław Wiernek: Niektóre problemy załogi Sądeckich Zakładów Elektro-Węglowych w świetle badań socjologicznych .	15
Tadeusz Aleksander: Awans oświatowy wiejskiej młodzieży Sądeczyzny w Polsce Ludowej .	59
II. ARCHEOLOGIA	
Maria Cabalska: Pradzieje powiatu nowosądeckiego	103
Kazimierz Dziwik: Czy istniał Sącz w Podegrodziu .	145
Andrzej Żaki: A jednak Podegrodzie	163
III. HISTORIA	
Eugeniusz Pawłowski: Przeszłość Sądeczyzny w świetle nazw miejscowych	169
Henryk Stamiński: O nowożytnej akcji osadniczej w Sądeczyźnie (1573-1800)	185
Bolesław Kumor: Szpitalnictwo w Sądeczyźnie w okr. przedrozbiorowym	221
Józef Wojnarowski: Liczba uczestników, ich pochodzenie społeczne oraz zasięg terytorialny działania Kostki Napierskiego na Podhalu	265
Andrzej Wasiak: Działalność małopolskiego ośrodka konfederackiego w obozie pod Muszynką .	297
Jerzy Potoczek: Chłopi sądecki a reprezentacja powiatowa (l. 1890-1914)	313
Zygmunt Goetel: Ogólne prawidłowości i lokalna specyfika ruchu oporu w Sądeczyźnie na tle walki z okupantem w kraju .	349
Józef Bieniek: Nowosądecka „Skała” .	373
Józef Dużyk: Sądeczyzna w świetle prasy lat 1963 - 1968	385
IV. MATERIAŁY	
Henryk Barycz: Nowe szczegóły do dziejów inwentaryzacji archiwum miasta Nowego Sącza w drugiej połowie XIX wieku .	427
Piotr Kowalczyk: Działalność komunistyczna w I Pułku Strzelców Podhal.	433
Maria Świdorska-Świeratowa: Moja droga do Oświęcimia — „Birkenau”	439
Alojzy Cabała: Wyniki bieżących prac badawczych architektonicznych w kościele pokolegiackim św. Małgorzaty w Nowym Sączu .	469
V. RECENZJE	
Eugeniusz Pawłowski: Nazwy miejscowe Sądeczyzny, t. I. Ogólna charakterystyka nazewnictwa miejscowego Sądeczyzny (rec. J. Mońkówna)	475
Władysław Lubaś: Nazwy miejscowe południowej części województwa krakowskiego (rec. Marian Nowak) .	479
Bolesław Kumor: Archidiakoniat sądecki. Opracowanie materiałów źródłowych do atlasu historycznego kościoła w Polsce (rec. H. Stamiński)	483
VI. GEOGRAFIA	
Zdzisław Marzec: Wpływ zbiornika rożnowskiego na klimat lokalny .	491

Okolice Jazowskiej

1. Podkrzyże
2. Migostów
3. Lizonie
4. Dołki
5. Gorzków
6. Jazowska
7. Warzechy
8. Muszówka
9. Faltynówka
10. Grabka
11. Pierzchały
12. Popardówka
13. Jastrzębówka
14. Majerz
15. Chudobówka
16. Grodkówka
17. Jurówka
18. Tobiaszówka
19. Pomietły
20. Krupówki



POZMIESZCZENIE PUNKTÓW OSADNICZYCH W SADECZYŹNIE POWSTAŁYCH W LATACH 1573 - 1800

na kanwie mapy 1:75 000

Opracowanie historyczne: Henryk Stamiński

Opracowanie graficzne: Bogusław Werski

L E G E N D A

- siedziba władz administracyjnych państwowych (starostwo grodowe i kasztelania) oraz kościelnych (archidiakoniat i dekanat)
- Miasta sprzed roku 1572
- królewskie kościelne szlacheckie
- Miasto powtórnie lokowane (wiek XVII)
- Ośrodki administracji dóbr:
- królewskich kościelnych szlacheckich

- Punkty osadnicze (wsie) powstałe po r. 1572 w dobrach:
 - królewskich kościelnych szlacheckich
- Punkty osadnicze (części wsi) powstałe po r. 1572:
 - w dobrach:
 - królewskich kościelnych szlacheckich
 - Kolonia niemiecka (wieś)
 - Kolonie niemieckie (części wsi, ulice)
- Granica Państwa Granica Sądeczyzny

— granica zasięgu osadnictwa wołosko-ruskiego w dobrach biskupich (442 km²)

..... granica zasięgu osadnictwa wołosko-ruskiego w dobrach królewskich i szlacheckich (150 km²)

Cena 95.- zł